Wieki Stare i Nowe

Tom 5 (10)

Wydawnictwo
Uniersytetu Śląskiego
Katowice 2013

Wieki Stare i Nowe

Tom 5 (10)

PRACE
NAUKOWE

UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

NR 3064

Wieki Stare i Nowe

Tom 5 (10)

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego Katowice 2013

Redaktor serii: Historia
Sylwester Fertacz

Recenzenci
Zbigniew Anusik
Danuta Kisielewicz
Joanna Rostropowicz

Redaktor naczelny
Sylwester Fertacz

Zastępca redaktora naczelnego
Agata A. Kluczek

Sekretarz
Marcela Gruszczyk

Rada Naukowa
Marian Chachaj (Lublin), Dariusz Dolański (Zielona Góra), Jerzy Dygdała (Toruń), Albina Fiodorovna Noskova (Moskva), Albin Głowacki (Łódź), Danuta Musiał (Toruń), Mirosław Nagielski (Warszawa), Bogdan Rok (Wrocław), Maciej Salamon (Kraków), Maciej Serwański (Poznań), Ramunė Šmigelskytė-Stukienė (Vilnius), Przemysław Wiszewski (Wrocław), Stiepan Zakharkevich (Mińsk)

Rada Redakcyjna
Antoni Barciak, Sylwester Fertacz, Anna Glimos-Nadgórska, Wiesław Kaczanowicz, Ryszard Kaczmarek, Agata Kluczek, Dariusz Nawrot, Krzysztof Nowak, Idzi Panic, Ryszard Skowron, Maria W. Wanatowicz

Egzemplarz wydany drukiem jest wersją podstawową.

Publikacja jest dostępna także w wersji internetowej:

Central and Eastern European Online Library
www.ceeol.com

Treść

Słowo wstępne (*Sylwester Fertacz, Agata A. Kluczek*) 7

Artykuły

Agnieszka Bartnik
Pies w wierzeniach plemion celtyckich 11

Tomasz Ładoń
Kariera Gajusza Anniusza w świetle źródeł literackich i numizmatycznych . . . 29

Agata Muszyńska
Zosia Sieniawska (1699—1771) w listach do ojca 39

Paulina Królik
Metryki chrztów parafii ewangelicko-augsburskiej w Cieszynie jako źródło do badania problemów demograficznych społeczności ewangelickiej w latach 1709—1759 . 49

Adam Kubacz
Księga zapowiedzi z Wojnowic jako XIX-wieczny zabytek piśmiennictwa polskiego 67

Piotr Rygus
Udział przedstawicieli przemysłu ciężkiego i samorządu województwa śląskiego w Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku 82

Anna Glimos-Nadgórska
Szkolnictwo zawodowe oraz dokształcające w województwie śląskim i w Zagłębiu Dąbrowskim w dwudziestoleciu międzywojennym 114

Sylwia Wysińska
Wizerunek Rudolfa Hössa jako osoby prywatnej (na podstawie akt procesowych i relacji więźniów KL Auschwitz-Birkenau) 137

Łukasz Mroczek
Sytuacja społeczno-polityczna w okręgu bielsko-bialskim w 1945 roku 156

Krzysztof Nowak
Władze czechosłowackie a mniejszość słowacka w Polsce (1947—1956) 185

Teksty źródłowe

Adam Kubacz
Majątek Łaskarzówka w świetle urbarza z 1728 roku 205

Łukasz Mroczek
Sprawozdania z pierwszego i drugiego transportu przesiedlonych z powiatu Biała Krakowska na Ziemie Zachodnie w roku 1945 220

Maciej Fic
Śląski Instytut Naukowy w Katowicach w okresie „karnawału Solidarności" (na podstawie posiedzeń Dyrekcji i Kolegium Instytutu) 233

Recenzje

Bartosz B. Awianowicz: *Monety Republiki Rzymskiej. Kompendium*. Toruń 2010 (*Agata A. Kluczek*) 281

Słowo wstępne

Na dziesiąty tom periodyku naukowego Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego pt. „Wieki Stare i Nowe" składają się artykuły naukowe, materiały źródłowe oraz recenzje.

Publikację otwierają dwa szkice dotyczące problemów starożytności. Agnieszka Bartnik omawia zagadnienia związane ze znaczeniem zwierząt w kultach ludów indoeuropejskich, a konkretnie koncentruje się na jednym z najstarszych i najwierniejszych towarzyszy człowieka — psie, jako atrybucie bóstw w wierzeniach plemion celtyckich. Tomasz Ładoń natomiast poddaje analizie drogi kariery polityczno-wojskowej Gajusza Anniusza, m.in. omawiając okoliczności jego wyprawy do Hiszpanii w 81 roku p.n.e. w celu likwidacji silnego ośrodka oporu i azylu politycznego przeciwników Sulli na Półwyspie Iberyjskim.

W czasy nowożytne wprowadza czytelnika tekst Agaty Muszyńskiej, w którym Autorka omawia treść mało znanych listów Marii Zofii Sieniawskiej (1699—1771), „królowej bez korony", do ojca Adama Mikołaja Sieniawskiego, zdeponowanych w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie. Paulina Królik analizuje metryki chrztów parafii ewangelicko-augsburskiej w Cieszynie pod kątem ich przydatności do badań nad kwestiami demograficznymi społeczności ewangelickiej w latach 1709—1759. Charakterystykę wąskiego, ale ciekawego z wielu względów wycinka życia społeczności wiejskiej ostatniej ćwierci XIX wieku, a mianowicie ceremonii ślubu, na podstawie *Księgi zapowiedzi* przedślubnych z podraciborskiej wsi Wojnowice, podejmuje w swoim opracowaniu Adam Kubacz.

Problematyki śląskiej okresu dwudziestolecia międzywojennego dotyczą teksty autorstwa Piotra Rygusa i Anny Glimos-Nadgórskiej. W pierwszym z nich omówiono — po raz pierwszy tak obszernie — udział przedstawicieli przemysłu ciężkiego i instytucji samorządowych z województwa śląskiego w Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku, natomiast w drugim Autorka charakteryzuje rozwój szkolnictwa zawodowego w województwie śląskim i w Zagłębiu Dąbrowskim w okresie międzywojennym.

Sylwia Wysińska z kolei podejmuje próbę zrekonstruowania na podstawie akt procesowych i relacji więźniów wizerunku komendanta obozu koncentracyjnego KL Auschwitz Rudolfa Hössa jako osoby prywatnej.

Dwa ostatnie opracowania dotyczą problemów pierwszych lat po zakończeniu II wojny światowej. Łukasz Mroczek omawia sytuację społeczno-polityczną w okręgu bielsko-bialskim w pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku, natomiast Krzysztof Nowak charakteryzuje stosunek władz czechosłowackich do mniejszości słowackiej w Polsce w latach 1947—1956.

W części materiałów źródłowych zamieszczono opracowany przez Adama Kubacza urbarz dóbr Łaskarzówka z 1728 roku, sprawozdania z pierwszego i drugiego transportu przesiedlonych z powiatu Biała Krakowska na Ziemie Zachodnie w 1945 roku przedstawione przez Łukasza Mroczka oraz protokoły posiedzeń Dyrekcji i Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach z okresu tzw. karnawału Solidarności w opracowaniu Macieja Fica.

W dziale recenzji Agata A. Kluczek omawia jedną z publikacji naukowych dotyczących Republiki Rzymskiej, a konkretnie — kompendium dziejów i typologii mennictwa tego okresu.

Autorami zamieszczonych w niniejszym tomie tekstów są historycy z różnych współpracujących z sobą ośrodków naukowych, specjalizujący się w prezentowanej w publikacji problematyce.

Sylwester Fertacz, Agata A. Kluczek

Artykuły

Agnieszka Bartnik

Pies w wierzeniach plemion celtyckich

Pies bardzo szybko, bo już około 12 tys. lat p.n.e., stał się jednym z najwierniejszych towarzyszy człowieka[1]. Równie szybko, ze względu na charakterystyczne cechy, wszedł do mitologii ludów indoeuropejskich. Pełnił bardzo różne funkcje, w tym atrybutu niektórych bóstw[2]. Symbolika przypisywana w wierzeniach i mitologii temu zwierzęciu nie była jednoznaczna. Jedne społeczeństwa szanowały psa, nawiązując z nim bliskie więzi, inne miały go w pogardzie i uważały za stworzenie przeklęte[3]. Różnice w podejściu zazwyczaj wynikały z funkcji, jakie konkretne ludy przypisywały psu. Jako symbole bóstw mogły odgrywać rolę zarówno zwierząt solarnych, jak i lunarnych. Psy „solarne" były strażnikami ognia oraz światła, natomiast lunarne należały do kręgu bóstw księżyca, były także ich posłańcami[4]. Wierzono, że psy strzegły podziemi i towarzyszyły umarłym, przeprowadzając ich dusze w zaświaty.

Ze względu na rolę, jaką odgrywał pies w czasie polowań, stał się towarzyszem bogów i bogiń lasów. Dzięki jego przywiązaniu do człowieka uczyniono go

---

[1] A. Lasota-Moskalewska: *Zwierzęta udomowione w dziejach ludzkości*. Warszawa 2005, s. 201.

[2] Pies pojawiał się w mitologiach większości ludów jako atrybut niektórych bóstw. Prawdopodobnie wynika to ze stosunkowo wczesnego udomowienia psa, który zaczął odgrywać istotną rolę w życiu człowieka. W hinduizmie był posłańcem boga śmierci Jamy oraz strażnikiem bram nieba. Zob. M. Bloomfield: *The Two Dogs of Yama in New Role*. „Journal of the American Oriental Society" 1891, t. 15, s. 163—175. Hinduską boginię Saramę nazywano matką psów. Egipcjanie wiązali to zwierzę z Anubisem, a w Abydos znajdowała się część cmentarza zarezerwowana dla tych zwierząt. Także w Mezopotamii psy były towarzyszami bogów. Zob.: A. Shaffer: *Enlilbaniand the 'Dog House' in Isin*. „Journal of Cuneifrom Studies" 1974, t. 26, s. 251—252; A. Livingstone: *The Isin "Dog House" Revisited*. „Journal of Cuneiform Studies" 1988, t. 40, s. 54.

[3] J.C. Cooper: *Symbolic & Mythological Animals*. London 1992, s. 202—203.

[4] W mitologiach ludów indoeuropejskich występowała duża grupa psów związanych albo z bóstwami chtonicznymi i księżycem, albo ze słońcem. Zob. *Encyclopedia of Religion and Ethics*. Eds. J. Hastings, J.A. Selbie. Vol. 5, cz. 5. London 2000, s. 316—318.

symbolem wierności. Psa łączono z symboliką solarną, chociaż znacznie częściej, szczególnie w mitologii celtyckiej, uznawano go za zwierzę lunarne związane z nocą. W niektórych kulturach wskazywano także jego bliskie związki ze śmiercią i bóstwami o kompetencjach chtonicznych[5]. Przypisywano mu także właściwości lecznicze, przez co stał się towarzyszem bóstw uzdrowicieli, a w szerszym kontekście także bogów i bogiń odpowiedzialnych za płodność oraz odradzanie przyrody[6].

Symbioza człowieka i psa znalazła odbicie w sferze religii, chociaż w przypadku większości ludów indoeuropejskich trudno uznać go za obiekt kultu[7]. Pies pojawiał się m.in. w mitologii greckiej i rzymskiej[8], ale jego rola kultowa była znacznie ograniczona, ponieważ starożytni Grecy i Rzymianie nie tolerowali obecności psa w sferze religijnej. Związana z tym zwierzęciem symbolika była niejednoznaczna. Z jednej strony w Grecji funkcjonowało silnie pejoratywne określenie „cyniczny", czyli „psi"[9]. Z drugiej strony łączono psy z Asklepiosem, bogiem uzdrawiania, co trudno uznać za zjawisko negatywne bądź obraźliwe[10].

[5] A.M. Kempiński: *Encyklopedia mitologii ludów indoeuropejskich*. Warszawa 2001, s. 348; por. M. Lurker: *Hund und Wolf in ihrer Beziehung zum Tode*. „Antaion" 1961, Bd. 10.

[6] W Grecji pies był związany z bogiem lecznictwa Asklepiosem, zwierzęta te towarzyszyły także bogini lasów Artemidzie oraz rzymskiej Dianie. Celtowie czynili z nich towarzyszy bogiń-matek, odpowiedzialnych m.in. za płodność i odradzanie się życia, oraz bóstw odpowiedzialnych za leczenie i źródła lecznicze, jak np. Nodens czy Coventina lub Sirona. Rzymskie bóstwa odpowiedzialne za uzdrawianie, jak Apollo, po wejściu do panteonu celtyckiego otrzymywały psa jako towarzysza. Zob. G.D. Hart: *Asclepius: The God of Medicine*. London 2000, s. 88.

[7] W wierzeniach większości ludów indoeuropejskich pies nie miał własnych świątyń i nie był zwierzęciem bezpośrednio objętym kultem. Odgrywał raczej rolę towarzysza lub posłańca bogów, sam nie będąc przedmiotem bezpośredniej czci. Na jego „boskość" wpływał związek z konkretnym bóstwem.

[8] W mitologii greckiej psy pojawiały się w licznych opowieściach związanych z herosami. Przykładem jest Argus, wierny pies Odyseusza. Wiele z nich było związanych z bogami, jak np. psy towarzyszące bogini łowów Artemidzie czy Laelaps — magiczny pies podarowany przez Zeusa Europie, później należący do Kefalosa, który wykorzystał go do polowania na lisa teumesyjskiego. Zob.: Apollodorus: *The Library*. Transl. J.G. Frazer. London 1921 (dalej: Apollod. *Bibl.*), 2, 57; Pausanias: *Description of Greece*. Transl. W.H.S. Jons. London 1918 (dalej: Pausan. *Descr.*), 9, 19, 1; *The Metamorphoses of Antonius Liberalis: A Translation with Commentary*. Ed. C. Francis. London & New York 1992 (dalej: Ant.Liber. *Met.*), 41; Hygini: *Astronomica*. Rec. A. Bunte. London 2010 (dalej: Hyg. *Astr.*), 2. 35. Szczególną rolę w mitologii greckiej odgrywał trzygłowy Cerber strzegący Hadesu. Zob. M. Bloomfield: *Cerberus, the Dog of Hades. The History of an Idea*. London 1905; por. C. Sourvinou-Inwood: *Three Related Cerberi*. „Antike Kunst" 1974, t. 17, s. 30—35.

[9] Od greckiego słowa *kynikos* będącego przymiotnikiem odrzeczownikowym od *kýon* — „pies".

[10] W niektórych sanktuariach poświęconych temu bogu w trakcie leczenia wykorzystywano psy, które miały wylizywać rany. Zob. L.R. Farnell: *Greek Hero Cults and Ideas of Immortality*. Oxford 1921, s. 234—279.

Zwierzęta te towarzyszyły także posłańcowi bogów — Hermesowi[11]. Poza wspomnianymi przypadkami obecność tych zwierząt w kulcie religijnym w Grecji czy Rzymie była czymś niesłychanie rzadkim[12]. Częściej używano psów jako zwierząt ofiarnych lub przedmiotu praktyk magicznych[13]. Pojawiały się one m.in. w kulcie Hekate, często przedstawianej w towarzystwie tzw. psów wojny. Składano je bogini w ofierze, odprawiając rytuał na rozstajach dróg. Stosowano także amulety wykonywane z psiej skóry[14]. Należy się zatem zgodzić ze stwierdzeniem Lesława Morawieckiego, że zarówno w Grecji, jak i w Rzymie pies nie był przedmiotem samodzielnego kultu religijnego, a jego obecność na obrzeżach sfery religijnej świata klasycznego jest wyłącznie odbiciem działań magicznych o prastarym, sięgającym drugiego tysiąclecia rodowodzie[15].

Zupełnie odmiennie prezentowała się rola psa w życiu i wierzeniach plemion celtyckich. Celtowie przypisywali temu zwierzęciu różne właściwości, włączając go do swych wierzeń i obrzędów. Darzyli psy szacunkiem nie tylko ze względu na ich gotowość do służenia człowiekowi, lecz także z powodu przypisywanych im nadprzyrodzonych właściwości. Szczególną uwagę Celtów zwracał wyczulony węch zwierząt, ich słuch oraz zmysł orientacji, który pozwalał im odgrywać rolę przewodników. Wierzono, że pies zawsze, niezależnie od warunków, był w stanie odnaleźć drogę powrotną do domu. Na Celtach, przywykłych do postrzegania świata przez pryzmat cykliczności życia[16], wrażenie robiła także odbywająca się zawsze o tej samej porze ruja psów. Powszechnie też przypisywano im niezwykłe zdolności regeneracyjne.

Psy pojawiały się często zarówno w życiu codziennym, jak i religijnym plemion celtyckich. Występowały w wielu mitach i legendach celtyckich, przedstawiane w towarzystwie bogów lub herosów, z których większość miała przynajmniej jedno takie zwierzę, często charakteryzujące się jakimiś niezwykłymi, nadprzyrodzo-

---

[11] Uznawano go m.in. za boga psów stróżujących. Zob.: Hesiod: *Hymm to Hermes*. In: Idem: *Homeric Hymns and Homerica*. Ed. H.G. Evlyn-White. Adelaide 2007, s. 560, Ant.Liber. *Met*. 23.

[12] L. Morawiecki: *„Święte Psy". Pies w życiu człowieka i kulcie religijnym w starożytności*. W: *Studia Classica et Byzantina Alexandro Krawczuk Oblata*. Kraków 1996, s. 64.

[13] Na temat pochówków psów w Grecji zob. L.P. Day: *Dogs Burials in the Greek World*. „American Journal of Archaeology" 1984, vol. 84, s. 21—32.

[14] Theophrastus: *Characters*. Transl. J. Rusten. Cambridge 2003 (dalej: Theoph. *Charac*.), XVI, 13.

[15] L. Morawiecki: *„Święte Psy". Pies w życiu człowieka i kulcie*…, s. 77.

[16] Wzmianki na ten temat znajdziemy już w tekstach Juliusza Cezara i Diodora Sycylijskiego, a także w walijskich cyklach mitologicznych, jak np. *Mabinogion*. Zob. G. Jons, T. Jons: *The Mabinogion*. London 1949. A także w poemacie *Pieśń Amergaina*, w którym możemy przeczytać: *„Am gaeth i m-muir / am tond trethan / am fuaim mara / am dam secht ndirend / am séig i n-aill"*. Zob. *Lebor Gabala Erenn. The Book of the Taking of The Ireland*. Ed. & transl. R.A.S. Macalister. London 1956. Przytoczone przykłady w jednoznaczny sposób świadczą o wierze Celtów w cykliczność życia. Zob. A. Bartnik: *Paliegeneza, reinkarnacja, metempsychoza, wędrówka dusz. Celtowie a doktryna Pitagorasa*. „Podteksty. Czasopismo kulturalno-naukowe" 2008, t. 3.

nymi właściwościami. I tak, przykładowo Fionn mac Cumhaill miał dwa magiczne psy: Brana i Scéolanga. Zgodnie z mitami celtyckimi, miały one być kuzynami lub siostrzeńcami herosa[17]. Zwierzęta o nadnaturalnych zdolnościach posiadali także Culann, Celtchair[18] oraz Mac Dá Thó, król Leinsteru.

Na temat Aillbe, psa należącego do Mac Dá Thó, dowiadujemy się z opowieści *Scél mucce Mac Dá Thó*[19]. Utwór ten opowiada o wydarzeniach, rozgrywających się w czasie uczty wydanej przez tego władcę. Pomysł jej zorganizowania podsunęła mu żona, kiedy ten martwił się, jak rozstrzygnąć problem związany z prośbą przedstawioną mu przez władców Connachtu oraz Ulsteru. Ci ostatni chcieli kupić Aillbe, niezwykłego ogara należącego do króla Leinsteru. Sytuacja była trudna, ponieważ pies był tylko jeden. Odmowa Mac Dá Thó sprowadziłaby zaś na królestwo gniew jednego z potężnych sąsiadów, który mógł się poczuć urażony odmową. Dodatkowo sytuację zaostrzała odwieczna rywalizacja między Connachtem i Ulsterem[20]. Stąd pomysł, by zaprosić obu zainteresowanych, którzy na miejscu sami mieli rozstrzygnąć, kto zabierze psa z sobą. Było to jedyne rozwiązanie konfliktu, gdyż wiedziano, że żadna ze stron sporu nie zrezygnuje. W ten sposób Mac Dá Thó uniknął konieczności wyboru, a w konsekwencji obrazy któregoś z władców sąsiednich królestw.

Mac Dá Thó jest szczególną postacią w mitologii celtyckiej, ponieważ był nie tylko władcą Leinsteru, lecz także herosem związanym z zaświatami. Świadczy o tym posiadanie przez niego nadprzyrodzonego psa oraz niezwykłego wieprza zabitego na uczcie[21].

Wspomniany pies budził powszechny podziw tak, że wielu władców ościennych królestw chciało go pozyskać. W tekście opowieści znajdziemy następującą

[17] W najwcześniejszej wersji mitu Bran i Scéolang byli bliźniakami, synami Uirne lub Tuirn, ciotki Finna. W innych wersjach mitu kobieta była opisywana jako jego siostra. Podawano także różne imiona jej męża oraz okoliczności, w jakich urodziła dwa szczeniaki. W najstarszej wersji jej małżonek nosił imię Imchad i był księciem Dál nAraide. Uirne była jego drugą żoną. Pierwsza małżonka z zazdrości miała ją zamienić w psa. Po urodzeniu szczeniąt kobieta odzyskała ludzką formę, natomiast jej synowie pozostali w zwierzęcej postaci. Inna wersja mitu przypisuje zamianę kobiety w psa jej mężowi. Podobnie jak w pierwszej, po porodzie wróciła ona do ludzkiej postaci. W trzeciej wersji znajdziemy informację, że jej mąż nosił imię Iollan. W psa miała ją zamienić zazdrosna kochanka męża po tym, jak ją porzucił. Psy były niezwykłe ze względu na swe charakterystyczne cechy oraz ludzką inteligencję.

[18] K. McCone: *Aided Cheltchair maic Uthechair: Hounds, Heroes and Hospitallers*. „Eriu" 1984, t. 3, s. 1—30.

[19] *Opowieści cyklu ulsterskiego. Opoweść o świni króla Mac Dathó* (Inscipit Scél Mucei Mic Dathó). Przeł. i oprac. A. Bartnik. Jastrzębie-Zdrój 2010 (dalej: *Scéla Mucce*); por. *Scéla Mucce Meicc Da Thó*. Ed. R. Thurneysen. Dublin 1975.

[20] Konflikt dodatkowo podsycał fakt, że Medb, żona Ailila mac Máty, była wcześniej małżonką Conchobara mac Nessy, od którego uciekła, by poślubić władcę Connachtu.

[21] W mitologii celtyckiej postacie związane z zaświatami musiały się wyróżniać jakimiś szczególnymi nadprzyrodzonymi właściwościami lub posiadać przedmioty albo zwierzęta uznawane za nadprzyrodzone.

wzmiankę na ten temat: „[…] boí rí amra for Laignib,.i. Mac Dathó a ainm. Buí cú oca. No — ditned incu Lagniu uile. Ailbe ainm in chon, et lán hEriu dia aurdarous. Tancas o Ailill ocus a Meidb do chungid in chon. In — oen uair dano tancatar ocus techta Conchobair mic Nessa do chungid in chon chebna"[22]. Chęć posiadania Aillbe doprowadziła do kłótni między Aililem mac Mátą i jego żoną Medb a Conchobarem mac Nessą. Na marginesie warto wspomnieć, że motywem przewodnim opowieści, oprócz rywalizacji o psa, jest podział mięsa z niezwykłego wieprza. Podziału miał dokonać największy bohater Irlandii, co wywołało kolejny konflikt.

Prawdopodobnie Mac Dá Thó, jako władca zaświatów, był także do pewnego stopnia władcą śmierci, co tłumaczyłoby motyw hali biesiadnej, w której zebrali się wojownicy[23]. Można przypuszczać, że władca użył psa o niezwykłych właściwościach po to, by doprowadzić do walki, która przyciągnęłaby zainteresowanych i zapełniła salę. W tym kontekście byłby podobny do germańskiego Odyna, który gromadził dusze poległych wojowników w Walhalli[24].

Najbardziej popularne w mitologii celtyckiej nadprzyrodzone psy należały do władcy zaświatów Arawna[25]. Zwierzęta te opisywano jako białe, lśniące, z uszami o czerwonych końcach. Kolor czerwony dodatkowo podkreślał nieziemski charakter tych zwierząt[26]. Psy Arawna, nazywane także *Cŵn Annwn*, czyli „Psami z Annwn", powszechnie były uznawane za omeny śmierci, wysyłane przez władcę po dusze ludzi[27]. Często określano je mianem „Psów Piekielnych", wierząc, że ścigają dusze przeklętych. Wiązał się z nimi popularny zwyczaj tzw. Dzikich Łowów. Zgodnie

[22] C. Buttimer: *Scéla Mucce Meic Mathó: A Reappraisal*. „Proceedings of the Harvard Celtic Colloquium" 1982, vol. 2, s. 61—73. Por. *Opowieści cyklu ulsterskiego…* (*Scéla Mucce*, 1) („Był sobie słynny król Leinsteru — Mac Dathó. Miał on ogara, który bronił całego Leinsteru. Wabił się Ailbe, a jego sława sięgała najdalszych zakątków Irlandii. Od Aillila i Medb przybyli posłańcy w sprawie owego ogara. Wraz z nimi przybyli również posłańcy Conchobara mac Nessy w tej samej sprawie". Przeł. — A.B.).

[23] Władcom zaświatów, jak np. Mannananowi mac Lir, przypisywano urządzanie uczt dla bogów i herosów. Podawano na nich nieśmiertelne dziki, które zjedzone ożywały następnego dnia. Uczty te zapewniały bóstwom wieczną młodość. Zob. J. Vandryes: *Mannanán mac Lir*. „Etudes Celtiques" 1982, t. 6, s. 238—254.

[24] A. Szrejter: *Mitologia germańska*. Warszawa 2006.

[25] W zależności od wersji jego imię ulega zmianie. W mitach staroirlandzkich występował jako Arawn, natomiast w Walii znano go jako Annwn'a lub pełniącego podobne funkcje Gwynna ap Nudda. Zgodnie z mitologią, wszyscy stali na czele tzw. Dzikich Łowów, które były charakterystyczne dla folkloru celtyckiego oraz germańskiego. W późniejszej tradycji nazywano je także „Psami Gabriela". Zob. S.H. Huston: *Ghost Riders in The Sky*. „Western Folklore" 1964, vol. 23, s. 153—162; J. Pugh: *Welsh Ghostly Encounters*. Cardiff 1990, s. 135.

[26] Kolor czerwony był barwą powszechnie łączoną z zaświatami oraz krainą wróżek. W przypadku rudowłosych ludzi twierdzono, że mają w sobie krew wróżek, także czerwone zwierzęta, szczególnie jeżeli miały na sobie jakieś dodatkowe białe elementy, były uznawane za nadprzyrodzone. Zob. K. Briggs: *The Fairies in Tradition and Literature*. London 1967. Por. P. Monaghan: *The Encyclopedia of Celtic Mythology and Folklore*. New York 2004, s. 166—170, 302.

[27] M. Green: *Dictionary of Celtic Myth and Legend*. London 1992, s. 82.

z wierzeniami mieszkańców starożytnej Europy, brała w nich udział grupa nadprzyrodzonych istot oraz ich psy. Sądzono, że ich pojawienie się symbolizowało różne katastrofy, jak np.: wojny, zarazy lub w najlepszym wypadku śmierć osób, które je zauważyły[28]. „Psy piekielne" były niezwykle popularne na całych Wyspach Brytyjskich[29]. Pod różnymi nazwami zwierzęta te były znane w Brytanii, Irlandii oraz Walii i Szkocji[30]. Zgodnie z wyobrażeniami Celtów, wszystkie nadprzyrodzone psy były znacznie większe od zwykłych zwierząt tego gatunku, wyróżniały się także kolorem. Jednym z rodzajów nadprzyrodzonych psów, znanych z mitologii celtyckiej, były tzw. *Cù Sìth*[31]. Wierzono, że osiągały one rozmiary krowy. W Szkocji opisywano je jako ciemnozielone, ze zmierzwionym futrem oraz skręconym ogonem[32]. Z kolei irlandzkie *Cù Sìth* były intensywnie czarne z płonącymi ślepiami. Powszechnie uznawano je za zwiastunów śmierci przybywających po duszę ludzką.

Na duże znaczenie opisywanych zwierząt w tradycji celtyckiej wskazuje fakt, że wiele imion męskich stanowiło różne formy lub złożenia zawierające słowa *Cù* lub *Conn* oznaczające psa. Szczególnie często imiona tego typu nosili herosi lub władcy. Nie były to zatem imiona hańbiące lub uwłaczające nazwanym nimi osobom. Wśród znanych herosów należy wymienić np. Connhaeta, Cú Chulaina czy Cú Roía mac Dáire[33]. Prefiks *Cú* tłumaczy się jako „pies", imię Cú Chulain przekłada się zatem jako „Pies Chulaina"[34]. Imiona związane z psem nosiły także postacie historyczne, takie jak Cunobelinus — wódz Catuwelaunów, którego imię tłumaczy się jako „Pies Belinusa", walijski Cynhaval, co przekłada się na „Jak pies", czy Cynon, czyli „Wspaniały Pies"[35].

Ważną rolę w wierzeniach Celtów odgrywały także psy myśliwskie. Silnie związany z takim zwierzęciem był Manawydan, który w trzeciej gałęzi *Mabinogionu* rozpacza nad jego utratą. Uważa to wydarzenie za koniec swego życia[36]. Psy myśliwskie często występowały w mitach opowiadających o polowaniach na pochodzące

---

[28] W.H. Jewitt: *The Wild Huntsman*. „Folk-Lore: A Quarterly Review of Myth, Tradition, Institution and Custom" 1907, t. 18; W. Henderson: *The Gabriel Hounds and The Wild Hunt*. In: *Notes on the Folk-Lore of the Northern Countries of England and the Borders*. London 1866, s. 103—104.

[29] J. Pugh: *Welsh Ghostly Encounters…*, s. 135.

[30] Nazywano je: „Cŵn Annwn", „Ogary Gabriela", „Ogary Zębiaste", „Ratchets" (Anglia), „Yell Hounds" (Wyspa Man).

[31] Szczególnie popularne w mitach szkockich.

[32] J.G. Campbell: *The Gaelic Otherworld: Superstitions of the Scottish Highlands and Islands and Witchcraft and Second Sight in the Highlands and Islands*. Edinburgh 2008.

[33] R.I. Best: *The tragic death of Cú Roi mac Dári*. „Eriu" 1905, t. 2, s. 18—35.

[34] Pochodzenie tego imienia wyjaśniają mity związane z herosem m.in. noszącym tytuł Compert Cú Chulainn. Zob. A.G. Van Hammel: *Compert Con Culainn*. Dublin 1933. Cú Chulainna nazywano także „Psem Ulsteru". Zob.: E. Hull: *Cuchulain the Hound of Ulster*. London 1913; R. Sutclif: *The Hound of Ulster*. London 1992.

[35] R. Bromwich: *Trioedd Ynys Prydein: The Welsh Triads*. Cardiff 1961, s. 323.

[36] G. Jons, T. Jons: *Mabinogion*. London 1976, s. 48.

z zaświatów jelenie lub dziki. Współcześnie najlepiej znane są opowieści dotyczące polowań na Twrch Trwytcha, Torc Triatha, Torc Forbartcha oraz dzika z Ben Gulben. Samo polowanie było ważne nie tylko ze względu na zdobycie mięsa, lecz także na jego sakralny charakter[37]. W wierzeniach plemion celtyckich polowanie stanowiło symboliczny element tradycji związanej z cyklem dorocznym. Łowy, a w konsekwencji zabicie dzika reprezentującego siły ciemności i zimy było zarazem zwycięstwem nad nimi. Wierzono, że czynność ta gwarantowała zmianę pory roku, nadejście wiosny i odrodzenie się przyrody. Podobną funkcję — wyjaśniającą następstwo pór roku — w mitologii greckiej pełnił mit o Demeter i Korze czy Afrodycie i Adonisie[38]. O psach używanych przez Celtów w czasie polowań pisali m.in. Arrian[39] i Strabon[40]. Na podstawie zachowanych wizerunków tych zwierząt oraz innych znalezisk można zaobserwować dużą różnorodność gatunków psów różniących się od siebie wielkością i wyglądem oraz odmienną rolą, jaką odgrywały one w życiu Celtów.

Część wizerunków przedstawiających bóstwa z psami można odnosić do bogów lasów i polowań. W ten sposób interpretuje się np. płaskorzeźby z południowej Galii, na których widoczny jest bóg z młotem i psem[41]. Powszechnie identyfikuje się go z czczonym w tym rejonie rzymskim bogiem lasów Sylwanem. Opiekował się on dzikimi terenami oraz niedostępnymi lasami. Czasami uznawano go także za boga umarłych. Przedstawiony obok niego pies byłby jego towarzyszem polowań, podobnie jak psy pojawiające się razem z Cernunosem, często określanym jako „rogaty bóg"[42]. Wizerunek tego boga znany jest m.in. z kotła z Gundestrup, na którym występuje w otoczeniu zwierząt, w tym psa. W podobny sposób — jako „władcę zwierząt" — przedstawiono go na reliefie z Nuits St. Georges[43]. Pies towarzyszy także Cernunosowi ukazanemu razem z Merkurym na srebrnej flaszy z Lyonu[44]. Zwierzęta przedstawiane razem z bóstwem z jednej strony podkreślają jego ogólne kompetencje „władcy zwierząt", z drugiej zaś,

[37] W przypadku Celtów polowanie miało na celu nie tylko dostarczenie mięsa czy wykazanie się odwagą, lecz także miało znaczenie sakralne, szczególnie gdy polowano na dzika. Zob. B. Maier: *Dictionary of Celtic Religion and Culture*. Woodbridge 1997, s. 224.

[38] K. Kerenyi: *Eleusis: archetypal image of mother and daughter*. Princeton 1967.

[39] Flavii Arriani: *Cynageitica*. In: Idem: *Quae extant omnia*. Eds. A.G. Roos, G. Wright. Leipzig 1972 (dalej: Arrian. *Cyn.*), III.

[40] Strabo: *Geographica*. Ed. A. Meineke. Lipsiae 1921 (dalej: Strabon), V, 5, 2.

[41] W południowej Galii połączono Sylwana z celtyckim bogiem Sucellusem — bogiem z młotem. W Vienne przedstawiano go w lekkim płaszczu; w Oriperre – z wieńcem na głowie, natomiast w Alzacji łączono go w parę z Aericurą, co potwierdza związek boga lasów z zaświatami.

[42] M.in. na srebrnym naczyniu z Lyonu datowanym na okres augustowski.

[43] M. Green: *Symbol and Images in Celtic Religious Art*. London & New York 1989, s. 91.

[44] G. Olmsted: *The Gundestrup Cauldron*. Brussels 1979, pl. 63; por. A. Ross: *Pagan Celtic Britain. Studies in Iconography and Tradition*. London 1967, s. 127—168.

zdaniem niektórych, wskazują na konkretne, bardzo specyficzne cechy boga[45]. Tak więc pies symbolizowałby zdolności Cernunosa do uzdrawiania, odradzania oraz świadczyłby o jego związkach z kultami chtonicznymi. Wiarę w zdolności lecznicze tego boga zdaje się potwierdzać obecność jego posągów w sanktuariach powstałych przy źródłach leczniczych[46]. Z polowaniami prawdopodobnie wiąże się także wizerunek boga z ptakami, owocami i psem znany z Moux[47]. Pies przedstawiony razem z bóstwem mógł być po prostu jego towarzyszem lub wskazywać na związki z zaświatami. Jest to prawdopodobna interpretacja, jako że towarzyszą mu kruki, które w wierzeniach celtyckich były zwierzętami profetycznymi, silnie związanymi z zaświatami.

Szerokie kompetencje przypisywane przez Celtów psom spowodowały, że równie często co bogom towarzyszyły one boginiom o cechach Matres[48]. Charakterystyczne jest, że występując w roli atrybutów bóstw kobiecych, psy nabierały zupełnie innych cech. Wynikało to przede wszystkim ze szczególnego charakteru celtyckich Matres, czyli bogiń-matek[49]. Była to szczególna grupa bogiń, których rodowód sięgał w wielu przypadkach jeszcze epoki kamienia. Typowo celtyckie boginie-matki powstały z połączenia cech przypisywanych Wielkim Macierzom, czczonym przez pierwszych rolników, i indoeuropejskim boginiom-matkom. Z wymieszania tych cech zrodził się oryginalny, typowo celtycki kult, którego jedną z głównych koncepcji był dualizm bogiń. Celtyckie Matres charakteryzują się bowiem zestawem cech oraz atrybutów wzajemnie się wykluczających. Są równocześnie paniami życia i śmierci, narodzin i zniszczenia. Znajduje to swe odbicie także w silnie zakorzenionej u Celtów koncepcji ciągłego odnawiania życia. Pies ze względu na przypisywane mu właściwości doskonale wpisywał się w szerokie kompetencje tych bogiń — zarówno w kontekście ich panowania nad płodnością, rozwojem życia czy narodzinami, jak i w aspekcie śmierci, zniszczenia lub kontaktów z zaświatami.

W przypadku wizerunków celtyckich Matres mamy do czynienia z dwoma sposobami prezentacji psów. Wyobrażenia pierwszego typu ukazują boginię opiekującą

---

[45] P.P. Bober: *Cernunnos: Origin and Transformation of a Celtic Divinity*. „American Journal of Archaeology" 1951, t. 55, s. 13—15.

[46] P.-H. Mitard: *La Sculpture gallo-romaine dans le Vexin Français*. „Histoire et Archéologie" 1983, t. 76, s. 56—71.

[47] Płaskorzeźba przedstawiająca boga z ptakami, owocami i psem z Moux (Musée Archéologique de Dijon). Zob. M. Green: *Symbol and Images*…, s. 104—105, rys. 45.

[48] M. Green: *Celtic Goddesses*. New York 1995; por.: H. von Petrikovits: *Matronen und Verwandte Gottheiten*. In: *Ergebnisse eines Kolloquiums v/eranstaltet von der Göttinger Akademiekommission für die Altertumskunde Mittel- und Nordeuropas, Beihafte der Bonner Jahrbücher*. Bd. 44. Köln—Bonn 1984, s. 241—254; M. Green: *Mother and Sun in Romano-Celtic Religion*. „Antiquaries Journal" 1984, vol. 64, s. 25—33.

[49] F. Haverfield: *The Mother Goddesses*. „Archaeologia Aeliana" 1892, vol. 15, s. 314—339; por. S. Bernard: *The Matres of Roman Britain*. „Archaeological Journal" 1985, vol. 142, s. 237—243.

się niewielkim pieskiem bądź przedstawiają ją w towarzystwie nieco większego zwierzęcia siedzącego przy jej nodze. Drugi rodzaj przedstawień, zdecydowanie bardziej oficjalny i monumentalny, obrazuje boginię z psem przy boku[50].

Oprócz przedstawień ikonograficznych ważnym źródłem świadczącym o roli psa w życiu Celtów są pochówki tych zwierząt[51] oraz posążki i wotywne figurki je przedstawiające[52]. Dużą grupę znalezisk stanowią także szczątki pochodzące ze świątyń[53]. Odkrycia te są charakterystyczne tylko dla Celtów, ponieważ ofiary z psów składano niezwykle rzadko. W przypadku Grecji i Rzymu incydentalne znaleziska tego typu ściśle wiązały się z rytuałami oczyszczającymi[54], natomiast w odniesieniu do plemion celtyckich spełniały one bardzo różne funkcje. Odnajdywane na terenach zamieszkałych przez Celtów czaszki lub kości psów są zazwyczaj zakopane w dołach albo znajdują się w jeziorach, co wskazuje na ich ofiarny charakter[55]. Prawdopodobnie zwierzęta te spełniały funkcję posłańców. Oprócz wykorzystywania ich jako zwierząt ofiarnych grzebano je w sposób rytualny — w skrzynkach, naczyniach glinianych i urnach — często razem z człowiekiem. Może się to wiązać z przypisywaną tym zwierzętom funkcją psychopomposa. Grzebany w grobie razem z człowiekiem pies miał odgrywać rolę jego przewodnika, zapewniając bezpieczną drogę w zaświaty. Celtowie powszechnie wierzyli, że psy w każdej sytuacji odnajdą właściwą drogę, doceniano także ich wierność względem właściciela. Pies byłby więc w tym przypadku najwłaściwszym towarzyszem zmarłych.

Psy przedstawiano często także w otoczeniu bóstw związanych z lecznictwem lub wodą[56]. Związek psów z wodą — w kontekście wierzeń Celtów — nie dziwi, ponieważ woda była przez nich uznawana za świętą. Wody płynące, jak rzeki czy

[50] M. Green: *Symbol and Images…,* s. 28—29.

[51] Na obszarach zajmowanych przez Celtów pochówki psów można odnaleźć m.in. w: Farley Heath, Caerwent (pięć czaszek psów), Mountham Court (liczne szkielety psów), Ivy Chinmeys (ząb psa służący jako naszyjnik), bagna Upchurch w Kent (siedem szczeniąt i suka w urnach), Londynie (dwa psy w drewnianej skrzyni i ceramika z II wieku w płytkiej jamie), Staines (szesnaście psów), Cambridge (pochówek zawierający szczątki człowieka psa).

[52] Figurki przedstawiające psy odnaleziono m.in. w: Lydney Park (brązowa figurka), okolicach górnego Renu (liczne posążki psów wykonane z gliny, brązu lub agatu), Wallertheimie (szklana figurka psa), Carrawbrough (brązowa figurka teriera), Kirkby Thore (figurki psa).

[53] M.in. w sanktuarium w Gournay odkryto szczątki 15 psów; w Ribemont znaleziono części psa w jamie ofiarnej; podobne ofiary znaleziono także w Caldicot, Flag Fen, Ivy Chimneys.

[54] L. Morawiecki: *„Święte Psy". Pies w życiu człowieka i kulcie*…, s. 64; por. T.P. Wiseman: *The God of the Lupercal*. „Journal of Roman Studies" 1995, vol. 85, s. 1—22.

[55] Szczątki psów odkrywane przez badaczy wskazują na intencjonalne umieszczenie ich we wspomnianych miejscach. Zostały one specjalnie przygotowane przez człowieka, by posłużyć w konkretnym celu. Szczątkom, szczególnie tym z jezior, często towarzyszą także dary o charakterze wotywnym.

[56] Chodzi tu o dużą grupę bogiń związanych z rzekami i jeziorami oraz o bóstwa uznawane za uzdrowicieli. W Szkocji znany był bóg Shony, który miał tzw. dobhar-chú, czyli „wodne psy". Zgodnie z wierzeniami miejscowych, miały one ostrzegać ludzi przed sztormami.

strumienie, symbolizowały wieczną przemianę jednych rzeczy w drugie, wody jezior czy mórz natomiast, zasobne we wszystkie formy życia, były jego symbolem. Celtowie łączyli wodę we wszystkich jej aspektach z zaświatami. Jeziora często uznawano wręcz za bramy do zaświatów. Prawdopodobnie z tych przekonań wynikał silny związek psów jako zwierząt chtonicznych z wodą będącą źródłem zarówno życia, jak i śmierci.

W Brytanii bogini Coventinie, uznawanej za bóstwo wody[57], składano w ofierze brązowe figurki psów. Należała ona do bogiń-matek stanowiących personifikację źródeł. Zazwyczaj przedstawiano ją z dzbanem, z którego wypływa strumień wody[58]. Pies w jej wypadku mógł symbolizować uzdrowicielską moc lub wskazywać na związki bogini z zaświatami. Znaleziona w świątyni czaszka zdaje się potwierdzać wiarę Celtów w to, że Coventina przywracała utracone siły życiowe, a po śmierci pomagała odzyskać postać fizyczną w zaświatach. W podobny sposób pies towarzyszył znanej ze świątyni w Hochscheid bogini Sironie, uchodzącej za bóstwo płodności, siły i zdrowia[59]. Ślady jej kultu zazwyczaj są odnajdywane w pobliżu źródeł leczniczych. Wizerunki bogini przedstawianej z półksiężycem na głowie wskazują na jej związki z zaświatami. Podobnie jak każdą z Matres, także ją ukazywano z owocami, kłosami zboża lub berłem. Psy w ofierze składano także bogini Sekwanie, będącej personifikacją rzeki, ale także boginią-matką o zdolnościach uzdrowicielskich. Świadczą o tym dary wotywne, jakie jej ofiarowano[60].

Niezwykle popularne było także przedstawianie psów w towarzystwie bóstw związanych ze źródłami leczniczymi, jak np. Nodens. W sanktuarium boga w Lydney Park (Gloucestershire) odkryto liczne wotywne figurki psów. Ta galorzymska świątynia została zbudowana na brzegu rzeki Severn[61]. Odkryte w niej przedmioty świadczą o typowo celtyckim, wielowymiarowym kulcie bóstwa czczonego w tym sanktuarium, które posiadało stosunkowo szerokie kompetencje[62]. Część znalezisk, w tym brązowe figurki psów, wskazują na rolę Nodensa jako boga-uzdrowiciela, inne zaś pozwalają sądzić, że miał on także związek z narodzinami dzieci. Ze względu na funkcje mu przypisywane ciekawa jest etymologia jego imienia. Część badaczy

[57] L. Allason-Jones, B. McKay: *Coventina's Well, Chesters, Trustees of the Clayton Collection*. Chester 1985.

[58] Przedstawienia Coventiny z dzbanem wody można zobaczyć m.in. na kamieniu poświęconym bogini z Carrawburgh na Wale Hadriana czy na pochodzącym z tego samego miejsca tryptyku przedstawiającym boginię w postaci trzech nimf z dzbanami.

[59] W. Dehn: *Ein Quelheiligtum des Apollo und der Sirona bei Hochscheid*. „Germania" 1941, t. 25, s. 104; F. Jenkins: *The role of the dog in Romano-Gaulish religion*. „Latomus" 1957, t. 16, s. 60—76.

[60] Dosyć powszechnie składano Sekwanie wota przedstawiające poszczególne części ludzkiego ciała, jak np. ręce, nogi, a nawet organy płciowe czy przedmioty, które można by interpretować jako przedstawienia organów wewnętrznych.

[61] R.E.M. Wheeler: *Report on the Excavation of the Prehistoric Roman and Post-Roman Site at Lydney Park, Gloucestershire*. Oxford 1932.

[62] A. Ross: *Pagan Celtic*…, s. 230.

tłumaczy je jako „Twórca Chmur", co pozwalałoby go łączyć z bogiem deszczu lub szerzej — pogody[63]. Nodens, podobnie jak wspomniane wcześniej boginie, był związany z kultami akwatycznymi oraz z samą wodą, o czym świadczą wyobrażenia zwierząt morskich odkryte w jego świątyni. Dodatkowo, zdaniem niektórych badaczy, łączenie Nodensa z Marsem wskazuje na jego kompetencje jako boga lecznictwa i polowań[64]. Większość uczonych zgadza się jednak, że chodzi tu o odwołanie do Marsa uzdrowiciela, a nie – wojownika czy boga lasów i polowań[65].

W okresie galorzymskim charakterystyczne stało się przypisywanie psa jako atrybutu bogom greckim i rzymskim, których Celtowie uznali za uzdrowicieli, jak np.: Mars w Mavilly, Apollo Belenus czy Apollo Cunomaglus. Potwierdza to wygląd sanktuarium Marsa w Mavilly. Miało ono ewidentnie terapeutyczny charakter, a boga czczono w nim jako uzdrowiciela. Często przedstawiano Marsa z psem – symbolem uzdrawiania, ale także śmierci i odrodzenia[66]. Ze względu na niską pozycję psa w grecko-rzymskim kręgu kulturowym można przypuszczać, że takie połączenie jest wynikiem wpływów celtyckich, tym bardziej że część z bóstw męskich obcego pochodzenia funkcjonowała w panteonie celtyckim ze względu na „małżeństwo" z jedną z rodzimych bogiń-matek. Ilustracją tej tendencji jest Apollo Granus i wspomniana już Sirona[67]. Celtowie uznawali ją za patronkę lecznictwa i przedstawiali z wężem, jajem oraz siedzącym psem. Nie ma wątpliwości, że była ona jedną z wielu lokalnych bogiń-matek. Pies byłby więc pierwotnie związany z Sironą, a nie z jej małżonkiem, mimo że w Grecji i Rzymie także Apolla uznawano za boga lecznictwa.

---

[63] Ibidem; por. T.F. O'Rahilly: *Early Irish History and Mythology*. Dublin 1946, s. 495.

[64] *Roman Britain in 1956*. „Journal of Roman Studies" 1957, t. 47, s. 227; Corpus Inscriptionum Latinarum. T. 8. (dalej: CIL 8), 138; 139.

[65] Należy pamiętać, że w wyniku „interpretatio celtica" rzymski bóg Mars nabrał cech typowo celtyckich i przez Celtów w większości przypadków był czczony w połączeniu z lokalnymi bóstwami lasów lub uzdrowicielami, nie przybierając cech typowego boga wojny. Być może wynikało to z faktu, że w wierzeniach celtyckich rolę bóstw wojny pełniły przede wszystkim bóstwa żeńskie, jak: Morrighan, Macha itd. Zob.: J. Gricourt: *Epona-Rhiannon-Macha*. „Ogam" 1954, t. 6, s. 25—40; por. B. Gierek: *Celtyckie boginie wojny*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia Religiologica" 2003, z. 36, s. 1—21.

[66] E. Thevenot: *Divinités et sanctuaries de la Gaule*. Paris 1968, s. 67—69.

[67] G. Weisgerber: *Das Pilgerheiligtum des Apollo und der Sirona von Hochscheid im Hunsrück*. Bonn 1975. Zachowały się także liczne inskrypcje wotywne poświęcone Apollinowi i Sironie zob.: CIL 8, 582 (Sironae / Adbucietus / Toceti fil[ius] / v[otum] s[olvit] l[ibens] m[erito]); CIL 8, 3143 (Num[ini] Aug[usti] de[ae] / Dirona[e] Cani[a] / Magusia lib[erta] / v[otum] s[olvit] l[ibens] m[erito]); CIL 8, 4661 (Apollini et Si/ronae / Biturix Iulii f[ilius] / d[edit]); CIL 8, 6327 (Deae / Sironae / Cl[audius] / Marcianus / v[otum] s[olvit] l[ibens] l[aetus] m[erito]); CIL 8, 6458 (In h[onorem] d[omus] d[ivinae] Apo[lli]ni et Sironae / aedem cum signis C[aius] Longinius / Speratus vet[eranus] leg[ionis] XXII Pr[imigeniae] P[iae] F[idelis] et Iunia Deva coniunx et Lon/gini Pacatus Martinula Hila/ritas Speratianus fili[i] in / suo posuerunt v[otum] s[olverunt] l[ibentes] l[aeti] m[erito] / Muciano et Fabiano co[n]s[ulibus]); „L'Anne Epigraphique" (dalej: AE) 1994, 1256—1257; 1991, 1248; 1983, 828; 1992, 1304.

W wypadku niektórych bogiń-matek jednoznacznie można uznać, że psy przedstawiane razem z nimi na płaskorzeźbach lub ofiarowywane im w postaci posążków związane były z uzdrowicielskimi kompetencjami bogiń i takimi właściwościami zwierząt.

Oprócz wspomnianych zależności między psami i boginiami odpowiedzialnymi za lecznictwo, w mitologii celtyckiej na pierwszy plan wysuwają się funkcje tych zwierząt związane ze śmiercią. Na silny związek psów z zaświatami wskazuje ich grzebanie w głębokich jamach rytualnych – prawdopodobnie jako ofiary dla bóstw zaświatów. Także pojawianie się ich szczątków oraz wyobrażeń w obrębie nekropoli być może wynikało z ich funkcji psychopomposa. W tej roli psy pojawiały się jako atrybuty zupełnie innej grupy Matres. Wprawdzie, jak już wspominałam, celtyckie boginie-matki charakteryzuje dualizm kompetencji, jednak istniała grupa bogiń szczególnie mocno związana z zaświatami.

Ciekawa pod tym względem jest bogini Nehalennia. Większość ołtarzy i zabytków z nią związanych pochodzi z wyspy Walcheren (koło Domburga) oraz z Colijnsplaat[68]. W ikonograficznych przedstawieniach bogini dominują trzy typy symboli: 1) pies, 2) wyobrażenia związane z płodnością, czyli kosze owoców, róg obfitości, zboże, 3) symbole związane z morzem, jak np. łódź czy ster. Wymienione atrybuty pojawiają się w różnych konfiguracjach, co pozwala sądzić, że są równorzędne, podkreślając odmienne funkcje bogini. Charakterystyczne dla przedstawień Nehalenni jest to, że niezależnie od pozostałych atrybutów – zawsze towarzyszy jej pies[69]. Stanowi on stały element wszystkich znanych jej wyobrażeń. Boginię z psem, opierającą stopę na dziobie statku, możemy zobaczyć m.in. na ołtarzu ufundowanym przez Marcusa Assoniusa Aeliusa[70]. Symbole morskie, takie jak muszle czy dziób statku pojawiają się także na ołtarzu Ianuariusa Ambacthiusa[71]. Również w tym przedstawieniu bogini towarzyszy pies, na lewym kolanie zaś opiera naczynie z owocami. Tak różnorodne atrybuty świadczą z jednej strony o tym, że Nehalennia zaliczana była do Matres, z drugiej strony dowodzą szerokiego zakresu jej kompetencji. Część symboli jednoznacznie wskazuje na jej rolę bogini płodności, dawczyni życia. Zastanawiające natomiast są elementy związane z morzem. Zbyt dużym uproszczeniem byłoby twierdzenie, że dowodzą one funkcji Nehalenni jako bogini morza, zwłaszcza że pozostałe symbole nie usprawiedliwiają takiej interpretacji – nawet mimo faktu, że na sześciu ołtarzach z Domburga oraz jednym z Colijnsplaat możemy zaobserwować również

[68] A. Hondius-Crone: *The Temple of Nehalennia at Domburg*. Amsterdam 1955; J. van Aarsten: *Deae Nehalenniae*. Middleburg 1971.

[69] O.V. Henkel: De hond van Nehalennia. „Nederlands Theologisch Tijdschrift" 1973, t. 27, s. 201—209.

[70] CIL 8, 8781 („D[eae] N[ehelenniae] / M[arcus] Assonius Aeliu[s] Q. B.").

[71] CIL 8, 8788 („Deae Nehalenni/ae I[nu]arius/ [Ambrac]thius [pro/ se et sui]s v[otum] r[eddidit] [l[ibens] m[erito]").

Neptuna-Posejdona. Na jednym z ołtarzy[72] przedstawiona jest Nehalennia z psem, owocami, trzymająca stopę na statku w towarzystwie psa. W lewej jego części znajduje się wizerunek Neptuna z delfinem i trójzębem w prawej ręce. Po prawej stronie ukazany jest Herkules z lwią skórą na ramieniu. Należy się zastanowić nad kompetencjami Neptuna-Posejdona. Czy na pewno występował tylko w roli boga morza[73]? Część badaczy, m.in. H. Kern, uważali, że był on także bogiem śmierci[74]. Dodatkowo trzeba rozważyć rolę i kompetencje Posejdona-Neptuna i Herkulesa w wierzeniach celtyckich. Nie można zapominać, że chociaż sanktuarium pochodzi z okresu galorzymskiego, to jednak bogini Nehalennia jest bóstwem typowo celtyckim. W wierzeniach celtyckich zaś Neptun był nie tylko bogiem morza, lecz także bóstwem wód śródlądowych i księciem zaświatów. Prawdopodobnie przez Celtów był także uważany za opiekuna zmarłych, a symbole, z którymi go przedstawiano na ołtarzach poświęconych bogini Nehalenni, pojawiają się także na innych zabytkach[75]. Również Herakles szybko wszedł do mitologii celtyckiej[76]. Kojarzono go z wieloma miejscowymi bogami, m.in. z Lugiem, Teutatesem, Sucellusem czy Esusem, czyli bóstwami w bezpośredni sposób związanymi z zaświatami. Jeżeli weźmiemy pod uwagę kompetencje, jakie przypisywano im w mitologii celtyckiej, to łączenie ich z Nehalennią przestaje być tak zaskakujące. Do pewnego stopnia pełnią oni te same funkcje co bogini. Być może dopełniają jej kompetencje, tak jak dzieje się to w wypadku tzw. boskich małżeństw.

Towarzyszący Nehalenni pies jednoznacznie świadczy o jej związkach z zaświatami. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że występuje on przy bogini w roli psychopomposa, czyli przewodnika dusz[77]. Zgodnie z dualistyczną koncepcją funkcji bogiń-matek Nehalennia byłaby więc nie tylko boginią płodności, dawczynią życia, lecz także panią śmierci, opiekunką prowadzącą dusze zmarłych w zaświaty. O jej kompetencjach jako bogini płodności związanej z odradzaniem życia świadczą m.in. owoce – prawdopodobnie jabłka – pojawiające się na płaskorzeźbach[78]. Podkreślają one nie tylko związek bogini z kultami płodności, lecz także – ze względu na kolor – wskazują na jej łączność z zaświatami. Biorąc pod

[72] CIL 8, 8801. Posejdon-Neptun oraz nawiązania do mitologii greckiej i rzymskiej pojawiają się też na innych ołtarzach. Zob.: CIL 8, 8790 (ogród Hesperyd); CIL 8, 8786; CIL 8, 8792; CIL 8, 8799.

[73] F. Schachermeyer: *Poseidon und die Entstethung des grechischen Götterglaubens*. Bern 1950, s. 19.

[74] H. Kern: *Germaansche woorden in die Labynsche opschaften aan den Beneden-Ryn*. „Verslagen en Mededeelingen Akademie te Amsterdam" 1872, t. 2, s. 19.

[75] Neptun z delfinem pojawia się na ołtarzu z Obernburga; z delfinem i morskim potworem przedstawiono go w Baden-Baden; z berłem i nogą na grzbiecie delfina jest widoczny na słupie z Mavilly.

[76] S. Piggot: *The Hercules Myth — beginnings and ends*. „Antiquity" 1938, t. 12, s. 323—331.

[77] H. Wagenvoort: *Nehalennia and the souls of the Death*. „Mnemosyne" 1971, t. 24, s. 278—292.

[78] S. Czarnowski: *Nehalennia Bogini z Jabłkami*. W: Idem: *Dzieła*. T. 3. Warszawa 1954, s. 162.

uwagę taką interpretację towarzyszących jej symboli, przestaje dziwić pojawiająca się na niektórych przedstawieniach symbolika morska. W części mitów celtyckich dusze zmarłych udają się na wyspy szczęśliwe, co tłumaczyłoby pojawienie się elementów dotyczących tej sfery. Także jabłonie w mitologii celtyckiej ściśle wiążą się z zaświatami. Woda pojawiająca się w tym kontekście symbolizowałaby zaś siłę odrodzenia. W ten sposób Nehalennia byłaby panią życia i śmierci, czuwającą nad niezmiennym cyklem życia, na który składają się narodziny oraz nieunikniona śmierć, stanowiąca ich konsekwencję. Możliwe, że Wiktoria pojawiająca się na ołtarzu bogini w Domburgu miała symbolizować zwycięstwo Nehalenni nad śmiercią[79].

Również Epona, powszechnie kojarzona z symbolem konia, przez Rzymian uznawana za opiekunkę tych zwierząt, w pewnym konkretnym aspekcie swych kompetencji była przedstawiana z psem[80]. Z Altrier (Luksemburg) znane jest jej wyobrażenie z psem i krukiem[81]. Prawdopodobnie chodziło tu o zilustrowanie zakresu kompetencji bogini obejmujących życie i śmierć. Chociaż należy pamiętać, że także sam pies był postrzegany jako symbol zarówno śmierci, jak i odrodzenia. Płaskorzeźby przedstawiające Eponę w towarzystwie psa odkryto również w Medingen (Luksemburg) oraz Rouillac (Akwitania)[82]. Bogini, podobnie jak inne Matres, jest przedstawiana z symbolami życia i śmierci. Część symboli podkreśla jej rolę w procesie odradzania. Pies może tu odgrywać rolę zarówno w aspekcie uzdrawiania, jak i śmierci, tym bardziej że na niektórych wizerunkach Epona trzyma klucze, które przez grupę badaczy są interpretowane jako klucze do zaświatów[83]. W niektórych częściach Galii przedstawiano ją w towarzystwie stworzeń morskich – jako strażniczkę zmarłych pilnującą ich w czasie drogi w zaświaty. Świadczy to jednoznacznie o tym, że Epona była uważana także za opiekunkę dusz i być może stąd towarzystwo psa – jako symbolu podkreślającego jej kompetencje[84].

Przedstawienia bogiń z psami były popularne także w okolicach Trieru. Boginie zazwyczaj przedstawiano z psem, któremu dawały owoce, lub jako trzymające zboże lub inne symbole związane z płodnością[85]. W ten sposób przedstawiono m.in. Avetę, znaną ze świątyni w Altbachtal (Trier). Bóstwo ma kosz owoców, psa oraz

[79] A. Hondius-Crone: *The Temple of Nehalennia at Domburg.* Amsterdam 1955, s. 111; por. F. Cumont: *Recherches sur le Symbolisme funeraíre des Romains*. Paris 1966, s. 165, 466.

[80] R. Magnen, E. Thevenot: *Epona. Déesse gauloise des chevaux, protectrice des cavaliers.* Bordeaux 1953; P. Lambrechts: *Epona et les Matres*. „L'Antiquité Classique" 1950, t. 19; J. Gricourt: *Epona-Rhiannon-Macha*. „Ogam" 1954, t. 6.

[81] M. Green: *Symbol and Image*…, s. 18.

[82] E. Espérandieu: *Recueil général des bas-reliefs de la Gaule romaine et pré-romaine*. Paris 1907—66, nr 1380.

[83] M. Green: *Symbol and Images*…, s. 18; J.-J. Hatt: *Les Monuments funéraires gallo-romains du Comminges et du Couserans*. Toulouse 1945, s. 3.

[84] H. Gans: *Der Hund bei Epona: eine "reitende Matrone" aus der Sammlung Wilhelm Scheuermann*. In: *Festschrift für Heinz Heinen*. Hrsg. J. Merten. Trier 2008.

[85] F. Jenkins: *Nameless or Nehalennia*. „Archaeologia Cantiana" 1956, t. 70, s. 192—200.

dziecko[86]. Także na zewnątrz sanktuarium znajdują się liczne płaskorzeźby przedstawiające postacie, które można identyfikować jako boginie-matki, z koszami owoców, dziećmi i psami przy boku[87]. Podobne przedstawienia znajdowały się w sanktuarium w Dhronecken na terytorium plemienia Trewerów[88]. Przedstawianie bogini w towarzystwie psa nie było praktyką charakterystyczną jedynie dla tego plemienia. W Windisch (Szwajcaria) na terytorium Sekwanów czczono bóstwo o podobnych atrybutach, a w dzisiejszych Köln oraz w Bonn, leżących na dawnych ziemiach plemienia Ubiów, odkryto figurki psów będące darem wotywnym dla czczonego tam bóstwa[89]. Ten sposób ukazywania bogiń był typowy nie tylko dla kontynentu, lecz także dla Brytanii. Na wyspie podobne przedstawienia i dary wotywne odnaleziono m.in. w Canterbury oraz Dawes Heath (Essex)[90]. Boginią wpisującą się w tę stylistykę jest także Herecura znana z zabytków z terenów dzisiejszych Niemiec i Bałkanów[91]. Często możemy spotkać wyobrażenie bogini z kluczami, które, podobnie jak w przypadku Epony, mogą być interpretowane jako klucze do zaświatów, oraz z psem. Ciekawy w tym wypadku jest fakt, że pies towarzyszący bogini ma trzy głowy. Możliwe, że w grę wchodzą kwestie dotyczące sakralnego znaczenia liczby trzy w wierzeniach celtyckich, ale równie dobrze może to być wpływ klasycznej mitologii greckiej i znanego z niej trzygłowego Cerbera — strażnika Hadesu.

Innym przykładem boga kojarzonego z zaświatami i przedstawianego z psem był Sucellus — bóg z młotem. Zazwyczaj ukazywano go razem z małżonką — boginią Nantosueltą[92]. Powszechnie uznawano go za boga śmierci i przewodnika dusz do krainy zmarłych. Na płaskorzeźbach z Oberseebach (Bas-Rhin) oraz Mainz parze towarzyszy pies[93]. Bóg trzyma młot w prawej ręcę, a pies siedzi przy jego prawej nodze. Towarzysząca mu bogini trzyma cornucopiae w prawej ręce i jabłko w lewej. W Mainz pokazano boga z młotem oraz psem w towarzystwie bogini przypominającej rzymską Dianę z łukiem[94]. Oba tak różniące się od siebie wyobrażenia wprowadzają pewne zamieszanie. O ile w wypadku pierwszym psa można traktować jako symbol chtoniczny, prawdopodobnie występujący jako ekwiwalent kruka znanego z innych przedstawień, np. z Sarrebourga, o tyle w przedstawieniu z Mainz raczej jest to odniesienie do elementu łowów, w tym aspekcie pojmowanych jako element

[86] M. Green: *Symbol and Images*…, s. 28; M. Green: *The Celtic Goddess as Healer*. In: *The Concept of the Goddess*. Ed. S. Billington. New York 1996, s. 33.

[87] E.M. Wightman: *Roman Trier and Treveri*. London 1970, s. 217.

[88] M. Green: *Symbol and Images*…, s. 28, 30.

[89] Ibidem, s. 29.

[90] P.J. Drury, N.P. Wickenden: *Four bronze figurines from the Trinovantian Civitas*. „Britannia" 1982, t. 13, s. 239—243.

[91] CIL 8, 6322, 6359, 6380, 6439, 6498; AE 1950, 112; 1895, 81; 1931, 67.

[92] E. Linckenheld: *Sucellus et Nantosuelta*. „Revue de l'histoire des religions" 1929, t. 99, s. 40—92; por. H. Hubert: *Sucellus et Nantosuelta*. „Revue Celtique" 1914, t. 35.

[93] M. Green: *Symbol and Images*…, s. 49.

[94] Ibidem.

sacrum. Można przypuszczać, że w grę wchodzi symbolika polowania na wielkiego dzika związana z cyklem dorocznym, czyli śmiercią i odrodzeniem. W tym kontekście zrozumiałe staje się przedstawienie bogini jako Diany będącej także boginią księżyca, a więc i płodności. Ewentualnie możemy mieć do czynienia z nietypowym rodzajem boskiego małżeństwa[95]. Sucellus jest bogiem, którego kompetencje raczej trudno interpretować. Jego imię oznaczało „dobrze uderzającego"[96]. Imię to w połączeniu ze sposobem przedstawiania Sucellusa pozwala wyciągnąć daleko idące wnioski. Atrybut boga — młot — może wskazywać na jego kompetencje bóstwa śmierci. Różnice w sposobie jego przedstawiania nie ułatwiają zadania. Przykładowo nad Renem, Rodanem i Saoną przypomina raczej Sylwana, boga lasów i polowań, natomiast w wielu innych rejonach pojawia się jako brodaty mężczyzna z narzędziem, przypominającym kotwicę, przytwierdzonym do pasa. Być może był to rodzaj klucza. Niektórzy badacze uważali je za narzędzia otwierające zaświaty[97]. Szczególnie ciekawe przedstawienie Sucellusa pochodzi z Varhély w Dacji. Boga ukazano na nim w towarzystwie trzygłowego psa przypominającego Cerbera, co wskazuje, że łączono go z podziemiami, być może z bóstwem podobnym do greckiego Hadesa lub rzymskiego Plutona. Bóg miałby pełnić swoje funkcje zarówno na tym, jak i na tamtym świecie. W tym kontekście nie dziwiłby pies umieszczany razem z nim na niektórych przedstawieniach. Podobnie, jeżeli uznamy go za boga lasów i polowań, biorąc pod uwagę ich sakralne znaczenie dla Celtów, obecność psa myśliwskiego staje się oczywista. Z terenów zamieszkiwanych przez Celtów pochodzi także duża grupa zabytków, na których został przedstawiony bóg z młotem w towarzystwie psa, m.in. z Nimes[98] czy Autun. Ze względu na brak inskrypcji nie jesteśmy w stanie jednoznacznie utożsamić go z Sucellusem, chociaż ze względu na powtarzalność atrybutów część badaczy opowiada się za taką interpretacją[99].

W wierzeniach i symbolice celtyckiej psy pojawiały się bardzo często. Stanowiły obiekty kultu jako towarzysze oraz atrybuty poszczególnych bóstw. Część z nich stała się obiektami kultu ze względu na swe indywidualne cechy. Wykorzystywano je także w charakterze zwierząt ofiarnych składanych konkretnym bogom. Liczne szczątki tych zwierząt odnajdywano zarówno na terenach sanktuariów, jak i w grobach celtyckich — mężczyzn i kobiet, trudno więc o jednoznaczną interpretację tego zjawiska. Może tu chodzić o rolę psa jako przewodnika dusz, ale także jako towarzysza wojownika lub myśliwego. Z opisów sporządzonych przez autorów antycznych

[95] N. Jufer, T. Luginbühl: *Les dieux gaulois: répertoire des noms de divinités celtiques connus par l'épigraphie, les textes antiques et la toponymie*. Paris 2001.

[96] Słowo *cellos* można tłumaczyć jako „uderzającego". Zob. X. Delamarre: *Dictionnaire de la Langue Gauloise*. Paris 2003, s. 113.

[97] Z kluczami często przedstawiano także boginie-matki. Zob. M. Green: *Symbol and Image…*, s. 36.

[98] E. Espérandieu: *Recueil général des bas-reliefs de la Gaule romaine et pré-romaine…*, nr 437.

[99] P.-M. Duval: *Les Dieux de la Gaule*. Paris 1976.

oraz z sag znamy celtyckie psy bojowe, tak więc w grobach wojowników mogły być umieszczane po to, by w zaświatach pełniły podobną funkcję u ich boku. W świątyniach i nekropolach archeolodzy odkryli także liczne figurki psów stanowiące bądź dar wotywny dla bóstwa, bądź będące wyposażeniem grobu, co można różnie interpretować. Jako atrybut psy towarzyszyły wielu bóstwom celtyckim, podkreślając ich indywidualne cechy. Często występowały jako towarzysze bogów uzdrowicieli ze względu na przypisywaną im zdolność do regeneracji. Równocześnie stanowiły symbol śmierci i odradzania się, co uczyniło z nich wiernych towarzyszy celtyckich bogiń-matek będących jednocześnie boginiami życia i śmierci. Ze względu na umiejętności łowieckie towarzyszyły bóstwom lasu i polowań. Przypisywano im także zdolność przenikania w zaświaty. Stąd obecność psów przy bóstwach związanych z zaświatami — pełniły wówczas funkcję psychopomposa, przewodnika dusz. Psy pojawiające się w mitologii celtyckiej były zwierzętami ewidentnie lunarnymi, związanymi z nocą i kultami chtonicznymi oraz wiarą w odrodzenie. Część z nich pochodziła wręcz z tamtego świata. Podobnie jak większość bóstw czczonych przez plemiona celtyckie, także towarzyszące im psy charakteryzowały się dwoistością natury, symbolizując jednocześnie śmierć oraz odrodzenie.

Agnieszka Bartnik

A dog in beliefs of the Celtic tribes

Summary

A dog has very quickly become one of the most faithful man's companies. It has entered the mythology of Indo-European people equally fast in view of its characteristic feature. It played a special role in myths and Celtic beliefs. Celts appreciated dogs' faithfulness, as well as adored their regenerative abilities and protectiveness. The very features made dogs a company of many Celtic gods and, in certain situations, a sacrificing animal. It appeared as a company of forest and hunting gods, but a more important role played accompanying healer's gods and goddesses. Because of its features, it became an integral attribute of mother-goddesses connected to death and the beyond. In line with them, it performed the function of a guide and an intermediary with the beyond.

The popularity of this animal contributed to the appearance of many dogs with supernatural skills accompanying heroes, and a group of animals announcing misfortune or death in the Celtic saga. The role of a dog in Celtic beliefs is underlined by numerous votive statues representing this animal, and archeological finds from the areas of sanctuaries or necropolis where many dog burials were found.

Agnieszka Bartnik

Der Hund im Glauben der keltischen Stämme

Zusammenfassung

Der Hund wurde schnell einer der treuesten Begleiter des Menschen und dank seiner charakteristischen Merkmale ist er genauso schnell in der Mythologie von Indoeuropäischen Völker erschienen. Besondere Rolle spielte er in keltischen Mythen und Glauben. Die Kelten schätzten die Hundetreue ein und bewunderten die Fürsorglichkeit und die Regenerationsfähigkeit der Hunde. Diese Eigenschaften verursachten, dass der Hund der Gefährte von vielen keltischen Gottheiten und — in bestimmten Situationen auch — ein Opferstier wurde. Er begleitete die Wald- und Jagdgötter und spielte große Rolle an der Seite der Heilungsgötter. Der Hund war ein untrennbares Attribut von den mit Tod und Jenseits verbundenen Göttinnen-Müttern; er war ein Führer und ein Vermittler zwischen dem Menschen und dem Jenseits.

Die Tatsache, dass das Tier so beliebt war, verursachte, dass in keltischen Sagen bei Heroen die Hunde mit übernatürliche Eigenschaften oder ganze Gruppen der Unglück oder Tod ankündigenden Hunde auftraten. Von großer Bedeutung des Hundes zeugen zahlreiche, den Hund darstellende Votivfiguren und die in Sanktuarien und Nekropolen gemachten Funde, wo viele Hundebegräbnisse entdeckt wurden.

Tomasz Ładoń

Kariera Gajusza Anniusza w świetle źródeł literackich i numizmatycznych

W listopadzie 82 roku[1] Lucjusz Korneliusz Sulla pokonał mariańczyków w bitwie nieopodal Bramy Kollińskiej, czym przypieczętował swe zwycięstwo w I wojnie domowej[2]. Jednocześnie z umacnianiem władzy w stolicy bezzwłocznie przystąpił do likwidacji mariańskich ośrodków oporu, które zaczęły formować się w niektórych prowincjach rzymskich[3]. Szczególnie duże niebezpieczeństwo groziło sullańczykom ze strony Hiszpanii. Namiestnictwo sprawował tam Kwintus Sertoriusz, zagorzały mariańczyk, jeden z przywódców popularów, który jeszcze w czasie trwania wojny w Italii podjął się misji sformowania na Półwyspie Iberyjskim azylu politycznego dla przeciwników Sulli[4].

Zadanie podporządkowania prowincji hiszpańskich nowej władzy dyktator powierzył niejakiemu Gajuszowi Anniuszowi[5]. Akcja została przeprowadzona bardzo

---

[1] Daty w tekście artykułu dotyczą czasów przed narodzeniem Chrystusa.

[2] Plut., *Sulla* 29—30; *Crass.* 6; App., *B.C.* I, 93; Liv., *per.* LXXXVIII; Vell. II, 27; Oros. V, 20, 9. Zob.: C. Lanzani: *Mario e Silla. Storia della democrazia romana negli anni 87—82 a.CR.* Catania 1915, s. 357—368; A. Keaveney: *Sulla. The Last Republican*. London—Canberra 1982, s. 143; M. Cary, H.H. Scullard: *Dzieje Rzymu*. T. 1. Przeł. J. Schwakopf. Warszawa 1992, s. 454.

[3] Sycylię i Afrykę podporządkował Gnejusz Pompejusz. Zob.: Cic., *Manil.* 30—31, 60; Liv., *per.* LXXXIX; Val. Max. VI, 2, 8; Plut., *Pomp.* 11, 1—13, 5; App., *B.C.* I, 80, 368; Eutrop. V, 9, 1; Oros. V, 21, 13—14. Szerzej zob.: M. Gelzer: *Pompeius*. München 1949, s. 40—45; J. Leach: *Pompey the Great*. London 1978, s. 29 i nast.; P. Greenhalgh: *Pompey. The Roman Alexander*. London 1980, s. 22—29. Sardynię zajął Lucjusz Marcjusz Filip. Zob. na ten temat: Liv., *per.* LXXXVI; J. Van Ooteghem: *Lucius Marcius Philippus et sa famille*. Namur 1961, s. 139—140.

[4] Plut., *Sert.* 6; App., *B.C.* I, 86, 392; B. Scardigli: *Sertorio: problemi chronologici*. „Athenaeum" 1971, vol. 49, s. 244; P.O. Spann: *Quintus Sertorius: Citizen, Soldier, Exile*. Texas at Austin 1976, s. 45—53; K.G. Rijkhoek: *Studien zu Sertorius 123—83 v.Chr.* Bonn 1992, s. 178—187.

[5] Na jego temat zob. E. Klebs: *C. Annius* (9). In: *Realencyclopädie der Classischen Altertumswissenschaft* (dalej: RE). Bd. 1. Stuttgart 1894, szp. 2262; W. Drumann, P. Groebe: *Geschichte Roms in seinem Übergange von dem republikanischen zur monarchischen Verfassung*. Bd. 1. Berlin 1899, s. 30.

sprawnie i zakończyła się sukcesem. Sertoriusz w 81 roku został wyparty z Hiszpanii, która w ten sposób znalazła się w rękach sullańczyków[6].

Wiadomości źródłowe na temat Anniusza oraz okoliczności związanych ze zleconym mu zadaniem likwidacji antysullańskiego ośrodka oporu na Półwyspie Iberyjskim są w przekazach antycznych szczątkowe. Przetrwanie pamięci o wyprawie sullańczyka wynika być może jedynie z faktu, że wydarzenie to wiązało się z biografią Sertoriusza — dlatego jego opis znalazł się w życiorysie tego wodza autorstwa Plutarcha z Cheronei[7].

Doskonałym uzupełnieniem naszej wiedzy na temat Anniusza, a także jego wyprawy przeciwko Sertoriuszowi są natomiast zachowane numizmaty sullańczyka[8]. Źródło to niezwykle ważne, a w odniesieniu do konfliktu sertoriańskiego — wręcz unikatowe. Historycy i numizmatycy rzadko bowiem identyfikują monety wytwarzane w trakcie tej wojny[9]. Denary Anniusza zostały wybite w znacznej liczbie i prawdopodobnie stanowiły żołd dla legionistów, którzy walczyli pod komendą tego wodza[10]. Część monet wybito w północnej Italii[11], resztę sukcesywnie wybijano w Hiszpanii.

Wśród monet sygnowanych nazwiskiem Anniusza wyróżnić można dwie serie. Na awersie pierwszej widnieje drapowane popiersie kobiety z głową przy-

---

[6] Plut., *Sert.* 7. Zob. także: T. Rice Holmes: *The Roman Republic and the Founder of the Empire*. Vol. 1. Oxford 1923, s. 139; *Cambridge Ancient History*. Vol. 9: *The Last Age of the Roman Republic, 146—43 B.C.* Eds. J.A. Crook, A. Lintott, E. Rawson. Cambridge 1994, s. 206 (R. Seager); J.S. Richardson: *The Romans in Spain*. Cambridge 1996, s. 97.

[7] Plut., *Sert.* 7.

[8] M.H. Crawford: *Roman Republican Coinage* (dalej: RRC). Vol. 1. Cambridge 1974, s. 381—386; J. Wiercińska: *Coins of the Roman Republic*. Warszawa 1996, s. 200—201.

[9] Monet wybijanych przez Sertoriusza lub towarzyszących mu mariańczyków w Hiszpanii nie zidentyfikowano w ogóle. Zob.: E. Gabba: *Le origini della guerra sociale e la vita politica romana dopo l'89 A.C.* „Athenaeum" 1954, vol. 32, s. 313 i nast., przypis 9; P.O. Spann: *Quintus Sertorius and the Legacy of Sulla*. Fayetteville 1987, s. 172. Por. H. Mattingly: *The Roman 'Serrati'*. „Numismatic Chronicle" 1924, vol. 4, s. 31—53. O emisjach Metellusa i Pompejusza, stanowiących żołd dla ich żołnierzy w wojnie w Hiszpanii, zob.: Th. Mommsen: *Geschichte des römischen Münzwesens*. Berlin 1860, s. 612, nr 244 i przypis 425; A.M. Ward: *Marcus Crassus and the Late Roman Republic*. Columbia—London 1977, s. 37—38, przypis 11. Zob. także: M.H. Crawford: *The Financial Organization of Republican Spain*. „Numismatic Chronicle" 1969, vol. 9, s. 84; RRC. Vol. 2. Cambridge 1974, s. 705. Por. Sall., *Hist.* II, 34; II, 98,9M.

[10] Liczba przydzielonych mu przez Sullę żołnierzy nie jest pewna; przypuszcza się, że Anniusz dowodził co najmniej dwoma legionami, choć istnieją przesłanki, że było ich aż cztery. Utrzymanie takiej armii kosztowało przeszło 3 mln denarów rocznie (w przypadku czterech legionów liczbę tę należy podwoić). Na temat liczebności armii Anniusza zob.: P.A. Brunt: *Italian Manpower 225 B.C.—A.D. 14*. Oxford 1971, s. 470—471. Por. T. Ładoń: *Legiony rzymskie w Hiszpanii a kryzys Republiki w latach siedemdziesiątych I wieku przed Chr.* W: „Zeszyty Historyczne Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie". T. 10. Red. M. Cetwiński. Częstochowa 2009, s. 11—12. Wyliczenia żołdu zob. RRC. Vol. 2, s. 694.

[11] RRC. Vol. 1, s. 80, 381.

strojoną diademem[12]; przed nim waga, za nim skrzydlaty kaduceusz; wokół napis: C·ANNI·T·F·T·N·PRO·COS·EX·S·C. Na rewersie przedstawiona jest bogini Wiktoria w kwadrydze; w lewej ręce trzyma lejce, w prawej gałązkę palmową[13]. W egzerdze napis L·FABI·L·F·HISP. Z kolei w drugiej serii na awersie widnieje głowa kobiety przystrojona diademem; przed nią waga; wokół napis: C·ANNI·T·F·T·N·PRO·COS·EX·S·C. Na rewersie — bogini Wiktoria w bidze; w lewej ręce trzyma lejce, w prawej gałązkę palmową. W egzerdze napis: C·TARQUITI·P·F.

Analiza danych zawartych na monetach w połączeniu z informacjami, jakie przekazuje Plutarch, oraz drobną wzmianką Salustiusza pozwala na przeprowadzenie próby rekonstrukcji kariery Anniusza i jego hiszpańskiej wyprawy.

Gajusz Anniusz pochodził ze znanego rodu plebejskiego (*gens Annia*), z rodziny konsularów; prawdopodobnie był synem i wnukiem (bądź odpowiednio — wnukiem i prawnukiem) konsulów z lat 128 i 153[14]. Niewykluczone, że w czasie wojny jugurtyńskiej służył u boku Metellusa Numidyjskiego, zachowała się bowiem informacja, że w 108 roku prefekt Gajusz Anniusz został wysłany przez tego wodza na czele czterech kohort Liguryjczyków do Leptis Magna[15].

Dalsze informacje o karierze politycznej sullańczyka odnajdujemy na monetach: poświadczony jest na nich dla Anniusza tytuł prokonsula, co wskazuje, że w rzymskiej hierarchii urzędniczej osiągnął co najmniej preturę[16]. Kiedy to nastąpiło, nie jest pewne — możliwości są trzy. Niewykluczone, że pretorem został jeszcze przed wyprawą Sulli na wojnę z Mitrydatesem VI Eupatorem (może w czasie konsulatu Sulli w 88 roku?), w każdym razie przed dominacją Publiusza Korneliusza Cynny w Rzymie (czyli przed rokiem 87)[17]. Taka hipoteza zakłada jednak długą, co najmniej siedmioletnią, przerwę między preturą Anniusza

[12] Być może jest to Anna Perenna, siostra Dydony, której kult był rozpowszechniony w Italii. Argumentem za poparciem tej hipotezy jest możliwe powiązanie imienia Anna z *gens Annia*. Zob. H.A. Seaby: *Roman Silver Coins*. Vol. 1: *The Republic to Augustus*. London 1989, s. 13. Por. jednak RRC. Vol. 1, s. 386: „[…] the identity of the deity who forms the obverse type is entirely uncertain".

[13] Takie wyobrażenia bogini Wiktorii są dość częste w mennictwie republikańskim, zwłaszcza na numizmatach wybijanych dla uczczenia sukcesów wojennych. Por. np. tylko dla lat 70.: RRC. Vol. 1, s. 397, 398, 403.

[14] C.F. Konrad: *Plutarch's Sertorius. A Historical Commentary*. Chapel Hill—London 1994, s. 100. Por. F.X. Ryan: *The Quaestor Canini Salustius*. „Rheinisches Museum für Philologie" 1997, Bd. 140, s. 282—283, przypis 6 i 7.

[15] Sall., *Iug.* 77, 4. T.R.S. Broughton (*The Magistrates of the Roman Republic*. Vol. 1: *509 B.C.—100 B.C*. New York 1951, s. 550) i A. Keaveney (*Who were the Sullani?* „Klio" 1984, Bd. 66, s. 138) uważają, że ów Anniusz i późniejszy sullański namiestnik Hiszpanii to ta sama osoba. Identyfikacja ta — choć prawdopodobna — nie jest jednak pewna. Por.: R.J. Evans: *Gaius Marius. A Political Biography*. Pretoria 1994, s. 198—199; C.F. Konrad: *Plutarch's Sertorius…*, s. 100.

[16] Mało prawdopodobne jest, by — tak jak Pompejusz — sprawował komendę jako *privatus cum imperio*. Zob. C.F. Konrad: *Plutarch's Sertorius…*, s. 100.

[17] Ibidem.

i jego późniejszym hiszpańskim namiestnictwem. Niepokoi zwłaszcza fakt, że ani razu przez ten czas autorzy antyczni o tym sullańczyku nie wspominają. Inną hipotezę forsuje Thomas Broughton, według którego Anniusz pełnił urząd pretora w roku 83 bądź 82[18]. Późniejsza komenda w Hiszpanii byłaby zatem dla Anniusza typowym *prorogatio imperii*. Takie założenie prowadzi jednak do konstatacji, że w czasie rządów mariańskich przebywał on w stolicy. Oczywiście, zdarzały się sytuacje, że wraz z przybyciem Sulli do Italii różni politycy przechodzili na stronę przyszłego dyktatora, wśród nich mógł także być Anniusz. Wątpliwe jednak, by komuś takiemu Sulla natychmiast zaufał i powierzył tak istotne zadanie, jak odebranie Sertoriuszowi prowincji iberyjskich. Najbardziej prawdopodobna jest wobec tego hipoteza trzecia: Anniusz przybył do Italii albo wraz z Sullą, albo zakończył emigrację polityczną na wieść o jego powrocie ze Wschodu. Jeśli założymy, że był związany z Metellusem Numidyjskim, to możliwe, że służył także u jego syna — Metellusa Piusa. Mógł więc razem z nim przebywać poza Rzymem i dołączyć do Sulli, gdy ten przybył do Italii[19]. Metellus, który pełnił w obozie dyktatora ważną funkcję[20], mógł być także promotorem późniejszej kariery Anniusza. Prawdopodobne jest także, że wpłynął na to, by Anniusz osiągnął preturę w 81 roku. Urzędu nie musiał pełnić w stolicy — na potrzebę misji hiszpańskiej dyktator mógł wzbogacić jego kompetencje o imperium prokonsularne[21].

Władza sullańskiego wodza rozciągnięta była prawdopodobnie na obydwie prowincje hiszpańskie. Wskazuje na to występowanie na rewersach denarów Anniusza nazwisk dwóch kwestorów — Lucjusza Fabiusza z przydomkiem Hispaniensis i Gajusza Tarkwitiusza[22]. Dodajmy, że tezę o przyznaniu Anniuszowi w zarząd Hiszpanii Bliższej i Dalszej potwierdza zarówno duża aktywność sullańczyka

[18] T.R.S. Broughton: *The Magistrates of the Roman Republic*. Vol. 3. Atlanta 1986, s. 15.

[19] App., *B.C.* I, 80, 365.

[20] Zob.: R. Syme: *The Roman Revolution*. Oxford 1939, s. 20 (wyd. polskie: R. Syme: *Rewolucja rzymska*. Tłum. A.M. Baziór. Poznań 2009, s. 20); J. Van Ooteghem: *Les Caecilii Metelli de la République*. Bruxelles 1967, s. 183—186; E.S. Gruen: *The Last Generation of the Roman Republic*. Berkeley—Los Angeles—London 1974, s. 18.

[21] „Even after Sulla's victory praetors did not invariably stay in Rome during their year of office". Zob.: T. Corey Brennan: *The Praetorship in the Roman Republic*. Vol. 2. Oxford 2000, s. 916—917, przypis 347. Interesujący w tym kontekście może być także fakt, że to właśnie Metellus Pius od 80 roku będzie — jako namiestnik Hiszpanii Dalszej — kontynuował walkę z Sertoriuszem.

[22] Pogląd o namiestnictwie Anniusza w obydwu prowincjach hiszpańskich jest obecnie już powszechnie uznawany. Zob.: T.R.S. Broughton: *The Magistrates of the Roman Republic*. Vol. 2. New York 1952, s. 77; ibidem, vol. 3, s. 15; C.F. Konrad: *Some Friends of Sertorius*. „American Journal of Philology" 1987, vol. 108, s. 522, przypis 12; Idem: *Plutarch's Sertorius…*, s. 100; T. Corey Brennan: *The Praetorship…* Vol. 2, s. 505. Por. W. Jashemski: *The Origins and History of the Proconsular and the Propraetorian Imperium to 27 B.C.* Chicago 1950, s. 126. Badaczka ogranicza namiestnictwo Anniusza tylko do Hiszpanii Dalszej.

na całym Półwyspie Iberyjskim, jak i brak asygnacji przez dyktatora jakiegoś innego wodza do Hiszpanii Dalszej[23].

Identyfikacja kwestorów, których nazwiska umieszczone zostały na rewersach denarów Anniusza, wzbudza wśród uczonych kontrowersje. Stosunkowo pewnie rozpoznawany jest Lucjusz Fabiusz Hispaniensis, łączony z jednym ze spiskowców biorącym udział w zamachu na Sertoriusza[24]. Powszechnie przyjmuje się hipotezę, że po zakończeniu misji Anniusza Fabiusz powrócił do Italii i w czasie powstania Marka Emiliusza Lepidusa opowiedział się po stronie zbuntowanego konsula, po jego klęsce zaś wraz z Markiem Perperną uciekł do Hiszpanii, gdzie zasilił oddziały walczącego z sullańczykami Sertoriusza[25]. Przeciw takiej rekonstrukcji wystąpił Christoph Konrad, który zwrócił uwagę, że Salustiusz nazywa Fabiusza „senator ex proscriptis". Zdaniem amerykańskiego badacza, proskrybowanie Fabiusza mogło nastąpić nie później niż w połowie 81 roku, wtedy bowiem została ogłoszona ostatnia lista proskrypcyjna. Konrad konkluduje zatem, że latem 81 roku Fabiusz, z bliżej nieznanych powodów, został w Rzymie proskrybowany, a kiedy wieść o tym dotarła do Hiszpanii, uciekł z szeregów Anniusza i przeszedł na stronę Sertoriusza[26]. Wzmianki o jego działalności w późniejszym okresie nie zachowały się, pojawia się w źródłach dopiero jako uczestnik uczty, w trakcie której zamordowano wodza rebelii[27].

Identyfikacja drugiego kwestora sprawia więcej trudności. Wśród spiskowców był również bliżej nieznany Gajusz Tarkwitiusz Pryskus[28], co skłoniło niektórych historyków do podejrzeń, że także on był kwestorem Anniusza, który — podobnie jak Fabiusz — dołączył do antysullańskiej rebelii w Hiszpanii[29]. Identyfikacja Tarkwitiusza zamachowca z tym, do którego odnosił się napis umieszczony na

[23] E. Badian: *Notes on Provincial Governors from the Social War to Sulla's Victory*. In: Idem: *Studies in Greek and Roman History*. Oxford 1964, s. 96, 104.

[24] Sall., *Hist.* III, 83M. O nim zob.: F. Münzer: *L. Fabius Hispaniensis* (84). In: RE. Hlb. 12. Stuttgart 1909, szp. 1771—1772; C.F. Konrad: *Some Friends…*, s. 519—522; Idem: *Plutarch's Sertorius…*, s. 211; P.O. Spann: *Quintus Sertorius…*, s. 171. Por. jednak F. Hinard: *Philologie, prosopographie et histoire à propos de Lucius Fabius Hispaniensis*. „Historia" 1991, Bd. 40, s. 113—119. Autor ten uważa, że Fabiusz kwestor i Fabiusz zamachowiec to dwie różne osoby.

[25] E. Gabba: *Le origini…*, s. 307; A.B. Короленков: *Квинт Серторий. Политическая биография*. Санкт-Петербург 2003, s. 267; T. Ładoń: *Sertoriusz a Hispanienses*. W: „Zeszyty Historyczne Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie". T. 9. Red. M. Cetwiński. Częstochowa 2006, s. 10.

[26] C.F. Konrad: *Some Friends…*, s. 521. Por. F. Hinard: *Philologie…*, s. 116.

[27] Sall., *Hist.* III, 83M. Obecność Fabiusza na uczcie nie tylko stawia go w kręgu podejrzanych o udział w zamachu, lecz także wskazuje na jego wysoką pozycję w kręgach sertoriańskich. C.F. Konrad: *Some Friends…*, s. 522.

[28] Sall., *Hist.* III, 81M; Diod. XXXVII, 22a; Front., *Strat.* II, 5, 31. Zob.: B. Bartsch: *Die Legaten der römischen Republik vom Tode Sullas bis zum Ausbruche des zweiten Bürgerkrieges*. Breslau 1908, s. 13; F. Münzer: *C. Tarquitius Priscus* (8). In: RE. 2 Reihe. Hlb. 8. Stuttgart 1932, szp. 2394.

[29] P.O Spann: *Quintus Sertorius…*, s. 173. Zob. także: C.F. Konrad: *Some Friends…*, s. 523, przypis 13.

denarach Anniusza, jest jednak niepewna. Wynika to z faktu, że na tzw. inskrypcji z Asculum[30], na której zebrane są nazwiska oficerów z *consilium* Gnejusza Pompejusza Strabona z 89 roku, obok zagorzałych sertoriańczyków Kwintusa Hirtulejusza i Lucjusza Instejusza, wymieniony jest także niejaki Gajusz Tarkwitiusz. Uważa się zatem, że ów Tarkwitiusz wyjechał do Hiszpanii razem z Sertoriuszem w 83/82 roku i, co oczywiste, nie może być przez to tożsamy z Tarkwitiuszem — kwestorem Anniusza[31].

Na monetach Anniusza uwagę zwraca także ciąg liter: EX·S[ENATUS]·C[ONSULTO], umieszczony na awersie, zaraz po nazwisku i tytulaturze inicjatora. Formuła ta na numizmatach okresu schyłkowej Republiki pojawia się bardzo rzadko i nie do końca jest jasne dlaczego. Michael Crawford utrzymuje, że być może oznaczano w ten sposób emisje, których senat nie zaplanował na początku roku, a które z różnych względów należało wykonać[32]. Teoria ta sprawdza się i w tym przypadku: o emisji monet zadecydowano niewątpliwie niedługo po zdobyciu Rzymu przez Sullę, zapewne jeszcze w 82 roku. Wspomniany napis był także poświadczeniem legalności emisji[33], co w zmiennej koniunkturze politycznej lat 80. miało niebagatelne znaczenie.

Data misji hiszpańskiej Anniusza nie jest pewna. Szybkość działań Sulli po zwycięstwie w bitwie w pobliżu Bramy Kollińskiej wskazuje, że decyzję o wyprawie podjęto natychmiast, armia chyba jednak jeszcze w 82 roku do Hiszpanii nie wyruszyła[34]. Stało się to raczej na początku roku następnego, kiedy Anniusz objął urząd pretora. Niepewne są również siły, którymi dysponował ten sullańczyk, choć na pewno były znaczne i sięgały co najmniej trzech legionów[35].

Przebieg wyprawy Anniusza możliwy jest do zrekonstruowania na podstawie przekazu Plutarcha z Cheronei. Oddziały wroga sullańczyk napotkał już na przełęczach pirenejskich. Aby zablokować dostęp na półwysep, Sertoriusz wyekspediował tam bowiem legion wojska[36], na czele z jednym ze swych oficerów — Liwiuszem

---

[30] CIL I, 709.

[31] F. Münzer: *C. Tarquitius* (1). In: RE. 2 Reihe. Hlb. 8. Stuttgart 1932, szp. 2391; C. Cichorius: *Römische Studien*. Darmstadt 1961, s. 167—168. Są także wątpliwości, czy wśród zabójców Sertoriusza znajdował się Tarquitius, czy może raczej Tarquinius. Zob. na ten temat: C.F. Konrad: *Some Friends…*, s. 523—524. Por. jednak T. Wiseman: *New Men in the Roman Senate*. Oxford 1971, s. 264.

[32] RRC. Vol. 2, s. 608.

[33] A. Kunisz: *Mennictwo imperatorskie schyłkowego okresu Republiki Rzymskiej*. W: „Antiquitas". T. 13. Red. E. Konik. Wrocław 1987, s. 58; A. Kunisz: *Mennictwo i system monetarny Republiki Rzymskiej*. W: *Starożytny Rzym we współczesnych badaniach*. Red. J. Wolski, T. Kotula, A. Kunisz. Kraków 1994, s. 378.

[34] Por. C.F. Konrad: *Plutarch's Sertorius…*, s. 100.

[35] Plut., *Sert.* 7, 2. Zob. przypis 10 niniejszego artykułu.

[36] Plutarch (*Sert.* 7, 1) używa określenia „sześć tysięcy zbrojnych". Zob. F. Cadiou: *Hibera in terra miles: les armées romaines et la conquête de l'Hispanie sous la république (218—45 av. J.C.)*. Madrid 2007, s. 119.

Salinatorem[37]. Jak potoczyły się dalsze wypadki, nie jest do końca pewne, Plutarch wyraża się o nich bowiem bardzo nieprecyzyjnie, co utrudnia ich rekonstrukcję. Wszystko wskazuje na to, że nie doszło do starcia zbrojnego między obiema stronami. Powodem tego była śmierć Salinatora, który został zamordowany przez niejakiego Kalpurniusza Lanariusza[38]. Przekaz biografa z Cheronei jest jednak tak zagmatwany, że nie wiadomo, czy ów Kalpurniusz Lanariusz był oficerem Sertoriusza, czy może raczej Anniusza. W świetle najnowszych badań wydaje się, że Kalpurniusz był oficerem sertoriańskim, który postanowił przejść na stronę sullańczyków, zdradził więc Salinatora i zabił go. Pozbawieni wodza żołnierze stracili ducha walki i uciekli[39].

Po przekroczeniu Pirenejów oddziały Anniusza rozpoczęły szybki marsz w kierunku głównych sił Sertoriusza, pokonując wszystkie przeszkody na swej drodze[40]. Naciskany przez przeciwnika Sertoriusz najpierw wycofał się do Nowej Kartaginy, a następnie, wobec przeważających sił wroga, nie podjął walki, tylko załadował resztki swego wojska na okręty i odpłynął do Mauretanii.

Po wyparciu Sertoriusza z Półwyspu Iberyjskiego Anniusz przystąpił do reorganizacji prowincji. Prawdopodobnie odstąpił od liberalnego kursu prowadzonego wobec ludów miejscowych przez Sertoriusza i powrócił do twardej eksploatacji tubylców[41]. Przedsięwziął zapewne również akcję przeciwko piratom, którzy osiedlili się na Balearach, stanowiąc duże niebezpieczeństwo dla floty rzymskiej[42].

---

[37] U Plutarcha (*Sert.* 7, 1) nazwisko tego oficera zapisano jako Juliusz, prawdopodobnie jest to jednak błąd kopistów i w oryginale było zapisane Liwiusz. *Cognomen* Salinator nie jest bowiem potwierdzone dla *gens Iulia*, a błędy kopistów mylących obydwa nazwiska są nader częste. Zob. C. Cichorius: *Römische Studien…*, s. 256. Propozycja ta została ogólnie przyjęta przez badaczy. O Salinatorze zob. F. Münzer: *L. Iulius Salinator* (453). In: RE. Hlb. 19. Stuttgart 1917, szp. 798.

[38] O nim zob. F. Münzer: *P. Calpurnius Lanarius* (49). In: RE. Hlb. 5. Stuttgart 1897, szp. 1374.

[39] Plut., *Sert.* 7, 3. Por. Sall., *Hist.* I, 96; I, 97. Zob. przekonujące argumenty Konrada (*Plutarch's Sertorius…*, s. 100—101). A. Schulten (*Sertorius…*, s. 45) widzi sprawę inaczej: według niego Kalpurniusz był oficerem Anniusza i organizatorem zasadzki, w którą miał wpaść pilnujący przejścia przez Pireneje Salinator. Rekonstrukcję tę przyjmują T.R.S. Broughton (*The Magistrates of the Roman Republic*. Vol. 2…, s. 78) i R. Syme (*Missing Senators*. „Historia" 1955, Bd. 4, s. 58—59).

[40] Plut., *Sert.* 7, 4. Zob. także: P.R. von Bieńkowski: *Kritische Studien über Chronologie und Geschichte des sertorianischen Krieges*. „Wiener Studien" 1891, Bd. 13, s. 138—145; *Cambridge Ancient History.* Vol. 9, s. 206 (R. Seager); T. Corey Brennan: *The Praetorship…* Vol. 2, s. 505.

[41] O zmianach, które u progu swego namiestnictwa wprowadził Sertoriusz, zob. Plut., *Sert.* 6, 4.

[42] Obecność piratów na Balearach poświadcza Strabon (III, 167) już dla okresu sprzed 123 roku. Zob. M.G. Morgan: *The Roman Conquest of the Balearic Isles*. „California Studies in Classical Antiquity" 1969, vol. 2, s. 217. Szczególnie intensywnie piraci rozprzestrzenili się na Morzu Śródziemnym w czasie I wojny Rzymu z Mitrydatesem VI Eupatorem (88—85). Korsarze stanowili wówczas poważne wzmocnienie floty króla Pontu. O piraterii w tym okresie przede wszystkim zob.: Plut., *Pomp.* 24; App., *Mith.* 92—93; Cass. Dio XXXVI 20,1—23, 3. Zagadnienie to poruszane jest również w wielu opracowaniach. Zob.: H. Ormerod: *Piracy in the Ancient World: An Essay in Mediterranean History*. Liverpool—London 1924, s. 190—247; E. Maróti: *Die Rolle der Seeräuber*

Po kilku tygodniach Anniusz ponownie musiał się zmierzyć z wygnanym z Mauretanii Sertoriuszem[43]. Mariańczyk wszedł w porozumienie z piratami i tak wzmocniony spróbował odzyskać utracone prowincje[44]. Szczegółów wspomnianego sojuszu nie znamy, niemniej możemy podejrzewać, że obie strony — piratów i Sertoriusza — zbliżył wspólny przeciwnik. W wyniku działań połączonych flot udało się im wylądować na Ibizie[45]. Anniusz skierował w tamten rejon sporą liczbę okrętów i pięć tysięcy ludzi. Na pewno posiadał przewagę na lądzie, skoro Sertoriusz zdecydował się wydać mu bitwę morską. Do starcia jednak, jak się wydaje, nie doszło, na skutek sztormu flota Sertoriusza została bowiem częściowo rozproszona, a częściowo rozbita, sam wódz natomiast musiał ratować się ucieczką w kierunku wybrzeża afrykańskiego, a później dalej na zachód, za Cieśninę Gibraltarską[46].

Zwycięstwo nad Sertoriuszem to ostatnia informacja o działalności Anniusza. Nie wiemy, czy wrócił do Rzymu. W 80 roku namiestnictwo w Hiszpanii objęli nowi urzędnicy przysłani przez Sullę[47]. Brak danych na temat dalszej kariery Anniusza każe przypuszczać, że po 80 roku albo wycofał się on z życia publicznego, albo — co wysoce prawdopodobne — zmarł.

Hiszpańska misja Anniusza zakończyła się zatem dla sullańczyków spektakularnym sukcesem. Tym bardziej zastanawia brak zainteresowania historyków antycznych zarówno przeprowadzoną akcją, jak i jej wodzem. Być może wynika to z faktu, że wysłannik dyktatora rozprawił się z Sertoriuszem, nie napotykając niemal żadnego oporu. Była to więc jedna z wielu drobnych interwencji rzymskich bez większego znaczenia dla dziejów państwa. Bardziej prawdopodobne jednak, że milczenie historyków starożytnych w sprawie wyprawy spowodowane jest nietrwałością odniesionego sukcesu. Po roku od opisanych wydarzeń Sertoriusz powrócił bowiem na Półwysep Iberyjski i znów zajął prowincje hiszpańskie, wypierając stamtąd sullańskich namiestników[48]. Konsekwencją tego była długa wojna z wojskami

---

in Zeit der römischen Bürgerkriege. „Altertum" 1961, vol. 7, s. 32—41; Idem: *Die Rolle der Seeräuber in der Zeit der Mithradatischen Kriege*. In: *Ricerche storiche ed economiche in memoria di Corrado Barbagallo*. Ed. L. De Rosa. Napoli 1971, s. 481—493; T. Łoposzko: *Starożytne bitwy morskie*. Gdańsk 1992, s. 331—346; Idem: *Starożytni piraci Morza Śródziemnego*. Lublin 1994, s. 144—146, a zwłaszcza 156—157.

[43] Sertoriusz w Mauretanii wpadł w zasadzkę barbarzyńców, gdy pobierał wodę. Poniósł wówczas spore straty. Plut., *Sert.* 7.

[44] Plut., *Sert.* 7, 3. P. de Souza: *Piraci w świecie grecko-rzymskim*. Zakrzewo 2008, s. 162 i nast.

[45] Plut., *Sert.* 7, 3. H. Ormerod: *Piracy…*, s. 223.

[46] Plut., *Sert.* 7, 4. Rekonstrukcję zdarzeń zob. w: P.O. Spann: *Quintus Sertorius…*, s. 49. Por.: F. Caviglia: *Note su alcuni frammenti delle Historiae di Sallustio (Bellum Sertorianum)*. „Maia" 1966, vol. 18, s. 160—161; A. Schulten: *Sertorius…*, s. 47 i nast.

[47] Byli to: w Hiszpanii Dalszej Lucjusz Fufidiusz i w Hiszpanii Bliższej Marek Domicjusz Kalwinus. Zob.: Sall., *Hist.* I, 111M; Plut., *Sert.* 12, 3. T.R.S. Broughton: *The Magistrates…* Vol. 3, s. 84, 93.

[48] Sall., *Hist.* I, 104—109M; Plut., *Sert.* 10, 1—12, 3. Por. App., *B.C.* I, 108; *Ib.* 101. Zob. także Th. Mommsen: *Römische Geschichte*. Bd. 3. Berlin 1922, s. 19—20; H.H. Scullard: *From the*

senackimi, dowodzonymi przez Metellusa i Pompejusza, zakończona dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych[49]. Patrząc z takiej perspektywy, łatwo dostrzec, że sukces Anniusza — choć efektowny — w niewielkim stopniu wpłynął zarówno na sytuację prowincji hiszpańskich, jak i na rozgrywki polityczne w samym Rzymie pod koniec lat 80. I wieku.

Gracchi to Nero. A History of Rome from 133 BC to AD 68. London 1979, s. 90; P.O. Spann: *C.L. or M. Cotta and the „Unspeakable" Fufidius. A Note on Sulla's Res Publica Restituta*. „Classical Journal" 1987, vol. 82, s. 306—309.

[49] T.R.S. Broughton: *The Magistrates…* Vol. 2, s. 81—11 (źródła). Na temat owego konfliktu zob. np.: A. Schulten: *Sertorius…*, s. 57—137; P.O. Spann: *Quintus Sertorius…,* s. 56—139; F. Garcia Morá: *Un episodio de la Hispania republicana: La guerra de Sertorio*. Granada 1991; A.B. Короленков: *Квинт Серторий…*, s. 82—253.

Tomasz Ładoń

The career of Caius Annius in the light of literary and numismatic sources

Summary

Caius Annius is a little-known figure in the history of the Roman Republic. He became famous only once withdrawing Sertorius from Spain in 81 BC.

The author of the article, using short information included in literary texts and data on coins, makes an attempt at reconstructing both a political career of Annius as well as the course of his Spanish mission.

As the author claims, Annius was in favor of L. Cornelius Sulla during the first domestic war. In 81 he became a praetor and a governor of Nearer and Further Spain in the pro-consul range the same year. The task he received from the dictator was to withdraw Q. Sertorius from the Iberian Peninsula, and eliminate the last Marian centre in the Roman Republic. He completed the missions very well, making the enemy escape from the peninsula. His success, however, was short-lasting as the order introduced by him did not consolidate the dictator's power in Spanish provinces, as a result of which Sertorius returned to the Iberian Peninsula one year later, and was in charge of an anti-Sullan rebellion.

Tomasz Ładoń

Die Karriere des Caius Annius anhand literarischer und numismatischer Quellen

Zusammenfassung

Caius Annius ist eine in der Geschichte der Römischer Republik kaum bekannte Person. Er ist nur dadurch berühmt geworden, dass er im Jahre 81 v.Ch. Q. Sertorius aus Spanien vertrieben hat.

Im vorliegenden Artikel versucht der Verfasser, sowohl die politische Karriere, wie auch die spanische Kampagne von Annius zu rekonstruieren. Er nutzt dabei die sich in literarischen Texten und auf den Münzen befindenden Informationen aus. Er stellte nämlich fest, dass sich Annius zur Zeit des ersten Bürgerkrieges für L. Cornelius Sulla erklärt hat. Im Jahre 81 v.Ch. trat er das Amt des Prätors an und noch in demselben Jahr wurde er als Prokonsul der Statthalter des Näheren und Ferneren Spaniens. Der Diktator beauftragte ihn mit der Aufgabe, den Q. Sertorius von der Iberischen Halbinsel zu vertreiben und das letzte Mariuszentrum in der Römischen Republik aufzulösen. Annius ist seinen Pflichten nachgekommen und der Feind ist von der Halbinsel geflüchtet. Sein Erfolg war aber von kurzer Dauer — die Macht des Diktators wurde in spanischen Provinzen nicht gefestigt und nach einem Jahr ist Sertorius auf Iberische Halbinsel wiedergekommen, um an der Spitze der Rebellion gegen Sulla zu stehen.

Agata Muszyńska

Zosia Sieniawska (1699—1771) w listach do ojca

W zbiorach Biblioteki Czartoryskich w Krakowie znajduje się kilkanaście listów młodej Marii Zofii Sieniawskiej pisanych do ojca — Adama Mikołaja Sieniawskiego[1]. Korespondencja ta wydaje się ciekawym źródłem historycznym — chociaż stanowi dość typowy dla epoki staropolskiej przykład listownej relacji między córką a ojcem, to jednak przybliża czytelnikowi samą postać Zofii Sieniawskiej, która nie doczekała się dotąd własnej biografii.

Maria Zofia Sieniawska urodziła się 15 kwietnia 1699 roku[2], jako jedyne i, warto dodać, długo oczekiwane dziecko Elżbiety z Lubomirskich i Adama Mikołaja Sieniawskiego, wojewody bełskiego, kasztelana krakowskiego, a od 1706 roku hetmana wielkiego koronnego. Jako jedyna spadkobierczyni dużej fortuny Sieniawskich, od wczesnej młodości była przedmiotem zainteresowania licznych konkurentów do jej ręki (wśród nich byli wojewoda lubelski Jan Tarło, starosta bobrujski Jan Sapieha czy też starosta przemyski, książę Michał Kazimierz Radziwiłł „Rybeńko"). Ostatecznie, w 1724 roku rękę Marii Zofii otrzymał Stanisław Denhoff, miecznik koronny, wojewoda połocki, a od 1709 roku hetman polny litewski — towarzysz Adama Mikołaja Sieniawskiego. Małżeństwo to, zawarte z woli hetmana Sieniawskiego, mimo sprzeciwu Elżbiety i jej niechęci do miecznika, trwało raptem 4 lata, do czasu, kiedy Denhoff zmarł, a młoda wdowa odziedziczyła cały jego majątek, stając się najbogatszą partią w Rzeczypospolitej. W 1731 roku, już po śmierci rodziców, Maria Zofia wyszła za księcia Augusta Aleksandra Czartoryskiego, z którym miała troje dzieci[3].

---

[1] Listy Zofii Marii Sieniawskiej do Adama Mikołaja Sieniawskiego znajdują się w zbiorze Biblioteki Czartoryskich w Krakowie (dalej: BCzart.), rkps 5947, l. 38122—38131, 38133.

[2] Na temat daty narodzin Zofii zob. B. Popiołek: *Królowa bez korony. Studium z życia i działalności Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, ok. 1669—1729.* Kraków 1996, s. 32.

[3] W. Konopczyński: *Czartoryska Maria Zofia*. W: *Polski słownik biograficzny* (dalej: PSB). T. 4. Red. W. Konopczyński. Kraków 1938, s. 248—249.

Rodzice Marii Zofii byli jednymi z najważniejszych postaci w Rzeczypospolitej czasów saskich. Matka, Elżbieta z Lubomirskich, była kobietą niezwykle wpływową i zaangażowaną w sprawy polityczne kraju[4]. Przedsiębiorcza, prowadząca interesy gospodarcze oraz sprawująca mecenat kulturalny, zaprzyjaźniona z królową Marią Kazimierą Sobieską, Elżbieta Sieniawska w źródłach jawi się również jako troskliwa matka, żywo zainteresowana wychowaniem swej jedynaczki[5].

Mała Zosia odebrała bardzo staranne wykształcenie, co nie było regułą w owych czasach[6]. Oprócz nauki języka polskiego, francuskiego i łaciny córka Sieniawskich uczyła się tańca, dobrych manier i obycia w towarzystwie, a także umiejętności całkiem praktycznych, związanych z załatwianiem transakcji finansowych czy procesami sądowymi, w których towarzyszyła matce[7]. Na podstawie późniejszych kolei życia Marii Zofii, która bardzo sprawnie administrowała ogromnymi dobrami rodzinnymi, można mniemać, że umiejętności wpojone w dzieciństwie były jej w późniejszym życiu bardzo przydatne. Edukacja w takiej formie, w jakiej ją odebrała, była możliwa przede wszystkim ze względu na status majątkowy jej rodziców i fakt, że Zosia była ich jedynym dzieckiem, dzięki czemu Elżbieta Sieniawska mogła na jej wykształcenie wydać duże sumy[8]. Trzeba jednak podkreślić, że w owych czasach, kiedy edukację kobiet zasadniczo uważano za zbędną, była to decyzja wymagająca otwartego i światłego umysłu, którym niewątpliwie charakteryzowała się Elżbieta.

O ciepłych relacjach Zosi z matką świadczy obszerny zbiór stu listów młodej Sieniawskiej do Elżbiety z lat 1712—1726, zachowany w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie[9]. Największa ich liczba pochodzi z lat 1724—1726, a więc z czasów, kiedy Maria Zofia była już żoną Stanisława Denhoffa. Z okresu dzieciństwa i wczesnej młodości (umownie do roku 1716) znanych jest dwanaście listów Zosi do matki, następnych osiemnaście pochodzi z lat 1719—1723.

Mniej wiemy na temat relacji młodej Zosi z ojcem — Adamem Mikołajem Sieniawskim. Niemal całe dzieciństwo Marii Zofii przypada na okres wielkiej wojny północnej. Sieniawski był w tym czasie bardzo aktywny politycznie i za-

[4] B. Popiołek: *Królowa bez korony…*, *passim*; a także szereg artykułów: Eadem: *Gdańskie kontakty Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, hetmanowej w. kor.* „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie" 1993, z. 158, s. 203—220; Eadem: *Zainteresowania bibliofilskie Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, kasztelanowej krakowskiej.* „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie" 1995, z. 167, s. 45—53.

[5] B. Popiołek: *Królowa bez korony…*, s. 32—33.

[6] B. Popiołek: *„Za małego wieku nauczyłam się…" — różne drogi kształcenia dziewcząt w epoce saskiej.* „Biuletyn Historii Wychowania UAM w Poznaniu" 1998, z. 1—2 (7—8), s. 6—7.

[7] Ibidem, s. 7.

[8] Ibidem.

[9] Listy Marii Zofii Sieniawskiej do Elżbiety Sieniawskiej znajdują się w zbiorze: BCzart., rkps 2860 IV. Jeden list młodej Sieniawskiej do matki znalazł się także pośród jej listów do ojca: BCzart., rkps 5947, l. 38132.

angażowany w najważniejsze z punktu widzenia kraju wydarzenia, a jako hetman rał także czynny udział w działaniach wojennych[10]. Wiązało to się naturalnie z jego częstą nieobecnością w domu i raczej rzadkimi raczej spotkaniami z córką. Bożena Popiołek przypuszcza, że mimo to miał on pewien wpływ na wychowanie i ukształtowanie poglądów młodej Marii Zofii. W jednym z listów do Adama Mikołaja Elżbieta wspomina, że to właśnie ojciec wpoił młodej Zosi szczerą niechęć do Szwedów[11], z którymi walczył przez cały okres wielkiej wojny północnej. Sympatie polityczne Sieniawskich nie są jednoznaczne i choć zdecydowanie dominująca jest w ich postawie orientacja prorosyjska, to w sytuacjach kryzysowych woleli zachowywać dystans i zwlekać z decyzjami tak długo, jak było to możliwe. Polityczny flirt z carem Piotrem I (który został wkrótce ojcem chrzestnym Marii Zofii) i z królem Augustem II prowadzony był przez Sieniawskich tak długo, jak było to dla nich korzystne i wygodne. Szczególnie Elżbieta zawsze dbała, by mieć zabezpieczenie na wypadek niepomyślnego rozwoju sytuacji (jak w 1704 roku, gdy bez oporów potajemnie pertraktowała z konfederatami warszawskimi na wypadek zwycięstwa Karola XII, oficjalnie pozostając neutralną i pilnując neutralności męża[12]).

Zachowane w zbiorach Biblioteki Czartoryskich trzydzieści dwa listy Marii Zofii Sieniawskiej do ojca pochodzą z lat 1708—1725, w tym dwa z roku 1708, jeden z 1709, dwa z 1711, trzy z 1712, dwa z 1716, jeden z 1721, trzynaście listów z roku 1724 i osiem z roku 1725. W sumie jest ich mniej niż listów do matki, ale biorąc pod uwagę okres dzieciństwa i wczesnej młodości, a więc listy napisane do 1716 roku, statystyka wygląda bardzo podobnie: dwanaście listów do matki i jedenaście do ojca. Z lat 1717—1718 nie są znane listy Marii Zofii do żadnego z rodziców. W 1721 roku, z którego pochodzi jeden z listów, Maria Zofia miała już co prawda 22 lata, ale nadal była niezamężna, więc jej pozycja zasadniczo nie uległa zmianie i jako panna nadal podlegała rodzicielskiej władzy[13].

Sztuka pisania listów w XVII i XVIII wieku była niezwykle popularna. Coraz częściej też praktykowały ją kobiety, co było efektem przemian obyczajowych związanych z ewolucją pojmowania roli i miejsca kobiety w świecie. Listy stawały się dla płci pięknej istotnym środkiem wymiany informacji bądź zwykłych plotek na tematy zarówno osobiste, rodzinne, gospodarcze, jak i, choć w mniejszym stopniu,

[10] O działalności politycznej Adama Mikołaja Sieniawskiego zob.: A.K. Link-Lenczowski: *Adam Mikołaj Sieniawski*. W: PSB. T. 37. Red. nacz. H. Markiewicz. Warszawa—Kraków 1996—1997, s. 102—115; J.A. Gierowski: *W cieniu Ligi Północnej*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1971, *passim*. O postaci Adama Mikołaja Sieniawskiego jako hetmana i wojskowego zob. J. Ronikier: *Hetman Adam Sieniawski i jego regimentarze*. Kraków 1992.

[11] Por. B. Popiołek: *Królowa bez korony…*, s. 33.

[12] Ibidem, s. 51—52.

[13] Por.: *Historia ojców i ojcostwa*. Red. J. Delumeau i D. Roche. Warszawa 1995, s. 71—73; D. Żołądź-Strzelczyk: *Dziecko w dawnej Polsce*. Poznań 2002, s. 200—202.

polityczne[14]. Jak wskazuje przykład Zosi Sieniawskiej i jej korespondencja z ojcem, w sztuce pisania listów wprawiały się już bardzo młode osoby. Językoznawczyni Maria Brzezinowa wysoko ceni kulturę językową Marii Zofii, która pisała lepiej niż matka i bardziej dbała o pisownię, starając się unikać zwrotów potocznych i dialektyzmów[15]. Wypracowała sobie również równe, czytelne pismo, szczególnie staranne właśnie w listach do rodziców, co świadczy, naturalnie, o dużym ich poważaniu.

Listy Zosi do ojca w większości utrzymane są w bardzo formalnym tonie. Zawierają typowe formuły wyrażające szacunek („Ponieważ dotąd jestem tak nieszczęśliwa, że sama nóg ścisnąć WMM Pana y Dobrodzieia nie mogę, listem moim, przynamniey ścielę się pod nogi Jego”[16]), zapytania o zdrowie i wyrazy troski oraz pragnienia szybkiego zobaczenia się. Zgodnie ze standardami dziecięcej epistolografii, Sieniawska w listach używa pełnej tytulatury w nagłówkach („Jaśnie Oświecony z Serca Kochany Mości Dobrodzieiu”) i popularnych inicjałów tytułów, pisanych wielkimi literami („JWWM”). Tego typu dystans wymagany zarówno w bezpośrednich, jak i pośrednich kontaktach dzieci z rodzicami miał wyrażać szacunek i być dowodem swoiście pojmowanej miłości[17].

Trudno stwierdzić, czy kreślone przez Zosię „litery” powstawały bardziej z potrzeby serca czy też z inspiracji otaczających ją osób, np. nauczycieli. O tej drugiej ewentualności może świadczyć obecność kilku listów w języku francuskim. Można podejrzewać, że Zosia przepisywała je po nauczycielu, choć nie jest to pewne, bo nie różnią się one objętością czy zawartymi w nich treściami od listów napisanych po polsku. Nawet jeśli listy francuskie nie były bezpośrednio dyktowane Zosi, wybór języka, w jakim powstały, mógł rzeczywiście leżeć w gestii sowicie przecież opłacanego nauczyciela, podobnie jak pojawiające się gdzieniegdzie w polskich listach Zosi do ojca francuskie wtrącenia. Wydaje się, że mogła to być forma unaocznienia ojcu postępów w nauce francuskiego młodej Sieniawskiej. Co ciekawe, wśród korespondencji Zosi z matką z tego okresu nie znajdujemy ani listów w całości pisanych po francusku, ani nawet wtrąceń w tym języku. Można więc przypuszczać, że matka o takowych postępach wiedziała na bieżąco, mając z córką częstszy kontakt, albo też Sieniawski był pod tym względem po prostu bardziej wymagający niż Elżbieta.

Na fakt, że korepondencja dzieci do rodziców w omawianym okresie powstawała często pod wpływem preceptorów, zwróciła uwagę już Halina Wiśniewska, podając

[14] B. Popiołek: *Na marginesie ważnych spraw. Listy kobiet epoki saskiej*. W: *Rola i miejsce kobiet w edukacji i kulturze polskiej*. T. 1. Red. W. Jamrożek i D. Żołądź-Strzelczyk. Poznań 1998, s. 89.

[15] M. Brzezinowa: *Porównanie języka Elżbiety Sieniawskiej i jej córki Zofii (na podstawie listów)*. „Zeszyty Naukowe UJ. Prace Językoznawcze” 1977, z. 52, s. 106.

[16] BCzart., rkps nr 5947, l. 38123, Maria Zofia Sieniawska do Adama Mikołaja Sieniawskiego, Skole, 6 czerwca 1708.

[17] Por. H. Wiśniewska: *Świat płci żeńskiej baroku zaklęty w słowach*. Lublin 2003, s. 32—34.

przykład listu kanclerzanki koronnej Gryzeldy, pełnego oficjalnych, wyuczonych formułek[18]. Warto podkreślić, że kwestia ta przysparza historykowi sporych problemów interpretacyjnych, nie zawsze bowiem można precyzyjnie określić, jak duży był udział nauczyciela w pisaniu listu. Analizując korespondencję młodego Hieronima Floriana Radziwiłła[19] do matki Anny Katarzyny z Sanguszków Radziwiłłowej[20], można spostrzec, że do pewnego momentu listy pisane były ręką preceptora, a Hieronim jedynie się pod nimi podpisywał: „[…] znacznie w czytaniu postępuję według intimacyey Waszej Xiążęcej mości z serca kochaney Matki y Dobrodzieyki mojey; y na znak tego własną ręką imię moie wyrażam"[21]. O tym, że to od nauczyciela w dużej mierze, a może nawet w całości, zależała treść listu, świadczyć mogą następujące wtręty: „[…] oznaymuję na pociechę Waszej Xcey Mci Matki y Dobrodziki mojey, żem z łaski Boskiey zdrów i wesół […] znacznie w naukach postępuję za łagodną direkcją Xiędza mego, który przeze mnie do Pańskich stóp Waszej Xiey Mści upadając, nayniższy swój zasyła ukłon"[22]. Łatwo sobie wyobrazić, że to preceptorowi, któremu Radziwiłłowie płacili za należyte kształcenie syna, musiało zależeć na tym, aby taka informacja znalazła się w liście. Dopiero od końca 1725 roku, a regularnie od 1727, Hieronim zaczął pisać listy samodzielnie, ale wpływy nauczyciela w jego korespondencji nadal są widoczne (niejednokrotnie daty i postscripta dopisywane były jego ręką)[23]. Podobnie mogło być z Zofią Sieniawską i jej listami do ojca, choć ta korespondencja wydaje się jednak bardziej autentyczna, chociażby dlatego, że pisana była zawsze ręką uczennicy, a nie nauczyciela.

Listy Zosi do ojca można by w zasadzie nazwać za Stefanią Skwarczyńską listami kurtuazyjnymi, pełnymi podziwu i szacunku dla adresata, które w XVII i XVIII wieku były niezwykle popularne[24]. Niewiele znajdziemy w nich konkretnych informacji czy opisów tego, co się wokół Zofii działo lub co czuła. Wśród nielicznych tego typu przykładów można podać list z czerwca 1708 roku. Zosia wspomina w nim o swej Pierwszej Komunii, którą ma zamiar przyjąć w dniu Bożego Ciała[25].

[18] Ibidem, s. 33.

[19] Zob. H. Dymnicka-Wołoszyńska: *Radziwiłł Hieronim Florian*. W: PSB. T. 30. Red. nacz. E. Rostworowski. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1987, s. 185—188.

[20] Zob. W. Karkucińska: *Radziwiłłowa z Sanguszków Anna Katarzyna*. W: PSB. T. 30…, s. 384—387.

[21] Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Radziwiłłów, dział IV (dalej: AGAD, AR IV), sygn. 114, l, 2, Hieronim Florian Radziwiłł do Anny Katarzyny z Sanguszków Radziwiłłowej, Niechniewicze, 22 maja 1722; następne listy tegoż do matki: AGAD, AR IV, sygn. 114, l. 3—16.

[22] AGAD, AR IV, sygn. 114, l. 15, Hieronim Florian Radziwiłł do Anny Katarzyny z Sanguszków Radziwiłłowej, Biała, 8 marca 1724.

[23] AGAD, AR IV, sygn. 114, l. 17—19, 22—24; sygn. 115, l. 26—30, 32—48, Listy Hieronima Floriana Radziwiłła do Anny Katarzyny z Sanguszków Radziwiłłowej.

[24] S. Skwarczyńska: *Teoria listu*. Lwów 1937, s. 108—109.

[25] BCzart., rkps 5947, l. 38123, Maria Zofia Sieniawska do Adama Mikołaja Sieniawskiego, Skole, 6 czerwca 1708.

Oczywiste wydaje się, że w tym miejscu dziewczynka dzieli się z ojcem czymś, co jest dla niej bardzo istotne. Informacja ta dla historyka jest też o tyle interesująca, że, jak wiemy, uroczysty chrzest Marii Zofii miał miejsce dopiero w 1711 roku. Rodzicami chrzestnymi zostali car Piotr I, król August II oraz Franciszek II Rakoczy. Wszyscy zresztą zjawili się na uroczystości osobiście, co jeszcze dobitniej świadczy o wysokiej pozycji rodziców Zosi, a także jej samej, jedynej dziedziczki wielkiej fortuny. Wcześniej młoda Sieniawska zapewne przyjęła jedynie chrzest z wody. Powtórzenie ceremonii chrztu w uroczystej oprawie miało znaczenie prestiżowe, czy wręcz polityczne, i być może z tego względu tak długo z nią zwlekano[26].

W początkach lata 1709 roku Sieniawski musiał zaniemóc na zdrowiu, bo Zosia cały swój list poświęciła temu tematowi: „Niedawną relacyą sturbowana o odmianie zdrowia JWMMM Dobrodzieia, któregom prawdziwym żałowała sercem, że wolałabym to sama czuć na sobie, co się na osobie y zdrowiu Jego praktykowało. Inszą tedy pocieszną o melioracyi zdrowia JWMM Dobrodzieia odbieram nowinę do inszych z tey racyi pochodzących pociech, y ta mi iest naywiększym do nich przydatkiem, że nie mogłam bardziey żałować złego, iak się cieszę z dobrego JWWM Dobrodzieia zdrowia […]”[27]. Można w tym fragmencie dostrzec autentyczną troskę o zdrowie i dobre samopoczucie ojca, wyrażoną oczywiście w bardzo kwiecisty sposób. W liście z 1711 roku, napisanym po francusku, ukazuje się kolejny przejaw uczuciowej relacji między Zosią a ojcem — Sieniawska dziękuje w nim za podarek, który otrzymała[28]. Brak niestety informacji, jaki był to prezent.

Trudno stwierdzić, czy w tym okresie Sieniawski odpisywał na każdy list córki. W 1708 roku odgrywał istotną rolę w trwającej nadal wojnie z Karolem XII i Szwedami. Po bitwie połtawskiej jego pozycja, jako hetmana, osłabła, ale wciąż był aktywny politycznie. W czasie kryzysu wschodniego z lat 1711—1713 angażował się w działalność dyplomatyczną, prowadząc rozmowy z wysłannikami tureckimi i tatarskimi. W listach Zosi do ojca z lat 1708—1712 często pojawiają się nawiązania do aktualnej sytuacji politycznej w kraju i roli jej ojca w tych wydarzeniach. I tak, w jednym liście Maria Zofia cieszy się z wiadomości „o dobrym zdrowiu y succesach Szczęśliwych WM Pana Dobrodzieia”[29], w innym życzy „zaczętey Campaniey, iako z naywiększym Szczęściem, Honorem, Tryumphem y ukontentowaniem, WMM Pana y Dobrodzieia”[30], w kolejnym życzy ojcu sukcesów i przewag

[26] B. Popiołek: *Królowa bez korony…*, s. 33, 80.

[27] BCzart., rkps 5947, l. 38124, Maria Zofia Sieniawska do Adama Mikołaja Sieniawskiego, Lwów, 24 lipca 1709.

[28] BCzart., rkps 5947, l. 38126, Maria Zofia Sieniawska do Adama Mikołaja Sieniawskiego, Łubienice, 13 października 1711.

[29] BCzart., rkps 5947, l. 38122, Maria Zofia Sieniawska do Adama Mikołaja Sieniawskiego, [b.m.], 1708.

[30] BCzart., rkps 5947, l. 38123, Maria Zofia Sieniawska do Adama Mikołaja Sieniawskiego, Skole, 6 czerwca 1708.

nad wrogami[31], w jeszcze innym — ubolewa nad tym, że nie mogą się spotkać, ale rozumie przecież, że to oddalenie jest konieczne dla dobra kraju[32]. W późniejszym okresie — w listach z 1716 roku — tego typu zwroty znikają, co łatwo wytłumaczyć faktem, że Sieniawski stracił już wówczas w większość swych wpływów i popularność i nie odgrywał tak znaczącej roli w Rzeczypospolitej jak wcześniej. W latach późniejszych podupadł na zdrowiu i ograniczył do minimum swój udział w polityce[33]. Tego typu wzmianki w listach młodej Sieniawskiej świadczą jednak w pewien sposób o jej rodzących się zainteresowaniach politycznych i o tym, że na takie tematy w ogóle z Zosią rozmawiano. Jest to o tyle interesująca kwestia, że przecież mowa o epoce, w której nadmierne „rozpolitykowanie" kobiet uważano za wadę i którego nie pochwalano.

Z lat 1713—1715 nie zachowały się listy Zosi do ojca — trudno stwierdzić, czy w ogóle nie powstały, czy po prostu nie dotrwały do naszych czasów. Młoda Sieniawska w 1714 i 1715 roku, będąc już dorastającą panienką, spędzała czas w Warszawie pod opieką Jadwigi Rafałowiczównej, której zadaniem było regularne informowanie swojej protektorki Elżbiety Sieniawskiej o szczegółach pobytu Marii Zofii w stolicy[34]. Dowiadujemy się więc o nieporozumieniach z zakonnicami, u których miała mieszkać młoda Sieniawska, i interwencji w tej sprawie biskupa poznańskiego, a także o tym, kto Zofię odwiedzał w tym czasie[35]. Z relacji Rafałowiczównej możemy się też dowiedzieć, że jesienią 1715 roku Zosia była chora i „codzienną febrę miewała"[36].

W pierwszej połowie 1716 roku Maria Zofia przebywała przez dłuższy czas sama w Brzeżanach. Czas wypełniała, pisząc listy zarówno do matki, jak i do ojca. Do tego drugiego zachowały się dwa, ale można przypuszczać, że było ich więcej, skoro w czerwcu 1716 roku kasztelanka krakowska pisze do Sieniawskiego: „Nayszczęśliwszą tę mam okazyią przez ImCi Pana Beskierskiego bom pewna że doidzie rąk WMM Pana Dobrodzieia moia litera, czego nie mam o inszych moich pisaniach choć żadney nie opuściłam okazyi czy doszły […]"[37]. Widać więc, że poczta bywała zawodna, a najpewniejszym sposobem na dostarczenie listu do rąk adresata, było skorzystanie z pomocy zaufanej osoby. Zofia w listach wspomina o kilku takich

[31] BCzart., rkps 5947, l. 38129, Maria Zofia Sieniawska do Adama Mikołaja Sieniawskiego, Puławy, 8 lipca 1712.

[32] BCzart., rkps 5947, l. 38125, Maria Zofia Sieniawska do Adama Mikołaja Sieniawskiego, Jarosław, 7 sierpnia 1711.

[33] Por. A.K. Link-Lenczowski: *Adam Mikołaj Sieniawski…*, s. 112—113.

[34] Ze wstępu do pracy: J. Rafałowiczówna: *„A z Warszawy nowiny te…". Listy do Elżbiety Sieniawskiej z lat 1710—1720*. Oprac. B. Popiołek. Kraków 2000, s. XII.

[35] Jadwiga Rafałowiczówna do Elżbiety Sieniawskiej, Warszawa, 7 czerwca 1714. Cyt. za: J. Rafałowiczówna: *„A z Warszawy nowiny te…". Listy do Elżbiety Sieniawskiej…,* s. 60—63.

[36] Jadwiga Rafałowiczówna do Elżbiety Sieniawskiej, Warszawa, 10 października 1715. Cyt za: J. Rafałowiczówna: *„A z Warszawy nowiny te…". Listy do Elżbiety Sieniawskiej…,* s. 108—109.

[37] BCzart., rkps 5947, l. 38128, Maria Zofia Sieniawska do Adama Mikołaja Sieniawskiego, Brzeżany, 9 czerwca 1716.

postaciach. Oprócz Beskierskiego, wymienia też niejakiego Kowalewskiego, a także pokojowych Sieniawskiego: Sokolnickiego i Kamieńskiego.

Długa rozłąka z rodzicami była dla Marii Zofii przykra. 20 sierpnia 1716 roku Rafałowiczówna pisze do Elżbiety Sieniawskiej: „Jest to nowina nie tylko mnie wielka *consolatio*, ale też i przewielebnej Jmć Pannie Matce, tutejszemu całemu świątobliwemu zgromadzeniu przynosząca, kiedy z listem czytanym WMM Pani Dobrodziejki, że za usilnym staraniem Jegomość Dobrodziej wyjechał i rejterował się z miejsca niewygód i rozmaitych przeciwności na spokojniejsze do siebie do Brzeżan. Za co z wielką gorącością i nabożeństwem tu Panu Bogu dziękujemy wszyscy, a oraz mu i suplikujemy, aby WMM Pani i Dobrodziejce użyczył zdrowia i sił do wytrzymania tych fatyg i trud. Dajże Panie Boże, aby Jegomość Dobrodziej teraz i sobie uczynił rozerwanie i Jmć Pannie krakowskiej stęsknionej, a tak długim czasie w Brzeżanach samej rezydującej bez obojga WMM Państwa i Dobrodziejstwa”[38]. Rzeczywiście, ojciec wkrótce zjawił się w domu, ku uciesze kasztelanki, która przyjęła to „z wielką […] kąsolacyą [*sic!*] lecz niezupełną bo mi tę tylko prezencya WMM Pani Dobrodziki [matki — A.M.] dać może”[39]. Z matką dane jej było się jednak zobaczyć dopiero jakiś czas później. Elżbieta Sieniawska w tym czasie zajęta była załatwianiem protekcji dla męża, którego pozycja zarówno wobec króla, jak i wobec szlachty, była bardzo niepewna[40].

Trudno w korespondencji młodej Sieniawskiej z ojcem dostrzec jakąś regularność, ale też ciężko przypuszczać, by zachowały się wszystkie jej listy z omawianego okresu. Między rokiem 1716 a 1721 znów nastąpiła dłuższa przerwa w ich korespondencji. List z 1721 roku, pisany z Krakowa do coraz bardziej podupadającego na zdrowiu ojca, różni się od wcześniejszych, bo też Maria Zofia jest już wówczas 22-letnią kobietą. Pojawiające się wtrącenia francuskie wyglądają znacznie bardziej naturalnie i wydają się już jej własną inicjatywą, sama Sieniawska zaś po raz pierwszy szerzej rozpisuje się na temat tego, co się dzieje wokół niej. Informuje o podróży i przybyciu do Krakowa, a także „Mając w pamięci rozkaz WMM Pana Dobrodzieja, żebym mu oznaymiła o zdrowiu Imści Dobrodzieyki”, pisze o reakcji matki na wiadomość o śmierci jej „Pana Generała Brata”, czyli przyrodniego brata Elżbiety — Franciszka Lubomirskiego. Elżbieta, według relacji Marii Zofii, „strasznie po niem płakała”[41].

Korespondencja Zosi z ojcem trwała w zasadzie do śmierci Sieniawskiego, który zmarł we Lwowie 18 lutego 1726 roku. Listy dorosłej kasztelanki, późniejszej żony

[38] Jadwiga Rafałowiczówna do Elżbiety Sieniawskiej, Warszawa, 20 sierpnia 1716. Cyt. za: J. Rafałowiczówna: *„A z Warszawy nowiny te…”. Listy do Elżbiety Sieniawskiej…*, s. 99.

[39] BCzart., rkps 2860 IV, l. 8, Maria Zofia Sieniawska do Elżbiety Sieniawskiej, Brzeżany, 25 sierpnia 1716.

[40] Zob. B. Popiołek: *Królowa bez korony…*, s. 98—100.

[41] BCzart., rkps 5947, l. 38133, Maria Zofia Sieniawska do Adama Mikołaja Sieniawskiego, Kraków, 31 maja 1721. Na temat reakcji Elżbiety na śmierć przyrodniego brata zob. B. Popiołek: *Na marginesie ważnych spraw…*, s. 98.

Stanisława Denhoffa, z biegiem czasu stają się bardziej swobodne i dłuższe, choć wypracowane jeszcze w dzieciństwie pod okiem nauczycieli formuły, związane na przykład z tytulaturą i wyrazami afektacji i szacunku, pozostały ich stałym elementem. Naturalna nieśmiałość dziecka w kontaktach z ojcem hetmanem, często nieobecnym w domu, zastąpiona została bliską relacją i szczerym przywiązaniem. Gdy w lutym 1726 roku nadeszła przykra, choć spodziewana od jakiegoś czasu, wieść o śmierci schorowanego hetmana, Elżbieta Sieniawska, opanowując własny żal w pierwszej kolejności wysłała córkę do Warszawy, „a to dlatego, żeby tu przyjechawszy miasto powitania ojca swego, zastawszy go na katafalku i nie włócznego jeszcze w trumnę, w jakie nie wpadła niebezpieczeństwo zdrowia z płaczu i żalów”[42], i zabroniła jej uczestniczyć w pogrzebie[43]. Świadczy to niewątpliwie o dużym przywiązaniu Marii Zofii do ojca, być może nawet większym, niż mógłby o tym świadczyć ton jej korespondencji — ciepły, lecz zarazem pełen rewerencji.

Listy Marii Zofii Sieniawskiej do ojca z okresu dzieciństwa i wczesnej młodości obrazują dość typowy przykład relacji między dziewczynką z rodziny magnackiej a ojcem, który odgrywając istotną rolę w kraju, jest stale zajęty. Można przypuszczać, że korespondencja ta początkowo była inspirowana przez nauczycieli Zosi, czy nawet samą Elżbietę Sieniawską, znaną przecież z niezwykle bogatego zbioru listów, jaki po sobie pozostawiła. Skoro matka Marii Zofii doceniła znaczenie sztuki epistolografii, starała się zapewne — ze sporym sukcesem, jak się okazało — umiejętność pisania listów wpoić także córce.

[42] Cyt. za: B. Popiołek: *Królowa bez korony…*, s. 112.

[43] Ibidem.

Agata Muszyńska

Zosia Sieniwaska (1699 —1771) in letters to her father

Summary

The art of writing letters was becoming more and more popular among the gentry in the 17th and 18th centuries in the Republic of Poland. The letters were also more and more often written by women and children. The article is an attempt to characterize the very phenomenon on the basis of letters of young Maria Zofia Sieniawska to her father Adam Mikołaj Sieniawski, a voivode of Bełsk, and, also a grand crown hetman later on, coming from the first half of the 18th century.

The analysis covered both the form and content of letters, above all, in the context of the relationship that Zofia had with her father, a man strongly engaged in the most important political events in the Republic of Poland at that time, and, therefore, often absent at home. Maria Zofia corresponded both with her father and mother Elżbieta Sieniawska from Lubomirski family. The texts investigated show the picture of a well-bred and educated young gentlewoman, good at dealing with a pen, the skill of which she was using in her life later on.

Agata Muszyńska

Zosia Sieniawska (1699—1771) in ihren Briefen an den Vater

Zusammenfassung

Im 17. und 18.Jh. erfreute sich epistolografische Kunst bei dem polnischen Adel immer größeren Beliebtheit. Briefe wurden immer häufiger auch von Frauen und Kindern geschrieben. In ihrem Artikel möchte die Verfasserin das Phänomen am Beispiel der von der jungen Maria Zofia Sieniawska an ihren Vater, Adam Mikołaj Sieniawski, den Woiwoden von Bełz und den späteren Großhetman der Krone, in der ersten Hälfte des 18.Jhs gerichteten Briefe besprechen.

Untersucht wurden sowohl die Form wie auch der Inhalt von genannten Briefen. Man berücksichtigte dabei Zofias Verhältnis zum Vater, der sich für wichtigste politische Ereignisse in der damaligen Republik Polen stark engagierte und zu Hause oft abwesend war. Maria Zofia korrespondierte auch mit ihrer Mutter, Elżbieta Sieniawska geborene Lubomirska. In den erhalten gebliebenen Texten erscheint eine gut erzogene und ausgebildete, junge Edelfrau, die die Feder zu führen wusste und diese Fähigkeit in ihrem Leben richtig ausnutzen konnte.

Paulina Królik

Metryki chrztów parafii ewangelicko-augsburskiej w Cieszynie jako źródło do badania problemów demograficznych społeczności ewangelickiej w latach 1709—1759

Metryki parafialne stanowią źródło do badań dla wielu dziedzin nauki, a zwłaszcza historii i demografii historycznej[1]. Metryki zboru ewangelicko-augsburskiego w Cieszynie, stanowiące podstawę źródłową niniejszej pracy[2], nie były dotąd opracowane pod kątem zagadnień demograficznych. Księgi te różnią się nieco od ksiąg katolickich. Przede wszystkim odmienny był ich charakter, nie miały bowiem mocy prawnej, gdyż władza państwowa uznawała tylko rejestry prowadzone przez du-

[1] Wśród prac podejmujących tę tematykę wymienić można m.in.: C. Kuklo: *Funkcjonowanie społeczności parafialnej na tle analizy rejestracji chrztów parafii Trzcianne 1600—1654*. W: *Społeczeństwo staropolskie*: *studia i szkice*. T. 3. Red. A. Wyczański. Warszawa 1983; K. Górna: *Sezonowość ruchu naturalnego ludności ewangelickiej w parafii Rząśnik w latach 1794—1874*. „Sobótka" 1984, nr 4, s. 563—571; D. Daszkiewicz-Ordyłowska: *Urodzenia parafii toszeckiej w latach 1789—1877*. W: „Śląskie Studia Demograficzne". T. 2: *Urodzenia*. Red. Z. Kwaśny. Wrocław 1995; P. Kwapulińska: *Urodzenia w parafii kochłowickiej w latach 1801—1900*. W: „Śląskie Studia Demograficzne". T. 2: *Urodzenia…;* J. Spychała: *Urodzenia parafii Strzelce Opolskie w latach 1766—1870*. W: „Śląskie Studia Demograficzne". T. 2: *Urodzenia…;* M. Górny: *Czas chrztu dzieci chłopskich w parafii Szaradowo w drugiej połowie XVIII wieku*. „Studia Gnesnensia" 1984/1985, T. 8, s. 253—259; Idem: *Wybór imion chrzestnych dla dzieci szlacheckich w powiecie kcyńskim w XVII wieku*. „Genealogia. Studia i Materiały Historyczne" 2000, nr 2, s. 53—67; M. Paulewicz: *Dobór imion i rodziców chrzestnych w Chęcinach w latach 1726—1810. Zagadnienia demograficzne*. „Katecheta" 1974, r. 18, s. 11—19; Z. Sułowski: *Imiona chrzestne w parafii Piotrawin w XVII—XVIII w.* „Roczniki Humanistyczne" 1972, t. 20, z. 2, s. 99—116.

[2] Parafia Ewangelicko-Augsburska w Cieszynie, Biblioteka i Archiwum im. Tschammera (dalej: BiAT), sygn. 1046, Księga chrztów. T. 1 (1709—1752) (dalej: KCh T. 1); sygn. 1047, Księga chrztów. T. 2 (1752—1781) (dalej: KCh T. 2). Informacje o samym źródle znajdują się w dalszej części niniejszego artykułu.

chowieństwo katolickie. Księgi protestanckie powstawały więc na użytek prywatny pastorów, stanowiąc spis parafian.

Parafia cieszyńska (pod pojęciem tym kryje się cały obszar zboru luterańskiego z ośrodkiem na przedmieściu Cieszyna) nie była tradycyjną jednostką administracyjną, częścią organizacji kościelnej, gdyż wierni ewangeliccy nie byli równoprawni z katolikami, ledwo tolerowano ich w państwie Habsburgów. Tworzyli oni wspólnotę, uczestnicząc w życiu zboru przez udział w nabożeństwach i korzystanie z posługi pastorów. Księgi metrykalne chrztów zawierają wiele cennych informacji na temat chrzczonych dzieci — ich płci, terminu chrztu, statusu społecznego i pochodzenia terytorialnego ich rodziców oraz chrzestnych, a także zwyczaju nadawania imion.

Aby dobrze zrozumieć badane problemy, trzeba mieć na uwadze sytuację polityczną i religijną, w jakiej przyszło żyć ewangelikom na terenie Śląska w XVIII wieku[3]. W XVI stuleciu zmniejszyła się liczba wiernych katolickich, a kościoły stały się miejscem spotkań protestantów, którzy na Śląsku mieli poparcie książąt piastowskich. Jednak konwersja księcia Adama Wacława w 1609 roku przyniosła zmianę sytuacji. Odtąd ewangelicy zaczęli być prześladowani, a do głosu doszły działania kontrreformacyjne. Władcy habsburscy i duchowni Kościoła katolickiego zwalczali innowierców. Po wojnie trzydziestoletniej luteranie z księstw dziedzicznych byli zdani na łaskę cesarza jako króla Czech. Dopiero rok 1707 (konwencja z Altranstädt) przyniósł nadzieje na poprawę sytuacji ewangelików na Śląsku, które zwiększyły się jeszcze po ogłoszeniu recesu egzekucyjnego przez Józefa I w 1709 roku. Cesarz wydał zgodę na budowę sześciu kościołów łaski, w tym tylko jednego na Górnym Śląsku. Inne kościoły znajdowały się na Dolnym Śląsku: w Jaworzu, Głogowie, Świdnicy oraz Żaganiu, w Kożuchowie, Jeleniej Górze, Kamiennej Górze i Miliczu, a także w Asch w Czechach. Dało to początek działalności zboru w Cieszynie, zwanego Kościołem Jezusowym, którego zasięg terytorialny wykraczał poza księstwo cieszyńskie. Obejmował również okoliczne państwa stanowe: bielskie, pszczyńskie, bogumińskie, frysztackie, frydeckie oraz cały Górny Śląsk. Po wojnach śląskich obszar parafii zawęził się do tzw. Śląska Cieszyńskiego.

[3] Literatura dotycząca reformacji i kontrreformacji na Śląsku jest bogata. Do najważniejszych prac należą: O. Wagner: *Kościół macierzysty wielu narodów. Historia Kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim w latach 1545—1918/20*. Przeł. Ł. Barański. Cieszyn 2009; K. Michejda: *Dzieje Kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim (od Reformacji do roku 1909)*. W: *Z historii Kościoła Ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim*. Red. T.J. Zieliński. Katowice 1992; zbiór artykułów w: *Towarzystwo Jezusowe na Śląsku Cieszyńskim. Studium ekumeniczne*. Red. J. Budniak i K. Mozor. Kraków 2005; W. Gojniczek: *U schyłku panowania dynastii Piastów (1528—1653)*. W: *Dzieje Cieszyna od pradziejów do czasów współczesnych*. T. 2. Red. I. Panic. Cieszyn 2010; J. Spyra: *Dzieje Cieszyna od 1653 do 1848 roku*. W: *Dzieje Cieszyna…*; *Historia Śląska* T. 1 (do roku 1763). Cz. 2 i 3. Red. K. Maleczyński. Wrocław—Warszawa—Kraków 1961—1963.

Mimo formalnej zgody na funkcjonowanie zboru ewangelicy nadal byli narażeni na ograniczanie praw i traktowanie ich jak członków Kościoła katolickiego. Jednym ze środków zniechęcających wiernych luterańskich do swego wyznania miał być obowiązek uiszczania podwójnych, a nawet potrójnych stawek *taxa stolae* oraz konieczność uzyskania od proboszczów katolickich kartek licencyjnych (tzw. *Schedule*). Kapłani sprawdzali dokładnie, czy rodzice lub przyszli małżonkowie są na pewno ewangelikami, czy może w jakiś sposób można ich uznać za katolików, którzy przeszli do Kościoła luterańskiego. Często odmawiano wydania licencji bez podania przyczyny i uciekano się do innych środków, by zniechęcić ludność do pastorów[4]. Ciągłe przeszkody stawiane w sprawowaniu posług skłaniały ludność do składania skarg do samego cesarza oraz Urzędu Zwierzchniego we Wrocławiu. Zaowocowało to dopiero na początku 1739 roku wydaniem przez wspomniany urząd rozporządzenia korzystnego dla prześladowanych. Zgodnie z jego postanowieniami, wierni Kościoła ewangelicko-augsburskiego mogli bez zgody proboszczów katolickich brać ślub i chrzcić dzieci u pastorów, o ile świadkowie zeznali, że kapłan katolicki bez przyczyny odmówił im wydania kartki licencyjnej[5].

Metryki chrztów parafii ewangelicko-augsburskiej w Cieszynie, znajdujące się obecnie w Bibliotece i Archiwum im. B.R. Tschammera, prowadzone były od czerwca 1709 roku. Tom pierwszy obejmuje zapisy od czerwca 1709 roku do kwietnia 1752 roku, tom drugi — od maja 1752 roku do października 1781 roku. Mają one postać ksiąg papierowych o wymiarach 19,5 × 31,5 cm, oprawione są w skórę. Księgi te nie były dotąd wykorzystywane do badań zagadnień demograficznych. W artykule analizą objęto wpisy z lat 1709—1759, czyli z okresu od początku funkcjonowania zboru ewangelickiego z ośrodkiem w Cieszynie[6] do roku, w którym

[4] K. Michejda opisuje przypadek, że proboszcz katolicki nie pozwolił Janowi Gurniakowi z Gumien ochrzcić swego dziecka, lecz pastor Platani mimo to dokonał posługi religijnej. Śmierć dziecka stała się dla księdza katolickiego pretekstem do oskarżeń pod adresem pastorów („djabeł chrzcił i djabeł je wziął"). Z kolei gdy Michał Noreen chciał udać się z dzieckiem do kościoła w Cieszynie, by je ochrzcić, archidiakon we Frysztacie nakazał ustawić straże przy bramach miejskich, żeby do tego nie dopuścić. Zob. K. Michejda: *Dzieje Kościoła ewangelickiego…*, s. 80—81.

[5] B. Biermann: *Historia wiary ewangelickiej na Śląsku Austriackim, z osobliwym względem na dzieje ewangelickiego kościoła z łaski danego przed Cieszynem*. Przeł. J. Śliwka. Cieszyn 2008, s. 5. W tomie pierwszym metryk chrztów (po wpisie z 14 października 1739 roku) podanych jest kilka przyczyn, które dopuszczają chrzest bez konieczności uzyskania *schedul*. Mianowicie: jeśli administrator goleszowski pobierze taksę, ale nie wyda licencji; jeśli zgodzi się na chrzestnych katolików; w przypadku dzieci wysoko urodzonych; w przypadku zagrożenia śmiercią noworodka. BiAT, KCh T. 1, s. 523.

[6] Za początek parafii cieszyńskiej można uznać datę opublikowania recesu egzekucyjnego do konwencji altransztadzkiej (8 lutego 1709 roku) lub wydania reskryptu Józefa I zezwalającego na budowę kościoła pod Cieszynem (18 marca 1709 roku). Od tego momentu, mimo iż nie było organizacji kościelnej, można mówić o powstaniu wspólnoty wiernych wyznania ewangelicko-augsburskiego.

zmarło dwóch pastorów zboru cieszyńskiego — Krystian Wilhelm Heinrici oraz Jan Gotfryd Schuchardt, co zamknęło pewien etap w dziejach parafii. Następnego pastora z powodu trudności, które cesarzowa Maria Teresa czyniła kandydatom, ordynowano dopiero w sierpniu 1760 roku.

Każda księga jest paginowana. Na dwóch pierwszych stronach zamieszczono tekst napisany po łacinie, z fragmentem w języku niemieckim. Składa się na niego modlitwa dotycząca sakramentu chrztu oraz trzy fragmenty z Pisma Świętego (z Księgi Jeremiasza, Ewangelii według św. Marka i Listu św. Piotra). Pod tekstem podpisany jest Jan Muthmann, archidiakon. Na trzeciej stronie wpisano wielkimi literami: „VOLUMEN FOEDERIS / To gest: / Kniha Smlauwy / kterau / Ditki Cidske s Bohem swym / skrze Krest Swaty / w Chrame Bożym Ewangelickim / pred Tessynem / Od Letha Pane MDCCIX. / Mens: Junij seqq: / ucinily"[7]. Począwszy od strony czwartej, dokonywane były zapisy chrztów[8]. Księgi prowadzono w sposób staranny, jednak źródło to nie jest wolne od luk w informacjach dotyczących najczęściej statusu społecznego rodziców czy imienia dziecka. Schemat zapisu jest skrótowy w porównaniu z metrykami prowadzonymi przez księży katolickich. Zawiera datę chrztu, nazwę miejscowości, z której przybyli rodzice dziecka, miejsce urodzenia, imię dziecka, dane ojca (imię, nazwisko, status społeczny/zawód), dane matki (imię, czasem nazwisko panieńskie), spis świadków chrztu. Język zapisów jest różny — łacina przeplata się z językiem niemieckim, gwarą polską i czeską (prawdopodobnie zależało to od języka, jakim posługiwali się rodzice dziecka — widać to w zapisie imion, choć zdarzało się, że pisarz był konsekwentny w posługiwaniu się formami niemieckimi bądź łacińskimi). Wielkość parafii (sam teren późniejszego Śląska Cieszyńskiego liczył ponad 2 300 km² powierzchni[9], a na początku swych dziejów zasięg kościoła łaski w Cieszynie obejmował cały Górny Śląsk) i sytuacja polityczno-religijna ewangelików zboru cieszyńskiego wpływały zapewne na niekompletność rejestracji urodzeń dzieci. Przypuszczalnie nie wszystkie tendencje demograficzne omawianego okresu znalazły swe odbicie w metrykach. Ale oprócz wymienionych czynników zewnętrznych na spadek liczby chrztów dzieci ewangelickich wpływ mogły mieć również czynniki wewnętrzne, np. zaniedbanie dokonania wpisu do ksiąg, zagubienie notatek z danymi o rodzicach i chrzestnych, śmierć noworodka, ale także brak pieniędzy, by opłacić posługę kościelną czy zbyt duża odległość od kościoła Jezusowego (w tej sytuacji wierni udawać się mogli tylko do kościołów katolickich lub zborów ewangelickich poza granicami monarchii Habsburgów po

[7] BiAT, KCh T. 1, s. 3.

[8] Pierwszy wpis, z 7 czerwca 1709 roku, brzmi: „Ditie Prwssy na Placzu Kostelnym okrztuno. / z Dworu Drahomysslskeho. *Otecz* Salomon Richter, *Matka* Zuzanna, *Ditie* Jan Jacob, *Patkowie* Jacob Czarneczki, Pawel Zywczak, Marya Barbara Wolno, Dorothea Krziżowska, Ewa Nisskowa". BiAT, KCh T. 1, s. 4.

[9] J. Chlebowczyk: *Nad Olzą. Śląsk Cieszyński w wiekach XVIII, XIX i XX*. Katowice 1971, s. 7.

wojnach śląskich)[10]. W porównaniu jednak do ubogich parafii wiejskich, gdzie wszystkie obowiązki spadały na proboszcza lub wikarego, organizacja duszpasterzy kościoła Jezusowego stwarzała możliwości podziału funkcji. Pastorzy byli wykształceni i w większości doświadczeni. Sposób prowadzenia ksiąg, regularność wpisów, miejscami bardzo staranne pismo, podliczanie roczne wpisów — dowodzą wysokich kwalifikacji pastorów.

Jakość zapisów w księgach chrztów parafii ewangelicko-augsburskiej w Cieszynie z lat 1709—1759 jest różna. Najbardziej szczegółowe i kompletne wpisy pochodzą z lat 1712—1721. Wtedy to rejestrowane były daty urodzin chrzczonych dzieci. Później czyniono to sporadycznie. Najczęściej opuszczano też informację o statusie społecznym bądź wykonywanym zawodzie ojca dziecka. Rzadko zdarza się, by personalia ojca były nieuzupełnione, dziwi natomiast wielokrotne pomijanie imienia matki (nazwisko panieńskie brano pod uwagę tylko w przypadku chrztu dzieci szlacheckich, rzadziej mieszczańskich). Zdarza się, że wpisy nie zawierają imienia dziecka — być może zostawiano miejsce na dopisanie tej informacji w późniejszym czasie.

W latach 1709—1759 łączna liczba chrztów zarejestrowanych w metrykach parafii cieszyńskiej wyniosła 7 354. Wzrost liczby chrztów nie był równomierny, w badanym okresie odnotowano również spadki. W zestawieniu dziesięcioletnim z dekady na dekadę rośnie liczba urodzeń dzieci ewangelickich. Jednak dopiero piąta dekada analizowanego okresu wykazuje znaczący wzrost notowanych chrztów. Różnica między najwyższą liczbą chrztów (1759 rok) a najniższą (w latach 1714 i 1716) wynosi 156.

Ważną cezurą dla dziejów parafii były wojny śląskie. Nie widać jednak bezpośredniego wpływu tych wydarzeń na funkcjonowanie parafii. Spadek liczby chrztów w czasie ich trwania nie był znaczący. Po utracie przez monarchię Habsburgów prawie całego Śląska zasięg zboru cieszyńskiego ograniczył się do księstwa cieszyńskiego i okolicznych państw stanowych — z wyjątkiem pszczyńskiego i części bogumińskiego. Ludność protestancka, która dostała się pod panowanie pruskie, cieszyła się wolnością wyznania, co oznaczało koniec związków z parafią w Cieszynie. Zbór cieszyński najbardziej ucierpiał pod względem finansowym, tracąc fundatorów. Straty terytorialne nie miały jednak znaczenia dla liczby chrztów, która wzrastała. Udział wiernych spoza księstwa był więc minimalny i nie zaważył na liczbie udzielonych sakramentów. Również częste migracje ewangelików do Prus nie zahamowały tendencji wzrostowej w tym zakresie. W latach 50. XVIII wieku liczba urodzeń dzieci protestanckich nie spadała poniżej 150. Rekordową w badanym okresie liczbę chrztów odnotowano w 1759 roku — wyniosła ona 231.

[10] I. Gieysztorowa: *Niebezpieczeństwa metodyczne polskich badań metrykalnych XVII—XVIII wieku*. „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1971, nr 4, s. 584—285; Eadem: *Wstęp do demografii…*, s. 210.

Chrzty dzieci wiejskich stanowią aż 93,1% wszystkich zanotowanych w księgach metrykalnych. Parafia miała zdecydowanie wiejski charakter. Ostoją wiary ewangelickiej byli chłopi, których cechował duży konserwatyzm. Nawet wobec nacisku władz państwowych czy Kościoła katolickiego nie rezygnowali oni z posług w zborze cieszyńskim. Chrzty dzieci pochodzących z miast (Cieszyn, Skoczów, Bielsko, Pszczyna, Strumień, Frysztat, Jabłonków, Bogumin) stanowią jedynie 3,7%. Metryki kościoła Jezusowego zawierają również wpisy chrztów dzieci pochodzących z przedmieść Cieszyna na prawie zamkowym, których mieszkańcy nie byli obywatelami Cieszyna. Były to: Frysztackie Przedmieście, Górne Przedmieście (to jedyne przedmieście na prawie miejskim), Mała Łąka, Winogrady (Liburnia), Przykopa, Kamieniec (Steinplatz), Brandys. Przez kolejne dziesięciolecia rozpatrywanego okresu liczba chrztów dzieci z miast spadała. Wiązało się to zapewne z utrudnieniami, jakie czynili protestantom Urząd Zwierzchni we Wrocławiu i cesarz. Reces egzekucyjny pozwalał ewangelikom nie tylko mieszkać w mieście, lecz także nabywać nowe grunty i nieruchomości[11]. Już w 1710 roku władca rozporządził, że akatolicy nie mogą nabywać nowych posiadłości w mieście, a następnie uznał *Statut religijny* Elżbiety Lukrecji z 1629 roku za obowiązujący, ograniczając tym samym wszelkie prawa ewangelików w miastach. Przepisy te nie były jednak w sposób bezwzględny przestrzegane. Liczba chrztów dzieci z przedmieść nie ulegała większym wahaniom. Zazwyczaj mieściła się w granicach 1—7 chrztów w ciągu roku. Rekordowy pod tym względem był rok 1713, w którym do chrztu przyniesiono 13 dzieci. Łącznie w badanym okresie ochrzczono 237 dzieci z przedmieść, co stanowi 3,2% ogółu. Duży udział w tej liczbie mają chrzty dzieci pastorów i nauczycieli tamtejszej szkoły. Ewangelicy z przedmieść nie musieli obawiać się ograniczeń, jakie stawiano ich współbraciom w mieście. Dodatkowo bliskość domu modlitwy wpływała korzystnie na osiedlanie się wokół Cieszyna.

Rozpatrując poszczególne lata badanego półwiecza, nie można dostrzec jakiejś wyraźnej sezonowości chrztów. Prym w liczbie urodzeń wiedzie styczeń (lata 1720—1749). W ciągu pierwszych jedenastu lat istnienia zboru najwięcej chrztów odnotowano w listopadzie. W skali całego badanego okresu różnice między liczbą chrztów w poszczególnych miesiącach nie są duże. Najwięcej odbyło się ich we wrześniu (665) i styczniu (663), następnie w październiku (661) i grudniu (650). W maju, czerwcu i lipcu ochrzczono najmniej dzieci (kolejno: 556, 544, 560).

W parafii ewangelickiej w Cieszynie w badanym okresie ochrzczono 3 494 dziewczynki i 3 842 chłopców. Ponadto w 18 przypadkach nie można stwierdzić płci, gdyż brakuje imienia dziecka. Dla całego okresu na 100 chrztów dziewczynek przypada 110 chrztów chłopców. Na wsi z kolei urodziło się 3 567 chłopców i 3 258 dziewczynek. Współczynnik maskulinizacji wynosił tu 109,5. Rejestracja chrztów z miast i przedmieść Cieszyna przez pryzmat wskaźnika maskulinizacji jest niekompletna.

[11] K. Michejda: *Dzieje Kościoła ewangelickiego…*, s. 89—90.

Na tym terenie rodziło się dużo więcej chłopców niż dziewczynek. W ciągu półwiecza XVIII stulecia rodzice ochrzcili 275 synów i 236 córek. Na 100 chrztów żeńskich przypadło aż 116,5 chrztów męskich. Albo więc do chrztów córek nie przywiązywano takiej wagi jak do chrztów synów (mogło to wynikać z niedokładności zapisywania chrztów lub zaniedbania ze strony rodziców dziecka), albo społeczność ewangelicka jest mało reprezentatywna do badań demograficznych z uwagi na swój mniejszościowy charakter i fakt jej dyskryminowania. Stan ten tłumaczyć można niewielkim udziałem mieszkańców miast w życiu zboru. W innych parafiach wskaźnik maskulinizacji ochrzczonych dzieci z miast był także wyższy niż w przypadku dzieci ze wsi.

W parafii ewangelicko-augsburskiej w Cieszynie w latach 1709—1759 spisano 84 urodzenia bliźniacze (zaledwie 1,1% wszystkich urodzeń). Urodzeń trojaczków nie odnotowano. Urodzenia bliźniacze miały w większości miejsce na wsiach. Jedynie 9 takich przypadków odnotowano w miastach i na przedmieściach. Zdarzały się najczęściej u biednej ludności chłopskiej, która z jednej strony miała trudności w utrzymaniu dużej rodziny, z drugiej jednak strony oznaczało to dla niej więcej rąk do pracy w późniejszym okresie. Ciąża mnoga ma podłoże genetyczne. Bardziej prawdopodobne jest, że zdarzy się u spokrewnionych ze sobą osób lub w kolejnych pokoleniach. W badanej społeczności parafialnej trudno przeanalizować ten problem z uwagi na brak dokładnych danych o istnieniu więzi lub stopniu pokrewieństwa rodziców dziecka[12].

Informacje o dacie narodzin dziecka i dacie chrztu umożliwiają przeanalizowanie czasu, po którym chrzczono noworodki. Analiza taka w przypadku metryk cieszyńskich mogła być przeprowadzona jedynie na podstawie wpisów z lat 1712—1721. Osoba wpisująca dane o przystępujących do sakramentu chrztu prosiła zapewne rodziców o podanie dnia, a nawet godziny przyjścia dziecka na świat. Świadczy to o skrupulatności prowadzącego księgi. Znając czas narodzenia, łatwo wskazać, w których miesiącach dochodziło do poczęć. I tak, w omawianym dziesięcioleciu najwięcej dzieci poczęto w styczniu, lutym, marcu, czerwcu, październiku, listopadzie i grudniu. Rekordowym w tym względzie miesiącem był luty. Można przypuszczać, że czas karnawału sprzyjał kontaktom towarzyskim, które owocowały poczęciami. Również w marcu, mimo że jest to zwykle czas Wielkiego Postu, doszło do dużej liczby zapłodnień, a więc przepisy kościelne nie miały tu wielkiego wpływu.

Z danych z lat 1712—1721 wynika, że dzieci chrzczono bardzo szybko. Sporadyczne są przypadki odkładania chrztu na czas dłuższy niż 6 dni po urodzeniu[13].

[12] W parafii cieszyńskiej odnotowano tylko jeden przypadek, kiedy na rodzinę przypadł więcej niż jeden poród bliźniaczy. Miał on miejsce u Jerzego Walacha, chałupnika z Tyry. Jego żona Zuzanna urodziła w styczniu 1758 roku dwie córki — Marynę i Ewę, a następnie w lipcu kolejnego roku syna i córkę — Jana i Zuzannę. BiAT, KCh T. 2, s. 146 i 180.

[13] W Polsce i na Śląsku zobowiązywał do szybkiego chrztu *Rytuał piotrkowski* z 1631 roku, a także synody w poszczególnych diecezjach. Szerzej zob.: B. Kumor: *Przepisy prawne w sprawie*

Najczęściej chrzczono dzieci dzień (42,2%) lub dwa dni (35,8%) po porodzie. Dowodzi to, że wierni ewangeliccy również przestrzegali szybkich terminów ceremonii, co wiązało się z obawą o życie noworodków. Dużo dzieci przyjmowało też sakrament w trzecim dniu życia (10,3%), 5,8% dzieci ochrzczono natomiast tego samego dnia, w którym przyszły na świat. Odległość miejscowości, w której urodziło się dziecko, od kościoła parafialnego ewangelików na Śląsku Cieszyńskim tylko w minimalnym stopniu wpływała na czas chrztu. Zarówno ze wsi położonych bliżej Cieszyna, jak i z odleglejszych dzieci do chrztu przynoszono w ciągu 1—3 dni[14]. W tym względzie widoczne są pewne różnice między mieszkańcami wsi a mieszkańcami miast i przedmieść. Chrzty dzieci z miast i przedmieść odbywały się najczęściej drugiego dnia po porodzie (44,1%) bądź następnego dnia (30,6%). Natomiast wierni zamieszkujący okoliczne wsie chrzcili swe dzieci najczęściej dzień po narodzinach (43,8%) bądź na drugi dzień (34,7%). Kolejność jest tu więc odwrotna niż w przypadku chrztów miejskich. Dzieci ze wsi były szybciej przynoszone do Cieszyna, by pastorzy udzielili im chrztu. Zapobiegliwi rodzice udawali się w pobliżu terminu rozwiązania do Cieszyna lub do znajomych z przedmieść, aby jak najszybciej zadbać o zbawienie swych dzieci w razie zagrożenia życia. Z jednej strony mieszkańcy wsi szybciej chrzcili noworodki, z drugiej zaś — wszystkie przypadki chrztów w terminie dłuższym niż 4 dni po urodzeniu odnotowano właśnie w środowisku wiejskim. Tutaj jednak status społeczny rodziców odgrywał decydującą rolę.

Analizując czas chrztu dziecka pod kątem przynależności społecznej jego rodziców, zauważyć można, że szlachta chrzciła noworodki (przynajmniej w badanym dziesięcioleciu) we wszystkie dni ustalonego przepisami terminu chrztu. Mieszczanie nie mieli zwyczaju przedłużania czasu, jaki upływał między narodzinami dzieci a ich chrztem. Zjawisko takie występuje natomiast u szlachty i „inteligencji" na wsiach. Podkreślano w ten sposób własny prestiż i zapewne dokonywano przygotowań do uroczystego świętowania przyjęcia sakramentu. Tendencję do niespiesznego chrztu noworodków przejawiali również pastorzy, nauczyciele i inni ludzie związani ze zborem. Prawie dwa razy częściej chrzczono ich dzieci w odstępie jednego dnia od porodu niż w tym samym dniu (kolejno: 35,5% i 16,1%). Liczne były również chrzty 2 dni po porodzie. Bliskość kościoła i związek z nim wcale

chrztu dzieci w XVI—XVIII w. „Przeszłość Demograficzna Polski" 1976, nr 9, s. 49—52. Sprawami chrztu zajęła się również władza świecka, a mianowicie Stany Śląskie, które również nakazywały w 1583 roku chrzcić noworodki jak najszybciej. Zob. K. Górna: *Narodziny, śluby i zgony w XVI—XVIII wieku*. W: *Wesela, chrzciny i pogrzeby w XVI—XVIII wieku. Kultura życia i śmierci*. Red. H. Suchojad. Warszawa 2001, s. 35.

[14] Można podać wiele przykładów braku wpływu oddalenia miejscowości od kościoła na termin chrztu. I tak np. dziecko narodzone w Zebrzydowicach (12 km od Cieszyna) 12 lipca 1712 roku zostało ochrzczone następnego dnia, natomiast noworodka z Trzanowic (8 km od Cieszyna) rodzice przynieśli dopiero trzeciego dnia (poród 21 lipca 1712 roku, chrzest 24 lipca). BiAT, KCh T. 1, s. 56.

nie wpływał na rychły termin chrztu. Zdarzały się ceremonie nawet po 3 dniach od narodzenia. Najprawdopodobniej decydowała tu pewność co do sakramentu i możliwość przyjęcia go w każdym momencie, ale bez pośpiechu. Pamiętać również trzeba, że pastorzy mieli wiele obowiązków i nabożeństw z wiernymi, a chrzest chcieli odprawić w dogodnym momencie. Chłopi chrzcili dzieci z reguły po 1—2 dniach. Opóźnione ceremonie zdarzyły się w przypadku dzieci komorników i chałupników, a więc z rodzin ubogich, mogących mieć trudności z opłaceniem posługi kościelnej[15].

Kolejny czynnik, pod kątem którego badano czas chrztu, to płeć dziecka. Chrzty chłopców odbywały się szybciej niż dziewczynek (wyjątek stanowi chrzest chłopca po 8 dniach[16]). Noworodki płci męskiej były słabsze po urodzeniu, stąd zapewne dbałość o szybki chrzest. Przeszkodą w jak najrychlejszym udzieleniu sakramentu były warunki klimatyczne i komunikacyjne panujące w okresie jesienno-zimowym. Pora letnia i związane z nią prace polowe nie wpływały znacząco na czas chrztu.

Z analizy wszystkich wpisów z ksiąg metrykalnych wynika, że chrztu udzielano najczęściej w niedzielę (20,9%), a najrzadziej — w sobotę (11,3%). Być może wierni przybywający na nabożeństwa niedzielne woleli ten dzień przeznaczyć na chrzest dziecka. Ceremonie odbyte po dłuższym terminie od narodzin miały w większości miejsce właśnie w tym uroczystym dniu. Najczęściej chrzczono wtedy córki szlachetnie urodzone. Odsetek wszystkich dziewczynek chrzczonych w niedzielę jest niemal równy procentowi chłopców chrzczonych tego dnia. Nie było więc tendencji do traktowania chrztów chłopców jako bardziej uroczystych i ważniejszych od chrztów dziewczynek.

Rodzice przynoszący dzieci do przyjęcia sakramentu w parafii cieszyńskiej należeli do wszystkich trzech stanów. W ponad 16,8% przypadków osoba prowadząca wpisy w metrykach nie podała danych o statusie społecznym rodziców. Jednak w niektórych przypadkach można było przypisać danej osobie status lub zawód, porównując inne wpisy. W przypadku chrztów dzieci wiejskich brakujący status rodziców można tylko określić jako chłopski lub szlachecki, bez doprecyzowania kwestii zamożności i zawodu. Liczebność szlachty w badanym okresie spadała. Wiązało się to z konwersjami na katolicyzm niektórych rodzin oraz z emigracją. Wśród nich byli posiadacze ziemscy i nieposesjonaci, urzędnicy i najemcy. Szlachta zamieszkująca Śląsk Cieszyński wywodziła się z różnych części Europy — z Czech, Moraw, Niemiec, Kurlandii, Polski i innych księstw śląskich[17]. Szlachetnie urodzeni

[15] Najdłuższy odstęp czasu od narodzin do chrztu zdarzył się w rodzinie komorniczej z Pruchnej, bo aż 9 dni. Anna urodziła się 8 grudnia, a sakrament przyjęła 17 grudnia 1719 roku. BiAT, KCh T. 1, s. 154.

[16] Swojego syna Gottlieba Ernesta chrzcił 9 listopada 1721 roku urzędnik z Pawłowic Kacper Wolf Pillar z Pilchu z małżonką Zuzanną. BiAT, KCh T. 1, s. 203.

[17] W. Gojniczek: *Z dziejów szlachty w księstwie cieszyńskim ze szczególnym uwzględnieniem protestantów*. „Szkice Archiwalno-Historyczne" 2000, nr 2, s. 7—9.

dzielili się na szlachtę niższą i wyższą, która posługiwała się tytułami baronów (*Freiherr*) i hrabiów (*Graf*).

Liczebność chrztów chłopskich natomiast rosła. Chłopi odznaczali się większym konserwatyzmem i wytrwałością w wierze. Byli ostoją dla ewangelicyzmu w księstwie cieszyńskim i okolicznych państwach stanowych. Największy udział w życiu parafii, jak wynika z metryki, mieli chałupnicy (21,7%) i komornicy (17,1%), a następnie siedlacy (13,1%). Nieco mniej było chrztów dzieci zagrodniczych (10,9%). Ponadto spory odsetek ochrzczonych stanowiły dzieci chłopów wolnych. Część chłopów zatrudniona była na dworach szlacheckich i w folwarkach. Mianem „folwarczny" w analizowanych księgach określony został tylko jeden chłop. W 1,8% wpisów chrztów dzieci wiejskich pojawiają się dworzacy, określani jako dwornicy. Podobny był odsetek ludności bezrolnej — najemników zatrudniających się do pracy u innych, bogatych chłopów lub na folwarkach. Młynarzy ewangelickich było więcej niż karczmarzy. Reprezentantów innych zawodów (rzemieślników takich, jak: gorzelnik, słodownik, tkacz, krawiec, szewc, w analizowanych wpisach pojawiło się niewielu — dotyczyło to zaledwie pojedynczych rodzin wyznania ewangelickiego, chrzczących dzieci w kościele Jezusowym. Sporadyczne korzystanie z posługi chrztu u pastorów świadczyć może także o nawróceniach na wyznanie katolickie, co jest zrozumiałe, zważywszy na ówczesne warunki polityczno-religijne.

Również stan mieszczański cechowała duża różnorodność. Obok bogatych kupców należących do patrycjatu, zajmujących się handlem dalekosiężnym, spotykało się kupców mniej zamożnych. Podobnie było z rzemieślnikami. Najbogatsi byli majstrowie cechowi. Kupców było tylko 5%, natomiast rzemieślników wykonujących różne zawody (np. zegarmistrz, złotnik, siodlarz, piekarz, kowal) — 23,4%. Zapisy w metrykach wymieniają ponadto urzędników, medyków, prawników. Oprócz nich miasta, a zwłaszcza przedmieścia, zamieszkiwała biedniejsza ludność — komornicy wykonujący drobne rzemiosło lub pracujący na roli, furmani, wachtarze, służba. Przepisy państwowe ograniczały swobodę pracy i mieszkania w mieście, mimo to ewangelicy w miastach nie przestawali uczestniczyć w funkcjonowaniu parafii. Duży odsetek ochrzczonych stanowiły dzieci pastorów i pracowników szkoły oraz zboru (prawie 21%). Co prawda tylko Cieszyn poszczycić się mógł wysoką pozycją i prestiżem, natomiast pozostałe miasta, przynajmniej te w granicach księstwa cieszyńskiego, były mniej znaczące i uboższe[18].

Nie określono jednoznacznie, czy nazwa miejscowości zanotowana w księgach chrztów jest miejscem pochodzenia rodziców, aktualnego ich zamieszkania, czy miejscem narodzin dziecka. Miejscowość, w której noworodek przyszedł na świat, nie musiała być tożsama z tą, w której zamieszkiwali rodzice. W parafii zdarzały się

[18] B. Poloczkowa: *Życie w dawnym mieście*. W: *Cieszyn. Zarys rozwoju miasta i powiatu*. Red. J. Chlebowczyk. Katowice 1973, s. 133—138.

również chrzty „z wody", dokonywane w miejscach narodzin dziecka, w sytuacji gdy jego życie było zagrożone. Poza takimi przypadkami chrzty prywatne były zabronione[19]. Pastorzy ewangeliccy mieli zakaz wychodzenia poza miasto i udzielania posług sakramentalnych we wsiach księstwa. W okresie kontrreformacji chrzty „z wody" były jednak częstą praktyką. W momencie powołania parafii sakrament musiał być przyjmowany w kościele łaski. Sporadycznie zdarzało się, że pastor udawał sie do domów wiernych (taki wniosek można wysnuć na podstawie analizy ksiąg metrykalnych)[20].

Jeśli wziąć pod uwagę miejsce zamieszkania rodziców chrzczonych dzieci, to ukaże się obraz bardzo nierównomierny. Wiele z wymienionych miejscowości pojawia się w metrykach tylko raz. Okazjonalnie więc przynoszono dzieci do chrztu lub korzystano z posług gdzie indziej. Najwięcej ewangelików pochodziło ze wsi zlokalizowanych na południe od Cieszyna (m.in. Goleszów, Guty, Tyra, Ligotka, Śmiłowice, Końska, Oldrzychowice, Puńców), stanowiąc od 2,5% do 10,9% wszystkich chrztów. Były też rejony, gdzie postęp rekatolizacji odniósł spore sukcesy, np. we Frydku, Jabłonkowie, Istebnej, Koniakowie. Do wyjątku należała trudno dostępna Wisła. Chrzty z Cieszyna i jego przedmieść stanowiły 4,4% wszystkich. Poza chrztami dzieci rodziców zatrudnionych w kościele i szkole (Górne Przedmieście), największy udział miał Brandys. W wielu przypadkach nie było sprecyzowane, o jakie przedmieście chodzi — o górne czy dolne. Tylko jeden raz do chrztu przyniesiono dzieci z Przykopy, Wodnej Bramy, Bereszyńca oraz Podzamcza.

Trzeba pamiętać, że w badanym okresie ewangelików obowiązywał przymus parafialny w stosunku do księży katolickich. Parafie katolickie miały określony zasięg i zapewne tam częściej udawali się protestanci, jeśli ich miejscowość była oddalona od Cieszyna. Sytuacja polityczno-religijna nie pozwalała na swobodne tworzenie parafii. Udział wiernych z państwa pszczyńskiego był niewielki. Pszczyna pojawiła się w metrykach 13 razy. Od lat 40. XVIII wieku teren ten przestał należeć do parafii. Państwo bielskie w większym stopniu, aczkolwiek też nieznacząco, zamieszkane

[19] Kościół katolicki wielokrotnie zakazywał chrztów poza kościołem parafialnym. Do wyjątków należały chrzty dzieci królewskich i książęcych, którym sakramentu udzielano w kaplicach prywatnych. Przepisy o miejscu chrztu zawarte były m.in. w ustawodawstwie trydenckim, w *Katechizmie rzymskim*, *Rytuale rzymskim* i *Rytuale piotrkowskim*. Chrzest prywatny, udzielany nie tylko przez kapłanów, był dopuszczalny w nagłych sytuacjach. Szerzej zob. B. Kumor: *Przepisy prawne…*, s. 42—49.

[20] Przypadek taki miał miejsce 19 września 1730 roku: pastor Hentschel udzielił chrztu córce kupca z Cieszyna — Jerzego Schwentzuersa. BiAT, KCh T. 1, s. 356. Innym razem pastor Jan Krieger udał się do dworu w Drogomyślu, by udzielić sakramentu dziecku Elżbiety Calisius (w metryce pod datą 10 lutego 1746 roku, w zapisach z grudnia roku poprzedniego nadmieniono jedynie o tym fakcie, nie ma natomiast informacji o samym noworodku; wielce prawdopodobne, że dziecko nie przeżyło). BiAT, KCh T. 1, s. 675. Wspomniany pastor chrzcił nocą w domu dwukrotnie swoje dzieci: Jana Krystiana i Joannę (odpowiednio: 2 sierpnia 1735 roku i 15 września 1736 roku). BiAT, KCh T. 1, s. 443 i 463.

było przez ewangelików. Z samego Bielska najwięcej dzieci ochrzczono w ciągu pierwszych 5 lat[21]. Potem liczba chrztów zaczęła spadać, a w latach 1745—1749 żaden protestant nie przyniósł noworodka do kościoła Jezusowego. Wpływ na to miały wojny śląskie i zmiany terytorialne. Bielszczanie mogli udawać się do kościołów po pruskiej stronie Śląska i tam chrzcić dzieci. Ogółem z miasta przyniesiono do chrztu w Cieszynie 0,9% dzieci. Jeśli chodzi o udział pozostałych rodzin z miast uczestniczących w życiu parafii, to z Frysztatu pochodził 1% rodziców, a ze Skoczowa — 0,4%. Z Jabłonkowa i Strumienia odnotowano zaledwie po jednym chrzcie.

Porównując rozmieszczenie ewangelików w wiekach reformacji i kontrreformacji, zauważyć można (w oparciu o metryki chrztów parafii ewangelickiej) zanik protestantów w Rzepiszczu, Ostrawie, Pietrwałdzie, Rudzicy, Kamienicy, Grójcu, Międzyrzeczu. W XVII wieku odebrano tamtejszym protestantom kościoły. Również Karwina przestała być ewangelicka, podobnie jak rejon Frydka. W ciągu 50 lat XVIII wieku tylko raz przyniesiono stamtąd dziecko do chrztu. Zapewne wpływ na to miała praca jezuitów. Działalność jezuity Tempesa przyczyniła się do rekatolizacji wsi w okolicach Jabłonkowa[22]. Istotnie w analizowanych metrykach nie odnotowano wpisów z Istebnej, Koniakowa, Jaworzynki czy Nawsia. Inne rejony natomiast oparły się rekatolizacji. Przykładem mogą być Guty, Wisła, Zamarski, których udział procentowy w ogólnej liczbie ochrzczonych wynosił kolejno: 4,4; 3,6; 0,5.

Jeśli chodzi o rodziców chrzestnych dla noworodków ewangelickich, zdarzało się, że byli nimi katolicy[23]. Liczba chrzestnych, w porównaniu z innymi parafiami, była duża i zróżnicowana (agenda wirtemberska zalecała, aby do chrztu powoływać najwyżej 3 — 5 świadków[24]) — w niektórych przypadkach dochodziła nawet do 12 osób[25]. Najwięcej dzieci miało dwóch (55,2%) lub trzech (36,7%) chrzestnych.

[21] W latach 1709—1714 ochrzczono 21 dzieci z Bielska, natomiast w następnych dekadach odnotowywano zaledwie po 10 chrztów lub mniej.

[22] J. Kiedos: *Duszpasterska działalność ojców jezuitów na Śląsku Cieszyńskim*. W: *Towarzystwo Jezusowe na Śląsku Cieszyńskim…*, s. 46.

[23] Mogło to wynikać z relacji, jakie mimo różnicy wyznania łączyły daną osobę z rodzicami dziecka. Nie można jednak wykluczyć także, że było to świadome działanie duchownych katolickich tudzież władz państwowych na rzecz zabezpieczenia losu dziecka (chodziło o zapewnienie dziecku) opiekunów wyznających religię katolicką. Odnotowano 41 chrztów, przy których zaznaczono, że chrzestny jest wyznania innego niż rodzice dziecka. Zdarzyło się, że rodzicami chrzestnymi dziecka była tylko para katolików (wpis z 8 stycznia 1718 roku). BiAT, KCh T. 1, s. 139.

[24] A. Wantuła: *Porządek kościelny Wacława Adama. Początki organizacji kościoła ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim*. Warszawa 1937, s. 44. Uchwała stanów śląskich z 1583 roku mówiła o 3 — 5 chrzestnych o płci zależnej od płci dziecka. Zob. J. Kwak: *Uroczystości rodzinne w miastach górnośląskich w XVI—XVIII wieku*. W: *Wesela, chrzciny…*, s. 9.

[25] Najwięcej rodziców chrzestnych, bo aż 12, było obecnych na chrzcie Krystiana Daniela, syna lekarza cieszyńskiego Daniela Louge'a, 22 listopada 1713 roku, a także na chrzcie córki Jana Gotfryda Schuchardta, pastora i inspektora szkolnego (wpis z 28 września 1740 roku). BiAT, KCh T. 1, s. 86 i 547.

We wszystkich trzech stanach na rodziców chrzestnych wybierano członków zboru i pracowników szkoły. Dodawało to zapewne prestiżu rodzinom dziecka. W przypadku rodzin uboższych była to być może konieczność, gdy brakowało świadków chrztów. W badanym okresie zauważyć można zmiany w liczbie świadków. O ile na początku była ona wysoka, o tyle z czasem spadła do 2 — 3 osób. W latach 40. XVII wieku powróciła moda na rozbudowaną ceremonię chrztu. Dotyczyło to zwłaszcza szlachty i pracowników kościoła Jezusowego. Grupy te dobierały chrzestnych w dużej mierze z własnego stanu. Rzadko zdarzało się, by ktoś o niskim statusie trzymał do chrztu dziecko szlacheckie. Wydaje się, że więzi sąsiedzkie i towarzyskie odgrywały większą rolę od rodzinnych, i to we wszystkich badanych grupach. Biedniejsza ludność miast utrzymywała kontakty z mieszkańcami wsi, natomiast bogaci mieszczanie w większości otaczali się sąsiadami, rzadziej proszono na chrzty szlachtę. Mieszkańcy wsi pochodzenia chłopskiego również w zdecydowanej większości wybierając chrzestnych, nie wychodzili poza swój stan, nie ograniczali się jednak wyłącznie do mieszkańców tej samej miejscowości. Na podstawie zapisów w cieszyńskich księgach metrykalnych (dobór przez szlachtę chrzestnych z kręgu znajomych szlacheckich, a w mniejszym stopniu spośród rodziny; duży odsetek chrzestnych pochodzących z innych wsi niż miejsce zamieszkania rodziców pochodzenia chłopskiego; utrzymywanie przez ludność miast i przedmieść stosunków z mieszkańcami wsi) wywnioskować można, że relacje sąsiedzkie i zawodowe mogły mieć większy wpływ na dobór rodziców chrzestnych niż więzi rodzinne. Świadczy to o rozwiniętych kontaktach terytorialnych i mobilności ówczesnego społeczeństwa.

Liczba chrzestnych nie zależała od płci dziecka. Daje się jednak zaobserwować pewna prawidłowość dotycząca płci rodziców chrzestnych. Mianowicie w przypadku pary świadków byli to mężczyzna i kobieta, w przypadku trzech osób byli to najczęściej dwaj mężczyźni i jedna kobieta (chrzest chłopców) lub dwie kobiety i mężczyzna (chrzest dziewczynek). Zdarzały się jednak wyjątki[26].

Im wyższe było pochodzenie społeczne rodziców chrzczonego dziecka, tym więcej imion mu nadawano. Stanowiło to niejako wyznacznik statusu społecznego. Bywało jednak, że również chłopi, i to nie tylko ci najbogatsi, wybierali dla swych dzieci drugie imiona[27]. Więcej niż dwa imiona nadawali w większości szlachetnie urodzeni ewangelicy. W parafii cieszyńskiej w ciągu pierwszej połowy XVIII wieku jedno imię nadano 90,3% chrzczonych dzieci (90,4% chłopców i 90,2% dziewczy-

[26] Np. przy chrzcinach Pawła, syna Jerzego Schařzecza z Wisły (wpis z 8 stycznia 1735 roku) obecni byli dwaj świadkowie płci męskiej, brak natomiast matki chrzestnej. BiAT, KCh T. 1, s. 432. Podobnie było przy chrzcie Jadwigi, córki Tomasza Czieza z Wisły (wpis z 3 czerwca 1748 roku). BiAT, KCh T. 1, s. 725. Tymczasem dwie chrzestne — kobiety — miała Anna, córka Michała Pszczolka z Godziszowa (wpis z 18 sierpnia 1750 roku). BiAT, KCh T. 1, s. 781.

[27] Dla przykładu sługa pański na dworze w Drogomyślu, Salomon Richter nadawał swym dzieciom po dwa imiona: Jan Jakub (wpis z 7 czerwca 1709 roku) i Anna Maria (wpis z 29 lipca 1714 roku). BiAT, KCh T. 1, s. 4 i 96.

nek), natomiast 7,3% noworodków otrzymało dwa imiona. W badanym okresie zdarzyło się, że szlachecka córka miała aż sześć imion[28].

Chłopi wybierali w zdecydowanej większości imiona ogólnochrześcijańskie, zaczerpnięte z Biblii, bardzo rzadko sięgali po imiona słowiańskie. Do najpopularniejszych należały: Jan, Jerzy, Paweł; Anna, Maryna, Zuzanna. U mieszkańców miast i szlachty widać wpływy niemieckie w formach imion. Niektóre z nich są bardzo rzadkie. Starano się zapewne o niepowtarzalność nazw, choć nierzadko wybierano też imię zgodne z tradycją panującą w danej rodzinie. Zauważyć można, że zwłaszcza kolejne imiona dziecka mają charakter wyszukany, podkreślający status społeczny. Spory był również odsetek imion teoforycznych (Gottlieb, Gottlob, Gotthold, Teofil itp.), mających w społeczności ewangelickiej zapewne wymiar szczególny, bo umacniający dogmat o relacjach z Bogiem bez pośredników — świętych czy błogosławionych. Imię Boga zawarte w imieniu człowieka mogło mieć charakter magiczny, wyrażający życzenie, aby dziecko nim nazwane miało szczęśliwe życie, wypełnione łaskami Bożymi, i zapewnione zbawienie. Do najpopularniejszych imion mieszczańskich należały: Adam, Jan, Jerzy; Anna, Joanna, Zuzanna; wśród imion dzieci szlachetnie urodzonych prym wiodły: Jan, Jerzy, Karol; Anna, Helena, Joanna.

Przeprowadzona analiza nie potwierdziła tezy o częstym wyborze imienia Maria dla córek ewangelików[29]. Metryki ewangelickie z Cieszyna pokazują, że faktycznie imię to funkcjonowało w społeczności, ale nie było dominujące. Pojawiały się bowiem także inne jego formy: Maryna i Marianna, przy czym popularniejszym wariantem okazała się Maryna, często zapisywana jako Marynna. Natomiast tak popularne w innych parafiach imię Marianna stanowiło nikły odsetek w metrykach zboru cieszyńskiego[30].

Protestanci w badanym okresie wybierali dla swych dzieci popularne imiona, jak: Adam, Jan; Anna, Ewa, imiona apostołów, postaci z Biblii oraz świętych. Nawet imiona propagowane przez jezuitów, jak Józef czy Franciszek, funkcjonowały w społeczności ewangelickiej w Cieszynie (z wyjątkiem Antoniego)[31]. Dzieci szlacheckie oraz innych ważnych osób nazywano wieloma wyszukanymi imionami, często niepowtarzalnymi. Z pewnością nie były one używane w codziennym życiu, niemniej symbolizowały jakieś wartości dla rodziny, np. tradycję rodową lub pamiątkę na czyjąś cześć. Niektóre zestawienia imion przywołują skojarzenia z konkretnymi osobami, np. z władcami: Adam Wacław, Gustaw Adolf. Imiona mieszczańskie nawiązują częściej do imion szlacheckich niż chłopskich (nie dotyczy to biedniejszej

[28] Piotr Ernest von Kamienietz z małżonką Charlottą Wilhelminą, z domu Willamowską, nadali swej córce imiona: Zuzanna, Leopoldina, Wilhelmina, Ludwika, Helena, Franciszka (wpis z 14 kwietnia 1744 roku). BiAT, KCh T. 1, s. 639.

[29] Z. Kuchowicz: *Obyczaje staropolskie w XVII—XVIII wieku*. Łódź 1975, s. 184.

[30] W latach 1709—1759 wśród chrzczonych dziewczynek parafii ewangelicko-augsburskiej w Cieszynie 724 otrzymało imię Maryna, 141 — Maria, a zaledwie 34 — Marianna.

[31] J.S. Bystroń: *Księga imion w Polsce używanych*. Warszawa 1938, s. 19.

części mieszkańców miast i przedmieść). Powód był oczywisty — chęć zapewnienia awansu społecznego chrzczonym dzieciom[32].

Również dziedziczenie imion po którymś z rodziców było częstą praktyką, zarówno w przypadku córek, jak i synów[33]. Zjawisko to występowało w każdym ze stanów, ale najdobitniej zaznaczyło się u dzieci mieszczańskich. Zdarzało się również, że dzieci nosiły kilka imion identycznych z rodzicem, a nawet rodzeństwo mogło mieć identyczne imiona nadawane jako pierwsze lub kolejne[34], co tłumaczyć można wyjątkowym znaczeniem (np. upamiętnienie przodków) tych imion dla danej rodziny.

Podjęto próbę zbadania prawdopodobnego motywu doboru imienia dla dziecka, jakim był rozkład świąt w kalendarzu katolickim. W odniesieniu do imion najpopularniejszych nie widać wpływu tego czynnika. W porównaniu do innych parafii, odsetek chrztów z kwartału, w którym przypadało wspomnienie patrona, był mały. Rozpatrując jednak imiona rzadziej nadawane (Baltazar, Bernard, Marian, Łukasz; Agnieszka), można wysnuć wniosek, że rodzice faktycznie mogli kierować się przy wyborze imienia dla noworodka datą wspomnienia jakiegoś świętego. Być może rodzice sami wybierali imię dla dziecka, traktując patrona jako wzór do naśladowania i nosiciela pewnych cnót. Inną przyczyną wyboru imienia mogła być sugestia lub nacisk ze strony kapłana katolickiego, który dokonywał wpisu do metryk katolickich[35]. Trzeba zaznaczyć, że *Porządek kościelny* Wacława Adama uwzględniał wiele świąt katolickich, również maryjnych, zwłaszcza zaś wspomnienia apostołów. Natomiast święta patronek nie były praktycznie respektowane. Wierni ewangeliccy nie rezygnowali z imion świętych, ale motywy, jakimi się kierowali przy ich wyborze, jak również spojrzenie na patronów miały z pewnością inne podłoże niż u katolików.

Ostatnim punktem analizy ksiąg kościelnych było ukazanie małej przydatności metryk chrztów do badania świadomości narodowej społeczności w XVIII wieku. O ile w przypadku warstw wyższych zauważyć można konsekwencję w zapisach form imion w języku niemieckim lub łacińskim (wiązało się to zapewne z podkreś-

[32] Ibidem, s. 44. Por. J. Kwak: *Uroczystości rodzinne…*, s. 13. Autor uważa, że dobór imion w miastach i na wsiach był bardzo podobny.

[33] J.S. Bystroń: *Księga imion…*, s. 27; D. Simonides: *Od kolebki do grobu. Śląskie wierzenia, zwyczaje i obrzędy rodzinne w XIX wieku*. Opole 1988, s. 46.

[34] Dla przykładu synowie komisarza solnego w Cieszynie Jana Dawida Sartoriusa chrzczeni byli imionami: Jan Fryderyk, Jan Daniel, Jan Ferdynand, Jan Krystian, Jan Ludwik Erdmann. Nie tylko więc każdy z synów miał jednakowe imię, lecz także dziedziczył je po ojcu. BiAT, KCh T. 1, s. 13, 43, 65, 93, 134. Z kolei lekarz cieszyński Daniel Louge nadał dwóm swym synom imiona: Krystian Daniel i Krystian Daniel Gottlieb. BiAT, KCh T. 1, s. 86 i 298.

[35] 10 lipca 1744 roku chrzczony był chłopiec o imieniu Paweł, podczas gdy w metryce katolickiej figurował jako Michał. Natomiast 28 września 1747 roku do chrztu przyniesiona została Anna, której „katolickie imię" brzmiało Jadwiga. Być może w drugim przypadku kapłan chciał narzucić imię świętej patronki, której wspomnienie przypadało miesiąc po chrzcie. BiAT, KCh T. 1, s. 644 i 710.

leniem wysokiego statusu i przynależności do elity), o tyle w odniesieniu do reszty parafian nie sposób przyporządkować danej jednostce określonej narodowości. Język zapisu zależał bowiem od osoby spisującej. Zdarzało się więc, że jedno imię występowało w kilku odmianach. Przykładowo, Jerzy najczęściej pisany jest jako Giřzi lub Jiřzi; Jan jako Johann, Joannes lub Hans; Andrzej jako Ondrzej lub Andreas. Bogumił występuje w niemieckiej formie Gottlieb, a Bogusław tylko dwa razy został zapisany w polskiej wersji. Podobnie było z imieniem Jadwiga — pisanym przeważnie jako Hedwiga. Wspomniany problem badawczy byłby w tym przypadku o tyle trudny do analizy, że społeczność luterańska (i nie tylko) na Śląsku Cieszyńskim była zróżnicowana z uwagi na położenie i oddziaływanie kilku ośrodków kultury.

Metryki chrztów parafii ewangelicko-augsburskiej w Cieszynie dowodzą, że źródło to daje wiele możliwości wykorzystania go do celów badawczych, zarówno przez historyków, jak i badaczy kultury czy obyczajów. Analiza zapisów chrztów wykazała duże zróżnicowanie struktury społecznej wiernych tworzących parafię w Cieszynie. Czynniki natury politycznej i wyznaniowej zakłóciły swobodne funkcjonowanie społeczności ewangelickiej w badanym okresie, mimo to badania mające na celu lepsze poznanie mieszkańców miast i wsi tej parafii na podstawie ksiąg chrztów wydają się uzasadnione. Metryki ewangelickie zboru cieszyńskiego stanowią cenne źródło dla badaczy. Mimo braku mocy prawnej tych ksiąg, pastorzy dbali, by były one prowadzone starannie. Na koniec warto podkreślić duże znaczenie zboru cieszyńskiego od początku jego funkcjonowania, o czym pisał Jan Muthmanna, pierwszy pastor: „Urząd pastora w Cieszynie był urzędem bardzo ważnym, gdyż zbór cieszyński nie ma sobie równego w całym kościele ewangelickim. Czterdzieści tysięcy dusz, które do tego zboru należą, żyją w wielkim rozproszeniu. Niektórzy mieszkają blisko Cieszyna, większość w odległości 2, 3, 7, 10, 12 mil, niektórzy nawet poza granicą Księstwa Cieszyńskiego. Graniczą z Polską, Węgrami, Morawami i innymi śląskimi okolicami, mówią, czytają, piszą po niemiecku, po polsku i czesku, mają nierówne usposobienie. Mieszkają w kilku miastach, w szlacheckich i kameralnych wsiach, niektórzy głęboko w górach, mają różne sądownictwo. Zgoła żadna wieś nie jest czysto ewangelicka, lecz zmieszana z rzymsko-katolikami. Niekiedy panowie są katolikami, poddani ewangelikami, gdzie indziej jest odwrotnie. Istnieje mnóstwo mieszanych małżeństw, wychowanie dzieci w tej albo w innej wierze sprawia tysiące kłopotów i zgryzot sumienia. […] Gdy Bóg dał pogodę, to przychodziło 7—8000 ludzi do kościoła, a wielka cierpliwość i nabożność, uwaga, harmoniczny śpiew pieśni, zmuszały obcych przechodniów do wyznania, że tak budujących i wzruszających nabożeństw nigdzie jeszcze nie widzieli”[36] .

[36] Cyt. za: O. Michejda: *Pamiętnik pierwszego pastora cieszyńskiego*. „Kalendarz Ewangelicki 1932”. Cieszyn 1932, s. 116—117.

Paulina Królik

The baptismal certificates of the Evangelical-Augsburg parish in Cieszyn as a source of the examination of demographic problems of the Evangelical community between 1709 and 1759

Summary

The analysis covers the baptismal certificates of the Evangelical-Augsburg congregation in Cieszyn between 1709 and 1759, that is, from the beginning of its functioning. The very books were carefully handled, and the most specific and complete records come from the period between 1712 and 1721.

The certificates included 7 354 baptisms, the village children of which constituted as much as 93,1%, while children from towns (Cieszyn, Skoczów, Bielsko, Pszczyna, Strumień, Frysztat, Jabłonków, Bogumin) 3,7%, and those from the suburbs 3,2%. There were 110 baptisms of boys and 100 baptisms of girls within the scope of the research. The masculinization determiner was 109.5 in the village and 116,5 in the town. The data covering the period from 1712 to 1721 show that children were baptized very early, most of them one day after delivery (42,2% of all the baptized) or two days after their birthday (35,8%). The gentry and people connected with the congregation were not in a hurry to take part in the ceremony. The distribution of the Evangelicals in the area investigated was diversified. The biggest number of children to be baptized came from the villages to the south of Cieszyn (among others Goleszów, Guty, Tyra, Ligotka, Śmiłowice). When it comes to towns, on the other hand, Cieszyn and the suburbs took a lead.

The number of godparents depended on children's social status. Most often, it was two or three godparents who were present. Their choice was influenced more by neighborhood and professional relations than family ones. One name was given to 90,3% of the baptized, and two names to 7,3% of children in the Cieszyn parish in the first half of the 18th century. The Protestants, on the other hand, chose popular names for their children (Jan, Adam, Anna, Ewa), the Apostle's names, the Bible characters and saint names in the period under investigation. Inheriting a name from a parent was a frequent practice. In view of various forms of name records, one cannot investigate the national affiliation of the baptized in the Cieszyn parish.

Paulina Królik

Die Taufscheine der evangelisch-augsburgischen Pfarrei in Teschen als eine Quelle für Erforschung demografischer Probleme der evangelischen Gemeinschaft in den Jahren 1709—1759

Zusammenfassung

Untersucht wurden die sich in evangelisch-augsburgischer Gemeinde in Teschen befindenden Taufscheine von der Gründung der Pfarrei im Jahre 1709 bis zu 1759 . Die Bücher waren sehr gründlich geführt; detaillierteste und vollständige Einträge stammen aus den Jahren 1712—1721.

In den Taufscheinen wurden 7 354 Taufen registriert, unter den getauften Kindern waren 93,1% aus den Dörfern, 3,7% aus den Städte (Cieszyn (dt.: Teschen), Skoczów (dt.: Skotschau), Bielsko (dt.: Bielitz), Pszczyna (dt.: Ples), Strumień (dt.: Schwarzwasser), Frysztat (dt.: Freistadt), Jabłonków (dt.:

Jablonkau), Bogumin (dt.: Oderberg)) und 3,2% aus den Vorstädten. In dem oben genannten Zeitraum fielen auf jede 100 Taufen von Mädchen — 110 Taufen von Jungen. Die Vermännlichungszahl betrug 109,5 auf dem Lande und 116,5 in den Städten. Aus den den Zeitraum 1712—1721 betreffenden Daten geht hervor, dass damalige Kinder sehr schnell — meistens am ersten Tag nach der Geburt (42,2% aller Getauften) oder zwei Tage nach der Geburt (35,8%) getauft wurden. Der Adel und die mit der Gemeinde verbundenen Personen zögerten damit, die Taufzeremonie durchzuführen. Die Protestanten waren auf dem Gebiet ungleichmäßig verteilt. Von unter den zur Taufe gemeldeten Kindern stammten die meisten aus den südlich von Teschen gelegenen Dörfern (u.a.: Goleszów (dt.: Golleschau), Guty (dt.: Gutty), Tyra, Ligotka (dt.: Ellguth), Śmiłowice (dt.: Smilowitz)) und aus der Stadt Teschen und ihrer Vorstadt.

Die Zahl der Taufpatten hing von der gesellschaftlicher Lage des Kindes ab; meistens waren es zwei oder drei Taufpatten, für deren Wahl viel mehr nachbarschaftliche und berufliche Beziehungen als Familienbande entscheidend waren. Die Zahl von den dem Kind gegebenen Vornamen hing auch von der Standesangehörigkeit des Kindes ab. In der ersten Hälfte des 18.Jhs hatten im Teschener Pfarrbezirk 90,3% der getauften Kinder einen und 7,3% zwei Vornamen. Die Protestanten gaben ihren Kindern solche populäre Vornamen, wie Jan, Adam, Anna und Eva, oder die Vornamen von Aposteln, biblischen Figuren und Heiligen. Es war oft so, dass ein Kind seinen Vornamen von einem Elternteil erbte. Da die Vornamen sehr unterschiedlich aufgeschrieben wurden, konnte man die nationale Angehörigkeit der in Teschener Pfarrei getauften Kinder nicht feststellen.

Adam Kubacz

Księga zapowiedzi z Wojnowic jako XIX-wieczny zabytek piśmiennictwa polskiego*

Wojnowice to niewielka wieś znajdująca się około 7,5 km na południowy zachód od Raciborza. Górna jej część jest położona między rzeczkami Troją i Cyną. Początki wsi sięgają okresu średniowiecza. W miejscowości tej urodził się w 1858 roku m.in. Józef Rostek[1], znany lekarz oraz polski działacz społeczny i polityczny. O bogatej przeszłości Wojnowic świadczą zachowane zabytki: pałac z drugiej połowy XIX wieku oraz barokowy kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego z lat 1793—1794. Świątynia w 1931 roku została powiększona o dobudowany transept i prezbiterium[2]. Kościół jest skromną budowlą o cechach barokowych z późniejszymi dobudówkami neobarokowymi[3]. Innym interesującym obiektem jest spichlerz z początku XIX wieku. Warto zaznaczyć, że jeszcze w końcu lat 60. XX wieku w Wojnowcach zachowanych było znacznie więcej tego typu obiektów, potwierdzających rolniczą przeszłość wsi[4].

W XIX stuleciu w tej podraciborskiej miejscowości zaszły poważne zmiany w życiu codziennym jej mieszkańców (rozwój gospodarczy). W dużym stopniu wpływ na to miało położenie wsi w pobliżu Raciborza. Zmieniali się też posiadacze majątku wojnowickiego, którzy uczynili wiele dobrego dla wsi i jej mieszkańców. W latach 30. XIX wieku wybudowano tu rezydencję z wykorzystaniem pewnych reliktów poprzedniej budowli. Wzniósł ją nowy właściciel Johann Carl Christian

---

* Źródło to znajduje się w zbiorach prywatnych. W artykule na jego określenie przyjmuję umowny tytuł *Ksiega zapowiedzi*.

[1] Urodził się on w 1858 roku. Nazwisko Rostek było bardzo popularne wśród tutejszej społeczności. Nosili je przedstawiciele wszystkich kategorii chłopów.

[2] *Racibórz i okolice. Przewodnik*. Racibórz 1998, s. 69—70. Wedle innych danych obiekt wzniesiono w 1795 roku.

[3] *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. 7: *Województwo opolskie*. Z. 13: *Powiat raciborski*. Red. J. Samek, M. Kornecki. Warszawa 1967, s. 77—78.

[4] Ibidem, s. 78.

Kuh z Wrocławia. Początkowo jego nowo nabyty majątek ziemski nie miał statusu posiadłości rycerskiej. Kuh był wielkim właścicielem ziemskim, a także lekarzem i społecznikiem[5]. Po jego śmierci w 1875 roku właścicielem wsi i folwarku został Heinrich Banck, oficer królewski rodem z Magdeburga. W późniejszym okresie Banck otrzymał predykat szlachecki „von". W latach 90. były oficer przystąpił do rozbudowy swej rodowej siedziby, w wyniku czego pałac wojnowicki zyskał nowy, zachowany do dziś wygląd o cechach neobarokowo-klasycystycznych.

Warto podkreślić, że pomimo ewangelickiego wyznania rodzina von Bancków łożyła znaczne sumy na utrzymanie katolickiej parafii w Wojnowicach, której patronem, teoretycznie, było państwo (fiskus). W XIX wieku we wsi znajdował się tylko kościół katolicki. Nieliczna ludność ewangelicka (w tym właściciele) podlegali parafii w Raciborzu.

W ciągu kilkudziesięciu lat XIX wieku na terenie wsi dokonały się znaczące zmiany społeczno-gospodarcze. W 1847 roku w Wojnowicach znajdowały się: zamek z folwarkiem i 108 domów. Wieś liczyła wówczas 582 mieszkańców, wśród których było 9 rzemieślników i 4 kupców. W jej granicach znajdowało się 125 mórg pól uprawnych, 10 mórg łąk i 7 mórg pastwisk. Gmina posiadała także kilka poletek od strony Jedłownika. Do folwarku należały także pewne grunta z sąsiednich wsi[6]. Łącznie do dominium należało 1960 mórg, z czego 1530 mórg stanowiły grunty klasy od II do V[7]. We wsi funkcjonowała szkoła katolicka z jednym nauczycielem (nowy budynek szkolny wzniesiony został w 1842 roku), młyn wodny (z 2 kołami) i gospoda[8]. Liczba mieszkańców systematycznie wzrastała. Około 1867 roku na terenie gminy było 13 zagród chłopskich, 35 zagrodniczych i 26 chałupniczych, co łącznie stanowiło 74 parcele. W tym czasie w granicach Wojnowic znajdowały się: 823 morgi pól uprawnych, 83 morgi ogrodów, 34 morgi terenów budowlanych i dworskich, 50 mórg łąk oraz 25 mórg pastwisk. Z inwentarza żywego we wsi trzymano 33 konie, 141 krów i 48 cieląt. Mieszkańcy wnosili na rzecz dominium 534 talary z tytułu różnych podatków (gruntowego, czynszu itd.)[9]. W 1861 roku wieś

[5] Na temat tej postaci i losu pałacu wojnowickiego szerzej zob. G. Wawoczny: *Sekrety pałacu w Wojnowicach*. Dostępne w Internecie: http://www.raciborz.pl/atrakcje/miejscowość/krzanowice/wyslij/2.html (data dostępu: 20.03.2013).

[6] W 1827 roku wraz z rozbitymi majątkami w Krzanowicach i Szemrowicach dobra zostały nabyte za 31 tys. talarów reńskich (a wraz z Bojanowem, Lekartowem i Ocicami — za 90 tys. talarów reńskich). *Alphabetisch-Statistisch-Topographische Uebersicht aller Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuß. Provinz Schlesien, nebst beigefügter Nachweisung von der Eintheilung des Landes nach den Bezirken der drei Königlichen Regierungen, den darin enthaltenden Fürstenthümern und Kreisen, mit Angabe des Flächeninhaltes, der mittlern Erhebung über die Meersfläche, der Bewohner, Gebäude, des Viehstandes u.s.w.* Hrsg. J.G. Knie. Breslau 1845, s. 753.

[7] *Topographisches Handbuch von Oberschlesien. Im Auftrage der Königlichen Regierung und nach amtlichen Quellen.* Hrsg. F. Triest. Breslau 1865, s. 674.

[8] *Alphabetisch-Statistisch-Topographische…,* s. 753.

[9] *Topographisches Handbuch…,* s. 675.

liczyła 657 mieszkańców, w tym 22 ewangelików. W 1871 roku liczba ta wzrosła już do 684 osób, w tym 16 ewangelików. W 1884 roku dominium zamieszkiwane było przez 200 osób, oprócz tego posiadało 39 koni, 185 sztuk bydła, 63 sztuki czarnego bydła, 1042 owce i 4 ule. Na terenie gminy Wojnowice znajdowało się 79 budynków mieszkalnych, w których mieszkało 656 osób. Mieszkańcy posiadali 47 koni, 168 sztuk bydła, 68 sztuk czarnego bydła (Schwarzvieh), 24 kozy oraz 13 uli[10]. Wraz z rozwojem przemysłu w Raciborskiem nastąpił gwałtowny przyrost liczby ludności. W 1896 roku wieś liczyła 954 katolików i 21 protestantów[11].

W drugiej połowie XIX wieku miejscowy folwark był ważnym elementem gospodarczym. Z *Księgi zapowiedzi* wynika, że dwór w Wojnowicach zatrudniał wielu miejscowych (a także z sąsiednich miejscowości) chłopów, przede wszystkim jako dozorców i służbę stajenną. Należy w tym miejscu dodać, że Heinrich von Banck miał sporą hodowlę koni. Potrzebował więc dużej liczby pracowników[12]. Jeden z wojnowickich chałupników Karol Piech pracował na terenie dominium w charakterze myśliwego („myśliwiec Pański")[13]. Właściciel troszczył się o sytuację materialną ludności na terenie swego majątku, co wówczas nie było takie częste. W badanym okresie powstały także inne zakłady przemysłowe, które zatrudniały miejscowych chłopów. W 1880 roku w Wojnowicach uruchomiono cukrownię. Jej powstanie było możliwe dzięki firmie Adolf Schück und Comp. Nadzór nad jej budową sprawował Johann Kettler z Raciborza, jej późniejszy kierownik. Właścicielem cukrowni był z kolei Otto Schück. Dla lokalnej społeczności miała ona bardzo duże znaczenie, zwłaszcza w okresie zimowym, kiedy wielu mieszkańców znajdowało tam zatrudnienie[14]. Rozwojowi gospodarczemu Wojnowic sprzyjało także dogodne położenie, o czym pośrednio dowiadujemy się z adnotacji zamieszczonych w *Księdze zapowiedzi*. W latach 60. XIX wieku uruchomiono linię kolejową łączącą Racibórz z Opawą, poprawiono także i ulepszono sieć dróg na terenie księstwa raciborskiego.

Wojnowicka *Księga zapowiedzi* została założona w 1872 roku, to jest w momencie rozpoczęcia polityki antykościelnej przez kanclerza Niemiec Ottona von Bismarcka[15]. Dokument ten w zasadniczej części był prowadzony w języku polskim[16]. Adnotacje w nim zamieszczone obejmują okres od roku 1872 do 1893/1894 (pod

[10] A. Weltzel: *Geschichte des Ratiborer Archipresbyterats. Historisch-topographisch-statistisch Beschreibung der zu demselben gehörigen Dörfer, Kirchen, Kapellen, Schulen u.s.w. als Ergänzung der Kirchengeschichte Ratibors und als Beitrag zur Adelsgeschichte Oberschlesiens.* Ratibor 1885, s. 550.

[11] Ibidem.

[12] Spora liczba wojnowiczan pracowała również na folwarku w niedalekim Pawłowie.

[13] *Księga zapowiedzi* [s. 45].

[14] A. Weltzel: *Geschichte des Ratiborer Archipresbyterats…*, s. 549.

[15] Przed wielu laty na skutek dewastacji materiałów archiwalnych dokument ten znalazł się w rękach prywatnych.

[16] W języku niemieckim lub łacińskim odnotowywano terminy zapowiedzi oraz wiek kandydatów.

tą datą figurują dwa ostatnie zapisy). Jest to poszyt w formacie zbliżonym do A5[17]. Ma czarną, tekturową okładkę, niestety uszkodzoną (jest mocno zdarta, dobrze widoczne są jednak wklęsłe, ozdobne motywy roślinne). Na zewnętrznej obwolucie zachował się fragment „naklejki" w kolorze czerwonym z zachowanym napisem „Zapowiedzi". Po stronie wewnętrznej okładki zachował się wpis informujący, że zeszyt ten był założony przez miejscowego proboszcza Augustyna Gorkego[18]. Księga nie jest paginowana ani foliowana[19]. Zapisanych jest 140 stron (nie licząc wewnętrznych części okładek). Notatki pisano czarnym piórem, dopiski zaś nanoszono zazwyczaj ołówkiem (informacje na temat świadków oraz terminów zapowiedzi). W sumie odnotowano w niej 210 zapowiedzi, z czego 42 zostały wykreślone (przy większości stwierdzono, że sprawa została załatwiona). Najwięcej takich wpisów pochodzi z 1887 roku oraz z lat 1891—1893.

Większość zapisów w dokumencie sporządził ks. Gorke. Na zewnętrznych kartach okładki dokonano kilku luźnych zapisów (w języku niemieckim) na temat jego prowadzenia (być może były one adresowane do następców Gorkego)[20]. W końcowej części dokumentu ks. Gorke zamieścił łacińskie formuły (z kilkoma wtrętami w języku niemieckim) wygłaszane w czasie udzielania ślubu. Wśród udzielających ślubu odnotowani byli także i inni duchowni. Na pewno niektórzy z nich zastępowali Gorkego jeszcze za jego życia. Po 1872 roku napotykał on bowiem wiele utrudnień ze strony władz. Sytuacja pogorszyła się po jego śmierci w 1880 roku. Pojawił się wówczas problem z wyznaczeniem następcy, w którego wyniku w latach 1881—1884 parafia nie posiadała proboszcza (choć w księdze zapowiedzi w 1883 roku odnotowano nazwisko ks. Emanuela Kempy). Niewątpliwie na taki stan rzeczy miała wpływ polityka władz pruskich (państwo było także patronem parafii). Urzędnicy nie chcieli zgodzić się na wyznaczanie proboszczów nieprzychylnie ustosunkowanych do decyzji władz berlińskich. Dlatego w Wojnowicach pracowało doraźnie kilkunastu kapłanów. W dokumencie znalazły się podpisy następujących księży: J. Manderli, C. Kollara z Raciborza, Riedingera z Raciborza, proboszcza Zawadzkiego, proboszcza Rostka z Zakrzowa oraz dziekana ze Starej Wsi koło Raciborza — Wilhelma Strzybnego[21]. W 1884 roku przez krótki okres

[17] Szerokość okładki wynosi 165 mm, wysokość — 200 mm.

[18] Augustyn Gorke — urodzony w 1839 roku w Krapkowicach, ordynowany na księdza w 1864 roku, początkowo był kapłanem w Polskich Krowiarkach (Wartenberg), od lipca 1866 roku w Raciborzu. W 1871 roku decyzją biskupa miał objąć probostwo w Wojnowicach, dokąd przybył 14 stycznia 1872 roku. Kanoniczne mianowanie na to stanowisko otrzymał 11 marca. Duchowny ten pełnił jednocześnie funkcję kanclerza i nauczyciela religii. Funkcję proboszcza sprawował do śmierci w 1880 roku. A. Weltzel: *Geschichte des Ratiborer Archipresbyterat…*, s. 581—582.

[19] Dlatego w przypisach podaję numery stron w nawiasie kwadratowym.

[20] Na końcu, na wewnętrznej stronie okładki zamieszczono informacje o kilku zgonach na terenie Wojnowic.

[21] Wilhelm Strzybny przez wiele lat pełnił funkcję książęco-biskupiego komisarza. Być może był on spokrewniony z Augustynem Strzybnym.

funkcje pomocnicze w parafii pełnił ks. R. Barnert (w 1882 roku był proboszczem w niedalekiej Kórnicy). W okresie trwania kulturkampfu w parafii posługiwali również: Carl Pfleger z Lysek i Carl Walowy z Bieńkowic[22]. W 1886 roku proboszczem parafii w Wojnowicach mianowano oficjalnie Emanuela Kempę (dotychczas pełniącego funkcje pomocnicze)[23]. W 1887 roku na terenie wsi wzniesiono budynek nowej murowanej plebanii oraz zakupiono nowe paramenty liturgiczne. W 1891 roku w parafii uroczyście świętowano 25-lecie święceń kapłańskich ówczesnego proboszcza Kempy. W dobie kulturkampfu rektorzy szkolni i służba kościelna troszczyli się o kościół, gdy brakowało administratora. Obsada kierowników szkoły nastręczała także wiele kłopotów. Od 1872 roku szkoła znalazła się pod nadzorem państwa. Wiązało się to z obowiązkowym wprowadzaniem języka niemieckiego i usunięciem języka polskiego z systemu nauczania. Nie mogła więc dziwić duża rotacja wśród miejscowych nauczycieli. Znaczną część zapisów w *Księdze zapowiedzi* sporządził miejscowy nauczyciel (określany jako „Küster") i zarazem organista — Ferdinand Quiotek[24]. W czasie gdy na terenie parafii nie było ani kapłana, ani rektora, adnotacje na temat zawieranych ślubów zapisywał kurator z Raciborza — Krabl (styczeń 1881 roku).

Informacje zamieszczone w *Księdze zapowiedzi* obejmują nazwiska osób zawierających ślub oraz pochodzenie i imiona ich rodziców (lub opiekunów). W przypadku matki zapisywano także nazwisko panieńskie. Często duchowny odnotowywał również zawód (stan społeczny) przyszłego pana młodego i jego wybranki.

[22] O problemach z obsadzeniem parafii i o Barnercie (pracował on także w swojej wsi rodzinnej Kierpień, Reichthalu, Lyski): A. Weltzel: *Geschichte des Ratiborer Archipresbyterats…*, s. 562—563.

[23] Emanuel Aloysius Kempa pochodził z Rozmierki, początkowo pełnił funkcję wikarego w Raciborzu, potem proboszcza w Łubowicach. W latach 1886—1902 (do śmierci) był proboszczem wojnowickim. *Powołania zakonne i kapłańskie z Rozmierki*. Dostępne w Internecie: http://www.rozmierka.eu/kategorie/powolania-zakonne-i-kaplanskie-z rozmierki?page=1 (data dostępu: 20.03.2012).

[24] Przed nim nauczycielami w parafii byli F. Machaczek (1865—1872), T. Linek (1874—1877), F. Lamla (przez krótki czas w 1876 roku), F. Kagon (1877—1879), kandydat Otto Kühnel (1879), Ferdinand Quiotek (też wedle informacji podanych przez Weltzela przebywał bardzo krótko w Wojnowicach — od sierpnia do października 1879 roku). Informacje Weltzla na jego temat nie były do końca prawdziwe. Quiotek pozostał w parafii. W latach 80. XIX wieku zapisywał zapowiedzi, tytułując się miejscowym „küsterem". W 1884 roku, gdy parafią tymczasowo zarządzał ksiądz Barnert, Quiotek był nauczycielem i organistą. Najpewniej nie trwało to długo. Z całą pewnością możemy stwierdzić, że w późniejszym okresie został przywrócony na te stanowiska. Niewątpliwie polityka kulturkampfu w połączeniu z ustawami germanizacyjnymi odegrała w tym przypadku istotną rolę. Sami mieszkańcy władający w przeważającej mierze językiem polskim nie chcieli posyłać dzieci do niemieckich nauczycieli. Najpewniej korzystali oni z usług kandydatów na stanowiska nauczycieli, którzy nie zyskali aprobaty władz. Do 1894 roku nauczycielami w miejscowej szkole byli także: E. Haberstroh (1882—1886), A. Schwingel (1886—1888), M. Böhm (1888—1891), nauczyciel pomocniczy J. Felsmann (1891). A. Weltzel: *Geschichte des Ratiborer Archipresbyterats…*, s. 568—569.

W przypadku, gdy osoba zawierająca ślub była wdową/wdowcem, często pojawiały się wzmianki o dzieciach z poprzedniego małżeństwa. Zamieszczano także informacje o wieku narzeczonych i terminy zapowiedzi (zwykle trzy)[25]. Pod tekstem sporządzanym w języku polskim podawano nazwiska świadków, ich stan społeczny lub profesję. W sporadycznych wypadkach kapłan informował o wysokości opłat wnoszonych przez przyszłych małżonków. Czasami sporządzano uwagi o chrześcijańskim przygotowaniu osób mających zawrzeć małżeństwo (np. czy byli ochrzczeni, a jeśli tak, to kiedy). Dany wpis wieńczył podpis kapłana, który udzielał narzeczonym ślubu. Wpisywano (choć nie zawsze) zarówno planowany termin zawarcia ślubu kościelnego i wesela, jak i dane dotyczące urzędowego sformalizowania zawartego związku.

Forma zapisu była mniej więcej jednakowa. W pierwszej odnotowanej zapowiedzi (z 1872 roku) czytamy: „Do stanu św. małżeństwa wstępuje młodzieniec Tomasz Tatusz, syn nieb. Jakuba Tatusz, chałupnika byłego z Lekartowa i żony jego Nepomuceny rodzonej Urbas, biorąc sobie za małżonkę dobrze i poczciwie zachowaną dziewicę Joannę Szczepanek, córkę nieb. Franca Szczepanek i żony jego Anastazyji rodzonej Krulik, tu ztąd". Pod tym tekstem pojawiła się informacja o wieku pary młodej i terminach zapowiedzi oraz o świadkach i sporządzającym niniejszą zapowiedź:

„Sponsus cathol 24 Jahr alt Dominica V Post Pasch 1-te Apr
Sponsus cathol 24 Jahr alt Dominica VI Post Pasch 2-te Apr
Pente costes 3-te

Getraut von 21 Mai 1872 von den Zeugen Ludwig Urbas Wohnter im Hofe hierselbst, und Simon Posmyk, Schmied aus Lekartow, durch Pfarrer Administrator Gorke"[26]. Dla porównania można podać drugi przykład zapowiedzi pochodzący z 1884 roku: „Do stanu małżeństwa św. wstępuje poczciwy młodzieniec Stanisław Kubitza, owczarzyk w Woinowitzach [poprawione na końcówkę *-czach*], syn nieboszczika Franca Kubitzy i żony jego Josephy, komornika w Woinowitz [poprawione na końcówkę *cz*], bierze sobie za małżonkę dziewczynę poczciwą Konstance Czaikę, w Woinowicach, córkę Sofiy Czaika, komornicy w Syrynie. On 27 lat, ona 29 lat. Ślub 29/4 1884"[27].

Różnice między poszczególnymi wpisami wynikają najczęściej z faktu, że stosowano różne określenia oznaczające zawarcie stanu małżeńskiego. Zazwyczaj używano określenia „biorąc sobie", dość częsta była forma gwarowa „biere sobie" (rzadko pojawiał się czasownik w poprawnej literacko wersji „bierze"). Różnie zapisywano wyrażenie „tu stąd", oznaczające mieszkańca Wojnowic. W wielu tekstach

[25] Zdarzało się także, że pojawiały się adnotacje o datach zapowiedzi z drugiej parafii. Dotyczyło to przypadków, kiedy jedna ze stron nie pochodziła z Wojnowic.

[26] *Księga zapowiedzi* [s. 1].

[27] Ibidem [s. 90].

pojawiły się określenia (z gwarowymi naleciałościami) odnoszące się do mającego się odbyć ślubu: „zapowić" i „wztępuje" (lub też „wztępmpuje"). Bardziej zróżnicowana jest pisownia imion osób mających przystąpić do sakramentu małżeństwa. Bez wątpienia na formę zapisu wpłynął język potoczny, którym posługiwała się miejscowa ludność, liczne są także germanizmy i czechizmy (z wpływami morawskimi). Charakterystyczne są wersje zapisu końcówek imion żeńskich, np. Antonija (zapisywana również w prawidłowej formie Antonia), Jenowef, Lucyja, Sofyia, Barbara, Caterina czy Rozalija. Stosowano też zdrobnienia (Wilhelmina — Minna). Znacznie mniej takich form pojawiało się w zapisie imion męskich (Johanys, Matusz oraz Thomasz). Wielu mieszkańców Wojnowic nosiło typowo czeskie imiona, np. Libor. Nie bardzo jednak wiadomo, skąd zaczerpnięto jedną z form imienia Walenty. W jednej z zapowiedzi zapisano je jako Valencin. Zdarzały się jednak błędy w imionach. Tym można tłumaczyć literę „ł" zamiast „l" w imieniu „Karoł".

W zapowiedziach przedślubnych duchowni przykładali wielką wagę do moralności panny młodej. Przekładało się to na stosowaną leksykę. W wielu wpisach pojawiało się następujące zdanie odwołujące się do czystości panny młodej: „Dobrze i poczciwie zachowana dziewica". Zastanawiające jest jednak użycie tego stwierdzenia zarówno w odniesieniu do panien, jak i wdów. W jednym z wpisów matka pana młodego określona została jako „nieboga". Nie wszyscy zgadzali się na zamieszczenie adnotacji „zachowana dziewica". Taka sytuacja miała miejsce w przypadku Jakuba Szarszy, który najprawdopodobniej poprosił duchownego o wykreślenie wspomnianego zwrotu dotyczącego wybranki Moniki Szwirczek[28].

Mieszkańcy Wojnowic w drugiej połowie XIX wieku wyjeżdżali za pracą do wielu miejscowości na terenie Śląska (i nie tylko tam), gdzie poznawali swych przyszłych małżonków, stamtąd również sprowadzali świadków. Często osiadali w nowych miejscach na stałe, nie zrywając jednak więzi z rodzinną wsią. Nie wiadomo, co decydowało o wyborze parafii, w której sporządzano zapowiedzi. Być może wpływał na to fakt, że miejscowi duszpasterze używali języka polskiego. Zazwyczaj wojnowiczanie wyjeżdżali za pracą do miejscowości oddalonych o 6—12 km od wsi rodzinnej. Należy dodać, że także do Wojnowic przyjeżdżały osoby w poszukiwaniu pracy. W efekcie następował przyrost liczby ludności. Nie bez znaczenia było otwarcie linii kolejowej i powstanie na pograniczu wsi stacji kolejowej.

Wśród wyszczególnionych licznych nazw geograficznych pojawiających się w *Księdze zapowiedzi* dominują miejscowości z terenu księstwa raciborskiego. W wypadku kilku nazw stosowano różne formy (naleciałości z języka czeskiego a właściwie morawskiego). Znajdujemy w tym dokumencie następujące miejscowości: Antonienhütte (dzisiaj Wirek, dzielnica Rudy Śląskiej), Babice (koło Raciborza), Baborów, Bartułtowice (Batzdorf koło Baborowa, po stronie czeskiej, na ziemi opawskiej), Bieńkowice (w dokumencie pisane jako Bęnkowic albo Bin-

[28] Ibidem [s. 15].

kowic), Biertułtowy (wzmiankowane jako Byrtultowie), Bluszczów, Bobrowniki, Boguchwałów (także w wersji Hohndorf), Bolesław, Borucin (określony jako Borzutin), Bojanów, Brzezie, Brzeźnica, Budziska, Ciężkowice (wieś w parafii Polska Cerekiew), Cyprzanów, Czerwieńczyce, Dobieszów, Dobrownik, Dziemierz (w jednym przypadku wpisujący zapisał Dzimierz, w „Krajsie Rybnickim"), Gorzyczki („małych Gorzütz"), Górne Ocice (część Raciborza), Grabówka, Gościce (dzisiaj Hostice w Czechach, wpisane Graschwitze?), Grzegorzowice, Jankowice (Rybnickie — w źródle wpisywane najczęściej w błędnej formie jako Janowice), Jedłownik, Kolonia Swobody[29], Kopanina — Gierałtowice koło Koźla, Kórnica (wieś położona na północny wschód od Głogówka, w źródle zapisywana w formie Kurnitza), Krowiarki, Krzanowice (zapisana jako Kranowice), Krzyżanowice (odnotowana jako Krzynowice), Kuchelna (dzisiaj Chuchelna — okolice Opawy), Krzyżkowice (wersja Krzyszkowice), Kuty (dzisiaj Kouty obok Krawarza — Niemieckich Krowiarek, obecnie na terenie Czech), Kuźnica Raciborska, Lekartów, Ligotka, Lubomia, Ludwigsglück[30], Lyski, Łęg (osada na północ od Raciborza), Łubowice, Maków, Małe Darkowice (odnotowane jako Dzierkowice, dzisiaj Darkowiczki), Małe Pietrowice, Małe Zabrze (dzisiaj część Zabrza), Markowice (część Raciborza), Milice (koło Baborowa), Nędza, Niedary, Nowe Zagrody (dzisiaj dzielnica Raciborza), Nowy Dwór koło Grabówki, Ostrożnica, Ostróg, Owsiszcze, Pawłów, Pielgrzymowice, Pietrowice Wielkie, Piszcz (Pysch, Sandau), Płonia, Pogrzebień, Polskie Krowiarki, Pomorzowice (Wendorf obok Głubczyc), Proszowiec (część Raciborza, wzmiankowane jako Proszowice), Pszowskie Doły[31], Racibórz, Raków, Raszczyce, Rogów („Rohow" na terenie Czech), Ruda, Rudnik, Rudy, Sławików, Sławięcice, Srebrnicka Kolonia (Kolonia Strzybnik), Srebrnik (Srebrnicka Kuźnia, najpewniej chodzi o Strzybnik), Stara Kuźnia, Stara Wieś, Stare Zabrze, Studzienna, Sudice (Cudzice, Zauditz), Sudoł, Sunneckie Otzice, Syrynia, Szmarzowice, Turza, Tworków, Wielkie Ocice (część Raciborza), Włodzienin, Wodzisław, Zabełków, Zabrze, Zakrzów, Żerdziny (Szardziny).

Niektóre wymienione nazwy miejscowości to obecnie dzielnice lub przysiółki Raciborza, Pszowa i Zabrza. Dosyć liczną grupę wzmiankowaną w zapowiedziach stanowiły osoby z Kraju Hulczyńskiego w Czechach. Pojawiały się jednak także miejscowości z Dolnego Śląska — Żmigród (Trachenberg), oraz Śląska Austriackiego (Landek i Pruchna). Mieszkańcy Wojnowic udawali się także na pogranicze śląsko-morawskie, zawiązując tam dosyć trwałe więzy (Neualtmannsdorf,

[29] Najprawdopodobniej jest to część wsi Svoboda, leżącej między Chlebicovem a Kobiercami w Czechach (ziemia opawska).

[30] Kopalnia „Ludwik" w Zabrzu-Biskupicach.

[31] Była to kolonia Pszowa. W latach 40. XIX wieku pojawia się nazwa Doły, którą potem odnotowano w wersji niemieckiej. Według danych podanych przez S. Sochacką jej pełny polski odpowiednik pojawił się dopiero w okresie międzywojnia. *Nazwy geograficzne Śląska*. Red. S. Sochacka. T. 1. Opole 2004, s. 67.

najprawdopodobniej chodzi w tym wypadku o Valterovice na Morawach, położone niedaleko Fulneku). Zdarzało się, że wybrańcami miejscowych dziewcząt byli rodowici Niemcy, np. Józef Ludwig Hertel z Rumelsburga pod Berlinem (pracował w Raciborzu jako rusznikarz)[32]. W drugiej połowie XIX wieku wielu mieszkańców Wojnowic wyjeżdżało do pracy w górnictwie do Niemiec. Przykładowo do Borbeck w Westfalii udał się Leopold Roesner (1891)[33]. Z kolei niejaki Johannes Szymiczek, pochodzący z niedalekich Krzyżkowic, pracował na kopalni w Bottrop (1889)[34]. Jeden z mieszkańców Wojnowic — Franciszek Lokai, ojciec 22-letniego pana młodego Johanna — za pracą udał się do Wielkopolski. Przez krótki czas pracował jako robotnik w Opalenicy (w cukrowni), potem przeniósł się do klasztoru Mansfeldt w Saksonii[35].

W *Księdze zapowiedzi* między 1872 a 1893/1894 rokiem zamieszczano rocznie średnio od 9 do 14 wpisów dotyczących zawieranych małżeństw. Najmniej zapowiedzi odnotowano w roku 1890. Zapisy urywają się na przełomie roku 1893/1894 (w tym okresie dokonano jedynie 2 wpisów)[36]. Należy poczynić jeszcze jedno zastrzeżenie do podawanych w księdze informacji. Zastanawia mianowicie duża liczba zapowiedzi, które zostały przez księży wykreślone (w 1892 roku — 5 na 11 zapisów, w 1893 roku — 3 na 5 zapowiedzi). Nie wiadomo, co było tego przyczyną. Jedną z nich mógł być brak księdza w parafii (lub jego zastępcy), co automatycznie powodowało przeniesienie uroczystości do innych miejscowości. Należy także pamiętać, że okres, z którego pochodzi analizowane źródło, to czasy bardzo trudne dla Kościoła katolickiego i duchowni mogli w prowadzonej dokumentacji celowo pomijać pewne fakty. Innym powodem mogło być zamieszkanie narzeczonych w innej miejscowości, w której też decydowali się zawarzeć sakrament małżeństwa. W *Księdze zapowiedzi* informowano często, że dany ślub odbędzie się np. w kościele w Tworkowie lub Cisku. Możemy jedynie domniemywać, że następcy ks. Gorkego zrezygnowali z dokonywania wpisów albo korzystali z innej księgi. Pod uwagę należy brać także czynnik ekonomiczny. Za zapowiedzi i ich odnotowanie trzeba było płacić. Nie wszystkich było na to stać. Z informacji zamieszczonych pod tekstem zapowiedzi z 1886 roku (nr 7) dowiadujemy się o kosztach poniesionych przez młodą parę: „zapowiedź — 90 Pf., ślub — 2,25 M., zgłoszenie w urzędzie 9 M., świadkowie 1 M., łącznie 13 M. i 15 Pf., do tego jeszcze opłata za kościelnego 80 Pf., ministranta 50 Pf. Sumarycznie dawało 14 M 45 Pf."[37]. Nie była to więc mała suma, można zatem przypuszczać, że wiele młodych par rezygnowało z ponoszenia tych kosztów i przenosiło się do parafii, w której koszty zapowiedzi były niższe.

[32] Wpis z 1885 roku. *Księga zapowiedzi* [s. 95].
[33] Ibidem [s. 126].
[34] Ibidem [s. 120].
[35] Ibidem [s. 96].
[36] W niektórych miejscach mylono numerację kolejnych zapowiedzi.
[37] *Księga zapowiedzi* [s. 105].

Interesująco — na podstawie analizy źródeł — prezentuje się różnica wieku między narzeczonymi. Najmłodsi kandydaci odnotowani w zapowiedziach mieli 17 lat, najstarsi zaś — 68 lat. Większość wzmiankowanych osób wstępowało po raz pierwszy w związek małżeński, najliczniejsi byli kandydaci w wieku 22—25 lat[38]. Różnica wieku między partnerami wahała się od 1 roku aż do 27 lat (2 przypadki). Zdarzali się także równolatkowie. Znaczna różnica wieku między narzeczonymi była stosunkowo częsta. Najczęściej dużo starszymi okazywali się „panowie młodzi". Zwykle byli to wdowcy, którzy potrzebowali małżonki do prowadzenia gospodarstwa i wychowania dzieci. Zdarzały się jednak przypadki, jak ten — wdowca Franza Dwuletzkiego (62 lata), który brał za żonę wdowę Franciszkę Mizioch (42 lata) z ośmiorgiem dzieci[39]. Kobiety wychodząc za mąż za mężczyzn dużo starszych od siebie, decydowały się na ten krok najczęściej z przyczyn ekonomicznych. W *Księdze zapowiedzi* znaleźć można także sytuacje, gdy to kobieta była dużo starsza (nawet o 10 lat) od swego wybranka. Często obie strony zawierały nowe małżeństwo, starając się poprawić swoją sytuację materialną i zapewnić sobie spokojną starość.

Większość osób stających na ślubnym kobiercu była katolikami. Wśród kilkudziesięciu zapowiedzi odnotowano tylko jeden przypadek małżeństwa mieszanego. Miało to miejsce w 1892 roku i dotyczyło Karola Edwarda Michalika z Raciborza, syna stolarza Pawła Michalika. Jego małżonką została Marianna, córka chałupnika Viktorina Urbas[40]. By doszło do zaślubin, potrzebna była dyspensa biskupa. Pan młody jako ewangelik musiał zostać przeegzaminowany z katolickich prawd wiary[41]. Zezwolenie kurii biskupiej we Wrocławiu potrzebne było także w wypadku, gdy dwie strony były dosyć blisko spokrewnione. Taką sytuację odnotowano w 1884 roku. Z tekstu zapowiedzi dowiadujemy się, że: „Do stanu małżeństwa św. wstępuje [dopisane] dyspensą kościelną od 2 stopni pokrewieństwa wdowiec Florian Król, Krankenwärter w Koźlu bierze sobie za małżonkę poczciwą dziewczynę Annę, córkę Libora Niedzbally i jego żony Józefy Kolorza w Wojnowicach. On 29, ona 18 lat"[42]. Najpewniej dyspensę trzeba było także uzyskać, gdy ślub brano w innej parafii. Nie odnotowano bowiem żadnej uwagi, dlaczego występowano do biskupa z prośbą o zawarcie małżeństwa. Tym można tłumaczyć zapis z 1886 roku, w którym czytamy: „Do stanu małżeństwa św. chcą wstępować młodzieniec Franciszek Mitzner, piekarz w Małem Zabrzu, rodem z Wojnowic, przedtem

[38] W zależności od tego, kto wpisywał, podawano wiek narzeczonych bądź też daty ich urodzenia.

[39] Franz Dwuletzki był miejscowym kościelnym. Jego nieżyjący ojciec był kowalem. Nie podana została informacja na temat statusu społecznego jego wybranki. *Księga zapowiedzi* [s. 14].

[40] Ibidem [s. 131].

[41] W tekście zapowiedzi wymieniono świadków, którzy zwracali się do biskupa o pozwolenie na to małżeństwo. Sama uroczystość odbyła się 14 lutego 1892 roku. Ibidem.

[42] Ibidem [s. 94].

mieszkający tutai, syn Antonia Mitznera, siodłaka w Wojnowicach, i biere sobie za małżonkę pannę Annę Klon z Małego Zabrzu, córkę Wincentego Klon, dozorce z Małego Zabrzu”[43].

Związki małżeńskie zawierane były zazwyczaj między osobami należącymi do określonej grupy społecznej, np. będącymi dziećmi siodłaków lub chałupników. Partnera szukano w obrębie własnej warstwy społecznej. Przykładowo, w jednej z pierwszych zapowiedzi dowiadujemy się o ślubie (w Hulczynie) siodłaka i córki owczarza[44]. Nie trzymano się jednak tej reguły rygorystycznie. W roku 1873 lub 1874 syn komornika z Lekartowa (pracujący w Raciborzu) 27-letni Stephen Czekalla poślubił 25-letnią córkę wójta wojnowickiego Johanna Ottlika[45]. W związki małżeńskie wstępowali także ludzie, których sytuacja społeczna pogorszyła się. Trudno tłumaczyć decyzję córki chałupnika Albiny Siwoń o wyjściu za mąż za komornika Lorenca Rostka (dawniej chałupnika)[46]. Najpewniej w tym wypadku zadecydowała wzajemna miłość. Rodzina panny młodej na pewno nie była z tego zadowolona, gdyż wiązała się ona z osobą nieposiadającą żadnego majątku (deklasacja społeczna). Przy ożenku liczył się przede wszystkim interes danej rodziny oraz względy ekonomiczne. Bardzo dużo uwagi poświęcano równości majątkowej[47]. Należy więc przypuszczać, że niektóre z zawartych małżeństw miały charakter mezaliansu.

Większość osób uczestniczących w ceremonii wywodziła się ze środowiska chłopskiego, rzadziej rzemieślniczego (względnie z proletariatu wiejskiego). Część mieszkańców zasiliła szeregi rozwijającej się wówczas klasy robotniczej. Przedstawiciele rodzin bardziej majętnych i cieszących się wyższym statusem społecznym w zapowiedziach wzmiankowani są dopiero z początkiem lat 90. XIX wieku. Przykładowo, w 1891 roku odbył się ślub Ottona Czescha (Schück), właściciela cukrowni wojnowickiej, z Augustą Hauck, córką „posiedziciela z Landeck na Szląsku”[48]. W tym samym okresie w *Księdze zapowiedzi* zaczęły się pojawiać nazwiska typowo niemieckie, jak np. pocztowy Johann Seemann czy powroźnik Gottlieb Hoehle[49]. Bez wątpienia napływ ludności niemieckojęzycznej na tereny wsi raciborskiej miał związek ze zmianami gospodarczymi zachodzącymi na tym obszarze. Najprawdopodobniej przybywali oni z okolicznych miast, przede wszystkim z pobliskiego Raciborza.

[43] Ibidem [s. 104].

[44] Ibidem [s. 2].

[45] Nie odnotowano roku przy zapisie tej zapowiedzi. Ibidem [s. 11].

[46] Nie wiadomo, czy doszło ono do skutku, gdyż przy wykreśleniu tej zapowiedzi nie wpisano żadnej adnotacji. Ibidem [s. 12].

[47] *„Ach, co to był za ślub…”. Śląskie zwyczaje i obrzędy w XIX i XX wieku*. Wstęp L. Jedliński. Katowice 2010, s. 7.

[48] *Księga zapowiedzi* [s. 126].

[49] Kolejno wpisy z lat: 1892 i 1893. Ibidem [s. 134 i 135].

Na podstawie wpisów dokonanych w *Księdze zapowiedzi* możemy dowiedzieć się czegoś o rodzinach mieszkających w Wojnowicach. W drugiej połowie XIX wieku mieszkały tam następujące rodziny chłopskie i reprezentujące dosyć szybko powiększający się proletariat wiejski (w mniejszym stopniu osoby zatrudnione w tworzącym się wówczas przemyśle): Adamowsky, Badziura (chałupnik), Baier, Bulenda (chałupnik), Cichon (pracował w miejscowym dworze), Cieślik (pachołek dworski w miejscowym dworze), Ciężkowski, Czaika, Czekalla (chałupnik), Czieslik, Donot (siodłak), Dostal (pachołek dworski w Wojnowicach), Draletzki, Drschek, Dwuletzki, Dziuba (pachołek w dworze, syn chałupnika z Babic), Elsner, Fichna, Fitzner (siedlacy), Foitzik, Franiczek, Franz, Fuchs, Gawlina (komornik), Gawlitza (Gawlica), Gebauer (jeden z nich był pachołkiem), Gromotek, Grzeschiczek, Halfar, Heida, Heisig, Hinda, Hoheisel, Hupka, Jasny (jeden był służącym we dworze), Kafka (zagrodnik), Kaiser, Kapinos, Klarek, Klein (zagrodnicy), Kotzian (także w formie Kocian), Krajczy, Kremser (Fryderyk — był szafarzem w dworze), Krulik, Krzykalla, Krzyżek (kowal), Kuczok, Kurzeja, Kuznik, Lazar, Lodzik (siedlacy), Luszek, Magiera, Medek, Michalski, Michna (pachołek dworski) Mika, Mizioch, Müller, Niedzbałła, Niemietz, Niestroj, Odrobina, Ottlik, Panek, Philip (zagrodnicy), Piech (chałupnik), Plura (siodłok), Polok, Rostek, Rzytki, Sagolla, Samlik, Siegmund (jeden z nich był bednarzem), Skała, Skupnik, Smuda, Staniek, Starek, Stempnik, Stoppek, Swierczek, Szamsza (jeden z przedstawicieli rodu pracował we dworze), Szczepanek (chałupnicy), Szczyrba, Tebel (zagrodnicy), Theuer, Urbas (jeden z nich mieszkał w miejscowym dworze, inny pełnił tam rolę dozorcy), Voitzik, Wallach, Wieczorek, Wieczórek, Wilpart, Wischkony, Wittek, Wodak, Wraziło, Wrozen, Wycisk, Wydrynski (siodłak), Zacharzowski, Zbeczky, Zięć, Zlatosz, Zwirner (komornik), Zynte.

Większość wymienionych mieszkańców miała nazwiska polskojęzyczne, nie brakowało jednak wśród nich osób o niemieckich korzeniach. Najmniej liczne były rodziny mające pochodzenie czeskie. Należy jednak zastrzec, że nie zawsze znajdowało to potwierdzenie w rzeczywistości.

Osoby biorące ślub (oraz ich świadkowie) reprezentowały różne grupy ludności chłopskiej. Ich status społeczny wynikał z wielkości posiadanego gospodarstwa. Część osób uległa deklasacji. Spośród wielu wyszczególnionych nazwisk napotykamy przedstawicieli: siodłaków (bogaci chłopi — określani w źródle także jako „posiedziciel" lub „bauer"), półsiodłaków, chałupników, zagrodników, komorników, młynarzy, karczmarzy, leśniczego. Pomimo zróżnicowania majątkowego i społecznego zdarzały się wypadki, gdy świadkami ślubu pary młodej zaliczanej do grona chałupników lub zagrodników bywali siodłacy. Odnotowano również sytuacje odwrotne. Z biegiem czasu mieszkańcy Wojnowic oprócz rolnictwa zaczęli zajmować się też innymi zajęciami. Często była to praca w miejscowym dworze. Niektórzy znajdowali zatrudnienie jako służący na parafii, jak np. Józef Franczek (ksiądz wpisujący zapowiedź odnotował: „tu u mnie służący"). Inni trudnili się

rzemiosłem bądź znajdowali pracę w rodzącym się wówczas przemyśle. Bardzo rzadko we wpisach pojawiają się przedstawiciele wolnych zawodów. Młode pokolenie starało się opuszczać wieś. Ówcześni mieszkańcy parali się różnymi zajęciami. Pełnili oni różnorodne funkcje: dróżnika kolejowego („Bahnwachter"), gajowego, kościelnego, malarza, masarza, mistrza piekarskiego, nauczyciela, pasterza, pielęgniarza, sługi pocztowego, stolarza, pachołka dworskiego, stróża stodół, woźnicy (w jednym z wpisów nad określeniem tego zajęcia zapisano słowo „kuczer"), wycużnika, przedstawicieli służby dworskiej oraz robotników (w różnych gałęziach przemysłu), np. niejaki Juliusz Kremser (wdowiec) pracował w Sławikowie jako maszynista („maszinista"). Kapłan lub też nauczyciel sporządzający wpisy posługiwał się w nich na określenie zawodu pana młodego (panny młodej) i świadków formami gwarowymi, często z naleciałościami czeskimi bądź niemieckimi. W dokumencie napotykamy takie zwroty, jak: „wyłannik", „wyłannik siodłaczy", „córka obywatela", „kolorz dworski", „kumornik", „mularz", „myśliwiec Pański", „owczarczyk" „pachtarz" „schaffarz", „stodolny", „stolarczyk", „syn gospockiego", „szewiec", „towarzysz kołodziejski", „towarzysz szewiecki", „wachtarz", „weicherwarter", „zygrodnik". Przy zapisie pojęć niemieckich upraszczano ich pisownię (leśniczego odnotowano jako „Forstera").

Z zapowiedzi ślubnych możemy dowiedzieć się ciekawych informacji o instytucjach funkcjonujących w drugiej połowie XIX wieku na terenie Wojnowic. Interesująca jest uwaga na temat planowanego ślubu z 1885 roku. Dotyczy ona małżeństwa Heinricha Wiosny, administratora poczty (*Postverwalter*) w Wojnowicach, syna Josepha Wiosny, węglarza (*Kohlenmesser*) w Byrtyltowie (Biertułtowy), z dziewczyną Augustą Amalią, córką Ernsta Dörniga (naczelnika stacji w Wojnowicach). Czytamy w niej: „[…] braut Protest beide brauthleute gehören in die Parochie Janowitz, weil der Bahnhof und die Post Woinowitz auf Lekartower terrain stehen, darum hällt das Aufgebot in der hiesigen Kirche ganz weg" („[…] narzeczona w imieniu obojga wniosła protest, ponieważ należeli do parafii Janowice [Jankowice Rybnickie], natomiast dworzec i poczta Wojnowice leżały na terenie Lekartowa, w ten sposób pominięto całkowicie zapowiedzi w tamtejszym kościele")[50].

Opisany w artykule niewielki poszyt pochodzący z drugiej połowy XIX wieku jest niewątpliwie interesującym dokumentem polskiego piśmiennictwa z obszaru Górnego Śląska. Obrazuje on także różne wpływy językowe, jakie krzyżowały się na ziemi raciborskiej. W ciągu kilkuset lat należała ona do różnych państw, które odcisnęły na niej własne piętno. Na obszary te przybywała także ludność z różnych stron, przynosząca z sobą swoje zwyczaje, obyczaje i język. Uwidoczniło się to m.in. w słownictwie i imionach nadawanych dzieciom. Bardzo silne naleciałości w języku potocznym pochodzą z języka morawskiego (tzw. Morawcy, czy też ludność

[50] Zapowiedź została przekreślona, nie wpisano jednak niemieckiego określenia „załatwione". Najprawdopodobniej ślub został zawarty w innej parafii. Ibidem [s. 99].

morawska, zamieszkiwali w Borucinie, Krzanowicach, Samborowicach, a także Pietrowicach Wielikch)[51].

[51] Wielu Czechów neguje istnienie ludności morawskiej, mowę, jaką się posługuje, uważając za dialekt czeski. W ostatnich latach wydano liczne publikacje na temat przeszłości kulturowej pogranicza śląsko-morawskiego uwzględniające problematykę morawską. O tej skomplikowanej sytuacji pisał m.in. P. Newerla: *Z morawskiej przeszłości wsi Pietrowice Wielkie*. W: *Dziedzictwo kulturowe pogranicza śląsko-morawskiego. Materiały konferencji popularnonaukowej*. Red. K. Lach. Racibórz 2002, s. 45—56.

Adam Kubacz

The book of banns from Wojnowice as the 19th century Polish written relic

Summary

Wojnowice is a small village near Racibórz where Józef Rostek, a Polish activist, was born. The very place saved a few interesting monuments, among whom one should mention the 19th century palace. The farm gave employment (in the form of servants) to many young people from Wojnowice and other villages in the 19th century.

The document, it being the book of banns from the parish in Wojnowice, discussed in the article was written in beautiful Upper-Silesian Polish (with some German terms). Several people made records in it to be dated on the periods 1872—1893/1894. On their basis one can draw interesting conclusions concerning socio-economic changes to be observed in this and other villages near Racibórz. Significant changes in the social structure happened in Wojnowice in the second half of the 19th century, which was connected, among others, with the industrial development in Upper Silesia, thanks to which a large part of peasants became workers. However, they also went further to find a job, even to Westfall. Other interesting conclusions can be made when examining usually significant age differences between a bride and groom, which might prove a "property" basis of marriages. One should also remember that Wojnowice lies in the area where different cultural influences (Polish, Czech and German) intercrossed. It was reflected in banns under investigation; in the vocabulary referring to, above all, the profession performed by a groom or his father and witnesses, as well as in female and male first names.

Adam Kubacz

Das Aufgebotsbuch von Wojnowice als ein Denkmal des polnischen Schrifttums des 19.Jhs

Zusammenfassung

Wojnowice ist ein kleines Dorf, in dem der polnische Aktivist, Józef Rostek geboren ist. Es sind hier einige interessante Denkmäler erhalten geblieben, unter denen der aus dem 19.Jh. stammende

Palast zu erwähnen ist. In dem dazu gehörenden Vorwerk waren viele junge Menschen aus Wojnowice und aus benachbarten Dörfern im Dienst.

Der vorliegende Artikel handelt über eine Urkunde, nämlich voreheliches Aufgebot der Pfarrei Wojnowice, das in einem schönen oberschlesischen Polnischen (mit bestimmten deutschen Elementen) niedergeschrieben wurde. Anhand der aus den Jahren 1872—1893/1894 stammenden Einträge kann man viel Interessantes von dem gesellschaftswirtschaftlichen Wandel erfahren, der in dem Dorf und in anderen in der Nähe von Ratibor liegenden Dörfern stattgefunden war. In der zweiten Hälfte des 19.Jhs hat sich die Struktur der hiesigen Gesellschaft u.a. infolge der raschen Industrieentwicklung in Oberschlesien sehr geändert; viele bisherige Bauern sind zwar Arbeiter geworden. Auf die Suche nach der Arbeit machte man sich auch nach weiterentfernten Gebieten, z.B. nach Westfallen. Das Urbar ist eine Quelle von Informationen über damalige Verhältnisse zwischen einer Braut und einem meistens viel von ihr älterem Bräutigam, was von einer vermögensbedingten Ehe zeugen kann. Man sollte aber nicht vergessen, dass Wojnowice im Einflussbereich von verschiedenen Kulturen (polnische, tschechische und deutsche) lag. Das fand seine Widerspiegelung in dem oben genannten Aufgebot: in dem v.a. den Beruf des Bräutigams oder dessen Vaters und der Zeugen betreffenden Wortschatz und in weiblichen und männlichen Vornamen.

Piotr Rygus

Udział przedstawicieli przemysłu ciężkiego i samorządu województwa śląskiego w Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku

Głównym celem zorganizowanej w 1929 roku Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu było zaprezentowanie dorobku państwa polskiego z pierwszych 10 lat od momentu odzyskania niepodległości. Inicjatywa ta szybko zdobyła popularność, a udział w niej wielu wystawców uważało wręcz za patriotyczny obowiązek. Celem niniejszego opracowania jest zaprezentowanie udziału w wystawie części górnośląskich przedstawicieli samorządu i przemysłu ciężkiego. Oba te podmioty bowiem stanowiły podstawowy element ówczesnego życia społeczno-ekonomicznego województwa śląskiego, a ich reprezentanci wystąpili na Powszechnej Wystawie Krajowej (PWK) wspólnie, tworząc efektowne ekspozycje. Poza zainteresowaniem autora znaleźli się wystawcy reprezentujący inne gałęzie przemysłu, handel, rzemiosło czy prasę. Podyktowane to zostało niedostatkiem odpowiedniego materiału źródłowego. Pewnym uzupełnieniem tej kwestii jest aneks źródłowy, w którym wyliczeni są wszyscy wystawcy z województwa śląskiego. Temat ten dotychczas nie doczekał się odrębnego opracowania ani nawet nie wzbudził większego zainteresowania wśród licznych badaczy historii gospodarczej Górnego Śląska pomimo bogatego materiału źródłowego i wagi wydarzenia.

Tradycja organizowania powszechnych wystaw krajowych sięga końca XVIII wieku i związana jest z Francją. Pierwsze tego typu wydarzenie odbyło się w 1798 roku w Paryżu na Champs de Mars. Przygotowana wówczas wystawa francuskiego przemysłu, mimo skromnej liczby stoisk, zdobyła wystarczającą popularność, by inicjatywę tę kontynuować w kolejnych latach. W 1833 roku król Ludwik Filip stosownym dekretem zarządził cykliczne organizowanie wystaw co 5 lat. Wkrótce moda na tworzenie wystaw krajowych rozeszła się po kolejnych krajach Europy. W 1851 roku, chcąc podkreślić swoją pozycję na świecie, Wielka Brytania posta-

nowiła zorganizować w Londynie wystawę światową. Wydarzenie to otwarło nowy rozdział w historii przygotowywania imprez wystawowych. Od tego momentu co parę lat uwagę świata przykuwały kolejne wystawy organizowane między innymi w Paryżu (1855, 1889, 1900), Chicago (1893) czy St. Louis (1904).

Moda na wystawy dotarła również na ziemie polskie, znajdujące się wówczas pod zaborami. Gospodarzami kolejnych imprez były miasta: Lwów (1894), Częstochowa (1909), Kraków (1912) oraz Poznań (1895 i 1911). Jednak każda ze wspomnianych wystaw miała charakter wyłącznie dzielnicowy, skupiający uczestników tylko z jednego zaboru[1].

Idea zorganizowania pierwszej w niepodległej Polsce wystawy narodziła się już w 1924 roku. Wówczas to grupa architektów zatrudnionych w Ministerstwie Robót Publicznych zaprezentowała premierowi Władysławowi Grabskiemu plany wielkiej wystawy międzynarodowej w Warszawie, ze szczególnym wyróżnieniem Polski. Ambitna koncepcja została jednak skazana na niepowodzenie z powodu problemów towarzyszących tworzącej się państwowości, które pochłaniały uwagę administracji państwowej i gospodarki. Ponownie do tematu powrócono w 1926 roku, mając na uwadze zbliżającą się 10. rocznicę odzyskania niepodległości. Ci sami architekci przedstawili swoją koncepcję stojącemu na czele Ministerstwa Przemysłu i Handlu Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu. Z polecenia ministra powołano specjalną komisję, składającą się z przedstawicieli poszczególnych resortów oraz władz miasta Warszawy. Brak odpowiedniej infrastruktury wystawowej oraz chaos urbanistyczny będący następstwem rządów zaborcy rosyjskiego przesądziły o negatywnym rozpatrzeniu propozycji[2]. Plany te jednak zainteresowały Cyryla Ratajskiego, prezydenta Poznania. Miasto to posiadało już podstawowe zaplecze wystawowe w postaci Targów Poznańskich, miało też doświadczenie w organizowaniu podobnych wydarzeń. Po przeprowadzeniu konsultacji z miejscowymi przedstawicielami władz i sfer gospodarczych, 12 października 1926 roku z inicjatywy Ratajskiego, Magistrat Poznania wydał uchwałę o zorganizowaniu wystawy powszechnej. 17 listopada 1926 roku pomysł ten przyjęła Rada Miejska Poznania. Zadanie kierowania całym przedsięwzięciem postanowiono jednogłośnie powierzyć dr. Stanisławowi Wachowiakowi, pełniącemu do niedawna funkcję wojewody pomorskiego. Propozycję tę, wraz z wizją przedsięwzięcia, przedstawiono mu na początku grudnia, a po kilku dniach, 31 grudnia 1926 roku, zawarto z nim trzyletnią umowę w tej sprawie. Wraz z nowym rokiem przystąpiono do przygotowań oraz poszukiwań poparcia dla wystawy. Już 5 stycznia 1927

[1] K. Ołdziejewski: *Wystawy Powszechne: ich historia, organizacja, położenie prawne i wartość społeczno-gospodarcza.* Poznań 1928; S. Wachowiak: *Rys historyczny.* W: *Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 r.* T. 1. Red. S. Wachowiak. Poznań 1930, s. 3—8. „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej" z 1 stycznia 1928 (nr 1).

[2] M.R. Bombicki: *PWK. Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu 1929.* Poznań 1992, s. 11—12; Idem: *Poznańska PeWuKa — wizytówką niepodległości.* Poznań 1996, s. 115—120.

roku starania te zyskały aprobatę rządu w postaci dekretu Ministerstwa Przemysłu i Handlu[3].

W następnej kolejności postanowiono tematem tym zainteresować górnośląskie kręgi przemysłowe i samorząd. W tym celu 7 stycznia Wachowiak, Ratajski oraz reprezentujący Radę Miasta Stanisław Robiński spotkali się z dr. Gustawem Willigerem, przedstawicielem Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych w Katowicach. Na spotkaniu przedstawiono plany nowej wystawy oraz zabiegano o poparcie finansowe dla ich realizacji. Dla wzmocnienia swoich argumentów inicjatorzy odwołali się między innymi do sytuacji z 1911 roku, kiedy to dzięki poparciu przemysłu górnośląskiego udało się zorganizować Wystawę Wschodnio-Niemiecką dla Przemysłu, Rzemiosła i Rolnictwa w Poznaniu. Temat ten zainteresował reprezentantów miejscowego przemysłu. Oprócz zapowiedzi udziału w wystawie, wstępnie zagwarantowano także subwencję na jej realizację w wysokości 1 miliona zł[4]. Przebieg rozmów musiał zaskoczyć delegację z Poznania, o czym świadczy stwierdzenie Stanisława Wachowiaka: „Nie wiemy, co zdecydowało, czy te argumenty, czy sympatie osobiste, jakie żywili reprezentanci przemysłu…"[5].

Jeszcze tego samego dnia przedstawiciele organizatorów wystawy spotkali się z marszałkiem Sejmu Śląskiego Konstantym Wolnym, który zapewnił ich o swym poparciu i zapowiedział poruszenie tematu dofinansowania projektu ze Skarbu Śląskiego. Powracający do Poznania organizatorzy wystawy osiągnęli znaczący sukces[6]. Fakt ten został podkreślony w piśmie prezentującym zamysł imprezy, które następnego dnia od prezydenta Ratajskiego otrzymał wojewoda śląski Michał Grażyński: „Wobec przychylnego stanowiska Rządu Rzeczypospolitej tudzież wobec zasadniczej zgody wzięcia udziału w Wystawie przez wielki przemysł śląski sprawa Wystawy Powszechnej Krajowej, która ma być przeglądem tego, co młode państwo nasze w przeciągu pierwszego dziesięciolecia zbudowało i stworzyło — przybiera realne kształty. Znaczenie, jakie dla Polski ma Górny Śląsk, wysuwa sprawę godnego udziału właśnie tej części Polski na plan pierwszy"[7]. W odpowiedzi na przytoczone pismo wojewoda postanowił zasięgnąć opinii przedstawicieli górnośląskiego życia gospodarczego reprezentujących: Izbę Handlową w Katowicach, Izbę Rzemieślniczą Województwa Śląskiego w Katowicach, Izbę Handlową i Przemysłową w Bielsku

[3] S. Wachowiak: *Rys historyczny…*, s. 9—10.

[4] Ibidem, s. 11; Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: APKat.), Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych w Katowicach, sygn. 326, t. 23, s. 11; L. Mikołajczak: *Plan budżetowy Powszechnej Wystawy Krajowej i jego wykonanie. Referat wygłoszony na posiedzeniu Rady Naczelnej Związku Banków w Polsce w Warszawie w dn. 29.3.28.* Poznań 1928, s. 6.

[5] S. Wachowiak: *Rys historyczny…*, s. 11.

[6] Ibidem.

[7] APKat., Urząd Wojewódzki Śląski (dalej: UWŚl.), Wydział Przemysł i Handel (dalej: P-H), sygn. 27, t. 764, s. 1—2.

oraz Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych. Kilka tygodni później wszystkie zaproszone do dyskusji organizacje wyraziły pełne poparcie dla planowanej inicjatywy oraz zagwarantowały w niej swój udział[8]. Dodatkowo Sejm Śląski postanowił wesprzeć sumą 20 tys. zł fundusz gwarancyjny wystawy. Przeznaczona kwota pochodziła z budżetu nadzwyczajnego, ponieważ budżet na rok 1927 został przyjęty już wcześniej[9]. 4 maja 1927 roku kierownictwo wystawy odwiedził pierwszy delegat Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego — dr Karol Bączek. W Poznaniu przedstawiono mu obszernie stan prac oraz warunki dla wystawców. Wstępnie na rzecz górnośląskiego przemysłu zamierzano oddać teren o powierzchni 5000 — 10 000 m^2, pod budowę ewentualnego własnego pawilonu. Decyzję w tej kwestii ostatecznie miał podjąć Górnośląski Związek Przemysłowców. Zaproszono także drobnych wystawców z terenu województwa, którym zaproponowano miejsca w budowanych pawilonach (wspólnych bądź we własnych)[10].

Równocześnie w Poznaniu 24 stycznia 1927 roku zawiązano Tymczasowy Komitet Organizacyjny PWK, składający się z 36 przedstawicieli władz i sfer gospodarczych z Cyrylem Ratajskim na czele. Jego zadaniem było nadanie przedsięwzięciu odpowiedniej formy prawnej, ustalenie wstępnego planu finansowego, działania propagandy na rzecz wystawy oraz wykup terenów pod przewidywane obiekty. Pierwszym sukcesem organizatorów było nadanie planowanej imprezie formy towarzystwa, czyli podmiotu, którego działalność nie ma charakteru zarobkowego. W dniu otwarcia dorocznych Targów Poznańskich, 1 maja 1927 roku, odbyło się zebranie konstytucyjne Towarzystwa Powszechna Wystawa Krajowa w roku 1929. Do władz Towarzystwa PWK należał Zarząd z 5 członkami oraz Rada Główna z 30 członkami wybranymi przez Walne Zgromadzenie. Krótki okres na przygotowanie wystawy zadecydował o powierzeniu funkcji naczelnego dyrektora i prezesa zarządu jednej osobie — Stanisławowi Wachowiakowi. Zaplecze finansowe Towarzystwa składało się z funduszu własnego wspieranego przez dotacje ministerstw, samorządów i dobrowolnych datków oraz funduszu gwarancyjnego, na który złożyły się subskrypcje instytucji z całego kraju. Kolejnym sukcesem inicjatorów wystawy było przyciągnięcie najważniejszych czynników decyzyjnych w państwie. Pod przewodnictwem ministra przemysłu i handlu Eugeniusza Kwiatkowskiego, powstał w rządzie komitet międzyministerialny, na którego czele stanął minister Franciszek Doleżal. Niespodziewanie, już 18 lutego 1929 roku, honorową prezesurę wystawy objął prezydent Ignacy Mościcki. Najważniejszego jednak poparcia dla realizowanego pomysłu udzielił Marszałek Józef Piłsudski, obejmując 27 września 1927 roku honorową prezesurę. Zdaniem Wachowiaka: „Zgoda Piłsudskiego była gwarancją, że ministerstwa przestaną robić cichą obstrukcję wobec rozpoczętego z takim uporem

[8] APKat., UWŚl., P-H, sygn. 27, t. 764, s. 4—8, 10.
[9] Ibidem, s. 27.
[10] Ibidem, s. 21, 28.

i wytrwałością dzieła”[11]. Ustalono również główne założenia wystawy. Powszechna Wystawa Krajowa miała objąć trzy podstawowe działy: kulturalny, przygotowany przez ministerstwa i samorząd, gospodarczy i towarzysko-rozrywkowy. Przed wystawcami postawiono warunek prezentowania przedmiotów powstałych wyłącznie na terenie państwa polskiego w okresie dziesięciolecia niepodległości[12]. Zdaniem jednego z członków Rady Głównej PWK, inż. Aleksandra Ciszewskiego: „Wystawa powinna sprawić, że najbardziej niewierzący spośród nas nabiorą zaufania do naszej pracy i inicjatywy”[13].

Organizacja PWK przypadła na czas korzystnej sytuacji gospodarczej oraz stabilnej areny politycznej. W maju 1926 roku, w wyniku zamachu majowego, będącego następstwem pogarszającej się sytuacji ekonomicznej kraju oraz częstych zmian ekip rządzących, władzę przejął związany z Piłsudskim obóz sanacyjny. Nowe ugrupowanie pod hasłem uzdrowienia sytuacji polityczno-społecznej w kraju wprowadziło silne rządy przejawiające się likwidacją partii opozycyjnych, ograniczeniem wolności słowa oraz zwiększeniem władzy prezydenta i rządu kosztem Sejmu. Równocześnie z przewrotem majowym poprawie uległa sytuacja ekonomiczna w kraju. Wzrost koniunktury na rynkach światowych w połączeniu z niską wartością złotego stworzyły idealne warunki dla przedsiębiorstw produkujących na eksport. Ożywienie gospodarcze nastąpiło również na rynku wewnętrznym. Podjęto realizację wielu budowlanych projektów rządowych, a lata urodzaju zapewniły wysokie zyski w rolnictwie. Polepszeniu uległa również sytuacja ludności, głównie za sprawą spadku bezrobocia, które jesienią 1928 roku osiągnęło poziom 80 tys. osób — najniższy w latach międzywojennych[14].

Ze względu na podział tematyczny wystawy przygotowania wojewódzkich ekspozycji można podzielić na dwie części: koła gospodarcze oraz władze samorządowe. W celu lepszej koordynacji między przedstawicielami poszczególnych gałęzi przemysłu a Zarządem wystawy postanowiono założyć tzw. Zarządy Grup. Każda z nich pełniła rolę reprezentanta swojej branży przed PWK. Do ich głównych zadań należało przygotowanie wystaw, weryfikowanie planowanych eksponatów, a także dbanie o techniczny oraz artystyczny poziom stoisk. Zorganizowanie wystawy przemysłu górniczo-hutniczego powierzono na początku przygotowań Górnośląskiemu Związkowi Przemysłowców Górniczo-Hutniczych. Instytucja ta jednak postanowiła nie oddzielać się od pozostałych zakładów znajdujących się w innych regionach

[11] S. Wachowiak: *Czasy, które przeżyłem. Wspomnienia z lat 1890—1939.* Warszawa 1983, s. 183—184.

[12] S. Wachowiak: *Rys historyczny…*, s. 11—29; Idem: *Czasy, które przeżyłem…*, s. 182—189; M.R. Bombicki: *PWK…*, s. 13—19; Idem: *Poznańska PeWuKa…*, s. 122—136; APKat., UWŚl., P-H, sygn. 27, t. 764, s. 12—14, 17—18, 26—27.

[13] „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej” z 1 lutego 1928 (nr 2), s. 35.

[14] Z. Landau, J. Tomaszewski: *Od Grabskiego do Piłsudskiego. Okres kryzysu poinflacyjnego i ożywienia koniunktury 1924—1929.* Warszawa 1971.

Polski i zdecydowała o wspólnym zorganizowaniu z nimi ekspozycji przemysłu ciężkiego. Takie podejście do zagadnienia było sygnalizowane przez Związek od samego początku przygotowań, o czym może świadczyć fragment pisma do wojewody śląskiego z lutego 1927 roku: „Ciężki przemysł Górnego Śląska chętnie skorzysta z nadarzającej się na tej wystawie sposobności, aby na nowo zaznaczyć swe zrozumienie dla ogólnych interesów kraju i swą łączność z kołami gospodarczymi całej Polski”[15]. W tym celu Górnośląski Związek Przemysłowców zaprosił do współpracy w Zarządzie Grupy m.in.: Konwencję Węglową, Ogólnopolską oraz Dąbrowsko-Krakowską, Związek Polskich Hut Żelaza w Warszawie oraz Syndykat Polskich Hut Żelaznych. W następstwie tego powstał Komitet Wystawy Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego, który podzielił się na Komitet Główny oraz trzy podlegające mu sekcje: „Węgiel”, „Żelazo” i „Cynk”[16].

Sprawę budowy hali dla prezentacji przemysłu ciężkiego Zarząd wystawy podjął już na swych pierwszych posiedzeniach w maju i czerwcu 1927 roku. Na początku października 1927 roku na Górny Śląsk udał się przedstawiciel organizatorów wystawy w celu uzgodnienia założeń projektu hali wystawowej z wytycznymi reprezentantów tutejszego przemysłu. Po długich pertraktacjach w lutym 1928 roku budowę obiektu postanowiono przekazać Zjednoczonemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu z Mysłowic[17]. Sekcja „Węgiel” postanowiła skupić swoje siły na jednym wspólnym stoisku prezentującym asortyment i poziom techniczny branży. Uniknięcie rozdrobnienia na poszczególne zakłady miało także zmniejszyć koszty związane z organizacją licznych stoisk. Z podobnego rozwiązania chciała skorzystać sekcja „Cynk”. Odmiennie do tematu podeszła sekcja „Żelazo”, która oprócz planowanego głównego stoiska reprezentacyjnego polskiego hutnictwa zgodziła się na wystawienie przez poszczególne huty własnych ekspozycji, głównie ze względu na ich odmienne profile produkcji. Następnie przystąpiono do opracowywania wyglądu stoisk. Opiekę artystyczną nad tymi pracami sprawował prof. Jan Raszka. Tymczasem systematycznie postępowały prace przy budowie Hali Ciężkiego Przemysłu. 14 sierpnia 1928 roku odbyła się tradycyjna uroczystość „wieńcowego” z okazji zakończenia prac przy konstrukcji dachu hali[18].

[15] APKat., UWŚl., P-H, sygn. 27, t. 764, s. 7—8.

[16] W skład Komitetu Głównego weszli: przewodniczący — gen. dyr. dr inż. Rudolf Wachsmann, zastępcy — prezes Piotr Markiewicz oraz gen. dyr. inż. Józef Kiedroń. Sekcję „Węgiel” tworzyli: Rudolf Wachsmann, gen. dyr. dr inż. Arweld Pistorius, Piotr Markiewicz, dyr. Stadnikiewicz, dyr. Skarbiński. Sekcję „Żelazo” tworzyli: Józef Kiedroń, dyr. Sabass, dyr. Stefan Korzycki, dyr. T. Neumann. Sekcję „Cynk” prowadził gen. dyr. Jarosław Dworzańczyk. Zob. S. Samulski, E. Piechocki, B. Rzepecki: *Dział Przemysłowy na Powszechnej Wystawie Krajowej.* W: *Powszechna Wystawa…*, t. 4, s. 52—56; N. Gostomski: *Polski przemysł górniczo-hutniczy na P.W.K.* W: „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej” z 8 kwietnia 1929 (nr 5), s. 148.

[17] S. Wachowiak: *Rys historyczny…*, s. 29.

[18] S. Samulski, E. Piechocki, B. Rzepecki: *Dział Przemysłowy…*, s. 56; J. Kempisty: *Zasada branżowości w wystawie przemysłu.* „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej” z 1 kwietnia 1928

Nie we wszystkich jednak dziedzinach życia gospodarczego Śląska panował taki optymizm związany z PWK. Na początku 1929 roku Franciszek Borysiuk, pełniący funkcję pełnomocnika Naczelnej Rady Związków Drzewnych w Polsce oraz członek Zarządu Grupy „Przemysł Drzewny", donosił wojewodzie Grażyńskiemu o bojkocie stoiska przemysłu drzewnego przez tutejsze firmy. Zgodnie z przewidywaniami opartymi na spisie tartaków polskich, wystawcy ze Śląska i z Małopolski powinni zająć ponad 300 m^2 powierzchni wystawowej, podczas gdy zadeklarowano jedynie wynajęcie 51,9 m^2. Według załączonego do pisma spisu, bierną postawę wobec wystawy wykazało 87 firm. Sytuację tę tłumaczył Borysiuk następująco: „[…] Małopolska, Śląsk, z powodu specyficznych właściwości właścicieli i kierowników tartaków — zasadniczo bojkotuje złośliwie zamierzenia pokazu sił gospodarczych Państwa Polskiego na Wystawie w tym dziale"[19]. Dostępne źródła nie pozwalają na dokładne zobrazowanie reakcji wojewody na tę informację. Ostatecznie jednak w pawilonie przemysłu drzewnego znalazło się jedno stoisko dla wystawców z województwa śląskiego.

Organizacja ekspozycji samorządowych na PWK zarówno na szczeblu ogólnokrajowym, jak i wojewódzkim szybko przeobraziła się z euforii i wielkich planów w długie i problemowe negocjacje. W październiku 1927 roku podczas IX Zjazdu Przedstawicieli Związku Miast Polskich wysunięto wniosek zachęcający wszystkie miasta do czynnego udziału w prezentacji oraz do finansowego wsparcia wystawy. W ciągu kolejnego miesiąca wyłoniono specjalną Komisję ds. PWK oraz rozpoczęto wysyłanie okólników adresowanych do włodarzy miast, w których przedstawiono charakter wystawy oraz propozycję dofinansowania jej przez każde z miast 1% rocznego budżetu[20]. Wstępnie postanowiono przekazać miastom dużym oraz ważnym ze względów gospodarczych bądź historycznych samodzielne stoiska w Centralnym Pawilonie Miast. Pozostałe miały być zaprezentowane wraz z ekspozycją Rządu i samorządu ziemskiego. Już na początku nowego roku podczas pierwszego posiedzenia Komisji ds. PKW zmieniono wcześniejsze założenia. Postanowiono zorganizować wystawę tylko tych miast, które same zgłosiły chęć udziału w niej. Pierwszym miastem, które zawarło umowę z Zarządem PWK, była Warszawa. Następnie swoje zainteresowanie zgłaszały kolejne samorządy, jednak ich liczba nie była zbyt duża. Dodatkowo pojawił się problem wspólnego pawilonu. Kilka miast, m.in.: Lwów, Wilno, Starostwo Krajowe w Poznaniu, miasta śląskie czy Stanisławów z Kołomyją rozważało wystąpienie w oddzielnych pawilonach. 16 kwietnia 1928 roku podczas konferencji

(nr 4), s. 69—70; N. Gostomski: *Polski przemysł…, s.* 148—149; „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej" z 1 września 1928 (nr 9).

[19] APKat., UWŚl., P-H, sygn. 27, t. 766, s. 10—13.

[20] W trakcie badań natrafiłem na takie pismo skierowane do władz Królewskiej Huty. APKat., Akta miasta Chorzowa (dalej: AmCh), sygn. 646, t. 2054, s. 1—2.

z udziałem Rady Zjazdów Samorządów Ziemskich postanowiono połączyć ekspozycję samorządów miejskiego i ziemskiego w jednym miejscu. W czerwcu, na kolejnym posiedzeniu, udało się wybrać Komisję Artystyczno-Kwalifikacyjną, złożoną z 5 członków, mającą opiekować się wystrojem stoisk. Pozostałe miesiące 1928 roku upłynęły ostatecznie na ożywionej dyskusji, która nie przyniosła jednak wielu ustaleń[21].

Tymczasem na Górnym Śląsku 11 lutego 1928 roku w katowickim magistracie odbyło się spotkanie przedstawicieli miejscowych miast i gmin. Stan przygotowań w Poznaniu zebranym przedstawił delegat PWK — gen. Nałęcz Gostomski. Na spotkaniu uchwalono postulat prezydenta Królewskiej Huty Wincentego Spaltensteina o wzięciu udziału w wystawie wszystkich miast i gmin województwa śląskiego. Wstępnie zamierzano zorganizować ekspozycję we własnym pawilonie. Koszty jego budowy oraz wyposażenia w odpowiednie eksponaty wyliczono na około 30 gr na mieszkańca poszczególnych miast. Wpłaty subwencji na ten cel planowano podzielić na dwie raty: jedną do końca 1928 roku, a drugą na początku 1929 roku. Dokładne ustalenia miały jednak zostać wydane dopiero po przeanalizowaniu planów przez specjalną komisję[22]. Spotkanie odbyło się w atmosferze euforii i zaangażowania, co zauważył korespondent „Echa Powszechnej Wystawy Krajowej": „Niezmiernie życzliwy nastrój zebranych oraz jasne sprecyzowanie konieczności udziału Śląska w P.W.K. wypowiedziane przez p. Kuhnerta, syndyka Związku Gmin, daje wszelkie gwarancje, że odtąd sprawy potoczą się wartkim tempem"[23]. Miesiąc później w Katowicach odbyło się kolejne spotkanie. Tematykę przygotowań zebranym przybliżył naczelnik wydziału samorządowego Urzędu Wojewódzkiego dr Marian Dworzański oraz inż. Łucjan Sikora z katowickiego magistratu. Bieżącą sytuację w Poznaniu zreferował obecnym inż. Müller. W toku obrad zgodzono się na wpłacenie subwencji na rzecz wystawy w miarę możliwości każdej z gmin. Swoje plany co do ekspozycji zdradziły również władze wojewódzkie. Na przygotowania do imprezy zarezerwowano kwotę 250 tys. zł. Województwo śląskie zamierzało wznieść pawilon wspólnie z województwami poznańskim i pomorskim. Jeszcze w tym samym miesiącu Rada Miejska Królewskiej Huty podjęła decyzję o wsparciu PWK sumą 15 tys. zł w roku 1928 i kolejną kwotą 15 tys. zł w roku następnym[24]. W późniejszym czasie jednak pomimo licznych spotkań temat — głównie za sprawą finansowych aspektów zagadnienia — nie przynosił konstruktywnych decyzji. Dopiero we wrześniu zawarto umowę z PWK na wynajem 421 m^2 powierzchni za czynsz w wysokości 37890 zł, płatny do końca 1928 roku[25]. Co gorsza, wraz z upływem czasu można

[21] M. Dolnicki: *Samorządy Miejskie na Powszechnej Wystawie Krajowej.* W: *Powszechna Wystawa…*, t. 2, s. 427—430; APKat., AmCh, sygn. 646, t. 2055, s. 140—144.

[22] APKat., Akta miasta Mysłowice (dalej: AmM), sygn. 82, t. 484, s. 440.

[23] „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej" z 1 kwietnia 1928 (nr 4).

[24] „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej" z 1 marca 1928 (nr 3).

[25] APKat., AmM, sygn. 82, t. 484, s. 278—279.

było zauważyć coraz mniejsze zainteresowanie udziałem w wystawie przedstawicieli śląskiego samorządu[26].

Tymczasem, zgodnie z pomysłem wojewody Grażyńskiego, w celu przygotowania wojewódzkiej ekspozycji ustanowiono specjalną komisję. Jej zadaniem było ustalenie liczby i rodzaju dziedzin, jakie miały zostać zaprezentowane podczas wystawy, oraz przygotowanie wytycznych dla ich realizacji. Do komisji powołano naczelników poszczególnych wydziałów Urzędu Wojewódzkiego. Obrady miał prowadzić wojewoda, a w jego zastępstwie wicewojewoda. W celu kontroli zgodności wykonywania prac, prowadzenia korespondencji z Dyrekcją PWK oraz przygotowywaniem spotkań wyznaczono stałego sekretarza. Funkcję tę powierzono naczelnikowi Wydziału Samorządowego Marianowi Dworzańskiemu. Część wykonawczą Komisji przejęło Biuro dla spraw udziału Województwa Śląskiego w Powszechnej Wystawie Krajowej. Komórka ta została utworzona przy Wydziale Robót Publicznych, a nadzór nad funkcjonowaniem biura przejął jego naczelnik Henryk Zawadowski. Do zadań wspomnianego biura należało gromadzenie przygotowywanych materiałów wystawowych i organizacja ich instalacji w Poznaniu[27].

Z początkiem roku 1929 Śląski Urząd Wojewódzki rozpisał konkurs na pomnik pracy, który miał stać się ozdobą jego stoiska. Po zakończeniu PWK planowano odlany w brązie pomnik przenieść na główną klatkę schodową nowej siedziby władz wojewódzkich w Katowicach. W konkursie przewidziano dla zwycięzcy 5 tys. zł, dla drugiego projektu 3 tys. zł, a dla trzeciego 2 tys. zł[28]. Podczas posiedzenia Komisji Artystyczno-Kwalifikacyjnej przy Związku Miast Polskich, które odbyło się 6 lutego 1929 roku w Warszawie, po raz kolejny dokonano zmian w organizacji pawilonu samorządowego na PWK. Postanowiono wówczas znacznie ograniczyć liczbę miast mających możliwość samodzielnej prezentacji do tych, które, zdaniem członków Komisji, na to zasługują. Postanowiono także dołączyć eksponaty miast, które nie zostały wybrane przez Komisję do wystawy Związku Miast Polskich. W wyniku tego w ciągu najbliższych dni zmianie uległ też podział powierzchni w powstającym pawilonie. Z województwa śląskiego do ekspozycji dopuszczono 5 miast: Katowice, Królewską Hutę, Mysłowice i Bielsko oraz warunkowo Cieszyn, mając na względzie specyficzną sytuację miasta, wynikłą po podziale na część polską i czechosłowacką. Zmniejszeniu — do 309 m^2 — uległa też przewidziana dla miast śląskich przestrzeń ekspozycyjna[29].

---

[26] Przykładowo, we wrześniu 1928 roku aktywnie w konferencjach uczestniczyło już tylko 8 miejscowości: Katowice, Królewska Huta, Bielsko, Mysłowice, Cieszyn, Mikołów, Wełnowiec i Lipiny. APKat., AmM, sygn. 82, t. 484, s. 328—329.

[27] APKat., UWŚl., Wydział Komunikacyjno-Budowlany (dalej: K-B), sygn. 27, t. 744, s. 1—2.

[28] „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej" z 1 stycznia 1929 (nr 1).

[29] Stoisko Katowic zajęło cztery i pół boksu, czyli 140 m^2, Królewskiej Huty dwa i pół boksu, tj. 78 m^2, Mysłowic — dwa boksy, tj. 61 m^2, Bielska — jeden boks, tj. 30 m^2. M. Dolnicki: *Samorządy…*, s. 431—432; APKat., AmM, sygn. 82, t. 484, s. 201, 203—204.

Przygotowania miast śląskich do wystawy nabrały rozpędu z początkiem 1929 roku, kiedy zostały przekazane Śląskiemu Towarzystwu Wystaw i Propagandy Gospodarczej (ŚTWiPG). Towarzystwo to — pod przewodnictwem inż. Stanisława Grabianowskiego — powstało 15 marca 1928 roku z inicjatywy przedstawicieli miejscowych przedsiębiorców i samorządu. Jak głosił § 2 statutu wystawy, imprezy targowe, wycieczki czy wydawnictwa reklamowe miały na celu: „[…] zapoznanie Śląska z przejawami życia gospodarczego innych dzielnic Rzeczypospolitej Polskiej, jak też odwrotnie zaznajomienie owych dzielnic z życiem Śląska”[30]. Pierwszą zorganizowaną przez ŚTWiPG imprezą były targi „Wnętrze Domu” oraz „Technika na Usługach Gospodarstwa Domowego” w Katowicach. W trwającej od 16 września do 8 października 1928 roku imprezie udział wzięło 163 wystawców, w tym 81 z województwa śląskiego i 9 z zagranicy[31].

W marcu 1929 roku ukazał się specjalny numer „Echa Powszechnej Wystawy Krajowej” poświęcony tematyce Śląska. Na jego treść złożyło się kilka artykułów propagandowych autorstwa osób związanych z przygotowaniem górnośląskich ekspozycji. Tekst Józefa Kiedronia o integracji przemysłu górnośląskiego z Polską otwierał numer. Postęp przygotowań do udziału w wystawie opisał Stanisław Grabianowski, a Jan Raszka przedstawił plany wyglądu ekspozycji przemysłu węglowego. Kolejne trzy artykuły zawierały opisy sytuacji gospodarczej: Antoni Balcer z Syndykatu Hut Stali streścił plany rozwoju hutnictwa, Stefan Panieński ze Śląskiej Izby Rolniczej opisał sytuację rolnictwa, a trzeci tekst, bez wskazanego autora, dotyczył sytuacji przemysłu produkcji wyrobów węglopochodnych[32].

Mimo małego doświadczenia ŚTWiPG energicznie przystąpiło do tworzenia śląskiej ekspozycji. W celu ujednolicenia prezentacji opracowano instrukcję dla magistratów, która pozwalała na przejrzyste zaprezentowanie ich rozwoju na przestrzeni lat 1922—1928. Treść instrukcji dotyczyła wszystkich dziedzin funkcjonowania miasta od statystyki ludności, finansów przez informacje o rozbudowie budynków, dróg, sieci kanalizacyjnych i elektrycznych, skończywszy na bezpieczeństwie publicznym czy funkcjonowaniu podległych magistratom przedsiębiorstw, takich jak komunalne kasy oszczędnościowe, rzeźnie itp. Na podstawie przesłanych danych przystąpiono do ich obrazowania za pomocą grafikonów i wykresów. Szkice te następnie trafiały do Komisji artystycznej miast śląskich[33],

[30] APKat., AmCh, sygn. 646, t. 2045, s. 76.

[31] Udziałowcami ŚTWiPG byli: Katowice, Królewska Huta, Mysłowice, Mikołów, Wydział Powiatowy Katowice, Izba Handlowa, Izba Rzemieślnicza, Polski Związek Zrzeszeń Gospodarczych, Zjednoczenie Gospodarcze dla Polskiego Śląska oraz inż. Grabianowski. Ibidem, s. 4—6, 40.

[32] „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej” z 1 marca 1929 (nr 3).

[33] W skład Komisji wchodzili: inż. Sikorski — przewodniczący, inż. arch. Karol Pakuła — sekretarz Magistratu miasta Mysłowice, prof. Erwin Czerwenka — kierownik artystyczny, dr Jerzy Łaszcz — dyrektor ŚTWiPG, Władysław Karzecki, dr Tadeusz Dobrowolski — konserwator okręgowy i inż. arch. Tadeusz Michejda. APKat., AmM, sygn. 82, t. 484, s. 172.

która zatwierdzała je bądź wprowadzała do nich stosowne poprawki. Później projekty były przesyłane do realizacji malarzom, z którymi zawarto umowę, m.in. prof. Erwinowi Czerwence. W sumie wykonali oni ponad 150 m^2 grafikonów za cenę 420 zł za 1 m^2. Zamierzano również urozmaicić ekspozycję modelami przestrzennymi planowanych bądź istniejących już obiektów wskazanych przez władze miast. W tym celu ŚTWiPG podjęło współpracę ze Śląską Wytwórnią Sztucznego Kamienia „Kamień" z Bielska. Firma ta, w zamian za powierzone jej zlecenia modeli na potrzeby śląskiej ekspozycji, zgodziła się na znaczne upusty cenowe[34].

Kolejną planowaną atrakcją stoiska miał być film na temat śląskiego samorządu. Jego wstępny scenariusz zakładał wielką produkcję obejmującą również przedsiębiorstwa przemysłowe. Górnośląski przemysł ciężki jednak już wcześniej podjął się realizacji własnego projektu. O realizację filmu miast śląskich zabiegały trzy firmy: Pierzchalskiego „Espefilm" lub „Silesia-Film", firma Dworkowskiego z Bydgoszczy oraz „Pegaz-Film" z Królewskiej Huty. Podczas posiedzenia Komisji z 26 stycznia 1929 roku zlecono im wykonanie na własny koszt próbnych zdjęć konkursowych, które miały zostać zaprezentowane w jednym z górnośląskich kin w celu wyłonienia najlepszej wersji. Ostatecznie przedstawiciele magistratów realizację projektu powierzyli firmie „Pegaz-Film". Na liczącej 3 tys. m długość taśmie z filmem znalazły się sceny z centrów miast, widoki przemysłowe, przebiegi uroczystości państwowych, pejzaże z okolic Bielska i Ustronia, Targowica w Mysłowicach oraz rzeźni w Katowicach[35]. Premiera filmu odbyła się 22 maja 1929 roku w kinie „Rialto" w Katowicach w obecności m.in. wojewody Grażyńskiego. Jak wynika z doniesień prasowych, projekcja wywołała w publiczności skrajne odczucia. Najpierw projekt został skrytykowany w ostrych słowach na łamach „Kuriera Śląskiego": „[…] film ten jest zupełnie prawie bezwartościowy i żadnej dodatniej propagandy nam nie przyniesie. Zamiast kłaść nacisk na charakter przemysłowy Śląska… zrobiono z filmu tzw. nudną »piłę«… Najwięcej miejsca poświęcono Targowicy w Mysłowicach, co przy wyświetlaniu szczegółowym rzeźni w Katowicach musi u nieznających Śląska wywołać wrażenie, że naszym głównym eksportem są świnie!"[36]. Kilka dni po premierze w obronie filmu wystąpiła prorządowa „Polska Zachodnia", na której łamach stwierdzono: „Mimo ciężkich warunków atmosferycznych, przyznać należy, że operator Malczewski wywiązał się w zupełności z powierzonej mu pracy. Aczkolwiek film w kilku miejscach nie jest należycie wyeksponowany, to jednak całość wygląda bardzo udatnie… Ciężki przemysł, do którego inicjatorzy filmu zwrócili się z propozycją wspólnego pokrycia kosztów

[34] APKat., AmCh, sygn. 646, t. 2045, s. 110—124; t. 2056, s. 69—70; t. 2055, s. 48. APKat., AmM, sygn. 82, t. 484, s. 192—193.

[35] APKat., AmCh, sygn. 646, t. 2045, s. 125; APKat., AmM, sygn. 82, t. 484, s. 209.

[36] „Kurier Śląski" z 23 maja 1929 (nr 118).

— odmówił. Nie widzimy więc najmniejszego powodu, by reklamy prywatnych przedsiębiorstw pokrywały gminy”[37].

Oprócz przygotowań własnych stoisk na PWK, na samorządach spoczął obowiązek odpowiedniego przygotowania miejscowości z myślą o wycieczkach krajowych i zagranicznych, zainicjowanych podczas wystawy. Zgodnie z okólnikiem ministra spraw wewnętrznych, miasta śląskie znalazły się na trasach wycieczek planowanych jako dodatkowa atrakcja imprezy w Poznaniu. Według zaleceń ministerstwa, w celu ułatwienia obsługi wycieczek należało zorganizować odpowiednie komitety zajmujące się problemem turystyki oraz objąć turystykę zagraniczną w obrębie danego województwa opieką jednego przedsiębiorstwa. W przypadku województwa śląskiego miała nim być Wojewódzka Komisja Turystyczna w Katowicach[38]. Zebranie, na którym miano powołać Wojewódzki Komitet Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, odbyło się 22 marca 1929 roku. W jego trakcie Władysław Miedniak z Wojewódzkiego Komitetu Turystycznego poinformował o odstąpieniu obowiązków związanych z organizowaniem turystyki na rzecz ŚTWiPG. Następnie, podczas głosowania, wybrano skład Komitetu[39]. Miesiąc później, mocą uchwały Wojewódzkiego Komitetu, postanowiono dodatkowo utworzyć na terenie województwa Powiatowe Komitety. Kilka dni przed otwarciem Wystawy w Poznaniu, w dniach od 4 do 7 maja 1929 roku województwo śląskie wizytował minister spraw wewnętrznych gen. Felicjan Sławoj-Składkowski. Okazją do jego przyjazdu do Katowic była uroczystość poświęcenia nowego gmachu władz wojewódzkich. W celu lepszego poznania stanu przygotowań okręgu przemysłowego na przyjęcie wycieczkowiczów korzystał on zarówno z komunikacji kolejowej, jak i samochodowej. Jak wynika z protokołu, który otrzymał wojewoda, minister zwrócił uwagę na wiele uchybień. Źle ocenił stan domów przy głównych trasach i liniach kolejowych, z których wiele nie było w ogóle odnowionych. Nakazywał więc w miarę możliwości poczynić w tym kierunku odpowiednie działania, aby poprawić pierwsze wrażenia odwiedzających. Zastrzeżenia Składkowskiego budziło również oznakowanie ulic — nawet na głównych trasach brakowało podstawowych tablic drogowych czy znaków orientacyjnych[40]. Organizowanie miejsc noclegowych przez Wojewódzki Komitet przeciągnęło się do końca maja, czyli do momentu, kiedy PWK już od dwóch tygodni przyjmowała zwiedzających. Zalecono władzom powiatowym dokonanie przeglądu hoteli pod kątem ich stanu czystości i wyposażenia sanitarnego oraz dopilnowanie utrzymania odpowiednich cen za oferowane przez nie usługi. Listy wybranych hoteli miały zostać przekazane Dyrekcji Kolei Państwowych, która umieszczała je na peronach dworców ważniejszych miast[41].

[37] „Polska Zachodnia” z 26 maja 1929 (nr 142).
[38] APKat., UWŚl., P-H, sygn. 27, t. 766, s. 21—22.
[39] APKat., UWŚl., sygn. 27, 608, s. 26—28.
[40] Ibidem, s. 64.
[41] Ibidem, s. 61.

Uroczystość rozpoczęcia Powszechnej Wystawy Krajowej odbyła się, zgodnie z planem, 16 maja 1929 roku w obecności przedstawicieli najwyższych władz państwowych, kościelnych oraz licznego grona dyplomatów. Otwarcia PWK osobiście dokonał prezydent Ignacy Mościcki, który następnie był jej pierwszym zwiedzającym. Podczas odwiedzin w Hali Przemysłu Ciężkiego został przywitany przez grupę prezesów koncernów, dyrektorów zakładów oraz inżynierów. Całość wystawy została zlokalizowana na pięciu ogrodzonych terenach o powierzchni 65 ha, rozdzielonych ogólnodostępnymi ulicami miasta. Ekspozycje umiejscowiono w 111 budynkach oraz na wolnych powierzchniach obok nich. Tak wygląd wystawy w swym przemówieniu na jej otwarcie opisał Cyryl Ratajski: „Polska dzisiejsza w skromnych jeszcze chadza szatach. Toteż i Powszechna Wystawa Krajowa nie lśni przepychem, nie mieści się w pałacach, a w prostych konturami halach. Jest dostosowana do sił ekonomicznych narodu polskiego: w tem tkwi nadzieja jej powodzenia. Jest pełnym odbiciem współczesnego życia polskiego”[42]. Tereny z grupy „A” zajęte zostały obsadzone przez wystawców reprezentujących różne działy produkcji przemysłowej, obszar „B” został zajęty przez ekspozycję rządu, samorządu oraz kultury i sportu, a wśród różnorodnych wystawców terenu „C” warto wymienić pawilony Polonii oraz Pracy Kobiet, obrazujący udział kobiet w życiu zawodowym kraju. Obszar „D” został podporządkowany rzemiosłu i handlowi, a teren „E” — rolnictwu. Imprezę dodatkowo uzupełniały liczne wydarzenia towarzyszące w postaci kongresów i zjazdów o charakterze społeczno-gospodarczym. Do najważniejszych można zaliczyć: Wszechsłowiański Zjazd Śpiewaków, Wszechsłowiański Zjazd Sokolnictwa, II Narodowy Zlot Harcerstwa, Kongres Izb Przemysłowo-Handlowych, Ogólnopolski Kongres Kupiectwa i Zjazd Literatów Polskich[43].

Najokazalej ze śląskich wystawców wypadła ekspozycja przemysłu górniczo-hutniczego w Hali Przemysłu Ciężkiego, oznaczonej numerem 1, o łącznej powierzchni wystawowej 5518 m^2. Pawilon ten został zaprojektowany przez Rogera Sławskiego jako trójnawowa podłużna hala z podwyższoną częścią środkową. Ozdobę stonowanej elewacji hali stanowiły dwie płaskorzeźby przedstawiające symbole przemysłu i mechaniki. Wnętrze obiektu ożywiały jasne kolory oraz podtrzymujące dach trójkątne pilastry zakończone barwnymi latarniami. Pierwotny projekt budynku zakładał jednak większą, dwukondygnacyjną bryłę z monumentalną wieżą oraz przestrzenną salą restauracyjną. Ostatecznie o jej zmniejszeniu zdecydowały względy oszczędnościowe oraz mniejsza od planowanych liczba zgłoszonych wystawców[44].

---

[42] S. Wachowiak: *Rys historyczny…*, s. 71.

[43] Ibidem, s. 64—102; *Przewodnik po Wystawie. Powszechna Wystawa Krajowa w roku 1929 w Poznaniu*. Poznań 1929; *Dlaczego i jak należy zwiedzać Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu*. Poznań 1929; *Co każdy wiedzieć powinien o Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r.?* Poznań 1928; *Szczegółowy opis terenów i pawilonów P.W.K.* „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej” z 1 kwietnia 1929 (nr 4); M.R. Bombicki: *PWK…*, s. 24—43.

[44] J. Müller: *Budownictwo*. W: *Powszechna Wystawa…*, t. 2, s. 31—32, 64—66; S. Woźnicki: *Zabudowa terenów P.W.K. w Poznaniu*. „Architektura i Budownictwo” 1929, nr 1, s. 12—13.

Pierwszym stoiskiem na trasie zwiedzania była ekspozycja przemysłu węglowego. Zajmująca powierzchnię 240 m^2 prezentacja została podporządkowana charakterystycznym obeliskom połączonym ścianami o fioletowych barwach. Ich boki zostały ozdobione płaskorzeźbami obrazującymi motywy flory i fauny karbońskiej. Na ścianach rozmieszczono zdjęcia kopalń, informacje statystyczne, przykłady wykorzystania węgla oraz jego drzewo genealogiczne. Całość uzupełniały eksponaty prezentujące asortyment wydobywanego w Polsce surowca oraz wzbudzająca wiele zainteresowania makieta ilustrująca przekrój współczesnej kopalni. Rozmachu i doniosłości prezentacji dodawały dwie rzeźby przedstawiające postać górnika oraz patronkę górników — św. Barbarę. Punkty graniczne ekspozycji sekcji „Węgiel" stanowiły rozstawione w narożnikach cztery postumenty dźwigające bryły węgla. Kolejne stoisko należało do przemysłu hutniczego. Opiekująca się nim sekcja na powierzchni 420 m^2 zaprezentowała zwiedzającym makietę trzech wydziałów hutniczych. Najefektowniej prezentował się liczący 10 m wysokości model (w skali 1 : 4) wielkiego pieca nowoczesnego typu, przy którym zadbano o zaprezentowanie takich szczegółów, jak dowóz surowca czy spust stali do specjalnych wagoników. Obok tego pieca znajdował się model (w skali 1 : 3) pieca stalowniczego typu Siemensa-Martina o wysokości 2,5 m i średnicy około 5,5 m — również tutaj twórca modelu zaprezentował proces załadunku pieca oraz odbierania i rozlewania płynnego żelaza. Ostatnim eksponatem była kopia walcowni żelaza w skali 1 : 3. Liczący około 7 m szerokości i 1,5 m wysokości model mógł być uruchomiany w celu zaprezentowania zwiedzającym przebiegu walcowania. Opisanej ekspozycji nie był w stanie wykonać nikt w kraju, dlatego jej realizację powierzono firmie „Peter Koch" z Kolonii, która podjęła współpracę z polskim przedsiębiorstwem „Przemysł drzewny Lucjan Hubert" z Kościana. Całość ekspozycji uzupełniały tablice z prezentacją wyrobów oraz danych statystycznych[45]. Ostatnie stoisko należące do przemysłu cynkowego zajmowało powierzchnię 142 m^2. Główną część ekspozycji stanowiła artystyczna kompozycja wyrobów z cynku i ołowiu wykonanych w kraju. Oprócz tego zaprezentowano model wzorcowego pieca do przerabiania rudy cynkowej.

Pozostałą część Hali Przemysłu Ciężkiego zajmowały stoiska indywidualne poszczególnych hut. Rozlokowano je wzdłuż ściany pawilonu, wyznaczając na każde od 80 m^2 do 130 m^2. Na stoiskach tych huty prezentowały swoje specyficzne wyroby, np. huta „Ferrum" na zdjęciach i przeźroczach zilustrowała wykonywane przez zakład instalacje z rur spawanych, huta „Pokój" przygotowała model swojej walcowni blach oraz wzory walcowanych profili, Zjednoczone Huty Królewska i Laura umieściły m.in. prezentacje rur i połączeń rurowych oraz tablice z wzorami kos i gwoździ, a huta „Marta" — fotografie walcowni i model osi wózka kopalnianego. Znacznie rozbudowane stoisko zaprezentowała Huta „Bismarck". Wewnątrz budynku w gab-

[45] APKat., UWŚl., P-H, sygn. 27, t. 768, s. 27—28.

lotach umieszczono schemat zarurowania szybu naftowego, wzory blach, podków i rur oraz części do automobilów. Ponadto na zewnątrz hali umieszczono dwie rury bez szwu o długości 28,25 oraz 31,45 m, a nad całością górował maszt reklamowy zakładu wykonany z rur stalowych[46].

Ekspozycja samorządów województwa śląskiego mieściła się w pawilonie Samorządu, oznaczonym numerem 28, o powierzchni 7 180 m^2. Zaprojektowany także przez Rogera Sławskiego pawilon był konstrukcją tymczasową, wykonaną z drewna. Rzut budynku składał się z kilku ustawionych prostopadle do siebie hal, różniących się między sobą wielkością. Bryła hali charakteryzowała się skromnymi, niewyszukanymi kształtami pomalowanymi jasnymi barwami. Mimo prostego wyglądu całość sprawiała pozytywne wrażenie[47].

Stoisko województwa śląskiego znalazło się w bocznym skrzydle pawilonu, ulokowanym od strony ulicy Grunwaldzkiej, gdzie znajdowały się również stoiska województw poznańskiego i pomorskiego. Wyróżniającym się akcentem ekspozycji była pokaźna bryła węgla, na której umieszczono wykonany ze szkła pryzmat obrazujący majątek województwa, liczący wówczas 115 mln zł. Biorąc pod uwagę zajmowaną przestrzeń, stoisko było podzielone na dwie części: administrację ogólną, budownictwo, opiekę społeczną itp. oraz szkolnictwo. Pierwsza część stoiska prezentowała administrację. Za pomocą trzech barwnych witraży przedstawiono strukturę budżetu wojewódzkiego oraz jego przychody i rozchody. Następnie zwiedzający z barwnych tablic mogli poznać informacje statystyczne dotyczące m.in. ludności powiatów, działalności Policji Województwa Śląskiego czy Śląskiego Funduszu Gospodarczego. Całość uzupełniały dwa modele przestrzenne: nowego gmachu Urzędu Wojewódzkiego oraz planowanego zameczka myśliwskiego dla prezydenta RP w Wiśle. W następnej części można było poznać nowo powstałe Muzeum Śląskie, funkcjonowanie skarbu oraz budownictwo mieszkaniowe. Głównym eksponatem tego oddziału była pokaźnych rozmiarów bryła przypominająca skarbonkę, na której ścianach przedstawiono dane statystyczne. Dalszy fragment wystawy był poświęcony infrastrukturze drogowej, elektrycznej, wodnej i kolejowej oraz funkcjonowaniu opieki społecznej. Wstępem do działu szkolnictwa, któremu przeznaczono blisko połowę powierzchni ekspozycji wojewódzkiej, był oddział wychowania fizycznego. Tematykę oświaty zaprezentowano bardzo starannie, obrazując poszczególne szczeble edukacji — od przedszkoli począwszy, na szkołach średnich i seminariach nauczycielskich skończywszy. Charakterystycznym wykończeniem pomieszczeń całej wystawy był fryz przedstawia-

[46] S. Samulski, E. Piechocki, B. Rzepecki: *Dział Przemysłowy…*, s. 100—101; APKat., UWŚl., P-H, sygn. 27, t. 768, s. 65—67; „Górnośląskie Wiadomości Gospodarcze" z 13 maja 1929 (nr 9); Muzeum Zakładowe Huty „Batory". „Polonia" z 25 maja 1929 (nr 1664). *Jak będzie wyglądał pokaz polskiego przemysłu węglowego na P.W.K. (Wywiad z prof. Janem Raszką).* W: „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej" z 16 kwietnia 1929 (nr 6), s. 170.

[47] J. Müller: *Budownictwo…*, s. 82; S. Woźnicki: *Zabudowa terenów P.W.K…*, s. 16.

jący motywy przemysłowe oraz witraże o tematyce regionalnej wykonane przez uczniów śląskich szkół[48].

Na przeciwległym krańcu pawilonu znajdowała się ekspozycja miast śląskich. Prezentacje Katowic, Królewskiej Huty, Bielska i Mysłowic zostały ulokowane obok siebie. Ponieważ przygotowania powierzono jednej organizacji, ich wygląd był podobny. Miasto Katowice zaprezentowało na 14 wykresach szybki rozwój, jaki towarzyszył lokalnej gospodarce od momentu utworzenia województwa śląskiego. Całość uzupełniło 5 modeli przedstawiających m.in. nową Halę Targową, Dom Ludowy czy kościół dla dzielnicy Zawodzie. Na stanowisku Królewskiej Huty pokazano 11 graficznych wykresów uzupełnionych modelem przestrzennym budżetu i statystyki budowlanej wraz z licznymi fotografiami. Dodatkowym atutem ekspozycji były modele prezentujące nowy ratusz, budowaną Szkołę Handlową oraz niedawno otwarty stadion sportowy. Jak podkreślano, duże zainteresowanie wzbudził również model pomnika Powstańców Śląskich. Sąsiednie stoisko Mysłowic zostało głównie podporządkowane funkcjonowaniu Centralnej Targowicy oraz miejscowej rzeźni. Działalność tych dwóch przedsiębiorstw ukazano za pomocą 2 wykresów oraz modelu gipsowego przedstawiającego fragment hali dla świń w Centralnej Targowicy. Ponadto 7 wykresów przybliżało funkcjonowanie miasta, a liczne fotografie przedstawiały jego wygląd. Ostatnia prezentacja, należąca do Bielska, została zdominowana przez liczne ilustracje obrazujące m.in.: perspektywę zapory w dolinie Luizy dla zaopatrzenia miasta w wodę, rozbudowę parku miejskiego, placu Gabriela Narutowicza czy plan rozbudowy miasta. Całość zamykało kilka wykresów oraz modele nowego gmachu straży pożarnej oraz placu łyżwiarskiego. Ówczesne opisy stoiska zarzucają mu jednak małą czytelność powodującą kłopoty w określeniu, czy prezentowany był stan obecny miasta czy plany do realizacji. Ekspozycję wzbogacały ilustracje prezentujące widoki miasta oraz Beskidów. Osobno swoje stanowisko, na końcu pawilonu, umiejscowiło miasto Cieszyn. Centralne miejsce jego prezentacji zajmowały modele pomnika Niepodległości oraz grobowca arkadowego dla zasłużonych osobistości z miasta i okolic. Wiele uwagi poświęcono również przybliżeniu kwestii podziału miasta na część polską i czechosłowacką, używając do tego m.in. świetlnego planu. Pozostałą część ekspozycji stanowiły wykresy oraz akwarelowe obrazy panoramy miasta[49].

Nie wiemy, jak dużym powodzeniem cieszyły się wyjazdy ludności górnośląskiej na PWK. Założyć jednak można, że dla dużej części mieszkańców województwa

[48] *Województwo śląskie 1918—1928. Rozwój administracji samorządowej województwa śląskiego w zarysie. Informator i przewodnik po wystawie województwa śląskiego na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu*. Red. L. Ręgorowicz, M. Dworzański, M.W. Tułacz. Katowice 1929, s. 321—348.

[49] M. Dolnicki: *Samorządy…*, s. 443—446; *Przewodnik po wystawie miast i Związku Miast Polskich*. Red. M. Poznański. Warszawa 1929, s. 231—265, 377—381 (prezentacje miast), s. XXXVIII—XLI, XLIX—L (opis stoisk); APKat., AmM, sygn. 82, t. 484, s. 63.

śląskiego głównym źródłem informacji o imprezie w Poznaniu była górnośląska prasa. W kilku najpoczytniejszych pismach wydarzenia związane z rozpoczęciem PWK zostały odnotowane z wielką starannością. Czytelnicy mogli dokładnie poznać przebieg uroczystości, towarzyszące jej przemówienia oraz zarys przygotowań do imprezy. W kolejnych numerach pojawiały się także korespondencje dotyczące wyglądu Wystawy, ekspozycji oraz wystawców[50]. Wraz z trwaniem PWK pojawiały się teksty nakłaniające czytelników do odwiedzin w Poznaniu. „Polska Zachodnia" oraz „Gazeta Robotnicza" wydrukowały np. tekst opracowany przez Dyrekcję PKW, będący poradnikiem, jak przygotować budżet domowy, by zdobyć środki na wyjazd. Według zestawienia kosztów, wyjazd taki mógł się zamknąć w cenie 90 zł za osobę. Oprócz tego publikowano teksty zachwalające rozmach ekspozycji wyglądających tak, jak prezentowała je oficjalna propaganda, a także podkreślających niepowtarzalność Wystawy. Dla przykładu w „Polsce Zachodniej" pisano: „Jedź i podziwiaj wielkie dzieło zbiorowe narodu polskiego — P.W.K. w Poznaniu, bo nie wiadomo, czy doczekasz następnej Wystawy, która nieprędko stworzoną być może"[51]. Próbowano również rozbudzić uczucia patriotyczne, aby zwiększyć frekwencję. Uważano bowiem, że jeśli nie osiągnie pokaźnych rozmiarów: „[…] to skompromitujemy się wobec zagranicy, a głównie wobec Niemiec fatalnie, groźnie, by Berlin triumfował co się zowie"[52]. PWK została również wykorzystana przez przeciwników politycznych obozu sanacyjnego. W jednym z numerów „Polonii" opublikowano kilka karykatur zwracających uwagę m.in. na walkę z partiami opozycyjnymi, przywrócenie cenzury, kult Józefa Piłsudskiego, ograniczanie swobód konstytucyjnych czy planowane osłabienie autonomii śląskiej. Humorystyczny wstęp zamieszczony przed rysunkami głosił: „Znana z doskonałych swych wyrobów i kapitalnych wynalazków firma »Sanacja«, wystawiła na Powszechnej Wystawie Krajowej następujące eksponaty"[53]. Dziennikarz „Gazety Robotniczej" zwrócił uwagę czytelników na wciąż złą sytuację klasy robotniczej, dzięki której możliwy był rozwój Polski w czasie dziesięciu lat niepodległości oraz zorganizowanie PKW. Na podstawie obserwacji poczynionych na wystawie komentował: „Pod tym względem właśnie widzimy klerykalno-burżuazyjny charakter naszych rządów"[54].

Ostatecznie, wbrew krążącym pogłoskom o przedłużeniu imprezy, Powszechna Wystawa Krajowa została zamknięta 30 września 1929 roku. Przedsięwzięcie oka-

[50] „Polska Zachodnia" z 16 maja 1929 (nr 133); z 17 maja 1929 (nr 134); z 19 maja 1929 (nr 136); „Polonia" z 16 maja 1929 (nr 1656); z 17 maja 1929 (nr 1657); „Gazeta Robotnicza" z 18 maja 1929 (nr 113); z 28 lipca 1929 (nr 172); „Górnośląskie Wiadomości Gospodarcze" z 18 września 1929 (nr 18); z 10 października 1929 (nr 19); z 26 października 1929 (nr 20); „Kattowizer Zeitung" z 17 maja 1929 (nr 114).

[51] „Polska Zachodnia" z 16 maja 1929 (nr 133).

[52] „Gazeta Robotnicza" z 14 lipca 1929 (nr 160).

[53] „Polonia" z 30 maja 1929 (nr 1669).

[54] „Gazeta Robotnicza" z 6 października 1929 (nr 231).

zało się sukcesem. Wystawę zobaczyło 4,5 mln widzów, w tym około 200 tys. gości zagranicznych. Wśród nich znajdowało się wielu dyplomatów oraz dziennikarzy reprezentujących tytuły prasowe z 30 państw. Podczas uroczystego bankietu kończącego ekspozycję ogłoszono, które z prezentacji otrzymały nagrodę Ministerstwa Przemysłu i Handlu bądź Sądu Wystawy. W dziedzinie przemysłu medalami przyznawanymi przez organizatorów wystawy wyróżniono 86 wystawców z województwa śląskiego. Pozytywnie oceniono również miasta śląskie. Ministerstwo Przemysłu i Handlu odznaczyło za całokształt gospodarki miejskiej Królewską Hutę medalem złotym, Katowice i Mysłowice medalem srebrnym, a Bielsko medalem brązowym[55].

Chcąc zaprezentować wystawę miast śląskich szerszej publiczności na Górnym Śląsku, ŚTWiPG postanowiło zorganizować tzw. Małą Powszechną Wystawę Krajową w Katowicach. Pierwotne plany zakładały zgromadzenie wystawy niektórych wyrobów przemysłu krajowego z częścią eksponatów wracających z Poznania. Następnie prezentacja ta miała odwiedzić na kilka tygodni najważniejsze miasta województwa. Brak odpowiednich pomieszczeń oraz wystarczającego zainteresowania spowodował ograniczenie pokazu tylko do Katowic. W budynkach wystawowych, w pobliżu parku Kościuszki, zgromadzono ekspozycję śląską wystawy i udostępniono ją zwiedzającym już 19 października 1929 roku. Ponadto w osobnej hali zaprezentowano wystawę Zawodowego Związku Artystów Plastyków na Śląsku, obejmującą 400 prac. Z okazji pokazu redakcja „Gazety Handlowej" przygotowała obszerne wydanie specjalne poświęcone temu wydarzeniu. Mimo niesprzyjającej aury pogodowej trwający do 20 listopada 1929 roku pokaz odwiedziło około 14 tys. osób[56].

Po oficjalnym zakończeniu PWK, Śląski Urząd Wojewódzki rozpoczął starania mające na celu pozyskanie eksponatów z wystawy przemysłu ciężkiego, z zamiarem przekazania ich tworzącemu się Muzeum Śląskiemu. Równocześnie starania w tej sprawie podjęło Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, mające poparcie Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Pomysł przekazania eksponatów na Górny Śląsk spotkał się jednak z zainteresowaniem przedstawicieli Sekcji „Żelazo" i „Węgiel", odpowiadających za przygotowanie eksponatów. Jak zauważono w piśmie Wyższego Urzędu Górniczego: „[…] tego rodzaju placówek szuka się zwykle w centrum odnośnego przemysłu"[57]. Ostatecznie więc doszło do ugody między dwiema instytucjami. W jej wyniku Muzeum Śląskie otrzymało: przekrój kopalni ze stoiska „Węgiel" oraz modele wielkiego pieca, pieca Simensa-Martina i walcowni żelaza ze stoiska „Żelazo". Wstępnie ustalono przekazanie przedmiotów Muzeum Śląskiemu na okres 3 lat, pod

[55] S. Wachowiak: *Rys historyczny…*, s. 102—128; B. Szczepański: *Odznaczenia*. W: *Powszechna Wystawa…*, s. 576; APKat., AmCh, sygn. 646, t. 2054, s. 114.

[56] APKat., AmCh, sygn. 646, t. 2045, s. 126—127; t. 2055, s. 8; APKat., AmM, sygn. 82, t. 484, s. 75; „Polska Zachodnia" z 20 października 1929 (nr 288).

[57] APKat., UWŚl., P-H, sygn. 27, t. 768, s. 64.

warunkiem możliwości wypożyczania ich do celów prezentacji na innych wystawach. W ten sposób zapoczątkowano dział przemysłu w Muzeum Śląskim, na którego czele stanął inż. Artur Maske z Wydziału Przemysłu i Handlu Urzędu Wojewódzkiego. Z powodu braku, w momencie przekazania eksponatów, odpowiedniej siedziby w Muzeum Śląskim zdeponowano je w pomieszczeniach nieczynnej kopalni „Jerzy" w Dąbrówce Małej. Ostatecznie jednak w 1935 roku postanowiono zrezygnować z organizowania specjalnego działu w Muzeum Śląskim. W wyniku tego zachowano tylko przekrój kopalni z zamiarem uzupełnienia wystawy karbonu w dziale przyrodniczym muzeum. Tymczasem trzy modele hutnicze, na mocy uchwały Śląskiej Rady Wojewódzkiej, przekazano Muzeum Przemysłu i Techniki w Warszawie[58].

Czas organizowania jubileuszowej ekspozycji przypadł na lata rozwoju gospodarki polskiej oraz umacniana władzy państwowej przez obóz sanacyjny. Impreza ta przyniosła wymierne korzyści zarówno polityczne, jak i gospodarcze. Zgromadzenie w jednym miejscu istotnej części potencjału gospodarczego i samorządowego pozwoliło nie tylko obalić funkcjonujący za granicą mit o tymczasowości odrodzonej Polski, lecz także unaocznić rozwój jej gospodarki. Ponadto wystawa stała się idealną okazją do nawiązania kontaktów handlowych oraz poszukiwań nowych odbiorców na rynku krajowym. Przyczyniła się również do mobilizacji ze strony górnośląskiego przemysłu oraz samorządu. Koncerny górniczo-hutnicze, w obliczu trwającego załamania eksportu wyrobów na rynek niemiecki spodowanego wojną celną, planowały zintegrować się z dotychczas niedocenianym rynkiem krajowym. Rachunek ekonomiczny posunął je do wsparcia imprezy o polskim charakterze, mimo przeważającego udziału kapitału zagranicznego w ich strukturze własnościowej. Tymczasem władze samorządu wojewódzkiego i miejskiego wzięły udział w PKW, mając na względzie poparcie rządu oraz zaprezentowanie swego potencjału gospodarczego umożliwiającego im dalszy rozwój. Powszechną Wystawę Krajową można uznać za istotną cezurę w historii gospodarczej Polski i Śląska. Podczas jej trwania zaprezentowano potencjał ekonomiczny zbudowany na fali ożywienia gospodarczego, nastawiony na dalszą ekspansję. Sukces imprezy zbiegł się jednak z początkiem załamania ekonomicznego w końcu 1929 roku, które za kilka miesięcy miało się przerodzić w wielki kryzys ekonomiczny.

[58] APKat., UWŚl., P-H, sygn. 27, t. 768, s. 6, 58—59, 44, 27; APKat., Śląska Rada Wojewódzka, sygn. 25, t. 34, s. 100, 104.

Aneks

Spis wystawców z województwa śląskiego*

Alcher A. i Syn, Fabryka Konstrukcji Żelaznych budowy maszyn i mostów. Bielsko, plac obok przemysłu budowlanego, stoisko 27;
Arzts. Bielsko, pawilon 14 (przemysł włókienniczy), stoisko 54;
Bachrach Karol sp. z.o.o.. Bielsko, p. 14, stoisko 100;
Ballesterm hr. Mikołaj, Wschodnio Górnośląskie Zakłady Przemysłowe. Ruda, p. 1 (przemysł ciężki), stoisko 1 (Węgiel — wspólne);
Bartemus i Suchy, Fabryka śrub i wyrobów kutych. Bielsko, p. 8 (przemysł metalowy), stoisko 153;
Bathelta S.G., Synowie. Bielsko, p. 14, stoisko 59;
„*Berta Stubbe*", Fabryka szkła. Królewska Huta, p. 42 (przemysł szklany), stoisko 33;
Better Karol. Bielsko, p. 14, stoisko 93;
Bielsko, magistrat, p. 28 (samorząd), stoisko 19;
Bismarckhütte. Wielkie Hajduki, p. 1, stoiska 2 (Żelazo — wspólne) i 11;
Błaszczyk Jan. Ustroń, p. 48 (rzemiosło), stoisko 61;
Braun Henryk. Bielsko, p. 14, stoisko 56;
Brevillier Ska i Utban Synowie Sp Akc, Austriacka SpA, Towarzystwo Akcyjne dla fabrykacji śrub i wyrobów kutych. Ustroń, p. 8, stoisko 155;
Büttnera Karola Synowie. Bielsko, p. 14, stoisko 104;
Charlotte Gwarectwo Węglowe. Katowice, p. 1, stoisko1;
„*Czechowice" Sp Akc*. Czechowice, p. 12 (przemysł elektrotechniczny), stoisko 41;
Czernickie Towarzystwo Węglowe Sp Akc. Niewiadom Górny, p. 1, stoisko 1;
„*Do Czynu*". Katowice, p. 40 (prasa i książka), stoisko 6 (wydawcy województwa śląskiego — wspólne);
Donnersmarck The Henckel. Tarnowskie Góry, p. 1. stoisko 1;
Dyrekcja Kopalń Księcia Pszczyńskiego. Katowice, p. 1, stoisko 1;
„*Dziennik Cieszyński*". Cieszyn, p. 40, stoisko 6;
„*Dziennik Ustaw Śląskich*". Katowice, p. 40, stoisko 6;
„*Echo Pracownika Śląskiego*". Katowice, p. 40, stoisko 6;
„*Ekonomia*". Bielsko, p. 1, stoisko31;
„*Elastik" Sp. z.o.o.* Kamienica koło Bielska, p. 15 (przemysł skórzany), stoisko 8;
„*Elektro" Sp. z.o.o.* Łaziska Górne, p. 16—18 (przemysł elektryczny), stoisko 10;
Elevator, Sp. Akc. Katowice, p. 8 (przemysł metalowy), stoisko 22;
„*Eminencja", Kopalnia Węgla (Gwarectwo Waterloo)*. Katowice-Dąb, p. 1, stoisko 1;

* Opracowano na podstawie: *Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu: maj—wrzesień 1929: katalog główny obejmuje: przemysł, samorządy, wychowanie fizyczne i instytucje kulturalno-oświatowe.* Poznań 1929.

„*Ferrum*”, *Sp. Akc.* Katowice, p. 1, stoisko 1;
Fitznerowska Fabryka Śrub i Nitów, Sp. z.o.o. Siemianowice Śląskie, p. 8, stoisko 154;
Giesche. Sp. Akc. Katowice, p. 1, stoisko 1 i 3;
Giesche. Fabryk Porcelany Sp. Akc. Katowice-Zawodzie, p. 1, stoisko 32, p. 60c (przemysł meblowy, ceramika szlachetna), stoisko 3;
„*Głos Górnego Śląska*”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
„*Głos Górnika*”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
„*Głos Ludu Śląskiego*”. Cieszyn, p. 40, stoisko 6;
„*Głos Prawdy*”. Cieszyn, p. 40, stoisko 6;
„*Głos Związków Chrześcijańskich*”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
„*Głosy Kościelne*”. Cieszyn, p. 40, stoisko 6;
Goczałkowice Zdrój, Zakład kąpielowy. Goczałkowice Zdrój, p. 43, stoisko 18;
Godulla Sp. Akc. Chebzie Śl, p. 1, stoisko 1;
„*Goniec Śląski*”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
„*Gość Niedzielny*”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
Górnośląska Fabryka Kabli Sp. Akc. Katowice-Bogucice, p. 12, stoisko 36;
„*Górnośląskie Wiadomości Gospodarcze*”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
„*Górnoślązak*”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
Gwarectwo Waterloo. Katowice-Dąb, p. 1, stoisko 1;
„*Gwiazdka Cieszyńska*”. Cieszyn, p. 40, stoisko 6;
***H**eilpern Bracia.* Bielsko, p. 14, stoisko 100;
Henckel the von Donnersarck — Beuthen Estates Limited. Tarnowskie Góry—Karłuszowiec, p. 1, stoisko 1 i 3 (cynk);
Hohenlohego Zakłady, Sp. Akc. Wełnowiec, p. 1, stoisko 1 i 3;
Huta Silesia, Sp. Akc. Paruszowiec — Rybnik, p. 1, stoisko 2 i 11;
Huta Szklana „Lubartów”. Lubliniec, p. 42, stoisko 18;
Hückla J. Synowie, Fabryka kapeluszy. Skoczów, p. 15k, stoisko 7;
„***I**nwalida Śląski*”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
***J**ankowsky Karol i Syn.* Bielsko, p. 14, stoisko 95;
Jaworek Adolf, Fabryka sukna. Bielsko, p. 12, stoisko 90;
„*Josephy's G. Erben*”, Fabryka maszyn włókienniczych. Bielsko, p. 8, stoisko 49;
„*Jüdisches Volksblatt*”. Bielsko, p. 40, stoisko 6;
***K**alesse R, wł. F&R Kalesse*, Fabryka kas pancernych. Katowice, p. 8, stoisko 37;
„*Katolik Polski*”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
„*Katolik Śląski*”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
Katowice, magistrat, p. 28, stoisko 17;
Katowicka Fabryka Maszyn sp. z o.o. Katowice, p. 8, stoisko 168;
Katowicka Spółka Akcyjna dla Górnictwa i Hutnictwa. Katowice, p. 1, stoisko 1, 2 i 12;
Koetz H. Następca, Sp. Akc. Fabryka maszyn i kotłów parowych. Mikołów, p. 1, stoisko 30;
„*Kolejarz Śląski*”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
„*Kolejowiec Polski na Śląsku*”. Katowice, p. 40, stoisko 6;

Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych Województwa Śląskiego. Katowice, p. 19g (przemysł graficzny), stoisko 4;
Kosowski Józef, Przedsiębiorstwo kominiarskie. Skoczów, wolny plac 53a, stoisko 26a;
Koszycki i Lieber, Fabryka papy dachowej. Nowy Bieruń, wolny plac 53a, stoisko 26a;
Krajowa Huta Szklana. Katowice, p. 42, stoisko 12;
Królewska Huta, magistrat, p. 28, stoisko 16;
„Królewska" i „Laura", Górnośląskie Zjednoczone Huty Sp. Akc. Katowice, p. 1 stoisko 1, 2, 14, wolny plac 3a, 23a, 53a, p. 61, stoisko 68, p. 76, stoisko 9;
Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Sp. Akc. Katowice, p. 19g, stoisko 7;
***L**andesmann i Kornhaber*. Bielsko, p. 14, stoisko 52;
Langfelder Bracia. Bielsko, p. 14, stoisko 92;
„Lignoza" Sp. Akc. Katowice, p. 16—18 (przemysł chemiczny), stoisko 13;
***M**acha Jan*. Bielsko, p. 14, stoisko 98;
Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego. Cieszyn, p 28a, stoisko 2;
Macura Maria. Wisła, p. 55 (Polska Sztuka Dekoracyjna);
„Mewa" Leopold Serog, Śląska Fabryka wyrobów metalowych. Bielsko, p. 8, stoisko 91;
„Miesięcznik Pedagogiczny". Cieszyn, p. 40, stoisko 6;
„Młody Narodowiec". Bielsko, p. 40, stoisko 6;
„Młody Polak". Katowice, p. 40, stoisko 6;
Moschkowitz Zygmunt. Bielsko, p. 52 (Związek Polskich Fabryk Portland-Cementu), stoisko 26;
Motte Fils, Meillasoux & Co, przędzalnia. Lubliniec, p. 14, stoisko 46;
Müller Wilhelm. Fabryka Materiałów Izolacyjnych i Wyrobów Korkowych. Szarlej, p. 8, stoisko 36;
Mysłowice, magistrat, p. 28, stoisko 18;
*„**N**a straży".* Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Na tropie". Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Nasze Myśli". Katowice, p. 40, stoisko 6; Gimnazjum Żeńskie;
„Nasze Pisemko". Katowice, p. 40, stoisko 6; Gimnazjum Męskie;
„Nordia-Hause". Fabryka konserw rybnych i wędzarnia ryb. Dziedzice, p. 61 (przemysł spożywczy), stoisko 55a;
Nowak Leopold. Zakłady graficzne. Królewska Huta, p. 19g, stoisko 6;
Noworyta Jan, Architekt. Katowice, p. 53 (przemysł budowlany), stoisko 18;
***O**drębina Irena.* Mysłowice, p. 55;
„Odrodzenie". Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Odzież i Gazeta Krawiecka". Królewska Huta, p. 40, stoisko 6;
„Ogniskowiec". Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Orędownik Samorządowy". Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Oswag" Sp. Akc. Łaziska Górne, p. 16—18, stoisko 12;
*„**P**alas".* Pierwsza Śląska Fabryka Parasoli i Lasek. Skoczów, p. 15k (przemysł konfekcyjny), stoisko 74;

Państwowa Fabryka Zakładów Azotowych. Chorzów, p. 16—18, stoisko 51, p. 90;
„Pebeco" sp. zo.o. Wytwórnia specyfików Beiersdorfa (Nivea i Pebeco). Katowice, p. 59, stoisko 1;
Pientka Józef. Fabryka telefonów. Wełnowiec — Katowice, p. 12, stoisko 48;
Piesch Emil. Fabryka sukna. Bielsko, p. 14, stoisko 57;
„Pilot". Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Placówka Kresowa". Bielsko, Dom Polski, p. 40, stoisko 6;
Plutzer i Brüll. Mikuszowice Bielsko, p. 14, stoisko 86;
„Polonia" Sp. Akc. Katowice, p. 40, stoisko 6;
Polska Huta Skarbowa Ołowiu i Srebra, Spółka Dzierżawna Tarnowskie Góry Sp. Akc. Strzybnica, p. 1, stoisko 3, 10 i 10a;
„Polska Jutrzejsza". Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Polska Moravia" Sp. handlowa z o.o. Czechowice, poczta i stacja Dziedzice, p. 8, stoisko 140;
„Polska Zachodnia". Katowice, p. 40, stoisko 6;
Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku Spółka Dzierżawna, Sp. Akc. Królewska Huta, p. 1, stoisko 1;
Polskie Kopalnie Skarbowe. Katowice, p. 90;
Popelka A. Królewska Huta, p. 8, stoisko 116a;
„Poseł Ewangelicki". Cieszyn, p. 40, stoisko 6;
„Powstaniec Śląski". Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Praca". Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Pracownik Umysłowy". Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Prawo Ludu". Mysłowice, p. 40, stoisko 6;
„Progress", Zjednoczone Kopalnie Górnośląskie sp. z o.o. Katowice, p. 1, stoisko 1;
„Przegląd". Mikołów, p. 40, stoisko 6;
Pszczyńskiego stoisko Dyrekcja Kopalń. Katowice, p. 1, stoisko 1;
***Q**uissek i Geppert.* Fabryka wyrobów miedzianych i metalowych. Bielsko, p. 8, stoisko 59a;
***R**abinowitz F. i Synowie.* Bielsko, p. 14, stoisko 94;
Raupach Ryszard sp. z o.o. Fabryka maszyn. Katowice, p. 54 (ceramika budowlana), stoisko 27;
„Restaurator Śląski". Katowice, p. 40, stoisko 6;
Reisenfeld Karol. Bielsko, p. 14, stoisko 99;
Rindl i Ska. Fabryka aparatów do mierzenia płynności. Cieszyn, p. 10 (wieża przemysłu metalowego), stoisko 44;
„Robotnik Chemiczny". Czechowice, p. 40, stoisko 6;
„Robotnik Śląski". Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Robur" Związek Kopalń Górnego Śląska. Katowice, p. 1, stoisko 1;
„Rocznik Śląski". Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Rori" sp. z o.o. Cieszyn, p. 19pp (przemysł papierniczo-przetwórczy), stoisko 7;
Rosenberg Bracia. Bielsko, p. 15k, stoisko 6;
Rybnickie Gwarectw Węglowe. Katowice, p. 1, stoisko 1;

„Rzemieślnik Śląski”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
*„**S**am”, Spółka Akcyjna Münstermann.* Katowice, p. 8, stoisko 70;
Smarzewski Wojciech. Zakład krawiecki i przyborów krawieckich. Królewska Huta, p. 48 (rzemiosło), stoisko 119a;
Schanzer J. Fabryka sukna. Bielsko, p. 14, stoisko 55;
Schäffer Kazimierz. Zakład sztuki kościelnej i płaskorzeźby. Wielkie Piekary, p. 48, stoisko 12, p. 57, stoisko 3;
Schnek i Ska. Bielsko, p. 14, stoisko 97;
„Silesia” sp. z o.o. Zjednoczone Fabryki Pieców i Maszyn Piekarskich. Katowice, p. 61, stoisko 16;
„Śląski Głos Poranny”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
Śląskie Kopalnie i Cynkownie, Sp. Akc. Katowice, p. 1, stoisko 1 i 3;
Smoschener i Ska, sp. z o.o. Towarzystwo dla przemysłu kolejowego. Katowice, wolny plac 24a;
„Sokół na Śląsku”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
Sołyga i Ska. Wytwórnia Fisharmonii. Katowice, p. 41, stoisko 26;
„Śpiewak”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
Stosius Ernst. Kamienica — Bielsko, p. 14, stoisko 61;
„Strażak Polski”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Strzecha Rodzinna”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
Strzygomski Karol. Bielsko, p. 14, stoisko 50;
„Świat i Ojczyzna”. Cieszyn, p. 40, stoisko 6;
„Szczakowa” Sp. Akc. Bielsko, p. 52, stoisko 9;
„Szkoła Śląska”. Cieszyn, p. 40, stoisko 6;
„Sztandar Polski”. Rybnik, p. 40, stoisko 6;
Szarc Piotr. Fabryka narzędzi rolniczych. Lubliniec, p. 76, stoisko 18;
*„**T**echnik”.* Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Termak” sp. z o.o. Towarzystwo Budowy Dróg Smołowych. Katowice, wolny plac 53a, stoisko 21;
The Henckel von Donnersmarck. Tarnowskie Góry, p. 1, stoisko 1;
The Hugohütte, Chemical Works Ltd. Tarnowskie Góry, p. 59, stoisko 40;
Tisch Emanuel. Bielsko, p. 14, stoisko 85;
Towarzystwo Stadion Sportowy Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Królewska Huta, p. 32 (wychowanie fizyczne), stoisko 20;
Tugendhat i Wunel. Śląska Fabryka Bielizny. Bielsko, p. 15k, stoisko 19;
„Tygodnik na powiat Tarnogórski”. Tarnowskie Góry, p. 40, stoisko 6;
„Tygodnik Powiatowy na powiat rybnicki”. Rybnik, p. 40, stoisko 6;
„Tygodnik Urzędowy na miasto Królewska Huta”. Królewska Huta, p. 40, stoisko 6;
„Typografia”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
*„**U**nia” Sp. Akc..* Bielsko, p. 14, stoisko 49;
„Urzędnik Polski”. Katowice, p. 40, stoisko 6;

„Urzędnik Prywatny”. Bielsko, p. 40, stoisko 6;
*„**W**aga” sp. z o.o.*. Bielsko, p. 10, stoisko 45;
Walcownie Metali, Sp. Akc. Dziedzice, p. 8, stoisko 75, p. 24, stoisko 14;
„Wema” Sp. z o.o. Ruda Śląska, p. 53, stoisko 56;
„Wiadomości Administracyjne Katowic”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Wiadomości Diecezjalne”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Wiadomości Misyjne”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Wiadomości Polsko-Słowackie”. Cieszyn, p. 40, stoisko 6;
„Wiadomości Statystyczne na miasto Katowice”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Wiadomości Związkowe”. Cieszyn, p. 40, stoisko 6;
Wirek, kopalnie Sp. Akc. Nowa Wieś, Chebzie Śląskie, p. 1, stoisko 1;
„Wirtschaftskorrespondenz für Polen”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
Województwo Śląskie. Katowice, p. 28, stoisko 2;
Wolf Markus i Synowie. Bielsko, p. 14, stoisko 58;
Wolny Cech Murarzy i Cieśli. Katowice, p. 53, stoisko 50;
Wydawnictwa Województwa Śląskiego, p. 40, stoisko 6;
Wyżgoł J. Fabryka obuwia. Mikołów, p. 15k, stoisko 59;
„Wzajemna Pomoc”. Królewska Huta, p. 40, stoisko 6;
***Z**achodnio Czeskie Górnicze Towarzystwo Akcyjne.* Gorzyce Śląskie powiat Rybnik, p. 1, stoisko 1;
Zajączek Edward. Kęty obok Bielska, p. 14, stoisko 89;
„Zaranie Śląskie”. Cieszyn, p. 40, stoisko 6;
Zaremba Aleksander. Bielsko, p. 19, s 55;
Zipser Edward i Syn. Bielsko, p. 14, stoisko 84;
„Zjednoczenie”. Bielsko, p. 40, stoisko 6;
Zarząd Koksowni, sp. z o.o. Katowice, p. 1, stoisko 1, p. 16—18, stoisko 14;
Związek Polskiego Przemysłu Acetylenowego i Tlenowego. Katowice, p. 1, stoisko 24, 26;
Związek Pracodawców dla Przemysłu Ceglarskiego na Górnym Śląsku. Katowice, p. 54, stoisko 3;
Związek Samodzielnych Polskich Budowniczych na Śląsku. Katowice, p. 53, stoisko 51;
„Związkowiec”. Katowice, p. 40, stoisko 6;
„Związkowiec Polski”. Katowice, p. 40, stoisko 6

Fot. 1. Plakat reklamowy Powszechnej Wystawy Krajowej autorstwa Tadeusza Gronowskiego (*Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 r.* T. 1. Red. S. Wachowiak. Poznań 1930, b.pag.)

Fot. 2. Hala Przemysłu Ciężkiego (J. Müller: *Budownictwo*. W: *Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 r*. T. 2. Red. S. Wachowiak. Poznań 1930, s. 64)

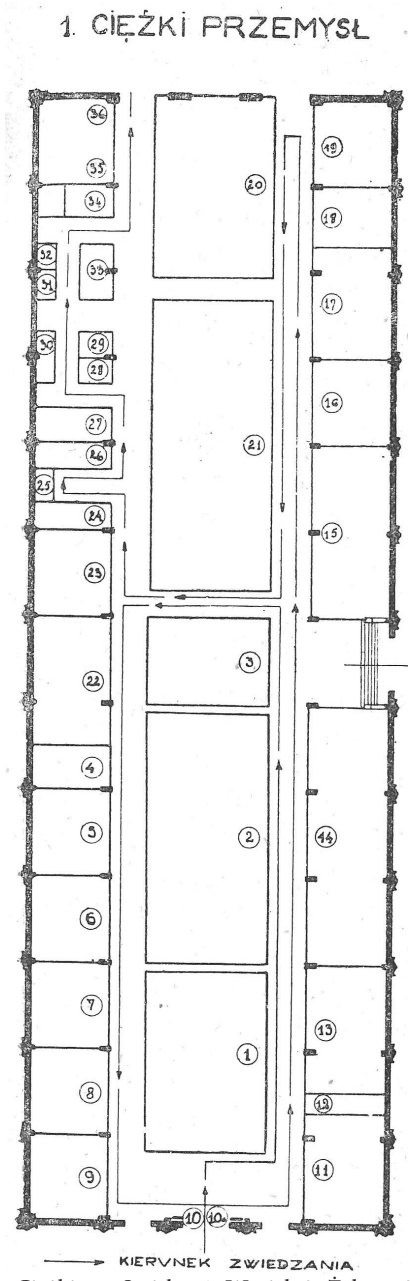

Fot. 3. Plan Hali Przemysłu Ciężkiego. Stoiska: 1. Węgiel, 2. Żelazo, 3. Cynk, 4. Sp. Akc. „Ferrum", 10. i 10a. Polska Huta Skarbowa Ołowiu i Srebra w Strzybnicy, 11. „Bismarckhütte", 12. Katowicka Spółka Akcyjna dla Górnictwa i Hutnictwa, 13. Friedenshütte, 14. Górnośląskie Zjednoczone Huty Królewska i Laura (*Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu: maj—wrzesień 1929: katalog główny obejmuje: przemysł, samorządy, wychowanie fizyczne i instytucje kulturalno-oświatowe*. Poznań 1929, s. 1)

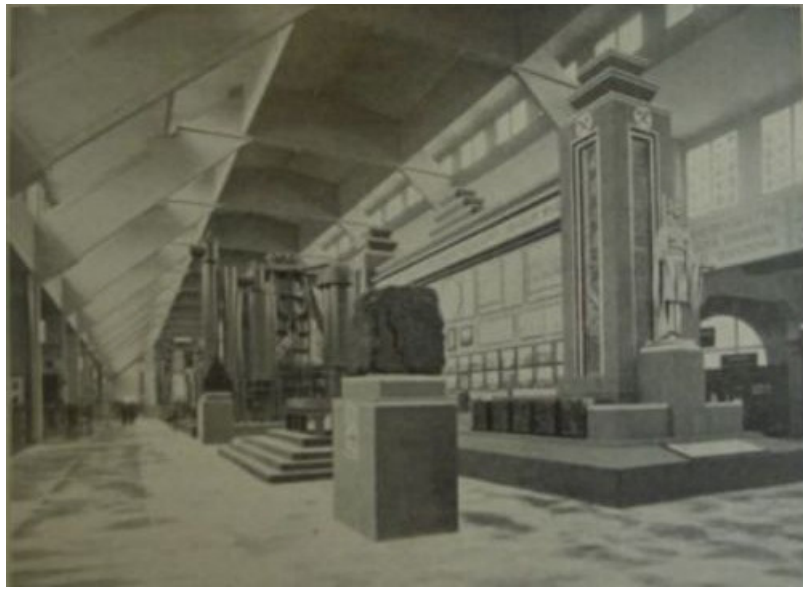

Fot. 4. Widok na stoisko „Węgiel" (S. Samulski, E. Piechocki, B. Rzepecki: *Dział przemysłowy* na *Powszechnej Wystawie Krajowej*. W: *Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 r*. T. 4. Red. S. Wachowiak. Poznań 1930, s. 11)

Fot. 5. Fragment stoiska „Żelazo" z modelem wielkiego pieca (S. Samulski, E. Piechocki, B. Rzepecki: *Dział przemysłowy* na *Powszechnej Wystawie Krajowej*. W: *Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 r*. T. 4. Red. S. Wachowiak. Poznań 1930, s. 99)

Fot. 6. Prezentacja Huty „Bismarck" obok Hali Przemysłu (S. Samulski, E. Piechocki, B. Rzepecki: *Dział przemysłowy* na *Powszechnej Wystawie Krajowej*. W: *Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 r*. T. 4. Red. S. Wachowiak. Poznań 1930, s. 13)

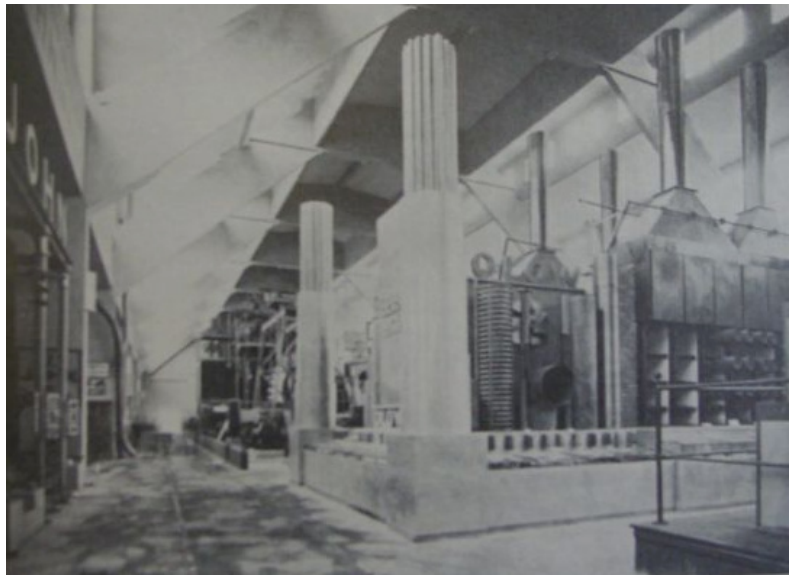

Fot. 7. Widok na stoisko „Cynk" (S. Samulski, E. Piechocki, B. Rzepecki: *Dział przemysłowy* na *Powszechnej Wystawie Krajowej*. W: *Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 r*. T. 4. Red. S. Wachowiak. Poznań 1930, s. 91)

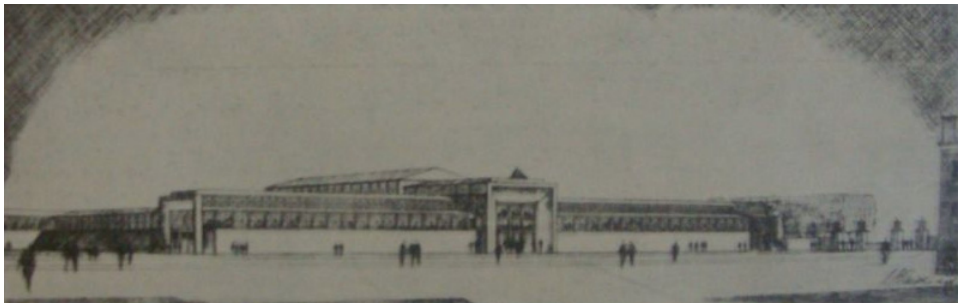

Fot. 8. Projekt pawilonu samorządowego (S. Woźnicki: *Zabudowa terenów P.W.K. w Poznaniu*. „Architektura i Budownictwo" 1929, s. 16)

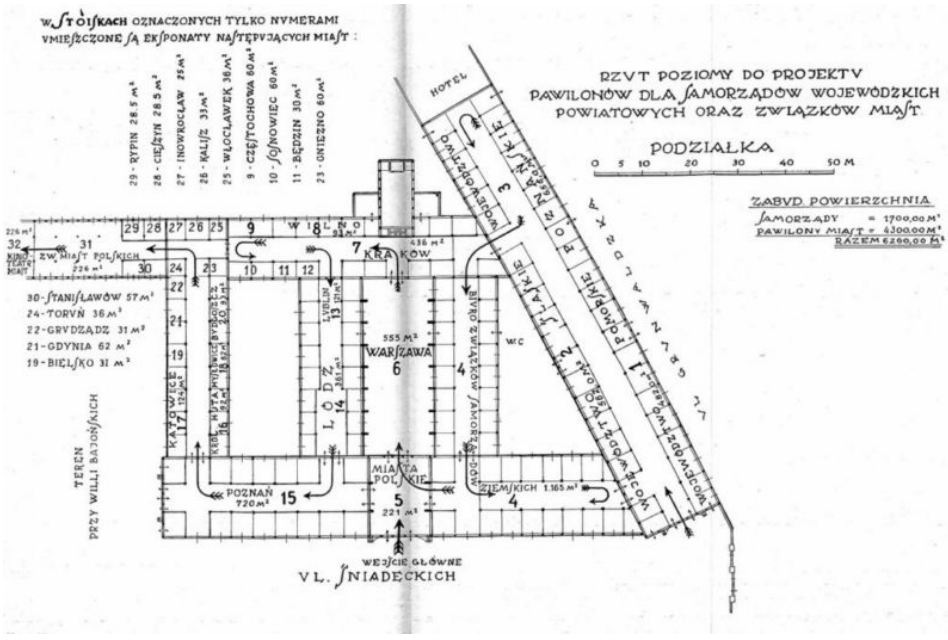

Fot. 9. Plan rozplanowania stoisk w pawilonie samorządowym. Stoiska: 2. województwo śląskie, 16. Królewska Huta, 17. Katowice, 18. Mysłowice, 19. Bielsko, 28. Cieszyn (*Przewodnik po wystawie miast i Związku Miast Polskich*. Red. M. Poznański. Warszawa 1929)

Fot. 10. Fragment stoiska miasta Królewska Huta (Archiwum Państwowe w Katowicach, Akta miasta Mysłowice, sygn. 82, t. 484, s. 21)

Piotr Rygus

The participation of the representatives of heavy industry and self-government from the Silesian voivodship in the General National Exhibition in Poznań in 1929

Summary

The aim of the General National Exhibition organized in Poznań in 1929 was to present the output of the Polish country from the period of the first ten years since the restoration of independence. The very exhibition became an ideal chance for entering into trade contacts and finding new receivers on the Polish market. The occasion itself determined motivation on the part of the representatives of the Upper-Silesian industry and self-government. In the light of the crisis of the export of products to the German market, caused by a duty war, mining-steel concerns planned to integrate with the so-far underestimated national market. The self-government authorities at the voivodship and local level,

on the other hand, took part in the exhibition, taking into account the support of the government actions and representation of their economic possibilities allowing for further development. During the exhibition the economic potential built on the wave of the economic breakdown directed at further expansion was presented. The success of the event, however, overlapped with the beginnings of the economic recession at the end of 1929, which was to change into a big economic crisis in a few months.

Piotr Rygus

Die Teilnahme von Schwerindustrievertretern und schlesischer Selbstverwaltung an Allgemeiner Landesausstellung in Posen im Jahre 1929

Zusammenfassung

Das Ziel der 1929 in Posen veranstalteten Allgemeinen Landesausstellung war, die Errungenschaften des polnischen Staates zehn Jahre nach dem Wiederlangen der Freiheit darzustellen. Die Ausstellung war eine ideale Chance darauf, geschäftliche Kontakte aufzunehmen und neue Kontrahenten auf dem Inlandsmarkt zu finden. Diese Gelegenheit wollten auch die Vertreter der oberschlesischen Schwerindustrie und Selbstverwaltung nutzen. Da der Export von ihren Erzeugnissen auf den deutschen Markt wegen des Zollkrieges zusammengebrochen ist, entschlossen sie sich, mit dem bisher unterschätzten Inlandsmarkt zu kooperieren. Die Selbstverwaltung der Woiwodschaft und die Stadtselbstverwaltung nahmen an der Ausstellung teil, weil sie auf diese Weise die Tätigkeit der Regierung unterstützen und ihre eigene wirtschaftliche Leistungsfähigkeit in der Hoffnung auf weitere Entwicklung zeigen konnten. An der Ausstellung wurde das unter dem Einfluss des Wirtschaftsaufschwungs erarbeitete und auf weitere Expansion gerichtete wirtschaftliche Potential dargestellt. Ihr Erfolg fiel aber mit den Ende 1929 beobachteten ersten Symptomen des wirtschaftlichen Zusammenbruchs zusammen, der sich in einigen Monaten in eine große Wirtschaftskrise verwandeln sollte.

Anna Glimos-Nadgórska

Szkolnictwo zawodowe oraz dokształcające w województwie śląskim i w Zagłębiu Dąbrowskim w dwudziestoleciu międzywojennym*

Na ziemiach wchodzących w skład byłego zaboru rosyjskiego, którego częścią pozostawało Zagłębie Dąbrowskie[1], dynamicznemu rozwojowi przemysłu na przełomie XIX i XX wieku nie towarzyszył rozwój szkolnictwa zawodowego ani dokształcającego, m.in. ze względu na zacofanie ekonomiczno-techniczne monarchii rosyjskiej. Kształcenie kwalifikowanych kadr odbywało się tu przede wszystkim przez terminowanie u majstrów cechowych oraz praktykowanie w warsztatach, a w mniejszym stopniu w zakładach przemysłowych. Idea kształcenia zawodowego na terenie fabryk, rozwijana po 1918 roku na ziemiach Polski centralnej, a także Zagłębia, nie była realizowana w województwie śląskim[2], ze względu na

* Podjęty temat jest kolejną rozprawą autorki porównującą szkolnictwo funkcjonujące na tych dwu różnych obszarach w dwudziestoleciu międzywojennym. Poprzednie artykuły to: *Szkolnictwo powszechne w województwie śląskim i w Zagłębiu Dąbrowskim w okresie międzywojennym*. W: *Śląsko-zagłębiowskie konfrontacje historyczne (XIX—XX wiek)*. Red. M.W. Wanatowicz. Katowice 1999, s. 97—114; *Szkolnictwo średnie ogólnokształcące w województwie śląskim i w Zagłębiu Dąbrowskim*. W: *Z Żywca do Opola. Góral z urodzenia, opolanin z wyboru. Księga jubileuszowa poświęcona Profesorowi Adamowi Suchońskiemu*. Red. B. Kubis. Opole 2011, s. 289—298; *Szkolnictwo przedszkolne w województwie śląskim i w Zagłębiu Dąbrowskim. Szkolnictwo przedszkolne w województwie Śląskim i w Zagłębiu Dąbrowskim w dwudziestoleciu międzywojennym*. W: *Wokół problemów edukacji… Księga pamiątkowa dedykowana Pani Profesor Grażynie Panko z okazji 90-lecia Zakładu Dydaktyki Historii i Wiedzy o Społeczeństwie w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego*. Red. J. Wojdon, B. Techmańska. Wrocław 2012, s. 51—60.

[1] Pojęcie „Zagłębia Dąbrowskiego" zostało zaprezentowane w wielu pracach. Por. m.in.: M. Nita: *Zagłębie Dąbrowskie w historiografii. Pojęcie, źródła, stan badań, postulaty badawcze*. W: *Zagłębie Dąbrowskie. W poszukiwaniu tożsamości regionalnej*. Red. M. Barański. Katowice 2001, s. 52—71; A. Glimos-Nadgórska: *Literatura i źródła do dziejów Zagłębia Dąbrowskiego w edukacji historycznej*. „Wiadomości Historyczne" 2011, nr 2, s. 19—26.

[2] Problem funkcjonowania województwa śląskiego opisano w wielu pracach. Por. m.in.: *Województwo śląskie (1922—1939). Zarys monograficzny*. Red. F. Serafin. Katowice 1996; A. Glimos-

inny układ stosunków społecznych, inne potrzeby tego regionu i akordowy system pracy. Ponadto celowa działalność władz pruskich zmierzająca do tego, by mieszkańcy narodowości polskiej pozostawali tanią i niewykwalifikowaną siłą roboczą oraz niedostrzeganie przez samych Górnoślązaków potrzeby podnoszenia swych kwalifikacji, lecz podkreślanie znaczenia wykonywanej przez nich ciężkiej pracy fizycznej[3] powodowały, że i na przejętej przez Rzeczpospolitą Polską części ziem Górnego Śląska szkolnictwo zawodowe prawie nie istniało.

Skutki przeszłości, a także szczególny nacisk kładziony przez władze odrodzonej Rzeczypospolitej i władze autonomicznego województwa na rozwój szkolnictwa powszechnego i ogólnokształcącego spowodowały, że organizacja i funkcjonowanie szkolnictwa zawodowego i dokształcającego na tych terenach były dość zróżnicowane.

Po 1918 roku w Zagłębiu wznowiły działalność nieliczne placówki kształcenia zawodowego, ale przysposabianie do zawodu — jak już wspomniano — odbywało się przez praktykowanie w zakładach. W województwie zwrócono uwagę na uruchomienie szkół zawodowych i dokształcających, ale na bazie założeń byłego państwa pruskiego. Przyjmowanie różnych nazw dla szkół zawodowych oraz pozaszkolnych form kształcenia zawodowego spowodowało, że niektórzy badacze zaliczali te pierwsze do placówek dokształcających, a inni do zawodowych. Stan taki sprawił, że w wielu zestawieniach podawano dość zróżnicowane dane liczbowe dotyczące placówek tego rodzaju funkcjonujących w tych samych latach[4].

Na początku lat 20. XX wieku rozwój szkół dokształcających i podejmowanie w nich nauki przez młodzież, która nie ukończyła szkoły powszechnej, wynikało m.in. z:

-Nadgórska: *Polskie szkolnictwo powszechne województwa śląskiego (1922—1939).* Katowice 2000, s. 17—28.

[3] Ten skomplikowany problem przyjęcia przez Górnoślązaków określonych zasad postępowania i życia w państwie pruskim, które chcieli przenieść do niepodległej Rzeczypospolitej, należy do zagadnień mniej znanych. Już w okresie międzywojennym wyjaśniał go E. Szramek: *Śląsk jako problem socjologiczny.* „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku". T. 4. Katowice 1934. Stał się on również przedmiotem rozważań innych autorów, m.in.: E. Kopcia (*„My" i „oni" na Górnym Śląsku (1918—1939).* Katowice 1986) oraz K. Wódz (*„Swoi" i „obcy" na Górnym Śląsku. Z problematyki stosunków etnicznych.* Red. K. Wódz. Katowice 1993). Starała się go również naświetlić autorka, prezentując genezę przyjęcia przez autonomiczny Sejm Śląski tzw. ustawy celibatowej. Por. A. Glimos-Nadgórska: *Uwarunkowania pracy zawodowej nauczycielek szkół powszechnych województwa śląskiego (1922—1939).* Artykuł złożony do druku na konferencję „Edukacja — Kultura — Społeczeństwo", organizowaną we wrześniu 2011 roku m.in. przez Uniwersytet Wrocławski w Łagowie.

[4] Np. M. Słania (*Szkice z dziejów szkolnictwa na Górnym Śląsku*. „Chowanna" 1960, z. 5/6, s. 236) podaje, że w roku szkolnym 1935/1936 funkcjonowało w województwie śląskim 169 szkół dokształcających i zawodowych, a J. Prażmowski (*Szkolnictwo w województwie śląskim. Przedszkola, szkoły wszelakiego typu, nauczycielstwo. Opracowano na podstawie materiałów urzędowych i innych źródeł.* Katowice 1936, s. XX) wymienia tylko 80 takich szkół.

— częstego przerywania nauki przez uczniów przed ukończeniem 14. roku życia (na skutek niepowodzeń szkolnych bądź z powodu trudnej sytuacji rodzinnej);
— niskiego stopnia organizacyjnego szkół powszechnych wiejskich;
— braku prawnego uregulowania konieczności ukończenia szkoły powszechnej jako podstawy dalszego kształcenia, czyli braku drożności polskiego szkolnictwa;
— zapisu *Ustawy o pracy młodocianych i kobiet* nakazującej młodzieży podejmującej pracę zawodową przed ukończeniem 18. roku życia uczęszczać na zorganizowane dokształcanie zawodowe i czyniącej pracodawców odpowiedzialnymi za dokształcanie swoich pracowników[5].

W Zagłębiu nieliczne jednostki kształcenia zawodowego podlegały Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP). W województwie śląskim podporządkowane one były do 1925 roku Wydziałowi Przemysłu i Handlu w Katowicach, ściśle współpracującemu z Ministerstwem Przemysłu i Handlu w Warszawie[6]. Problem organizacyjnego ujednolicenia szkolnictwa zawodowego już w 1925 roku oraz w latach następnych był wielokrotnie przedmiotem debaty posłów Sejmu Śląskiego[7]. Jednak tych słusznych — z punktu widzenia polskiej racji stanu — zamysłów nie był w stanie zrealizować ze względu na obowiązujące tu nadal niektóre postanowienia ustawodawstwa pruskiego, austriackiego i odrodzonego państwa polskiego. Dopiero gdy na mocy okólnika z 16 lipca 1925 roku szkolnictwo zawodowe zostało przejęte przez Wydział Oświecenia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, we wszystkich szkołach dokształcających zawodowych w roku szkolnym 1925/1926 wprowadzono nowy, jednolity podział godzin i nowe programy nauczania[8]. Przyjęto też ściśle określone zasady ich organizowania, m.in. polegające na tym, że młodzież pracująca w wieku 14—18 lat i uczęszczająca do takich szkół musiała wykazać się ukończeniem 5 klas siedmioklasowej szkoły powszechnej, a w celu zabezpieczenia właściwej frekwencji wprowadzono nawet książeczki kontrolne[9]. Jednak dopiero w 1928 roku wydano jednolite plany nauki dla 20 grup kształcenia zawodowe-

[5] S. Adamek: *Społeczno-pedagogiczne funkcje i konsekwencje zatrudniania młodocianych w kopalniach węgla kamiennego Zagłębia Dąbrowskiego w latach 1918—1939*. W: *Wychowanie i praca młodzieży w województwie śląskim i Zagłębiu Dąbrowskim w warunkach gospodarki kapitalistycznej*. Red. W. Bobrowska-Nowak. Katowice 1978, s. 71.

[6] Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: APKat.), Urząd Wojewódzki Śląski — Wydział Oświecenia Publicznego (dalej: UWŚl. — WOP), sygn. 11, k. 58, W. Miedniak: *Rozwój szkolnictwa w województwie śląskim*. Por.: P. Barczyk: *Drogi rozwoju i unifikacji kształcenia produkcyjnego na Górnym Śląsku w latach 1922—1939.* Katowice 1983, s. 65.

[7] Por. m.in.: Sprawozdanie stenograficzne z posiedzeń Sejmu Śląskiego, 110., 124. i 135. posiedzenie I Sejmu Śląskiego z 11 VI i 13 XI 1925 roku oraz 30 III 1930 roku. Łam 6, 3 i 69.

[8] Niektóre ramowe plany nauczania podał: P. Barczyk: *Drogi rozwoju*…, s. 77—78.

[9] Ibidem, s. 66—67.

go[10]. Funkcjonowanie na obszarze województwa niektórych postanowień pruskiego ustawodawstwa, cieszącego się większą popularnością niż obowiązujące tu ustawodawstwo polskie (np. w zakresie pracy młodocianych), powodowało jednak, że często nie przestrzegano przepisów prawa śląskiego. Z tych to powodów naczelnik Wydziału Oświecenia Publicznego Tadeusz Kupczyński zwrócił się w 1933 roku z apelem do kierowników wszystkich szkół dokształcających zawodowych o wdrożenie w życie polskich przepisów o prawie przemysłowym, zgodnie z rozporządzeniem prezydenta RP z 7 kwietnia 1927 roku. Jednak rozciągnięcie tegoż na obszar autonomicznego województwa nastąpiło dopiero na podstawie ustawy Sejmu Śląskiego z 17 maja 1933 roku[11]. Pomimo tego również w latach następnych nie przestrzegano obowiązujących przepisów. Należy jednak podkreślić, że mimo wielu trudności organizacyjnych śląskie szkolnictwo dokształcające spełniało również inne zadania, niż te organizowane na ziemiach pobliskiego Zagłębia Dąbrowskiego. Na obu porównywanych obszarach jego głównym celem było krzewienie elementarnego wykształcenia ogólnego i zawodowego, dodatkowo na terenach górnośląskich miało ono propagować polskość wśród tutejszej społeczności, przyzwyczajonej do swej odrębności.

Władze województwa śląskiego na rozwój szkół i kursów dokształcających przeznaczały znacznie więcej nakładów finansowych niż władze województwa kieleckiego czy terenowe władze zagłębiowskie. W tym zakresie śląskie władze oświatowe nie były krępowane przepisami konwencji genewskiej, jak w przypadku rozwoju szkolnictwa ogólnokształcącego. Dlatego Śląska Rada Wojewódzka i Sejm Śląski, rozumiejąc doniosłą rolę kształcenia zawodowego, prowadziły w latach 1922—1926 zakrojoną na szeroką skalę akcję organizowania rozmaitych kursów i szkół dokształcających dla terminatorów i uczniów przemysłowych.

Od 1926 roku całością działań zmierzających do rozwoju szkolnictwa zawodowego kierował Śląski Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy. W latach 1927—1938 zorganizował on łącznie 358 różnych kursów, w tym 18 rzemieślniczych i 17 przemysłowych, w których brało udział ponad 11 tys. osób, a ponad 9 tys. z nich otrzymało świadectwa ich ukończenia[12]. W programie tzw. przedmiotów ogólnokształcących — realizowanych podczas trwania kursów — zapoznawano młodzież i słuchaczy z elementarnymi wiadomościami z historii i geografii Polski, a także uczono poprawnego posługiwania się literackim językiem polskim. Na podkreślenie zasługuje uregulowanie sprawy ekwiwalentności, czyli uznania ukończonych kursów za równoważne z ukończeniem nauki w zakresie programu szkoły dokształcającej

[10] „Dziennik Urzędowy Wydziału Oświecenia Publicznego" (dalej: DzUrz WOP) 1928, nr 6, poz. 123.

[11] „Dziennik Ustaw Śląskich" (dalej: DzUŚl) 1933, nr 15, poz. 27. Por. P. Barczyk: *Drogi rozwoju…*, s. 70.

[12] P. Barczyk: *Śląski Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy jako główny ośrodek szkolenia kursowego w województwie śląskim*. W: *Oświata na Śląsku. Potrzeby, organizacja, rozwój 1922—1939*. Red. W. Bobrowska-Nowak. Katowice 1984, s. 74; P. Barczyk: *Drogi rozwoju…*, s. 30, 32, 34—36.

zawodowej. Była to decyzja szczególnie ważna, niemająca tradycji w polskim prawie ani polskich wzorców. Uczyniono tak, by przeciwdziałać korzystaniu przez polskich robotników z kursów niemieckich, organizowanych w pobliskich, ale niemieckich miastach: Bytomiu i Gliwicach. Nauczycielami na takich kursach byli absolwenci śląskich seminariów nauczycielskich, polskich politechnik w Warszawie i we Lwowie oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego. W drugiej połowie lat 30. XX wieku tenże Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy organizował także zamknięte kursy przyfabryczne na zamówienie poszczególnych przedsiębiorstw, m.in. firmy Liquoze S.A. w Bieruniu Starym i huty „Pawła" w Żorach[13].

Funkcjonujące na ziemiach polskich do 1932 roku szkoły zawodowe niższe, średnie i ponad średnie charakteryzował różny status, poziom i czas nauczania. Występował między nimi brak drożności nauczania oraz duże zróżnicowanie w zakresie kierunków kształcenia, bo wyodrębniano szkoły typu: przemysłowego, handlowego, rolniczego, ogrodniczego oraz gospodarstwa domowego. Różna była w nich również odpłatność za naukę (także w szkołach państwowych), a ich usytuowanie — głównie w dużych miastach — spowodowało, że wielu uczniów dojeżdżało do szkoły lub mieszkało na tzw. stancji. Ponadto niektóre kręgi polskiego społeczeństwa nie dostrzegały potrzeby kształcenia zawodowego młodych kadr dla potrzeb handlu i prowadzenia własnego gospodarstwa. Wszystko to powodowało, że znaczna część młodzieży nie mogąc się uczyć i zdobywać stosownych kwalifikacji zawodowych, podejmowała pracę jako robotnicy niewykwalifikowani.

Do czasu reformy z 1932 roku w funkcjonujących na obu terenach nielicznych szkołach zawodowych niższych, przyjmujących uczniów w wieku 15 — 16 lat, ale legitymujących się ukończoną 4. bądź 5. klasą szkoły powszechnej, nauka trwała 2 — 4 lata i kończyła się egzaminem czeladniczym. Do trzyletnich niższych szkół handlowych przyjmowano tych, którzy mieli ukończoną 6. klasę szkoły powszechnej, oraz absolwentów tzw. gimnazjum niższego. Z kolei do zawodowych szkół średnich (z nauką trwającą 3 — 5 lat), dających tytuł technika, przyjmowano absolwentów siedmioletnich szkół powszechnych oraz tych, którzy ukończyli 6 jej klas bądź pierwszy rok nauki gimnazjum wyższego. Natomiast szkoły na poziomie ponad średnim, dające tytuł technologa, przyjmowały uczniów po 3. klasie gimnazjum wyższego, a nauka w nich w systemie semestralnym trwała 3 — 3,5 roku. Funkcjonowały też dwu- lub trzyletnie szkoły mistrzów, głównie dla czeladników, by mogli awansować, oraz kursy dla absolwentów szkół różnego typu (najczęściej jednoroczne), mające lepiej ich przygotować do wykonywania zajęć i obowiązków zawodowych[14].

---

[13] APKat., UWŚl. — WOP, sygn. 2589, Sprawozdanie Śląskiego Instytutu Rzemieślniczo-Przemysłowego w Katowicach za rok 1930.

[14] Por.: J. Miąso: *Szkolnictwo dokształcające zawodowe w Polsce w latach 1918—1939*. „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 1972, t. 15; J. Plata: *Rozwój szkół zawodowych w województwie śląskim w latach 1922—1966*. Warszawa 1967.

W roku szkolnym 1923/1924 funkcjonowało w Rzeczypospolitej 757 szkół dokształcających, do których uczęszczało ponad 90 tys. uczniów. W roku 1931/1932 było ich 733 z 103 927 uczniami, a w roku 1936/1937 funkcjonowało już tylko 613 placówek, do których uczęszczało 97 474 uczniów[15].

W roku szkolnym 1922/1923 w województwie śląskim naukę z 4 326 uczniami rozpoczęły 22 szkoły zawodowe, wśród których było 16 placówek typu dokształcającego[16]. W roku 1929/1930 w województwie śląskim szkół dokształcających było 43[17]. Natomiast w 1931 roku w 41 szkołach zawodowych uczyło się 3 956 uczniów, a w 334 placówkach dokształcających — 35 234 młodzieży i dorosłych[18].

Brak odpowiednich danych nie pozwala określić liczby zagłębiowskich placówek tego typu na początku lat 20. XX wieku. Wiadomo natomiast, że w 1931 roku funkcjonowało w Zagłębiu 28 szkół zawodowych i 11 dokształcających. W śląskich placówkach tego rodzaju naukę pobierało 81% ogółu uczniów śląskich, a w zagłębiowskich zaledwie 5,7% dzieci i młodzieży z tego terenu[19]. W województwie były to przeważanie szkoły koedukacyjne (ponad 40%), a w Zagłębiu — szkoły dla dziewcząt (39,3%). Większość śląskich i zagłębiowskich szkół zawodowych należało do placówek prywatnych (odpowiednio: 52,7% i 74%), do nich też uczęszczało najwięcej uczniów (56,3% i 71,4%), z kolei śląskie placówki dokształcające należały do jednostek prowadzonych przez władze samorządowe (73%), gromadzących 44% uczących się. Tych ostatnich w Zagłębiu nie organizowano. W obu regionach najwięcej funkcjonowało szkół z trzyletnim okresem nauki.

W 1931 roku w województwie spośród 41 szkół typu zawodowego, 3 pozostawały jednostkami o poziomie ponad średnim, 4 należały do średnich zawodowych, 14 do szkół niższych zawodowych, a 20 — do tych, które proces nauczania realizowały w postaci rocznych lub dwuletnich kursów zawodowych. Z kolei w Zagłębiu funkcjonowała tylko 1 szkoła ponad średnia, 4 placówki średnie zawodowe, 14 niższych zawodowych, a 9 należało do grupy szkół prowadzących działalność na kursach zawodowych o różnym czasie nauki[20]. Uwzględniając kierunki kształcenia, w województwie najwięcej było szkół handlowych, bo 34,1%, natomiast przemysłowych różnego rodzaju — tylko 29,2%. W Zagłębiu przewagę nad placówkami handlowymi (25%) miały szkoły i kursy

[15] P. Barczyk: *Drogi rozwoju…*, s. 60, tab. 7.

[16] A. Glimos-Nadgórska: *Szkolnictwo i oświata pozaszkolna*. W: *Województwo śląskie…*, s. 488, tab. 8.

[17] Sprawozdanie stenograficzne z posiedzeń Sejmu Śląskiego. 26 posiedzenie III Sejmu Śląskiego z 9 I 1933 roku. Łam 24. Por.: P. Barczyk: *Realizacja funkcji dydaktyczno-wychowawczej przez dokształcające szkolnictwo zawodowe w województwie śląskim w latach 1922—1939*. W: *Wychowanie i praca młodzieży…*, s. 153.

[18] Obliczenia autorki na podstawie: *Szkoły w Rzeczypospolitej Polskiej w roku szkolnym 1930/1931*. Zebrał i oprac. M. Falski. Warszawa 1933, s. 610—613, 640—645.

[19] Obliczenia autorki na podstawie: *Szkoły Rzeczypospolitej…*, s. 580—587, 635.

[20] Za podstawę do takiego podziału szkół przyjęto czas trwania nauki.

przemysłowe (67,8%). Należy podkreślić, że w województwie szkoły przygotowujące do pracy w handlu — wszystkie prywatne z nauką 1 lub 2 języków obcych — nazywano szkołami handlowymi lub kupieckimi, a w Zagłębiu — wyłącznie handlowymi.

Zestawienie danych dotyczących śląskich i zagłębiowskich szkół prowadzących działalność dydaktyczno-wychowawczą w 1931 roku zamieszczono w tabelach 1—4.

Tabela 1

Liczba szkół i kursów zawodowych funkcjonujących w województwie śląskim i w Zagłębiu Dąbrowskim w 1931 roku

Wyszczególnienie		Województwo śląskie		Zagłębie Dąbrowskie	
		liczba	procent	liczba	procent
Rodzaj szkół ze względu na płeć uczniów	męskie	13	31,8	9	32,1
	żeńskie	11	26,8	11	39,3
	koedukacyjne	17	41,4	8	28,6
	ogółem	41	100,0	28	100,0
Powierzchnia budynków [m^2]	własnych	31590	88,7	8133	24,0
	dzierżawionych	4015	11,3	25697	76,0
	ogółem	35605	100,0	33830	100,0
Czas trwania nauki	3—11 miesięcy	5	—	2	—
	1 rok	11	—	4	—
	2 lata	4	—	3	—
	2—3 lata	2	—	—	—
	3 lata	12	—	14	—
	4 lata	4	—	4	—
	4—8 lat	3	—	1	—

Źródło: Obliczenia autorki na podstawie: *Szkoły Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930/31*. Zebrał i oprac. M. Falski. Warszawa 1933, s. 580—583, 586—587, 610—613, 640—645.

Określając podobieństwa i różnice w rozwoju wybranego rodzaju szkolnictwa na porównywanych terenach, należy zwrócić uwagę na fakt, że dokształcanie zawodowe młodocianych zatrudnionych w zagłębiowskich kopalniach węgla kamiennego realizowano inaczej niż w województwie śląskim. W Zagłębiu nie organizowano szkół dokształcających o profilu górniczym, a przysposobienie kandydatów do węglowego przemysłu wydobywczego odbywało się głównie w formie niezinstytucjonalizowanej — na zasadzie dobrowolnych, a nawet nieświadomych form pouczeń tzw. doświadczonych górników[21]. Do zawodu górnika profesjonalnie przygotowywano jedynie w dąbrowskiej „Sztygarce".

[21] S. Adamek: *Inicjatywy społeczno-pedagogiczne w górnictwie na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim (od początku XIX wieku do 1975 roku)*. Katowice 1997, s. 111.

Tabela 2

Zestawienie liczby szkół zawodowych funkcjonujących w 1931 roku w województwie śląskim i w Zagłębiu Dąbrowskim według kierunków kształcenia

Rodzaj szkół	Województwo śląskie	Zagłębie Dąbrowskie
Przemysłowe	12	19
Handlowe i kupieckie	14	7
Rolnicze i ogrodnicze	6	—
Gospodarstwa domowego	5	1
Artystyczne	4	1
Razem	41	28

Źródło: Obliczenia autorki na podstawie: *Szkoły Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930/31*. Zebrał i oprac. M. Falski. Warszawa 1933, s. 580—583, 586—587, 610—613, 640—645.

Tabela 3

Zestawienie liczby szkół zawodowych, nauczycieli i uczniów województwa śląskiego i Zagłębia Dąbrowskiego w 1931 roku

Wyszczególnienie		Województwo śląskie	Zagłębie Dąbrowskie
Szkoły	państwowe	7	3
	prywatne	29	24
	samorządowe	5	1
	razem	41	28
Nauczyciele w szkołach	państwowych	213	92
	prywatnych	326	194
	samorządowych	79	6
	razem	618*	292
Uczniowie w szkołach	państwowych	1177	879
	prywatnych	2277	2301
	samorządowych	552	41
	razem	3956	3221

* Razem z pracującymi na kursach organizowanych przez te szkoły.

Źródło: Obliczenia autorki na podstawie: *Szkoły Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930/31*. Zebrał i oprac. M. Falski. Warszawa 1933, s. 580—583, 586—587, 610—613.

Tabela 4

Liczba szkół dokształcających i uczniów uczęszczających do nich w 1931 roku w województwie śląskim i Zagłębiu Dąbrowskim

Wyszczególnienie		Województwo śląskie	Zagłębie Dąbrowskie
Szkoły	publiczne	53	9
	prywatne	36	2
	samorządowe	244	—
	razem	333	11
Uczniowie w szkołach	publicznych	17102	1591
	prywatnych	2601	332
	samorządowych	15531	—
	razem	35234	1923

Źródło: Obliczenia autorki na podstawie: *Szkoły Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930/31*. Zebrał i oprac. M. Falski. Warszawa 1933, s. 640—645, 635.

Jak już wspomniano, zatrudnianie w przemyśle wydobywczym młodocianych zrodziło potrzebę ich dokształcania, co uregulowano rozporządzeniem z 31 grudnia 1924 roku. Zgodnie z jego postanowieniami, wszyscy młodociani zobowiązani byli uczęszczać do szkoły, a pracodawcy odpowiadali za wypełnianie tego obowiązku[22]. Jednak występujące trudności z realizacją tych postanowień (m.in. z powodu pracy na zmiany, złośliwości przełożonych, przemęczenia i niedostrzegania potrzeby uczenia zatrudnianej do pracy młodzieży) powodowały, że początkowo skupiono uwagę na likwidacji analfabetyzmu. Ożywione działania w tym zakresie w latach 1923—1927 prowadził Powiatowy Związek Komunalny, a funkcjonujące w Będzinie, Dąbrowie Górniczej i w Sosnowcu trzyletnie szkoły dokształcające zawodowe, miały na celu dokształcanie terminatorów w rzemiośle, w przemyśle lub w handlu. Przyjmowano do nich uczniów, którzy ukończyli 14 lat i 4 klasy szkoły powszechnej. Trzeba wspomnieć, że już 3 marca 1921 roku, czyli trzy lata przed prawnym uregulowaniem kwestii dokształcania małoletnich, Rada Miejska Sosnowca wydała statut o przymusie szkolnym dla młodzieży pracującej — także w kopalniach węgla kamiennego. Z tych więc powodów przygotowanie do pracy w zagłębiowskich kopalniach zaczęto realizować na sporadycznie organizowanych kursach szkoleniowych. Jednak właściwe przygotowanie młodocianych do zawodu odbywało się przede wszystkim w toku praktycznego zdobywania umiejętności górniczych, już podczas wykonywania pracy zarobkowej. W zależności od wieku małoletniego rozpoczynającego pracę, okres zdobywania podstawowych kwalifikacji wydłużał się, przekraczając niekiedy wiek młodociany. Lepsze warunki do

[22] „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej" (dalej: DzU) 1925, nr 4, poz. 40.

bezpośredniego zapoznawania się z pracą na dole stwarzyły mniejsze kopalnie. Należy jednak podkreślić, że takowe „terminowanie" nie dawało podstaw do pełnego zapoznania się z pracą górniczą w zakresie różnych specjalności[23]. Warto też wspomnieć, że liczba młodocianych zatrudnionych w zagłębiowskich kopalniach w 1923 roku wynosiła 1,9% ogółu zatrudnionych, a w 1937 roku spadła do 0,1%[24].

Natomiast w województwie od 1929 roku rozpoczęły działalność — pod patronatem Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych przy współudziale Wyższego Urzędu Górniczego i Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego — dokształcające szkoły górnicze. Utworzono ogółem 40 takich placówek w różnych miejscowościach województwa, m.in. w Katowicach, Królewskiej Hucie oraz w kilku miastach powiatów: świętochłowickiego, pszczyńskiego, tarnogórskiego i katowickiego[25]. Były to szkoły dwuletnie, a obowiązek nauki rozpoczynał się z dniem podjęcia pracy i trwał do czasu ukończenia 18. roku życia. Według ustanowionych planów i przepisów nauczania, na naukę przeznaczono w nich 200 godzin lekcyjnych rozłożonych na 20 tygodni, w systemie nauki co drugi tydzień[26]. Uczniom tych szkół przekazywano wiadomości teoretyczne dotyczące pracy w górnictwie, a także niewielki zakres wiadomości ogólnokształcących[27]. Szkoły te nie cieszyły się jednak popularnością wśród polskiej młodzieży. W roku szkolnym 1935/1936 zostały zlikwidowane[28], m.in. z powodu zmniejszenia zatrudnienia młodocianych w okresie kryzysu gospodarczego. Placówki te pełniły ważne zadania dydaktyczno-wychowawcze, tym bardziej że nauczycielami byli w nich polscy inżynierowie-górnicy pracujący w kopalniach.

W Zagłębiu nie funkcjonowało także szkolnictwo rolnicze, bo ani władze województwa kieleckiego, ani miejscowe ośrodki samorządowe nie dostrzegały zasadności podnoszenia kwalifikacji rolniczych miejscowej ludności. Natomiast szkolnictwo tego typu było szczególnie rozwijane w województwie śląskim. Do najbardziej znanych placówek kształcenia rolniczego należały szkoły działające w Cieszynie, Lublińcu i Rybniku. Finansowano je z funduszy Skarbu Śląskiego,

---

[23] S. Adamek: *Społeczno-pedagogiczne…*, s. 90—92.

[24] Ibidem, s. 65.

[25] APKat., UWŚl. — WOP, sygn. 2364, Pismo Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych do Wydziału Oświecenia Publicznego. Por. S. Adamek: *Inicjatywy…*, s. 109.

[26] APKat., UWŚl. — WOP, sygn. 2364, Plany nauki w dokształcających szkołach górniczych Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych w Katowicach z 1929 roku; S. Adamek: *Inicjatywy…*, s. 110.

[27] APKat., UWŚl. — WOP, sygn. 2364, Pismo Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach do Wydziału Oświecenia Publicznego z 8 VII 1929 roku.

[28] S. Adamek: *Tendencje rozwojowe wprowadzania do pracy i zawodu górnika w latach 1918—1975.* W: *Oświata na Śląsku…*, s. 94. Por.: Idem: *Początki nowoczesnego szkolnictwa technicznego jako wyraz potrzeb Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.* W: *Kierunki działalności pedagogicznej na Śląsku w latach 1922—1939.* Red. W. Bobrowska-Nowak. Katowice 1982.

a szkoły rolnicze żeńskie w Strumieniu i Starej Wsi prowadziły działalność dzięki finansowemu wparciu Śląskiej Izby Rolniczej[29]. W placówkach tych młodzież uczyła się przedmiotów z 4 grup tematycznych: ogólnokształcącej, przyrodniczej, zawodowej i zawodowo-pomocniczej. W latach 1922—1939 absolwentami szkół rolniczych podległych Śląskiej Izbie Rolniczej zostało około 3 tys. uczniów. Natomiast różne kursy organizowane przez Śląską Izbę Rolniczą, Ministerstwo Rolnictwa i organizacje młodzieżowe — ukończyło około 1 400 osób[30]. Dziewczęta śląskie uczęszczały również do dwu- lub trzyletnich szkół wychowania rodzinnego, m.in. w Buczu i w Górkach Wielkich[31].

Jedną z najbardziej znanych i zasłużonych szkół średnich funkcjonujących w Zagłębiu Dąbrowskim była wspomniana wcześniej, a założona w 1889 roku przez Jana Hempla i Wincentego Chorostowskiego — Państwowa Szkoła Górnicza i Hutnicza im. S. Staszica z siedzibą w Dąbrowie Górniczej[32]. Dąbrowska szkoła kształciła wysokiej klasy kadry techniczne, głównie dla uprzemysłowionego terenu zagłębiowskiego oraz polskiej części Górnego Śląska[33].

W 1922 roku na terenie Górnego Śląska, który wszedł w skład województwa śląskiego, uruchomiono dwie szkoły z polskim językiem wykładowym, kształcące polską kadrę techniczną na potrzeby przemysłu. Były to: Państwowa Szkoła Przemysłowa i Szkoła Górnicza w Bielsku, którą do 1939 roku ukończyło 2 211 uczniów[34], oraz Szkoła Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych w Tarnowskich Górach[35]. W tej ostatniej nauka trwała początkowo 2, a od 1925 roku — 3 lata. Zlikwidowano ją 1 lipca 1933 roku z powodu braku funduszy. Jej zadania przejęła — w wyniku połączenia byłej szkoły w Tarnowskich Górach i Szkoły Górniczej przeniesionej z Wieliczki do Katowic[36] — Państwowa Szkoła Górnicza, utworzona w Katowicach w 1933 roku. Powstała ona na skutek starań m.in. Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego.

Natomiast gdy starania o otwarcie politechniki w województwie nie przyniosły pożądanych rezultatów, na mocy uchwały Sejmu Śląskiego z 11 lutego 1925 roku,

---

[29] DzUŚl 1928, nr 3, poz. 5. Por. F. Serafin: *Wieś śląska w latach międzywojennych*. Katowice 1977, s. 232—233.

[30] G. Jelonkiewicz: *Formy przygotowania do pracy na roli młodzieży śląskiej w latach 1918—1939*. W: *Wychowanie i praca młodzieży…*, s. 103—141; G. Kempa: *Pozaszkolna edukacja zawodowa dorosłych rolników w województwie śląskim w latach 1922—1939*. W: *Oświata na Śląsku…*, s. 60—71.

[31] Por.: *Bucze harcerskie*. Warszawa 1938; L. Kohutek: *Szkolnictwo na Śląsku*. „Wiadomości Gospodarcze" 1938, nr 1.

[32] J. Miąso: *Szkolnictwo zawodowe w Królestwie Polskim w latach 1815—1915*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 204; S. Adamek: *Inicjatywy…*, s. 54.

[33] S. Adamek: *Inicjatywy…*, s. 45.

[34] P. Barczyk: *Drogi rozwoju…*, s. 98.

[35] Ibidem, s. 98. Natomiast według S. Adamka (*Inicjatywy…*, s. 52—53) nosiła ona nazwę Polsko-Górnośląska Szkoła Górnicza w Tarnowskich Górach.

[36] S. Adamek: *Inicjatywy…*, s. 54.

otwarto w Królewskiej Hucie — 1 marca 1925 roku[37] — średnią szkołę techniczną i mechaniczną o nazwie Wojewódzka Szkoła Mechaniczna i Hutnicza[38], kształcącą polską kadrę techniczną, a zwłaszcza mistrzów dla przemysłu hutniczego i instruktorów do szkół zawodowych.

Należy dodać, że szkoły górnicze w województwie i w Zagłębiu — tak jak przed 1914 rokiem — włączały do wymogów programowych obowiązek odbycia w okresie wakacyjnym praktyk w zakładach pracy, jako formę uzupełniającą kształcenie. Na praktyki uczącą się młodzież przyjmowały różne towarzystwa górniczo-hutnicze, a wśród nich Towarzystwo Przemysłowo-Górnicze „Saturn". Podziałem praktyk na poszczególne towarzystwa zajmowała się w Zagłębiu Rada Zjazdu Przemysłowców Górniczych i Hutniczych[39].

Po przyjęciu przez Sejm Rzeczypospolitej *Ustawy z 11 marca 1932 roku o reformie szkolnictwa* i po wydaniu w tej sprawie rozporządzenia ministra z 21 listopada 1933 roku[40] przystąpiono do reorganizacji szkolnictwa zawodowego. W pełnym zakresie działania takie podejmowano bezpośrednio w Zagłębiu, a w województwie dopiero od roku 1937 (ze względu na sprzeciw wyrażony w 1933 roku przez autonomiczny Sejm Śląski wobec wprowadzania tzw. warszawskich założeń dotyczących reformy szkolnictwa na obszar nadal autonomicznego województwa śląskiego).

Na podstawie założeń ustawy z 1932 roku szkolnictwo zawodowe podzielono na 4 działy (przemysłowy, handlowy, rolniczy i gospodarstwa zawodowego), a każdy z nich na kilka grup branżowych, te z kolei na poszczególne podgrupy specjalizacyjne. Reorganizację przeprowadzono z zachowaniem następujących zasad:

— niektórym szkołom realizującym nowe programy nauczania pozostawiono stare nazwy;
— wielu szkołom nadano nowe nazwy i wprowadzono nowe plany i programy nauczania;
— zlikwidowano niektóre szkoły starego typu, ale zamiast nich zaczęły funkcjonować nowe placówki, realizujące nowe treści nauczania. Natomiast po wydaniu w marcu 1937 roku *Ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół dokształcających*[41] wydzielono 4 typy szkół realizujących program kształcenia zawodowego w zakresie: przysposobienia zawodowego, kształcenia zawodowego rzemieślniczego, kształcenia zawodowego na poziomie: czteroletniego gimnazjum i dwuletniego liceum zawodowego.

Mimo unifikacji prawnej dotyczącej kształcenia zawodowego, czyli określenia zasad jego organizowania oraz finansowania, a także planów i programów naucza-

[37] P. Barczyk: *Drogi rozwoju…*, s. 23.

[38] Ibidem, s. 98.

[39] S. Adamek: *Inicjatywy…*, s. 32—33.

[40] DzU 1932, nr 38, poz. 389; *Historia wychowania. Wiek XX*. Red. J. Miąso. Warszawa 1981, s. 82.

[41] DzU 1937, nr 24, poz. 152.

nia, polskie szkolnictwo zawodowe nadal charakteryzowało się dużym zróżnicowaniem organizacyjnym, utrudniającym pełną drożność kształcenia zawodowego. Władzom śląskim w działaniach reorganizacyjnych prowadzonych na polu zawodowego szkolnictwa handlowego dużą pomoc okazała Izba Handlowa i działająca przy niej Rada Kształcenia Handlowego[42].

W 1937 roku w dąbrowskiej „Sztygarce" zreformowane szkoły zawodowe kształciły 515 uczniów na trzech wydziałach: górniczym, hutniczym i elektro-mechanicznym. Naukę rozpoczęli również uczniowie w nowego typu Gimnazjum Mechanicznym. Zajęcia dydaktyczne prowadzono w nowym gmachu z pracowniami szkolnymi, wyposażonymi w najnowsze pomoce dydaktyczne, jak również w ćwiczebnej sztolni i hali warsztatowej[43]. Placówkę tę cechował wysoki poziom kształcenia, osiągnięty m.in. dzięki zatrudnianiu w niej wykładowców ze szkół wyższych z Krakowa. W jej gmachu funkcjonowały:

— stacja geologiczna — będąca placówką naukowo-badawczą zajmującą się badaniem struktury okolicznych terenów górniczych, kierowana przez Stefana Czarnockiego;
— Zakład Badania Minerałów Przemysłowych, wykonujący analizy dla potrzeb okolicznych zakładów przemysłowych pod kierunkiem L. Krauzego;
— muzeum geologiczne prowadzone przez Adama Piwowara i Piotra Przesmyckiego.

Natomiast ćwiczebną kopalnię usytuowano pod obszernym placem szkolnym. Wykorzystując konfigurację terenu, nadano jej postać sztolni mającej wyjście obok kościoła pw. św. Barbary[44]. Funkcjonuje ona do dzisiaj jako część Muzeum Miejskiego „Sztygarka" w Dąbrowie Górniczej.

W województwie śląskim szkołą podobną do dąbrowskiej „Sztygarki" był zespół szkół o nazwie Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe (ŚTZN), zbudowany od podstaw w Katowicach w latach 1928—1931, na wzór dwóch europejskich szkół tego typu: w Wiedniu i w Belgii[45]. ŚTZN należały do największego zespołu szkół w Polsce i były chlubą województwa śląskiego. Ich otwarcie poprzedzono licznymi naradami Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich w sprawie rozbudowy szkolnictwa zawodowego w województwie śląskim i sąsiednim Zagłębiu Dąbrowskim[46]. Budowa tego zespołu szkół kosztowała 12 mln zł (uzyskanych z pożyczki amerykańskiej). Gmach ŚTZN obejmował powierzchnię 172 tys. m² i zawierał 600 różnych pomieszczeń, łącznie z biblioteką. Zgodnie ze *Statutem* i *Programem*

[42] APKat., UWŚl., Wydział Prezydialny, sygn. 58, W. Miedniak: *Rozwój szkolnictwa w województwie śląskim*.

[43] *Dąbrowa Górnicza. Zarys rozwoju miasta*. Red. W. Długoborski. Katowice 1976, s. 364.

[44] J. Ziemba: *Dąbrowska „Sztygarka". Monografia szkoły Górniczej w Dąbrowie Górniczej*. Katowice 1958, s. 161—165.

[45] P. Barczyk: *Drogi rozwoju…*, s. 161—165.

[46] Ibidem, s. 102—105.

nauczania zatwierdzonym przez Sejm Śląski, ŚTZN pozostawały zespołem szkół średnich i niżej zorganizowanych, pracujących według polskich planów i programów nauczania[47]. W drugiej połowie lat 30. XX wieku 7 czteroletnich średnich szkół zawodowych kształciło techników różnych specjalności, a w 7 szkołach zawodowych z dwuletnim programem nauczania przygotowanie do zawodu zdobywali mistrzowie wielu specjalności. Uczniowie tych placówek odbywali letnie praktyki zawodowe w górnośląskich zakładach przemysłowych[48].

W roku szkolnym 1935/1936 funkcjonowało w województwie 25 szkół zawodowych, a dokształcanie prowadziło 55 różnego rodzaju placówek. Z obu form zinstytucjonalizowanego kształcenia zawodowego korzystało 15 tys. młodzieży i dorosłych[49]. Natomiast w 1937 roku w województwie działalność dydaktyczno-wychowawczą rozpoczęły 3 nowego typu szkoły zawodowe niższe, zwane rzemieślniczymi, w Chorzowie, Cieszynie i Nowym Bytomiu, dla absolwentów szkół powszechnych I stopnia[50].

W roku szkolnym 1937/1938[51] w Zagłębiu Dąbrowskim zaczęło funkcjonować 7 szkół zawodowych, w tym: dwuletnie liceum handlowe i 6 (3 męskie, 1 żeńskie i 2 koedukacyjne) gimnazjów zawodowych z czteroletnim programem nauczania. Naukę na poziomie gimnazjum prowadzoną przez 118 nauczycieli zdobywało w nich 1 531 uczniów. Najliczniejszą szkołą i jedyną tego rodzaju placówką państwową pozostawała wspomniana Szkoła Górnicza i Hutnicza w Dąbrowie Górniczej. Uczęszczało do niej 23,6% uczniów zagłębiowskich gimnazjów, a uczyło w niej 37,3% kadry pedagogicznej zatrudnionej w tego rodzaju placówkach. 98% uczniów uczęszczających do 6 zagłębiowskich szkół zawodowych było wyznania rzymskokatolickiego, 0,7% stanowili Żydzi, a 1,3% — niekatolicy. Do wspomnianych 6 szkół uczęszczało 57,9% młodzieży męskiej. Opłata w tych placówkach była dość zróżnicowana i wahała się od 25 zł do 55 zł za rok nauki, a w dąbrowskiej „Sztygarce" i Liceum Handlowym — czyli w szkołach państwowych — sięgała kwoty 85 zł rocznie[52]. Dane ilustrujące liczbę uczniów gimnazjów zawodo-

[47] DzUŚl 1931, nr 9, poz. 19; APKat., UWŚl. — WOP, sygn. 2261—2263, Statut, plany i programy nauki ŚTZN.

[48] DzUŚl 1931, nr 9, poz. 19; APKat., UWŚl. — WOP, sygn. 2261—2263; P. Barczyk: *Drogi rozwoju…*, s. 109—110.

[49] J. Prażmowski: *Szkolnictwo…*, s. XX.

[50] P. Barczyk: *Realizacja…*, s. 153.

[51] Autorka nie znalazła danych, które ilustrowałyby stan szkolnictwa w tym samym roku na obu terenach. Z tego powodu dla szkolnictwa śląskiego podano dane z 1935 roku na podstawie pracy J. Prażmowskiego (*Szkolnictwo…*, s. XX), a dla zagłębiowskiego — z roku szkolnego 1937/1938, na podstawie archiwalnych formularzy sprawozdawczo-statystycznych.

[52] Obliczenia autorki na podstawie: Archiwum Państwowe Kraków (dalej: APKr), Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego (dalej: KOSK), sygn. 100, k. 323—326, 335—338, 1025—1028, 1037—1040, 1097—1100, 1133—1136, 1277—1300, Formularze sprawozdawczo-statystyczne dla szkół i kursów zawodowych na rok szkolny 1937/1938; ibidem, sygn. 100, k. 37—40, 513—516,

Zestawienie informacji o czteroletnich gimnazjach zawodowych

Lp.	Nazwa szkoły i adres (nazwa organizatora i rodzaj)	Rodzaj własności	Podstawa programowa	Liczba w klasach		
				I	II	III
1.	Gimnazjum Kupieckie im. Królowej Jadwigi, Sosnowiec, ul. Zygmunta 7 (Towarzystwo Szkół Średnich, żeńskie)	prywatna	szkoła powszechna II stopnia 6-klasowa	156	88	45
2.	Prywatne Koedukacyjne Gimnazjum Kupieckie, Dąbrowa Górnicza, ul. Królowej Jadwigi 11 (Stowarzyszenie Kupców Polskich, koedukacyjne)	prywatna	szkoła powszechna II stopnia 6-klasowa	111	154	52
3.	Gimnazjum Kupieckie Męskie, Sosnowiec, ul. Bracka 1 (Stowarzyszenie Kupców Polskich, męskie)	prywatna	szkoła powszechna II stopnia 6-klasowa	95	85	nie było
4.	Państwowa Szkoła Górnicza i Hutnicza im. St. Staszica, Dąbrowa Górnicza, ul. Legionów 85 (męska)	państwowa	szkoła powszechna II i III stopnia 6- lub 7-klasowa	91	117	99
5.	Męska Szkoła Handlowa, Sosnowiec, ul. 1-go Maja 25	prywatna	szkoła powszechna III stopnia 7-klasowa	51	44	37
6.	Prywatne Koedukacyjne Gimnazjum Kupieckie, Zawiercie, ul. Kościuszki 14 (koedukacyjne)	prywatna	szkoła powszechna III stopnia 7-klasowa	97	73	32
			Razem	601	561	265

Źródło: Obliczenia autorki na podstawie: Formularze sprawozdawczo-statystyczne dla szkół i kursów zawodowych sygn. 100, k: 1025—1028; 1133—1136, 335—338, 1097—1100, 323—326; 1037—1040, 1277—1300.

wych, ich nauczycieli, nazwiska dyrektorów oraz wysokość czesnego zestawiono w tabeli 5.

W zreformowanych trzyletnich zagłębiowskich szkołach zawodowych — w 3 żeńskich i tyluż męskich — z których tylko jedna była placówką państwową, jak również na jednorocznych kursach przez nie organizowanych uczyło się 1472 uczniów. Pracowało w nich 112 nauczycieli. Szkoły męskie, do których uczęszczało 55,9% ogółu uczniów, przygotowywały do pracy w zawodach ślusarza, mechanika i stolarza, a żeńskie — w zawodach krawcowej, fryzjerki oraz do pracy w handlu. Katolicy stanowili w tych placówkach 85,7% ogółu uczniów, a Żydzi — 13,7% (ponieważ do Prywatnej Szkoły Handlowej w Będzinie uczęszczało 85,8% dziewcząt

1049—1052, 1073—1076, 1085—1088, 1289—1292; sygn. 114, Wykazy szkół, których uczniowie uprawnieni są do ulg kolejowych.

Tabela 5

funkcjonujących w Zagłębiu Dąbrowskim w roku szkolnym 1937/1938

uczniów				Liczba nauczycieli	Nazwisko dyrektora	Wysokość rocznego czesnego [zł]
IV	ogółem	chłopców	dziewcząt			
27	316	—	316	18	Augusta Krügerówna	50—55
nie było	317	99	218	18	Marian Walewski	30—40
nie było	180	180	—	13	dr Józef Boruta	25
55	362	362	—	44	inż. Wincenty Wołłejko	85
22	154	154	—	12	Tomasz Płocki	40
nie było	202	92	110	13	Wacław Chrzanowski	30
104	1531	887	644	118		

na rok szkolny 1937/1938. Archiwum Państwowe Kraków, Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego,

wyznania mojżeszowego)[53]. Dane ilustrujące pracę tych jednostek zestawiono w tabeli 6.

W roku szkolnym 1937/1938 funkcjonowało także w Zagłębiu 6 zreformowanych trzyletnich publicznych szkół dokształcających. Uczyło się w niej 1 310 uczniów, w tym 85% młodzieży męskiej, i pracowało 52 nauczycieli. Spośród uczących się — 16,3% było wyznania mojżeszowego[54]. Informacje szczegółowe dotyczące funkcjonowania tych placówek zestawiono w tabeli 7.

[53] Obliczenia autorki na podstawie: APKr, KOSK, sygn. 100, k. 37—40, 513—516, 1049—1052, 1073—1076, 1085—1088, 1289—1292; sygn. 114, Formularze sprawozdawczo-statystyczne…

[54] Obliczenia autorki na podstawie: APKr, KOSK, sygn. 34; sygn. 100, k. 85—88, 349—352, 1051—1054, 1063—1066, 1147—1150, 1162—1165; sygn. 114, k. 57 A-A1, 122, Formularze sprawozdawczo-statystyczne…

Zestawienie informacji o trzyletnich szkołach zawodowych

Lp.	Nazwa i adres szkoły (rodzaj)	Nazwa wydziałów	Liczba w klasach		
			I	II	III
1.	Prywatna Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa, Sosnowiec, ul. Kilińskiego 17/25 (męska)	ślusarski	118	133	88
		stolarski	9	11	8
2.	Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa Zawiercie, ul. Kopalniana 24 (męska)	ślusarsko-mechaniczny	125	65	35
3.	Prywatna Szkoła Handlowa „Centrum Detalicznego i Działalności Kupców", Będzin, ul. Kołłątaja 123 (żeńska)	handlowy	96	70	24
4.	Prywatna Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa, Maczki, ul. Krakowska (męska)	ślusarski	114	49	40
		stolarski	9	9	10
5.	Żeńska Szkoła Rzemiosła im. Ks. F. Raczyńskiego, Sosnowiec, ul. Kaliska 23	krawiecki	59	39	30
		fryzjerski	24	18	20
		modniarski	15	8	3
		roczny galanteryjny	9	—	—
6.	Państwowa Szkoła Zawodowa Żeńska, Sosnowiec, ul. Karpacka 2	krawiecki	45	39	30
		bieliźniarski	40	28	22
		roczny trykotażu	30	—	—
		Razem w szkołach	654	469	310
		na kursach	39	—	—

Źródło: Obliczenie autorki na podstawie: Formularze sprawozdawczo-statystyczne dla szkół i kursów zawodowych sygn. 100, k.: 1049—1052; 1289—1292; 37—40; 513—516; 1073—1076; 1085—1088.

Wydatki jednej z takich szkół, tj. Publicznej Dokształcającej Szkoły Męskiej nr 2 w Sosnowcu, wynosiły 6764 zł, z czego 1764 zł (26%) ponosił skarb Państwa, 2754 zł (40,7%) — władze miasta, a pozostałą kwotę pokrywano z opłat uiszczanych przez uczniów. Natomiast wydatki Szkoły Dokształcającej Żeńskiej w Sosnowcu wynosiły 6365 zł, a trzyletniej Szkoły Zawodowej Żeńskiej funkcjonującej także w Sosnowcu — aż 25382 zł[55].

[55] APKr, KOSK, sygn. 100, k. 1162—1165, Formularz sprawozdawczo-statystyczny Publicznej Dokształcającej Szkoły Męskiej nr 2 w Sosnowcu; ibidem, k. 1063—1066, Formularz sprawozdawczo-statystyczny Publicznej Dokształcającej Szkoły Żeńskiej w Sosnowcu; ibidem, k. 1085—188, Formularz sprawozdawczo-statystyczny Szkoły Zawodowej Żeńskiej w Sosnowcu.

Tabela 6

funkcjonujących w Zagłębiu Dąbrowskim w roku szkolnym 1937/1938

uczniów			Liczba nauczycieli	Nazwisko dyrektora	Wysokość rocznego czesnego [zł]
ogółem	dziewcząt	chłopców			
339	—	367	31	inż. Wacław Krzyżkiewicz	75
28	—				
225	—	225	14	inż. Marian Gorzeta	65
190	190	—	12	Regina Majtlis	I rok — 166 II rok — 191 III rok — 227
203	—	231	14	Antoni Śmielewski	75
28	—				
128	128	—	20	Wanda Zakorska	150
62	62	—			
26	26	—			
9	9	—			
114	114	—	21	Barbara Chojecka (p.o.)	45
90	90	—			
30	30	—			
1433	610	823	112		
39	39	—			

na rok szkolny 1937/1938. Archiwum Państwowe Kraków, Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego,

W końcu lat 30. XX wieku zagłębiowska młodzież kwalifikacje zawodowe mogła zdobywać lub podnosić, uczestnicząc również w prywatnych kursach dokształcających. W roku szkolnym 1937/1938 w 13 tego rodzaju kursach (w tym 8 zorganizowanych w Sosnowcu) uczestniczyło 610 słuchaczy, wśród których 58% stanowiła młodzież męska. Trwały one od kilku miesięcy do 2 lat i dawały kwalifikacje do pracy w handlu, księgowości, krawiectwie oraz do pracy biurowej. Opłata za naukę była dość zróżnicowana — w zależności od czasu trwania i rodzaju kursu — wahała się w przedziale od 5 zł do 120 zł, przy czym najdroższe były dwuletni kurs elektromonterski i trzymiesięczny kurs kierowców samochodowych. Kosztowały one

Zestawienie informacji o trzyletnich publicznych szkołach dokształcających

Lp.	Nazwa i adres szkoły	Rodzaj szkoły
1.	Publiczna Szkoła Dokształcająca Zawodowa, Będzin, ul. Małachowskiego 35	koedukacyjna
2.	Publiczna Szkoła Dokształcająca Zawodowa, Czeladź, ul. Milowicka 109	męska
3.	Publiczna Szkoła Dokształcająca Zawodowa, Dąbrowa Górnicza, ul. Kondratowicza 2	męska
4.	Publiczna Szkoła Dokształcająca Zawodowa nr 1 Przemysłowa, Sosnowiec, ul. Kilińskiego 25	męska
5.	Publiczna szkoła Dokształcająca Zawodowa nr 2 Ogólna Męska, Sosnowiec, ul. Kilińskiego 25	męska
6.	Publiczna Szkoła Dokształcająca nr 3 Handlowa Żeńska, Sosnowiec, ul. Kilińskiego 25	żeńska
		Razem

Źródło: Obliczenie autorki na podstawie: Formularze sprawozdawczo-statystyczne dla szkół i kursów zawodowych sygn. 100, k.: 1051—1054; 85—86; 349—352; 1147—1150; 1162—1165.

odpowiednio: 100 zł i 120 zł[56]. Informacje o zagłębiowskich prywatnych kursach kwalifikacyjnych zestawiono w tabeli 8[57].

Podsumowując poczynione w artykule rozważania, należy stwierdzić, że w organizacji i w funkcjonowaniu szkolnictwa zawodowego na obszarze województwa śląskiego i Zagłębia Dąbrowskiego dostrzec można zarówno odrębności, jak i elementy wspólne, co wynikało z odmiennej przeszłości historycznej tych ziem, a po 1922 roku również z faktu, że stanowiły one integralną część Rzeczypospolitej Polskiej. Szkolnictwo zawodowe było na obu terenach dość zróżnicowane. Większość tego typu jednostek pozostawało placówkami prywatnymi, a brak właściwego aktu prawnego uniemożliwiał do połowy lat 30. ich unifikację i dostosowanie do nowych potrzeb. Określone uwarunkowania z przeszłości zadecydowały o tym, że w województwie śląskim po 1922 roku uruchamiano różnego rodzaju szkoły i kursy dokształcające. Tych z kolei nie było zbyt wiele w Zagłębiu. W połowie lat 30. na

[56] Obliczenia autorki na podstawie: APKr, KOSK, sygn. 94, k. 76/1; sygn. 100, k. 85—88, 349—352, 1051—1054, 1063—1066, 1147—1150, 1162—1165, Formularze sprawozdawczo-statystyczne…

[57] Te szczegółowe dane o szkolnictwie zawodowym i dokształcającym Zagłębia zamieszczono w tabelach 5—8, ponieważ pozyskano je z krakowskich zasobów archiwalnych, a należą do mniej znanych. Podobnych tabel nie sporządzono w odniesieniu do szkolnictwa funkcjonującego w województwie śląskim, bo szkół prezentowanego rodzaju było w nim bowiem znacznie więcej niż w sąsiednim Zagłębiu.

Tabela 7

funkcjonujących w Zagłębiu Dąbrowskim w roku szkolnym 1937/1938

Liczba nauczycieli	Liczba uczniów						Nazwisko dyrektora
	w klasach			ogółem	chłopców	dziewcząt	
	I	II	III				
12	118	140	64	322	272	50	Mieczysław Ocioszyński
6	65	62	38	165	165	—	Edward Bałaziński
13	183	139	52	374	374	—	Jan Rogawski
8	125	52	21	198	198	—	Karol Piotrowski
6	31	46	27	104	104	—	Karol Piotrowski (od roku 1938 — Wiesław Hryczan)
7	58	53	36	147	—	147	Janina Węgrzynówna
52	580	492	238	1310	1113	197	

na rok szkolny 1937/1938. Archiwum Państwowe Kraków, Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego,

obu terenach funkcjonowały gimnazja i licea zawodowe, szkoły zawodowe oraz różnego rodzaju szkoły dokształcające. Najbardziej znanymi placówkami kształcącymi wysoko kwalifikowaną kadrę zawodową były dąbrowska „Sztygarka" i katowickie ŚTZN.

Zestawienie informacji o prywatnych kursach

Lp.	Nazwa i adres kursu (nazwa organizatora)	Rodzaj zajęć
1.	Prywatna Koedukacyjna Szkoła Przysposobienia Kupieckiego, Sosnowiec, ul. Przejazdowa 1 (Stowarzyszenie Kupców i Przemysłowców Sosnowca)	roczna Szkoła Przysposobienia Kupców
		5-miesięczny kurs dla kupców
2.	Kursy Zawodowe Towarzystwa Popierania Szkoły Zawodowej, Sosnowiec, ul. Kilińskiego 17/25 (Towarzystwo Popierania Szkoły Zawodowej)	2-letni kurs elektromonterski
3.	Prywatne Roczne Kursy Handlowe, Będzin, ul. Modrzejewska 44 (Kalma Statler)	roczny kurs dzienny
		półroczny kurs wieczorowy
4.	Koedukacyjne Kursy Handlowe, Będzin, ul. Sączowska 25 (M. Kołaczkowski)	roczny kurs handlowy
		półroczny kurs stenografii
		półroczny kurs pisania na maszynie
5.	Kursy Kroju, Będzin, ul. Kołłątaja 45 (Hersz Lipman Goedsztajn)	1—3 miesiące
6.	Roczny Kurs Księgowości, Dąbrowa Górnicza, ul. Kołłątaja 7 (F. Sikorski)	1 rok
7.	Towarzystwo Kursów Technicznych, Dąbrowa Górnicza, ul. Legionów 85	2-letni obróbki metali
		2-letni dekarski
		roczny przygotowujący do szkoły zawodowej
8.	Prywatne Kursy Kroju i Szycia, Sosnowiec, ul. Piłsudskiego 14	1 rok
		pół roku
9.	Kurs Kierowców Samochodowych, Sosnowiec, ul. Promyka 3	3 miesiące
10.	Kursy pisania na maszynie, Sosnowiec, ul. Małachowskiego 13	2 miesiące
11.	Prywatne Żeńskie Kursy Kroju i Szycia, Sosnowiec, ul. Piłsudskiego 30	roczny
		półroczny
12.	Prywatne Żeńskie Kursy Kroju i Modelowania, Sosnowiec, ul. Małachowskiego 5a	roczny
13.	Kursy Kroju i Szycia, Sosnowiec, ul. Piłsudskiego 18	6-miesięczny kroju
		6-miesięczny modelowania i szycia
		Razem

Źródło: Obliczenia autorki na podstawie: Formularze sprawozdawczo-statystyczne dla szkół i kursów zawo na rok szkolny 1937/1938. Archiwum Państwowe Kraków, Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, sygn.

Tabela 8

funkcjonujących w Zagłębiu Dąbrowskim w roku szkolnym 1937/1938

Liczba uczniów			Nazwisko kierownika	Wysokość miesięcznego czesnego [zł]
chłopców	dziewcząt	ogółem		
21	25	46	Arsne Gottwort	20
75	—	75		
I rok 49	—	49	inż. Wacław Krzyżkiewicz	5
II rok 21	—	21		
6	25	31	Kalma Stater	15
9	2	11		
21	26	47	Michał Kołaczkowski	25—70
2	9	11		
6	14	20		
—	5	5	Hersz Lipman Goedsztajn	75
—	3	3	Franciszek Sikorski	20
26	18	44	inż. Wincenty Wołłejko	10—12
34	14	48		
39	—	39		
—	30	30	Natalia Stypułkowska	po 11,50
—	10	10		
45	2	47	Stanisław Konopka	120
—	5	5	Mieczysław Korzeniowski	25
—	20	20	Florentyna Stypułkowska	60
—	9	9		80
—	6	6	Marianna Nowakowska	10
—	25	25	Irena Zuborowska	90
—	8	8		60
354	256	610		

dowych 100, k.: 1109—1112; 1101—1104; 25—28; 13—16; 1—4; 299—302; 965—968; 989—992; 1001—1004; 1013—1016.

Anna Glimos-Nadgórska

Vocational and training schooling in the Silesian voividship and Dąbrowa Basin in the interwar period

Summary

A different historical past of the areas that constituted the Silesian voivodship and Dąbrowa Basin made the vocational schooling almost non-existent in this very area. The attempts made in the Republic of Poland to reform the high and grammar secondary schooling put the issue of unifying the vocational schooling away. This type of education that was reopened after 1918, was characterised by a different level and time of teaching, as well as variety, and, at the same time, the lack of educational qualification regulations, and the acceptance of a different curriculum when it comes to starting education therein. The teaching plans for 20 vocational groups were prepared as late as in 1928, but the process of shaping the vocational education started after the act dated on 11 March 1932 had been accepted by the Sejm. The training schooling was well-developed in the Silesian voivodship. The actions connected with the vocational training of teenagers and adults in this area were in charge of the Silesian Craft-Industry Institute in Dąbrowa Basin, on the other hand, the training schools did not exist. The activity was conducted by several vocational schools of different type (mainly private ones). They also organized courses for teenagers and adults at different teaching hours. It was Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe in Katowice and Szkoła Górnicza i Hutnicza im. S. Staszica that was the pride in the Silesian voivodship and Dąbrowa Basin respectively.

Anna Glimos-Nadgórska

Berufsschulwesen und Fortbildung in der schlesischen Woiwodschaft und in Zagłębie Dąbrowskie (dt.: Dombrowär Kohlenbecken) in der Zwischenkriegszeit

Zusammenfassung

Unterschiedliche Geschichte der zur schlesischen Woiwodschaft gehörenden und der den Dombrowär Kohlenbecken bildenden Gebiete hatte zur Folge, dass es auf den Gebieten fast kein Berufswesen gab. Die in der Republik Polen vorbereitete Schulreform betraf nur Grundschulen, Gymnasien und allgemeinbildende Oberschulen; die Vereinheitlichung des Berufsschulwesens wurde beiseitegelegt. Die nach 1918 wiederentstandenen Berufsschulen unterschieden sich voneinander in Bildungsniveau, Lehrplan, Unterrichtszeit und in Aufnahmeanforderungen. Erst 1928 wurden für 20 Berufsgruppen entsprechende Lehrpläne ausgearbeitet, doch mit der Schaffung von Berufsschulen konnte begonnen werden, nachdem ein geeignetes Gesetz von dem Sejm am 11.März 1932 verabschiedet worden war. In der schlesischen Woiwodschaft war die Fortbildung gut entwickelt. Sie wurde durch Schlesisches Institut für Handwerk u. Industrie beaufsichtigt. Auf dem Dąbrowa Górnicza-Gebiet dagegen existierten keine Fortbildungsschulen; es gab nur einige hauptsächlich private Berufsschulen, in denen verschiedenerlei Kursen für Jugend und Erwachsene veranstaltet wurden. Ein richtiger Stolz der schlesischen Woiwodschaft waren Schlesische Technische Wissenschaftswerke in Kattowitz und des Zagłębie-Gebiets — die Staszic-Berg- und Hüttenschule in Dąbrowa Górnicza.

Sylwia Wysińska

Wizerunek Rudolfa Hössa jako osoby prywatnej (na podstawie akt procesowych i relacji więźniów KL Auschwitz-Birkenau)

Celem niniejszego artykułu jest scharakteryzowanie Rudolfa Hössa jako osoby prywatnej. Poza obrębem zainteresowania pozostaje zatem wizerunek komendanta jako osoby publicznej, a więc organizatora obozu oświęcimskiego odpowiedzialnego za śmierć tysięcy ludzi. Rudolf Ferdynand Höss był nie tylko komendantem jednego z największych obozów koncentracyjnych, lecz przede wszystkim mężem i ojcem pięciorga dzieci. Jak każdy człowiek miał swoje pasje i zainteresowania, o czymś marzył, czegoś się bał. Rozważania tu poczynione stanowią próbę odpowiedzi na pytanie, jakim ojcem i mężem był pierwszy komendant KL Auschwitz-Birkenau. Problematyka ta nadal cieszy się zainteresowaniem nie tylko badaczy, lecz także szerszego kręgu odbiorców. Dowodem na to jest artykuł dotyczący tej właśnie kwestii, który ukazał się w marcu 2010 roku w niemieckim piśmie „Bild"[1].

Podstawowym źródłem, na którego podstawie został napisany artykuł, są dwa zespoły akt znajdujących się w Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Pierwszy to zespół materiałów zwany „Proces Hössa". Obejmuje on protokoły sporządzone z przesłuchania świadków (byłych więźniów KL Auschwitz) w czasie śledztwa prowadzonego przez Okręgową Komisję w Krakowie pod przewodnictwem Jana Sehna, członka Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Poza zeznaniami świadków obejmuje on także protokoły sporządzone z trzynastu przesłuchań oskarżonego prowadzonych przez Sehna w okresie między 29 września 1946 roku a 11 stycznia 1947 roku, łącznie z oświadczeniem końcowym i przyznaniem się Hössa do winy. W skład tego zespołu akt wchodzi także zeznanie pierwszego komendanta KL Auschwitz złożone 14 marca 1946 roku przed brytyjską Field Security Police (Polową Policją Bezpieczeństwa). Ponadto zespół

[1] A. Link: *Und während sie spielten…* „Bild" z 7 marca 2010, s. 15.

zawiera protokoły z zeznań świadków i oskarżonego w czasie procesu toczącego się w Warszawie w dniach 11—29 marca 1947 roku przed Najwyższym Trybunałem Narodowym oraz sentencję i uzasadnienie wyroku wydanego 2 kwietnia 1947 roku.

Drugi zespół akt, nazwany „Oświadczenia", zawiera relacje byłych więźniów KL Auschwitz-Birkenau. Obejmuje on wspomnienia ludzi, którzy przeżyli obóz i opowiedzieli o swych doświadczeniach pracownikom Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że znaczna część tych relacji spisana została kilkadziesiąt lat po wojnie, istnieje spore prawdopodobieństwo, że część istotnych szczegółów zatarła się w pamięci uczestników tamtych wydarzeń. W przypadku akt z zespołu „Proces Hössa" ryzyko takie jest mniejsze z dwóch powodów. Po pierwsze, świadkowie zeznawali w latach 1946—1947, a więc kilka, a nie kilkadziesiąt lat po opuszczeniu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Po drugie, zeznawali pod przysięgą przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, a zatem musieli przykładać większą wagę do dokładności swych zeznań. Niektóre relacje więźniów zamieszczone w zespole „Oświadczenia" stanowiły pomocny, choć ograniczony materiał źródłowy przy analizie wizerunku Rudolfa Hössa jako osoby prywatnej. Trzeba być świadomym, że niewielu więźniów miało okazję obserwować zachowanie komendanta w jego własnym domu. Dysponujemy jedynie niewielką liczbą relacji oraz zeznań więźniów na ten temat, pochodzą one głównie od osób cywilnych zatrudnionych w willi Hössa lub od więźniów pracujących w jego ogrodzie.

Cennym źródłem okazały się też wydane drukiem *Wspomnienia Rudolfa Hössa komendanta obozu oświęcimskiego*[2].W autobiografii Höss przedstawił swój punkt widzenia na wiele istotnych spraw, również tych, związanych z jego życiem osobistym. Wprawdzie celem niniejszego artykułu jest próba odpowiedzi na pytanie, jak rysował się wizerunek komendanta w oczach więźniów, a nie jego własnych, niemniej jednak lektura *Wspomnień Rudolfa Hössa*… daje możliwość przeprowadzenia analizy porównawczej tych dwóch różnych oglądów. Z jednej strony znamy bowiem opinie więźniów na temat życia prywatnego Rudolfa Hössa, a z drugiej — jego własne przemyślenia.

Rudolf Höss urodził się 25 listopada 1900 roku w Baden-Baden jako pierworodny syn Franza Xawera Hössa i Pauliny, z domu Speck[3]. Tam spędził pierwsze

[2] R. Höss: *Wspomnienia Rudolfa Hössa komendanta obozu oświęcimskiego*. Przeł. J. Sehn, E. Kocz. Warszawa 1956. Zob. też: R. Hoess: *Commandant of Auschwitz: the autobiography of Rudolf Hoess*. London 2000 (wyd. polskie: *Autobiografia Rudolfa Hössa komendanta obozu oświęcimskiego*. Przeł. W. Grzymski. Warszawa 2006).

[3] We wszystkich dokumentach i opracowaniach naukowych figuruje 25 listopada 1900 roku jako data urodzenia Rudolfa Hössa. Wyjątek stanowią: praca Manfreda Deselaersa (*Bóg a Zło w świetle biografii i wypowiedzi Rudolfa Hössa komendanta Auschwitz*. Przeł. J. Zychowicz. Kraków 1999) oraz akt ślubu Hössa znajdujący się w tzw. familienstammbuchu. Kopia tego dokumentu znajduje się w Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (dalej: APMO), Materiał do procesów

lata swego życia. Już w dzieciństwie zdradzał zamiłowanie do zwierząt, a zwłaszcza koni. Jak sam wspominał, najlepiej czuł się, spacerując samotnie po lesie lub przesiadując w stajni ze swym kucykiem o imieniu Hans[4]. W 1906 roku rodzina Hössów przeniosła się z Baden-Baden do Mannheimu, gdzie Rudolf ukończył czteroletnią szkołę powszechną (*Volksschule*), a w 1910 roku rozpoczął naukę w gimnazjum humanistycznym, w którym ukończył pięć klas[5]. W szkole uczył się średnio i uchodził za przeciętnego ucznia[6]. Ojciec planował, że po skończeniu szkoły syn wstąpi do seminarium duchownego. Plany te pokrzyżował jednak wybuch I wojny światowej. W sierpniu 1916 roku młody Höss zaciągnął się do wojska jako ochotnik. Po zakończeniu działań wojennych powrócił w rodzinne strony, jednakże na miejscu okazało się, że wiele się tam zmieniło. Mianowicie oboje rodziców już nie żyło (ojciec zmarł w 1914 roku, a matka w 1917 roku), jego siostry wybrały życie zakonne, a dom rodzinny Hössów przeszedł pod opiekę krewnych, którzy zresztą próbowali zmusić go do nałożenia habitu[7]. W tej sytuacji Höss postanowił opuścić nie tylko krewnych, lecz także rodzinne strony Mannheimu. Udał się do Prus Wschodnich, ale nie po to, by zdobyć tam jakiekolwiek wykształcenie zawodowe[8]. Nie interesowało go zwykłe, spokojne życie mieszczańskie. Nie wiedział, co powinien dalej robić, szukał jakiegoś celu i kogoś, kto byłby dla niego autorytetem. Problemy jego zostały rozwiązane 1 lutego 1919 roku, kiedy wstąpił do organizowanego właśnie w Królewcu tzw. Wschodniopruskiego Korpusu Ochotniczego. Rozpoczął się wówczas kolejny etap w jego życiu. Po okresie wahań i niepewności uzmysłowił sobie, jaką drogę życiową powinien wybrać. Wziązała się ona z zawodem żołnierza. W związku z tym Höss brał czynny udział w walkach na Łotwie, za co 4 stycznia 1920 roku został odznaczony Krzyżem Bałtyckim[9]. Następnie został skierowany na teren Zagłębia Ruhry, gdzie zwalczał zwolenników porozumienia Republiki Weimarskiej z Francją oraz walczył z komunistami, którzy zorganizowali tam powstanie. W maju 1921 roku brał udział w walkach przeciwko powstańcom polskim na Górnym Śląsku, za co został odznaczony Orłem Śląskim w czerwcu 1921 roku[10]. W roku następnym wstąpił do NSDAP, otrzymując legitymację członkowską z numerem 3240[11].

SS-manów, T. 196a, sygn. Mat/1686, k. 635, Familienstammbuch. W obu wymienionych pozycjach figuruje 25 listopada 1901 rok jako data urodzenia Rudolfa Hössa. Informacje o rodzicach komendanta zob. APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/2a, k. 44, Protokół z przesłuchania Rudolfa Hössa z dnia 30 stycznia 1947 roku.

[4] R. Höss: *Wspomnienia Rudolfa Hössa…,* s. 27—28.

[5] A. Cyra: *Ludobójca*. „Panorama" z 22 marca 1987 (nr 12), s. 12.

[6] J. Rawicz: *Dzień powszedni ludobójcy*. Warszawa 1973, s. 17.

[7] R. Höss: *Wspomnienia Rudolfa Hössa…,* s. 31.

[8] H. Langbein: *Ludzie w Auschwitz*. Przeł. J. Porcer, H. Jastrzębska. Oświęcim 1994, s. 323.

[9] M. Deselaers: *Bóg a Zło…,* s. 53.

[10] Ibidem.

[11] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr — Hd/21, k. 22, Protokół z zeznania Rudolfa Hössa z dnia 29 września 1946 roku.

Za udział w samosądzie, w którego wyniku zamordowano Waltera Kadowa, przyszły komendant KL Auschwitz-Birkenau został w 1924 roku skazany na dziesięć lat pozbawienia wolności. Z więzienia wyszedł jednak wcześniej na mocy ustawy amnestyjnej z 14 lipca 1928 roku. Po opuszczeniu murów więziennych w 1929 roku przyłączył się do Związku Artamanów i zajął się pracą na roli. Początkowo pracował w Brandenburgii, a później na Pomorzu, gdzie poznał swą przyszłą żonę — Hedwig Hensel. Spokojny etap w życiu Rudolfa Hössa zakończył się w momencie, w którym zdecydował się wstąpić do służby w SS w kwietniu 1934 roku. Otrzymał wówczas legitymację członkowską o numerze 193616 i stopień unterscharführera[12]. Od tej pory rozpoczęła się służba Hössa w niemieckich obozach koncentracyjnych. Najpierw w Dachau, gdzie służył na różnych stanowiskach w oddziale wartowniczym i w zarządzie obozu. Tam też awansował do stopnia untersturmführera. Następnie w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, gdzie w maju 1938 roku objął funkcję adiutanta komendanta, a potem schutzhaftlagerführera[13] i doszedł na tym stanowisku do stopnia hauptsturmführera. W Sachsenhausen przebywał Höss do maja 1940 roku, kiedy to objął stanowisko lagerkommandanta[14] w Oświęcimiu. Tam też awansował do stopnia obersturmbannführera. Funkcję komendanta obozu oświęcimskiego sprawował do jesieni 1943 roku, kiedy został przeniesiony do Berlina do pracy w Głównym Urzędzie Gospodarki i Administracji SS (SS WVHA)[15]. Po wojnie Höss ukrywał się aż do marca 1946 roku, kiedy został aresztowany przez brytyjską Polową Policję Bezpieczeństwa. Oddany do dyspozycji władz polskich stanął jako oskarżony przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie, którego celem było sądzenie zbrodniarzy wojennych. Proces jego odbył się w marcu 1947 roku. Termin pierwszej rozprawy wyznaczono na 11 marca 1947 roku[16], natomiast ostatnia rozprawa odbyła się 29 marca 1947 roku. Dnia 2 kwietnia 1947 roku Najwyższy Trybunał Narodowy ogłosił wyrok skazujący Rudolfa Hössa na karę śmierci przez powieszenie[17]. Wyrok wykonano 16 kwietnia tegoż roku na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Przedstawione fakty z życia pierwszego komendanta KL Auschwitz-Birkenau

[12] Ibidem, k. 23.

[13] *Schutzhaftlagerführer* w strukturze administracyjnej obozów koncentracyjnych podlegał pod III Wydział tzw. Obóz. *Schutzhaftlagerführer* był odpowiedzialny za całokształt spraw więźniarskich (takich jak np.: wyżywienie, zakwaterowanie, dyscyplina, sposób traktowania więźniów) właściwego obozu. Zob. A. Lasik: *Załoga SS w KL Auschwitz w latach 1940—1945*. Bydgoszcz 1994, s. 25. Zob. także: Idem: *Sztafety ochronne w systemie niemieckich obozów koncentracyjnych. Rozwój organizacyjny, ewolucja zadań i struktur oraz socjologiczny obraz obozowych załóg SS*. Oświęcim 2007.

[14] *Lagerkommandant* — komendant całego obozu macierzystego wraz z jego ewentualnymi filiami. Odpowiedzialny był za całokształt spraw obozowych. Zob. A.J. Kamiński: *Hitlerowskie obozy koncentracyjne i ośrodki masowej zagłady w polityce imperializmu niemieckiego*. Poznań 1964, s. 157.

[15] J. Sehn: *Wstęp*. W: R. Höss: *Wspomnienia Rudolfa Hössa*…, s. 11.

[16] T. Cyprian, J. Sawicki: *Oskarżamy*. Kraków 1949, s. 161.

[17] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-ZO/32, k. 7, Sentencja wyroku z dnia 2 kwietnia 1947 roku.

są powszechnie znane i dostępne w literaturze przedmiotu. W związku z tym w artykule zostały jedynie zasygnalizowane.

Rudolf Höss jako mąż

Swoją przyszłą żonę poznał Höss w czasie członkostwa w Związku Artamanów. Była nią młodsza od niego o osiem lat Hedwig Hensel[18], która opanowana takimi sami ideałami jak on, również wstąpiła do związku[19]. Ich pierwsze spotkanie oraz łączące ich relacje opisał Höss w następujący sposób: „Już przy pierwszym spotkaniu mocno odczuliśmy wzajemną niezłomną przynależność do siebie […]. Nasze poglądy na życie były zgodne we wszystkich dziedzinach. Uzupełnialiśmy się pod każdym względem. Znalazłem taką żonę, jaką sobie wymarzyłem w czasie długich lat samotności"[20]. Małżeństwo zawarli 17 sierpnia 1929 roku[21]. Wkrótce potem, 6 lutego 1930 roku, na świat przyszedł ich pierworodny syn[22]. Rodzice wybrali dla niego imiona Klaus-Berndt[23]. Oprócz Klausa, Hedwig i Rudolf Hössowie w przyszłości doczekali się jeszcze czwórki dzieci[24].

Obejmując w 1940 roku stanowisko lagerkommandanta, Höss wraz z żoną i dziećmi zamieszkał w willi usytuowanej tuż przy obozie, nieopodal budynku komendantury, w której znajdowało się biuro komendanta. Tego, jak wyglądało życie rodzinne Hössów, możemy się dowiedzieć z zeznań więźniów, którzy pracowali w ich domu i na co dzień mieli styczność z Hedwig Höss lub jej dziećmi.

Pracujący od kwietnia 1942 roku jako ogrodnik w willi Hössów Stanisław Dubiel zeznał, że komendant był bardzo dobrym mężem, a wzajemne relacje między

[18] Hedwig Hensel urodzona w Neukirch dnia 3 marca 1908 roku. Zob. APMO, Materiał do procesów SS-manów, T. 196a, sygn. Mat/1686, k. 635, Familienstammbuch. Hedwig Hensel miała czterech braci: Gerharda Hensela, Fritza Hensela, Helmutha Hensela oraz Rudolfa Hensela. Zob. APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/21, k. 2, Protokół z zeznania Rudolfa Hössa z dnia 14 marca 1946 roku.

[19] M. Deselaers: *Bóg a Zło*…, s. 69.

[20] R. Höss: *Wspomnienia*…, s. 56.

[21] APMO, Materiał do procesów SS-manów, T. 196a, sygn. Mat/1686, k. 635, Familienstammbuch.

[22] M. Deselaers: *Bóg a Zło*…, s. 68.

[23] APMO, Materiał do procesu SS-manów, T. 196a, sygn. Mat/1686, k. 638, Legitymacja członka Związku Artamanów Rudolfa Hössa.

[24] Dzieci Hössów to: Klaus-Berndt urodzony 6 lutego 1930 roku, Inge urodzona 18 sierpnia 1933 roku, Heidetraut urodzona 9 kwietnia 1934 roku, Hans-Jürgen urodzony 1 maja 1937 roku oraz Anna-Greta urodzona w 1943 roku. Zob. APMO, Karty żywnościowe SS, T. 1, sygn. D — Au I — 4, k. 91.

małżonkami były poprawne[25]. Zapewne było to prawdą, skoro sam Höss w autobiografii stwierdził, że kochał żonę. Pomimo tego, jak sam zaznaczył, nie było między nimi stuprocentowego zrozumienia. Nie potrafił on rozmawiać z żoną o wszystkich swoich problemach. Wspomina Höss: „Lecz co moja żona mogła wiedzieć o tym, co mnie gnębiło. Nigdy się o tym nie dowiedziała"[26]. Nasuwa się jednak pytanie, czy rzeczywiście komendant nie zwierzał się żonie ze wszystkiego, czy napisał tak, by ją usprawiedliwić? Pisząc, że Hedwig nie wiedziała o wszystkich jego zmartwieniach, miał też zapewne na myśli swoje problemy w pracy. Jedną z gnębiących go spraw była, jak sam twierdził, nadzorowana przez niego akcja masowej zagłady. Prawdopodobnie Höss starał się nieco „wybielić" żonę i dlatego podkreślał, że o niczym nie wiedziała. Można oczywiście uznać, iż faktycznie nie rozmawiał z nią o wszystkim. Zwłaszcza, że, jak twierdził, był osobą skrytą i rzadko zwierzającą się innym ze swych zmartwień. Wątpliwe jest natomiast, by mieszkająca tak blisko obozu żona komendanta nie wiedziała, co się w nim działo. Wszak w jej ogrodzie używano do użyźniania gleby prochów z krematorium. Dowodzą tego słowa Kazimiery Korzeniewskiej, więźniarki pracującej w ogrodzie Hössów: „W ogrodzie komendanta obozu Rudolfa Hössa sadziłyśmy truskawki na popiele ze spalonych zwłok więźniów. Prochy zmagazynowano w stodole, skąd przenosiłyśmy je do ogrodu"[27]. W tej sytuacji Hedwig Höss musiała mieć świadomość tego, co działo się w obozie. Paradoksalnie, dowodem na to są też zeznania jej męża złożone przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie 26 marca 1947 roku. Co prawda w autobiografii Höss twierdził, że małżonka nie wiedziała o wszystkich jego problemach, ale przed sądem na pytanie biegłego, czy jego żona wiedziała o gazowaniu ludzi w obozie odpowiedział, że od 1942 roku była tego świadoma. Poza tym, spoglądając przez jedno z okien w ich domu, można było ujrzeć dym wychodzący z kominów krematorium. Jeśli pogoda była wietrzna i pochmurna w mieszkaniu czuć było swąd palonych ciał[28]. Ponadto, jak zeznał Stanisław Dubiel, żona komendanta była osobą z natury ciekawską, lubiła dużo wiedzieć i dużo mówić. „Żona jego — wspominał ogrodnik — interesowała się zawsze żywo wszystkim. Wszystko wiedziała, co się w lagrze dzieje. Wiedziała lepiej niż oskarżony i mogła wszystko"[29]. W czasie, gdy męża nie było akurat w biurze (Höss rzadko siedział za biurkiem, gdyż często osobiście dokonywał inspekcji w obozie), niejednokrotnie przynoszono do domu

[25] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/25a, k. 92, Protokół z zeznania Stanisława Dubiela z dnia 15 marca 1947 roku.

[26] R. Höss: *Wspomnienia Rudolfa Hössa*…, s. 143.

[27] APMO, Oświadczenia, T. 99, sygn. Ośw. /Korzeniewska/ 2356, k. 133, Relacja Kazimiery Korzeniewskiej z dnia 17 czerwca 1980 roku.

[28] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-ZO/29a, k. 124, Protokół z zeznania Rudolfa Hössa z dnia 26 marca 1947 roku.

[29] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/25a, k. 93, Protokół z zeznania Stanisława Dubiela z dnia 15 marca 1947 roku.

dokumenty wymagające jego podpisu. Wówczas Hössowa nie tylko miała okazję je przejrzeć, lecz zdarzało się także, że w pilnej sprawie, pod nieobecność męża, ona przykładała jego facsimile do dokumentu. „Żonę Hössa — zeznał Dubiel — uważam w wysokim procencie za współwinną wszystkim tym zbrodniom. Ona wiedziała wszystko. Gdy jego nie było, bo on często wyjeżdżał, wszystkie akta, wielkie stosy dokumentów i wyroków śmierci leżały na jego biurku. Rozmaite sprawy były załatwiane nawet w jego nieobecności, bo żona jego podpisywała, czy dawała facsimile na tych dokumentach”[30]. Przytoczone wypowiedzi są dowodem na to, że Hedwig Höss nie tylko wiedziała, co działo się w obozie, lecz także to aprobowała.

Pod względem uspobienia Rudolf i Hedwig różnili się między sobą. Ona była bardzo gadatliwa i ciekawska, on — milczący i opanowany. W sprawy domowe komendant się nie wtrącał, to żona o wszystkim decydowała. Ponadto nie w pełni się rozumieli, jak twierdził oskarżony. Niemniej jednak, mimo tych różnic, oboje mieli identyczny światopogląd i zgadzali się z sobą w najważniejszych sprawach. Hedwig Höss w pełni popierała przekonania męża i podobnie jak on nienawidziła Polaków i Żydów. Akceptowała to, czym on się zajmował, a nawet była z niego dumna. Zgodnie z tym, co zeznali więźniowie, Hössowa niejednokrotnie chwaliła się pozycją zawodową małżonka. Miał okazję to słyszeć Alfred Barabasz, który codziennie dostarczał mleko do domu komendanta: „Żona Hössa była gadatliwa, przechwalała się odznaczeniami i awansami jej męża, który pod koniec pobytu w Oświęcimiu dosłużył się bardzo wysokiej rangi w SS […]”[31].

Małżeństwo Hössów należało do udanych. Komendant szanował żonę i dobrze ją traktował. W autobiografii, którą napisał po wojnie w polskim więzieniu, podkreślał, że Hedwig zawsze miała dobre serce i była żoną, jaką sobie wymarzył[32]. Jednak mimo tak udanego związku małżeńskiego Höss miał romans z inną kobietą. Informacji na ten temat jest niewiele i pochodzą one głównie od owej kobiety — Eleonory Mattaliano-Hodys, która zeznawała w 1944 roku w Dachau przed sądem SS oraz 5 sierpnia 1947 roku (a więc już po śmierci Rudolfa Hössa) przed polskim sądem wojskowym[33]. Na temat rzekomego romansu komendant nic nie wspominał, ale pracujący u niego ogrodnik Stanisław Dubiel zeznał, że „Höss był bardzo dobrym mężem do czasu, kiedy wskutek nieszczęśliwego wypadku z koniem i przytłuczenia go przez konia podczas jazdy, wyjechał do sanatorium. W sanatorium spotkał jakąś kobietę czy kochankę, dość na tym, że ta dostała się do domu Hössa, była w obecności żony i dochodziło na tym punkcie do scysji”[34]. Pozostałe informacje na ten

[30] Ibidem, k. 76.

[31] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/4a, k. 132, Protokół z zeznania Alfreda Barabasza z dnia 13 września 1946 roku.

[32] R. Höss: *Wspomnienia Rudolfa Hössa*…, s. 172.

[33] M. Deselaers: *Bóg a Zło*…, s. 215.

[34] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/25a, k. 92, Protokół z zeznania Stanisława Dubiela z dnia 15 marca 1947 roku.

temat pochodzą z oświadczenia złożonego przez Eleonorę Mattaliano-Hodys. Nie wszystko jednak jest w tej sprawie jasne. W wypowiedziach rzekomej kochanki komendanta były pewne sprzeczności, a część z jej słów brzmiała mało prawdopodobnie. Zeznania Hodys próbowali zweryfikować Jerzy Rawicz i Hermann Langbein. Trudno jednak bezsprzecznie ustalić, jakie były fakty, ponieważ niewiele jest źródeł, które umożliwiłyby rozwiązanie zagadki rzekomego romansu komendanta. Głównym źródłem są zeznania Hodys, w których — jak stwierdził Hermann Langbein — wydają się mieszać wspomnienia z fantazją chorej[35]. Niemniej jednak faktem było, że kobieta ta, z pochodzenia Austriaczka, przybyła do Oświęcimia 26 marca 1942 roku wraz z transportem 999 więźniarek z Ravensbrück[36]. W Auschwitz została zarejestrowana jako *Reichsdeutsche*, dostała bowiem czerwony winkiel bez litery — taki, jaki nosili niemieccy więźniowie polityczni[37]. W obozie podała, że jest z zawodu pomocnicą aptekarską, ale po kilku dniach z niewyjaśnionych przyczyn została przydzielona do pracy w zupełnie innym zawodzie. Mianowicie skierowano ją do willi komendanta, który szukał hafciarki artystycznej. Jerzy Rawicz przypuszcza, że nowo przybyła więźniarka spodobała się komendantowi i dlatego pod pretekstem takiej pracy zatrudnił ją u siebie w domu[38]. Od początku swego pobytu w willi Rudolfa Hössa zajmowała Mattaliano-Hodys uprzywilejowaną pozycję, w porównaniu z innymi pracującymi tam więźniarkami. Miała bowiem osobny pokój, który mogła wyposażyć własnymi meblami i dywanami. W soboty dostawała nawet urlop i mogła się swobodnie poruszać po mieście. Wobec takich przywilejów nietrudno było się zorientować, że Höss darzył ją szczególną sympatią. Zauważyła to także Hedwig, która pod nieobecność męża pozbyła się swej rywalki. We wrześniu 1942 roku komendant podczas jednej ze swych przejażdżek spadł z konia i prawdopodobnie uszkodził sobie nogę[39]. Wskutek tego znalazł się w szpitalu w Mikołowie (Nikolai). Hössowa natychmiast wykorzystała nieobecność męża i wymówiła Hodys

[35] H. Langbein: *Ludzie*…, s. 438.

[36] Według zeznań Hodys, już w 1939 roku została ona skazana w Hamm w Westfalii na dwa i pół roku więzienia z powodu podejrzenia o skrytobójstwo i liczne oszustwa, których miała się dopuścić, nadużywając odznaki partyjnej. Po odbyciu kary skierowana została do prewencyjnego więzienia politycznego w Ravensbrück, a stamtąd, w marcu 1942 roku, do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Zob. ibidem, s. 437.

[37] Hodys była Austriaczką, ale zeznając w 1947 roku przed polskim sądem wojskowym, podała narodowość włoską. Jerzy Rawicz przypuszcza, że jej podwójne obywatelstwo wynikało z tego, że przed wojną mieszkała ona na pograniczu włosko-austriackim i podobno poślubiła Włocha o nazwisku Mattaliano. Stąd też jej podwójne nazwisko. Niemniej jednak w KL Auschwitz uznawana była za Austriaczkę. W przeciwnym razie nosiłaby na winklu literę „I" (Italienerin — to znaczy Włoszka). Zob. APMO, Oświadczenia, T. 13, sygn. Ośw. /Hodys/ 376, k. 90, Relacja Eleonory Mattaliano-Hodys z dnia 5 sierpnia 1947 roku. Zob. J. Rawicz: *Dzień*…, s. 57.

[38] Ibidem, s. 60.

[39] Wydarzenie to znajduje potwierdzenie w zeznaniach Stanisława Dubiela z dnia 15 marca 1947 roku.

pracę[40]. Dwa tygodnie później, prawdopodobnie za sprawą żony Hössa, Eleonora Mattaliano znalazła się w karnej kompanii. Nie przebywała tam długo. Napisała do komendanta list z prośbą o pomoc i już po dwóch tygodniach, a dokładnie 16 października 1942 roku, przeniesiono ją do aresztu dla SS-manów. Nie był to przypadek, gdyż areszt ten znajdował się w piwnicy budynku komendantury, w którym mieściło się również biuro Rudolfa Hössa. Według zeznań Hodys, zimą 1942 roku, kilkakrotnie odwiedził ją w celi komendant, obiecując, że zrobi wszystko, aby jej areszt uczynić znośniejszym, a w przyszłości nawet ją uwolni[41]. Niestety, w kwestii zwolnienia nie dotrzymał danego słowa. Ponadto w styczniu 1943 roku okazało się, że wskutek tych wizyt Eleonora Hodys jest w ciąży. Höss, prawdopodobnie bojąc się dyskredytacji, usiłował pozbyć się tego problemu. Najpierw Hodys przeniesiono z aresztu komendantury do bloku nr 11, gdzie przez pewien czas przebywała w *Stehbunker* (cela stojąca). Spędziła tam kilka miesięcy i 26 czerwca 1943 roku odesłano ją z powrotem do obozu kobiecego w Brzezince, gdzie dokonano na niej aborcji. Później pracowała w charakterze mierniczego, a potem zatrudniona została w kuchni. Wkrótce zachorowała na tyfus[42].

Kwestia ojcostwa komendanta nie do końca została wyjaśniona. Prawdopodobne jest, że łączyły go z Hodys intymne stosunki, ale czy zaowocowały one faktycznie ciążą? Hermann Langbein uważa, że tych dwoje łączyły przede wszystkim wspólne interesy. Eleonora Hodys zatrudniona była bowiem w *Effektenkammer* (magazyn rzeczy odebranych więźniom), gdzie zajmowała się sortowaniem biżuterii. Nazywano ją z tego powodu „brylantową Norą". Przynosiła ona komendantowi biżuterię, a gdy wyszło to na jaw, próbował się jej pozbyć. W związku z tym toczyło się nawet w 1944 roku śledztwo, ale do rozprawy przeciwko Hössowi nie doszło. Zaraz potem Eleonora Mattaliano-Hodys została przeniesiona do Dachau[43].

Trudno jednoznacznie określić, jakie faktycznie stosunki łączyły komendanta z tą więźniarką. Być może rzeczywiście mieli romans. Należy jednak pamiętać, że kobieta ta była oszustką (aresztowano ją m.in. właśnie za oszustwa) i mogła kłamać. Jednak, jeśli nawet mieli oni romans, to był to tylko niewiele znaczący epizod w uporządkowanym życiu Hössa. Wydarzenie to nie wpłynęło destrukcyjnie na jego

[40] J. Rawicz: *Dzień…*, s. 63.

[41] Dokładnie opisała ona to wydarzenie następująco: „Nach meiner Erinnerung erschien am 16. Dezember 1942 gegen 11 Uhr abends, als ich schon schlief, der Kommandant bei mir […]. Er sagte, dass er alles getan habe um meine Haft zu erleichtern. Dann bewegte er sich vom Bettende langsam auf mich zu und versuchte mich zu küssen" („Pamiętam, że 16 grudnia 1942 roku, około godziny 11 wieczorem, gdy już spałam, pojawił się komendant […]. Powiedział mi on, że uczynił wszystko, aby moje więzienie uczynić lżejszym. Potem zaczął się powoli zbliżać do krańca łóżka, ku mnie i próbował mnie pocałować"). Zob. APMO, Oświadczenia, T. 13, sygn. Ośw. /Hodys/ 376, k. 110, Relacja Eleonory Mattaliano-Hodys z dnia 5 sierpnia 1947 roku.

[42] M. Deselaers: *Bóg a Zło…*, s. 218.

[43] H. Langbein: *Ludzie…*, s. 438.

relacje z żoną. „Jakoś się pogodzili — wspominał Dubiel — złego współżycia nie było”[44]. Zatem w ogólnej ocenie można uznać, że komendant był dobrym mężem. Na swój sposób z pewnością kochał żonę. Poza pracą, rodzina była dla niego najważniejsza. Starał się jak najlepiej wywiązywać z obowiązków męża i ojca. Sporo racji miał Manfred Deselaers, pisząc: „Niemniej, w porównaniu z innymi SS-manami, Höss może uchodzić z pewnością za wzorowego małżonka”[45].

Stosunek do dzieci

Hedwig i Rudolf Hössowie mieli pięcioro dzieci. Informacji na ich temat jest niewiele, podobnie jak w przypadku relacji łączących komendanta z jego dziećmi. Wynika to z faktu, że tylko nieliczni świadkowie mieli okazję obserwować prywatne aspekty życia komendanta i jego rodziny. Byli to zazwyczaj więźniowie i osoby cywilne zatrudnione w willi Hössów, np. w charakterze pomocy domowej, opiekunki do dzieci lub kucharki. Na podstawie ich zeznań i relacji można podjąć próbę chociaż częściowego scharakteryzowania Rudolfa Hössa jako ojca. Należy zastanowić się nad tym, jaki wpływ na dzieci miał fakt, że mieszkały one w pobliżu obozu koncentracyjnego? Czy zdawały sobie sprawę z tego, co się tam działo?

Rudolf Höss był dobrym ojcem. Z zeznań więźniów lub osób cywilnych, zatrudnionych w jego domu, wynikało, że był bardzo czuły i troskliwy w stosunku do swych dzieci. Latem 1941 roku w willi Hössów pracowała jako pomoc domowa Danuta Rzempiel. Miała ona okazję zaobserwować relacje łączące komendanta z jego synami i córkami. Oto fragment jej wypowiedzi: „Höss w domu był ideałem. Dzieci kochał. W ich pokoju lubił kłaść się z nimi na kanapie. Całował je, pieścił i pięknie do nich przemawiał. Za progiem domu całkowicie się odmieniał”[46]. Ostatnie zdanie tej wypowiedzi jest istotne, bo podkreśla, w jak skrajnie różny sposób komendant potrafił się zachowywać. W domu był czułym ojcem, w pracy — bezlitosnym organizatorem masowej zagłady. Stanisław Dubiel również poświadczył, że w domu komendanta panowała dobra, rodzinna atmosfera. Podkreślił, że „Stosunek między Hössem a rodziną robił wrażenie dobrego życia rodzinnego”[47]. Faktycznie Höss kochał swoje dzieci, szczególnie przywiązany był do najstarszego syna. W liście

[44] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/25a, k. 92, Protokół z zeznania Stanisława Dubiela z dnia 15 marca 1947 roku.

[45] M. Deselaers: *Bóg a Zło*…, s. 220.

[46] APMO, Oświadczenia, T. 82, sygn. Ośw. /Rzempiel/ 1855, k. 188, Relacja Danuty Rzempiel z dnia 5 lutego 1974 roku.

[47] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/25a, k. 112, Protokół z zeznania Stanisława Dubiela z dnia 15 marca 1947 roku.

pożegnalnym do żony z 11 kwietnia 1947 roku podkreślił, jak bardzo był szczęśliwy dzięki dzieciom. Stwierdził też, że jednym z jego głównych celów życiowych było wychowanie ich na „pożytecznych ludzi”[48]. Jak zatem wyglądało w praktyce to wychowywanie?

Według świadków dzieci wychowywane były niemoralnie, w duchu neopogańskim. W ich domu rodzinnym naśmiewano się z ludzi wierzących w Boga. O dzieciach komendanta Dubiel zeznał, że: „[…] naśmiewali się z wiary, obojętnie jakiej. Chłopiec Hössa, mający 5 lat, wyrażał się o Bogu, o ludziach, którzy w niego wierzą, […] w sposób obraźliwy, a mamusia po prostu cieszyła się z tego […]. Wychowanie było poniżej wszelkiej krytyki”[49]. Ważną rolę w wychowaniu dzieci odgrywały zasady ideologii nazistowskiej. Wszystkie święta rodzinne, jak np. urodziny, były obchodzone zgodnie z tymi zasadami. „Kultu religijnego nie uznawano w ogóle, uznawano jedynie kult narodowo-socjalistyczny. Przy uroczystościach familijnych, jeżeli któreś dziecko, Höss bądź jego żona obchodzili urodziny swiętowano to w uroczysty sposób, palono specjalnie na ten cel przeznaczone świece, tzw. *Lebenlichter* — świece życia, przysyłane przez Hitlera”[50]. Zeznanie Dubiela potwierdził więzień z numerem 9530, Wacław Weszke, stwierdzając: „Hössowie mieli pięcioro dzieci, wychowywali je po hitlerowsku, w duchu neopogańskim. Sam Höss był zagorzałym SS-manem, przestrzegał wszystkich zwyczajów praktykowanych przez członków tego sprzysiężenia i nakazywanych przez jego kierownictwo”[51].

Na zachowanie dzieci miały wpływ nie tylko zasady, według których je wychowywano. Istotnym czynnikiem, oddziałującym niewątpliwie na ich psychikę, było miejsce, w którym przebywały. W zasadzie można śmiało stwierdzić, że dorastały one w cieniu krematorium. Wszak sam komendant zeznał, iż z okien jego domu widać było komin krematorium. Potwierdził też, że jego dzieci wiedziały, że jest to dym ze spalanych zwłok więźniów. Jedyne, o czym rzekomo nie miały pojęcia, to gazowanie ludzi w Brzezince. Natomiast to, iż w krematorium są spalane zwłoki ludzkie, nie tylko widziały, lecz także czuły przy pochmurnej pogodzie[52]. W 1944 roku, w obliczu zbliżającej się ofensywy Armii Czerwonej, rodzina Rudolfa Hössa, który pracował już wówczas w Berlinie, przeprowadziła się z Oświęcimia do Ravensbrück. Höss uznał, że tam jego żona i dzieci będą najbezpieczniejsi. Jednak również w nowym miejscu dzieci mieszkały w sąsiedztwie drutów kolczastych[53].

[48] R. Höss: *Wspomnienia*…, s. 173.

[49] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/25a, k. 92, Protokół z zeznania Stanisława Dubiela z dnia 15 marca 1947 roku.

[50] Ibidem, k. 90.

[51] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/4, k. 062, Protokół z zeznania Wacława Weszke z dnia 7 sierpnia 1946 roku.

[52] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-ZO/29a, k. 124, Protokół z zeznania Rudolfa Hössa z dnia 26 marca 1947 roku.

[53] J. Rawicz: *Dzień…*, s. 138.

Warunki, w jakich przyszło dorastać dzieciom Hössów, z pewnością wywarły silny wpływ na ich psychikę i zachowanie. Dotyczy to głównie Klausa, najstarszego syna. Jako kilkunastoletni chłopak zdawał sobie sprawę z tego, co działo się w obozie. Młodsze rodzeństwo było jeszcze zbyt małe, aby rozumieć pewne sprawy. Klaus natomiast próbował naśladować zachowania, które zaobserwował w domu bądź w gronie SS-manów ze swego otoczenia. Będąc świadkiem pogardy, z jaką traktowali oni więźniów, starał się powielać, na swój dziecięcy jeszcze sposób, takie zachowanie. Były więzień KL Auschwitz — Kazimierz Sawicki, opowiedział o pewnym wstrząsającym wydarzeniu, którego świadkiem był również Klaus i które z pewnością nie pozostało bez wpływu na jego dziecięcą psychikę. Zdarzenie to miało miejsce na terenie ogrodu komendanta, gdzie Sawicki, wraz z kilkunastoma innymi więźniami, pracował przy budowie cieplarni. „Pewnego dnia po przyjściu do pracy — wspominał świadek — znaleźliśmy między cegłami chleb. Kolega Józef Siedlecki, numer 8048, chciał podzielić go między nas. Zauważył to kapo […], zabrał mu chleb i uderzył go trzy razy stylem od łopaty. Gdy Siedlecki przewrócił się, położył mu styl na krtani, stanął na nim i w ten sposób wykończył więźnia. Wydarzeniu temu przyglądała się żona Hössa i jego 12-, 14-letni syn, który odznaczał się sadyzmem. Zdarzały się wypadki, że strzelał on do więźniów z rewolweru […]”[54]. Nie tylko Kazimierz Sawicki zeznał, że kilkunastoletni Klaus zabawiał się, strzelając do więźniów. Edward Wrona np. wspominał: „Znanym mi jest, jak jego [Hössa] syn, należący do Hitlerjugend, urzędował bardzo często na tych ulicach, przez które przechodzili do pracy więźniowie i strzelał sobie figlarnie do nich z wiatrówki lub z procy”[55]. Ogrodnik Hössów zeznał: „Bawił się on [Klaus] pistoletem, karabinkiem, strzelał wprost na ogród. Niejednokrotnie to było z naszym niebezpieczeństwem”[56].

Przykłady te są doskonałym dowodem na to, jak negatywny wpływ na Klausa miało otoczenie, w którym przyszło mu dorastać. Jego młodsze rodzeństwo nie przejawiało jeszcze takiego sadyzmu. „Pozostałe dzieci — wspomina pomoc domowa Hössów — były spokojne, kręciły się w pobliżu więźniów i przypatrywały ich pracy”[57]. Janina Szczurek, zatrudniona w willi komendanta jako krawcowa, potwierdziła słowa Bednarskiej. „Dzieci Hössa — zeznała krawcowa — oprócz najstarszego Klausa, nie robiły krzywdy pracującym więźniom. Biegały po ogrodzie, przyglądając się pracy”[58].

[54] APMO, Oświadczenia, T. 72, sygn. Ośw. /Sawicki/ 1585, k. 95, Relacja Kazimierza Sawickiego z dnia 12—13 listopada 1971 roku.

[55] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/26a, k. 12, Protokół z zeznania Edwarda Wrony z dnia 18 marca 1947 roku.

[56] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/25a, k. 92, Protokół z zeznania Stanisława Dubiela z dnia 15 marca 1947 roku.

[57] APMO, Oświadczenia, T. 34, sygn. Ośw. /Bednarska/ 703, k. 14, Relacja Anieli Bednarskiej z dnia 29 grudnia 1962 roku.

[58] APMO, Oświadczenia, T. 34, sygn. Ośw. /Szczurek/ 700, k. 5, Relacja Janiny Szczurek z dnia 13 stycznia 1963 roku.

To, że młodsze rodzeństwo Klausa nie zachowywało się w tak okrutny sposób jak on, wynikało prawdopodobnie z tego, iż dzieci te, z racji wieku, nie były jeszcze w stanie całkowicie uświadomić sobie tego, co działo się wokół nich. Były one miłe dla więźniów i nie traktowały ich jak wrogów. Niemniej jednak dorastanie w pobliżu obozu i w cieniu krematorium również na nie wywierało wpływ. Dowodem na to są nietypowe zabawy, którymi umilały sobie czas kilkuletnie dzieci komendanta. Janina Szczurek przypomniała sobie następującą sytuację: „Pewnego dnia [dzieci] przyszły do mnie prosząc, abym uszyła im opaski z odznakami, jakie nosili więźniowie. Klaus nałożył na rękaw opaskę kapo, pozostałym dzieciom przyszyłam do ubrań kolorowe trójkąty”[59]. W taki sposób bawiły się dzieci komendanta.

Rudolf Höss najbardziej był związany ze swym pierworodnym synem. Niejednokrotnie zabierał go z sobą na konną przejażdżkę po obozie. Próbował go bowiem zachęcić do jazdy konnej, którą sam uwielbiał. W związku z tym syn rozpoczął naukę jeździectwa. Biorąc pod uwagę opisane zachowanie Klausa, nie było to łatwe. Danuta Rzempiel tak przypominała sobie lekcje jazdy konnej Klausa: „Chłopiec był niedobry i złośliwy. Uczono go konnej jazdy (jeden SS-man z więźniem). Chętnie nosił małą szpicrutę, którą bił więźniów. On szukał okazji, żeby kopnąć lub uderzyć więźnia”[60]. Wspólne wycieczki konne komendanta z synem pamiętał też Stanisław Noworyta. Był on robotnikiem cywilnym, zatrudnionym od 1941 roku w obozie, w firmie Kluge, wykonującej roboty budowlane. Niejednokrotnie widywał komendanta razem z synem. „Samego Hössa widywaliśmy często — wspominał Noworyta — Jeździł przeważnie konno. Co dzień rano objeżdżał teren obozu […]. Pamiętam także rodzinę Hössa. Jego najstarszy syn uganiał na małym siwku. On chyba nie lubił więźniów, bo gdy znalazł się w pobliżu grupy więźniów, podcinał wtedy konia i wpadał w grupę. Nosił ubranie o kroju munduru esesmańskiego, jedynie bez dystynkcji”[61]. Klaus chyba jednak nie kochał koni tak bardzo jak jego ojciec. Komendant w dzieciństwie miał kucyka imieniem Hans, którego uwielbiał i z którym spędzał całe dnie. Młody Rudolf potrafił cały dzień spędzić w stajni, głaszcząc konie[62]. Natomiast jego syn przychodził do stajni i bił zwierzęta. Wspominał o tym więzień Jerzy Hronowski: „[…] chciałem wspomnieć o jednym z synów Rudolfa Hössa, 12-, 13-letnim smarkaczu, który przychodził do stajni i bił konie, a zatrudnieni tam więźniowie po prostu bali się jawnie temu przeciwstawić, bo wiedzieli, co ich może za to czekać”[63]. Na podstawie tych słów możemy wywnioskować, że

[59] Ibidem.

[60] APMO, Oświadczenia, T. 82, sygn. Ośw. /Rzempiel/ 1855, k. 188, Relacja Danuty Rzempiel z dnia 5 lutego 1974 roku.

[61] APMO, Oświadczenia, T. 79, sygn. Ośw. /Noworyta/ 1765, k. 30, Relacja Stanisława Noworyty z dnia 15 lipca 1973 roku.

[62] R. Höss: *Wspomnienia Rudolfa Hössa…*, s. 25—26.

[63] APMO, Oświadczenia, T. 84, sygn. Ośw. /Hronowski/ 1909, k. 176, Relacja Jerzego Hronowskiego z dnia 26 marca 1966 roku.

Klausa konie nie pasjonowały tak jak jego ojca. Nie zainteresował się też nauką. „Najstarszy syn Klaus — wspomina Aniela Bednarska — był wielkim nieukiem, nie miał do niczego zamiłowania. Uczęszczał kolejno do szkoły w Oświęcimiu, Pszczynie, Katowicach i Gliwicach, z każdej go wyrzucano. Ojciec, aby zachęcić go, ofiarował mu akordeon, ale Klausa nawet muzyka nie interesowała. Był to typ przyszłego SS-mana"[64].

Przykłady ukazują, jaki był pierworodny syn komendanta. W przeciwieństwie do więźniów i pracowników cywilnych, Rudolf Höss uważał, iż Klaus jest bardzo dobrym dzieckiem. W liście do dzieci z 1947 roku zwracał się on do syna w następujący sposób: „Klausie, mój kochany dobry chłopcze […]. Masz dobre zadatki, wykorzystaj je"[65]. Trudno stwierdzić, o jakich konkretnie dobrych cechach syna myślał komendant. Wszak na podstawie relacji więźniów Klaus wykazywał jedynie zadatki na dobrego SS-mana. Niemniej jednak komendant uważał, że dobrze wychował syna.

Pasje i zainteresowania

Największą pasją Rudolfa Hössa były konie. Od dzieciństwa kochał zwierzęta, a jego rodzice niejednokrotnie znajdowali go w stajni. „Najwięcej czasu — wspominał Höss — spędzałem jednak w chłopskich stajniach. Gdy mnie szukano, zaglądano najpierw do stajen. Szczególny urok miały dla mnie konie. Nigdy nie nudziło mnie głaskanie ich, mówienie do nich i karmienie łakociami"[66]. Na siódme urodziny dostał czarnego kucyka o imieniu Hans. Od tej pory jego miłość do koni stała się większa. Z Hansem, jak sam wspominał, komendant nigdy się nie rozstawał. Pod nieobecność rodziców zabierał go nawet do swego pokoju. Kucyk był jego jedynym powiernikiem i przyjacielem. Zamiast bawić się z innymi dziećmi, wolał zajmować się koniem[67].

Miłość do tych zwierząt nie była w przypadku Rudolfa Hössa jedynie dziecięcym zauroczeniem. Jako dorosły mężczyzna nadal je uwielbiał. Nawet sprawując w latach 1940—1943 funkcję lagerkommandanta w obozie oświęcimskim, nie zrezygnował ze swej pasji. Mimo licznych obowiązków zawsze znajdował czas na konną przejażdżkę. Niejednokrotnie jeździł konno po obozie, nadzorując przy tym pracę podwładnych i więźniów. Jeden ze świadków — Mieczysław Kieta, zeznał: „Oskarżonego

[64] APMO, Oświadczenia, T. 34, sygn. Ośw. /Bednarska/ 703, k. 14, Relacja Anieli Bednarskiej z dnia 29 grudnia 1962 roku.

[65] R. Höss: *Wspomnienia Rudolfa Hössa…,* s. 176.

[66] Ibidem, s. 25—26.

[67] Ibidem, s. 26.

spotykałem dość często […], odbywającego przejażdżkę konną między 6 a 7 rano w towarzystwie adiutanta i swego syna”[68]. Konie komendanta nazywały się Fulfi i Negus. Według zeznania jednego z byłych więźniów, „Höss najchętniej jeździł na Fulfi, czystej krwi Angliku”[69]. Adam Jurkiewicz, zatrudniony jako stajenny, wspominał, że komendant jeździł konno więcej niż którykolwiek inny oficer SS. Ponadto nad wejściem do stajni na terenie obozu Höss kazał umieścić następujący napis: „Na grzbiecie koni spoczywa raj ziemi”[70]. Może faktycznie komendant czuł się wśród koni jak w raju, zwłaszcza że to, czego był świadkiem w Oświęcimiu, przypominało raczej sceny z piekła. Obserwując liczne akcje eksterminacyjne, Höss niejednokrotnie czuł wewnętrzne wzburzenie na widok tych okropności. Wówczas szukał ukojenia w stajni. Konie pozwalały mu, chociaż na chwilę, zapomnieć o piekielnych obrazach, które oglądał. Zacierały w pamięci widok komór gazowych i dymiących krematoriów. Siedząc na galopującym koniu, Höss czuł się jak w raju, bo pozwalało mu to uwolnić się od natrętnych myśli. Zapominał wówczas o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu dnia. Czuł wewnętrzny spokój i ukojenie. „Jeżeli jakieś zajście bardzo mnie wzburzyło — wspominał Höss — nie mogłem wówczas wracać do domu, do mojej rodziny. Dosiadałem konia i szaloną jazdą odganiałem straszliwe obrazy. Często w nocy szedłem do stajni i tam znajdowałem uspokojenie wśród moich ulubieńców”[71].

Nie tylko komendant, lecz także jego dzieci i żona przejawiali zamiłowanie do zwierząt. W każdą niedzielę wspólnie odwiedzali obozowe stajnie i psiarnię. „Cała nasza rodzina — wzmiankuje komendant — odznaczała się uderzającym zamiłowaniem do rolnictwa, szczególnie lubiła zwierzęta […]. Największymi względami cieszyły się oba nasze konie i źrebak. Dzieci zawsze miały w ogrodzie jakieś osobliwe zwierzaki, które im znosili więźniowie: to żółwie, to znów kuny, koty lub jaszczurki”[72].

Poza końmi interesowały Hössa militaria oraz sztuka, a zwłaszcza szkice i obrazy przedstawiające zwierzęta. Zainteresowanie komendanta pracami artystycznymi niektórych więźniów sprawiło, że wyraził on zgodę na utworzenie w KL Auschwitz muzeum obozowego. Powstało ono w październiku 1941 roku i początkowo mieściło się w bloku nr 6. W marcu 1942 roku pracownię artystyczną przeniesiono na parter bloku nr 24, gdzie funkcjonowała aż do stycznia 1945 roku. Muzeum obozowe powstało dzięki pracującemu w obozowej stolarni więźniowi — Franciszkowi Targoszowi. Rudolf Höss, zainteresowany jego rysunkami, postanowił utworzyć

[68] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/26b, k. 194, Protokół z zeznania Mieczysława Kiety z dnia 19 marca 1947 roku.

[69] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/27b, k. 150, Protokół z zeznania Tadeusza Pietrzykowskiego z dnia 20 marca 1947 roku.

[70] Informacja ustna pochodząca od Adama Jurkiewicza. Cyt. za: M. Deselaers: *Bóg…*, s. 224.

[71] R. Höss: *Wspomnienia Rudolfa Hössa…*, s. 142.

[72] Ibidem, s. 143.

w obozie muzeum[73]. Dowodem na to, że komendanta faktycznie pociągała sztuka, jest relacja Targosza: „Nie pamiętam, kiedy to miało miejsce, gdy do stolarni przyszedł komendant obozu Rudolf Höss. Zauważył, że ja rysuję […], wdał się ze mną w krótką rozmowę […]. W rozmowie wyczułem, że Höss ożywił się i wzbudziła jego zainteresowanie moja odpowiedź o tematach moich rysunków. Były nimi i do dziś są — konie, sceny batalistyczne i militaria […]. Höss interesował się bardzo militariami, a nawet zdradzał dość znaczną wiedzę z tego zakresu"[74]. W swym domu komendant zgromadził pokaźną liczbę obrazów. Oczywiście, nie świadczyło to tylko i wyłącznie o jego artystycznych zainteresowaniach. Zwłaszcza, że obrazy niekoniecznie musiały należeć do niego. Według Mieczysława Kościelniaka, „cały zbiór obrazów pochodził z okolicznych dworków"[75]. Zatem zainteresowanie sztuką mogło mieć też u komendanta podłoże materialne. „Höss — wspominał Kościelniak — zgromadził w swym mieszkaniu kilkadziesiąt obrazów, grafik i meble i chciał, abym bez żenady ocenił wartość tych dzieł sztuki. Usiłowałem Hössowi wyjaśnić, że mogę być niekompetentny, każdy ma swój gust […], Höss oświadczył, że sztuka ma wartość i walory ponadnarodowe"[76].

Poza konnymi przejażdżkami oraz oglądaniem prac artystycznych, lubił też komendant posłuchać muzyki. W związku z tym zgodził się na zorganizowanie w obozie orkiestry. Dyrygentem został więzień numer 994 — Franciszek Nierychło[77]. Pierwszy koncert oświęcimska orkiestra obozowa dała prawdopodobnie 6 stycznia 1941 roku. Głównym jej zadaniem było codzienne granie dla kommand wyruszających rano do pracy oraz powracających wieczorem do obozu. Dodatkowo członkowie orkiestry musieli przygrywać komendantowi obozu przed jego willą w każdą niedzielę i załodze esesmańskiej w sobotę przed kuchnią oraz dawać koncerty dla więźniów w niedzielę po godzinie siedemnastej[78]. Mógł więc Höss co niedzielę słuchać swych ulubionych utworów operowych i marszów. O ile jednak dla komendanta było to miłe doświadczenie, o tyle zupełnie inaczej wspomina niedzielne koncerty Adam Kopyciński, jeden z członków orkiestry. „W każdą bowiem niedzielę — opowiadał muzyk — koncertowaliśmy na zewnątrz obozu w pobliżu willi komendanta […]. Graliśmy wówczas różne utwory i fragmenty operetek i oper, marsze, utwory taneczne i inne […]. Makabrycznym przeżyciem był dla nas koncert

[73] I. Urbańska: *Życie kulturalne więźniów w KL Auschwitz w świetle relacji i pamiętników*. Toruń 2005, s. 113.

[74] APMO, Oświadczenia, T. 82, sygn. Ośw. /Targosz/ 1863, k. 264, Relacja Franciszka Targosza z dnia 8 sierpnia 1974 roku.

[75] APMO, Oświadczenia, T. 73, sygn. Ośw. /Kościelniak/ 1622, k. 193, Relacja Mieczysława Kościelniaka z dnia 23 października 1970 roku.

[76] Ibidem.

[77] M. Ziółkowski: *Byłem numerem 1055*. W: *Byłem numerem… świadectwa z Auschwitz*. Oprac. K. Piechowski. Warszawa 2003, s. 217.

[78] I. Urbańska: *Życie kulturalne…*, s. 106.

pod willą Hössa, gdy w odległości około 100 metrów od nas komin krematoryjny wyrzucał z siebie słodkawy swąd spalonych zwłok”[79].

Podsumowanie

Nie wiedząc, czym rzeczywiście zajmował się Rudolf Höss w Auschwitz, można by wysnuć wniosek, że był on dobrym i wrażliwym człowiekiem. Wszak kochał zwierzęta, cenił sztukę i interesował się muzyką. Był też przykładnym mężem oraz czułym i kochającym ojcem, który wieczorami chętnie zajmował się dziećmi. Wobec więźniów i osób cywilnych, pracujących w jego domu bądź ogrodzie, zachowywał się poprawnie. Świadczą o tym słowa Anieli Bednarskiej: „Muszę zaznaczyć, że sam Höss odnosił się lojalnie i do mnie jako pomocy domowej, jak również do ogrodników. W dzień swoich urodzin i w większe święta sam zanosił do ogrodu w małym koszyczku jedzenie i częstował ogrodników. Sam wkładał jedzenie do koszyczka, dołączając nawet po flaszeczce piwa”[80]. Jednakże to tylko jedna strona jego osobowości. Druga, zdecydowanie mroczniejsza, ale bardziej znana, odsłania pozbawionego współczucia, bezlitosnego komendanta KL Auschwitz. Człowieka, który z uśmiechem na ustach przyglądał się biciu i maltretowaniu więźniów; realizatora masowej zagłady Żydów, naocznego świadka gazowania i spalania tysięcy ludzi, przywożonych z różnych stron Europy.

Taki właśnie był Rudolf Höss. Potrafił bez cienia współczucia obserwować mordowanie tysięcy ludzi, by potem szukać ukojenia w stajni bądź w dziecinnym pokoju. Nasuwa się pytanie, jak to możliwe, że jeden człowiek potrafił zachowywać się tak skrajnie różnie? W jaki sposób mógł on planować akcję masowej zagłady i jednocześnie bawić się z dziećmi? Czy w słuchaniu koncertów obozowej orkiestry nie przeszkadzała mu świadomość, że sto metrów dalej stoi komin, z którego unosi się dym palonych właśnie zwłok ludzkich? Pośrednio odpowiedzi na te pytania udzielił sam Höss, stwierdzając w swej autobiografii, że w jego życiu były tylko dwie gwiazdy przewodnie, które nadawały kierunek jego czynom. Były to mianowicie ojczyzna i rodzina. Obu poświęcał cały swój czas, z tym jednak, że na pierwszym miejscu zawsze stawiał obowiązki wobec ojczyzny. Wypełniał więc bez sprzeciwu wszystkie rozkazy przełożonych[81]. Jednocześnie Höss przykładał dużą wagę do

[79] APMO, Oświadczenia, T. 65, sygn. Ośw. /Kopyciński/ 1397, k. 45—46, Relacja Adama Kopycińskiego z dnia 19 listopada 1968 roku.

[80] APMO, Oświadczenia, T. 34, sygn. Ośw. /Bednarska/ 703, k. 14, Relacja Anieli Bednarskiej z dnia 29 grudnia 1962 roku.

[81] R. Höss: *Wspomnienia*…, s. 143.

tego, aby oddzielić od siebie świat rodzinny i świat swojej pracy. Dzięki ścisłemu rozgraniczeniu potrafił się on zachowywać tak skrajnie. Na służbie bezwzględnie wykonywał wszystkie powierzone mu rozkazy. Przykładał się do swych obowiązków w pracy, nie bacząc na to, że polegały one na mordowaniu tysięcy ludzi. Podobnie było w domu — tu także znakomicie odgrywał swoje role męża i ojca. Zatem to, co na pozór wydawało się niemożliwe — aby jeden człowiek tak sprzecznie się zachowywał — daje się łatwo wytłumaczyć. Rudolf Höss chciał być po prostu idealny zarówno w roli oficera SS, jak i w roli ojca. Nie dopuszczał też do tego, by świat jego pracy przenikał się ze światem rodzinnym. Nie dziwi zatem fakt, że — jak zeznało wielu więźniów, pracujących w jego domu bądź ogrodzie — Rudolf Höss diametralnie się zmieniał po każdorazowym przekroczeniu progu swego domu. Z komendanta KL Auschwitz stawał się troskliwym mężem i ojcem. Dowodem na to są słowa jednego z byłych więźniów, pracujących przy budowie cieplarni w ogrodzie komendanta. „Kilkakrotnie przychodził do nas Höss — wspominał Sawicki — który poza drutami, prywatnie był zupełnie innym człowiekiem. Natomiast w obozie stawał się mordercą”[82]. Zmianę zachodzącą w zachowaniu Hössa jako osoby prywatnej i jako komendanta doskonale scharakteryzował jego ogrodnik. „Zastanawiające było — zeznał Dubiel — że Höss, który potrafił bez skrupułów dawać rozkazy i być naocznym świadkiem tylu różnych egzekucji i masowego niszczenia ludzi, był przykładnym ojcem rodziny i dobrym mężem, w domu wprost nie poznawano go, był tylko małomówny”[83]. Taki oto wizerunek Rudolfa Hössa jako osoby prywatnej wyłania się z zeznań byłych więźniów KL Auschwitz-Birkenau oraz pracowników cywilnych zatrudnionych w willi pierwszego komendanta obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

[82] APMO, Oświadczenia, T. 72, sygn. Ośw. /Sawicki/ 1585, k. 95, Relacja Kazimierza Sawickiego z dnia 12—13 listopada 1971 roku.

[83] APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/25a, k. 92, Protokół z zeznania Stanisława Dubiela z dnia 15 marca 1947 roku.

Sylwia Wysińska

The image of Rudolf Höss as a private person (on the basis of trial acts and reports from the Auschwitz-Birkenau concentration camp prisoners)

Summary

The article was based on the source materials to be found in the Archive of the Auschwitz-Birkenau National Museum in Oświęcim. The main basis constitutes the acts of the teams entitled

„Höss' Trial" and „Declarations". The former consists of the witnesses' testimony collected during the trial against a commandant of the Auschwitz concentration camp. The latter, on the other hand, constitutes prisoners' reports and memories written down after the war by the workers of the museum in question.

The article is an attempt to characterize Rudolf Höss as a private person. Thus, it does not describe him as a professional commandant. It does not deal with the issue connected with professional duties he realized with regards to his position. The aim of the article is to show readers an informal image of Rudolf Höss that was pictured by the prisoners of the Auschwitz concentration camp having something to do with him directly. The every image portrays the commandant not as a ruthless executor of the mass extermination of many thousand people, but as „an average man". It presents relations with his wife, the way he brought his children up, forms of spending leisure time, and his private interests.

Sylwia Wysińska

Rudolf Höss als Privatperson (anhand der Gerichtsakte und Berichte der KZ-Auschwitz-Birkenau Häftlinge)

Zusammenfassung

Bei ihrer Arbeit stützte sich die Verfasserin auf das sich in dem Archiv des Staatsmuseums Auschwitz-Birkenau in Auschwitz befindenden Quellenmaterial. Die Grundlage des Artikels bilden die Aktengruppen: „Gerichtsverfahren gegen Rudolf Höss" und „Erklärungen". Erste Gruppe beinhaltet die Aussagen der Zeugen in dem gegen den Kommandanten des KZ-Lagers Auschwitz eingeleiteten Prozess. Zweite Aktengruppe bilden die nach dem Krieg von Angestellten des Museums niedergeschriebenen Berichte und Erinnerungen von Häftlingen.

Der Artikel ist ein Versuch, den Rudolf Höss als Privatperson darzustellen. Das Berufsleben des Kommandanten und sein Dienst wurden hier nicht berücksichtigt. Das Ziel des Artikels ist, den Lesern ein inoffizielles Bild von Höss näherzubringen. KZ-Häftlinge, die mit den Kommandanten im direkten Kontakt standen, beurteilten ihn nicht nur als einen rücksichtslosen Vollstrecker der Massenvernichtung von mehreren Tausenden Menschen, sondern als einen „durchschnittlichen Menschen". Die Verfasserin zeigt sein Verhältnis zu Frau und Kindern, seine Erziehungsmethoden, Freizeitaktivität und Hobbys.

Łukasz Mroczek

Sytuacja społeczno-polityczna w okręgu bielsko-bialskim w 1945 roku

Bielsko i Biała, zarówno przed II wojną światową, jak i w pierwszych latach po zakończeniu niemieckiej okupacji, stanowiły dwie odrębne jednostki administracyjne, były również stolicami dwóch różnych powiatów. Powiat bielski był częścią województwa śląskiego, a powiat bialski wchodził w skład województwa krakowskiego. Oba miasta tworzyły jednak jeden okręg przemysłowy; funkcjonowało na ich terenie wiele wspólnych organizacji, a ludność Bielska i Białej utrzymywała między sobą bliskie kontakty, często mieszkając w jednej części dwumiasta, a pracując w drugiej.

Ze względu na dużą liczbę mieszkających w Bielsku Niemców okręg bielski nazywany był niemiecką wyspą językową w województwie śląskim, a samo miasto — „Małym Wiedniem" lub „Małym Berlinem". Na terenie miasta działało wiele niemieckich organizacji, z których najbardziej antypolski charakter miała Jungdeutsche Partei (JDP), stanowiąca ekspozyturę NSDAP na Polskę. Na czele JDP stał Rudolf Wiesner, sprawujący w okresie międzywojennym funkcję wiceburmistrza Bielska.

W roku 1938 (po włączeniu Aleksandrowic do miasta) populacja Bielska liczyła 25 391 osób, z czego 43,7% jako macierzystym posługiwało się językiem polskim, 46,5% — niemieckim, a 9,8% — hebrajskim i jidysz. Z kolei Biała w 1931 roku zamieszkana była przez 22 702 osoby, z których 74,3% jako język ojczysty podało polski, 18,2% — niemiecki, a 7,2% — hebrajski i jidysz[1].

Kształt administracyjny tych terenów zmienił się po agresji niemieckiej na Polskę. Wydany przez Hitlera 8 października 1939 roku dekret włączający zachodnie ziemie polskie do III Rzeszy wszedł w życie 26 października. Na terenie Górnego Śląska powstała rejencja katowicka, w której skład wszedł także powiat bielski razem z włączonym do niego powiatem bialskim, oświęcimskim i częścią wadowickiego.

[1] *Bielsko-Biała. Zarys rozwoju miasta i powiatu*. Red. H. Rechowicz. Katowice 1971, s. 164.

Miasto Biała było stopniowo włączane administracyjnie do Bielska. W roku 1941 władze niemieckie oficjalnie przyłączyły do Bielska część gminy Wapiennica oraz Białą. W następnym roku miasto powiększono o gminy Stare Bielsko, Komorowice Krakowskie, Komorowice Śląskie, Mikuszowice Krakowskie oraz część Kamienicy, Lipnika i Mikuszowic Śląskich[2].

Ludność tych terenów była traktowana przez okupanta jako ludność etnicznie niemiecka, która mogła ulec częściowej polonizacji. W celu określenia struktury narodowościowej ludności ziem polskich włączonych do III Rzeszy władze niemieckie przeprowadziły policyjną rejestrację mieszkańców. Zarządzenie o *Einwohnererfassung* ukazało się w poszczególnych miastach i powiatach pod koniec 1939 roku. O opieszałości Polaków w realizacji postanowień zarządzenia świadczy dodatkowy dokument wydany przez komisarza Bielska Sigfrieda Schmidta ze stycznia 1940 roku, w którym przypomniano ludności o obowiązku rejestracji, grożąc opornym surowymi karami. Jednocześnie przedłużono termin rejestracji do 29 stycznia 1940 roku. Zarządzenie kończy się apelem do mieszkańców, „aby nie ominęli tej ostatniej możliwości, by zadośćuczynić obowiązkowi rejestracji"[3].

Na terenie powiatu bielskiego 44 320 osób zadeklarowało narodowość niemiecką, 148 273 — polską, 191 — ukraińską, 94 — czeską, 7 854 — żydowską, natomiast 30 451 — śląską. W lutym 1940 roku w Bielsku i Białej mieszkało 63% Niemców (27 269 osób, z czego 1500 zakwalifikowano jako *Reichsdeutsche*), 34,3% Polaków (14 848 osób), 2,7% Żydów (1168 osób).

Kolejnym krokiem okupanta w polityce narodowościowej było wprowadzenie volkslisty na ziemiach polskich włączonych do III Rzeszy. 10 października 1943, a więc już po zakończeniu masowej akcji wpisu, stan niemieckiej listy narodowościowej w powiecie bielskim przedstawiał się następująco: ludność ogółem — 319 804, wpisani na DVL — 85 492, ludność polska nieobjęta DVL — 202 725, *Reichsdeutsche* — 15 694, osadnicy niemieccy spoza III Rzeszy — 1397, inne narodowości — 1956[4]. Warto zauważyć, że powiat bielski był drugi, po Katowicach, na liście terenów, na które kierowali się imigranci z głębi Rzeszy[5].

O ile na obszarach wchodzących w skład przedwojennego województwa śląskiego ludność była objęta obowiązkiem wpisu na DVL, o tyle na większości ziem przyłączonych do powiatu bielskiego przez nazistów, wprawdzie również wchodzących w skład III Rzeszy, najczęściej takiego przymusu nie stosowano. W samym

[2] R. Kaczmarek: *Niemieckie władze okupacyjne.* W: *Bielsko-Biała. Monografia miasta*. T. 4: *Bielsko-Biała w latach 1918—2009.* Red. R. Kaczmarek. Bielsko-Biała 2010, s. 359—360.

[3] Cyt. za: E. Serwański: *Hitlerowska polityka narodowościowa na Górnym Śląsku.* Warszawa 1963, s. 61.

[4] Z. Boda-Krężel: *Sprawa Volkslisty na Górnym Śląsku.* Opole 1978, s. 37.

[5] F. Serafin: *Osadnictwo miejskie i wiejskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945—1948.* Katowice 1973, s. 39.

Bielsku statystyka narodowościowa przeprowadzona przez urzędników rejencji w Katowicach w październiku 1943 roku wykazała: Niemcy (*Volksdeutsche* grup I—IV) — 29 335 osób, Polacy — 14 490 osób, Czesi — 22 osoby, Żydzi z mieszanych małżeństw — 44 osoby, pozostali — 348 osób[6].

Zajęcie Bielska i Białej przez Armię Czerwoną

Dnia 12 stycznia 1945 roku ruszyła ofensywa Armii Czerwonej znad Wisły i przyczółka sandomierskiego. Bielsko-Biała znalazło się na linii ataku IV Frontu Ukraińskiego, którego jednostki uderzyły z rejonu Jasła i Gorlic. Trzon sił stanowiła 38. armia ogólnowojskowa gen. płk. Kiryłła Moskalenki oraz 1. armia gwardii gen. płk. Andrieja Greczki.

Niemieckie władze bezpieczeństwa, przewidując możliwe niepowodzenie obrony Bielska, 18 stycznia 1945 roku wyprowadziły ze znajdującego się przy rynku więzienia 115 więźniów politycznych i pod szczelną eskortą zmusiły ich do marszu w kierunku Rybnika. Tam grupa dołączyła do więźniów pędzonych z Oświęcimia do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. W drodze do Rybnika eskortujące oddziały niemieckie, tylko na trasie od Starego Bielska do Międzyrzecza, zamordowały 30 ludzi, w tym 6 kobiet[7].

Dnia 20 stycznia dowództwo niemieckie nakazało ewakuację ludności cywilnej z Bielska. Według powojennych szacunków strony niemieckiej na 50 tys. Niemców mieszkających w mieście — 40 tys. zostało ewakuowanych, a dobrowolnie pozostało około 10 tys.[8].

W rejonie Lipnika, stanowiącego przedpole Białej Krakowskiej, wojska 38. armii znalazły się już 29 stycznia. Trzy dni później artyleria gen. Moskalenki ostrzelała pozycje niemieckie znajdujące się w tym rejonie, po czym do ataku przystąpiła 121. dywizja piechoty płk. Daniła Busztruka, wspierana przez czołgi i lotnictwo. Atak wojsk sowieckich przeprowadzony 1 lutego nie przyniósł jednak powodzenia. Korzystniej zakończył się dzień dla prawego skrzydła 38. armii, walczącego w rejonie Czechowic-Dziedzic, gdzie udało się wyprzeć Niemców z północnej części miasta, a dwa dni później utworzyć przyczółek na zachodnim brzegu rzeki Białej. Walki w Czechowicach-Dziedzicach trwały do 8 lutego[9].

---

[6] J. Proszyk: *Polityka narodowościowa i rasowa.* W: *Bielsko-Biała. Monografia…*, s. 378.

[7] A. Antoniewski: *Ze wspomnień byłego więźnia: 18 stycznia 1945 r. — dzień grozy.* „Kronika Beskidzka" z 17 stycznia 1960 (nr 3), s. 15.

[8] R. Kaczmarek: *Rok 1945.* W: *Bielsko-Biała. Monografia…,* s. 401.

[9] B. Hojnacki: *Beskidzkie echa wolności.* Bielsko-Biała 1987, s. 45—46.

W tym samym czasie 42. samodzielna brygada pancerna gwardii płk. Gajewa zajęła część Jasienicy, a 340. dywizja gen. Fiodora Parchomienki — Mazańcowice Górne, odcinając drogę odwrotu garnizonowi niemieckiemu znajdującemu się w Bielsku. Niemcy próbowali odzyskać drogi prowadzące z Bielska-Białej na zachód, przeprowadzając kilka kontrataków, zakończyły się one jednak niepowodzeniem.

Do walk ulicznych w mieście utworzono 30-osobowe oddziały szturmowe. Żeby oszczędzić znajdujące się w Bielsku-Białej zakłady przemysłowe, nie zdecydowano się na bombardowania lotnicze ani zmasowany atak ognia artyleryjskiego. Jedynie wyrzutnie rakietowe znajdujące się w Lipniku celowały w niemieckie baterie w Wapiennicy i Aleksandrowicach. Do 10 lutego udało się oddziałom Armii Czerwonej wyprzeć Niemców z Białej. Następnego dnia walki przeniosły się do Bielska. Do boju o dwumiasto włączyły się również oddziały wchodzące w skład 1. armii gwardii. 127. dywizja gen. Piotra Bieżki sforsowała rzekę Białą na wysokości Straconki — Mikuszowice i uderzyła w kierunku północno-zachodnim na Aleksandrowice, a 271. dywizja piechoty płk. Iwana Chomicza opanowała północno-wschodni skraj Białej Krakowskiej. W czasie walk miejscowy batalion „Volksturmu" został szybko rozbity, a większość jego członków dostała się do niewoli.

Dowódca niemieckiej obrony gen. Ehrig, tuż przed wkroczeniem Sowietów do Bielska, uciekł do Ustronia, gdzie znajdowało się nowe stanowisko dowodzenia. Bielsko bronione było do 12 lutego, głównie przez oddziały dowodzone przez młodych podoficerów, którzy za obronę miasta byli awansowani i odznaczani żelaznymi krzyżami bezpośrednio na polu bitwy.

Zaraz po zdobyciu miasta sowieckie władze bezpieczeństwa aresztowały 32 agentów Abwehry. Zlikwidowano również 8-osobową grupę, która usiłowała wysadzić elektrownię i urządzenia wodociągowe w Bielsku[10].

W walkach o miasto dużo większe straty poniosła Armia Czerwona. Na Podbeskidziu zginęło około 11 tys. żołnierzy sowieckich[11]. Na terenie miasta po zakończeniu działań zbrojnych pozostało wiele mogił sowieckich i niemieckich żołnierzy. Dopiero w 1948 roku przeprowadzono ekshumację ciał żołnierzy sowieckich i pochowano je na powstałym w Białej cmentarzu wojennym Armii Czerwonej. Urzędowy spis wykazał, że spoczęło na nim 595 żołnierzy zabitych w Białej i Lipniku w 1945 roku. Liczbę poległych na tym terenie Niemców obliczano na 106 osób[12]. Ogółem na cmentarzu pochowanych jest 28 oficerów i 10 634 podoficerów i szeregowych Armii Czerwonej, którzy zginęli w walkach z okupantem hitlerowskim w okresie styczeń—maj 1945 roku na obszarze Podbeskidzia i Górnego Śląska[13].

[10] Ibidem, s. 50—52.

[11] B. Hojnacki: *Blaski i cienie PRL.* Warszawa 2002, s. 49.

[12] J. Polak: *Zarys dziejów Lipnika.* Bielsko-Biała 2002, s. 300.

[13] J. Polak: *Przewodnik po Bielsku-Białej.* Bielsko-Biała 2000, s. 128.

Po przejściu frontu władzę na zajętych terenach objęły komendantury wojenne, których zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa szlaków komunikacyjnych, zwalczanie dywersji i sabotażu, zapewnienie aprowizacji dla oddziałów Armii Czerwonej oraz przekazanie władzy cywilnej polskiemu aparatowi administracyjnemu.

Przyjazd grup operacyjnych

Organizację nowej władzy w Bielsku i Białej (powrócono do podziału administracyjnego z 1939 roku) powierzono grupom przybyłym spoza miast. Dnia 13 lutego do Białej dotarła ekipa polityczno-administracyjna z Krakowa, na której czele stali Bogusław Hojnacki oraz Włodzimierz Juźwiak, nowo mianowany szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. W skład grupy wchodzili także: sekretarz Komitetu Powiatowego PPR Marian Bednarz, wraz z zastępcą Janem Karbaczem oraz późniejszy komendant powiatowy MO ppor. Marcin Pelc z kilkoma funkcjonariuszami.

Podobna grupa przybyła do Bielska z Katowic 17 lutego. Tworzyli ją: członkini Komitetu Centralnego PPR Gertruda Pawlak, starosta powiatowy Henryk Chmielewski (latem 1945 został zastąpiony na stanowisku starosty przez Stanisława Lenczewskiego) wraz ze swym zastępcą Tadeuszem Kulczyckim, działacz lewicowy Leon Lifszes, komendant powiatowy MO por. Jaworski ze swym zastępcą Józefem Wójtowiczem[14]. Do stycznia 1945 roku kierownikiem grupy operacyjnej powiatu bielskiego był Kazimierz Świderski, absolwent szkoły w Kujbyszewie, szkolącej przyszłych funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa. 21 stycznia 1945 roku, a więc jeszcze przed wyzwoleniem tych terenów, Świderski został mianowany szefem Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa w Bielsku[15].

W sprawozdaniu opisującym pierwsze dni działalności bielskiej grupy operacyjnej czytamy: „Na ulicach ożywiony ruch. Domy ozdobione biało-czerwonymi flagami. […] Na drugi dzień wybieramy się na miasto w poszukiwaniu domu dla organizacji PPR. Okazuje się, że prawie wcale nie ma w mieście domu, w którym są całe okna […]. Po uporządkowaniu lokalu biurowego wywieszamy afisz o rejestracji członków PPR. Już w pierwszym dniu zgłosiło się kilkudziesięciu

[14] B. Hojnacki: *Beskidzkie echa…*, s. 56.

[15] *Aparat Bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza.* T. 1. Red. K. Szwagrzyk. Warszawa 2005, s. 53 i 252. Według tego źródła, wymieniony przez Hojnackiego Władysław Juźwiak, zanim został mianowany 18 stycznia 1945 roku na p.o. kierownika PUBP-u w Białej, był szefem grupy operacyjnej na Bielsko (s. 252).

członków byłej organizacji AL. Organizowaniem Komitetu zajmuje się tow. Przybylski. […]"[16].

Sprawa odrębności administracyjnej Bielska i Białej oraz przynależności tych obszarów do określonego województwa wzbudzała wiele kontrowersji. Fakt przybycia dwóch odrębnych ekip mających zorganizować władzę świadczył o tym, że miasta i powiaty będą rozdzielone na dwie odrębne jednostki administracyjne w obrębie różnych województw. Wojewódzkie władze Śląska i władze terenowe z Bielska próbowały doprowadzić do połączenia obu miast w obrębie województwa śląsko-dąbrowskiego. Nie godziła się na to strona reprezentująca Kraków i Białą, wysuwając na plan pierwszy tradycyjne związki terenów powiatu bialskiego z Małopolską. W Osieku, Porąbce, Kętach i Oświęcimiu odbyły się wiece przeciwko włączaniu tego obszaru do Śląska. Odrębność administracyjną powiatów oraz Bielska i Białej potwierdziło pismo krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego z 21 lutego 1945 roku[17].

Z kolei władze Białej próbowały jeszcze w czerwcu walczyć o przyłączenie Bielska i całego Śląska Cieszyńskiego do województwa krakowskiego. Już na trzecim posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej wystosowano memoriał domagający się spełnienia tego postulatu. Argumentowano w nim, że przynależność Śląska Cieszyńskiego do województwa śląsko-dąbrowskiego byłaby w interesie „elementu niemieckiego i volksdeutschów, który spodziewa się, że przy stosowaniu ustaw zmierzających do zmycia śladów niemczyzny i faszyzmu nie zrobi sobie krzywdy". Autorzy memoriału uważali, że w interesie szybkiej polonizacji terenów Śląska Cieszyńskiego należałoby włączyć ten obszar w skład „czysto polskiego zaplecza, bo tylko te ziemie odzyskane będą nasze, które szybko odzyskają zwarte polskie zasiedlenie i polskie oblicze kulturalne"[18]. Memoriał jednak w 1945 roku nie przyniósł oczekiwanego skutku[19].

Do pierwszego kontaktu nowych władz Białej z ludnością miasta doszło na wiecu, który odbył się 18 lutego w nieistniejącym już dzisiaj budynku kina „Wanda". W wiecu wzięło udział kilka tysięcy mieszkańców z obu miast oraz przedstawiciele

[16] Cyt. za: N. Kołomejczyk: *Udział PPR w budowie władzy ludowej na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w 1945 r.* „Zaranie Śląskie" 1962, z. 1a (specjalny), s. 229.

[17] B. Hojnacki: *Wyjść z mroku*. Warszawa 1980, s. 21.

[18] Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: APKat.), Oddział w Bielsku-Białej (dalej: BB), zespół: Zarząd Miejski i MRN w Białej Krakowskiej 1945—1950 (dalej: ZM i MRN Biała), sygn. 9, k. 25, Protokoły posiedzeń MRN w Białej. Zwraca uwagę fakt, że autorzy memoriału użyli na określenie Śląska Cieszyńskiego terminu „ziemie odzyskane".

[19] Sprawa odrębności administracyjnej obu miast została ostatecznie zakończona połączeniem Bielska i Białej w 1951 roku. Zlikwidowano wtedy, wchodzący w skład województwa krakowskiego, powiat bialski, włączając gminy Biała, Bestwina, Bystra-Wilkowice i Szczyrk do powiatu bielskiego w województwie śląskim. Resztę obszaru powiatu bialskiego przyłączono do powiatu żywieckiego i nowo powstałego powiatu oświęcimskiego.

władz. Do zebranych przemawiali: Karbacz, Hojnacki, wicestarosta Białej Julian Barszczewski, który już przed wojną pełnił tę funkcję, funkcjonariusz PUBP-u Adam Horodzikiewicz, Franciszek Hrapkowicz, późniejszy burmistrz Białej, oraz Szczepan Jurzak, prezydent Bielska. Nowa władza szukała poparcia ludności, które było niezbędne do tworzenia administracji. Dnia 20 lutego 1945 roku na ulicach Białej pojawiły się plakaty z apelem Hojnackiego nawołującym przedwojennych urzędników do podjęcia pracy[20].

Koncesjonowane partie polityczne

Dnia 18 marca 1945 roku odbyło się zebranie Tymczasowego Komitetu Miejskiego i Komitetu Powiatowego PPR-u Bielska z udziałem 12 członków. Ustalono, że skład nowego Komitetu Miejskiego będą tworzyć: Józef Faruga — I sekretarz (we wrześniu zastąpił go na tym stanowisku Franciszek Niedziółka), Szczepan Jurzak — II sekretarz, Kubicki — sekretarz techniczny, Dudek i Waleria Ślusarczyk — dział propagandy. W skład nowego Komitetu Powiatowego weszli: Władysław Lenczewski jako przewodniczący oraz Przybylski, Zarębski, Lifszes, Wisner, Kulczycki, Szczotka, Droździk, Kadyło[21].

W dniach 22 i 23 marca odbył się w Bielsku pierwszy powiatowy zjazd PPR-u z udziałem około 100 delegatów. Na zjeździe rozdano 47 legitymacji partyjnych, które otrzymano z Komitetu Wojewódzkiego PPR-u w Katowicach. Legitymacje wręczono członkom Komitetu Powiatowego, komitetów miejskich oraz organizacji gminnych i fabrycznych z Bielska i Czechowic[22]. W drugim dniu uroczystości, po przemówieniu instruktorki Wojewódzkiego Komitetu PPR-u Gertrudy Pawlak, Leon Lifszes odczytał krótkie życiorysy towarzyszy mających otrzymać legitymacje. Każdy kandydat był oceniany przez co najmniej dwóch pozostałych. Tego dnia byli to: Szczepan Jurzak, Bronisław Niedziółka, Józef Faruga, Antoni Witoszek, Stanisław Stanisławek, Waleria Ślusarczyk, Władysław Foltyniak, Antoni Jurzak, Szymon Stanisławek, Andrzej Dorzak, Władysław Mrowiec, Antoni Folta, Aloizy Janusz, Franciszek Faruga, Bolesław Brachura, Józef Kozioł, Leon Mrowiec, Anastazja Szybiakowa, Franciszek Migdał, Franciszek Kempys, Franciszek Cholerek, Władysław Mędrzak, Teofil Ferfecki, Jan Gąsiorek, Stefan Jędrusek, Karol Kozio-

[20] B. Hojnacki: *Wyjść z mroku*…, s. 214.

[21] APKat., Komitet Miejski PPR (dalej: KM PPR), sygn. 5, k. 1, Posiedzenia plenarne KM 1945—1948.

[22] APKat., Komitet Powiatowy PPR Bielsko (dalej: KP PPR), sygn. 1, k. 12, Konferencje Powiatowe.

łek, Alojzy Baran, Leopold Kluska[23]. W kwietniu przyjęto do partii 286 nowych członków[24].

Wiosną i latem dość szybko rosły szeregi PPR-u. Powodowało to wnikanie do partii przeciwników komunistów, dlatego latem na pewien czas wstrzymano przyjmowanie nowych osób. Według danych Komitetu Powiatowego, na dzień 31 grudnia 1945 roku PPR w powiecie bielskim liczyła 931 członków[25], z czego w samym Bielsku zrzeszonych w partii było 798, zgrupowanych w 46 komórkach[26].

Władze komunistyczne zabroniły odtworzenia PPS-WRN. Komuniści już w 1944 roku próbowali nawiązać kontakt z przedwojennymi socjalistami z okolic Bielska i przekonać ich do współpracy. W trakcie jednego z takich spotkań znany przedwojenny działacz socjalistyczny z Bielska — Rudolf Klimczak — oświadczył, „że musi iść po linii rządu londyńskiego, który reprezentuje masy polskie, z premierem Mikołajczykiem i innymi przedstawicielami PPS na czele"[27]. W dniu 18 lutego 1944 roku na pierwszej Konferencji Komisji Związków Zawodowych Klimczak zapytany o jego stanowisko wobec rządu lubelskiego stwierdził, że jako zdyscyplinowany członek PPS-u na własną rękę nie może zająć stanowiska wobec Rządu Tymczasowego i musi się odwołać do Okręgowej Egzekutywy PPS-u w Białej[28].

Na spotkaniu Okręgowego Komitetu PPS-u, które odbyło się 19 lutego, po przedstawieniu przez Klimczaka i Kowalczyka uchwał z konferencji związków zawodowych z terenu Bielska, podjęto jednogłośnie decyzję o przystąpieniu bialskiego PPS-u do lojalnej współpracy, uznając, „że tymczasowy rząd w Lublinie z siedzibą w Warszawie jest jedynym wyrazicielem woli Narodu i że nakazem chwili jest wziąć czynny udział w odbudowie zniszczonej Polski przez okupanta, wyzwolonej przez bohaterską Armię Czerwoną i Wojsko Polskie"[29].

Nie wszyscy socjaliści zgadzali się na zbytnie zbliżenie z komunistami. W bielskim PPS-ie istniała grupa — na czele z Janem Zawieruchą — która szczególnie piętnowała działalność aparatu bezpieczeństwa[30]. Zawierucha był ostro atakowany przez komunistów. Na zebraniu międzypartyjnym PPS-u i PPR-u w dniu 31 października zarzucili mu, że zbyt mało, lub wcale, nie wspomina w swych przemówieniach o współpracy obu partii bądź o sojuszu ze Związkiem Radziec-

[23] APKat., KM PPR, sygn. 5, k. 2, Posiedzenia plenarne KM 1945—1948.

[24] Ibidem, k. 4.

[25] APKat., KP PPR, sygn. 14, k. 250, Sprawozdania miesięczne — Wydział Organizacyjny.

[26] H. Rechowicz: *Z działalności Polskiej Partii Robotniczej w Bielsku i powiecie Bielskim w 1945 r.* „Zaranie Śląskie" 1961, z. 2, s. 519.

[27] APKat., KM PPR Bielsko, sygn. 12, k. 1, Materiały I Sekretarza KM; Informacje i meldunki Komisji Porozumiewawczej; Protokół w sprawie towarzysza Klimczaka.

[28] Ibidem.

[29] Ibidem, k. 2.

[30] R. Kaczmarek: *Życie polityczne.* W: *Bielsko-Biała. Monografia…*, s. 431.

kim i o Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej. PPS stanęła w jego obronie uznając, że działalność Zawieruchy nie koliduje z przyjętą linią partyjną, i wzięła za niego odpowiedzialność. On sam z kolei tłumaczył się: „Jestem głęboko przekonany, że gdyby Rosja Radziecka nie przyłączyła się do wojny, gdyby nie ścisły sojusz państw demokratycznych, wojna nie skończyłaby się jeszcze albo jej wynik byłby dla Polaków co najmniej wątpliwy. W przemówieniach na zebraniach mało jest czasu na dokładne omawianie wszystkich problemów i z tego powodu wszystkich rzeczy się nie omawia. Każde przemówienie może być różnie interpretowane, zależnie jak kto chce daną rzecz rozumieć. Zależy to zresztą od nastawienia do mówcy. Przed wojną znany byłem jako działacz mocno komunizujący i ja się nie zmieniłem. Jestem szczerym demokratą i gorącym zwolennikiem ustroju i stanu obecnego"[31]. W kwietniu 1945 PPS w powiecie bielskim liczyła 150 członków[32], a w grudniu już 500[33].

Twórcami Stronnictwa Ludowego w powiecie bielskim byli działacze SL „Roch" z czasów okupacji. Początkową słabość organizacyjną SL-u starosta bielski tłumaczył brakiem powiatowych władz tego stronnictwa[34]. Powiatowy Zarząd powstał dopiero 26 sierpnia 1945 roku, kiedy w powiecie funkcjonowało już 15 kół SL-u[35]. Ruch ludowy na tym terenie miał bogatą tradycję, przez co lokalni działacze ludowi niechętnie odnosili się do współpracy z komunistami. Dlatego, gdy Mikołajczyk utworzył PSL, ludowcy z powiatu przyłączyli się do tego stronnictwa[36].

Z kolei w powiecie bialskim największą aktywność wykazywało SL. Już początkiem lipca we wszystkich gromadach i miastach istniały koła SL-u i Koła Organizacji Młodzieżowej „Wici"[37]. Szczególnie dużą popularnością ludowcy cieszyli się

[31] APKat., KM PPR, sygn. 5, k. 1, Posiedzenia plenarne KM 1945—1948. W 1945 roku Zawierucha pozostał w PPS-ie, później był sekretarzem OKR PPS-u w Białej. Kiedy w ramach połączenia PPR-u i PPS-u sekretarz KP PPR-u w Białej Stanisław Kamiński zaproponował w rozmowie ze Stanisławem Łapotem, pierwszym sekretarzem KW PPR-u, Zawieruchę na członka przyszłej egzekutywy Komitetu Powiatowego zjednoczonej partii, usłyszał od swojego szefa: „Zawieruchę? Czy ty wiesz kim on jest? Ty musiałbyś mu buty czyścić. On nadaje się na sekretarza Komitetu Wojewódzkiego…". W ramach „czyszczenia partii" Zawierucha, podobnie jak wielu innych działaczy PPS-u, został wydalony z partii. Cyt. za: B. Hojnacki: *Blaski i cienie PRL…*, s. 115. W maju 1947 Zawierucha zdążył zostać jeszcze członkiem Prezydium WKR PPS-u w Krakowie. Zob.: Z. Kozik: *Partie i stronnictwa…,* s. 441.

[32] APKat., BB, Starostwo Powiatowe w Bielsku 1945—50 (dalej: SP Bielsko), sygn. 23, k. 114, Sprawozdanie miesięczne starosty bielskiego za kwiecień.

[33] APKat., KP PPR, sygn. 14, k. 251, Sprawozdania miesięczne — Wydział Organizacyjny.

[34] APKat., BB, SP Bielsko, sygn. 23, k. 97, Sprawozdanie miesięczne starosty bielskiego za czerwiec.

[35] F. Serafin: *Ruch ludowy w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945—1949.* Katowice 1970, s. 23—24.

[36] Ibidem, s. 50.

[37] APKat., Oddział Oświęcim (dalej: O), Starostwo Powiatowe w Białej Krakowskiej 1945—1950 (dalej: SP Biała), sygn. StB 54, k. 10, Sprawozdanie sytuacyjne starosty bialskiego z 12 lipca 1945.

w gminach wiejskich we wschodniej części powiatu. Natomiast PPR i PPS większe poparcie miały w miastach i zachodniej części powiatu bialskiego. Najmniejszą aktywność wykazywało zaś SD[38].

Kształtowanie się systemu rad narodowych

Sytuację prawną terenowych organów państwowych formułowały trzy podstawowe akty prawne:

— Ustawa KRN z 11 września 1944 roku o organizacji i zakresie działania rad narodowych,
— Dekret PKWN z 21 sierpnia 1944 roku o trybie powoływania władz administracji ogólnej I i II instancji,
— Dekret PKWN z 23 listopada 1944 roku o organizacji i zakresie działania samorządu terytorialnego.

Organem wykonawczym Wojewódzkiej Rady Narodowej był wojewoda, a powiatowej — Wydział Powiatowy, na którego czele stał starosta. Organem wykonawczym Miejskiej Rady Narodowej był Zarząd Miejski, a gminnej — Zarząd Gminny[39].

Powiatowa Rada Narodowa w Białej została powołana 22 maja. W jej skład weszło po 12 przedstawicieli PPR-u, PPS-u i SL-u, reprezentant związków zawodowych oraz starosta. Przewodniczącym prezydium PRN-u był przedstawiciel SL-u, zastępcą — przedstawiciel PPR-u. Pozostałych trzech członków prezydium wywodziło się z PPR-u, PPS-u i SL-u[40].

Dnia 9 października na plenarnym posiedzeniu bialskiego PRN-u, którego zadaniem miało być stwierdzenie prawidłowości ukonstytuowania się powiatowej oraz miejskich i gminnych rad narodowych, członkowie SL-u stwierdzili, że należą do Polskiego Stronnictwa Ludowego. W konsekwencji komuniści zgłosili wniosek o odebranie im prawa głosu. Wniosek został uchwalony, na skutek czego ludowcy opuścili salę obrad, dekompletując posiedzenie. W celu rozwiązania kryzysu w dniach 10, 19 i 26 października odbyły się międzypartyjne posiedzenia porozumiewawcze. Ostatecznie zreorganizowano PRN, przyznając PSL-owi 11 mandatów, PPR-owi i PPS-owi po 8, a SD — 5. Poszczególne partie odwołały swoich

[38] Ibidem, k. 39, Sprawozdanie sytuacyjne starosty bialskiego za sierpień 1945.

[39] Szerzej na temat zakresu kompetencji samorządu terytorialnego: F. Ziemski: *Problemy struktury politycznej rad narodowych w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1944—1950.* „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej" 1976, z. 24, s. 27.

[40] APKat., O, SP Biała, sygn. StB 54, k. 41, Sprawozdanie sytuacyjne starosty bialskiego za miesiąc sierpień 1945.

nadliczbowych przedstawicieli z PRN-u. SL nie było reprezentowane, gdyż przestało funkcjonować w powiecie[41].

Pierwsze zwyczajne posiedzenie MRN-u w Białej odbyło się 21 kwietnia 1945 roku. W skład rady weszło po 8 reprezentantów PPR-u i PPS-u, 3 ze związków zawodowych, 2 z SD oraz burmistrz. Organem nadzorczym i decydującym było Prezydium MRN składające się z pięciu osób[42]. W lipcu MRN jednogłośnie wybrała na burmistrza Franciszka Hrapkowicza z PPR-u. Komuniści na tym samym posiedzeniu zgłosili kandydaturę swego przedstawiciela, Stanisława Gajewskiego, na stanowisko wiceburmistrza. Wywołało to sprzeciw PPS-u, gdyż to przedstawiciel tej partii, zgodnie z ustaleniami przyjętymi 28 marca 1945 roku na pierwszym posiedzeniu komisji porozumiewawczej, miał pełnić tę funkcję. Protest okazał się skuteczny — 23 lipca wiceburmistrzem został Rudolf Klimczok z PPS-u[43].

W wielu publikacach z okresu PRL-u podano informację, że w Bielsku już w 1944 roku, jako jedna z pierwszych na obszarze Górnego Śląska, powstała Powiatowa Rada Narodowa[44]. Kwestionuje to Bogusław Hojnacki, pierwszy starosta Białej Krakowskiej, stwierdzając, że „nigdy taka Rada się nie ujawniła […] i nie zdołano, mimo wytycznych KRN, utworzyć w konspiracji reprezentacji miejscowego społeczeństwa w ramach podziemnej Rady Narodowej"[45]. W rzeczywistości miejskie i powiatowe rady narodowe ukonstytuowały się dopiero po zakończeniu działań zbrojnych na Śląsku Cieszyńskim. We wrześniu 1945 roku skład PRN-u w Bielsku przedstawiał się następująco: 20 radnych z PPR-u, 7 — z PPS-u, 2 — z SD i 11 radnych bezpartyjnych[46].

Podziemie niepodległościowe

W chwili wkroczenia Armii Czerwonej w okręgu bielskim działało kilka grup zbrojnych o różnej proweniencji politycznej. Żołnierze AK inspektoratu bielskiego jeszcze w 1944 roku przygotowali się do odtworzenia 21. Dywizji Piechoty Gór-

[41] APKat., O, SP Biała, sygn. StB 54, k. 243, Sprawozdanie sytuacyjne starosty bialskiego za miesiąc październik 1945.

[42] APKat., BB, ZM MRN Biała, sygn. 61, k. 1, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Białej Krakowskiej za miesiąc kwiecień 1945.

[43] Ibidem, sygn. 9, k. 25—31, Protokoły posiedzeń MRN w Białej z dnia 20 lipca 1945 i 23 lipca 1945.

[44] Por.: J. Gołębiowski: *Pierwsze lata 1945—1947.* Katowice 1974, s. 22; F. Ziemski: *Rady narodowe w Polsce w latach 1944—1950.* „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej" 1985, z. 49.

[45] B. Hojnacki: *Beskidzkie echa*…, s. 57.

[46] F. Ziemski: *Problemy struktury politycznej*…, s. 38.

skiej. Jednak niepowodzenie akcji „Burza" na wschodnich terenach przedwojennej Rzeczypospolitej uniemożliwiło realizację planu przejęcia władzy przez siły podporządkowane obozowi londyńskiemu. Rozkazem z 19 stycznia 1945 roku Komendant Główny AK gen. Leopold Okulicki rozwiązał struktury podległej sobie organizacji. W praktyce rozkaz oznaczał przejście oddziałów AK do konspiracji w nowych warunkach. Dlatego kolejne tygodnie charakteryzowały się chaosem organizacyjnym w strukturach poakowskich[47]. Oficer aparatu politycznego, lustrujący w początkach lutego powiat bielski, stwierdził w sprawozdaniu, że „znajdujące się w górach grupy AK wracają do domów"[48].

Pewna zmiana nastąpiła po utworzeniu w maju 1945 roku Delegatury Sił Zbrojnych. Ostatni dowódca bielskiego inspektoratu — Antoni Płatnik — odbudował oddział partyzancki, który kwaterował w okolicach Żywca i Węgierskiej Górki. Na terenie Bielska działała inna poakowska grupa — Jana Wadonia („Prawego"), zlikwidowana przez UB jesienią 1945 roku[49].

W powiecie bialskim natomiast działały dwa oddziały NSZ-etu: pierwszy, około 15-osobowy, dowodzony przez Mariana Muszyna „Żbika", oraz drugi, kierowany przez Władysława Dobiję „Groźnego"[50].

Część żołnierzy AK i NSZ-etu próbowała włączyć się w budowę struktur władzy komunistycznej i opanować ją od wewnątrz. Reprezentatywna jest tu postawa kpt. AK Mieczysława Wójcik-Mirskiego, mianowanego w lutym 1945 roku komendantem powiatowym MO w Białej, który jednakże po kilku dniach pełnienia tej funkcji, na skutek donosu miejscowych volksdeutschów, został aresztowany[51]. Również Henryk Flame „Bartek", późniejszy dowódca największego oddziału NSZ-etu na Podbeskidziu, wstąpił do czechowickiego MO. Flame miał swoich ludzi w komendach w Bielsku i Białej, dzięki którym został w szybkim czasie komendantem posterunku w Czechowicach, a ludzie z oddziału leśnego — jego podkomendnymi[52]. Oddział „Bartka" dokonywał egzekucji i kar na komunistach. Głośna stała się sprawa wyroku śmierci, jaki VII okręg śląsko-cieszyńskiego NSZ-etu wydał na Józefa Szczotkę, przewodniczącego rady zakładowej kopalni „Silesia" w Czechowicach i niedoszłego delegata na I krajowy zjazd PPR-u. Ten znany z gorliwości

[47] T. Kurpierz, P. Piątek: *„Dobić wroga". Aparat represji wobec podziemia zbrojnego na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie (1945—1947).* Katowice—Kraków 2007, s. 79.

[48] Cyt. za: J. Gołębiowski: *Pierwsze lata…,* s. 40.

[49] R. Kaczmarek: *Życie polityczne…,* s. 420—421.

[50] Z. Kozik: *Partie i stronnictwa polityczne w Krakowskiem 1945—1947.* Kraków 1975, s. 276.

[51] J. Polak: *Działalność podziemia niepodległościowego w Bielsku-Białej i okolicach w latach 1935—1947. Zarys problemu.* W: *Podziemie niepodległościowe na Podbeskidziu w latach 1939—1947.* Red. A. Namysło, T. Kurpierz. Bielsko-Biała 2002, s. 118.

[52] T. Greniuch: *Król Podbeskidzia. Biografia kpt. Henryka Flame „Bartka".* Kęty 2008, s. 43.

komunista został zabity przez grupę pod dowództwem Romualda Czarneckiego 1 listopada 1945 roku[53]. Ogółem do końca roku zginęło 18 funkcjonariuszy UB, z tego 9 w wyniku starć z grupą Flamego[54].

Problemy aprowizacyjne

Ludność powiatów bielskiego i bialskiego żywiła się głównie dostawami z katowickich i krakowskich magazynów wojewódzkich. Były to ilości zdecydowanie niewystarczające. Zapotrzebowanie żywnościowe na maj złożone w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach opierało się jedynie na kwietniowych sprawozdaniach z 14 gmin powiatu bielskiego. Pozostałych 19 gmin powiatu rozpoczęło dopiero pracę organizacyjną po powrocie z ewakuacji. Otrzymanych do tej pory dostaw zboża i tak nie można było przemleć z powodu zajęcia młynów przez wojsko.

Przydziały żywności w kwietniu przeznaczone były tylko dla pracujących, którym dopiero pod koniec miesiąca wypłacono pierwsze wypłaty. Miesięcznych pensji, i tak relatywnie bardzo niskich, długo nie otrzymywali pracownicy administracji. Z tego powodu wielu z nich przeszło do zajęć dających możliwości na poprawę warunków życia[55]. Sytuacja taka trwała przez cały rok 1945. W listopadzie referent propagandowy z Białej pisał w miesięcznym sprawozdaniu do Urzędu Informacji i Propagandy: „Jako referent propagandowy pozwolę sobie nadmienić, jeżeli warunki płacy nie zmienią się, zmuszony będę zrezygnować z zajmowanego stanowiska i przerzucę się do wolnego handlu, który daje możliwość dostatecznego przeżycia”[56].

Sytuacja aprowizacyjna poprawiła się w maju. Było to w dużej mierze spowodowane wznowieniem przewozów kolejowych oraz stopniowym wycofywaniem się Armii Czerwonej z obu powiatów. Zapotrzebowanie na żywność było określane na podstawie liczby ludności pracującej i członków ich rodzin oraz liczby ludności małorolnej. W maju mieszkańcy powiatu bielskiego byli zaopatrywani głównie według III grupy wyżywienia. Gminy rozdzielały żywność za pośrednictwem utworzonych w tym celu sklepów rozdzielczych. W maju w dystrybucji były: mąka chlebowa,

[53] J. Żyrek: *Zarys dziejów VII okręgu śląsko-dąbrowskiego NSZ (1945—47).* W: „Bielsko-Bialskie Studia Muzealne”. T. 4. Red. J. Polak. Bielsko-Biała 1993, s. 248.

[54] R. Kaczmarek: *Życie polityczne…,* s. 427.

[55] Ibidem, k. 110, Sprawozdania starosty bielskiego za maj 1945.

[56] APKat., O, SP Biała, sygn. StB 54, k. 309, Sprawozdanie referenta propagandowego w Białej do Urzędu Informacji i Propagandy w Krakowie z 3 września 1945.

żyto, cukier i ziemniaki[57]. Pozostałe produkty można było otrzymać na wolnym rynku, jednak ceny, jakie trzeba było zapłacić za towary, przekraczały możliwości finansowe zdecydowanej większości społeczeństwa. Miesięczna pensja podstawowa urzędników Zarządu Gminnego wahała się w granicach 400—700 zł, sołtysi gminy Biała-Wieś zarabiali 600—800 zł, a „posługaczka" w tamtejszych szkołach 200—500 zł[58]. Ceny za kilogram produktu w czerwcu kształtowały się następująco: chleb 55—65 zł, cukier 200—220 zł, mąka pszenna 70—85 zł[59]. We wrześniu kilogram chleba kosztował około 33 zł[60].

Deficytowym surowcem był węgiel. Szczególnie pod koniec roku, w związku ze zbliżającą się zimą, zapotrzebowanie na ten surowiec wzrastało. Ceny węgla na czarnym rynku sięgały 200 zł za 100 kg. Jako przyczynę takiego stanu rzeczy starosta bialski podawał brak wagonów do transportu węgla z kopalni[61]. Transport samochodowy nie mógł poprawić sytuacji ze względu na niewielką liczbę dostępnych pojazdów. W całym powiecie bielskim 20 października 1945 roku zarejestrowane były zaledwie 33 samochody osobowe, 33 ciężarowe i 22 motocykle[62].

Dużej pomocy udzielił ludności Polski Czerwony Krzyż. Jego organizacją zajął się już w kwietniu pełnomocnik PCK na powiat bielski dr Juliusz Kussy. Na stacji kolejowej w Bielsku powstała placówka sanitarna, która udzielała pomocy na miejscu, a ciężej chorych odsyłała do szpitala miejskiego. Zorganizowano też kuchnię wydającą 250—1400 posiłków dziennie. Z bielskim PCK blisko współpracował oddział w Białej[63]. Pomocy ludności udzielał również Powiatowy Komitet Niesienia Pomocy Uchodźcom, organizując dom starców, pomoc lekarską, wydając bilety kolejowe oraz zapomogi pieniężne[64]. Przy urzędzie starosty bialskiego powołano specjalny referat do spraw aprowizacyjnych, który wraz ze wspólną dla obu miast Powiatową Radą Związków Zawodowych zorganizował brygady robotników zajmujące się rekwirowaniem żywności na wsi. Reaktywowano także Spółdzielnię Spożywców „Społem", stawiając jej za zadanie wypiek chleba oraz rekwizycję poniemieckich zapasów żywności. Mimo to sytuacja aprowizacyjna

[57] APKat., BB, SP, sygn. 23, k. 109, Sprawozdania starosty bielskiego za maj 1945.

[58] APKat., BB, Akta Gminy Biała-Wieś 1937—50 (dalej: AGBW), sygn. 16, k. 11, Protokoły posiedzeń Gminnej Rady Narodowej w Białej-Krakowskiej.

[59] APKat., BB, SP Bielsko, sygn. 23, k. 98, Sprawozdania starosty bielskiego za czerwiec 1945.

[60] APKat., O, SP Biała, sygn. StB 54, k. 309, Sprawozdanie Referenta Propagandowego w Białej do Urzędu Informacji i Propagandy w Krakowie z 3 września 1945.

[61] Ibidem, k. 355, Sprawozdanie starosty bialskiego za listopad 1945.

[62] APKat., BB, SP Bielsko, sygn. 23, k. 76, Sprawozdanie starosty bielskiego za okres 20 września — 20 października1945.

[63] APKat., O, SP Biała, sygn. StB 54, k. 11, Sprawozdanie starosty bialskiego za miesiąc czerwiec 1945.

[64] APKat., BB, SP Bielsko, sygn. 23, Sprawozdania starosty bielskiego za maj, kwiecień, lipiec 1945, b.pag.

w dalszym ciągu przedstawiała się fatalnie. Niezadowolenie bialskich robotników wzrosło, gdy okazało się, że robotnicy zatrudnieni w Bielsku otrzymywali większe przydziały żywności. W tej sprawie do wojewody Aleksandra Zawadzkiego udali się Hojnacki, burmistrz Bielska Szczepan Jurzak oraz przewodniczący Powiatowej Rady Związków Zawodowych Władysław Foltyniak. Wystąpili oni z prośbą o ustalenie, wspólnie z wojewodą krakowskim, jednakowych przydziałów żywności dla robotników z Bielska i Białej[65]. Interwencja nie odniosła skutku, w związku z czym sprawa ta stała się w 1945 roku przyczyną częstych protestów bialskich robotników.

Uruchomienie przemysłu

W okresie okupacji Niemcy przeprowadzili koncentrację przemysłu, polegającą na łączeniu małych przedsiębiorstw i warsztatów w większe zakłady przemysłowe. W Bielsku spośród 207 czynnych przed wojną fabryk pozostało 63[66]. W 1944 roku w wielu z nich utworzono konspiracyjne komitety fabryczne. W okresie tygodnia od zajęcia Bielska i Białej przez Armię Czerwoną w fabrykach przeprowadzono wybory do rad zakładowych i tymczasowych zarządów zakładów oraz utworzono, w celu ochrony mienia fabrycznego, robotniczą straż przemysłową. Już 20 lutego rozpoczęła pracę fabryka sukna „Rudolf Strzygowski", a dwa dni później — fabryka sukna „C. Breitbart". Z branży metalowej uruchomiono fabrykę „Bartelemus i Suchy" w Białej. W lutym rozpoczęły prace również wytwórnie mydła „Hess" i „Faber" w Bielsku, fabryka mas sztucznych „Rogolit" oraz fabryka przetworów owocowych „Arpol" w Białej. Pozostałe większe zakłady, które również przygotowywano do uruchomienia, mogły rozpocząć produkcję dopiero po dostarczeniu niezbędnych surowców[67].

Do końca kwietnia 1945 roku działająca na obszarze Bielska Okręgowa Komisja Związków Zawodowych objęła swą działalnością 50 fabryk. Zarejestrowano około 3 tys. członków. Pracownicy kolejowi zorganizowali Związek Zawodowy Kolejarzy liczący 670 osób[68].

W kwietniu rozpoczęto akcję przydzielania sklepów, mniejszych przedsiębiorstw i zakładów rzemieślniczych. Do końca maja do starostwa wpłynęło 168 wniosków

[65] B. Hojnacki: *Wyjść z mroku…*, s. 217—231.

[66] J. Gołębiowski: *Pierwsze lata…*, s. 55.

[67] Ibidem, s. 65—67.

[68] APKat., BB, SP Bielsko, sygn. 23, k. 115, Sprawozdania starosty bielskiego za kwiecień 1945.

o zezwolenie na uruchomienie warsztatów, z czego pozytywnie rozpatrzono 159. Poza tym wydano: 73 zezwolenia na otwarcie sklepów, 3 — na handel okrężny i 31 — na prowadzenie zakładów gastronomicznych[69]. Jednak wobec bliskości frontu, wysiedleń ludności, niepewności zachowania mienia oraz konfiskat przeprowadzanych przez MO, władze bezpieczeństwa i żołnierzy sowieckich — jawne otwarcie sklepu czy zakładu rzemieślniczego stawało się niemożliwe. Jak donosił starosta bielski: „[…] wszystko to tkwi jeszcze w ukryciu, gdyż żołnierze zabierają towary lub zamawiają roboty bez zapłaty. Istniejący wolny handel (żywność, tytoń, galanteria, nasiona) nie poprawia sytuacji z braku środków płatniczych i niedostatecznego ich przepływu"[70].

Sytuacja na wsi

Bliskość frontu, który aż do początków maja zatrzymał się w odległości kilkunastu kilometrów na zachód od miast, utrudniała ludności powrót do normalnego życia. Mieszkańcy okolicznych wsi zostali przesiedleni do Bielska i Białej. Do przeprowadzenia ewakuacji wysłano w teren powiatu bielskiego, bialskiego i żywieckiego brygady robotnicze. Spośród mieszkańców wsi wybierano 1 osobę na 10 gospodarstw, tzw. dziesiętnika, która miała pozostać na miejscu i pilnować majątków[71]. W mieście powstał Komitet Pomocy Ewakuowanym, który w pierwszym tygodniu działalności udzielił pomocy w ulokowaniu się 810 rodzinom[72].

Katastrofalnie przedstawiała się sytuacja w rolnictwie. W powiecie bielskim zostało obsianych 40% gruntów ornych[73], a w bialskim — 70%[74]. Według ustaleń Wydziału Osiedleńczego Urzędu Wojewódzkiego powiat bielski znalazł się na trzecim miejscu w województwie śląsko-dąbrowskim pod względem skali zniszczeń zagród wiejskich. Średnia zniszczeń w województwie wynosiła 17% ogółu zagród, a w powiecie bielskim — 27,2%[75].

Realizacja reformy rolnej przebiegała z dużymi trudnościami. W powiecie bielskim wiosną przeprowadzono parcelację jedynie gospodarstw Polaków, podczas gdy

[69] Ibidem, k. 118.

[70] Ibidem, k. 109, Sprawozdania starosty bielskiego za maj 1945.

[71] APKat., KP PPR, sygn. 1, k. 17, Konferencje Powiatowe PPR.

[72] H. Rechowicz: *Polska Partia Robotnicza na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim.* Katowice 1978, s. 222.

[73] APKat., O, SP Biała, sygn. StB 54, k. 17, Sprawozdania starosty bielskiego za maj, kwiecień, lipiec 1945.

[74] Ibidem, Sprawozdanie inspektora Świadczeń Rzeczowych z dnia 1 października 1945.

[75] F. Serafin: *Osadnictwo miejskie i wiejskie…*, s. 31.

większość ziemi poniemieckiej leżała odłogiem[76]. Jesienią poniemieckie majątki średniej wielkości (15—30 ha) zostały podzielone na działki, które rozdzielano kliku rodzinom. Prawdziwy problem powstawał przy podziale budynków gospodarczych i mieszkalnych między te rodziny[77].

Niewielkie plony, jakie zebrano tego roku, według relacji bialskiego starosty z początków października, miały wystarczyć jedynie do końca roku. Mimo to zapoczątkowano w powiecie akcję zbierania kontyngentów. We wrześniu z ogólnej ilości wyznaczonego zboża udało się zebrać jedynie 10%. Na ludność niewywiązującą się z obowiązku dostarczania kontyngentów nakładano kary. Na teren powiatu bialskiego udała się ekipa z referentem karno-administracyjnym i inspektorem świadczeń rzeczowych na czele, która dokonywała konfiskat krów i przekazywała je tym, którzy pisemnie zobowiązywali się do oddawania pełnego kontyngentu mleka[78]. Akcja odniosła zamierzony skutek. Z końcem roku pracownikom Referatu Świadczeń Rzeczowych udało się ściągnąć z ludności rolniczej powiatu bialskiego wymagane normy kontyngentów, dzięki czemu referent mógł pochwalić się, że „w ogólnym procencie oddawania świadczeń rzeczowych powiat stoi na pierwszym miejscu w województwie krakowskim"[79].

Zrozumiały będzie opór rolników, gdy przyjrzymy się kwotom, jakie uzyskiwali za dostarczane płody rolne. Przykładowo, producent za 100 kg ziemniaków otrzymywał 9 zł, a za 100 kg sztucznego nawozu z przydziału musiał zapłacić 250—300 zł[80].

Działalność Sowietów

Szczególnie duże straty zarówno na wsi, jak i w mieście powodowały stacjonowanie i przemarsze Armii Czerwonej. Według oficjalnych rozkazów Armia Czerwona jako zdobycz wojenną miała traktować jedynie mienie znajdujące się na obszarze wchodzącym w skład przedwojennych Niemiec. Jednocześnie strona sowiecka gwarantowała nienaruszalność mienia na tzw. ziemiach starych, czyli należących do państwa polskiego przed wrześniem 1939 roku. W rzeczywistości

[76] APKat., BB, SP Bielsko, sygn. 23, k. 110, Sprawozdanie starosty za maj 1945.

[77] Ibidem, k. 76, Sprawozdanie starosty za okres 20 września—20 października 1945.

[78] APKat., O, SP Biała, sygn. StB 54, k. 135, Sprawozdanie starosty bialskiego za miesiąc wrzesień 1945.

[79] Ibidem, k. 431, Sprawozdanie Referenta Świadczeń Rzeczowych Starostwa Powiatu Bialskiego z dnia 1 grudnia 1945.

[80] Ibidem, AGBW, sygn. 26, k. 47, Sprawozdanie Gminy Wiejskiej Biała za miesiąc październik 1945.

żołnierze sowieccy dopuszczali się grabieży wszędzie tam, gdzie stacjonowali. Dnia 20 lutego 1945 roku Państwowy Komitet Obrony ZSRR ustalił, co należy traktować jako zdobycz wojenną. Były to m.in. „niezbędne do prowadzenia wojny urządzenia, materiały, gotowe produkty z przedsiębiorstw niemieckich i rozbudowanych przez Niemców przedsiębiorstw w Polsce". Przed wojną i w jej trakcie większość zakładów w Bielsku i Białej należała do Niemców, co dawało dodatkowy powód do zawłaszczania mienia. Sowieci, a także polscy funkcjonariusze UB, często szukali pretekstu, aby kogoś uznać za Niemca, szczególnie gdy chodziło o zajęcie majątku. Na podstawie sporządzanych list proskrypcyjnych zgarniali przy tej okazji zatrzymane osoby do obozów przejściowych. Dla własnego bezpieczeństwa ludność polska w mieście zaczęła nosić biało-czerwone kokardy[81].

W sprawie opisanych nadużyć władze polskie mogły jedynie interweniować w komendanturach wojennych, bez możliwości karania przejawów łamania prawa przez sowieckich żołnierzy[82].

Wiosną wojsko rekwirowało resztki pozostałego bydła i nierogacizny. Na łąkach i pastwiskach urządzano place ćwiczeń i boiska sportowe. Wysiedlając ludność z domów, dawano tak krótki czas na wyprowadzkę, że większość inwentarza pozostawała na miejscu. „W wioskach — jak donosił bielski starosta — żołnierze sowieccy terroryzując ludność, stale rabują jej dobytek […]. Wojsko zabiera do robót ludzi i siły pociągowe mimo pilnych prac na roli. Wyjaśnienia i legitymowanie się polskimi dokumentami, stwierdzającymi przynależność polską, pozostają bez skutku. Skargi na przestępstwa nie pomagają, gdyż komendanci żądają wskazania sprawcy, co praktycznie jest niewykonalne"[83].

Poczucie bezkarności przyczyniło się do wzrostu przestępczości również wśród ludności cywilnej. Żołnierze często sprzedawali zrabowane mienie, co z kolei powodowało chęć odebrania tych rzeczy przez prawowitych właścicieli. Na tym tle często dochodziło do bójek między Polakami[84].

Trzeba jednak zaznaczyć, że pobyt Armii Czerwonej na Podbeskidziu nie jest oceniany przez mieszkańców jednoznacznie negatywnie. W niektórych relacjach żołnierze Armii Czerwonej zachowywali się poprawnie. Te różnice w ocenie uzależnione są od osobistych doświadczeń[85].

---

[81] K. Korzeniowski: *Wspomnienia z lat dziecięcych*. W: *Bielsko-Biała w zwierciadle czasu. Wspomnienia mieszkańców z lat 1900—1945*. Oprac. J. Polak. Bielsko-Biała 2002, s. 300—307.

[82] K. Miroszewski: *Armia Czerwona na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego*. W: *Rok 1945 w województwie śląsko-dąbrowskim*. Red. A. Topol. Katowice 2004, s. 27.

[83] APKat., BB, SP Bielsko, sygn. 23, k. 116, Sprawozdanie starosty bielskiego za miesiąc kwiecień 1945.

[84] Ibidem, k. 110, Sprawozdanie starosty bielskiego za miesiąc maj 1945.

[85] Informacja pochodzi z relacji mieszkańców. Zob. także: K. Korzeniowski: *Wspomnienia z lat*…, s. 300—317.

Sytuację mieszkańców omawianego terenu pogarszał dodatkowo ostry konflikt między komendantem wojskowym w Bielsku a polską administracją. Stosunki na tej linii uległy pewnej poprawie w połowie kwietnia, po zmianie na stanowisku komendanta[86]. W terenie jednak konflikt między przedstawicielami administracji polskiej a Armią Czerwoną trwał nadal. Zdarzały się wypadki zastrzelenia polskich milicjantów, którzy stawali w obronie rabowanej miejscowej ludności[87]. Wojsko sowieckie zajmowało budynki mieszczące biura urzędów gminnych[88]. W Kętach, w powiecie bialskim, żołnierze Armii Czerwonej dokonali napadu na Zarząd Miejski i posterunek MO, uwalniając aresztowanego czerwonoarmistę[89].

W maju z większości obszaru powiatów bielskiego i bialskiego wojska Armii Czerwonej wycofały się[90]. Jednak straty, jakie spowodowali żołnierze sowieccy, były jeszcze długo odczuwalne. W czasie żniw dużym problemem był brak sprzętu do młócenia, który zabrany został przez Armię Czerwoną. Szczególnie jesienią zniszczenia dokonane przez żołnierzy dawały się we znaki ludności, która niejednokrotnie musiała z powodu braku łóżek sypiać na podłodze, w pomieszczeniach bez ogrzewania i szyb. Wycofująca się Armia Czerwona zabierała mieszkańcom opuszczanych terenów cały majątek ruchomy, a to, czego nie dało się zabrać, niszczyła. Największe szkody poniosły ziemie znajdujące się wzdłuż dróg, którymi wycofywały się z zachodu oddziały wojskowe[91].

Sowieci internowali i wywieźli w głąb ZSRR wielu mieszkańców Podbeskidzia. W celu uzyskania informacji o liczbie Polaków, których spotkał taki los, administracja polska sporządziła specjalne spisy. Na liście mieszkańców powiatu bielskiego wywiezionych przez Sowietów do obozów pracy lub do ZSRR w okresie maj—sierpień 1945 roku znalazło się 900 osób. Lista miała obejmować tylko Polaków, ale pojawiły się na niej również osoby z DVL. Przy nazwiskach niektórych volksdeutschy z grupy I lub II umieszczano uwagi w rodzaju: „Popierał ustrój hitlerowski, ale nie szkodził Polakom", a przy charakterystyce osób z III grupy DVL np.: „Szkodliwy, wysługiwał się zaborcy"[92].

[86] APKat., BB, SP Bielsko, sygn. 23, k. 115, Sprawozdanie starosty bielskiego za miesiąc kwiecień 1945.

[87] Ibidem, k. 111, Sprawozdanie starosty bielskiego za miesiąc maj 1945.

[88] Ibidem, k. 117, Sprawozdanie starosty bielskiego za miesiąc kwiecień 1945.

[89] APKat., O, SP Biała, sygn. StB 54, k. 433, Sprawozdanie starosty bialskiego za miesiąc grudzień 1945.

[90] APKat., BB, SP Bielsko, sygn. 23, k. 109, Sprawozdanie starosty bielskiego za miesiąc maj.

[91] APKat., O, SP Biała, sygn. StB 54, k. 243, Sprawozdanie starosty bialskiego za miesiąc październik.

[92] S. Fertacz: *Internowanie i wywóz mieszkańców Górnego Śląska do Związku Radzieckiego w 1945 roku*. W: *Śląsko-zagłębiowskie konfrontacje historyczne (XIX—XX wiek)*. Red. M.W. Wanatowicz. Katowice 1999, s. 168.

Sprawy narodowościowe

Po wojnie przyjęto zasadę budowy państwa narodowego, a to wymagało wysiedlenia obcych narodowości pozostających w granicach Polski. Oficjalnie mieszkańcy terenów włączonych do III Rzeszy podlegali obowiązkowi wpisu na Deutsche Volksliste (DVL), więc po zakończeniu działań zbrojnych mieli przejść weryfikację i następnie jako Niemcy albo zostać wysiedleni, albo zrehabilitowani.

Bezpośrednio po przejęciu frontu liczba Niemców na tym terenie znacznie zmalała. Było to skutkiem ewakuacji i, przede wszystkim, masowej ucieczki ludności niemieckiej przed zbliżającą się Armią Czerwoną.

Niemców, którzy zdecydowali się zostać, miał spotkać odwet ze strony władz polskich za lata okupacji. Wobec reichsdeutschy oraz posiadaczy I i II grupy DVL zastosowano różne restrykcje. Część została aresztowana przez organy NKWD, UB lub MO. Aresztowani byli umieszczani w licznych prowizorycznych więzieniach zorganizowanych w Bielsku i Białej, następnie wywożeni do ZSRR oraz do Oświęcimia. Najwięcej więźniów trafiło do obozu pracy w Mikuszowicach. Do tego celu zaadaptowano utworzony przez Niemców w 1940 roku karny obóz pracy zlokalizowany w 4 dawnych barakach robotniczych stojących przy fabryce E. Zipsera (przy obecnej ulicy Przędzalniczej). Obiekt otoczony był płotem z desek, drutem kolczastym i wieżyczkami strzelniczymi. W lutym 1945 roku został przejęty przez bialskie władze administracyjne (starostwo) i Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Białej. Następnie podlegał jurysdykcji Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie. Obóz miał charakter przejściowy, więźniowie spędzali w nim zazwyczaj kilka tygodni, a następnie byli wysyłani do większych obozów w Oświęcimiu, Jaworznie czy Świętochłowicach. Średnio w miejscu tym przebywało około 50 więźniów. Najdłużej komendantem obozu był mieszkaniec Mikuszowic — Władysław Gołda. Także kilku strażników pochodziło z tej podmiejskiej wioski. Zachowywali się oni podobnie jak hitlerowcy w czasie wojny. W opinii tych, którzy przeszli obóz w Mikuszowicach, po wojnie działy się tam rzeczy gorsze niż w czasie niemieckiej okupacji. Szacuje się, że przez obóz mogło przejść od 800 do 1000 więźniów[93].

Zdecydowanej większości volksdeutschy udało się uniknąć tego losu. W kwietniu 1945 roku w powiecie bielskim (bez zachodnich gmin) przebywało: 21 osób z grupy I DVL, 5 049 — z grupy II, 24168 — z III DVL i 1405 — z grupy IV oraz 17 011 Polaków[94]. Powiat bialski w czerwcu zamieszkiwało natomiast 13 738 osób

[93] J. Polak: *Dzieje Mikuszowic Krakowskich*. Bielsko-Biała 2008, s. 190—206.

[94] APKat., BB SP Bielsko, sygn. 23, k. 118, Sprawozdanie starosty bielskiego za miesiąc kwiecień 1945.

wpisanych na DVL (grupy I—IV) i 77 cudzoziemców[95]. Samo miasto Biała w lipcu liczyło 17 253 mieszkańców, w tym 11065 Polaków i 5 998 volksdeutschy[96].

Na całym Górnym Śląsku już w lutym 1945 roku nałożono na Niemców (reichsdeutschy, volksdeutschy I—II grupy i volksdeutschy z Generalnego Gubernatorstwa) obowiązek pracy. Osoby te, według zarządzenia wojewody śląskiego z 6 czerwca 1945 roku, miały otrzymywać 75% stawki wyznaczonej za te same prace pracownikom narodowości polskiej[97]. W powiecie bielskim tylko niewielka liczba osób została zatrudniona przymusowo. W listopadzie przy robotach publicznych pracowało 60 mężczyzn i 154 kobiety[98].

W pierwszych dniach po zajęciu tych terenów przez Armię Czerwoną najczęściej ludność niemiecką cechowało przygnębienie i załamanie. Jednak postawy Niemców ewoluowały w różny sposób, część z nich zaczęła wykazywać nawet arogancję i butę wobec Polaków. Przyczyniała się do tego stosunkowo łatwa możliwość fałszowania czy niszczenia kompromitujących dokumentów, co w konsekwencji pozwalało uniknąć więzienia, utraty majątku czy wysiedlenia. Pewną rolę odegrała również niewielka sprawność polskich władz. Starosta bialski narzekał na brak rozporządzeń wykonawczych do Ustawy z 6 maja 1945 roku o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów (DzU 1945, nr 17, poz. 96), co opóźniało wydawanie zaświadczeń o przynależności do grupy niemieckiej (potrzebnych do uzyskania zastępczych dowodów tożsamości i rozpoczęcia procesu rehabilitacji). Brakowało również przepisów prawnych dotyczących osób, którym władze niemieckie odrzuciły podpisaną DVL, a które swoim zachowaniem wykazywały chęć przynależności do narodu niemieckiego[99].

Wspomniana Ustawa o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów przewidywała, że na terenach, gdzie okupant wprowadził przymus wpisu na DVL, osoby zaliczone do III i IV grupy uzyskiwały tymczasowe, ważne przez 6 miesięcy, tzw. zaświadczenie obywatelskie. Warunkiem jego otrzymania było złożenie pisemnej deklaracji wierności państwu polskiemu oraz brak zgłoszonych zarzutów co do postawy danej osoby w czasie wojny. Dopuszczono możliwość uzyskania obywatelstwa polskiego przez osoby z II grupy DVL, ale tylko na drodze postępowania sądowego. Osoby z grupą I uznane zostały za Niemców[100].

[95] APKat., O, SP Biała, sygn. StB 54, k. 5, Sprawozdanie starosty za okres 15maja—15 czerwca 1945.

[96] Ibidem, k. 61, Załącznik do sprawozdania starosty za lipiec.

[97] A. Dziurok: *Problemy narodowościowe w województwie śląskim i sposoby ich rozwiązania*. W: *Województwo śląskie 1945—50. Zarys dziejów politycznych*. Red. A. Dziurok, R. Kaczmarek. Katowice 2007, s. 576.

[98] APKat., BB, SP Bielsko, sygn. 23, k. 50, Sprawozdanie starosty za okres 20 października — 20 listopada 1945.

[99] APKat., O, SP Biała, sygn. StB 23, k. 6, Sprawozdanie starosty za okres 15 maja—15 czerwca 1945.

[100] Z. Łempiński: *Przesiedlenie ludności niemieckiej z powiatu bielskiego w latach 1945—50.* „Warta. Rocznik Bielski". Bielsko-Biała 1980, s. 37—38.

Akcja składania deklaracji wierności przez osoby z III i IV grupy DVL miała trwać od 23 lipca do 25 sierpnia. Do 31 sierpnia deklaracje złożyło 21 405 osób. W późniejszym terminie przyjmowano je głównie od osób, które powróciły z emigracji, przymusowych robót, z armii niemieckiej, obozów pracy znajdujących się na terenie Polski i ZSRR czy z armii walczących na różnych frontach. Do 20 grudnia przyjęto 1536 deklaracji osób z tej grupy[101].

Wniosek o rehabilitację „dwójkarze" musieli złożyć na piśmie w sądzie grodzkim. Sąd złożony z sędziego i dwóch ławników wyznaczonych przez prezydium MRN bądź GRN zarządzał wszczęcie postępowania rehabilitacyjnego. Równocześnie, wezwano osoby poinformowane „o szkodliwej działalności wnioskodawcy względem Narodu Polskiego, aby doniosły o tym sądowi". Lista wnioskodawców była podana do publicznej wiadomości. Wnioskujący musiał udowodnić przed sądem, że zachował polską tożsamość. W razie odrzucenia wniosku przez sąd, petent tracił prawa publiczne i obywatelskie, był pozbawiany mienia oraz umieszczany w obozie. Władze przewidywały, że zrehabilitowanych będzie niewiele, ale jak się okazało, wnioski o rehabilitację składano masowo. Tempo rozpatrywania spraw było bardzo wolne. Do końca roku 1945 sąd grodzki w Bielsku rozpatrzył zaledwie 268 spraw rehabilitacyjnych (z czego 220 pozytywnie) na 17 060 osób z II grupą DVL zamieszkujących wówczas powiat[102].

W tym samym czasie trwała akcja przesiedleńcza ludności niemieckiej z powiatu bielskiego. W dniach 6, 10 i 15 lipca starosta bielski spotkał się na konferencjach z przedstawicielami partii politycznych, władz samorządowych i różnych organizacji działających w powiecie i mieście. Celem tych narad było omówienie zasad praktycznej realizacji zarządzeń związanych z rejestracją Niemców, którzy mieli zostać wysiedleni. Na liście zbiorczej Niemców do wysiedlenia znalazło się 6 357 osób z tego obszaru, z czego 3 607 z samego Bielska. Na 23 lipca wyznaczono termin stawienia się wszystkich Niemców z I grupy DVL, reichsdeutschy oraz „innych poczuwających się do narodowości niemieckiej", niezależnie od tego, czy się już zarejestrowali, czy też nie. Wiele osób zakwalifikowanych do wysiedlenia nie chciało opuszczać swego dotychczasowego miejsca pobytu, dlatego nie wszyscy stawili się w wyznaczonym terminie. Ci, którzy pojawili się w miejscach zbiórek, zostali umieszczeni w 6 obozach na terenie Bielska, w których mieli oczekiwać na transporty do Niemiec. W drugiej połowie września w obozach tych przebywało 3 955 osób. Z tej grupy zwolniono 2 795 osób, kwalifikując je jako zdolne do rehabilitacji lub jako specjalistów, których tymczasowo należy zatrzymać. Większość osadzonych w obozach okazała się później ludnością etnicznie polską[103].

---

[101] APKat., BB, SP Bielsko, sygn. 23, k. 80, 76, 60, 49, Sprawozdania miesięczne starosty za wrzesień i październik, listopad, grudzień.

[102] A. Dziurok: *Problemy narodowościowe…*, s. 546—547.

[103] K. Nowak, A. Pylypenko-Czepczor: *Problemy narodowościowe na Śląsku Cieszyńskim*. W: *Województwo śląskie 1945—1950…*, s. 654—669.

Do 3 września w zorganizowanych transportach wysiedlono z powiatu bielskiego 1073 Niemców. Zaświadczenia na wyjazd indywidualny wystawiano do końca 1945 roku, skorzystały z nich 834 osoby[104]. Akcja przesiedleńcza, mimo że objęła tylko część Niemców, została wstrzymana z powodu odmowy władz radzieckich przyjmowania nowych transportów z ludnością do swej strefy okupacyjnej w Niemczech. Przesiedlenia wznowiono w następnym roku. Podane liczby obejmują tylko tę część ludności, której proces przesiedleń był kontrolowany, nie uwzględniają natomiast tych, którzy na własną rękę opuścili powiat[105].

Sprawa rehabilitacji w powiecie bialskim wyglądała inaczej ze względu na to, że okupant w większości miejscowości na tym terenie nie stosował przymusu w sprawie wpisu na DVL. Wojewoda śląski obwieszczeniem z 3 lipca 1945 roku za obszar, na którym powszechnie stosowany był przymus wpisu na DVL, uznał województwo śląskie w granicach sprzed 1 września 1939 roku, w którego skład powiat bielski nie wchodził[106]. Z tego względu wielu volksdeutschy przenosiło się na zachód od rzeki Biała, gdzie byli traktowani łagodniej. Wiosną częsty był przypadek zawierania ślubów kobiet wpisanych na DVL z polskimi mężczyznami, co umożliwiało im uzyskanie polskiego obywatelstwa[107].

Specyficzną rolę w sprawie ludności wpisanej na DVL odegrał bialski Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa. W dniu 13 czerwca uzbrojeni funkcjonariusze PUB-u wtargnęli do starostwa, terroryzując pracowników urzędu i zabierając stamtąd kartotekę, w której znajdowały się dane osób wpisanych na DVL. Kartoteka była jedynym materiałem dowodowym, będącym podstawą m.in. do stwierdzania narodowości mieszkańców Białej oraz wydawania zaświadczeń narodowościowych osobom starającym się o zastępcze dowody tożsamości[108].

Sprawa rehabilitacji osób wpisanych do III i IV grupy DVL miała zostać zakończona 20 sierpnia 1945 roku. Do tego czasu przyjęto 3562 deklaracje wierności. Na terenie całego powiatu przebywało wtedy 12662 volksdeutschy II, III i IV grupy. Według szacunków starosty Hojnackiego, po odliczeniu dzieci oraz osób z II grupy, rehabilitacji miało podlegać około 6 tys. osób. To, że nie wszyscy skorzystali z tej możliwości, Hojnacki tłumaczył tym, „że pewna część z nich [volksdeutschy — Ł.M.] za czasów okupacji była wrogo ustosunkowana do Polaków, obecnie nie chce być skompromitowana i narazić się na sankcje, woli raczej

[104] Ibidem, s. 670.

[105] Z. Łempiński: *Przesiedlenie ludności niemieckiej…*, s. 44.

[106] A. Dziurok: *Problemy narodowościowe…*, s. 545.

[107] *Sprawozdanie Starostwa w Białej za okres 17 marca—24 maja 1945.* W: *Niemcy w Polsce 1945—1950. Zbiór dokumentów.* Red. W. Borodziej, H. Lamberg. T. 2: *Polska centralna. Województwo Śląskie.* Oprac. I. Eser, J. Kochanowski. Warszawa 2000, s. 79.

[108] *Pismo starosty w Białej, mjr Hojnackiego, do Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego w sprawie kartoteki volksdeutschów z 14 czerwca 1945 r.* W: *Niemcy w Polsce 1945—1950. Zbiór dokumentów…*, s. 83.

ukryć się w przekonaniu, że bez większego ryzyka uniknie odpowiedzialności i z czasem, bez rehabilitacji, uzyska prawa obywatelskie, reszta zaś, wskutek zniszczenia czy zgubienia niemieckich dowodów stwierdzających przynależność do jednej z grup”[109].

Okres przyjmowania deklaracji był w 1945 roku dwukrotnie przedłużany. Kolejny termin mijał 31 października, do tego czasu dodatkowo wpłynęło 395 deklaracji[110]. Składanie deklaracji trwało jednak nadal. W sumie w 1945 roku przyjęto w powiecie bialskim 4002 deklaracje wierności[111]. Przeciwko byłym volksdeutschom z grupy III i IV wpłynęło 98 doniesień oraz 54 doniesienia w sprawach Polaków, którzy w czasie okupacji składali wnioski o przyjęcie na DVL, ale nie zostali przyjęci. Sprawy te skierowano do prokuratora Sądu Okręgowego w Wadowicach[112].

Łatwość, z jaką można było uzyskać rehabilitację, powodowała niezadowolenie tej części społeczeństwa, która nie podpisała Volkslisty. Jesienią w wielu miejscowościach powiatu bialskiego odbywały się manifestacje, na których ludność domagała się wprowadzenia obowiązku noszenia oznak dla posiadaczy II i III grupy DVL i ograniczenia praw obywatelskich tym, którzy podpisali DVL, ale nie zostali przyjęci przez Niemców[113].

Gdzieniegdzie w powiecie bialskim stosowano jednak przymus wpisu na DVL. Specyficzna sytuacja zaistniała w mieście Wilamowice. Miejscowość ta od XVII wieku zamieszkana była przez osadników anglo-holenderskich, posługujących się własną gwarą — wilamowicką. W czasie wojny Niemcy w różny sposób zmuszali tamtejszą ludność do podpisywania Volkslisty. Dwudziestu kilku opornych, młodych ludzi wywieziono na roboty do obozu Salzgitter, inteligencję zaś do obozów w Mauthausen i Dachau[114].

Po wojnie na Wilamowice, jako obszar, który nie wchodził w obręb przedwojennego województwa śląskiego, spadły ciężkie represje. W kwietniu, maju i lipcu przeprowadzano wysiedlenia wilamowiczan, głównie volksdeutschy z grupy II. Wiele osób trafiło do obozów pracy przymusowej, przede wszystkim w Jaworznie. Dopiero obwieszczeniem wojewody krakowskiego z 16 lipca 1945 roku Wilamowice zostały uznane za obszar, na którym istniał przymus wpisu na DVL[115].

---

[109] APKat., O, SP Biała, sygn. StB 54, k. 53, Sprawozdanie starosty bialskiego za miesiąc sierpień 1945.

[110] Ibidem, k. 254, Sprawozdanie starosty bialskiego za miesiąc październik 1945.

[111] S. Fertacz: *Społeczeństwo.* W: *Bielsko-Biała. Monografia*…, s. 494.

[112] APKat., O, SP Biała, sygn. StB 54, k. 434, Sprawozdanie starosty bialskiego za miesiąc grudzień.

[113] Ibidem, k. 245, Sprawozdanie starosty bialskiego za miesiąc październik.

[114] *Pismo Miejskiej Rady Narodowej w Wilamowicach do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie w sprawie polityki narodowościowej podczas wojny, dnia 30 czerwca 1945*. W: *Niemcy w Polsce 1945—1950. Zbiór dokumentów*…, s. 85—86.

[115] E.T. Filip: *Flamandowie z Wilamowic? [Stan badań].* W: „Bielsko-Bialskie Studia Muzealne”. T. 4. Red. I. Purzycka. Bielsko-Biała 2005, s. 189.

Po zakończeniu działań zbrojnych ludnością żydowską, której udało się przetrwać wojnę, zaopiekował się wspólny dla powiatów bielskiego, bialskiego i cieszyńskiego Komitet Żydowski. Komitet zajmował się pomocą społeczną, organizowaniem życia religijnego i politycznego Żydów. Zezwolenie na tworzenie zrzeszeń judaistycznych grupom złożonym przynajmniej z 10 osób wydał 26 lutego 1945 roku Departament Wyznań Ministerstwa Administracji Publicznej[116]. Mimo nacisków ze strony polskiej administracji Żydzi nie chcieli utworzenia odrębnego komitetu w Białej, uważając, że organizacja w Bielsku spełnia potrzeby ludności żydowskiej z obu powiatów. Rzeczywiście, liczba Żydów w powiecie (64) i mieście (11) po wschodniej stronie rzeki Białej była zdecydowanie mniejsza niż w Bielsku[117]. Latem 1945 roku znajdywało się tam bowiem jedno z największych skupisk ludności żydowskiej na Górnym Śląsku. W samym Bielsku przebywało wówczas 522 Żydów[118]. Do końca roku w bielskim KŻ zarejestrowało się 1589 osób[119].

Migracje ludności polskiej

W czerwcu 1945 roku zorganizowano w Bielsku punkt etapowy Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. W punkcie tym przecinały się drogi transportów z repatriantami przybywającymi do południowej Polski z zachodu i wschodu Europy[120].

Repatrianci oczekujący na kontynuację podróży otrzymywali sporą, jak na ówczesne warunki, pomoc. Przykładowo, w grudniu dorosłym przysługiwały dziennie 3 gorące posiłki, 267 g chleba, 30 g mąki, 60 g kaszy, 30 g roślin strączkowych, 23 g cukru, 14 g kawy, 500 g ziemniaków, 60 g śledzi, względnie mięsa, 10 g tłuszczu, 6 g mydła. Z kolei dzieci do lat 5 dodatkowo otrzymywały: 1/4 litra mleka, 40 g grysiku, 40 g sucharów oraz 23 g cukru. Łącznie w ciągu miesiąca wydano 4317 gorących posiłków. Ponadto repatriantów i przesiedleńców przejeżdżających przez Bielsko zaopatrywano w suchy prowiant,

[116] APKat., O, SP Biała, sygn. 76, k. 211, Okólnik MAP w sprawie tymczasowego uregulowania spraw wyznaniowych ludności żydowskiej z dnia 26 lutego 1945.

[117] Ibidem, sygn. 93, k. 201, List Komitetu Żydowskiego w Bielsku do Starostwa Powiatowego w Białej Kr. z dnia 21 lipca 1945.

[118] W. Jaworski: *Żydzi na Górnym Śląsku w latach 1945—1970.* Sosnowiec 2001, s. 20.

[119] D. Wiewióra: *Kilka uwag o losach społeczności żydowskiej w Bielsku-Białej po 1945 r.* W: *Żydzi w Bielsku-Białej i okolicy.* Red. J. Polak, J. Spyra. Bielsko-Biała 1996, s. 131.

[120] K. Sarna: *Osadnictwo miejskie i przemysłowe na obszarze województwa śląsko-dąbrowskiego w latach 1945—1949.* „Zaranie Śląskie" 1964, z. 4, s. 703.

który w tym czasie przydzielono 10 076 osobom. W punkcie etapowym stale pełnił dyżur lekarz[121].

Przeciążenie punktu etapowego w Dziedzicach skłoniło władze wojewódzkiego oddziału PUR-u do utworzenia z dniem 18 października 1945 roku drugiego punktu w Bielsku, zwanego „Zachód", który w założeniu miał być przeznaczony dla żołnierzy wracających z zachodu i południa Europy. Przejeżdżały tamtędy liczne grupy powracających, które często czekając na dalszy ciąg podróży, zmuszone były zatrzymać się w mieście na kilka dni. Przykładowo, w dniach 27 i 29 listopada do punktu etapowego Bielsko „Zachód" przybyło z francuskiej strefy okupacyjnej łącznie 2470 osób. Jak długo tam przebywały, nie wiadomo. Warto zaznaczyć, że w punkcie etapowym „Zachód" pracowało 38 funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa[122].

Z jednej strony ucieczka i wysiedlenie Niemców z powiatu bielskiego skutkowały pojawianiem się pustych gospodarstw i mieszkań, z drugiej strony powiat bielski wciąż należał do terenów kwalifikowanych jako przeludnione[123]. Mimo przeludnienia na ten obszar zdecydowano się skierować przesiedleńców. Na konferencjach władz wojewódzkich dotyczących osadnictwa zaplanowano, że znajdujące się w powiecie puste gospodarstwa poniemieckie przeznaczone będą dla rolników wywłaszczonych przez okupanta w czasie wojny. Planu tego jednak nie zrealizowano[124].

Do 20 listopada osiedlono w powiecie bielskim 460 rodzin (1645 osób). W tej grupie, „repatriantów" (czyli przesiedleńców z byłych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej) było 378 rodzin (1353 osoby), a „przesiedleńców" (czyli migrantów z obszaru Polski centralnej) 82 rodziny (290 osób). Na osadnictwo miejskie skierowano 403 rodziny (1023 osoby). Przydzielono 42 przedsiębiorstwa handlowe, 73 warsztaty rzemieślnicze oraz 26 obiektów dla wolnych zawodów[125]. Do końca roku PUR zarejestrował ogółem 418 rodzin (1066 osób) osiedlonych w powiecie bielskim[126].

Przydzielane w mieście poniemieckie mieszkania często nie spełniały oczekiwań nowych lokatorów, którzy niejednokrotnie zwracali otrzymane lokum. Najczęściej podawaną przyczyną zwrotu był brak szyb w oknach, panująca w pomieszczeniach wilgoć oraz powrót zrehabilitowanych poprzednich mieszkańców[127].

[121] APKat., BB, SP Bielsko, sygn. 23, k. 46, Sprawozdanie starosty za okres 20 listopada—20 grudnia 1945.

[122] APkat., PUR Powiat Bielsko, sygn. 21, k. 137.

[123] F. Serafin: *Osadnictwo wiejskie i miejskie…*, s. 83.

[124] Ibidem, s. 66—68.

[125] APKat., BB, SP Bielsko, sygn. 23, k. 60, Sprawozdanie starosty za okres 20 października — 20 listopada 1945. W artykule: *Osadnictwo rolne w województwie śląsko-dąbrowskim (1945—47)* („Studia i Materiały z Dziejów Śląska" 1964, t. 6, s. 159). Stefan Banasiak podaje, że w 1945 roku na terenie powiatu osiedlono tylko na gospodarstwach rolnych 472 rodziny repatriantów, którym przydzielono 375 gospodarstw rolnych o łącznej powierzchni 1560 ha.

[126] K. Sarna: *Osadnictwo miejskie i przemysłowe…,* s. 705.

[127] APKat., PUR w Bielsku, sygn. 12, k. 88.

Inaczej sytuacja wyglądała na wschód od rzeki Biała. Powiat bialski, jako część województwa krakowskiego, został uznany za przeludniony. Część tamtejszej ludności miała wziąć udział w kolonizowaniu Ziem Zachodnich. Z całego województwa krakowskiego planowano przesiedlić na zachód 250 tys. osób[128].

Po zakończeniu wojny propaganda komunistyczna obiecywała ludności z terenów Polski centralnej swoiste eldorado na terenach poniemieckich. Znaczna grupa ludzi zdecydowała się na sprzedaż majątku w dotychczasowym miejscu zamieszkania i przeprowadzkę na obce ziemie, zwane wtedy przez propagandę Ziemiami Odzyskanymi. Wiele osób na miejscu czekało jednak rozczarowanie. Warunki życia często okazywały się ciężkie, majątki poniemieckie były zniszczone lub trzeba było o nie walczyć z innymi przesiedleńcami lub ludnością autochtoniczną, początkowo przeważnie uznawaną za niemiecką.

Do końca listopada wyjechało w zorganizowanych transportach na Ziemie Zachodnie 8060 osób z powiatu bialskiego. W grudniu, już indywidualnie, kolejne 409 osób. Ochotnicy do przesiedlenia rekrutowali się głównie z ludności rolniczej. Część przesiedleńców, zawiedziona panującymi na zachodzie warunkami, powróciła w rodzinne strony[129].

Podsumowanie

Rok 1945 przyniósł wyzwolenie reszty ziem polskich spod okupacji niemieckiej, ale również nową władzę, która objęła rządy dzięki poparciu ZSRR. Działania zbrojne na omawianym terenie skierowane przeciwko hitlerowcom toczyły się właściwie do momentu kapitulacji Niemiec w maju 1945 roku. Po zwycięstwie nad III Rzeszą Armia Czerwona przystąpiła do rabowania zajętych terenów. Zniszczenia, jakich dokonali żołnierze sowieccy w ciągu kilku miesięcy, były większe niż te spowodowane kilkuletnią okupacją hitlerowską. Dlatego można mówić o szczególnym rodzaju okupacji, w czasie której sowieci przekazali rządy powołanej przez siebie ekipie. Przedstawiciele tej władzy, głównie pochodzący z nominacji i przybyli spoza Bielska i Białej, musieli w pierwszym roku swej działalności uporać się z masą problemów, z których właściwie żadnego nie udało się rozwiązać do końca w 1945 roku.

[128] APKat., O, Powiatowy Oddział Informacji i Propagandy w Białej Krakowskiej, sygn. 1, k. 12, Okólnik nr 11 Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy.

[129] APKat., O, SP Biała, sygn. 54, k. 189, 253, 355, 447, Sprawozdania sytuacyjne starosty za wrzesień, październik, listopad i grudzień 1945.

Łukasz Mroczek

A socio-political situation in the Bielsko-Biała area in 1945

Summary

Bielsko and Biała became one town for the first time during Hitler's occupation. Both towns were occupied by the troops constituting the composition of the fourth Ukrainian Front led by general Iwan Pietrow during the attack of the Red Army. At the same time, two separate operational groups were sent to Bielsko and Biała from Katowice and Kraków to create the new authorities. The arrival of two groups proved that the towns were to constitute two separate administrative organisms like it was before the war. Both the authorities of Bielsko and Biała were trying to change this decisions in vain until 1950.

The article describes the most important political and social events that took place in the area of both towns and nearby villages in 1945. These included the formation and activity of the government administration, self-government bodies, political parties, and independence underground, as well as opening shops, and industrial or craft companies. The article also raises the issue of inhabitants' life conditions in 1945 that was largely influenced by the stationing of the Red Army forces, food availability and its prices, as well as the agricultural policy of new authorities. Another important problem was the issue of the rehabilitation of people that signed the German People's List, and the displacement of Germans who stayed there. The very action was coordinated by a local department of the National Repatriation Office, the aim of which was also to take care of the repatriated and displaced passing by this area, and the organization of the settlement of people that came from other regions of Poland. As the final dividing line is considered the end of 1945 and 1946.

Łukasz Mroczek

Die gesellschaftspolitische Situation im Bezirk Bielitz-Biala im Jahre 1945

Zusammenfassung

Bielitz und Biala wurden zum ersten Mal während des 2.Weltkrieges in eine Stadt miteinander verbunden. Mit der Offensive der Roten Armee im Februar 1945 wurden beide Städte durch die Truppen der IV. Ukrainischen Front unter der Führung von General Ivan Pietrow besetzt. Zur gleichen Zeit wurden nach Bielitz und Biala zwei separate Operationsgruppen aus Kattowitz und Krakau geschickt, um neue Machtorgane zu gründen. Das zeugte davon, dass diese Städte so wie vor dem Krieg zwei separate Verwaltungsgebilden werden. Die Behörden von Bielitz und Biala bemühten sich bis zu 1950 vergeblich um Änderung der Entscheidung.

Im vorliegenden Artikel werden die wichtigsten politischen und gesellschaftlichen Ereignisse geschildert, die 1945 auf dem Gebiet der beiden Städte und der benachbarten Dörfer stattgefunden haben. Sie waren mit der Entstehung und mit der Tätigkeit von Regierungsverwaltung, Selbstverwaltungsorganen, politischen Parteien, Unabhängigkeitsuntergrund aber auch mit der Eröffnung von Geschäften, industriellen und handwerklichen Betrieben verbunden. Der Verfasser befasst sich auch mit der Lebenslage der Stadteinwohner, die 1945 in hohem Maße von der Stationierung von sowjetischen Truppen, von Landwirtschaftpolitik der neuen Macht (die Verfügbarkeit von Lebensmitteln und

deren Preise) beeinflusst war. Er berührt auch andere wichtige Themen: die Rehabilitierung von den Personen, die die Deutsche Volksliste unterschrieben hatten und die Aussiedlung der auf dem Gebiet wohnenden Deutschen. In der Mitte des Jahres begann im Bielitzer Kreis die freiwillige Umsiedlung der deutschen Bevölkerung auf Westgebiete Polens. Die Aktion wurde von der Regionalabteilung des Repatriierungsstaatsamtes koordiniert; der Amt sollte auch für die über das Gebiet reisenden Repatriierten und Umsiedler sorgen und die Ansiedlung der aus anderen Regionen Polens angekommenen Menschen organisieren. Die Zäsur des Artikels bildet die Wende der Jahre 1945 und 1946.

Krzysztof Nowak

Władze czechosłowackie a mniejszość słowacka w Polsce (1947—1956)

Kwestia słowackiej mniejszości narodowej pojawiła się w powojennej Polsce wraz z wybuchem kolejnego polsko-czechosłowackiego konfliktu granicznego późną wiosną 1945 roku. Dotyczyła ona tradycyjnego obszaru spornego, czyli skrawków Północnego Spisza i Górnej Orawy (583 km^2), które po I wojnie światowej znalazły się w Polsce, z końcem listopada 1938 roku zostały powiększone kosztem Słowacji o 226 km^2 (w tym 44 km^2 z pow. Czadca), a w latach II wojny światowej wchodziły w całości w skład Państwa Słowackiego ks. Jozefa Tiso. W odróżnieniu od ludności czeskiej na Wołyniu czy XIX-wiecznych osadników czeskich w Łódzkiem, przedwojenne władze polskie negowały istnienie mniejszości słowackiej w Polsce, uznając deklarowanie słowackiej narodowości przez posługujących się językiem polskim (w lokalnej gwarowej odmianie) górali spiskich i orawskich za przejaw oportunizmu, względnie niskiego poziomu kulturalnego[1].

Przebieg polsko-czechosłowackiego sporu granicznego w latach 1945—1947 na forum dyplomatycznym został już obszernie zrekonstruowany przez historyków[2]. Badacze są zgodni, że wysunięcie przez rząd czechosłowacki w 1945 roku roszczeń do części ziem poniemieckich (pojawiła się wówczas także kwestia Czechów kłodz-

[1] Należy zauważyć, że do 1923 roku również w literaturze słowackiej omawiana gwara górali na Spiszu i Orawie oraz w Czadeckiem była określana jako „polska", potem została nazwana „goralským narieciem". Stan ten nie był jednak równoznaczny ze świadomością narodową tej ludności. Z kolei liczbę polskojęzycznych górali na Słowacji władze polskie po 1918 roku określały na ponad 100 tys. Zob.: „Wierchy" 1930, nr 8; P. Szczotka: *O gwarach czadeckich*. W: *Czadecka ojcowizna*. Red. K. Nowak. Lublin 2000, s. 64.

[2] Z prac polskich na ten temat zob. zwłaszcza M.K. Kamiński: *Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne 1945—1948*. Warszawa 1990; z prac czeskich: J. Friedl: *Vztahy mezi Československem a Polskem v letech 1945—1949*. W: J. Friedl, Z. Jirásek: *Rozpačite spojenectví. Československo-polské vztahy v letech 1945—1949*. Praha 2008, s. 11—339.

kich i tzw. Morawców w Głubczyckiem i Raciborskiem[3]) nie było jedynie taktycznym wybiegiem, mającym osłabić starania Warszawy o utrzymanie w polskich granicach zajętego przez Polskę w październiku 1938 roku Zaolzia[4]. Nie wynikało ono też z chęci uzyskania zadośćuczynienia za ewentualne straty na tym ostatnim odcinku, gdyż rząd w Pradze o odejściu od rozgraniczenia na Śląsku Cieszyńskim z 28 lipca 1920 roku nie zamierzał z Polakami dyskutować. Z kolei, mimo nadziei wielu Słowaków, utrzymanie granicy na Spiszu i Orawie z lat 1939—1945, a więc na dawnej granicy galicyjsko-węgierskiej, nie było przez najwyższe czynniki w Czechosłowacji (ČSR) popierane ze względu na wiążącą się ze sprawą Zaolzia niechęć praskiego rządu do stwarzania precedensów w sytuacji, gdy jedną z podstaw jego polityki zagranicznej miał być powrót do granic Republiki sprzed października 1938 roku[5].

Sytuacja Słowaków w Polsce, oddzielonych ponownie od Słowacji po prowizorycznym polsko-czechosłowackim porozumieniu w orawskiej Trzcianie (Trstenej) z 20 maja 1945 roku, przywracającym granicę sprzed listopada 1938 roku, była nieco odmienna. Elita polityczna ČSR oficjalnie bowiem milczała w kwestii ewentualnego utrzymania obszarów zajętych przez Państwo Słowackie po wybuchu II wojny światowej. Większość społeczeństwa słowackiego w ČSR chciała jednak powrotu do granicy z 1939 roku, a nie sprzed 1938, w czym utwierdzały ją takie wydarzenia, jak choćby zbrojny opór miejscowej ludności na Orawie w lipcu 1945 roku przeciwko powrotowi władz polskich. Na Słowacji popierano rodaków w ich odmowie płacenia podatków, posyłaniu dzieci do polskich szkół, w protestach przeciwko usuwaniu słowackich księży, ustanowieniu polskiej administracji. Słowacka mniejszość narodowa opowiadała się także za utrzymaniem stanu tymczasowości, co wywoływało oczywiście ostrą reakcję polskiej władzy oraz lokalnych oddziałów antykomunistycznego podziemia, z grupą „Ognia" (Józefa Kurasia) na czele. Na Słowacji nie przejmowano się polskimi głosami na temat etnicznie polskiej przynależności większości ludności spornych terenów — liczyły się jej otwarcie

[3] Na początku XX wieku liczbę (silnie zgermanizowanych) Czechów w Kłodzkiem oceniano na około 6,7 tys., z czego połowa zamieszkiwała w tzw. czeskim kątku koło Kudowy, gdzie liczebnie przeważali. Liczbę Czechów — tzw. Morawców — na terenach części powiatów Głubczyce i Racibórz, które należały do katolickiej diecezji w morawskim Ołomuńcu, po I wojnie światowej oceniano na około 14 tys. Oprócz tego w 1945 roku Czesi na dawnych ziemiach poniemieckich od czasów kolonizacji fryderycjańskiej zamieszkiwali jeszcze m.in. w Strzelinie, Gościęcicach (czes. Poděbrady), Gęsińcu (czes. Husinec), Grodźcu (czes. Bedřichův Hradec). Z. Tobjański: *Czesi w Polsce*. Kraków 1994, s. 16—27.

[4] Używany głównie przez Polaków termin „Zaolzie" (około 700 km^2) powstał po podziale Śląska Cieszyńskiego (28 lipca 1920 roku) i obejmuje jedynie zachodnią część tego regionu, zamieszkałego wówczas w większości przez ludność polskojęzyczną w powiatach Czeski Cieszyn i Frysztat, a nie obejmuje powiatu Frydek. Od 2 października 1938 do 1 września 1939 roku Zaolzie znajdowało się w granicach Polski, a następnie, do 3 maja 1945 roku, w granicach III Rzeszy.

[5] J. Rychlík: *Češi a Slováci ve 20.století. Česko-slovenské vztahy 1945—1992*. Bratislava 1998, s. 379—380.

manifestowane antypolskie postawy. Poza organizacjami ogólnokrajowymi, jak np. Matica Slovenska czy Sväz slovenskej mládeže, w bezpośrednim styku z rodakami za kordonem pozostawała przede wszystkim powstała w czerwcu 1945 roku Národná rada odtrhnutých obcí (Rada Narodowa Oderwanych Gmin), w styczniu 1946 przemianowana na Oslobodzovací výbor Spiša a Oravy (Komitet Wyzwoleńczy Spisza i Orawy), a następnie jesienią 1946 roku na Komitét utecenčov (Komitet Uchodźców) w Trzcianie. Od lipca 1945 roku ważną rolę propagandową odgrywał także American Liberation Comitee for Spis and Orava (Amerykański Komitet Wyzwoleńczy dla Spisza i Orawy) w Chicago, którego członkowie przyjechali z wizytą do ČSR latem 1946 roku. W rozmowach Słowaków z władzami ČSR o losie rodaków na omawianych obszarach wyraźnie ciążyła im kwestia Zaolzia, której nie udało się oddzielić od spraw spisko-orawskich. I chociaż Polska oficjalnie nie wysuwała propozycji wymiany swych części Spisza i Orawy za przynajmniej część Zaolzia, to nawet w przypadku zaistnienia takiej sytuacji odpowiedź Pragi — także z powodów gospodarczych — byłaby negatywna, co do dnia dzisiejszego daje asumpt niektórym środowiskom w Słowacji do wysuwania tezy o „przehandlowaniu" przez Czechów Słowaków w Polsce w zamian za utrzymanie na Śląsku Cieszyńskim granicy sprzed października 1938 roku[6].

W umowie polsko-czechosłowackiej z 10 marca 1947 roku, w specjalnym dodatkowym Protokole — Załączniku, Praga zobowiązała się do zapewnienia Polakom w Czechosłowacji, a Warszawa Czechom i Słowakom w Polsce — opierając się na wzajemności — „możliwości rozwoju narodowego, politycznego, kulturalnego i gospodarczego (szkoły, stowarzyszenia, spółdzielnie na zasadzie jedności spółdzielczości w Polsce czy w Czechosłowacji)"[7], przy jednoczesnym odłożeniu terminu rozstrzygnięcia spornych kwestii granicznych na okres dwóch lat. Dla Polski takie rozwiązanie było kolejną dyplomatyczną porażką. Tak można bowiem nazwać zgodę Warszawy na postawienie znaku równości między kwestią czeską i słowacką w Polsce a problemem Zaolzia. Dla Pragi był to oczywiście sukces, zyskała ona dodatkowo argument do wywierania nacisku w sprawie mniejszości polskiej na Zaolziu, której aktywność władze czechosłowackie chciały wyraźnie ograniczyć. Świadczyła o tym dyskusja na temat ratyfikacji umowy w praskiej izbie poselskiej 14 maja 1947 roku[8].

---

[6] Slovenský Národni Archív Bytča, Komitet Utečencov; M. Borák, R. Žáček: *„Ukradene" vesnice. Musí Češi platit za 8 slovenských obcí?* Český Těšín 1993; M.K. Kamiński: *Polsko-czechosłowackie…*, s. 82—83, 90, 110—111, 121, 140—144, 175—178, 185—186, 191—193, 225—229, 243—244; M. Garek: *Horna Orava a severny Spiš v rokoch 1945—1947.* Krakov 2007; J. Friedl: *Vztahy mezi Československem…*, s. 67—69, 127—130, 164—165, 173, 204—206, 252—254.

[7] Tekst umowy z 10 marca 1947 roku zob. np.: *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-czechosłowackich*. Red. W. Balcerak. T. 1: *1944—1960*. Cz. 1: *1944—1948*. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź, s. 170—172.

[8] Zob. http://www.psp.cz/eknich/1946uns.stenprot/052schuz/s052003.htm (data dostępu: 10.04.2013).

W myśl postanowień Protokołu — Załącznika Polska była zobowiązana do otwierania czeskich i słowackich szkół. Chociaż polskie władze nie za bardzo się do tego paliły, musiały stale kontrolować sytuację polskiego szkolnictwa na Zaolziu. 10 września 1947 roku otwarto czeską szkołę w Kudowie, do której uczęszczało 192 uczniów z „czeskiego kątka" w Kotlinie Kłodzkiej. Z braku odpowiednich kadr uczyli w niej w języku czeskim polscy nauczyciele. Rozpoczęto również zwracanie Czechom majątków zajętych wcześniej jako mienie poniemieckie, co budziło spory niepokój i sprzeciw polskich osadników, którzy byli przekonani, że posługujący się na ogół językiem niemieckim miejscowi Czesi faktycznie są Niemcami, próbującymi odzyskać majątki i uniknąć wysiedlenia przez przyjmowanie czeskiej opcji narodowej[9]. Więcej problemów sprawiali jednak polskim władzom Słowacy.

Potwierdzenie po raz pierwszy przez Warszawę faktu istnienia mniejszości słowackiej w Polsce — w treści Załącznika do umowy z 10 marca 1947 roku — wywołało wśród Słowaków euforię[10]. Wielu mieszkańców Górnej Orawy i Północnego Spisza miało nadzieję, że po dwóch latach zostanie przywrócona granica z czasu wojny. Dlatego też górale często z niechęcią, a nawet wrogością odnosili się do polskiej administracji, odmawiali płacenia podatków i uchylali się, często przez ucieczkę na słowacką stronę granicy, od służby wojskowej. Po marcu 1947 roku władze polskie nie zamierzały jednak tolerować dłużej żadnej tymczasowości na swoim pograniczu. Były natomiast zobligowane do wspierania słowackiego życia kulturalnego, o co upominała się Praga, zainteresowana sytuacją rodaków w Polsce. W dniach 13—17 maja 1947 roku pogranicze polsko-słowackie wizytował, witany przez wielu górali jak prawdziwy zbawca, radca ambasady ČSR w Warszawie Július Horváth, który, według niektórych polskich sprawozdań, w rozmowach z rodakami nie przekreślał możliwości zmiany linii granicznej. Do odwiedzin tych Horváth był dobrze przygotowany, gdyż tydzień wcześniej uczestniczył w naradzie w orawskim Svitie na temat sytuacji na pograniczu polsko-słowackim po 10 marca. Udział w niej wzięli także Matej András z praskiego MSZ-etu, przedstawiciele władz szkolnych z Bratysławy, Slovenskej ligi (Ligi Słowackiej, z Alojzem Miškovičem), władz powiatowych i służby bezpieczeństwa z Trzciany, Kieżmarku (Kežmarok), Komitetu utečencov z: Trzciany, Spiskiej Starej Wsi (Spišska Stara Ves), Řetenic, Kieżmarku (Ignác Gajniak, Ján Badurik, Koloman Slavkovský, Cyril Kováčik, Michal Gregier, Karol Pohorelec, Margita Neupauerová) oraz poseł Zgromadzenia Narodowego w Pradze Ľudovit Linczény. Obecni na naradzie członkowie wspomnianego Komitetu i Slovenskej ligi uchwalili po jej zakończeniu rezolucję, w której wyliczyli

[9] Szerzej zob. P. Pałys: *Skupiska czeskie w Kłodzkiem, Raciborskiem, Głubczyckiem i Żytawskiem wobec planów zmiany granic państwowych po II wojnie światowej*. Toruń 2009, s. 79—90, 165—169.

[10] Archiv ministerstva zahraničních věci České republiky w Pradze (dalej: AMZV), Zastupitelský úřad Varšava 1945—1955 (dalej: ZÚV), Varšava do MZV, 19.04.1947.

swe postulaty do władz ČSR prowadzących dwustronne rokowania gospodarcze z Polską[11]. Wśród przedstawionych dezyderatów były: wynagrodzenie Słowakom w Polsce szkód powstałych w wyniku wojny, działalności „nielegalnych band" i milicji; wypłacenie rent inwalidom wojennym, wdowom i sierotom po poległych w obu wojnach światowych bądź po zamordowanych w latach 1945—1947 mężach i ojcach; sprawiedliwy rozdział pomocy z UNRRA; załatwienie kwestii wkładów pieniężnych posiadanych na Słowacji; utrzymanie w mocy tzw. Krakowskiego Protokołu z 1924 roku w sprawie możliwości korzystania przez rodaków w Polsce z obszarów rolniczych i leśnych po słowackiej stronie granicy; wyznaczenie sołtysów narodowości słowackiej; utworzenie związków gminnych tylko ze wsi słowackich; dopuszczenie przedstawicieli ČSR do nadzoru nad zapisami szkolnymi; sprowadzenie nauczycieli z ČSR; zezwolenie na powrót księży słowackich usuniętych po 1945 roku; wprowadzenie wyłącznie słowackich pieśni w kościołach; utworzenie „narodowo-kulturalnej" organizacji, słowackiej organizacji młodzieżej oraz dwutygodnika słowackiego; zezwolenie na działalność w słowackich gminach takim organizacjom ze Słowacji, jak Slovenska liga, Matica slovenska (Macierz Słowacka), Spolok sv. Vojtěcha (Towarzystwo św. Wojciecha); możliwość sprowadzania prasy i książek z ČSR; zapewnienie możliwości studiowania w ČSR; zachowanie dawnych organizacji spółdzielczych; przeprowadzenie odpowiednio nadzorowanego spisu ludności; usunięcie wrogich Słowakom elementów ze służb mundurowych. W końcowej części rezolucji podkreślono, żeby nie łączyć problematyki spisko-orawskiej z problemami Zaolzia, gdzie większe znaczenie mają nie kwestie narodowe, lecz gospodarcze, poza tym „za nieuzasadnione żądania Zaolzia" — jak twierdzili autorzy dokumentu — Polska została aż nadto wynagrodzona przyłączeniem ziem poniemieckich. W kwestii praw dla zaolziańskich Polaków domagano się wzajemności. Nie pozostawiono też stronie polskiej wątpliwości co do rzeczywistych pragnień autorów rezolucji: „Powrót Spisza i Orawy uspokoiłby nie tylko Słowaków w ojczyźnie [dosłownie: doma — K.N.], ale byłby pomostem dla zyskania lojalności wobec ČSR także Słowaków amerykańskich, którzy są w tych postulatach [także — K.N.] jednomyślni". Umowę z 10 marca 1947 roku zebrani uznali za „prowizorium" i „pierwszy krok ku realizacji 27-letniego [od 1920 roku — K.N.] dążenia naszego ludu na Spiszu i Orawie do zwrotu tego obszaru ČSR; wierzymy, że władze [czechosłowackie — K.N.] użyją pierwszej okazji do tego, aby tak się stało"[12].

W lipcu 1947 roku do ambasady ČSR w Warszawie wpłynęło żądanie mieszkańców Spisza i Orawy, by wywrzeć nacisk na władze polskie w sprawie przywrócenia

[11] Na temat tych rokowań prowadzonych w latach 1947—1949 zob. zwłaszcza J. Skodlarski: *Epilog układu Sikorski—Beneš. Z dziejów polsko-czechosłowackich w latach 1939—1949*. Łódź 1988, s. 125—160.

[12] AMZV, ZÚV, Ustredna kancelaria Komitetu utečencov zo Spiša a Oravy do MZV, Bratislava, 11.07.1947.

słowackich nabożeństw pod groźbą likwidacji nabożeństw polskich na Zaolziu. W tym przypadku jednak władze polskie zasłaniały się brakiem możliwości ingerowania w kwestie kościelne. Pewien postęp zanotowano z kolei w sprawie szkolnictwa, gdyż, podobnie jak dla Czechów w Kudowie, 10 września 1947 roku władze polskie otwarły dwie pierwsze szkoły także dla Słowaków: w Łapszach Niżnych na Spiszu i w Jabłonce (Jablunka) na Orawie, do których uczęszczało 1464 uczniów. Mimo że większość Słowaków nadal w życiu codziennym posługiwała się najczęściej polską gwarą, a słowackość znacznej grupy Spiszaków i Orawian miała — w przekonaniu części polskich obserwatorów — wybitnie materialny charakter. Atmosfera była jednak napięta, gdyż wielu z nich bojkotowało nadal polską rzeczywistość, domagając się zmiany granic[13].

Od końca października 1947 roku nad wypełnianiem przez Polskę postanowień umowy dwustronnej w kwestiach mniejszościowych czuwał dodatkowo konsul ČSR w Katowicach Matej Andráš, Słowak urodzony w Ździarze (Ždiar) na słowackim Spiszu. Również on nie wnikał w kwestie językowe na polskim Spiszu i Orawie oraz wśród ludności deklarującej narodowość czeską na należących do Polski ziemiach poniemieckich. Liczyła się dla niego jedynie postawa rodaków do 1947 roku, dlatego nie miał wątpliwości co do ich słowackości czy czeskości. Ze względu na liczbę rodaków Andráš więcej uwagi poświęcał pograniczu słowackiemu. Uważał, że w każdej wsi na Spiszu i Orawie powinna być słowacka szkoła, a w niej co najmniej jeden nauczyciel sprowadzony ze Słowacji — nie ufał bowiem zarówno znającym język słowacki nauczycielom Polakom, jak i uczącym w szkołach osobom, deklarującym słowacką narodowość. Dzięki jego ciągłemu monitowaniu polskich urzędów w grudniu 1947 roku otwarto 8 kolejnych szkół. W sumie w roku szkolnym 1947/1948 do słowackich szkół podstawowych w Polsce uczęszczało 789 dzieci, co staniwiło 72% wszystkich uczniów w polskiej części Spisza i Orawy. W tym okresie konsulat katowicki miał silne wsparcie ze strony praskiej dyplomacji i jej ambasady w Warszawie, które wyrażały zainteresowanie Słowakami w Polsce. Można było jednak zauważyć także celowość podnoszenia przez stronę czechosłowacką kwestii rodaków — ze względu na naciski Warszawy w sprawach zaolziańskich. Również konsul Andráš w korespondencji ze swoimi zwierzchnikami i w rozmowach z władzami polskimi taktycznie wskazywał na koncesje udzielane Polakom w Czechosłowacji, domagając się wzajemności. Na temat ewentualnej rewizji granic Andráš oficjalnie milczał, choć obserwując jego poczynania, można stwierdzić, że pragnął, by sytuacja w tej kwestii uległa zmianie. Musiał jednak wykonywać polecenia Pragi, która nie zakładała już takiej możliwości, stąd — wbrew opiniom wielu Polaków lub nawet nadziejom Słowaków w Polsce — w jego działaniach nie mogło być w tym względzie dwuznaczności. Praga

[13] J. Friedl: *Vztahy mezi Československem*…, s. 299—301. M. Garek (*Horná Orava*…, s. 181) podaje, że do wymienionych szkół uczęszczało 1272 uczniów.

podchodziła dość ostrożnie do kwestii wysyłania do Polski czeskich i słowackich nauczycieli, gdyż zdawała sobie sprawę, że pociągałoby to za sobą konieczność zaakceptowania przybycia nauczycieli z Polski na Zaolzie. Generalnie Czechosłowacja godziła się natomiast z sugestiami strony polskiej, by zlikwidować organizacje społeczne skupiające uchodźców i propagatorów rewizji granic[14]. W Polsce już w kwietniu 1947 roku rozwiązano cieszyński Polski Komitet Zaolziański, a następnie krakowski Komitet Przyjaciół Spisza i Orawy[15].

Z końcem listopada 1947 roku Urząd Pełnomocnika ds. Szkolnictwa i Oświaty w Bratysławie przesłał Ministerstwu Szkolnictwa i Oświaty w Pradze wskazówki w sprawie podpisanej 11 czerwca polsko-czechosłowackiej umowy o współpracy kulturalnej. Zwrócono uwagę na brak w niej wzmianek o nauczaniu w szkołach czeskich i słowackich (tzn. państwowych szkołach polskich ze słowackim językiem nauczania) w Polsce w języku macierzystym oraz na problem językowy w życiu religijnym. Wspomniano o konieczności otwarcia szkoły słowackiej w każdej gminie na polskim Spiszu i Orawie i sprowadzenia nauczycieli ze Słowacji, gdyż do tej pory w szkołach z wykładowym językiem słowackim pracowali nauczyciele nieznający języka słowackiego, będący „zarytymi nieprzyjacielami całego narodu słowackiego i czechosłowackiego [*sic!*]". Poruszono również kwestie wydawania czasopisma słowackiego w Polsce jako przeciwwagi dla „tendencyjnie antyczechosłowackiej" „Gazety Podhalańskiej" oraz powołania słowackiej organizacji kulturalnej[16].

Komunistyczny „zwycięski luty" 1948 roku początkowo niewiele zmienił w sprawie podejścia nowych władz czechosłowackich do postulatów rodaków w Polsce. Już 10 marca 1948 roku ambasador ČSR w Warszawie Josef Hejret w nocie do polskiego MSZ-etu zaproponował przysłanie do Polski nauczycieli ze Słowacji[17]. Zainteresowanie Słowakami w Polsce nawet wzrosło, do czego przyczynił się katowicki konsulat. Poza tym oba państwa, rządzone już przez komunistów, w oficjalnej propagandzie wskazywały, że wyjaśnią wszystkie wcześniejsze nieporozumienia w nowym duchu „braterstwa". Ponadto wielu mieszkańców pogranicza — od Kotliny Kłodzkiej, przez Zaolzie, po Spisz — było przekonanych, że wcześniejsze polityczne bariery uniemożliwiające szybszą realizację postanowień Protokołu — Załącznika do umowy z 10 marca 1947 roku po lutym 1948 roku zostały już usunięte[18].

---

[14] M. Garek: *Horná Orava*…, s. 181, 194, 207; K. Nowak: *Konsulat czechosłowacki w Katowicach wobec problemu mniejszości słowackiej w Polsce po 1947 r.* W: *Państwo, prawo, społeczeństwo w dziejach Europy Środkowej. Księga Jubileuszowa dedykowana Profesorowi Józefowi Ciągwie w siedemdziesięciolecie urodzin*. Red. L. Molitoris. Katowice—Kraków 2009, s. 547—548.

[15] Szerzej zob. K. Nowak: *Mniejszość polska w Czechosłowacji 1945—1989. Między nacjonalizmem a ideą internacjonalizmu*. Cieszyn—Katowice 2010, s. 195—196.

[16] AMZV, Terytorialní odbory: Polsko 1945—1959 (dalej: TOP), Poverenictvo školstva a osvety Ministerstvu školstva a osvety VI. odbor v Prahe, 27.11.1947.

[17] J. Friedl: *Vztahy mezi Československem*…, s. 322.

[18] K. Nowak: *Mniejszość polska*…, s. 220.

W drugiej połowie kwietnia 1948 roku z tygodniową wizytą na polskim Spiszu i Orawie przebywał konsul András. W sporządzonym dla praskiego MSZ-etu raporcie stwierdził, że sytuacja rodaków niewiele się zmieniła. Organy milicji i wojsko nadal wzywały aktywnych działaczy na przesłuchania, dochodziło do pobić, a nawet postrzeleń. Dotyczyło to zwłaszcza osób, które wcześniej kontaktowały się z dyplomatami ČSR lub organizowały delegacje protestacyjne do władz kościelnych i politycznych w Krakowie. W związku z tymi wydarzeniami konsul złożył oficjalne protesty w siedzibie nowotarskiego starostwa i w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie[19]. W czerwcu 1948 roku András sporządził dla ambasady ČSR w Warszawie listę 9 największych polskich szowinistów, głównie księży i nauczycieli, których usunięcie poza te obszary przyczynić się powinno — w jego opinii — do wytworzenia „bardziej przyjaznej atmosfery". Chodziło o lokalne polskie elity, których eliminacja, niezależnie od stawianych im przez konsula zarzutów, osłabiłaby narodowe pozycje obozu polskiego — jak można określić sytuację na omawianym pograniczu. Poza tym, zdaniem Andrása, z 15 przedstawicieli „sił nauczycielskich, które teraz uczą w 10 słowackich szkołach", większość pochodzi z górnoorawskich i spiskich gmin, „są wychowani przez polskie szkoły, a więc popolszczeni, w wyniku czego ich postawa wobec szkół słowackich jest negatywna". András nadal utrzymywał, że jedynie przysłanie nauczycieli ze Słowacji uratuje słowackie szkolnictwo w Polsce. Zwracał uwagę, że kwestię spisko-orawską należy rozpatrywać oddzielnie od Zaolzia, gdyż na pograniczu polsko-słowackim przedwojenne władze polskie nie uznawały prawnie mniejszości słowackiej, w wyniku czego miejscowa ludność jest kulturalnie i gospodarczo zacofana, a na obszarze tym nie wytworzyły się warunki do powstania słowackich kadr inteligenckich[20].

Nie udało się przywrócić słowackiej liturgii w spiskich i orawskich kościołach. W tej sprawie 20 marca 1948 roku w Krakowie András wraz z ambasadorem Hejretem odbyli nawet rozmowę z kard. Adamem S. Sapiehą. Nie przyniosła ona rezultatów, gdyż polski Kościół bronił na pograniczu polskich pozycji narodowych, a komunistyczne władze w Warszawie ponownie tłumaczyły się brakiem możliwości ingerencji w sprawy kościelne[21]. W rzeczywistości władzom polskim taka sytuacja była oczywiście na rękę.

W dniach 28 lipca — 31 sierpnia 1948 roku prowadzenie zapisów szkolnych na polskim Spiszu i Orawie kontrolowali nowy radca ambasady ČSR Josef Šedivý

[19] AMZV, TOP, Konzulat Katovice do MZV, 30.04.1948.

[20] AMZV, TOP, Konzulat Katovice do Varšavy, 6.06.1948. Wymienionymi „szowinistami" byli księża: Antoni Leja z Niedzicy, Józef Węgrzyn z Jurgowa, Tadeusz Czerwień z Trybsza, Józef Długopolski z Frydmanu, Marcin Jabłoński z Orawki, Józef Duroń z Lipnicy Małej, oraz nauczyciele: Roman Korzeniowski z Lipnicy Małej, Róża Kowalczykowa z Łapsz Niżnych, Mieczysław Dyłowski z Kacwina.

[21] J. Kwiek: *Z dziejów mniejszości słowackiej na Spiszu i Orawie w latach 1945—1957.* Kraków 2002, s. 27, 63—64, 114—115, 121.

oraz Andráš, konsultując się wcześniej z wysokimi urzędnikami resortów spraw zagranicznych i oświaty w Warszawie. W resorcie oświaty działał już specjalny Referat dla Szkół Mniejszości Narodowych prowadzony przez dr. Jana Ekierta. Czechosłowackim dyplomatom udało się uzyskać zapewnienie Warszawy, że zapisy do szkół słowackich odbywać się będą nie tylko w gminach, gdzie dotąd tego typu szkół nie było, i tylko do klas pierwszych w gminach, w których szkoły takie funkcjonowały, lecz we wszystkich gminach. Ekiert osobiście omawiał później tę kwestię w inspektoracie szkolnym w Nowym Targu. Jednak według raportu konsula Andráša w kilku gminach informacje o nowych zapisach do szkół słowackich zostały podane w sposób niejasny, w wyniku czego w pierwszym dniu zapisów, 28 czerwca, nikt z rodziców się nie zgłosił. Następnego dnia, po uprzednim porozumieniu z nowym ambasadorem ČSR w Warszawie Františkiem Piškiem, Andráš i Šedivý odwiedzili inspektora szkolnego w Nowym Targu Witolda Raganowicza, który udał się z obu delegatami na Orawę. Po interwencjach telefonicznych Piška w MSZ-ecie 30 czerwca na Spisz wyjechał wicestarosta nowotarski Józef Cekier. Polscy urzędnicy osobiście przypomnieli władzom lokalnym i nauczycielom o konieczności informowania rodziców o możliwości wyboru polskiej lub słowackiej szkoły. Niezależnie od tych działań ambasada ČSR złożyła protest w MSZ-ecie i resorcie oświaty. Ambasador Pišek zaczął ponaglać Pragę do negocjacji dotyczących wysłania do Polski około 30 słowackich nauczycieli. Tą sprawą ambasada była szczególnie zainteresowana, choć spodziewano się, że Warszawa na tak liczną grupę uczących się nie zgodzi. Pišek radził jednak nie ustępować, sugerował ewentualne obniżenie tej liczby o kilka osób, w związku z tym, że „prawdopodobnie będą problemy z wysłaniem takiej ilości nauczycieli ze Słowacji, o ile będą wobec nich stawiane jeszcze specjalne postulaty do ich politycznej prawomyślności". Ambasador zaznaczył również, że „powinnością nauczycieli będzie także aktywizowanie życia narodowego Słowaków"[22].

Pod wpływem nacisków z Pragi polskie władze zgodziły się na wyznaczenie w dniach 30, 31 sierpnia 1948 roku dodatkowych zapisów do słowackich szkół. I tym razem jednak Andráš zwrócił uwagę na nieprawidłowości, gdyż w 7 wsiach na Orawie i 6 na Spiszu zapisy nie odbyły się, odrzucił jednocześnie tłumaczenia władz szkolnych z Nowego Targu, że on sam przeprowadza dodatkowe zapisy. Z raportów konsularnych Andráša wynika, że za zadowalającą sytuację szkolnictwa słowackiego w powojennej Polsce uznałby on dopiero stan, w którym liczba klas i uczniów zbliżyłaby się do wskaźników z 1944 roku, czyli 138 klas i 5 540 uczniów. Tymczasem w roku szkolnym 1947/1948 funkcjonowało 15 klas z 879 uczniami[23].

Ostateczna zgoda władz polskich na przyjazd nauczycieli z ČSR była wymuszona nie tylko częstym bojkotem nauczania polskich nauczycieli przez słowackich rodzi-

[22] AMZV, ZÚV, Varšava do MZV, 15.08.1948.

[23] AMZV, TOP, Konzulat Katovice do Varšavy i MZV, 6.09; 8.09.1948.

ców i uczniów, lecz także ceną, jaką Warszawa płaciła za rozwój życia kulturalnego Polaków za Olzą, w tym za możliwość wysłania tam nauczycieli z Polski. Przekonanie wielu Polaków, że słowackość mieszkańców Górnej Orawy i Północnego Spisza ma charakter koniunkturalny, nie miało w tym przypadku znaczenia. Odpowiednią umowę w sprawie nauczycieli oba kraje podpisały w październiku 1948 roku. Według jej postanowień do Polski miało przybyć 24 nauczycieli z ČSR i tyluż do ČSR z Polski. Limitów tych nie dotrzymywano. W Pradze i Bratysławie postanowiono, że w roku szkolnym 1948/1949 do działających wówczas w Polsce 30 słowackich szkół przyjedzie 15 nauczycieli ze Słowacji oraz 2 czeskich do szkół w Kotlinie Kłodzkiej. W tym samym czasie na Zaolzie przybyło 21 nauczycieli z Polski[24]. 28 listopada 1948 roku ambasada ČSR przedłożyła w polskim MSZ-ecie memorandum na temat stanu szkolnictwa słowackiego, w którym stwierdzono, że 1465 słowackich dzieci w ogóle nie uczęszcza do szkół. W styczniu 1949 roku do Polski przybyli z ČSR pierwsi nauczyciele. Władze polskie oceniały, że potrzeba ich 39. W marcu 1949 roku władze czechosłowackie przekazały do Polski 2900 podręczników szkolnych[25].

11 lutego 1949 roku ambasador Píšek przesłał stronie polskiej memorandum na temat wciąż trudnego — jego zdaniem — położenia Słowaków w Polsce, z których wielu nadal żyło nadzieją na zmianę linii granicznej[26]. Do władz polskich napływały pisemne protesty przeciwko działalności lokalnej administracji, a także żądania przyłączenia do Czechosłowacji. 20 lutego 1949 roku w spiskiej Starej Wsi wystosowano apel, podpisany przez „pełnomocnika komitetów na rzecz oswobodzenia Spisza i Orawy w Ameryce" i „wyznaczonych zastępców ludności na Górnym Spiszu i Orawie", przesłany prezydentowi, przewodniczącemu praskiego Zgromadzenia Narodowego, szefowi dyplomacji ČSR oraz Słowackiej Radzie Narodowej i Komitetowi Pełnomocników w Bratysławie. Domagano się w nim „powrotu spornego obszaru" Spisza i Orawy do Czechosłowacji[27]. 2 marca 1949 roku, a więc na krótko przed upływem dwuletniego okresu dla dwustronnego rozstrzygnięcia kwestii granic, do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Pradze udała się delegacja spiskich i orawskich uchodźców z rezolucją domagającą się powrotu do granicy z lat 1939—1945 lub przeprowadzenia plebiscytu. Ze strony władz ČSR nie było żadnego odzewu[28]. Władze obu państw pogodziły się już z terytorialnym *status quo*, choć ze względów prestiżowych i propagandowych odsuwały termin oficjalnych uregulowań prawnych.

[24] M.K. Kamiński: *Polsko-czechosłowackie…*, s. 365; AMZV, TOP, Vysláni slovenských učitelů na Horni Oravu a Spiš a českých učitelů do Kladska na menšinové školy, 16.08.1948.

[25] J. Kwiek: *Z dziejów mniejszości…*, s. 55—56; K. Nowak: *Konsulat czechosłowacki…*, s. 548.

[26] Szerzej zob. J. Friedl: *Vztahy mezi Československem…*, s. 324—327.

[27] AMZV, ZÚV, Splnomocneny zastupca vyborov pre oslobodenie Spisa a Oravy v Amerike; Povereni zastupcovia obyvatelstva na Hýrnom Spiši a Oravě Panu prezidentovi ČSR, Predsedovi vlady ČSR, Predsedovi sněmu ČSR, Ministrovi zahranicnych veci CSR, Slovenskej národnej rade, Sboru povernikov, Spiska Stara Ves, 20.02.1949.

[28] AMZV, TOP, MZV do Varšavy, 3.03; 20.03.1949.

Postępująca w szybkim tempie komunizacja Czechosłowacji prędzej czy później musiała doprowadzić do zmiany nastawienia nowych władz praskich wobec działaczy słowackich w Polsce. Przyspieszono likwidację lokalnych organizacji propagandowych i organizacji uchodźców, ich dotychczasowi liderzy, zwłaszcza Jan Badurík, stali się *persona non grata* w placówkach dyplomatycznych ČSR[29]. Zerwano kontakty z komitetem chicagowskim, choć András w pismach do zwierzchników wskazywał, że komitet ten pozytywnie różnił się od innych organizacji emigracyjnych i mógł być politycznie przydatny nowym władzom. W rzeczywistości chodziło mu o kontynuowanie zakazanych już w Czechosłowacji działań propagandowych[30].

Niezależnie od tego, Słowacy w polskich częściach Spisza i Orawy, czując opiekę ze strony katowickiego konsulatu, dążyli wówczas do politycznego, gospodarczego i kulturalnego odseparowania się od polskiej administracji. Świadczyły o tym żądania nauczania dzieci słowackich wyłącznie przez nauczycieli sprowadzanych ze Słowacji, utworzenia wyłącznie słowackiej spółdzielczości czy mianowanie słowackich sołtysów w orawskich i spiskich wsiach. Władze polskie zgodziły się na reorganizację lokalnych rad narodowych w lutym i marcu 1949 roku, w wyniku czego w większości z nich Słowacy zaczęli dominować. Pojawiły się też, z inicjatywy Słowaków, dwujęzyczne napisy informacyjne. Nie doszło natomiast do powstania narodowościowo odrębnych spółdzielni[31]. Mimo oporów za namową Andrášа, podówczas już członka Komunistickiej strany Československa (Komunistycznej Partii Czechosłowacji), Słowacy zaczęli również wstępować do komunistycznej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, co ułatwiało im działalność polityczną i stanowiło propagandową przykrywkę dla tworzenia niezależnego od Polaków życia społecznego. Do maja 1950 roku funkcjonowały w Jabłonce nawet odrębne — polskie i słowackie — gminne koła PZPR-u.W opiniach władz polskich aktywność Słowaków wzrastała po każdej wizycie na pograniczu konsula z Katowic, który stał się dla nich prawdziwą wyrocznią. Wraz z zaufanymi lokalnymi liderami konsulat przeprowadzał nieoficjalne spisy ludności, prowadził statystyki szkolne i co dwa tygodnie organizował narady ze Słowakami w Katowicach. Władze oświatowe w Krakowie, próbując przeciwstawić się jego aktywności, zakazały w 1948 roku wizytowania szkół delegacjom nieposiadającym ich zezwolenia. Andrašowi udało się nawet na pewien czas poróżnić w kwestii słowackiej powiatowe władze w Nowym Targu, Krakowie i Warszawie[32]. Obserwując działania katowickiego konsula, można śmiało stwierdzić, że był on głównym inicjatorem aktywności Słowaków w Polsce po marcu 1947 roku.

[29] M. Garek: *Horná Orava*…, s. 207—208; J. Friedl: *Vztahy mezi Československem*…, s. 321.

[30] AMZV, TOP, Konzulat Katovice do MZV, 2.12.1948.

[31] J. Kwiek: *Z dziejów mniejszości*…, s. 64—65, 69—72.

[32] Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej: APKr), Urząd Wojewódzki II, sygn. 1076, k. 285; Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej, Wydział Oświaty i Kultury, sygn. 411, k. 1—39; APKr, Oddział w Nowym Targu, sygn. 31, k. 355; K. Nowak: *Konsulat czechosłowacki*…, s. 550.

30 września 1949 roku oraz w dniach 4—5 lutego 1950 roku z inicjatywy praskiego MSZ-etu konsul András zwołał w Katowicach narady uczących w Polsce słowackich i czeskich nauczycieli. Zebrani stwierdzili pewien postęp w organizacji szkolnictwa, narzekali jednak na braki w podręcznikach i pomocach naukowych. Nadal pozostawał do załatwienia problem otwarcia słowackich szkół w Falsztynie (Falštin) na Spiszu oraz w Lipnicy Wielkiej, Lipnicy Małej (Mala Lipnica), Zubrzycy Górnej (Horna Zubrica), Podwilku (Podvlk) na Orawie. Uczyło tam wówczas faktycznie tylko 11 nauczycieli ze Słowacji. Oszacowano, że bez dostępu do szkół słowackich pozostawało 400 słowackich uczniów. Za nieposyłanie dzieci do szkoły polskiej rodzice z Trybsza (Tribš) na Spiszu zostali ukarani grzywną. Z kolei wiele szkół polskich nadal świeciło pustkami. Według relacji pedagogów ze Słowacji rodzice skarżyli się, że zatrudnieni w słowackich szkołach polscy nauczyciele wciąż uczą po polsku i lekceważą fakt, że pracują w szkole mniejszościowej. Jak informowali Andráša zaproszeni do Katowic nauczyciele, większość pedagogów polskich „pracowała przed wojną we wschodniej części »byłej Polski«, gdzie spełniała polonizacyjne posłannictwo między ludem ukraińskim i białoruskim". Zdaniem konsula, jedynie obecność przynajmniej jednego nauczyciela ze Słowacji w każdej szkole na Spiszu i Orawie mogłaby rozwiązać wciąż istniejące problemy. Na pograniczu dochodziło też do sporów na tle symboliki narodowej i państwowej w budynkach szkół. Do 1950 roku nie powstało ani jedno słowackie przedszkole, choć i polskie przedszkola z przyczyn finansowych należały do rzadkości. Nie zmieniła się też niekorzystna dla Słowaków sytuacja w sferze życia religijnego. Słowaccy nauczyciele narzekali także na mniejsze niż w Czechosłowacji miesięczne wynagrodzenie, choć pracowali — jak sami twierdzili — w trudniejszych warunkach. Konsul prosił więc zwierzchników o rozpatrzenie również tej kwestii[33].

András odegrał czołową rolę w przygotowaniu gruntu prawnego i organizacyjnego pod założenie słowackich i czeskich organizacji w Polsce, co gwarantował Protokół — Załącznik z 10 marca 1947 roku, tym bardziej że w czerwcu 1947 roku powstał na Zaolziu Polski Związek Kulturalno-Oświatowy. Kontrolowane przez konsulat naciski ludności słowackiej w tej kwestii — w postaci dziesiątków pisemnych próśb i petycji — napływały do starostwa powiatowego w Nowym Targu. Z końcem grudnia 1948 roku odbyło się zebranie organizacyjne Spolku Čechov a Slovakov (Stowarzyszenia Czechów i Słowaków) na Spiszu oraz Spolku Slovakov na Orawie. Polskie władze powiatowe, wojewódzkie oraz Służba Bezpieczeństwa jednak zwlekały z rządową akceptacją i dopiero interwencja władz centralnych spowodowała, że 5 stycznia 1949 roku zarejestrowano w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie Spolok Slovaků (mimo pewnych sporów ostatecznie pod taką właśnie nazwą) z osobnymi siedzibami i zarządami dla Spisza i Orawy. Na czele zarządu obwodu spiskiego z siedzibą w Łapszach Niżnych (Nižni Lapši) stanął Andrej

[33] AMZV, TOP, Konzulat Katovice do MZV, 13.02.1950.

Sperka pochodzący z tej gminy, natomiast na czele obwodu orawskiego z siedzibą w Jabłonce — Andrej Cisarik z Lipnicy Wielkiej (Velka Lipnica). Według danych konsularnych w chwili powstania organizacja liczyła około 1500 członków. Dzięki aktywności Andráša organizacje tego typu powstały wówczas również wśród mniejszości czeskiej[34]. Podobnie jak strona czeska na Zaolziu, gdzie struktury PZKO były oddzielne dla powiatów czeskocieszyńskiego i frysztackiego, również strona polska nie zgodziła się na jedną wspólną słowacką organizację mniejszościową. Inaczej niż w przypadku Zaolzia, w Polsce nie zezwolono jednak na założenie słowackiej organizacji młodzieżowej. Z kolei wśród „Morawców" na Górnym Śląsku nie powstała żadna czeska organizacja ani szkoła.

Wiosną 1949 roku strona czechosłowacka zaczęła ponownie naciskać na władze polskie w sprawie umożliwienia repatriacji Czechów z Polski centralnej i Ziem Odzyskanych, z możliwością przewiezienia majątku. W swej argumentacji wykorzystała zgodę Pragi na reemigrację ponad 2 tys. Polaków zamieszkałych od czasów XIX-wiecznej emigracji zarobkowej w okolicach Humennego we wschodniej Słowacji. Polska przystała na powrót ponad 500 uciekinierów z polskich części Spisza i Orawy, choć niektórzy z nich wracali przez zieloną granicę. W tym okresie rząd czechosłowacki dopuszczał przyznawanie obywatelstwa ČSR jedynie osobom, które zdecydują się na przeniesienie do Czechosłowacji, choć nie bez znaczenia była także przydatność zawodowa kandydatów do wyjazdu[35]. Świadczyło to o priorytetach, jakie już wówczas stawiały sobie władze ČSR w tym zakresie.

W drugiej połowie 1950 roku podejście władz Czechosłowacji do Czechów i Słowaków w Polsce i ogólnie polityka narodowościowa państw satelickich ZSRR uległy dalszym zmianom — bardziej radykalnym, zmierzającym do stalinizacji kwestii mniejszościowej. Konflikty narodowościowe, jako rzekomy relikt przeszłości i jeden z przejawów tzw. burżuazyjnego nacjonalizmu, miały być obce nowemu ustrojowi. Wyrazicielem woli mniejszości i ich politycznym reprezentantem miała stać się wyłącznie partia komunistyczna kraju, w którym mniejszość zamieszkiwała. Funkcje organizacji mniejszościowych miały być zredukowane do sfery kulturalnej, a ich celem było budowanie socjalizmu. Finansowanie tej działalności, a więc i cał-

[34] J. Kwiek: *Z dziejów mniejszości…*, s. 67—69; P. Pałys: *Czeskie skupiska…*, s. 91—92; K. Nowak: *Konsulat czechosłowacki…*, s. 549. Wśród ludności czeskiej powstały: Společnost Čechů a Slovaků w Cieplicach, Svaz Čechů w Strzelinie oraz Spoločnost Čechů a Slovaků im. J.A. Komenského w Kudowie. W październiku 1949 roku organizacja w Kudowie przyjęła ostatecznie nazwę Společnost Čechů w Kudowie, gdyż władze polskie nakazały ograniczenie jej nazwy tylko do ludności czeskiej oraz zakwestionowały — wbrew stanowisku katowickiego konsulatu — patronat wybitnego czeskiego pedagoga Jana Amosa Komeńskiego, który w latach wojen polsko-szwedzkich w XVII wieku miał proszwedzkie nastawienie.

[35] Národní archiv Praha, Úřad předesednictva vlady, kr. 1009/1348, 11.04; 22.04; 4.05.1949; Z. Tobjanski: *Czesi w Polsce…*, s. 112; M. Garek: *Horná Orava…*, s. 176; P. Pałys: *Skupiska czeskie…*, s. 89.

kowite jej kontrolowanie, przejmowało „ludowe" państwo. Wszelka inna aktywność mniejszościowa miała być zniwelowana[36].

Kontakty katowickiego konsulatu z Czechami i Słowakami — obywatelami polskimi — zostały ograniczone. Zajmujący się rodakami za granicą Československý zahraniční ústav w Pradze (Czechosłowacki Instytut dla Zagranicy) miał odtąd zajmować się komunistyczną propagandą wśród rodaków mieszkających w krajach kapitalistycznych. Aktywni w Polsce liderzy słowaccy stali się — w opinii pracowników czechosłowackich placówek dyplomatycznych i konsularnych — elementami kułackimi, podejrzanymi o przemyt, działalność nacjonalistyczną, antysocjalistyczną. W przekonaniu strony praskiej polepszenie losu rodaków w Polsce mogło nastąpić jedynie przez ich rozmowy z polskimi urzędnikami. W tej sytuacji w Nowym Targu, Krakowie i Warszawie musiały pojawić się także nowe zarzuty pod adresem Andráša, który we wrześniu 1950 roku został z Katowic odwołany, nie bez udziału strony polskiej, która poprosiła nawet Pragę, aby jego następcą została osoba narodowości czeskiej. Przeprowadzająca u siebie polityczne czystki ekipa Klementa Gottwalda, tracąca zainteresowanie rodakami z krajów ościennych, tym razem nie stanęła w obronie rzutkiego konsula, któremu wcześniej wiele zawdzięczała w sprawie stosunków z Polską[37]. W życiu społecznym problemy mniejszościowe „bratniego" państwa stały się tematem zakazanym.

O kierunku radykalnych zmian w podejściu do zagadnień narodowościowych świadczyła swoista nowomowa dokumentacji dotycząca przeszłości i dalszych losów Słowaków w Polsce. Podstawowym błędem konsula Andráša było więc podtrzymywanie na czołowych pozycjach w organizacjach rodaków — jak pisał w marcu 1951 roku jego następca, Czech František Kolečko — w większości o przekonaniach „kułackich", którzy wielokrotnie odrzucili wysuniętą przez polskie urzędy i Polaków propozycję współpracy. Ich nacjonalizm rzekomo spowodował, że strona polska była przekonana o tworzeniu przez Słowaków na pograniczu państwa w państwie, a nawet o próbach oderwania Spisza i Orawy od Polski. Do niedawna winą za taki stan obarczano również Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, co było jawną aluzją do krytykowanej powszechnie także przez Pragę polskiej prawicowo-nacjonalistycznej „gomułkowszczyzny". Konsul Kolečko stwierdzał jednak, że częstsze wstępowanie rodaków do PZPR-u niż do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i członkostwo w spółdzielni „Samopomoc Chłopska" umożliwiłyby słowackim góralom uzyskanie władzy w swych gminach, a więc i wpływu na sprawy ich dotyczące, gdyż, jego zdaniem, Polacy stanowili w nich nie więcej jak 5—10%

[36] Por.: J. Stalin: *Referat sprawozdawczy na XVII zjazd Partii o działalności KC WKB (b)*. W: Idem: *Dzieła*. T. 13. Warszawa 1954, s. 364; J. Chlebowczyk: *O niektórych aspektach kwestii narodowościowej w ustroju socjalistycznym*. „Dzieje Najnowsze" 1978, nr 1, s. 191—203; J. Rychlík: *Češi a Slováci…*, s. 146—169; K. Nowak: *Mniejszość polska…*, s. 39, 282—283.

[37] K. Nowak: *Konsulat czechosłowacki…*, s. 551.

ogółu mieszkańców. Generalnie więc poprzednik Kolečki — konsul András popierał reakcję, którą reprezentować mieli przede wszystkim Cisarik oraz Jan Pivovarčik ze spiskiego Kacwina (Kacvin). Zdaniem Kolečki, opinie na temat niewłaściwego prowadzenia organizacji słowackich rodaków w Polsce potwierdzał pracujący tu nauczyciel ze Słowacji Alexander Knižacký, członek KSČ. 14 marca 1951 roku na naradzie w ambasadzie ČSR Kolečko dla uzdrowienia sytuacji na pograniczu proponował m.in.: wybór młodych, „bardziej postępowych" kadr do zarządów organizacji słowackich, wstępowanie do spółdzielni rolniczych, które ze względu na statystykę narodowościową będą faktycznie organizacjami słowackimi, posyłanie młodych kadr na szkolenia zawodowe, zwiększenie liczby nauczycieli ze Słowacji i uchronienie ich przed niewłaściwymi politycznie wpływami[38]. Podobna sytuacja wystąpiła zresztą na Zaolziu, gdzie mnożyły się czeskie oskarżenia o „burżuazyjny nacjonalizm" pod adresem polskiego konsula w Ostrawie Stefana Wengierowa, odwołanego w październiku 1950 roku[39].

Niezależnie od wielu problemów, w roku szkolnym 1951/1952 na Spiszu i Orawie przebywało 33 nauczycieli ze Słowacji, a więc najwięcej od 1948 roku. Działały wówczas 32 szkoły podstawowe i otwarte w Jabłonce na Orawie we wrześniu 1951 roku gimnazjum ze słowackim językiem nauczania. Funkcjonowaniu szkolnictwa słowackiego nadal towarzyszyły liczne niepokoje związane z uczącymi w tych szkołach polskimi nauczycielami, brakiem podręczników szkolnych, faktyczną znajomością słowackiego języka literackiego przez uczniów, przechodzeniem uczniów ze szkół słowackich do polskich czy w ogóle z dalszym bojkotem polskiej administracji. Poza tym trudne warunki pracy w Polsce powodowały, że wielu nauczycieli ze Słowacji szybko rezygnowało i wracało do domu, a władze czechosłowackie miały problem ze znalezieniem ich następców. Wywoływało to obawy praskiej dyplomacji przed kompromitacją w oczach Polaków[40].

Coraz większa niechęć nowych urzędników placówek dyplomatycznych ČSR w Polsce do częstych bezpośrednich kontaktów z rodakami wpływała na zmianę nastrojów wśród Słowaków na polskim Spiszu i Orawie. Wielu pogodziło się z realiami polskiej rzeczywistości. Nie bez znaczenia były również informacje o wprowadzaniu w Czechosłowacji powszechnej kolektywizacji rolnictwa. W raporcie konsularnym z kwietnia 1951 roku podkreślono, że postawy takie są pozytywnym odzwierciedleniem udziału Słowaków w budowie socjalistycznej Polski. Zacytowano też wypowiedź jednej z mieszkanek spiskiego Kacwina, która pytana o aktualne bolączki, stwierdziła, że nie ma o czym mówić w sytuacji, gdy mają szkołę słowacką i nie zabrania się używać języka słowackiego[41]. Dyplomacja czechosłowacka opowiadała

[38] AMZV, TOP, Konzulat Katovice do MZV, 17.03.1951.
[39] Zob. K. Nowak: *Mniejszość polska…*, s. 269—270.
[40] K. Nowak: *Konsulat czechosłowacki…*, s. 548.
[41] AMZV, TOP, Konzulat Katovice do Varšavy, 16.03.1951.

się za tworzeniem wspólnych słowacko-polskich spółdzielni, nadal popierano też wstępowanie górali do PZPR-u i Związku Młodzieży Polskiej. Aby upewnić się co do „właściwej" postawy Słowaków, w listopadzie 1952 roku czechosłowacka dyplomacja wraz z władzami polskimi dokonała czystki w zarządach słowackich organizacji[42]. Niezależnie od opinii na temat spadku nastrojów rewizjonistycznych na pograniczu, do głosu dochodziły również procesy asymilacyjne czy zwyczajny oportunizm, które powodowały obiektywne zmniejszanie się liczby osób deklarujących narodowość słowacką.

W następnych miesiącach częstotliwość przesyłanych z Polski do centrali praskiej informacji na temat Czechów i Słowaków zaczęła się zmniejszać. Wobec zgłaszanych przez rodaków problemów dyplomaci ČSR zasłaniali się brakiem kompetencji i sugerowali interweniowanie u odpowiednich władz polskich, także socjalistycznych. W 1955 roku ambasada ČSR w Warszawie zwróciła jednak uwagę na artykuł Mieczysława Stachury *Na Orawie* opublikowany 20 marca w katolickim, niezależnym od władz państwowych „Tygodniku Powszechnym". Zdaniem ambasady, artykuł miał szowinistyczny charakter, gdyż poza chęcią zwrócenia uwagi na minusy codziennej rzeczywistości panującej na Orawie, był także „tendencyjny" i wymierzony „przeciwko obywatelom narodowości słowackiej". Ambasador Antonín Gregor nie odniósł się do poglądów autora artykułu, ale stwierdził odnośnie do zacofanej — jego zdaniem — części Słowaków w powiecie nowotarskim, że władze czechosłowackie „nie robią sobie iluzji co do myślenia tamtejszych mieszkańców", a ich problematykę uznał „oczywiście [za — K.N.] wewnętrzny problem polski". Zauważył też, że podobne artykuły mogą wywołać reakcje „nieprzyjemne" także dla polskich władz oraz że trudno byłoby sobie wyobrazić, aby w Czechosłowacji ukazał się artykuł o podobnej wymowie dotyczący mniejszości polskiej na Zaolziu. Na temat artykułu Stachury ambasador nieoficjalnie rozmawiał z „postępowym katolikiem", dziennikarzem Dominikiem Horodyńskim, który pytał czechosłowackiego dyplomatę, w jaki sposób stłumić w Polsce wydźwięk tego artykułu, oraz z ministrem spraw zagranicznych Stanisławem Skrzeszewskim, który stwierdził: „[…] z katolikami, towarzyszu ambasadorze, jest zawsze ciężka sprawa". Gregor przyznał, że ciężko mu cokolwiek Polakom poradzić w sytuacji, gdy chodzi o wewnętrzną sprawę PRL-u, a według stanowiska władz ČSR trudno z artykułem polemizować. Podobnie myśleli zresztą jego rozmówcy, którzy obiecali Gregorowi, że „przyjrzą się krakowskiej redakcji" czasopisma[43]. Tematyka mniejszościowa w stosunkach z PRL-em była więc przez Pragę niechętnie podejmowana, także ze względu na sprawy Zaolzia, które Praga uznawała wyłącznie za swój wewnętrzny problem. W ten sam sposób odnosiła się również do kwestii rodaków w Polsce, co ambasada w Warszawie wyraźnie podkreślała. Trzymając się tej zasady, zaprzestano wysyłać

[42] AMZV, TOP, Konsulat Katovice do Varšavy, 13.03.1952.

[43] „Tygodnik Powszechny" z 20 marca 1955 (nr 10); AMZV, ZÚV, Varšava do MZV, 25.03.1955.

Słowakom w Polsce używanych w Czechosłowacji podręczników szkolnych, mimo iż Polacy na Zaolziu korzystali z podręczników drukowanych w PRL-u.

Stosunek władz czechosłowackich do Słowaków w Polsce po marcu 1947 roku ewoluował i zmieniał się w zależności od sytuacji politycznej na linii Praga — Warszawa, a następnie — po wejściu obu krajów w okres przyspieszonej stalinizacji — w zależności od aktualnej polityki Kremla. Niezależnie od nadziei mniejszości słowackiej w Polsce na zmianę linii granicznej czy poprawę stosunków z polskimi władzami oraz od planów obrony słowackiego stanu posiadania, rozwijania lub nawet tworzenia słowackiej świadomości narodowej wśród góralskiej ludności pogranicza przez konsula Andráša, a potem wyciszania tej problematyki, ważną rolę w ustosunkowaniu się Pragi do problemów narodowościowych w polskich częściach Spisza i Orawy zawsze jednak odgrywała sprawa Zaolzia. Kwestia spisko-orawska w latach 1947—1956 była więc dla Pragi, momentami dość skutecznym, instrumentem nacisku na Warszawę w celu ciągłego ograniczania aktywności politycznej Polaków w Czechosłowacji, stanowiących bardziej skomplikowany problem w czechosłowacko-polskich stosunkach bilateralnych.

Krzysztof Nowak

The Czechoslovak authorities and the Slovak minority in Poland (1947—1956)

Summary

Yet another Polish-Czechoslovak borderline conflict, finished when signing a bilateral agreement on friendship and mutual support on 10 March 1947, meant the obligation to realize the so called protocol-attachment to this agreement by both countries. Its content obliged the Polish party to accept the existence of the Slovak minority in North Spis and Upper Orava, and provide it the conditions of the cultural development. It was mainly the consulate of the Czechoslovak Republic in Katowice with Matej Andráš, an active consul who was in charge of this agreement starting from autumn 1947.

The actions of the Czechoslovak authorities clearly aimed at making Slovaks in Poland independent of the influences of local organs in the borderline until 1950. In so doing, the issue of the Polish minority in the Czechoslovakia was used in the form of a diplomatic blackmail incomparable in many respects. Thus, Slovak schools and cultural organizations, as well as the Slovak junior high school in Jabłonka in 1951 were founded in the Polish part of Spis and Orava. Because of a growing Stalinization the attention the Czechoslovak authorities paid to Slovaks in Poland was declining. Both countries avoided a discussion on minority issues, which suited above all the authorities in Prague being unwilling to discuss Poles' concerns in the Zaolzie area.

Krzysztof Nowak

Tschechoslowakische Behörde und slowakische Minderheit in Polen (1947—1956)

Zusammenfassung

Der am 10. März 1947 unterzeichnete bilaterale Vertrag über Freundschaft und gegenseitige Hilfe setzte das Ende des polnisch-tschechoslowakischen Grenzkonfliktes und verpflichtete die beiden Staaten dazu, die Bestimmungen des sog. Protokolls-Anhangs zum Vertrag achten. Laut des Protokolls sollte die polnische Seite die auf dem Gebiet der Nordzips und Oberarwa lebende slowakische Minderheit anerkennen und ihr richtige Bedingungen für kulturelle Entwicklung sichern. Die Erfüllung von den Bestimmungen des Vertrags wurde seit dem Herbst 1947 durch den Konsulat der ČSR in Kattowitz und von dessen Konsul, Matej Andráš beaufsichtigt.

Bis 1950 bemühten sich tschechoslowakische Behörden darum, die Slowaken in Polen von den Regionalbehörden auf dem Grenzgebiet unabhängig zu machen. Sich einer diplomatischen Erpressung bedienend nutzten sie die Situation der polnischen Minderheit in der Tschechoslowakei aus. In der polnischen Zips und Arwa sind also slowakische Schulen und Kulturorganisationen entstanden worden und im Jahre 1951 wurde das slowakische Gymnasium in Jabłonka gegründet. Mit der ab 1950 zunehmenden Stalinisierung interessierten sich tschechoslowakische Behörden für ihre Landsleute in Polen nicht so sehr. Die beiden Staaten vermieden die Diskussion über Minderheitsthemen, was besonders der Regierung in Prag passte, denn diese war der Diskussion über die Rechte der auf dem Olsa-Gebiet lebenden Polen abgeneigt.

Teksty źródłowe

Adam Kubacz

Majątek Łaskarzówka w świetle urbarza z 1728 roku*

Łaskarzówka to dzisiejszy przysiółek Rudzińca. Przez krótki czas wieś ta usytuowana była przy drodze między Ujazdem a Sośnicowicami (na zachód od Gliwic). Dokładniejsze informacje na temat jej lokalizacji i układu zawiera plan pochodzący z 1820 roku. Wieś, czy raczej przysiółek, należał w tym czasie do dóbr bycińskich[1].

O przeszłości Łaskarzówki wiadomo niewiele. Dotychczas nie powstała żadna monografia jej dotycząca. Również na stronach internetowych nie zamieszczono praktycznie żadnych informacji na jej temat. Z tych też względów zdecydowałem się na opublikowanie w niniejszym artykule oryginalnego tekstu źródłowego dotyczącego podgliwickiej wsi.

Jedyna publikacja, w której znaleźć można nieco informacji na temat tytułowego przysiółka, wyszła spod pióra znanego księdza, historyka Jana Chrząszcza. W swym artykule uznał Łaskarzówkę za część parafii Rudno[2]. W literaturze pojawiają się też informacje o istniejącym do dzisiaj średniowiecznym grodzisku. Same pochodzenie nazwy tej osady nie jest pewne. Być może pochodzi ona od imienia Łazarza. Według Piotra Siemki na określenie Rudna używano słowa „Laskowy", co raczej można utożsamiać z Łaskarzówką. Niewątpliwie ten przysiółek (a potem także wieś) był ściśle związany z Rudnem[3]. Początkowo jego mieszkańcy należeli do parafii w Łabędach, nie wiadomo, kiedy zostali prawnie przypisani do kościoła w Rudnej (od XV wieku?). Przez kilkaset lat Łaskarzówka zmieniała swych właścicieli. Z racji

* Autor oddał do druku również urbarz Łazarzówki z 1710 roku. Został on sporządzony w języku czeskim przez ówczesnego właściciela Adama Wacława Kozłowskiego (wraz z lakową pieczęcią herbową).

[1] R. Banduch, P. Greiner: *Źródła kartograficzne do dziejów miast i wsi gliwickiej z lat 1806—1907.* „Rocznik Muzeum w Gliwicach" (dalej: RMG) 1990, t. 3, s. 111.

[2] J. Chrząszcz: *Geschichte der Parochie Gross Rudno- [Rudnau].* „Oberschlesien" 1903—1904, Jg. 2, s. 172—173.

[3] P. Siemko: *Początki parafii Łabędy na tle dziejów regionu.* RMG 2002, t. 17, s. 72—73.

niewielkiej ilości materiałów trudno ustalić wszystkich nabywców opisywanych dóbr. W okresie nowożytnym osada znajdowała się w rękach następujących rodów szlacheckich: Gierałtowskich, Pelka (zapoczątkowanego przez Maruszę z domu Falkenberg, 1566), Schweinochów, Jaroschinów, Kozłowskich, Paczeńskich[4]. Kolejnymi właścicielami Łaskarzówki (wraz całymi dobrami Bycina) zostali przedstawiciele rodu Seherr-Thoß. Rodzina ta przejęła wieś (oraz pozostałe dobra Bycina) w 1790 roku. Ustanowiono wówczas w osadzie zarząd dla miejscowych dóbr. Dla zarządcy wybudowano odrębny budynek[5]. Nie był to koniec przekształceń własnościowych. Po śmierci Heinricha Grafa Seherr-Thoß[6] w 1838 roku dominium bycińskie zostało sprzedane za 275 tys. talarów księciu (*Fürst*) Friedrichowi Augustowi von Hohenlohe, którego rezydencja mieściła się w Sławięcicach[7]. Niedługo potem, w 1839 roku na dobrach bycińskich został ustanowiony *fideikomis* Ujazd — Bycina[8].

Urbarz pochodzący z 1728 roku jest interesującym źródłem ze względu na zawarte w nim informacje dotyczące własności gruntowej oraz mieszkańców wsi. Uzupełnia on dane zamieszczone w dokumencie urbarialnym pochodzącym z 1710 roku, który został spisany przez Adama Kozłowskiego. Około 1708 roku Kozłowski stał się nabywcą Łaskarzówki[9]. Zaraz po przejęciu osady wybudował murowany pałac, czy raczej dwór, w stylu barokowym[10]. W tym samym okresie nowy właściciel starał się zwiększyć dochody uzyskiwane z Łaskarzówki, przyciągając do niej nowych osadników. Z różnych przyczyn próba ta się nie powiodła (potwierdza to występowanie licznych pustek oraz migracja ludności). Brakowało ścisłego rozgraniczenia majątków szlacheckich na ziemi gliwickiej. Granice posiadłości były płynne, co wynikało z częstych podziałów poszczególnych wsi między różnych właścicieli. Zdarzało się, że dany folwark (lub grunty) po upływie dłuższego czasu pojawiał się w wykazie własności sąsiedniej wsi. Sama Łaska-

[4] Lista ta na pewno nie jest pełna. W dobie nowożytnej majątki górnośląskie często zmieniały swoich właścicieli. Duża część wsi ulegała podziałowi na kilka części. Brak archiwaliów uniemożliwia stworzenie pełnego wykazu. Na temat kilku właścicieli wsi zob. R. Sękowski: *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 2: *H—K.* Katowice—Chudów 2003, s. 236; Idem: *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 6: *O—Po.* Katowice—Chudów 2008, s. 187.

[5] W 1943 roku znajdował się na terenie Łaskarzówki budynek zarządcy z pierwszej połowy XIX wieku. Obiekt ten zastąpił wcześniejszy budynek. *Die Bau und Kunstdenkäler des Kreises Tost — Gleiwitz.* Hrsg. E. Kloss. Breslau 1943, s. 246.

[6] Był to dom Olbersdorf. Linia Hohenfriedeberg posiadała włości wyłącznie na Dolnym Śląsku. Z. Jedynak, Z. Kiereś: *Wielkie rody, wielka własność.* Katowice 2006, s. 57.

[7] J. Chrząszcz: *Geschichte der Parochie*…, s. 166.

[8] Z. Jedynak, Z. Kiereś: *Wielkie rody.*…, s. 34 (tam pojawia się błędne określenie Byczyna — powinno być Bycina w pobliżu Gliwic).

[9] Dla Łaskarzówki w zespole tym zachował się jeszcze jeden inny dokument sporządzony w języku niemieckim.

[10] Najpewniej z tej budowli pochodziły fragmenty dekoracji odkryte w okresie międzywojennym.

rzówka znajdowała się między Rudnem i Rudzińcem, wyznaczenie granic między tymi miejscowościami jest bardzo trudne. Lokalizacja pewnych gruntów nastręcza wielu problemów, w różnych okresach bowiem dane przysiółki zaliczane były do innych majątków[11].

Brak rozwoju Łaskarzówki potwierdzają dane statystyczne. W pierwszej połowie XVIII wieku na terenie osady mieszkało 9 siodłaków, 4 zagrodników zobowiązanych do omłocki tzw. *Dreschgärtner* i zlokalizowana była 1 pustka należąca niegdyś do pełnoprawnego rolnika[12]. Ponadto wieś zamieszkiwało 4 wolnych ludzi: kowal, wolny zagrodnik, karczmarz oraz kobieta. Należy przypuszczać, że łącznie z dworem Łaskarzówka liczyła około 90 — 100 mieszkańców (przy założeniu, że na rodzinę przypadały 4 osoby).

Porównując informacje z 1710 i 1728 roku, zauważyć można zmiany w statusie społecznym mieszkańców. Były one wynikiem ruchów migracyjnych. Niewątpliwie znaczna część chłopów szybko opuszczała Łaskarzówkę (niska klasa gleb, konsekwencje klęsk elementarnych). Podobnie było w przypadku innych wsi wchodzących w skład dominium Bycina. Potwierdzają to nazwiska wyliczone w dwóch urbarzach. Spośród kilkunastu nazwisk wymienionych w dokumencie z 1710 roku tylko 2 zostały ponownie wymienione w urbarzu kilkanaście lat później. W 1728 roku nie wykazano już grupy najemnych chłopów. Mniej więcej po tej dacie sytuacja stabilizuje się. Nie odnotowano też większych zmian w strukturze społecznej. Potwierdzają to statystyczne informacje pochodzące z XIX wieku[13].

Na podstawie danych z urbarza ludność Łaskarzówki trudniła się rolnictwem, uprawiała żyto i owies. Pszenicy praktycznie nie wysiewano, gdyż nie pozwalały na to słabej jakości gleby (na ziemi gliwickiej w ogóle brakowało dobrej klasy gruntów rolnych). Oprócz rolnictwa trudniono się także hodowlą zwierząt. Wśród inwentarza żywego dominowały owce (w Łaskarzówce znajdowała się owczarnia, którą właściciel oddał w dzierżawę) oraz krowy (osobno wymieniono cielaki). Mieszkańcy hodowali także woły i konie, które chłopi wykorzystywali do odrabiana prac polowych w majątku właściciela. Pańszczyznę pieszą miano odrabiać dwójkami. Jak wynika z analizowanego źródła, obciążenia te nie były bardzo zróżnicowane. Dodatkowo ludność Łaskarzówki zajmowała się tkactwem. Wiadomo też, że niemal wszyscy chłopi musieli oddawać panu po dwie sztuki motków przędzy.

[11] J. Jawor-Baranowska: *Pierwotna lokalizacja Rudzińca — głos w dyskusji.* RMG 2010, t. 22, s. 13—28.

[12] Na terenie wsi znajdowała się ponadto pustka osadnicza należąca niegdyś do zagrodnika, z której przez dłuższy czas korzystał ksiądz z Rudna. Być może był to pleban z Łabęd, o którym wspomina urbarz z 1710 roku. W Łaskarzówce znajdowała się też nieużytkowana łąka usytuowana przy drodze do Pławniowic. Zarówno pustka osadnicza, jak i łąka były wykazywane jako przynoszące określone dochody. Pustki dzierżawił któryś z mieszkańców (najpewniej był to jeden z pełnoprawnych siodłaków).

[13] J. Jawor-Baranowska: *Pierwotna lokalizacja…,* s. 13—28.

Ważnym elementem ówczesnej gospodarki było leśnictwo, gdyż Łaskarzówka była otoczona lasami. W urbarzu z 1728 roku wyliczono nazwy okolicznych obszarów leśnych. Określenia te odnosiły się do gatunków drzew tam występujących lub też rodzajów lasu. W tekście spotykamy następujące określenia: poręba (poruba), dambrowa (leżąca w kierunku Rudzieńca), Skrzipowiecz, Jamy, Benzina, Wenzina, Bour. W dokumencie przy opisie młyna (większego) odnotowano informację o istnieniu leśniczówki. Można przypuszczać, że została ona wybudowana po 1710 roku (to znaczy po spisaniu przez Kozłowskiego urbarza). Las z biegiem czasu przynosił coraz większe dochody, dlatego powołano urząd książęcego leśniczego[14]. Miejscowi chłopi musieli pomagać podczas organizowanych polowań i pilnować porządku w lesie. We wsi funkcjonowały dwa młyny — jeden z nich miał 2 koła. Młyn pełniący funkcję tartaku (*Brettmühl*) wytwarzał na miejscowe potrzeby różne gatunki desek. Usytuowany był przy drodze na Chechło. Drugi z młynów zlokalizowany był nad miejscowym ciekiem wodnym (*Wassermühl*) — Bojszówką. Jego dzierżawcą był niejaki Johann Gardziel. Odwołując się do informacji z wcześniejszego urbarza, należy wnosić, że nie było w Łaskarzówce dziedzicznych młynarzy (przynajmniej w omawianym okresie). Z informacji zamieszczonych w dokumencie z 1728 roku wiadomo, że młynarze byli zobowiązani do określonych robót pańszczyźnianych. Ich sytuacja prawna i majątkowa nie była o wiele lepsza od sytuacji pozostałej części ludności.

Niewątpliwie najważniejszym obiektem gospodarczym usytuowanym, najprawdopodobniej, w centralnej części dóbr był folwark, zwany większym. Przy drodze do Rudna znajdował się ogród dworski. Drugie gospodarstwo (być może chodzi o gospodarstwo Wydzierow) położone było poza osadą (Hinter Vorwercks). Można przypuszczać, że folwarki te nie przynosiły właścicielom dużych korzyści finansowych. Najpewniej z tego powodu właściciel zdecydował się na wydzierżawienie części gruntów. Dotyczyło to działek rolnych należących do folwarku Naplatek (trudno określić, z którym z wymienionych gospodarstw można go utożsamiać). Oprócz prac pańszczyźnianych mieszkańcy wnosili na rzecz właściela majątku różne opłaty w gotówce. Posługiwano się różnymi rodzajami monet[15]. W talarach reńskich płacono opłaty za wypas krów[16]. Wysokość niektórych powinności podawano w guldenach (w niektórych miejscach również

[14] Najpewniej powołali go książęta z rodu Hohenlohe.

[15] Było to bardzo typowe na Górnym Śląsku w okresie habsburskim. 1 talar cesarski był równowarty 30 srebrnym groszom, 45 białym groszom, 90 krajcarom, 1 i 1/2 guldena, 1 i 1/25 talara śląskiego; 1 talar śląski odpowiadał 24 srebrnym groszom, 36 białym, 72 krajcarom, 4/5 talara cesarskiego oraz 1 i 1/2 guldena. Z kolei 1 srebrny grosz był równoważny 1 i 1/2 białego grosza, 3 krajcarom oraz 12 denarom i 18 halerzom. Warto zaznaczyć jednak, że oba miały ten sam wskaźnik wobec często stosowanego na Śląsku guldena. *Ilustrowany słownik dziejów Śląska.* Oprac. B. Snoch. Katowice 1991, s. 93.

[16] Zwane były także talarami brandenburskimi, mniej wartymi niż talary śląskie.

we florenach)[17]. Oprócz tego każdy mieszkaniec musiał oddawać panu naturalia, np. jajka oraz określoną liczbę szefli różnych gatunków zboża. Płacili także na jego rzecz czynsze. Jeden z wolnych zagrodników — Grieger Kuruß — został z tego zwolniony. Musiał jednak zawozić węgiel drzewny do kuźnicy w Taciszowie. Z końcowej części urbarza z 1728 roku wynika, że przewidywano wypłacanie deputatów (w naturaliach) dla niektórych mieszkańców za wykonywane prace na terenie folwarku. Obciążenia nakładane na poddanych nie były zbyt wysokie. Wynikało to z faktu, że właściciel starał się najpewniej o przyciągnięcie do Łaskarzówki nowych osadników. Brakowało bowiem siły roboczej. Dochody z majątku zostały wycenione w indykcji z lat 20. XVIII wieku na tysiąc talarów śląskich[18].

Przypuszczalnie z końcem XVII wieku właściciele rozwinęli na terenie Łazarzówki gospodarkę kuźniczą. W kuźnicy pracowali zazwyczaj miejscowi chłopi w ramach przewidzianych powinności. Już Kozłowski w dokumencie z 1710 roku wspominał o funkcjonowaniu we wsi kuźnicy (*Kurzina*). Z kolei w urbarzu z 1728 roku nie wymieniono tego zakładu jako części Łaskarzówki. Spisujący powinności zamieścił informację o łące usytuowanej przy drodze w kierunku na „Ujesder Hammer" (określonej jako Kurzina)[19]. Kuźnica ta funkcjonowała przez cały XVIII wiek, jednakże nie zawsze zaliczano ją do obszaru interesującej nas wsi. Pod koniec XVIII wieku F.A. Zimmermann opisując Łaskarzówkę, podał, że działał w niej piec i fryszerka[20]. Na początku XVIII wieku w osadzie funkcjonowała także smolarnia. Produkcja tych zakładów miała w głównej mierze zaspokajać potrzeby właściciela majątku.

Oprócz tego na terenie wsi czynna była karczma, której istnienie poświadczone jest jeszcze w XIX wieku[21]. W 1728 roku jej dzierżawcą był Joseph Kaÿßer, który posiadał również niewielkie pole i łąkę. Na terenie Łaskarzówki znajdowały się liczne stawy, ich obszar w XIX wieku szacowany był na 22 morgi. Trudno jednak mówić

[17] Nie zawsze tak jednak było. Inne dane podają, że wartość florena (zwanego też dukatem) była wyższa, gdyż odpowiadała ona 2 i 2/3 talara cesarskiego, 3 talarom śląskim i 12 białym groszom oraz 8 srebrnym groszom. Gulden zaś równy był 2/3 talara cesarskiego, 20 srebrnym groszom, 30 białym groszom oraz 60 krajcarom. *Ilustrowany Słownik…*, s. 93.

[18] *Indykcja dominiów, poddanych i miast Śląska według pierwszej rewizji z 1726 roku. Materiały do statystyczno-geograficznego opisu Śląska z pierwszej połowy XVIII wieku.* Wyd. K. Orzechowski. Wrocław 1995, s. 97, 194.

[19] Z całą pewnością nie można jednoznacznie określić, do jakiej wsi prawnie przynależał przysiółek Kurzina wraz z funkcjonującą w nim kuźnią. Zarówno w dokumentach z 1710, jak i z 1728 roku Kurzina zaliczana jest do Łazarzówki. Potem najpewniej potraktowano ją jako część Rudzińca. Na jej terytorium funkcjonowała karczma i gorzelnia.

[20] F.A. Zimmermann: *Beyträge zuir Beschreibung von Schlesien*. Bd. 2. Brieg 1783, s. 342. Jednakże obszar, na którym on się znajdował, wymieniony został jako teren przynależny do Rudzińca. J. Chrząszcz: *Geschichte der Parochie…*, s. 172.

[21] Wspominana była ona jeszcze w 1873 roku i określana jako stara. W okresie głodu pełniła funkcję gminnej kuchni. J. Chrząszcz: *Geschichte der Parochie…,* s. 173.

o funkcjonowaniu gospodarki rybnej, ponieważ w 1728 roku niemal wszystkie zbiorniki były nieobsadzane 3-letnim narybkiem (sytuacja pogorszyła się w tym względzie w porównaniu z rokiem 1710). Wyjątkiem był staw dworski, z którego połów zaspokajał potrzeby dworu. Na terenie wsi nie stwierdzono przypadków dzikiego odłowu ryb. Dotyczyło to jednak wyłącznie stawu (lub stawów). Można przypuszczać, że ludność do nielegalnego połowu ryb korzystała z potoku zwanego Lany (Lahner bach).

Warto zaznaczyć, że Łaskarzówka na przestrzeni dziejów zmieniała przynależność parafialną. Pierwotnie jej mieszkańcy podlegali parafii w Łabędach, następnie zostali przypisani do kościoła parafialnego w Rudnie. Nie oznaczało to jednak rezygnacji któregokolwiek z plebanów z pobierania powinności z tego gruntu. Jurysdykcja kościelna nie uregulowała w pełni tej kwestii. W urbarzu z 1710 roku pojawiła się wzmianka o korzystaniu z pustki zagrodniczej przez plebana łabędzkiego. Nie wiadomo jednak, czy w 1728 roku nadal z niej korzystał. Wzmiankowano wówczas bowiem istnienie tzw. księżowskiego pola. Trudno jednak stwierdzić, do której parafii pole należało. Część mieszkańców Łaskarzówki musiała płacić dziesięcinę w postaci żyta i zboża. Najpewniej płacili ją plebanowi w Rudnie, choć niewykluczone, że część naturaliów przekazywano proboszczowi z Łabęd. W 1728 roku zobligowanych do tej powinności było 7 pełnoprawnych chłopów (Acker — bauer), pozostali byli od tego zwolnieni. Knie w swym opracowaniu z 1830 roku podał, że grunty te należały do parafii w Rudnie (Wielkim)[22].

Publikowany w oryginale dokument wchodzi w skład obszerniejszego zespołu materiałów archiwalnych opisujących wsie należące do domeny bycińskiej (Chechło, Ciochowie, Łany, Łaskarzówka, Taciszów, Widów). Zdecydowana większość z nich (tak jak publikowany urbarz) została spisana w języku niemieckim. Cały zbiór zachowany jest w dość dobrym stanie, z wyjątkiem niektórych fragmentów, które były uzupełnione w XIX wieku. Urbarze te spisane zostały w różnym czasie, obejmując łącznie okres od 1633 roku aż po lata 30. XVIII wieku[23]. Zbiór pod nazwą „Acta enthaldente die Urbaria von den zur Herrschaft Bitschine gehörigen Güthern von 1728" liczy ponad 130 stron[24].

[22] *Alphabetisch- Statistisch- Topographische Uebersicht aller Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuß. Provinz Schlesien, mit Enschluß des ganzen jetzt zur Provinz gehörenden Markgrafthums Ober = Lausitz, un d der Graffschaft Glatz, nebst beigefügter Nachweisung von der Eintheilung des Landes nach dn verschiedenen Zweigen der Civil- Verwaltung mit drei besondern tabellen,* verfaß J.G. Knie, M. Melcher. Breslau 1830, s. 95. Działka i łąka były w posiadaniu parafii jeszcze w latach 60. XIX wieku.

[23] Jeden z nich z 1633 roku, odnoszący się do Łan i Widowa, został opublikowany. Zob.: A. Kubacz: *Urbarz dóbr Łany i Widów w domenie Bycina z 1633 r.* „Confinium. Materiały do Historii Górnego Śląska. Beiträge zur oberschlesischen Geschichte" 2007, t. 2, s. 17—32. Drugi dotyczący Ciochowic z 1698 roku ukaże się „Szkicach Archiwalno-Historycznych" za rok 2012.

[24] Niektóre dokumenty pochodzą z XVII i początku XVIII wieku. W przypadku Ciochowic (z 1698 roku) i Łazarzówki (z 1710 roku) są to dokumenty w języku czeskim.

Teksty źródłowe

f. 40

Dorf[25] Laskarzowka

In dießem dorffe, welches sint Ein Taußent thal schles der Indiction lieget, ist befindlich ein Vorwerck, beÿ welchem die acker auch in dreÿ ordentliche feld Eingetheilet sindt, wie folget

Das Erste feldt neben der Schäffereÿ gegen Kotzielek der auff fallen 3Mald[26]
Der zu gehören Müllersfeldt gegend kleinen Mühl darauff fall 8 schff.[27]
Gwißdonowski feld heiten, waldt gege Plawniowitzer Teich, darauff alle auch 8 scheff.
Item beÿ dem Vorwerck im dorffe, darauuff fallen 1 mald 8 schff.
Dann Poruba untere d. dombrowa, darauff 10 schff.
6 mald 10 scheff.
Das anderte feldt wirdt genant Kotcziolka darauff säut mann aus 4 maldt. 4 scheff.
Item Rodelandt darauff fallen 1 maldt
dann legten Vorwercks garten im dorffe geg Rudno 1 maldt 6 scheff.
Mehr[28] Ein stücke beÿ Smolarna genant vor 3 scheff.
7 maldt 1 scheff
Das dritte feldt gegen Rudzinietz ober [skreślone gege] denen Wießen 1 maldt 11scheff.
Grosß Vorrwerg an dem dorffe darauff 3 maldt 4 scheff.
Hinter Vorwercks scheüeg im dorffe 1 maldt.
Hinter dambrowa gez Rudzinietzen 7 scheff.
6 maldt 10 schff.

v. 41

Wießen gehören zu diesem hoffe folgende; als nembl. Ein Wieße, gegen dem Ujesder Hammer, Kurzina genant, darende umbtmann bß 80 bauerhud Undt die andere gegen Lahnÿ, darum bß 15 Hud.

[25] W późniejszym okresie osada straciła status wsi.

[26] Miara pojemności ciał sypkich, określona raczej wedle starej miary wrocławskiej. Małdrat odpowiadał 12 korcom lub 12 szeflom, czyli 898 litrom.

[27] Ciekawa forma oznaczenia szefla (często stosowano także określenie korzec). W kilku miejscach dokumentu autor podawał to określenie skrótem *scheff*. Wedle starej miary wrocławskiej szefel odpowiadał 4 ćwierciom, czyli 74,83 litra.

[28] Nadwyżka.

Teiche, deren ist Einer im dorffe an bestandiger Wasser gelegen, und kleinen da eine überweitet wird. 3 Jahrl Saane — 15 Schock[29].
Wilde fischereÿ wirdt dermahle nicht exerciret könnte Aber eingeführet warden, In demo der Lahner bach auch daselbst verbey fliesset.
Waldung bestehet Verschiedenen stücken als nemblichen Skrzipowiecz, Jamÿ, Benzina, Wenzina, Bour und heitern dorff dombrowa gennasnt, ist meistens mit Kussern = und etwas wenigstens Erlen Holtz versehn.
Grasereÿ hintere Gesindl ein dorff Ein garten, welchen die Schafferin zur Grasereÿ gemüsset.
Hornviehe[30]. Ist dermahlen der Schafferin Verpachtet[31], und bestehet in Eine buchl Ochß = und Sechs und Zwantzig stuck Küchen, darnen die selbst Jährl. Zünset von Einhed Kuche 3 Reichsthaler[32] Sonsten undt weilen Sie Keine Kälber[33] nicht abgibt ist Sie ingleich Verbunden, wie die anderen, die Zahl complet zuch alten.
Schwartz[34] Viehe — Ist zwar in diesem Vorwercke [przekreślenie] von

f. 41
der gnädigen Herrschaft Keines eingesetz Jedoch, undt weilen sie Schafferin Ihr eigenes haltet, und darauff die Spreü bekomet. Zünßet daruber Jährl Zwölff gulde.
Feeder Viehe[35] Ist der Schafferin Vermüthet, und hat Vor der gladig empfange 19 gaiste 1 ganß reich darunde Zünßet sie Jahrlich 4 fl und Viermahl berupfft sondern. Vor die aye aber Zahlt, sie von 20 fl[36] 20 xr[37].
Zugleichen seindt auch 19 Hünner, undt 1 hahn der Schafferin Verpachtet daruber, [przekreślenie] gibt sie 20 fl Junge Hünnere 20 fl. Cappauner, undt 10 ffsätze.
Schaaf Viehe[38] bey diesem gutt ist auch ein Schaff stall, doch aber etwas abgeleg vom dorffe, und Zwisch, dem wald, da eine kann gemauen beÿ, eizwenen Zuwachß überweitere 600 stück.
Mühlnutzung In dießem dorffe befinden sich zweÿ Mühlen, die erste ist genant.
Große Brethmühle, an einen forstständigen Plawniowitzer Wasser 2 gängen Randt einer breth Säge, der zu gehöret acker, Ein stuck hinter adel [skreślone?] Waldhäyerr Hauße, undt sodann welche stückel an der an, Wiese nein stuck gleich hinter dießer

[29] 15 kop. 1 kopa była równa 4 mendlom, czyli 60 sztukom.
[30] Rogacizna.
[31] Owczarnia została oddana w dzierżawę.
[32] Były to talary reńskie (lub brandenburskie), których wartość była mniejsza niż talarów śląskich.
[33] Jałówka.
[34] Nie do końca wiadomo, co rozumiano pod terminem „czarne bydło".
[35] Określenie dotyczy trzymanego ptactwa (zapewne gęsi, kury itd.).
[36] W tym miejscu podano opłaty we florenach (często zamiennie stosowanych z guldenami).
[37] 1 i 1/2 białego grosza stanowiło równowartość 1 srebrnego grosza.
[38] Owce.

Mühl ünßet Jahrliche T.S.M. silber Zinße. Sechs 6 schffl. Undt gibt vor die Metze[39] Lichte metl. 10 sch. Undt, brodt mehl auch 10 schl Opl. Maaß[40] Cappnauer 1 sch gest schuldig so viel als es möglich vor die Heerscht better Zu scheiden gibt unter die gemeinde vor ein acker bauer.
Die Zweÿte Mühle haltet jetzt und Johann Gardziel.

v. 41
hat sein beständiges sondere nur Regen Wasser besteht Vom Einem der zu gehöret Eine flacken gleich beÿ d. brethmühle, dß deitte geg Kurzina Item sein steck laisten bald bey dem hauße, Zünßet Jahrlichen S.M. fünfft half sch undt gibt Vate die maltze acht scheffl von zum saamen, u. 4 Cappauner Robothetin deren eine Personh zu Fuß 3 tag, Unter die gemeinde aber contribuiert eine halbebauer
Acker bauer
1) **Casimirs Polack** Zünßet Jahrlichen 1 thl 8 sgl
Häuß 1 sfl Oppanauer 6 schl aÿr 20 st spinnet[41] 2 st schutt getrayde Korn 1 schf haber 1 schf oppel maaß
Hat 3 ochsen, undt eine Pferdt
Besitzst acker eine stuck beÿm Hauß
Daß andere Nalepisch garten
Weise eine stuck beÿm Hauß
2) **Jacob Muschiol**, Zünßet Jahrliche 1 thl 4 sgl
Häuß 1 sfl Oppanauer 6 schl aÿr 20 st spinnet 2 st schutt getrayde Korn 1 schf haber 1 schf oppel maaß
hat 2 Pferde und 2 Ochßen
besitzt acker eine stuck beÿm Hauß
Item hinter grosse Vorweck Naplateck
Item hinter den Jacob Polack
Weise 1 st gegen Rudzenetz
2 beÿ der Kurzina
3) **Johann Kampka**, Zünßet Jahrls 1 thl
Häuß 1 sfl Oppl. 6 schl aÿr 20 st spinnet 2 st
Besitz acker ein stuck beÿm Hauß zaum
Das 2 Naplatek
Das 3 — te przekreślenie gegen Kotcziolka
Weise geg Plawniowitz

[39] Mecek, czyli Metze (miarka) lub garniec stanowiący równowartość 4 messeli (miareczka), to jest 4,68 litra.

[40] Zwraca uwagę stosowanie na wsi podgliwickiej miary opolskiej (górnośląska). Stanowiła ona podwojenie miary wrocławskiej i wynosiła 150 litrów. Przedstawiony system miar stosowano do 1816 roku.

[41] Motek przędzy.

N3 gibt Herschaft schü getraÿde sonder Rudner Pfarrer, nembl. 1 schf Korn, 1 schf Haaber

f. 42
4) **Waczlaw Jusczka**, Zünßet 1 thl
Häuß 1 sfl Cappl. 6 schl aÿr 20 st spinnet 2 st
hat Robothet Vieh 2 Pf. 3 Ochßen
halt acker ein stuck beÿm Hauß zaum
2 — to Naplatek
3 — to gegen Kotczwlke
4 — to hinter dorffe
5) **Baltzer Wileziol**, Zünßet 1 thl
Häuß 1 sfl Oppanauer 6 schl aÿr 20 st spinnet 2 st
hat Robothet Vieh 1 Pf. 3 Ochßen
halt acker ein stuck Hinter zaum
2 — to Naplatek
3 — to gegen Kotczwlke
4 — to hinter dorffe
6) **Melchior Krawietz**, Zünßet 1 thl
Häuß 1 sfl Oappanauer 6 schl aÿr 20 st spinnet 2 st
hat Robothet Vieh 4 Ochßew
acker ein stuck Hinter zaum
2 — to Naplatek
3 — to gegen Kotczwlke
4 — to hinter dorffe
Wiese ein sth in dau, das anderer
Auff a Kurzina
7) **Mathes Kowal**, Zünßet 1 thl
Häuß 1 sfl Oppanauer 6 schl aÿr 20 st spinnet 2 st
hat Robothet Vieh 2 Ochßen 2 Pferde
acker ein stuck Hinter zaum
2 — to Naplatek
3 — to gegen Kotczwlke
4 — to hinter dorffe
Wiese ein stl neben klein Mühle
Auff a Kurzina
Sß, hate getraÿde den Pfarrer

v. 42
8) **Mathias Lasota**, Zünßet 1 thl
Häuß 1 sfl Oppanauer 6 schl aÿr 20 st spinnet 2 st

hat Robothet Vieh 1 Pf. 3 Ochßew
acker ein stuck Hinter zaum
2 — to Naplatek
3 — to gegen Kotczwlke
4 — to hinter dorffe
Wiese gegen Lanÿ
N3 spicht getraÿde den Pfarrer
9) **Jacob Polack**, Zünßet Jahrlichen 1 thl
Häuß 1 sfl Opp. 12 aÿr 12 st spinnet 2 st schutt getrayde Korn 1 schf haber 1 schf oppel
Hat Roboth vieh 4 ochse, 2 Pf
acker eine stuck gleich beÿm Hauß
Daß zwische Waldt
Weise, gegen Lahny in Zauch
Schützkowische Wüstung Zünßet 1 thl
Häuß 1 sfl Oppauere 10 aye 20, spinet 2
acker ein theil Hinter zaum
2 — to theil
3 — to gegen Kotczwlke
4 — to hinter dorffe
Wiese gegen Plawniowitz
sst von dießer Wüstung hat der Rudnaus schutz
1 theil Hinter dorff in Pachtung undtr
Zahlt dernen 1 thl 6 sgl
Sß gibt getraÿde den Pfarrer
Dresch Gärtner
1) **Johann Oczko**, Zünßet
Häuß 1 sfl spünnets 2 st
Hat acker ein stuck beÿl Naplatek
ein stuck Hinter Zaum
Wiesen 1 stükl gegen Rudzienetz

f. 43
2) **Lorentz Oczko**, Häuß 1 sfl spünnets 2 st
Hat acker ein stuck beÿl Naplatek
ein stuck Hinter Zaum
Wiesen 1 stükl auffs Kurzina
3) **Christek Nawroth**, Zünßet
häuß 1 sfl spünnets 2 st
hat acker ein stuck beÿl Naplatek
ein stuck Hinter Zaum
Wiesen 1 stükl gegen Rudzienetz

4) **Thomas Nalepa**, Zünßet
häuß 1 sfl spünnets 2 st
hat acker eine Theil Hinter Zaum
dann 1 theil Naplatek vor ihne es
auß gezeichnet ist, weile Ihme
sein gehabtes stuck Zum Nenÿ
Krätscham genomen, worden.
Xienziencziske Gärtner Wußtung
Zünßet
spünnets 2 st
hat acker 1 thl hinter zaum
hat andere hinter dorff
Wiese gegen Plawniowitz ist gar unbesizt

Freÿleüth

1) **Grieger Kuruß**, freÿgärtner, welche er zum tatischauer
Hamer Kohlen brennent, Zünßet er nichts, sonsten,
Aber gebeter er 3 schffl
hat acker hinter zaum ein stuckl.
das (skreślone) andernte Naplatek
Wieses auff der Sombarowe gibt unter die gemeinde Vor = gärtner
undt herschl 1 häuß

v. 43
2) **Marianna Nawarrin**, Zünßet 5 thal
oppauner 2 St Spünnet 2 st robothet
ein d. ernde 6 täge
hat acker theil (skreślone) hinter zaum
das andere Hinter dorff
Wiesen gegen Lahni stükl
Gibt unter der Gemeinde vor 1 Garten
3) **Johann Garbulowskÿ**, Schmiede Zünßet 5 thal
Hauss 1 schff oppauner 2 Spinneet 2st robotet
In d werde 14 täge
hat acker ein theil hinter zaum
die ander Naplatek
Wieße auff der Ziembara
4) **Krätschmar Joseph**, Kaÿßer Zünßet 3 thal
oppauner 2 St Spünnet 2 stuck
robothet in dernde 14 täge

hat acker 1 stl hinter dorff
das andere von de Nalepptsch feld
Wießen 1 stuck unter Rudzinietz

Die sambtliche Robothsame ackerbauern seindt schuldig wochentlich 5 täge mit dem Vieh, ad mit 2 Persohne Zu Fuß zu robothen, und zwar Geistürzten, und ackeren Ged 2 Korn brethe, Ruchen den gantzen tag mit 2 Pfer, wie auch Eggen, und schicke Eine Persohn Zum saen, ad da sie ruhren, Zu ander Fuß roboth, wie ihnen aubefohle wirdt. Tunger führe, müssen sie Zeÿhlen Vollständig außführen Wann selbte mit fuhren Verscheiket werde, so Spannen Ihren Zweÿ in die eweitte zusame, in d. nähe aber fahret Ein hed Vor sich, und muß die benöthigte Säcke, wie

f. 44
auch bey der saÿ gebräuchigst sich selbste Vor schaffen die Hoffwache Verrichten sie der Ordnung nach, wie auch beÿ denen Mandeln auff feldte. Item seindt sie schuldig nebst dem bennante Schulte getreÿde allsambtlich der Pfarren von Rudno die Zehnte Gaebe von Maztzen, Korn, Gerst, und Haaber. Zugeben Auff die Kaÿl onera aber wie es ihne von der Herr schaffe mitimiret wirdt.

Dreschgärtnen sein schuldig all täglich durcht gantze Jahr Zu Zweÿer Persohnen zu Fuß zu roboth es seÿe dresch od andere arbeith, Jedoch daß Selbte die 17 metze zum drescher Lohn haben. Müssen der hoffwache gleich denen bauern, Verrisen, auch bothe lauff gegen bezahlung Zu 2 Xr Von der Meÿhle, wann selbte nenbl. über Zweÿ Meÿhle Verschickes werde; auff die Kaÿl. Contribution gebe ihrer 3. Vor eine bauern

Freÿleüthe sindt schuldig nebst der außgesetze Roboth ein Schnitts zeit, so offt, all es befahle, wirdt zum Jagfisce, undt Schaaf schrene Zuschickend, auch in der nähe bothe Zulauffe.

Haußgenosßen robothen alle Woche 2 täge, undt seindt schuldig in der nahe bothe lauffe.
Der gegen wirdt denen ackerbauern Jahrliche Zum Deputat 2 Rth Hinter Con; denen gärtner 2 metze ford Korn, 2 mz gerste, 2 mz Erbße, undt metz jagd; denen Haußgenossen aber 1 mtz Pord von 1 mz gerste 1 mz Erbsten und 1 mz Haÿden alles oppl. maas gegeben.

Adam Kubacz

The property of Łaskarzówka in the light of the urbary from 1728

Summary

Urbaries constitute a valuable source material for the studies on the structure of the village population, as well as peasants' tasks and duties. The urbary from 1723 illustrates a property situation to be observed in Łaskarzówka. This 18th century document was prepared in German, and constitutes a supplement to the information included in the Czech document of this type from the beginning of the 18th century. Like the remaining groups of urbaries of the so called Życin state, it differs as to the concrete dates.

According to this document (as well as the urbary from 1710), one can assume that Łaskarzówka played a fairly important economic role. Two farms, a blacksmith's and a tavern functioned in the village. An important element of the village economy was forestry and fish breeding. The document precisely locates the fields belonging to the farm. Basing on the data, one can find out about numerous settlement deserts there. Some of them belonged to the parish in Łabędy despite the fact that the village was formally subject to the parish in Rudna starting from the 15th century. If one compares the peasants' names mentioned in the urbary with the data included in the document several years older written by Kozłowski, a village owner at the beginning of the 18th century, one can conclude that the villagers' migration was big. Also the village owners changed frequently. These were: Gierałtowski and Pelka family, as well as Schweinoch, Jaroschin, and Kozłowski. As early as in the first half of the 18th century Łaskarzówka belonged to Bycin lands owned by Paczewski family. The subsequent Łaskarzówka owners (with all Bycin lands) were the representatives of Seherr-Thoß family. Finally, the very lands were transformed in the fideicommisum, namely Ujazd-Bycina, owned by Hohenlohe family of Sławęcice in 1829.

Adam Kubacz

Das Landgut Łaskarzówka dem Urbar von 1728 zufolge

Zusammenfassung

Die Urbare sind ein wertvolles Quellenmaterial für Forschungen über die Struktur der Dorfeinwohner und über Beschäftigungen und Pflichten der Bauer. Das aus dem Jahr 1723 stammende Urbar stellt die Grundherrschaft in dem Landgut Łaskarzówka dar. Diese Urkunde wurde im 18.Jh. in der deutschen Sprache erstellt. Sie sollte die in ähnlicher tschechischer Urkunde aus dem 18.Jh. enthaltenen Informationen vervollständigen. Das Urbar zeichnet sich, so wie andere Urbaren des Życiński-Landes, durch genaue Daten aus.

Laut des genannten Urbars (und des Urbars von 1710) könnte man annehmen, dass Łaskarzówka eine ganz wichtige Rolle in der damaligen Wirtschaft spielte. In dem Dorf gab es zwei Vorwerke, eine Schmiede und ein Wirtshaus. Wichtige Elemente der Wirtschaft waren Forstwirtschaft und Fischzucht. In der Urkunde waren alle dem Vorwerk gehörenden Äcker genau lokalisiert. Nach dem Urbar kann man von vielen Siedlungseinöden erfahren; manche von ihnen gehörten zur Pfarrei Łabędy, obwohl das Dorf seit dem 15.Jh. offiziell zum Pfarrbezirk Rudna gehörte. Stellt man die Namen von den im

Urbar erwähnten Bauern mit den in älterer, von einem gewissen Herrn, Kozłowski, Anfang des 18.Jhs verfasster Urkunde genannten Namen zusammen, so sieht man, dass die Dorfeinwohner oft auswanderten. Die Dorfbesitzer wechselten sich auch häufig. Es waren: Familie Gierałtowski, Familie Pelka, Schweinoch, Jaroschin, Kozłowski. Schon in der ersten Hälfte des 18.Jhs gehörte Łaskarzówka dem Landgut Bycina, dessen Besitzer die Paczeński-Familie war. Dann gehörte Łaskarzówka (mit allen Bycina-Gütern) den aufeinanderfolgenden Mitgliedern der Familie Seherr-Thoß, um 1829 letztendlich in ein der Familie Hohenlohe aus Sławęcice gehörende Fideikommiss Ujazd-Bycina umgewandelt zu werden.

Łukasz Mroczek

Sprawozdania z pierwszego i drugiego transportu przesiedlonych z powiatu Biała Krakowska na Ziemie Zachodnie w roku 1945

Wstęp

Na konferencji w Poczdamie podjęto decyzję w sprawie oddania pod zarząd administracji polskiej ziem położonych na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej oraz o wysiedleniu Niemców z tych terenów. Sprawa przesunięcia granic Polski na zachód rozważana była już wcześniej, na konferencjach w Teheranie i Jałcie. W tajnym układzie z 27 lipca 1944 roku zawartym między PKWN-em i Związkiem Sowieckim przyjęto, że polska granica zachodnia będzie przebiegać wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej.

Po zajęciu terenów poniemieckich władze sowieckie zezwoliły na działalność polskiej administracji, której jednym z najważniejszych celów było wysiedlenie Niemców i szybkie sprowadzenie ludności polskiej na Ziemie Zachodnie. Trudno oszacować liczbę Niemców zamieszkujących ten obszar w pierwszej połowie 1945 roku. Szacunki polskich badaczy wskazują na wielkości między 2,5 a 3,4 mln osób, niemieccy naukowcy zaś podają najczęściej liczbę ponad 4 mln osób[1]. Podobnie trudno ustalić liczbę ludności tych terenów przed wybuchem wojny. Najczęściej podawane dane wahają się między 7,3 a 9,5 mln osób[2]. Osobnym problemem jest identyfikacja tożsamości narodowej pewnej części tej ludności.

Początkowo strona polska nie orientowała się w skali problemu ani w trudnościach, jakie wiązały się z akcją wysiedlenia Niemców. Świadczy o tym uchwała KC PPR-u z 26 maja, w której wskazano konieczność usunięcia w ciągu roku wszyst-

[1] *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939—1959. Atlas ziem Polski*. Red. W. Sienkiewicz, G. Hryciuk. Warszawa 2008, s. 182.

[2] Z. Mach: *Niechciane miasta. Migracja i tożsamość społeczna*. Kraków 1998, s. 45.

kich Niemców z Ziem Zachodnich i osiedlenia tam 3,5 mln Polaków, z których 2,5 mln w okresie do lata 1945 roku[3]. Potwierdzała to uchwała Rady Ministrów z 12 czerwca 1945 roku o wysiedleniu z Ziem Zachodnich do 1 sierpnia 2,5 mln Niemców. Rzeczywistość pokazała jednak, że sprawa była o wiele bardziej skomplikowana[4].

Pierwszy etap osadnictwa rozpoczął się, zanim władze administracyjne rozwinęły szerszą działalność. Często przybierał on charakter samowolny i rabunkowy. Za wkraczającą Armią Czerwoną pojawiali się szabrownicy, kradnąc mienie poniemieckie.

Od wiosny 1945 roku organizacje takie, jak Polski Związek Zachodni, Państwowy Urząd Repatriacyjny, urzędy ziemskie czy komitety osadnicze próbowały nadać osadnictwu bardziej zorganizowane formy. Zwłaszcza działalność PUR-u odegrała dużą rolę. Dekretem z 7 maja 1945 roku urzędowi temu została powierzona „organizacja powrotu wysiedlonych przez niemieckiego okupanta do poprzednich miejsc zamieszkania oraz organizacja przesiedlenia na tereny odzyskane z innych okręgów państwa"[5].

PUR kierował przesiedleńców wzdłuż linii równoleżnikowych, z częstymi odchyleniami wynikającymi ze zmian trasy transportów przez władze kolejowe. Przesiedleńcy z ziem dawnych kierowani byli na ogół do najbliżej leżących powiatów lub z góry wybranych miejscowości. Koncepcję tę wykorzystało powstałe w czerwcu 1945 roku Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych przy opracowaniu regionalnego planu przesiedlenia osadników rolnych. Założeniem planu było, aby osadnik znalazł się w warunkach jak najbardziej zbliżonych do tych, z jakich pochodzi. W tym celu autorzy planu podzielili ziemie dawne i Ziemie Zachodnie na trzy strefy glebowo-klimatyczne. W obrębie tych stref wydzielono 15 regionów na obszarze Polski przedwojennej i odpowiadających im 15 regionów na terenach poniemieckich. W ramach regionów miały zostać wydzielone powiaty i gminy kolonizujące oraz kolonizowane[6].

Na podstawie ustaleń z 26 czerwca 1945 roku między wicewojewodą śląskim Stefanem Węgierowem, dyrektorem PUR-u w Katowicach Szancerem i kierownikiem delegacji Powiatowego Komitetu Przesiedleńczego w Białej Krakowskiej Antonim Baścikiem, przesiedleńcom z powiatu bialskiego przydzielono tereny powiatu raciborskiego.

Dnia 28 czerwca wyruszyła z Białej, pod kierownictwem Baścika, 180-osobowa delegacja, która miała za zadanie:

---

[3] B. Nitschke: *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945—1949.* Zielona Góra 1999, s. 135.

[4] M. Musielak: *Polski Związek Zachodni.* Warszawa 1986, s. 184.

[5] F. Serafin: *Osadnictwo wiejskie i miejskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945—1948.* Katowice 1973, s. 54.

[6] S. Banasiak: *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945—1947.* Poznań 1963, s. 82—87.

— przeprowadzić inspekcję i zbadać możliwości osadnicze we wszystkich miejscowościach powiatu raciborskiego;
— przygotować i opracować plan rozmieszczenia dla przesiedleńców;
— zorganizować i przyjąć transport w Raciborzu[7].

Po przybyciu na miejsce delegacja wzięła udział w konferencji Powiatowego Komitetu Osiedleńczego w Raciborzu pod przewodnictwem tamtejszego starosty. Potwierdzono na niej plan przyjęcia osadników z powiatu bialskiego. Następnie delegacja została podzielona na grupy, które wysłano do poszczególnych gmin powiatu raciborskiego. Badania terenu miały być przeprowadzone w ciągu 4 dni, jednak z powodu różnych trudności przedłużyły się do tygodnia. Opóźnienie tłumaczono brakiem odpowiedniej liczby kwestionariuszy spisowych, wrogim i prowokacyjnym stosunkiem autochtonicznej ludności do członków delegacji, nieudolną organizacją aparatu administracyjno-samorządowego i Milicji Obywatelskiej, słabą znajomością języka polskiego wśród wójtów i sołtysów, trudnościami aprowizacyjnymi oraz brakiem środków lokomocji i szerzącym się tyfusem[8].

Kierownik delegacji uznał, że w powiecie raciborskim „możliwości osiedleńcze, pod każdym względem, poza małymi wyjątkami, odpowiadają w zupełności naszym ludziom (z powiatu bialskiego) […] całą akcję przesiedleńczą [należy — Ł.M.] przyspieszyć, a czas organizacyjny skrócić do minimum, tym bardziej że zaczynają nadchodzić na tereny powiatu raciborskiego transporty osiedleńców z innych powiatów”[9].

Plan ten nie został zrealizowany, ponieważ władze wojewódzkie ostatecznie przeznaczyły ten teren dla osadników z powiatu limanowskiego. Z pisma wicewojewody Węgierowa do starosty powiatu raciborskiego wynika, że planowano skierować tam 20 tys. osób z tego obszaru[10].

O zmianie planu nie zostali poinformowani najbardziej zainteresowani, czyli mieszkańcy powiatu bialskiego, którzy zgłosili się do akcji przesiedleńczej. Pociąg, który miał przewieźć przesiedleńców, został skierowany w innym kierunku.

W następnych miesiącach organizowano kolejne transporty ludności powiatu bialskiego na Ziemie Zachodnie. Tabela 1 ilustruje liczbę ochotników, którzy do 21 września lub w okresie 21—28 września zdecydowali się na przesiedlenie, ich pochodzenie (ludność wiejska/ludność miejska), profil zawodowy (pracownicy rolni, robotnicy przemysłowi, rzemieślnicy, pracownicy umysłowi, bądź inne grupy zawodowe) oraz miejscowości, do jakich byli kierowani.

---

[7] Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: APKat.), Oddział Oświęcim (dalej: O), Powiatowy Oddział Informacji i Propagandy Białej Krakowskiej (dalej: PUiP Biała), sygn. 1, k. 17.

[8] Ibidem, k. 18.

[9] Ibidem.

[10] F. Serafin: *Osadnictwo…*, s. 82.

Tabela 1

Liczba chętnych do wyjazdu na Ziemie Zachodnie w 1945 roku

Miejscowość	Ludność wiejska		Ludność miejska		Ogółem		W tym				
	rodzin	osób	rodzin	osób	rodzin	osób	rolnicy	robotnicy	rzemieślnicy	pracownicy umysłowi	inni
Do dnia 21.09.1945	1 436	5 260	70	295	1 506	5 555	870	100	135	52	60
Kłodzko 21—28.09.1945	35	131	16	38	51	169	25	16	9	1	0
Wrocław 21—28.09.1945	4	7	0	0	4	7	1	3	0	0	0
Katowice 21—28.09.1945	0	0	34	129	34	129	0	45	0	0	0
Inne miejscowości na Dolnym Śląsku 21—28.09.1945	2	4	2	5	4	9	1	1	0	1	1
Razem	1 477	5 402	122	467	1 599	5 869	897	165	144	54	61

Źródło: AP Oświęcim, Starostwo Powiatowe w Białej Krakowskiej 1945—1950, sygn. StB 54, Referat planowania i statystyki, k. 189.

„Chętnych na wyjazd byłoby więcej — uważał starosta bialski — ze względu jednak na brak na zachodzie lepszej organizacji, ludność po przyjeździe na miejsce nie może uzyskać odpowiedniego osiedla, otrzymuje zazwyczaj gospodarstwa zupełnie zniszczone, pozbawione inwentarza i narzędzi rolniczych, a nie mając dostatecznych funduszów na zagospodarowanie, wraca z powrotem”[11].

W październiku na zachód wyjechało następne 214 rodzin (1124 osoby)[12], w listopadzie — kolejne 357 rodzin (1047 osób), przeważnie w okolice Kłodzka, Bystrzycy Kłodzkiej i Głogowa[13].

W grudniu, z powodu mniejszej liczby chętnych, nie organizowano już zbiorowych transportów na Ziemie Zachodnie. Tym, którzy decydowali się na indywidualny wyjazd, udzielano 75% zniżki na przejazd koleją, a nawet, jeśli wierzyć sprawozdaniu starosty bialskiego, przydzielano bezpłatnie wagony na przewóz inwentarza żywego i bagaży. W grudniu z powiatu wyjechały na zachód 142 rodziny wiejskie (319 osób) i 55 rodzin miejskich (90 osób)[14]. Z danych wynika, że w 1945 roku z powiatu bialskiego wyjechało na Ziemie Zachodnie 8 469 osób, głównie pochodzenia wiejskiego[15].

Przedstawione w tym opracowaniu sprawozdania z dwóch pierwszych transportów ludności powiatu bialskiego na Ziemie Zachodnie ukazują problemy, z jakimi ludność polska musiała się zmierzyć w trakcie podróży. Dowodzą one, że nie tylko wysiedlana ludność niemiecka przechodziła gehennę zmiany miejsca zamieszkania i trudy związane z transportem. Różnica między obiema grupami przesiedlonych polegała głównie na przymusie przesiedlenia — w przypadku Niemców, bądź dobrowolnej o tym decyzji — w przypadku ludności polskiej[16].

Opublikowane źródła znajdują się w Archiwum Państwowym w Oświęcimu, w teczkach Państwowego Urzędu Informacji i Propagandy w Białej Krakowskiej. Prawdopodobnie z kolejnych transportów również powstały sprawozdania, jednak do tej pory nie udało się ich odnaleźć.

Podstawowe cele i zadania Ministerstwa Informacji i Propagandy (MIiP), któremu podlegał urząd, zostały sformułowane w Dekrecie PKWN z 7 września 1944 roku *O zakresie działania organizacji resortu Informacji i Propagandy.* Do działań

[11] APKat., O, Starostwo Powiatowe w Białej Krakowskiej, sygn. 54, k. 143.

[12] Ibidem, k. 253.

[13] Ibidem, k. 355, Sprawozdanie starosty bialskiego za listopad.

[14] Ibidem, k. 447, Sprawozdanie starosty bialskiego za grudzień.

[15] Zagadnieniu zasiedlania Ziem Zachodnich w okresie powojennym poświęcono wiele miejsca w literaturze, w której opracowaniu zasługi położyli m.in.: J. Benyskiewicz, H. Dominiczak, G. Strauchold, F. Kusiak, C. Osękowski, M. Ujdak, W. Wrzesiński.

[16] Jak uważa Z. Mach, „w pewnym sensie każdą migrację można scharakteryzować jako »przymusową«, ponieważ każda migracja wskazuje na pewien stopień uprzedniej deprywacji, która »wymusiła« decyzję”. Podobnie ujęli to Anthony Oliver Smith i Art Hansen: „Ludzie decydują się przenieść gdzie indziej, ponieważ pewne pragnienia nie są należycie zaspokajane w dotychczasowym miejscu”. Cyt. za: Z. Mach: *Niechciane miasta…*, s. 17.

resortu miały należeć sprawy związane z prasą codzienną i periodyczną, agencjami prasowymi, kwestie radiofonizacji i kinematografii, wydawnictw informacyjnych i propagandowych oraz propaganda masowa w kraju i za granicą. MIiP podzielono na 7 wydziałów: ogólny, prasowo-informacyjny, radiowy, filmowy, wydawnictw, propagandy masowej w kraju i propagandy zagranicznej.

Rozporządzenie Ministra Informacji i Propagandy z 1 marca 1945 roku wydane w porozumieniu z Ministerstwem Administracji Publicznej powoływało organy MIiP-u pierwszej i drugiej instancji. Organami pierwszej instancji były oddziały informacji i propagandy, natomiast organami drugiej instancji — urzędy informacji i propagandy. Urzędy i oddziały miały kierować na swoim terenie instytucjami i ośrodkami propagandy masowej. Do ich zadań należało organizowanie domów kultury, klubów i świetlic, bibliotek i czytelni. Naczelnicy urzędów wraz z kierownikami oddziałów byli zobowiązani koordynować swoją działalność z kierownikami administracji ogólnej odpowiedniego szczebla oraz składać sprawozdania właściwym radom narodowym[17].

Oddziały informacji i propagandy zostały zaangażowane również w akcję przesiedleńczą. Dnia 16 czerwca 1945 roku Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Krakowie wydał okólnik nr 11 w sprawie przesiedleńczej na Ziemie Zachodnie. Informowano w nim terenowe oddziały, że z przeludnionych powiatów województwa krakowskiego planuje się przesiedlić na tereny Dolnego Śląska i Śląska Opolskiego 250 tys. ludzi, tj. 50 tys. rodzin. „Akcja [przesiedleńcza — Ł.M.] stanowi najważniejszy problem wysiłków koordynacyjnych czynników rządowych i ogółu społeczeństwa […]. Naczelnym zadaniem chwili jest utrzymanie w dynamice przesiedleńczej ruchu mas i niezmarnowanie jego ruchu spontanicznego”[18]. Obliczano, że na terenach Śląska Opolskiego znajdowały się 63 tys. poniemieckich warsztatów dla robotników i rzemieślników. Listę zapotrzebowania na siły robocze i rzemieślnicze poszczególnych powiatów przesłano Powiatowemu Komitetowi Przesiedleńczemu[19].

Na powiatowe oddziały informacji i propagandy nałożono obowiązek prowadzenia akcji informacyjnej, utrzymywania stałego kontaktu z punktami etapowymi, inspektorami PUR-u, z punktami przeładunkowymi PKP, sporządzania przepustek i zaświadczeń, a także kontroli stacji wyżywienia, stacji sanitarnych oraz schronisk noclegowych i świetlic. Zadaniem kierowników powiatowych oddziałów był dobór odpowiedniej kadry, która miała poprowadzić i zaopiekować się grupą przesiedleńców w czasie podróży do wybranego miejsca[20].

[17] APKat., O, Powiatowy Urząd Informacji i Propagandy w Wadowicach 1945—1947 [1948], M. Cichy, P. Hudzik: *Wstęp do zespołu: Powiatowy Urząd Informacji i Propagandy w Wadowicach 1945—1947 [1948],* s. 8.

[18] APKat., O, POiP Biała, sygn. 1, k. 12.

[19] Ibidem.

[20] Ibidem, k. 13.

Pewien problem stanowi identyfikacja nazw niektórych miejscowości pojawiających się w dokumentach. Wynika to z faktu, że ludność polska po zakończeniu działań zbrojnych ustalała nazwy miejscowości poniemieckich spontanicznie, często przypadkowo. W roku 1945 panowała duża dowolność w tej kwestii — nazwy nadawał, kto chciał i jakie chciał. Za kompetentnych w tym względzie uważali się osadnicy, urzędnicy państwowi, poczta i kolej. W rezultacie, w krótkim czasie niektóre osady miały po kilka nazw używanych jednocześnie[21].

Kwestią tą zajęła się powołana w styczniu 1946 roku Komisja Ustalania Nazw Miejscowości. Ostateczną formę nazw miast powiatowych, miast powyżej 5 tys. mieszkańców, niektórych ważnych punktów kolejowych oraz części nazw miejscowości kuracyjnych na Śląsku zatwierdził jesienią 1946 roku minister administracji publicznej oraz minister Ziem Odzyskanych. W późniejszych latach problemami onomastycznymi zajęła się Polska Akademia Umiejętności[22].

Teksty źródłowe

SPRAWOZDANIE

delegatów Powiatowej Rady Narodowej, a to przedstawicieli partii politycznych PPR ob. Maruszy Teofila, PPS ob. Klisza Bronisława, Stronnictwa Ludowego ob. Mazonia Juliana, z pierwszego transportu przesiedleńców z powiatu Biała Krakowska[23]

Źródło: AP Oświęcim, Powiatowy Oddział Informacji i Propagandy w Białej Krakowskiej, sygn.1, k. 18—22.

W dniu 11 lipca 1945 r. furmanki zmobilizowane przez Starostwo Powiatowe dowiozły do stacji kolejowej w Bielsku ochotników na osiedlenie się na odzyskane tereny zachodnie.

Transport repatriantów miał udać się na już przygotowane, przez 6 tygodni bawiącą komisję, tereny raciborskie, lecz w ostatniej chwili skierowany zostaje do Goloszyna[24], stacja wyładowcza Żagań.

Dla repatriantów nastąpiło rozczarowanie, toteż wielu zawróciło do domu, a ci, którzy wszystko sprzedali, aby zdobyć sobie jakiś grosz na podróż, musieli przyjąć te warunki, jakie im los zgotował.

---

[21] B. Nitschke: *Wysiedlenia…,* s. 123.

[22] A. Magierska: *Ziemie zachodnie i północne w 1945 r.* Warszawa 1978, s. 117.

[23] W dokumentach poprawiono błędy ortograficzne, interpunkcyjne oraz uwspółcześniono pisownię niektórych wyrazów.

[24] Prawdopodobnie chodzi o Gołaszyn.

Już w Bielsku spotkali się z trudnościami z powodu braku wagonów, a te, które dostarczyło kierownictwo stacji, były poniżej krytyki pod względem higieny, toteż nic dziwnego, że po drodze zanotowano wypadki tyfusu brzusznego i świerzbu. Na zamawianych 50 wagonów otrzymano 26, w których pomieszczono w wielkim ścisku 870 osób łącznie z dziećmi, trzech przedstawicieli partii politycznych, dwóch konwojentów i jedną siostrę PCK z ramienia PUR-u i dodatkowo 5 milicjantów, celem ochrony transportu.

W godzinach wieczornych po ulokowaniu ludzi w wagonach rozdano żywność repatriantom, tj. chleb, cukier, marmoladę, ser i mleko [dzieciom] do lat trzech.

Transport wyjechał z Bielska 12 lipca 1945 r. o godzinie drugiej w nocy. W miarę jak oddalał się transport, trudności się zwiększały coraz bardziej oraz ze złego kierowania transportu przez kolejarzy, a drugie były wypadki takie, że kiedy kierownictwo transportu, względnie delegaci, udali się do PCK po pomoc lub zaprowiantowanie, a władze kolejowe uprzednio powiadomione, nie czekając na ich powrót, puszczały transport w dalszą drogę, pozostawiając ludzi bez wszystkiego. Toteż nic dziwnego, że niezadowolenie repatriantów wzrastało coraz bardziej.

Po przyjeździe do Leszna repatrianci stanowczo domagają się powrotu, z powodu braku miejsca przeznaczenia transportu. Po wyborze delegatów spośród repatriantów, którzy razem z nami udali się do Inspektoratu PUR o wyświetlenie sytuacji i po zakomunikowaniu im wiadomości, że ostatnim etapem jest Świebodzin, odzyskaliśmy spokój i zgodę na dalszą jazdę.

Po dojeździe i zatrzymaniu się całej doby w Zbąszynku i interwencji u władz sowieckich, transport nasz wyrusza do Świebodzina, gdzie przyjechaliśmy dnia 18 lipca br. o godzinie 16-tej.

Delegaci i kierownik transportu udają się do PUR-u po informacje i zaprowiantowanie. Po ich powrocie władze sowieckie dają rozkaz natychmiastowego wyładowania się transportu, a miejscem tym, to rampa i łąka bagnista w okropnym stanie higieny (smród, padliny i śmietnik).

Delegat Marusza dobiera sobie trzech repatriantów, jedzie na przeznaczone dwie wioski na stwierdzenie stanu rzeczy. Wraca wieczorem z rezultatem, że te wioski nie nadają się do osiedlenia.

Na drugi dzień, tj. 19 lipca, wszyscy delegaci partyjni po dobraniu repatriantów rozjeżdżają się w teren i tak: delegat PPR na gminę Wilków[25], PPS na Jordan[26], a Stronnictwa Ludowego na Miłosławek[27].

Po powrocie stwierdzono ogólnie, że możliwości osiedlenia są znikome, gdyż w każdej wsi były po dwa względnie po trzy gospodarstwa możliwe do osiedlenia, a reszta zniszczona.

[25] Wilkowo.

[26] Jordanowo.

[27] Prawdopodobnie chodzi o miejscowość Witosław.

Informacje wójtów i sołtysów poszczególnych gromad nie zgadzały się z rzeczywistością informacji, jakie dał miejscowy PUR. Z tego wynika, że PUR w ogóle nie miał konkretnych wiadomości o możliwościach osiedleńczych z braku ewidencji, czego dowodem, że wydaje do wójta gminy Wilków pisemne zlecenie na przyjęcie 250 rodzin repatriantów, a tam zaledwie były dwa gospodarstwa wolne i to jeszcze w średnim stanie.

Po powrocie delegatów i zdania relacji część repatriantów wraca z powrotem na własne ryzyko do domu, z tego powodu, że transport nie może być dalej skierowany i z braku środków komunikacyjnych.

Już w Zbąszynie delegaci zwracali się z prośbą do władz o skierowanie transportu do Sulechowa, gdyż według informacji osób postronnych, były lepsze warunki osiedleńcze, lecz władze sowieckie oświadczyły, że transport musi być wyładowany w Świebodzinie, gdyż tam został skierowany, wobec czego repatrianci znaleźli się w przykrym położeniu, bez opieki i dachu nad głową, który to stan trwał aż 4 dni.

Delegaci widząc, że cała interwencja ich u władz w Świebodzinie spełzła tylko na zwykłym gadaniu, a w szczególnie wrogim usposobienu był burmistrz ob. Błaszczyk, który oświadczył, że traktora nie da dla repatriantów, wymawiając się brakiem ropy, lecz na przewożenie codziennie szabrowników ze Świebodzina do Sulechowa i z powrotem ropa była, udają się do PPR, przedstawiając sprawę sekretarzowi, z prośbą o zwołanie konferencji władz miejscowych, który idzie im na rękę, wzywając starostę ob. Kilkowskiego, burmistrza ob. Błaszczyka, inspektora PUR ob. Szymańskiego, inspektora ziemskiego oraz komendanta milicji powiatowej.

Ob. Marusza przedstawił ciężkie położenie i po dwugodzinnych obradach burmistrz przyciśnięty do muru przez starostę i delegatów zgodził się na oddanie traktora dla użytku repatriantów, celem rozwiezienia ich do miejsc przeznaczenia, względnie do domu noclegowego PUR, który mało różnił się pod względem higieny od miejsca wyładowania.

Przez cały ten czas liczba rodzin zmniejszyła się do 70. Niektóre rodziny sprzedając swój dobytek, nie mając żadnych pieniędzy na powrót wraz z innymi bardziej zasobnymi opuszczały miasto Świebodzin, narzekając na delegatów i kierowników transportu oraz PUR.

Delegaci zrobiwszy wszystko, co było w ich mocy, opuścili Świebodzin 21 lipca br. w godzinach wieczornych, dochodząc do przekonania, że nie należy wysyłać transportu bez uprzedniego zbadania terenu, gdyż możliwości osiedleńcze poszczególnych powiatów na terenach zachodnich zmieniają się bodaj co dzień, a nasz pierwszy transport osiedleńców uważają jako akcję nieudaną.

Powyższe sprawozdanie stwierdzają swymi podpisami przedstawiciele partii politycznych PPR, PPS i Stronnictwa Ludowego, jak również dwóch delegatów PUR: ob. Jakubiec Józef i ob. Nikiel Józef

Pieczęć okrągła
Powiatowy Komitet
PPR Biała
Gajewski Stanisław

Przyjęto do wiadomości
Pieczęć okrągła
Polska Partia Socjalistyczna
w Białej Kr.
Powiatowy Komitet Robotniczy
Klimczak

Zgodność odpisu z orginałem
Biała dnia 27.07.1945

Kierownik Kancelarii
Przeradowska Halina

Biała 30.07.1945

SPRAWOZDANIE
z transportu nr 2 przesiedlonych na teren powiatu wicińskiego[28] **z powiatu bialskiego**
Źródło: AP Oświęcim, Powiatowy Oddział Informacji i Propagandy w Białej Krakowskiej, sygn.1, k. 15—17.

Dnia 20 lipca br. załadowaliśmy transport ludzi w liczbie 300 osób, które zajęły 14 wagonów odkrytych.

Dnia 21 lipca o godzinie 1.45 w nocy transport wyruszył z Bielska. Po drodze stajemy na każdej małej stacyjce, przerwy te trwają od dwóch do trzech godzin. Na godzinę 12-tą w południe jesteśmy w Tarnowskich Górach. W myśl instrukcji udaję się do miejscowej placówki PUR-u po żywność dla ludzi, ale tu niestety nic nie mają w magazynie, udaję się jeszcze do PCK i do Caritasu, ale wszędzie spotykam się z tą samą odpowiedzią, że nic nie mają, jedynie udało mi się wyprosić trochę kawy z PCK i półtora bochenka chleba.

Jednocześnie meldują mi kilku chorych, z którymi udaję się do PCK na stacji, ale miłe siostrzyczki tak bardzo zajęte są robótkami szydełkowymi, że wcale nie interesują się chorymi i kierują mnie na miasto do lekarza. Lekarz nie chce zbadać chorych, motywując tym, że jest lekarzem prywatnym, odsyłam chorych z powrotem do wagonu, zaopatrując ich w pigułki. Dziś będąc w PCK, rozmawiałem telefonicznie z Panem Inspektorem z Białej, któremu przedstawiłem warunki transportu.

Staram się równocześnie o przyspieszenie wyruszenia transportu dalej, ale niestety brak parowozu, następnie, naszych 14 wagonów jest za mało, by wysłać w drogę, stoimy cały dzień i całą noc.

Dzień 22 lipca godzina 8.10 rano odjazd z Tarnowskich Gór i na godzinę 12.20 jesteśmy w Kluczborku. Tu udaję się do PUR-u, który znajduje się około dwa kilo-

[28] Prawdopodobnie chodzi o miejscowość Witnica.

metry od stacji. Napotykam na bardzo niesympatycznego kierownika etapu, przede wszystkim proszę go o żywność dla 300 ludzi z transportu, zaznaczając, że transport ma postój półtorej godziny, pan kierownik zbytnio tym nie przejmuje się, ratując graty w jakimś pokoju od wody, który mu w nocy deszcz zalał, a nie przejmuje się ludźmi głodnymi w transporcie, przypominam mu, że mam godzinę do odejścia transportu, pan kierownik daje mi 80 kg żywności, lecz żadnych środków transportu do przewiezienia na stację, pomimo że ma do dyspozycji konie i ręczne wózki, w końcu zabieram sam bez pytania wózek i sam przywożę żywność na stację. Na stacji jest kuchnia PUR-u, w której jest kawa, ale pani, która jest przy kawie odmawia nam wydania jej, gdyż kierowniczka gdzieś wyszła i zaraz przyjdzie, ale niestety podczas półtora godzinnego postoju kierowniczka nie zjawiła się i ludzie kawy nie dostali. Zaznaczam, że cały czas pani ta rozmawiała tylko po niemiecku.

Godzina 13.50 odjazd z Kluczborka do Ostrowa Wielkopolskiego, po drodze pada deszcz przez blisko dwie godziny i ludzie zmokli do suchej nitki (wagony odkryte), w Ostrowcu stoimy całą noc.

Dnia 23 lipca godzina 4.45 rano odjazd z Ostrowca i na godzinę 10.10 przyjeżdżamy do Jarocina, tu dostaję dla ludzi 75 kg chleba, 3 kilo marmolady, którą rozdzielam tylko między dzieci, w południe wszyscy dostali zupę. Tutejszy etap PUR-u stoi na wysokości zadania, transport należycie został obsłużony, jednocześnie opieka lekarska była bardzo troskliwa.

Tutejszy kierownik PUR-u co chwila atakuje dyżurnego ruchu o przyśpieszenie odjazdu naszego transportu, ale niestety bez skutku, stoimy znów cały dzień i całą noc.

Dnia 24 lipca 10.30 odjazd z Jarocnia przez Środę do stacji Krzesinek[29] i tu znów stoimy cały dzień i całą noc.

Dnia 25 lipca br. o godzinie 9 rano wysyłam pociągiem osobowym zastępcę swego do Poznania celem zorganizowania żywności dla naszego transportu. Godzina 11.30 odjazd z Krzesinek i na godzinę 12 w południe jesteśmy w Poznaniu.

W Poznaniu dostajemy 50 kg chleba, gorącą kawę, i znów stoimy cały dzień i całą noc.

Dnia 26 lipca godzina 9 rano odjazd z Poznania do Krzyża, tu udaję się do miejscowego PUR-u po prowiant, ale niestety spotykam się z odpowiedzią, że od trzech dni tutejszy PUR ma wstrzymany przez władze sowieckie przydział żywności, i znów stoimy przez cały dzień i całą noc.

Dnia 27 lipca godzina 5.50 rano odjazd z Krzyża do Gorzowa, gdzie miałem skierowanie transportu. Ale kierownik tutejszego PUR-u, wobec przeładowania tutejszego powiatu kieruje transport do Wicina[30], 25 kilometrów od Gorzowa, żywności tu też nie dostałem z tego samego powodu co w Krzyżu. Godzina 19 od-

[29] Prawdopodobnie Krzesiny.

[30] Prawdopodobnie Witnica.

jazd z Gorzowa i na godzinę 22 jesteśmy w Wicinie. Tu następuje wyładowanie transportu w następujących warunkach: nasze 14 wagonów jest przyłączonych do pociągu osobowego, który ma bardzo krótki postój, zaledwie kilkuminutowy, przy wyładowywaniu transportu towarzyszyły co chwilę krzyki komendanta wojennego po rosyjsku — prędko, prędko. Zaznaczam, że od stacji Krzyż personel kolejowy jest tylko rosyjski, co utrudnia pracę nam. Po wyładowaniu ludzi z wagonów udaję się do miejscowego PUR-u, ale niestety nikogo nie zastaję, gdyż inspektor oraz kierownik byli na konferencji w Gorzowie. Udaję się do miejscowego PCK, gdzie ze względu na późną porę dostaję dla ludzi trochę gorącej kawy, matki i małe dzieci zabierają do schroniska PCK na noc, jednocześnie kierownik PCK pomimo późnej pory udaje się z jedną z matek, która ma bardzo ciężko chore dziecko do lekarza i otrzymuje należytą pomoc.

Dnia 28 lipca melduję tutejszemu kierownikowi PUR-u o przybyciu transportu i proszę go o szybkie rozlokowanie ludzi, kierownik jest tym transportem zaskoczony, gdyż dnia poprzedniego nadszedł również transport, który częściowo znajduje się jeszcze na stacji, jednak sam osobiście dopilnowuję dostarczenia środków lokomocji i do wieczora wszyscy ludzie zostali czasowo przewiezieni wraz ze swym dobytkiem do schroniska tutejszego PUR-u, skąd następnie w miarę możliwości będą rozdzielani po wsiach.

Od miejscowego kierownika PUR-u otrzymałem potwierdzenie odbioru transportu i o godzinie 23 udałem się z powrotem do PUR-u w Białej Krakowskiej.

Kierownik transportu
Twardowski Zdzisław
konwojent PUR-u
w Białej

Ryłko Bronisław
konwojent

Łukasz Mroczek

A report from the first and second transport of the displaced from Biała Krakowska district to the West in 1945

Summary

The settlement of the areas that were granted to Poland at the conference in Potsdam, was one of the most important tasks to be realized by the people's authorities. Its realization was to consist in displacing the majority of German population to the areas east of the Oder and Lusatian Neisse

rivers, and transporting there the displaced from Poland in favor of the Soviet Union as early as in 1945. The coordination of the displacement of people to the West was commanded by the National Repatriation Office, but many other organizations and institutions such as the National Information and Propaganda Office, Polish Western Union or Polish Red Cross joined the very action, too.

As the issue of the activity of the National Repatriation Office field units was fairly often dealt with in the scientific literature, the analysis of the work of these and other places in the area of the Kraków voivodship is still hardly examined.

The documents presented show difficulties the population of Biała Krakowska district that volunteered for a voluntary displacement to the West faced. Initial enthusiasm of volunteers, evoked by the activity of propaganda, decreased when it was made clear that the whole action was disorganized and the hardships of a few-day trip often went beyond the possibilities of the displaced. The reports from the transports prove chaos existing in the postwar reality and problems the Polish societies faced at that time.

Łukasz Mroczek

Der Bericht über den ersten und zweiten Transport von den 1945 aus dem Kreis Biała Krakowska auf Westgebiete Polens umgesiedelten Menschen

Zusammenfassung

Die Besiedelung der Gebiete, die dem polnischen Staat laut den Bestimmungen der Potsdamer Konferenz verliehen worden sind, war eine der wichtigeren Aufgaben der Volksmacht. Noch 1945 musste die Mehrheit der östlich der Oder und der Neiße wohnenden Deutschen ausgesiedelt werden; auf diese Gebiete sollten die aus Zentralpolen und aus den durch Polen zugunsten der Sowjetunion verlorenen Gebiete umgesiedelten Personen umgezogen werden. Mit der Umsiedlungskoordination wurde das Repatriierungsstaatsamt beauftragt, doch für diese Aktion waren auch viele andere Ämter und solche Organisationen, wie: Staatsamt für Information u. Propaganda, Polnischer Westverband und Polnisches Rote Kreuz eingesetzt.

Wenn auch die Tätigkeit der Regionalabteilungen des Repatriierungsamtes auf Westgebieten Polens in wissenschaftlichen Publikationen ziemlich oft behandelt war, ist die Tätigkeit solcher Einrichtungen in Krakauer Woiwodschaft immer noch kaum untersucht worden.

Die hier vorgelegten Urkunden führen vor Augen alle Schwierigkeiten auf die diejenigen Einwohner des Kreises Biała Krakowska gestoßen sind, welche sich zur Umsiedlung auf Westgebiete Polens freiwillig gemeldet hatten. Die dank der Propaganda anfangs enthusiastisch eingestellten Freiwilligen verloren schnell die Motivation an der Umsiedlung, als es sich herausstellte, dass die ganze Aktion schlecht organisiert war und die mehrtägige Reise für Umsiedler allzu belastend war. Die Berichte über solche Transporte bestätigen, dass es in den Nachkriegsjahren ein einziges Chaos herrschte und die polnische Gesellschaft musste sich mit mehreren Problemen herumschlagen.

Maciej Fic

Śląski Instytut Naukowy w Katowicach w okresie „karnawału Solidarności" (na podstawie posiedzeń Dyrekcji i Kolegium Instytutu)

Wprowadzenie

Opracowanie składa się z dwóch części: wprowadzenia oraz materiałów źródłowych. Celem wprowadzenia jest ukazanie genezy i okoliczności powstania Śląskiego Instytutu Naukowego (ŚIN), przedstawienie jego sytuacji strukturalno-kadrowej do czasu wprowadzenia stanu wojennego oraz zarysowanie kontekstu realiów tzw. karnawału Solidarności, niezbędnego do właściwego odczytania źródeł.

W dwudziestoleciu międzywojennym na terenie województwa śląskiego funkcjonowały stowarzyszenia i instytucje o charakterze naukowym (m.in. Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku, Muzeum Śląskie i Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych), ale albo nie zdołały one rozwinąć szerzej swej działalności (jak Muzeum Śląskie), albo opierały ją na nieprofesjonalistach (jak TPNnŚ), bądź też koncentrowały swą aktywność przede wszystkim na dydaktyce (jak w przypadku WSNS-G czy Instytutu Pedagogicznego)[1]. Oprócz wymienionych instytucji w marcu 1933 roku w Krakowie powołano jeszcze jedną — Komitet Wydawnictw Śląskich Polskiej Akademii Umiejętności, którego celem miało być inspirowanie i koordy-

[1] Por. m.in.: E. Czernichowski: *Organizacja i znaczenie Instytutu Pedagogicznego w Katowicach*. Katowice 1930; T.J. Dobrowolski: *Geneza i początki Instytutu Pedagogicznego w Katowicach*. Katowice 1960; J. Pieter: *Rozwój szkolnictwa wyższego i nauk humanistycznych na Górnym Śląsku od r. 1945*. Katowice 1962; A. Czech: *Akademia Ekonomiczna im. Karola Adamieckiego w Katowicach*. Katowice 1988; S. Fertacz: *Problemy szkolnictwa wyższego na Górnym Śląsku w latach 1922—1945*. W: *„Mądrość zbudowała sobie dom…". Uniwersytet Śląski 1968—2008. Dzieje, dokumentacja, źródła*. Red. A. Barciak. Katowice 2008; S. Fertacz: *Początki szkolnictwa wyższego na Górnym Śląsku*. W: *Katowice w 143. Rocznicę uzyskania praw miejskich*. Red. A. Barciak. Katowice 2009.

nowanie wysiłków polskich uczonych, reprezentujących różne dyscypliny badawcze i ośrodki naukowe, do opracowania problematyki śląskiej. Podczas pierwszego posiedzenia tej instytucji — 27 marca 1933 roku — ówczesny wojewoda śląski Michał Grażyński ujawnił zamiar utworzenia Instytutu Śląskiego (IŚ), który w odróżnieniu od Komitetu, miał się zająć działalnością popularyzatorską[2]. Ważnym czynnikiem determinującym powstanie IŚ był fakt, że w 1937 roku upływał termin obowiązywania tzw. konwencji genewskiej, dotąd łagodzącej narastające konflikty polsko-niemieckie. Polityka prowadzona przez Adolfa Hitlera i jego zwolenników powodowała, że władze polskie spodziewały się wzmożenia działań o antypolskim charakterze. Tymczasem ani na terenie kraju, ani tym bardziej na obszarze tzw. polskiego Śląska nie było ośrodka zdolnego do naukowej obrony praw Polski do tego obszaru oraz prowadzenia działalności propagandowej na rzecz Śląska wśród państw zachodnich. Przyczyny te legły u podstaw działań władz wojewódzkich, które zadecydowały o utworzeniu instytucji mogącej podjąć się wskazanych zadań[3]. Jak oceniał Władysław Zieliński, powołanie IŚ w Katowicach „stało się jednym z najistotniejszych dokonań autonomicznego województwa śląskiego w zakresie kształtowania podstaw dla rozwoju życia naukowego i intelektualnego w regionie", sam Instytut zaś stanowił „jedną z nielicznych placówek, zajmujących się bądź inspirujących badania w zakresie nauk społeczno-humanistycznych w odniesieniu do terenu Śląska"[4].

Pierwsze posiedzenie w sprawie powołania Instytutu Śląskiego miało miejsce 29 listopada 1933 roku, a jako „stowarzyszenie zarejestrowane" został on wpisany do rejestru stowarzyszeń i związków Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego na mocy decyzji wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego z 15 grudnia 1933 roku. Inauguracyjne posiedzenie, na którym proklamowano powstanie Instytutu Śląskiego w Katowicach, odbyło się 28 lutego 1934 roku. Do zadań nowo powstałej jednostki zaliczono: „[…] prowadzenie działalności naukowej w zakresie zagadnień odnoszących się do spraw śląskich, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki wynikającej z aktualnych potrzeb regionu, a następnie zaznajamianie czynników rządowych i społeczeństwa z wynikami tych badań przez wydawanie komunikatów, prac naukowych,

[2] Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: APKat.), zespół: Śląski Instytut Naukowy (dalej: ŚIN), sygn. 1/32, k. 2—6, W. Zieliński: *Pierwsze piętnastolecie Instytutu Śląskiego w Katowicach*; W. Zieliński: *Śląskie zainteresowania krakowskiego ośrodka naukowego w okresie międzywojennym*. „Zaranie Śląskie" 1973, z. 4, s. 758—774; J. Hulewicz: *Wydawnictwa śląskie Polskiej Akademii Umiejętności*. W: *Polska Akademia Umiejętności 1872—1972. Nauki humanistyczne i społeczne*. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974, s. 47—71.

[3] APKat., ŚIN, sygn. 1/26, k. 1, Notatka w sprawie statusu i działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w okresie 1934—1983; APKat., ŚIN, sygn. 1/32, k. 6, W. Zieliński: *Pierwsze piętnastolecie Instytutu…*

[4] APKat., ŚIN, sygn. 1/32, k. 1—2, W. Zieliński: *Pierwsze piętnastolecie Instytutu…* Por. B. Jaczewski: *Polityka naukowa państwa polskiego w latach 1918—1939*. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1978, s. 218.

pism popularnych, urządzanie odczytów, zebrań dyskusyjnych itp."[5]. Działalność IŚ przerwał wybuch II wojny światowej. Niemcy zaraz po wkroczeniu do Katowic zajęli jego siedzibę, przeprowadzając szczegółowe rewizje zarówno w samym budynku, jak i w mieszkaniu dyrektora. Zniszczono wówczas urządzenia, natomiast wydawnictwa, biblioteka i akta zostały w części zniszczone, w części zaś wywiezione, a następnie rozproszone.

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych podjęto próbę reaktywacji Instytutu Śląskiego. Jego działalność wznowiono 25 stycznia 1945 roku, z chwilą przejęcia Krakowa z rąk niemieckich, w oparciu o struktury Polskiej Akademii Umiejętności. 12 lutego 1945 roku Roman Lutman udał się do Katowic, gdzie od pełnomocnika rządu Aleksandra Zawadzkiego i p.o. wojewody śląskiego Jerzego Ziętka otrzymał polecenie wznowienia działalności Instytutu Śląskiego w Katowicach[6]. Jednostce tej wyznaczono nowe zadania, m.in. prowadzenie akcji „uświadamiającej" na temat tzw. Ziem Odzyskanych. Jak przypuszczano, „Instytut stał się łącznikiem między przeszłością a teraźniejszością Śląska. Do jego zadań należało także wydobycie przetrwałej — mimo wielowiekowej niewoli — polskości na tychże terenach, a także ukazanie ogromnych przemian społecznych i gospodarczych oraz trwałe związanie tzw. Ziem Odzyskanych i mieszkających tam ludzi z kulturą i gospodarką pozostałej części narodu"[7]. Do prowadzenia badań naukowych w obrębie IŚ powołano strukturę obejmującą 8 komisji — historyczną, ekonomiczną, socjologiczną, kulturalno-literacką, etnograficzną, prawniczą, fizjograficzną i socjalną[8]. Dowodem rozwoju Instytutu było m.in. powołanie 17 października 1945 roku oddziału we Wrocławiu (później także w Kłodzku i Wałbrzychu) oraz — od 1 grudnia 1945 roku — delegatury w Warszawie. Reaktywowany IŚ kontynuował prace rozpoczęte przed wybuchem II wojny światowej (zwłaszcza w zakresie eksponowania polskich tradycji ziem śląskich), prowadząc kwerendy archiwalne oraz badania nad najnowszymi dziejami Śląska (dzięki przejęciu niemieckich dokumentów urzędo-

[5] APKat., ŚIN, sygn. 1/26, k. 1, Notatka w sprawie statusu i działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w okresie 1934—1983; S. Rosenbaum: *Między „ośrodkiem badań" a „placówką wychowania w duchu socjalizmu". KW PZPR w Katowicach wobec Śląskiego Instytutu Naukowego w początkach jego działalności*. W: *„Przewodnia siła Narodu". Z dziejów partii komunistycznej na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim 1945—1990*. Red. T. Kurpierz. Katowice 2010, s. 99—100.

[6] APKat., ŚIN, sygn. 1/26, k. 3, Notatka w sprawie statusu…; APKat., ŚIN, sygn. 1/32, k. 34—37, W. Zieliński: *Pierwsze piętnastolecie Instytutu…*; K. Popiołek: *Śląski Instytut Naukowy (1957—1982)*. W: *25-lecie Reaktywowania Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach*. Katowice 1983, s. 8.

[7] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za 1980 rok. Plan naukowo-badawczy na 1981 rok*. Katowice 1981, s. 3; R. Lutman: *Nowy Śląsk — nowe zadania*. „Zaranie Śląskie" 1945, z. 1, s. 2; APKat., ŚIN, sygn. 1/32, k. 35, W. Zieliński: *Pierwsze piętnastolecie Instytutu…*

[8] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za 1980 rok…*, s. 3.

wych opracowano materiały wykorzystywane przez władze podczas rozstrzygania problemów narodowościowych). W 1945 roku podjęto także prace, mające na celu gromadzenie dokumentacji „dążeń niepodległościowych ludu śląskiego".

W 1947 roku pojawiły się pierwsze symptomy ograniczania znaczenia IŚ. Wtedy to Komisja Historyczna Instytutu Śląskiego została włączona do reaktywowanego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Katowicach. Latem 1948 roku w związku z „reorganizacją nauki" podjęto decyzję o połączeniu samodzielnych do tej pory instytutów: Zachodniego, Śląskiego, Mazurskiego i Wydziału Pomorzoznawczego Instytutu Bałtyckiego — w jeden Instytut Zachodni z centralą w Poznaniu i oddziałami we Wrocławiu, w Toruniu i Warszawie (miał mieć swe stacje naukowe także w Szczecinie, Olsztynie i Krakowie). W związku z uruchomieniem wrocławskiego oddziału Instytutu Zachodniego, który miał stanowić namiastkę Instytutu Śląskiego w Katowicach, jego agendy przejęło 1 maja 1949 roku Śląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które stało się praktycznie jedyną instytucją naukową o charakterze społecznym, niemającą jednak możliwości (ani aspiracji) prowadzenia prac badawczych (ŚTPN zostało rozwiązane w październiku 1950 roku). W 1950 roku całkowicie zlikwidowano wrocławski oddział Instytutu Zachodniego, tworząc w jego miejsce Zakład Historii Śląska Instytutu Historii PAN[9].

Możliwość zrekonstruowania struktury naukowo-badawczej dla potrzeb humanistyki na Górnym Śląsku pojawiła się wraz z odwilżą po śmierci Józefa Stalina[10]. Projekt odbudowy Instytutu Śląskiego w Katowicach przedstawił Jacek Koraszewski, ówczesny wicedyrektor Biblioteki Śląskiej, podczas konferencji naukowej 10 lutego 1955 roku. W spotkaniu uczestniczyli reprezentanci szkolnictwa wyższego oraz instytucji naukowych i kulturalnych regionu. Zgromadzeni jednomyślnie poparli ideę, zgłaszając stosowną uchwałę. Protokół z konferencji, wskazujący na potrzeby zintensyfikowania badań regionalnych w zakresie humanistyki, przekazano Ministerstwu Kultury i Sztuki. Publiczna dyskusja nad kształtem i charakterem planowanej placówki ożywiła się w 1956 roku[11]. 1 października tego roku kwestią odrodzenia Instytutu Śląskiego zajęła się Wojewódzka Rada Kultury na specjalnie w tym celu zwołanym posiedzeniu. W trakcie obrad wysunięto kilka odmiennych propozycji, m.in. powołania jednego instytutu badawczego dla całego terytorium Śląska (z od-

[9] Ibidem, s. 4; APKat., ŚIN, sygn. 1/26, k. 3, Notatka w sprawie statusu i działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w okresie 1934—1983; S. Rosenbaum: *Między „ośrodkiem badań"…*, s. 100—101; K. Popiołek: *Śląski Instytut Naukowy…*, s. 9; S. Fertacz: *Początki szkolnictwa wyższego…*, s. 302.

[10] Na temat przeobrażeń w kraju por. A. Werblan: *Stalinizm w Polsce*. Warszawa 2009; w odniesieniu do terenu Górnego Śląska: *Stalinizm i rok 1956 na Górnym Śląsku*. Red. A. Dziurok, B. Linek, K. Tarka. Katowice—Opole—Kraków 2007.

[11] J. Koraszewski: *Śląski Instytut Naukowy w Katowicach*. „Zaranie Śląskie" 1957, z. 1—2, s. 27; A. Topol: *Kazimierz Popiołek i jego czasy (1903—1986)*. Katowice—Warszawa 2004, s. 65; APKat., ŚIN, sygn. 1/32, k. 37—52, W. Zieliński: *Pierwsze piętnastolecie Instytutu…*

rębnymi placówkami terenowymi w Katowicach, Opolu, a w dalszej perspektywie także we Wrocławiu i w Warszawie) bądź powołania kilku niezależnych od siebie placówek. Pierwotnie zwyciężyła pierwsza koncepcja. Na posiedzeniu utworzono Komitet Organizacyjny (KO), na którego czele stanął prof. dr Paweł Rybicki (socjolog z UJ-otu). Komitet odbył dwa posiedzenia, w październiku i listopadzie 1956 roku, w których uczestniczyli reprezentanci innych ośrodków naukowych. Zaowocowały one opracowaniem projektu przewidującego ukonstytuowanie stowarzyszenia o nazwie Śląski Instytut. Projekt zaprezentowano na posiedzeniu komitetu 10 grudnia 1956 roku, następnie przekazano go do zaaprobowania Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Katowicach (WRN). Równolegle prowadzono prace nad założeniem Śląskiego Towarzystwa Naukowego[12].

Uchwałą nr 2/57 z 13 marca 1957 roku[13] katowicka WRN zadecydowała formalnie o powołaniu Komitetu Organizacyjnego stowarzyszenia o nazwie: Śląski Instytut Naukowy w Katowicach (ŚIN)[14]. Sami twórcy odnotowywali: „Śląski Instytut Naukowy jest w pewnej mierze kontynuacją dawnego Instytutu Śląskiego w Katowicach, sięgającego swym początkiem lat trzydziestych okresu międzywojennego"[15]. Kwestią bezdyskusyjną pozostaje, że utworzenie instytucji musiało zyskać aprobatę władz partyjnych. W sprawozdaniu z 1980 roku wskazywano, że „kierownictwo Komitetu Wojewódzkiego PZPR, kierując się w swej polityce istotnymi potrzebami społeczeństwa, uznało za rzecz nieodzowną powołanie w środowisku wielkoprzemysłowym instytutu o charakterze humanistycznym"[16].

Uchwała powołująca ŚIN ustanawiała zarazem 5-osobowy Komitet Organizacyjny, w którego skład weszli: prof. dr Kazimierz Popiołek (kierownik Zakładu Historii Śląska IH PAN), prof. dr Józef Pieter (rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach), doc. dr Maksymilian Ziomek (profesor Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach), Stanisław Ziemba (wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich) i doc. dr Jacek Koraszewski (dyrektor Biblioteki Śląskiej)[17]. Komitet rozpoczął działalność 25 marca 1957 roku. Podczas zorganizowanej w gabinecie Jerzego Ziętka (ówczesnego zastępcy przewodniczą-

[12] J. Koraszewski: *Śląski Instytut Naukowy…*, s. 28; A. Topol: *Kazimierz Popiołek…*, s. 65.

[13] W sprawozdaniu z działalności ŚIN-u widnieje błędna data 13 maja 1957. APKat., ŚIN, sygn. 1/1, k. 1, Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach 1957, 1958, 1959.

[14] APKat., ŚIN, sygn. 1/26, k. 4, Notatka w sprawie statusu i działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w okresie 1934—1983.

[15] APKat., ŚIN, sygn. 1/1, k. 1, Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach 1957, 1958, 1959; por. G. Strauchold: *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945—1957*. Toruń 2003, s. 433.

[16] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za 1980 rok…*, s. 4.

[17] APKat., ŚIN, sygn. 1/1, k. 2, Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach 1957, 1958, 1959; APKat., ŚIN, sygn. 1/23, k. 142, Odpis Uchwały nr 2/57 z dnia 13 marca 1957 r. w sprawie powołania „Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach"; J. Koraszewski: *Śląski Instytut Naukowy…*, s. 28; A. Topol: *Kazimierz Popiołek…*, s. 65—66.

cego Prezydium WRN) „konferencji konstytucyjnej Komitetu Organizacyjnego" zgromadzeni wybrali ze swego grona przewodniczącego — został nim Jacek Koraszewski, zyskując poparcie pozostałych członków KO. Termin kolejnego spotkania ustalono na 1 kwietnia 1957 roku[18].

Wstępne założenie o utworzeniu jednej instytucji z odrębnymi placówkami terenowymi doprowadziło wkrótce do coraz wyraźniejszych różnic zdań wśród samych organizatorów. Wynikało to z faktu, że dominującą rolę chciały odgrywać zarówno Katowice, jak i Opole. Świadectwem takich tendencji był przebieg międzyśrodowiskowej konferencji Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego i PAN (z udziałem przedstawicieli z Katowic, Opola, Poznania i Wrocławia), która odbyła się 4 kwietnia 1957 roku. Jej głównym tematem była sprawa organizacji wydawnictw dotyczących Śląska. Ponieważ reprezentantom obu rywalizujących z sobą ośrodków nie udało się wypracować wspólnego stanowiska co do siedziby instytutu, poprzestano na utworzeniu kolejnej komisji, tym razem „porozumiewawczej", pod przewodnictwem sekretarza I Wydziału PAN prof. dr. Stanisława Arnolda, zrzeszającej po dwóch przedstawicieli z Katowic i Opola. Próby uzyskania konsensusu okazały się jednak nieskuteczne. Komisja nie zwołała posiedzenia, a pod koniec kwietnia 1957 roku Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozesłało zaproszenia na walne zebranie członków-założycieli Instytutu Śląskiego w Opolu, które odbyło się 9 maja 1957 roku[19].

W tej sytuacji niemal równolegle prowadzono działania organizacyjne w Katowicach. Ich przebieg nie jest do końca jasny, zachowane bowiem w zbiorach archiwalnych dokumenty wykazują pewne rozbieżności. Po spotkaniu inauguracyjnym KO ŚIN-u z 25 marca 1957 roku sporządzono notatkę służbową nr 1 (podpisaną przez Jacka Koraszewskiego). Mimo że termin kolejnego spotkania wyznaczono na 29 kwietnia 1957 roku, w następnej podpisanej przez Koraszewskiego notatce służbowej (nr 2) widnieje data 18 kwietnia. Dowiadujemy się z niej, że w spotkaniu uczestniczyli oprócz członków KO także dziennikarz i literat Wilhelm Szewczyk, „radca prawny dr Karczewski"[20] oraz kierownik Wydziału Kultury Prezydium WRN Aleksandra Fobertowa. Głównym tematem spotkania było ustalenie „składu osobowego zespołu wykonawczego" ŚIN-u. Stanisław Ziemba zaproponował na stanowisko zastępcy kierownika Instytutu kandydaturę mgr. Alfreda Horniga (przyjętą bez zastrzeżeń), o wyborze pozostałych członków zespołu wykonawczego miał zadecydować jego kierownik bez dalszych konsultacji. Zastanawiając się nad for-

[18] APKat., ŚIN, sygn. 1/23, k. 48, Notatka służbowa nr 1 z konferencji konstytucyjnej Komitetu Organizacyjnego Śląskiego Instytutu Naukowego z dnia 25 marca 1957 r.

[19] J. Koraszewski: *Śląski Instytut Naukowy…*, s. 28.

[20] Mowa najprawdopodobniej o dr. Tadeuszu Karczewskim, przedwojennym burmistrzu Mysłowic, a po II wojnie światowej naczelniku Wydziału Samorządowego Urzędu Wojewódzkiego. Por. M. Fic: *Administracja województwa śląskiego.* W: *Województwo śląskie 1945—1950*. Red. A. Dziurok, R. Kaczmarek. Katowice 2007, s. 122—123.

mułą organizacyjno-prawną instytucji, ustalono, że najkorzystniejsza pozostaje forma organu podległego Prezydium WRN. Zalecono jednocześnie, by do jesieni 1957 roku odbyła się konferencja naukowa, na której zostaną przeanalizowane będą kierunki działalności i zagadnienia formalno-prawne ŚIN-u[21]. Tymczasem w datowanej na 8 lipca 1957 roku notatce służbowej (tym razem podpisanej przez Bronisława Gazdę) pojawiła się informacja, że w kwietniu 1957 roku odbyły się dwa posiedzenia KO (1 i 29 kwietnia), z których nie sporządzono oficjalnych protokołów. Jedyną formą archiwizowania informacji na temat tych spotkań miały być luźne, „prywatne” zapiski kierowniczki Wydziału Kultury Prezydium WRN Aleksandry Fobertowej. Na ich podstawie ustalono, że w spotkaniu 1 kwietnia wzięli udział: Jerzy Ziętek, Aleksandra Fobertowa, Maksymilian Ziomek, Jacek Koraszewski, Stanisław Ziemba, Kazimierz Popiołek oraz Karczewski. Na zebraniu miano poruszyć kwestie formy organizacyjno-prawnej tworzonego Instytutu, statutu ŚIN-u i zakresu jego działalności naukowej. Z kolei spotkanie z 29 kwietnia (w tym samym składzie) dotyczyło omówienia projektu uchwały Prezydium WRN o reaktywowaniu ŚIN-u, ustalenia wynagrodzenia dla pracowników naukowych i administracyjnych oraz analizy nieopisanych dokładniej „materiałów przedłożonych przez poszczególne grupy pracowników nauki”[22].

Według zamierzeń inicjatorów, ŚIN miał być organem Prezydium WRN. Komitetowi Organizacyjnemu zlecono więc przygotowanie dla Prezydium WRN statutu i struktury organizacyjnej nowego stowarzyszenia. Zaproponowane rozwiązanie zaaprobowano 5 maja 1957 roku, wtedy także Instytutowi przyznano niezbędne do podjęcia działalności środki finansowe. Na mocy uchwały Prezydium WRN powołano Kuratorium ŚIN-u. W dniu 25 maja 1957 roku, na wniosek Jerzego Ziętka, stworzono formalne podstawy do powołania tymczasowego zespołu wykonawczego (do końca 1957 roku mieli do niego wchodzić: kierownik, sekretarz, kierownik biura, księgowy, archiwista, sprzątaczka oraz — w okresie od października do grudnia 1957 roku — dwóch kierowników działów naukowych). Na mocy tej samej uchwały „formalnie” kierownikiem, a następnie pierwszym dyrektorem ŚIN-u został Jacek Koraszewski. Tego samego dnia, 25 maja, Prezydium WRN zatwierdziło plan pracy ŚIN-u. Wśród działań przewidzianych na pierwszy okres funkcjonowania wymieniono: wznowienie wydania „Zarania Śląskiego” (ustalono skład komitetu redakcyjnego: Ludwik Brożek, Zdzisław Hierowski i Stanisław Ziemba), przygotowanie drukiem pracy Franciszka Popiołka *Studia z dziejów społeczno-gospodarczych Śląska Cieszyńskiego* (ze wstępem Ludwika Brożka) oraz przygotowanie kilku numerów biuletynu informacyjnego ŚIN-u. Ponadto zdecydowano o rozpoczęciu gromadzenia pod kierunkiem Kazimierza Popiołka źródeł do dziejów powstań śląskich

[21] APKat., ŚIN, sygn. 1/23, k. 46, Notatka służbowa nr 2 z konferencji Komitetu Organizacyjnego ŚIN z dnia 18 kwietnia 1957 r.

[22] APKat., ŚIN, sygn. 1/23, k. 45, Notatka służbowa Bronisława Gazdy z 8 lipca 1957 r.

oraz o podjęciu prac nad *Śląskim słownikiem biograficznym* (pod kierownictwem Alojzego Targa)[23]. Jednocześnie zobowiązano KO do opracowania i przedłożenia do zatwierdzenia szczegółowego statutu instytucji[24].

Wiele ważnych decyzji zapadło na posiedzeniu KO 1 czerwca 1957 roku. Z zachowanego protokołu wiadomo, że postanowiono wówczas zatrudnić Franciszka Piechę jako p.o. głównego księgowego oraz Bronisława Gazdę jako p.o. kierownika biura. Komitet upoważnił Jacka Koraszewskiego do zawarcia umów ze wskazanymi osobami, a także z pozostałym personelem biura. Mimo prowadzonej na ten temat dyskusji nie zdecydowano o zatrudnieniu sekretarza naukowego. Nie wybrano żadnego z czterech kandydatów, pozostawiając decyzję w tej kwestii przewodniczącemu. Spośród pierwszych pracowników naukowych wskazano ponadto kierowników poszczególnych działów: historycznego — dr. Alojzego Targa, socjologicznego — dr Wandę Mrozek-Lipińską, etnograficznego — mgr. Józefa Ligęzę. Proponowany na kierownika działu ekonomicznego doc. dr Maksymilian Ziomek nie przyjął oferty (tłumacząc się złym stanem zdrowia), wobec czego decyzję odłożono w czasie. Podczas posiedzenia przeanalizowano także propozycje składu Rady Naukowej ŚIN-u[25]. Na kolejnym zebraniu KO (z 10 czerwca 1957 roku) zdecydowano o przedstawieniu Prezydium WRN do zatwierdzenia w stanie niezmienionym składu Rady Naukowej, wybrano także na stanowisko sekretarza naukowego Instytutu dr. Alfonsa Mrowca. Podjęto również decyzję w sprawach umów wydawniczych z poszczególnymi autorami oraz wysokości gaży[26].

2 lipca 1957 roku (uchwałą Prezydium WRN) powołano pierwszą Radę Naukową Instytutu („wybitnych uczonych, mających w swym dorobku naukowym poważne pozycje związane ze Śląskiem"). W jej skład weszli: prof. dr Stanisław Arnold (sekretarz I Wydziału PAN w Warszawie), prof. dr Kazimierz Dobrowolski (kierownik Katedry Etnografii UJ-otu), dr Marian Frank (profesor Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach), prof. dr Marian Garlicki (rektor Śląskiej Akademii Medycznej), prof. dr Mieczysław Gładysz (dyrektor Zakładu Etnografii Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN w Krakowie), prof. dr inż. Bolesław Krupiński (przewodniczący Państwowej Rady Górnictwa), prof. dr Stanisław Leszczycki (dyrektor Instytutu Geografii PAN w Warszawie, przewodniczący Komitetu dla spraw Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego), doc. dr Roman Lutman (dyrektor Instytutu Śląskiego w Opolu), prof. dr inż. Stanisław Ochęduszko (rektor i profesor

[23] APKat., ŚIN, sygn. 1/23, k. 41, Protokół nr 1 z posiedzenia Komitetu Organizacyjnego Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach z dnia 1 czerwca 1957 r.

[24] APKat., ŚIN, sygn. 1/23, k. 139—140, Uchwała nr 25/285 z dnia 25 maja 1957 r. w sprawie Śląskiego Instytutu Naukowego.

[25] APKat., ŚIN, sygn. 1/23, k. 39—41, Protokół nr 1 z posiedzenia Komitetu Organizacyjnego Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach z dnia 1 czerwca 1957 r.

[26] APKat., ŚIN, sygn. 1/23, k. 31—34, Protokół nr 2 z posiedzenia Komitetu Organizacyjnego Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach z dnia 10 czerwca 1957 r.

Politechniki Śląskiej w Gliwicach), prof. dr Józef Pieter (rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach), prof. dr Kazimierz Popiołek (kierownik Zakładu Historii Śląska PAN we Wrocławiu), prof. dr Paweł Rybicki (kierownik Katedry Socjologii UJ-otu), prof. dr Jan Szczepański (kierownik Zakładu Badań Socjologicznych PAN w Łodzi), prof. dr Wincenty Styś (rektor Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu), prof. dr Antoni Wrzosek (kierownik Katedry Geografii Ekonomicznej UJ-otu), red. Stanisław Ziemba (poseł na Sejm PRL, zastępca przewodniczącego Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich) i prof. dr Maksymilian Ziomek (kierownik Katedry Demografii i Statystyki WSE w Katowicach). 14 listopada 1957 roku powołano jej 5-osobowe Prezydium (wybrane podczas inauguracyjnego posiedzenia) z prof. dr. Pawłem Rybickim na czele[27]. Komitet Organizacyjny ŚIN-u zebrał się 2 listopada 1957 roku w siedzibie Instytutu. Zaplanowano wówczas pierwsze posiedzenie Rady Naukowej ŚIN-u, którego przebieg obejmował: zagajenie Jerzego Ziętka, omówienie kierunków działalności przez Jacka Koraszewskiego, dyskusję, ustalenie wytycznych planu pracy na rok 1958 i lata kolejne, wybór 5-osobowego Prezydium RN[28].

Pierwsze walne zebranie członków Instytutu odbyło się 12 listopada 1958 roku. Uchwalono wówczas ostateczny tekst statutu ŚIN-u, nadając organizacji formę zarejestrowanego stowarzyszenia naukowego (mającego podmiotowość prawną). Zgodnie ze statutem, wybrano na trzyletnią kadencję kolejną Radę Naukową (miało ją tworzyć „najwyżej 22 wybitnych pracowników naukowych”), do której weszli wszyscy członkowie dotychczasowego gremium, a ponadto: prof. dr Tadeusz Lehr-Spławiński (kierownik Katedry Filologii Słowiańskiej UJ-otu), doc. dr Józef Mayer (wicedyrektor Biblioteki Śląskiej w Katowicach), prof. dr Kazimierz Piwarski (kierownik Katedry Historii Powszechnej Nowożytnej i Najnowszej, przewodniczący Kuratorium Instytutu Zachodniego w Poznaniu), prof. dr Józef Szaflarski (rektor WSE w Katowicach), prof. dr Seweryn Wysłouch (przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Śląskiego w Opolu) oraz zastępca profesora mgr Włodzimierz Zastawny (kierownik Katedry Ekonomii Politycznej WSE w Katowicach)[29]. W gremium tym znaleźli się zatem zarówno reprezentanci rodzimych kadr — katowickiej WSE, gliwickiej Politechniki, GIG-u, jak i przedstawiciele ościennych ośrodków (Wrocławia czy Łodzi). Do Prezydium Rady Naukowej wybrano prof. dr. Kazimierza Popiołka

[27] APKat., ŚIN, sygn. 1/1, k. 2, Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach 1957, 1958, 1959; J. Koraszewski: *Śląski Instytut Naukowy…*, s. 28—29. A. Topol błędnie jako datę powołania Rady podaje 14 listopada 1957 roku, czyli dzień jej pierwszego posiedzenia. Por. A. Topol: *Kazimierz Popiołek…*, s. 65—66.

[28] APKat., ŚIN, sygn. 1/23, k. 1, Protokół nr 6 z posiedzenia Komitetu Organizacyjnego Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach z dnia 2 listopada 1957 r. w siedzibie Instytutu.

[29] APKat., ŚIN, sygn. 1/1, k. 2, Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach 1957, 1958, 1959; A. Topol: *Kazimierz Popiołek…*, s. 66; K. Popiołek: *Śląski Instytut Naukowy…*, s. 9—10.

(przewodniczącgo), prof. dr. Stanisława Ochęduszkę (zastępcę), Bolesława Krupińskiego, Józefa Pietera, Pawła Rybickiego, Józefa Szaflarskiego, Włodzimierza Zastawnego (członkowie) oraz Mariana Franka i Mieczysława Gładysza (zastępcy członków). Pierwszym dyrektorem Instytutu został Jacek Koraszewski (uprzednio pełnił on obowiązki przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego), wicedyrektorem — doc. mgr Józef Ligęza, sekretarzem naukowym — dr Alfons Mrowiec. Dla sprawnego funkcjonowania Instytutu wybrano jeszcze Komisję Rewizyjną, którą stanowili: notariusz Antoni Rostek, red. Stanisław Ziemba, mgr Anzelm Gorywoda oraz zastępcy: dr Jerzy Jaros i poseł Józef Kachel[30].

Oficjalnym celem działalności ŚIN-u było prowadzenie i wsparcie badań naukowych dotyczących problematyki Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego („wraz z terenami przyległymi") oraz szerzenie wiedzy na te tematy „zgodnie z potrzebami polityki państwowej, rozwoju gospodarki socjalistycznej i kultury narodowej"[31]. Twórcy precyzyjnie określili zakres zadań ŚIN-u. Obejmował on: 1) dokumentację spraw śląskich ze szczególnym uwzględnieniem aktualnej sytuacji Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego oraz ich dziejowych związków z innymi ziemiami polskimi; 2) planowanie, organizowanie i prowadzenie prac naukowych, dotyczących Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień gospodarczych, społecznych, ludnościowych, historycznych, kulturalnych, przyrodniczych i technicznych; 3) ogłaszanie prac naukowych i popularno-naukowych, dotyczących Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego; 4) prowadzenie akcji informacyjnej o Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim w kraju i za granicą — poprzez prasę, radio i specjalne wydawnictwa; 5) urządzanie odczytów, wykładów, zebrań dyskusyjnych, zjazdów, wystaw itp.[32]. Ciekawie brzmią uzupełnienia listy zadań przedstawione ponad 20 lat później przez władze ŚIN-u, które dopowiadały, że zadania opisane w podpunkcie 4) miały „przeciwdziałać wrogiej propagandzie nacjonalistycznej, w szczególności zaś odpierać propagandę rewizjonistycznych kół zachodnioniemieckich", a wskazana w podpunkcie 5) akcja informacyjna służyć miała „zacieśnieniu więzi społecznej pomiędzy ludnością rodzimą i napływową oraz likwidowaniu pozostałości społecznych okresu rozbiorów"[33].

Organem formalnie powołanym do zarządzania pracami Instytutu było Prezydium Rady Naukowej, w którego obradach „z głosem stanowczym" uczestniczyć mieli: członkowie Prezydium, przewodniczący WRN-u w Katowicach lub jego dele-

[30] APKat., ŚIN, sygn. 1/1, k. 3, Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach 1957, 1958, 1959.

[31] Ibidem, k. 1.

[32] APKat., ŚIN, sygn. 24, k. 24—25, Statut Śląskiego Instytutu Naukowego z 1959 roku; sygn. 1/1, k. 1—2, Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach 1957, 1958, 1959; por. APKat., ŚIN, sygn. 1/26, k. 4, Notatka w sprawie statusu i działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w okresie 1934—1983.

[33] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za 1980 rok…*, s. 4.

gat, delegat PAN-u oraz dyrektor Instytutu. Głos doradczy mogli natomiast wnieść: wicedyrektor ŚIN-u, przewodniczący komisji naukowych, kierownicy zespołów naukowych Instytutu oraz przedstawiciele innych towarzystw współpracujących z Instytutem[34]. By zapewnić ŚIN-owi należną rangę, na wspólny wniosek Prezydium WRN w Katowicach i PAN, Rada Ministrów PRL 5 grudnia 1962 roku podjęła uchwałę rozciągającą przepisy ustawy o instytutach naukowo-badawczych na ŚIN w Katowicach. W uchwale tej zaakceptowano powstanie placówki naukowej ŚIN — jako instytutu naukowo-badawczego prowadzonego przez stowarzyszenie o tej samej nazwie — oraz określono, że Wydział Nauk Społecznych PAN został opiekunem naukowym ŚIN-u, organem finansującym jego działalność miało zaś być Prezydium WRN w Katowicach[35]. W zmienionym statucie zamieszczono zapis, że „bezpośredni nadzór nad stowarzyszeniem sprawuje Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, które też finansuje jego instytut — Śląski Instytut Naukowy — Instytut Naukowo-Badawczy". Utrzymano dotychczasową strukturę i zadania Instytutu[36]. Od 1961 roku wytyczony przez władze partyjne kierunek działań obejmował funkcjonowanie ŚIN-u jako „silnego ośrodka marksistowskich badań społecznych w zakresie problemów dotyczących przede wszystkim tutejszego regionu"[37].

Od 1966 roku Instytutem kierował nowy, 5-osobowy zespół w składzie: dyrektor — prof. dr Kazimierz Popiołek, wicedyrektor — doc. dr Henryk Rechowicz, sekretarz naukowy — dr Andrzej Szefer, wicedyrektor administracyjny — mgr Ryszard Grzywa, główna księgowa — Zdzisława Sroka oraz kierownik Działu Wydawniczego — mgr Jan Kita. Oprócz dyrekcji za właściwą realizację prac ŚIN-u odpowiadały formalnie: Kuratorium ŚIN-u oraz jego Rada Naukowa. W 1967 roku do Prezydium Kuratorium wchodzili: Jerzy Ziętek (prezes), doc. dr Jacek Koraszewski (wiceprezes), dr Władysław Zastawny (wiceprezes), mgr Jeremi Gliszczyński (członek), red. Maciej Szczepański (członek), prof. dr Kazimierz Popiołek (dyrektor Instytutu) oraz doc. dr Henryk Rechowicz (wicedyrektor Instytutu). Skład Kuratorium dopełniała 16-osobowa grupa członków, którą tworzyli: doc. dr Jan Bohucki, prof. dr Marcin Borecki, prof. dr Tadeusz Cieślak, prof. dr Mieczysław Gładysz, prof. dr Alfred Jahn, doc. dr Józef Kokot, dr Norbert Kołomejczyk, mgr Andrzej Konieczny, prof. dr inż. Tadeusz Laskowski, doc. dr Alojzy Melich, mgr Zbyszko Mikołajski, prof. dr inż. Stanisław Ochęduszko, poseł Roman Stachoń, red. Wilhelm Szewczyk, mgr Ryszard Witek oraz prof. dr Henryk Zieliński[38].

[34] APKat., ŚIN, sygn. 24, k. 28—29, Statut Śląskiego Instytutu Naukowego z 1959 roku.

[35] APKat., ŚIN, sygn. 1/26, k. 4—5, Notatka w sprawie statusu i działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w okresie 1934—1983.

[36] APKat., ŚIN, sygn. 24, k. 4—18, Statut Śląskiego Instytutu Naukowego z 1963 roku.

[37] K. Popiołek: *Śląski Instytut Naukowy…*, s. 11.

[38] APKat., ŚIN, sygn. 1/28, k. 2—5, Skład osobowy dyrekcji Instytutu w latach 1957—1982; *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach w 1967 roku. Plan naukowo-badawczy na 1968 rok*. Katowice 1968, s. 34, 36.

Liczba członków Rady Naukowej w czasie funkcjonowania ŚIN-u ulegała częstym zmianom. W 1967 roku składała się ona z 13 osób: przewodniczącego prof. dr Henryka Zielińskiego (kierownika Zakładu Historii Polski i Powszechnej XIX i XX wieku Uniwersytetu im. B. Bieruta we Wrocławiu), zastępcy — prof. dr. Pawła Rybickiego (kierownika Katedry Socjologii UJ-otu) oraz członków — prof. dr. Henryka Batowskiego (kierownika Zakładu Historii Powszechnej Najnowszej UJ-otu), doc. Józefa Ligęzę (z Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu), doc. dr. Alojzego Melicha (pracownika WSE w Katowicach), prof. dr. Czesława Madajczyka (z IH PAN w Warszawie), doc. dr Wandy Mrozek (ŚIN), doc. dr. Zbigniewa Pawłowskiego (WSE w Katowicach), doc. dr. Henryka Rechowicza (ŚIN), prof. dr. Franciszka Ryszki (z IH PAN w Warszawie), prof. dr. Jana Szczepańskiego (reprezentującego Instytut Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie), prof. dr. Antoniego Wrzoska (kierownika Katedry Geografii Ekonomicznej UJ-otu) oraz doc. dr. Jana Zaremby (z WSP w Katowicach)[39].

Ważne zmiany w kierownictwie i działalności ŚIN-u przyniósł rok 1968. Wydarzenia marca '68 wywołały lawinę przeobrażeń, prowadzących m.in. do utworzenia Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach[40]. Zmiany nie ominęły również kierownictwa ŚIN-u. Z oficjalnego komunikatu wynikało, że długotrwała choroba prof. Kazimierza Popiołka spowodowała jego absencję w Instytucie od lutego 1968 roku. Informowano w nim jednocześnie, że w związku z powołaniem prof. Popiołka na stanowisko rektora UŚ złożył on 30 września 1968 roku rezygnację z funkcji dyrektora Instytutu. Nowym dyrektorem został 1 października Henryk Rechowicz, a na wicedyrektora ds. naukowych powołano doc. dr Wandę Mrozek. Zmianie uległa także forma kierownictwa. W miejsce dotychczasowej formuły systematycznych zebrań dyrekcji Instytutu („na których omawiano sprawy wynikające z toku pracy, między innymi dotyczące problematyki naukowo-badawczej, polityki personalnej, działalności wydawniczej"), uznanej za „niewystarczającą formę kolektywnego kierownictwa", w październiku 1968 roku powołano liczniejszy organ — Kolegium Instytutu, do którego weszli: dyrektor, wicedyrektorzy, sekretarz naukowy, główny księgowy, kierownicy zakładów i samodzielnych pracowni, kierownik działu wydawniczego oraz sekretarz POP i przewodniczący Rady Zakładowej. Do Rady Naukowej dokooptowano doc. dr. Józefa Chlebowczyka (ŚIN), doc. dr. M. Grabanię (ŚIN), prof. dr. Władysława Markiewicza (Instytut Zachodni w Poznaniu), prof. dr. Kazimierza Popiołka (UŚ), z grona tego odwołano natomiast Zbigniewa Pawłowskiego i Franciszka Ryszkę. Zmiany personalne tłumaczono zwiększeniem liczby zadań, którym część członków „niewykazujących żywszego zainteresowania Instytutem" nie potrafiła sprostać[41].

[39] Ibidem, s. 35.

[40] Por. S. Fertacz, K. Miroszewski: *Marzec 1968 roku w województwie katowickim*. Katowice 2009; *„Mądrość zbudowała sobie dom…"…*

[41] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach w 1968 roku. Plan naukowo-badawczy na 1969 rok*. Katowice 1969, s. 7—8, 39—40.

Kolejne przeobrażenia strukturalne przyniósł rok 1971. Zmieniono wówczas status prawny Instytutu, likwidując dotychczas działający ŚIN prowadzony przez stowarzyszenie[42]. Uchwałą Rady Ministrów z 22 lutego 1971 roku (obowiązującą od 1 marca tego roku)[43] ŚIN uzyskał status instytutu państwowo-resortowego, podlegającego organizacyjnie (bezpośrednio) Prezydium WRN w Katowicach, a merytorycznie — Wydziałowi I PAN w Warszawie. Stosowne przepisy wykonawcze Prezydium WRN w Katowicach wydało w marcu 1971 roku, decydując o przejęciu majątku i zobowiązań stowarzyszenia przez nową jednostkę. Stanowisko dyrektora powierzono ponownie prof. dr. hab. Henrykowi Rechowiczowi, zmiana nastąpiła natomiast na stanowisku wicedyrektora ds. naukowych. Po Wandzie Mrozek (która złożyła rezygnację, tłumacząc ją względami zdrowotnymi) od lipca 1971 roku obowiązki przejął dotychczasowy kierownik Zakładu Badań Ekonomicznych doc. dr hab. Jerzy Pietrucha. Pozostały skład dyrekcji nie uległ zmianie (sekretarzem naukowym był nadal dr Andrzej Szefer, a wicedyrektorem ds. administracyjnych — mgr Ryszard Grzywa), choć w związku z całorocznym urlopem spowodowanym wyjazdem za granicę p.o. sekretarza naukowego w 1971 roku był dr Leszek Cichy[44].

W nowej uchwale regulującej działalność ŚIN-u wskazano, że „przedmiotem działania Instytutu jest prowadzenie prac naukowych i usługowo-badawczych w zakresie problematyki związanej ze Śląskiem i Zagłębiem Dąbrowskim wraz z terenami przyległymi, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień historycznych, społecznych i kulturalnych, gospodarczych, politycznych oraz powiązań techniki z humanistyką". Jak oceniono, „uchwała ta ustabilizowała działalność Instytutu, akceptując zarazem wypracowany dotychczas profil programowo-organizacyjny i zezwalając jednocześnie na modyfikację programu w miarę kształtowania się nowych potrzeb regionu"[45]. Opierając się na przywołanym już zarządzeniu, Prezydium katowickiej WRN w marcu 1971 roku nadało Instytutowi statut. Regulował on precyzyjnie zależność ŚIN-u od Prezydium WRN (personalnie — od przewodniczącego Prezydium) oraz od WNS PAN[46].

---

[42] Walne zebranie członków stowarzyszenia (pod przewodnictwem prof. Kazimierza Popiołka) podjęło decyzję o samorozwiązaniu 21 kwietnia 1971 roku. Formalnego wykreślenia dokonano decyzją Prezydium WRN w Katowicach (Urzędu Spraw Wewnętrznych) nr III-900/47/71 z 18 maja 1971 roku. Por. APKat., ŚIN, sygn. 25, k. 2, Pismo dyrekcji ŚIN do Prezydium WRN w Katowicach z 6 maja 1971; ibidem, k. 1, Decyzja Prezydium WRN w Katowicach w sprawie wykreślenia z rejestru stowarzyszeń i związków stowarzyszenia pn. Śląski Instytut Naukowy.

[43] Por. „Monitor Polski" 1971, nr 13 (z 1 marca).

[44] APKat., ŚIN, sygn. 24, k. 33, Zarządzenie nr 3/71 Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach z dnia 9 marca 71; *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za rok 1971*. Katowice 1972, s. 3; APKat., ŚIN, sygn. 1/26, k. 5, Notatka w sprawie statusu i działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w okresie 1934—1983.

[45] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za 1980 rok*…, s. 5; APKat., ŚIN, sygn. 1/26, k. 5, Notatka w sprawie statusu i działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w okresie 1934—1983.

[46] APKat., ŚIN, sygn. 24, k. 34, Statut Śląskiego Instytutu Naukowego z 1971 roku.

Termin zmiany statusu prawnego zbiegł się z zakończeniem kadencji Rady Naukowej kierowanej przez prof. dr. Henryka Zielińskiego. Z dniem 1 marca 1971 roku Prezydium WRN w porozumieniu z WNS PAN w Warszawie powołały nowy skład RN. Weszli do niej przewodniczący — prof. dr Władysław Zastawny (Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR w Warszawie) oraz 25 członków, m.in.: doc. dr hab. Józef Chlebowczyk (UŚ — jako zastępca przewodniczącego), prof. dr hab. Henryk Batowski (UJ), doc. dr Zygmunt Dulczewski (Instytut Zachodni w Poznaniu), prof. dr hab. Janusz W. Gołębiewski (WSNS przy KC), doc. dr W. Knobelsdorf (ŚIN/UŚ), prof. dr hab. Józef Kokot (IŚ w Opolu), doc. dr hab. Władysław Kwaśniewicz (UJ), doc. Józef Ligęza (Muzeum Górnośląskie w Bytomiu), prof. dr hab. Alojzy Melich (WSE w Katowicach), prof. dr hab. Bronisław Miszewski (Politechnika Śląska), prof. dr hab. Marian Orzechowski (Uniwersytet im. B. Bieruta we Wrocławiu), prof. dr Irena Pietrzak-Pawłowska (Uniwersytet Warszawski), prof. dr hab. Paweł Rybicki (UJ), prof. dr hab. Józef Szaflarski (WSE w Katowicach/UŚ), prof. dr Jan Szczepański (Instytut Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie), prof. dr Henryk Zieliński (UŚ/Uniwersytet im. B. Bieruta we Wrocławiu) oraz prof. dr hab. Henryk Rechowicz (ŚIN/UŚ)[47]. Nie bez znaczenia (a nawet dość symboliczny w swym wydźwięku) pozostaje fakt, że na czele Rady Naukowej stanął rektor warszawskiej WSNS przy KC PZPR. W 1972 roku skład jej opuścili natomiast prof. J. Ładosz oraz doc. Józef Ligęza (zmarł 24 grudnia 1972), a doszli doń doc. dr Andrzej Szefer (Biblioteka Śląska w Katowicach) oraz doc. dr Jan Kantyka (nowy dyrektor ŚIN-u)[48]. W 1973 roku do grona tego dołączył doc. dr Janusz Kolczyński (UŚ).

Kolegium ŚIN-u od 1971 tworzyli: dyrektor Henryk Rechowicz, zastępca dyrektora ds. naukowych doc. dr Jerzy Pietrucha, p.o. sekretarza naukowego dr Leszek Cichy, wicedyrektor ds. administracyjnych mgr Ryszard Grzywa, kierownik Zakładu Badań Historycznych doc. dr hab. Józef Chlebowczyk, kierownik Zakładu Badań Społecznych prof. dr Wanda Mrozek, kierownik Zakładu Badań Stosunków Międzynarodowych red. Bronisław Kowalski, główna księgowa Zdzisława Sroka, kierownik Działu Wydawniczego mgr Jan Kita, sekretarz POP mgr Mirosław Fazan oraz prezes Rady Zakładowej ZNP dr Antoni Gładysz[49]. Zmiany kadrowe w Kolegium przyniósł rok 1972. 31 października Henryk Rechowicz odszedł z Instytutu, obejmując stanowisko rektora UŚ, tego samego dnia dyrektorem Biblioteki Śląskiej został dotychczasowy sekretarz naukowy ŚIN-u — Andrzej Szefer. Na zwolnione stanowiska powołano — doc. dr. Jana Kantykę

[47] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za rok 1971*. Katowice 1972, s. 6, 28—29.

[48] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za rok 1972. Plan naukowo-badawczy na 1973 r.* Katowice 1973, s. 28—29.

[49] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za rok 1971…*, s. 29.

jako nowego dyrektora oraz dr. Antoniego Molendę, jako sekretarza naukowego, nowym prezesem RZ ZNP został natomiast dr Jerzy Jaros[50]. Kolejne przeobrażenia składu Kolegium przyniósł rok 1973 — Wandę Mrozek zastąpił Gabriel Kraus, natomiast Antoniego Gładysza — mgr Józef Kozik[51].

W lutym 1974 roku upłynęła kadencja kolejnej Rady Naukowej Instytutu. Wojewoda katowicki w porozumieniu z sekretarzem naukowym WNS PAN powołał Radę Naukową kolejnej kadencji (1974—1976). Weszło do niej 31 członków z różnych ośrodków naukowych w kraju, reprezentujących dziedziny naukowe uprawiane w Instytucie. Przewodniczącym RN po raz kolejny został rektor WSNS przy KC PZPR prof. dr Władysław Zastawny, zastępcą — także po raz kolejny — prof. dr hab. Józef Chlebowczyk (ŚIN/UŚ). Pozostałymi członkami byli m.in.: prof. dr hab. Henryk Batowski (UJ), doc. dr Stanisław Czajka (UW), dr Zdzisław Gorczyca (KW PZPR w Katowicach), mgr Józef Gorczyca (KW PZPR w Katowicach), prof. dr Janusz W. Gołębiewski (WSNS przy KC), prof. dr Zbigniew Messner (AE w Katowicach), prof. dr hab. Bronisław Miszewski (Politechnika Śląska), prof. dr Marian Orzechowski (Uniwersytet im. B. Bieruta we Wrocławiu), prof. dr Henryk Rechowicz (UŚ), doc. dr Henryk Rola (ŚIN), doc. dr hab. Mieczysław Syrek (AE w Katowicach), prof. dr Jan Szczepański (Instytut Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie), doc. dr Andrzej Szefer (Biblioteka Śląska w Katowicach), dr Mirosław Wierzbicki (wicewojewoda — Urząd Wojewódzki w Katowicach) oraz doc. dr Jan Kantyka (ŚIN)[52]. Warto zauważyć, że Rada Naukowa zrzeszała coraz więcej „własnych" pracowników, obecni w niej byli także reprezentanci KW PZPR w Katowicach i Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.

W 1977 roku we władzach Instytutu nastąpiły kolejne zmiany. Od 1 czerwca nowym dyrektorem był dr Jerzy Siemianowicz (dotychczasowy wicedyrektor ds. ogólnych)[53]. Skład Kolegium dopełniali: zastępca dyrektora ds. naukowych prof. dr hab. Jerzy Pietrucha, wicedyrektor ds. ekonomicznych mgr Ryszard Grzywa, wicedyrektor ds. ogólnych dr Mirosław Strzoda. Kierownikami poszczególnych zakładów zostali: Zakładu Badań Historycznych do 31 sierpnia 1977 roku — prof. dr hab. Józef Chlebowczyk (od 1 września 1977 zastąpiony przez doc. dr. hab. Jana Kantykę), Zakładu Badań Społecznych — doc. dr Gabriel Kraus, Zakładu Badań Politycznych — red. B. Kowalski, a Zakładu Badań Ekonomicznych — prof. dr hab. Jerzy Pietrucha. Główną księgową pozostawała wciąż Zdzisława

[50] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za rok 1972…*, s. 3, 6, 30.

[51] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za rok 1973. Plan naukowo-badawczy na 1974 rok*. Katowice 1974, s. 37.

[52] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za rok 1974. Plan naukowo-badawczy na 1975 rok*. Katowice 1975, s. 34—35.

[53] *Śląski Instytut Naukowy w Katowicach. Sprawozdanie z działalności za lata 1976—1977.* Katowice 1978, s. 7.

Sroka, kierownikiem Działu Wydawniczego — mgr Jan Kita[54]. W 1978 roku skład dyrekcji pozostał niezmieniony, zmienił się natomiast kierownik ZBH: stanowisko to po Janie Kantyce objął od 1 października 1978 roku dotychczasowy zastępca dr hab. Władysław Zieliński (funkcję tę od 1 grudnia 1978 roku sprawował dr Jan Walczak)[55].

W kwietniu 1978 roku rozpoczęła się kolejna kadencja Rady Naukowej, której przewodniczył sekretarz KC PZPR prof. dr Ryszard Frelek, a wiceprzewodniczącymi zostali członek-korespondent PAN i prezes katowickiego oddziału PAN prof. dr hab. Alojzy Melich oraz rektor UŚ prof. dr hab. Henryk Rechowicz. Skład Rady uzupełniali m.in.: prof. dr Leszek Borcz (Politechnika Śląska), prof. dr Stanisław Czajka (KC PZPR Warszawa, MN, SzWiT), dr Zdzisław Gorczyca (Urząd Wojewódzki w Katowicach), doc. dr Janusz Kolczyński (Śląskie Wydawnictwo Prasowe — Redakcja „Trybuny Robotniczej" Katowice), dr Stanisława Kozłowska (KW PZPR Katowice), prof. dr Gerard Labuda (Instytut Zachodni Poznań), prof. dr Adam Łopatka (PAN Warszawa), prof. dr Józef Popkiewicz (AE Wrocław), doc. dr Bolesław Reiner (IŚ Opole), prof. dr Jerzy Rokita (AE Katowice), doc. dr Mieczysław Stańczyk (Międzyuczelniany Instytut Nauk Ekonomicznych i Społecznych w Częstochowie, Politechnika Częstochowska), prof. dr Jan Szczepański (Instytut Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie), red. Wilhelm Szewczyk (Śląskie Wydawnictwo Prasowe — Redakcja „Poglądów" Katowice), dr Jan Wałach (Urząd Wojewódzki Bielsko-Biała), doc. dr Wsiewołod Wołczew (ŚIN), prof. dr Włodzimierz Wesołowski (KC PZPR Katowice) oraz prof. dr Władysław Zastawny (WSNS przy KC PZPR Warszawa)[56]. W 1979 roku grono członków Rady Naukowej powiększyło się o prof. dr. Władysława Lubasia (dyrektora Instytutu Języka Polskiego UŚ, I sekretarza KU PZPR UŚ), prof. Bohdana Jałowieckiego (ŚIN) oraz doc. dr. hab. Władysława Zielińskiego, kierownika ZBH ŚIN[57].

Kolejnym ważnym dniem dla funkcjonowania ŚIN-u okazał się 15 kwietnia 1979 roku, kiedy to dokonano dalszych zmian w kierownictwie i strukturze placówki. Wybrano wówczas nowego dyrektora — prof. dr. hab. Bohdana Jałowieckiego. Wraz z objęciem przez niego obowiązków wprowadzony został podział „tematyczny" na stanowisku wicedyrektora ds. naukowych. Za pion ekonomiczno-socjologiczny odpowiadał odtąd prof. Jerzy Pietrucha, za historyczno-politologiczny — doc. dr hab. Wsiewołod Wołczew, zlikwidowano natomiast stanowisko wicedyrektora ds. ogólnych, które do 15 kwietnia 1979 roku obejmował dr Mirosław Strzoda. Tego samego dnia nowym sekretarzem naukowym Instytutu wybrano dr Irenę Srokę. Zmiany

[54] Ibidem, s. 6—7.

[55] *Śląski Instytut Naukowy w Katowicach. Sprawozdanie z działalności za 1978 rok. Plan naukowo-badawczy na 1979 rok*. Katowice 1979, s. 9.

[56] Ibidem, s. 10, 30—31.

[57] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za 1979 rok. Plan naukowo-badawczy na 1980 rok*. Katowice 1979, s. 9, 38.

zaszły również w strukturze administracyjnej ŚIN-u — 1 września 1979 roku ze stanowiska ustąpiła dotychczasowa długoletnia księgowa Zdzisława Sroka, na której miejsce przyjęto Marię Wuwer. Tym samym skład Kolegium pod koniec lat 70. był następujący: dyrektor — prof. dr hab. Bohdan Jałowiecki, wicedyrektor ds. naukowych w pionie ekonomiczno-socjologicznym oraz kierownik ZBE — prof. dr hab. Jerzy Pietrucha, wicedyrektor ds. naukowych w pionie historyczno-politologicznym oraz kierownik ZBP — doc. dr hab. Wsiewołod Wołczew, wicedyrektor ds. ekonomicznych — mgr Ryszard Grzywa, sekretarz naukowy — dr Irena Sroka, kierownik ZBH — doc. dr hab. Władysław Zieliński, kierownik ZBS — dr Ludwik Aleksa, kierownik Działu Wydawniczego oraz I sekretarz POP — mgr Jan Kita, prezes Rady Zakładowej ZNP — dr Edward Prus oraz główna księgowa — Maria Wuwer[58].

Ważną cezurą wydarzeń na ogólnopolskiej scenie społeczno-politycznej stał się lipiec i sierpień 1980 roku. Zainicjowane w lipcu na Lubelszczyźnie strajki rozpoczęły falę protestów, w których oprócz żądań politycznych pojawiły się również ekonomiczne. Mimo w miarę sprawnego wygaszenia pierwszej fali strajkowej w kolejnym miesiącu doszło do następnych masowych protestów pracowniczych, a przyjęta nowa formuła spowodowała w miejsce wyprowadzania załóg na ulicę utrzymywanie ich w zakładach pracy i prowadzenie długich strajków okupacyjnych. Olbrzymie natężenie protestów robotniczych oraz ich skuteczność przyniosły władzom największy kryzys, jaki dotknął PRL od czasu jej powstania. Niezadowoleni Polacy zmusili władze partyjno-państwowe do zawarcia kompromisu, obejmującego podpisanie tzw. porozumień sierpniowych (30 sierpnia w Szczecinie, 31 sierpnia w Gdańsku i 3 września w Jastrzębiu). Najważniejszym rezultatem strajków sierpniowych i podpisanych porozumień stał się zapis o zgodzie władz na stworzenie nowych związków zawodowych (Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność") oraz zgoda na prawo do strajku[59].

Wydarzenia społeczno-polityczne 1980 roku przyniosły zmiany także w odniesieniu do ŚIN-u. Obok działających w obrębie Instytutu struktur ZNP (którym przewodniczył Józef Kozik) ukształtował się Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność" (przewodniczącą komisji zakładowej została dr Krystyna Sajdok), działający równolegle z Radą Zakładową ZNP[60]. Zmieniająca się atmosfera wymusiła kolejne zmiany w sposobie funkcjonowania Instytutu. Od 1 lutego 1981 roku funkcję dyrektora ŚIN-u powierzono prof. Jerzemu Pietrusze. Odpowiedzią władz na zmieniającą się sytuację w kraju była próba (nie pierwsza zresztą) „rozszerzenia kolegialności procesów decyzyjnych", przejawiająca się w powołaniu do życia pięciu komisji, w któ-

[58] Ibidem, s. 4, 6, 40.

[59] Spośród najnowszej, obszernej literatury na ten temat warto odesłać do prac: A. Friszke: *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*. Kraków 2011, s. 393—577; R. Kaczmarek: *Historia Polski 1914—1989*. Warszawa 2010, s. 736—745; A.L. Sowa: *Historia polityczna Polski 1944—1991*. Kraków 2011, s. 441—468.

[60] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za 1980 rok…*, s. 11.

rych skład weszli przedstawiciele dyrekcji, POP-u oraz związków zawodowych (Komisji ds. Planowania Badań Naukowych, Komisji ds. Realizacji Planów Badawczych, Komisji ds. Osobowych, Komisji ds. Wydawniczych oraz Komisji ds. Finansowych). Zadaniem nowych struktur miało być rozpatrywanie, opiniowanie i przedkładanie szerokiemu kolegium konkretnych wniosków, dotyczących zarówno głównych problemów działalności Instytutu (programy, plany działania), jak i ważniejszych spraw bieżących. Z tego też powodu skład Kolegium został poszerzony o wszystkich samodzielnych pracowników naukowo-badawczych, niepełniących funkcji kierowniczych. W efekcie liczba członków Kolegium zwiększyła się do 16 osób (dołączyli: doc. Rudolf Buchała, doc. Gabriel Kraus, doc. Henryk Rola i doc. Stefan Żmuda)[61].

Trwająca przez kilkanaście miesięcy „rewolucja" została zduszona przez działania wynikające z wprowadzenia 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego[62]. Obraz tych wydarzeń następująco ujęto w sprawozdaniu z działalności Instytutu za rok 1982: „W 25-letniej działalności Śląskiego Instytutu Naukowego — od chwili jego reaktywowania — rok 1982 był okresem trudnych i niezwykle skomplikowanych przedsięwzięć organizacyjno-kadrowych. Ponad rok trwająca destabilizacja życia społeczno-politycznego w kraju wywarła także piętno na pracy Instytutu, postawach jego zespołów badawczych, spowodowała dezorganizację wcześniej ustalonych zadań. Spory i polityczne waśnie, które szczególnie nasiliły się w roku 1981, w niemałym stopniu przyczyniły się do dezintegracji nie najsilniejszych merytorycznie zakładów i pracowni, potwierdzając tym samym później sprawdzoną tezę o niebezpiecznym osłabieniu potencjału naukowego Instytutu, które następowało już dużo wcześniej, bo w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. […] W tej sytuacji koniecznością stała się weryfikacja kadry, która nastąpiła w początkach roku 1982. Powołana z inspiracji władz wojewódzkich Komisja Weryfikacyjna do Spraw Kadrowych, po zapoznaniu się z indywidualnym dorobkiem poszczególnych pracowników, popartym rozmowami indywidualnymi, powzięła decyzje personalne wobec 11 pracowników. Zmieniono, odwołując ze stanowisk, cały skład dyrekcji Śląskiego Instytutu Naukowego. […] Z dniem 1 lutego funkcję dyrektora Śląskiego Instytutu Naukowego powierzono dr. Zdzisławowi Gorczycy, a zastępcą dyrektora do spraw administracyjnych został mgr inż. Zygmunt Folta. Od 15 kwietnia zaś na stanowisko sekretarza naukowego placówki powołano doc. dr. Andrzeja Szefera"[63].

[61] Ibidem, s. 65, 91.

[62] Szerzej na temat sytuacji w okresie stanu wojennego por. np.: A. Paczkowski: *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981—22 VII 1983.* Warszawa 2006; C. Niedenthal: *13/12 Polska stanu wojennego*. Warszawa 2006; *Stan wojenny w Polsce 1981—1983*. Red. A. Dudek. Warszawa 2003. Nieco inny, mniej polityczny kontekst prezentują prace: *13. Stan wojenny. Ostatni atak systemu*. Wybór i oprac. A. Dębska. Warszawa 2006; S. Zasada: *Stan wojenny. Stan codzienny. 101 ważnych spraw.* Warszawa 2011.

[63] *Sprawozdanie z działalności Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach za 1982 rok*. Katowice 1983, s. 5—6.

Zaprezentowany wybór źródeł pochodzi ze zgromadzonej w zbiorach Archiwum Państwowego w Katowicach bogatej spuścizny po Śląskim Instytucie Naukowym. Przedstawione materiały obejmują wybór protokołów z posiedzeń dyrekcji i Kolegium ŚIN-u z okresu „karnawału Solidarności", czyli z czasu między końcem sierpnia 1980 roku a 13 grudnia 1981 roku. Materiały te pozwalają prześledzić, w jaki sposób w instytucji powołanej jako ośrodek ideologiczny, działający w dużej mierze na potrzeby władz partyjnych[64], mogły pojawić się działania czy mechanizmy przeciwne do intencji decydentów z KW PZPR, wymuszające praworządność postępowania lub — przynajmniej — piętnujące niewłaściwe zachowania[65]. Źródła te z jednej strony pozwalają dostrzec znaki oczekiwania na zmiany (m.in. na ograniczenie wszechwładzy nomenklatury), z drugiej zaś — ukazują prowadzone przez część środowisk, skupionych wokół tzw. Katowickiego Forum Partyjnego, próby powstrzymania procesu liberalizacji i demokratyzacji życia[66]. W wyborze źródeł świadomie dokonano znacznych skrótów[67], uwagi nie skoncentrowano bowiem na codziennych obowiązkach pracowników Instytutu — pominięto tę część opisu, która dotyczyła typowych działań, związanych z opracowywaniem planu, kwestiami regulacji finansowych, uzyskiwanych stypendiów czy pożyczek. Zamieszczono natomiast te fragmenty, które, zdaniem autora, świadczą o wyjątkowości omawianego okresu i kierują uwagę na sytuacje niecodzienne, niemające swego odpowiednika ani w czasie poprzedzającym wydarzenia sierpnia 1980 roku, ani w okresie następującym po 13 grudnia 1981 roku. Warto jednak zwrócić uwagę na zjawiska typowe dla całego społeczeństwa polskiego opisywanego okresu — zmaganie się z codziennymi problemami mieszkaniowymi, decyzje o wymuszonej emigracji. Trzeba jednak dostrzec, że przed trzydziestu laty nastał w dziejach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

[64] Por. S. Rosenbaum: *Między „ośrodkiem badań"…*

[65] Kolegium powołane było jako organ pomocniczy i doradczy dyrektora Instytutu w zakresie spraw związanych z kierowaniem i działalnością ŚIN-u (do jego kompetencji należało m.in.: omawianie spraw związanych z realizacją podstawowych zadań Instytutu: analiza projektów badań naukowych, analiza wykonania uchwał i zarządzeń *etc*., oraz kwestii związanych z bieżącym kierowaniem pracami ŚIN-u. Szerzej zob. *Regulamin i schemat organizacyjny Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach*. Katowice 1977, s. 9—10.

[66] Katowickie Forum Partyjne, kierowane przez doc. Wsiewołoda Wołczewa, powstało podczas „karnawału Solidarności" (w 1981 roku) i zażądało rozprawienia się z przeciwnikami socjalizmu. Wrogów jednak bardziej niż na zewnątrz PZPR dostrzegano w reformatorskim skrzydle PZPR. Katowickie Forum Partyjne widziało ratunek dla Polski w zbrojnej interwencji Moskwy. Jego działacze używali groźnego języka. W sąsiednich „bratnich" stolicach przedstawiano „forumowców" jako prawdziwych polskich komunistów i internacjonalistów, reprezentantów „zdrowych sił klasy robotniczej". Por. J. Dziadul: *Katowickie PZPR prosi o bratnią pomoc. Wypijmy za czołgi.* „Polityka" z 10 sierpnia 2011; J. Dziadul, M. Kempski: *Zanim padły strzały. Między zdradą a wolnością. Śląsk i Zagłębie 1980—1981.* Siemianowice Śląskie 2006.

[67] Dokonano także drobnych korekt gramatyczno-ortograficznych oraz interpunkcyjnych, a w nawiasach kwadratowych wprowadzono uzupełnienia, mające ułatwić odbiór źródeł.

taki czas, kiedy można było publicznie zarzucić wojewodzie łamanie prawa, kiedy władze na krótko pozbawione zostały swobody rozdawania mieszkań, a działacze partyjni musieli tłumaczyć się ze swych zadań wykonywanych w godzinach pracy.

Teksty źródłowe

Tekst nr 1

Protokół z posiedzenia Dyrekcji Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 23 września 1980 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/36, k. 54—57.

[…] Prof. J. Pietrucha — poinformował, że w okresie nieobecności dyrektora ŚIN prof. B. Jałowieckiego (do końca października br.) będzie pełnił jego obowiązki, do czego upoważnia go pismo w tej sprawie, podpisane przez wicewojewodę Z. Gorczycę. Pismo to datowane na jest 10 IX br., lecz zostało dostarczone przez pełnomocnika wojewody dopiero 22 IX. Profesor uważa, iż w okresie nieobecności dyrektora Jałowieckiego[68] nie powinno się dokonywać w Instytucie zasadniczych zmian organizacyjnych, czy merytorycznych, lecz należy skupić się przede wszystkim na realizacji planu prac naukowo-badawczych przewidzianych na rok bieżący.

Profesor przekazał decyzję wiceprzewodniczących Rady Naukowej ŚIN prof. prof. H. Rechowicza i A. Melicha o zwołaniu w dniu 29 września br. posiedzenia Rady w starym składzie. Proces powstawania nowej RN jest dość długi […]. Kadencja obecnej RN trwa do marca 1981 roku, lecz nic nie stoi na przeszkodzie, aby ją skrócić. […] Stan realizacji planów w Instytucie jest zadowalający i pracownicy podejmują ważkie zagadnienia badawcze także z punktu widzenia aktualnej sytuacji w kraju. Plany pracy na lata następne są już w zasadzie gotowe i czekają na akceptację KW PZPR i Urzędu Wojewódzkiego, co w obecnej sytuacji może potrwać dłużej, dlatego też problem ten zostanie przedstawiony na następnym posiedzeniu RN.

Doc. W. Wołczew[69] zapytał, czy sprawa zwołania RN była uzgodniona z KW PZPR? Prof. dr J. Pietrucha nie może udzielić odpowiedzi, gdyż Radę

[68] W okresie pracy w ŚIN-ie B. Jałowiecki często korzystał z możliwości wyjazdów za granicę PRL-u. Pierwsze służbowe wyjazdy przypadają jeszcze na początek lat 70. XX wieku (pobyt w Algierii).

[69] Sylwetka Wsiewołoda Wołczewa jest dla właściwej interpretacji źródeł na tyle ważna, że zdecydowano się umieścić jego krótki biogram. Żył w latach 1929—1993, był synem bułgarskiego ko-

zwoływali wiceprzewodniczący. Podobno było to uzgodnione z tow. Zadrożną. Natomiast wie na pewno o Radzie wojewoda Gorczyca.

Doc. dr W. Wołczew stwierdził, że zwołanie Rady w terminie 11 bm. uważał za bezzasadne, podobnie jak prof. Pietrucha, dlatego też pyta, jakie argumenty przemawiają obecnie za zwołaniem Rady na 29 bm. Aby była jasność w tej sprawie, zaproponował przeprowadzenie rozmowy z tow. Zadrożną.

Prof. dr J. Pietrucha zobowiązał się do przeprowadzenia rozmowy z tow. Zadrożną przed wysłaniem zaproszeń na [posiedzenie — M.F.] RN. Praca RN była przedmiotem krytyki na zebraniu partyjnym Instytutu i jeżeli nie zwoła się jej we wrześniu, to w zw.[iązku] z rozpoczęciem roku akademickiego w obecnej sytuacji w kraju, prawdopodobnie w październiku i listopadzie będzie to niemożliwe. […] Wracając do posiedzenia Rady 11 bm., dalej uważa, że sprawa ta nie jest teraz najważniejsza, lecz mimo to należy ponowić jeszcze raz próbę zwołania starej RN i zrobić wszystko, aby zapewnić quorum. Termin posiedzenia nie koliduje, co profesor sprawdzał, z innymi posiedzeniami, na których musieliby być obecni członkowie Rady tzw. miejscowi.

Doc. dr W. Wołczew zauważył, że niepoważne jest zwoływać posiedzenie RN w przeciągu kilku dni, wygląda to na manipulację, ponieważ sprawa zwołania Rady jeszcze we wrześniu wyszła na gorąco na zebraniu partyjnym Instytutu. Wystąpienie z tą sprawą na zebraniu prof. H. Rechowicza docent uznał jedynie za propozycję i zapytanie w dniu następnym sekretarza naukowego dr Srokowej o konkretne sprawy związane z porządkowaniem obrad uważa za nie na miejscu, gdyż tylko na posiedzeniu dyrekcji można mówić oficjalnie o sprawach Instytutu. Skoro zapadnie decyzja o zwołaniu RN, docent może jedynie złożyć informację na temat prac prowadzonych w ZBP, gdyż podległy mu formalnie jako wicedyrektorowi ZBH nigdy nie informował go o swych pracach. […]

Prof. dr J. Pietrucha […] W sprawie terminu zawiadomienia o posiedzeniu RN, w porównaniu z innymi instytucjami, nie jest on zbyt krótki, tym bardziej że nie przesyła się żadnych załączników wymagających zapoznania się z nimi. Decyzja o zwołaniu RN nie jest tylko decyzją prof. Rechowicza, lecz nastąpiła po konsultacji z prof. Melichem. […]

---

munisty i Rosjanki, która po raz drugi wyszła za mąż za Polaka, przebywającego w ZSRR. W 1946 roku wyemigrował do Polski, w 1962 roku uzyskał magisterium z historii, a w 1967 z ekonomii. Od 1962 do 1970 roku pracował na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w 1969 roku uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych. Od 1970 do 1981 roku pracował na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, gdzie był jednym z organizatorów Instytutu Nauk Politycznych. W 1976 roku obronił pracę habilitacyjną z zakresu teorii polityki w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR w Warszawie. Od 1973 do 1990 roku pracował w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach. W latach 1981—1982 był faktycznym przywódcą Katowickiego Forum Partyjnego i Katowickiego Seminarium Marksistowsko-Leninowskiego. W drugiej połowie lat 80. XX wieku pracował dodatkowo na Uniwersytecie Szczecińskim, gdzie pełnił funkcję kierownika Zakładu Teorii Polityki. W 1990 roku przeszedł na wcześniejszą emeryturę. W ostatnich latach swego życia pełnił funkcję przewodniczącego Koła Stowarzyszenia Marksistów Polskich w Katowicach.

Mgr J. Kita stwierdził, iż wiele spraw w Instytucie wymaga poprawienia i właśnie na posiedzeniach dyrekcji należy o wszystkim dyskutować i wszystko ustalać tak, żeby na zewnątrz występować jednolicie. W związku z posiedzeniem RN należy zrobić wszystko, aby zapewnić quorum.

Prof. dr J. Pietrucha podkreślił niezręczność swojej sytuacji jako zastępcy nieobecnego dyrektora, dlatego też z podjęciem tej funkcji czekał na oficjalne pismo i dlatego też uważa, że wszystkie bardzo istotne, a zmieniające pewne formy pracy Instytutu, mogą zaczekać do powrotu dyrektora Jałowieckiego.

Doc. dr W. Wołczew zauważył, że wg niego sprawy Rady Naukowej nie załatwiono formalnie. Zapytał także, dlaczego wczoraj nie odbyło się to posiedzenie dyrekcji, ponieważ już wczoraj w Instytucie wisiały odbitki kserograficzne pisma podpisanego przez wojewodę Gorczycę, powołującego prof. Pietruchę na zastępcę nieobecnego dyrektora Jałowieckiego.

Prof. dr J. Pietrucha stwierdził, iż taki sposób uważał za stosowny, gdyż wtedy wszyscy mieli szansę dowiedzenia się o tym równocześnie. Na taki tok załatwienia sprawy miał również wpływ fakt, że wojewoda nie zwołał kolegium, lecz jedynie przesłał pismo przez swojego pełnomocnika.

Mgr J. Kita zauważył, że rzeczywiście można by było zwołać posiedzenie dyrekcji poprzedniego dnia, lecz jeżeli prof. Pietrucha zdecydował inaczej, nie należy robić z tej sprawy problemu.

Tekst nr 2

Protokół z posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 29 września 1980 r.

Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/36, k. 42—48.

[…] Prof. J. Pietrucha poinformował, iż do dyrekcji wpłynęła prośba jednego z pracowników o przedłużenie o 5 dni urlopu taryfowego, gdyż w trakcie urlopu był obecny w Instytucie, biorąc udział w zebraniach partyjnych. Sprawę tę profesor poddaje pod dyskusję, ponieważ potraktowanie tych obecności w Instytucie jako odwołanie z urlopu pociąga za sobą określone konsekwencje.

Doc. G. Kraus był zaskoczony takim postawieniem sprawy przez tego pracownika, ponieważ działalność partyjna jest działalnością społeczną i nie można jej równać z obowiązkami zawodowymi. Rozwiązaniem tej sprawy mogłoby być przyznanie temu pracownikowi tzw. dni pozainstytutowych.

Doc. W. Wołczew stwierdził, iż trudno rozpatrywać tę sprawę bezosobowo, tym bardziej że nie ma powodu do ukrywania, iż pracownikiem tym jest mgr A. Domański z ZBP. Podpisanie tego podania przez docenta wyniknęło z nieznajomości

przepisów prawnych i konsekwencji z tego płynących, dlatego tak ta sprawa została postawiona. […] W sprawie zebrań partyjnych profesor [J. Pietrucha — M.F.] stwierdził, iż organizacja zebrań partyjnych w godzinach pracy jest sprzeczna z założeniami statutowymi. Doc. Buchała uważa za słuszne potraktowanie tych 5 dni mgrowi Domańskiemu jako decyzji kierownika Zakładu. Natomiast osobną sprawą jest sposób traktowania działalności politycznej, która jest przecież dobrowolnym zaangażowaniem, co pociąga za sobą między innymi stan dyspozycyjności w stosunku do swego środowiska. Doc. Zieliński przypomniał, że sprawa przerwania urlopu pracownika pociąga za sobą wiele konkretnych konsekwencji, np. traktowanie wypadku w podróży z urlopu jako wypadku w drodze do pracy. Mgr J. Kita wyjaśnił, iż zebrania partyjne w ŚIN odbywały się w godzinach pracy, ponieważ było to wygodne dla członków POP oraz ze względu na charakter pracy w Instytucie. Jednak należy powrócić do praktyki odbywania zebrań po godzinach pracy. Zauważył również, że działalność społeczna nie powinna być traktowana jak praca zawodowa. Prof. Pietrucha podsumowując dyskusję, stwierdził, iż z prawa do przerywania urlopu należy korzystać tylko w wyjątkowych wypadkach, gdyż pracownik ma zawsze prawo do tego, co zapewnia mu pracodawca.

Doc. W. Zieliński zaproponował, aby planowane na październik i listopada br. 2 sesje naukowe: „Miejsce Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w rozwoju gospodarczym i społeczno-politycznym kraju w dobie planu 6-letniego" oraz „Klasowe i narodowe aspekty dziejów ruchu robotniczego w Zagłębiu Dąbrowskim przed I wojną światową", w związku z obecną sytuacją w kraju przenieść na koniec br. lub na początek przyszłego. Sesje miał organizować ZBH wspólnie z Uniwersytetem Śląskim.

Prof. J. Pietrucha stwierdził, iż przesunięcie terminów tych sesji jest słuszne, lecz jeżeli ŚIN jest ich współorganizatorem, należy tę sprawę uzgodnić z władzami Uniwersytetu Śląskiego oraz z KW PZPR. Na zakończenie jeszcze raz profesor zaapelował do wszystkich członków Rady Naukowej[70] o nie przenoszenie na to forum dyskusji instytutowych, ponieważ powinni oni jako pracownicy Instytutu tworzyć zwarty, jednolity zespół.

[70] W posiedzeniu Kolegium brali udział zaproszeni członkowie Rady Naukowej ŚIN-u, będący jednocześnie pracownikami Instytutu.

Tekst nr 3

Protokół z posiedzenia Dyrekcji Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 13 października 1980 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/36, k. 34—41.

[…] Prof. J. Pietrucha zapoznał członków dyrekcji z proponowanym programem posiedzenia Kolegium ŚIN, które odbędzie się 16 bm.: sprawa ponownego spojrzenia na plany pracy naukowo-badawczej na najbliższe lata pod kątem ich większej przydatności dla władz wojewódzkich, zwłaszcza ze względu na aktualną sytuację w kraju; sprawa powrotu do ekspertyz społeczno-ekonomicznych przygotowywanych do 1975 roku, które to ekspertyzy nie były wykorzystane przez władze, a w obecnej sytuacji po uaktualnieniu i zweryfikowaniu mogą być ponownie przekazane władzom; […] Profesor zwrócił się do wojewody o przeprowadzenie w ŚIN kontroli finansowej ze szczególnym uwzględnieniem spraw płacowych, nagród, honorariów. Urząd Wojewódzki jako jednostka nadrzędna ma prawo do przeprowadzenia takiej kontroli, a w razie ujawnienia nieprawidłowości w tym zakresie wyciągnięte zostaną odpowiednie konsekwencje. Pozwoli to skończyć z wieloma insynuacjami podnoszonymi wśród pracowników Instytutu. Zbadania wymagają też inne sprawy związane z funkcjonowaniem Instytutu jak np. przyczyny zmian w dyrekcji po odejściu dyrektora J. Siemianowicza. […]

Dyrektor Grzywa przekazał wniosek męża zaufania ZBP mgra J. Bednorza w sprawie wystąpienia do wojewody o przyznanie Instytutowi mieszkania typu M-6, które zostałoby przeznaczone na wspólne mieszkanie dla kilku pracowników. […] Doc. Wołczew zapytał, czy wojewoda nie mógłby wystąpić do ministra o przydzielenie kilku pokoi w akademiku uniwersyteckim dla pracowników Instytutu? […] Prof. J. Pietrucha stwierdził, iż rozmawiał na ten temat z wojewodą, który powiedział, iż nie ma obecnie wpływu na ministra w tym względzie, gdyż wydane ostatnio zarządzenia są rygorystycznie przestrzegane ze względu na protesty pracowników uczelni. […] Profesor zobowiązał dyrektora Grzywę do przedstawienia na kolegium listy młodych pracowników naukowych — członków spółdzielni mieszkaniowych. Dotychczas wojewoda miał w swej dyspozycji 5% przydziałów mieszkań spółdzielczych, lecz nie wiadomo, czy dalej będzie miał te możliwości. Profesor rozmawiał już z władzami uczelni na ten temat, lecz wskazane byłyby ponowne rozmowy w szerszym gronie. […]

Prof. J. Pietrucha […] [stwierdził, że — M.F.] po akceptacji planów pracy ŚIN przez władze zwierzchnie zostanie zwołana Rada Naukowa, która zatwierdzi ostatecznie te plany. Doc. W. Wołczew zapytał, czy plany te będą uzgadniane z KW PZPR? Prof. J. Pietrucha odpowiedział, iż nie wie obecnie, w jakim stopniu KW będzie się angażował w sprawy Instytutu, lecz po rozmowie z sekretarzem

ds. nauki będzie mógł udzielić w tej sprawie informacji. Doc. W. Wołczew uzasadnił swoje pytanie tym, że w Instytucie prowadzi się szereg badań, głównie wewnątrzpolitycznych, które interesują przede wszystkim KW PZPR. […]

Profesor [J. Pietrucha — M.F.] poinformował, iż wpłynęła do ŚIN rezygnacja prof. dr. hab. Wł. Lubasia z funkcji redaktora naczelnego „Zarania Śląskiego” i w związku z tym jest propozycja, aby na to stanowisko powołać pracownika Instytutu, długoletniego zastępcę red. nacz. dra Mirosława Fazana. Wszyscy obecni poparli tę propozycję. Kandydatura dra M. Fazana będzie jeszcze przedmiotem obrad Egzekutywy POP i w wypadku jej pozytywnej opinii będzie można wystąpić do wojewody o powołanie dra M. Fazana na stanowisko redaktora naczelnego „Zarania Śląskiego”. Doc. W. Wołczew w związku z powyższym wskazał na potrzebę szerszego spojrzenia na sprawy związane z „Zaraniem Śląskim”, jak np. skład i założenia programowe Rady Redakcyjnej. Prof. J. Pietrucha zgodził się z przedmówcą, stwierdzając konieczność poruszenia tych spraw na posiedzeniu kolegium Instytutu. […]

Tekst nr 4

Protokół z posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 16 października 1980 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/36, k. 27—36.

[…] Prof. dr hab. J. Pietrucha [stwierdził, że — M.F.] plany prac naukowo-badawczych na najbliższe 5 lat były opracowywane przez poszczególne zakłady w połowie br., dlatego też biorąc pod uwagę sytuację w kraju od sierpnia i wszystkie związane z tym problemy i dyskusje, wszyscy pracownicy proszeni są o ponowne spojrzenie na te plany pracy. Jest to w obecnej chwili sprawa ważna i pilna, stąd prośba o przeprowadzenie tej weryfikacji do końca bm. W listopadzie jest planowane zwołanie posiedzenia Rady Naukowej, gdzie plany winny być zatwierdzone oraz musi być jeszcze czas na zatwierdzenie tych planów przez wojewodę (czego dotychczas nie robiono) jako bezpośredniego zwierzchnika Instytutu. Dyskusja: doc. dr W. Zieliński — […] w ZBH istnieje dominanta tematyczna dotycząca I poł. lat 50-tych, a istnieje zapotrzebowanie społeczne, oraz sugestie KW PZPR, na podjęcie problematyki związanej z powstaniami śląskimi; […] doc. dr R. Buchała zwrócił uwagę przy okazji podjęcia kwestii badań powstań śląskich na specyficzny aspekt w tej problematyce, dotyczący problemu Prus, ponieważ obecnie w NRD istnieje silny prąd na rehabilitowanie historii Prus. Dr L. Aleksa prosił o podanie, przed podjęciem dyskusji w zakładach nad planem, sugestii władz w tym względzie. Prof. J. Pietrucha przedstawił dwie fazy przygotowywania planu:

1) propozycje Instytutu zostaną przedstawione w Urzędzie Wojewódzkim i KW PZPR, skąd otrzymane postulaty zostaną uwzględnione i z kolei przedstawione Radzie Naukowej;

2) na podstawie tych konsultacji powstanie plan, który zostanie przedstawiony wojewodzie do zatwierdzenia.

Wszyscy zgodzili się z takim tokiem załatwienia spraw oraz terminami. […] Ad. 2 Prof. J. Pietrucha wskazał na konieczność, biorąc pod uwagę obecną sytuację w kraju, przygotowania ekspertyz na podstawie przeprowadzonych do tej pory badań naukowych. Należy jeszcze raz spojrzeć na przygotowane wcześniej te ekspertyzy, które nie były wykorzystane przez władze, a w obecnej sytuacji po uaktualnieniu i zweryfikowaniu mogą być ponownie przekazane władzom. Profesor podkreślił, iż dyrekcja nie będzie ingerować w żadne sformułowania w ekspertyzach, ponieważ zostaną one przygotowane przez ekspertów, którzy biorą za nie odpowiedzialność. Wszystkie przygotowane w Instytucie ekspertyzy powinny być przesłane w korespondencji oficjalnej, co nie wyklucza możliwości prywatnych działań w tym względzie. Doc. R. Buchała zauważył, że w wypadku różnicy zdań pomiędzy dyrekcją Instytutu a ekspertem, który pozostanie przy swym stanowisku, to ekspertyza ta zostanie przekazana wyłącznie w imieniu tegoż eksperta. Prof. J. Pietrucha przyznał rację przedmówcy, dodając, iż dyrekcja nie może ekspertyzy wstrzymać, lecz może ją wysłać do recenzji. […]

Prof. J. Pietrucha poinformował, iż zwrócił się do wicewojewody Gorczycy z prośbą o przeprowadzenie w ŚIN kontroli finansowej, o czym poinformował sekretarza ds. nauki KW PZPR. Kontrola ta pomoże w wyjaśnieniu wielu spraw i skończy z krążącymi w Instytucie insynuacjami oraz tanią demagogią. Profesor jest za generalnym wyczyszczeniem istniejących przywilejów, lecz ze wszelkimi szerszymi wyjaśnieniami trzeba poczekać do powrotu prof. B. Jałowieckiego. Wyniki kontroli finansowej będą podane do wiadomości publicznej, a sprawy wątpliwe oddane do NIK-u. Doc. R. Buchała zauważył, iż słuszniejsze byłoby poczekanie z tą kontrolą do czasu powołania nowej delegatury wojewódzkiej NIK w Katowicach i zwrócenie się do nich jako czynnika społecznego o przeprowadzenie kontroli. Kontrola Urzędu Woj.[ewódzkiego] będzie kontrolą administracji przeprowadzoną przez administrację. Powołanie nowej delegatury NIK-u nastąpi w najbliższym czasie. Prof. J. Piertucha wyjaśnił, iż będzie to kontrola jednostki nadrzędnej, jaką jest Urząd Woj.[ewódzki], co nie wyklucza możliwości kontroli NIK-u. […] Profesor [J. Pietrucha — M.F.] poinformował, iż redaktor naczelny „Zarania Śląskiego" prof. dr hab. Władysław Lubaś złożył rezygnację z tej funkcji. Dyrekcja na to stanowisko proponuje długoletniego zastępcę red. nacz. dra Mirosława Fazana. Na temat profilu i funkcji „Zarania Śląskiego" są różne opinie, lecz należy pamiętać o przepięknej karcie historii „Zarania Śl.[ąskiego]". Należy podjąć współpracę z różnymi towarzystwami kulturalnymi, co poszerzy krąg czytelników. Redakcja powinna mieć status autonomiczny w stosunku do dyrekcji. Jedynie doc. Wołczew miał wątpliwości, iż „Zaranie" może odejść od linii Partii, lecz obecnie takiego niebezpieczeństwa

nie ma. Wszyscy zebrani poparli wniosek o wystąpienie do wojewody o powołanie dra M. Fazana na redaktora naczelnego „Zarania Śląskiego". […]

Profesor [J. Pietrucha — M.F.] po zapoznaniu się z protokołem zebrania związkowego, nawiązując do niektórych wypowiedzi, nie zgodził się np. z nazywaniem Instytutu śmietnikiem, który trzeba wyczyścić i określił takie wystąpienia jako nieodpowiedzialne. Na zewnątrz krytykuje się niektóre publikacje Instytutu, lecz takich opinii nie należy uogólniać do wszystkich pracowników. Wyjaśnienia wymaga sprawa, kto przy ostatniej zmianie dyrekcji przedstawił w KW PZPR listę pracowników Instytutu do zwolnienia. Wiele spraw w Instytucie wymaga wyjaśnienia, lecz należy z tym poczekać do powrotu dyrektora Jałowieckiego.

Tekst nr 5

Protokół z posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 30 października 1980 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/36, k. 22—26).

[…] Posiedzenie prowadził prof. dr J. Pietrucha, p.o. dyrektora Instytutu. Na wstępie poinformował zebranych o powołaniu przez I Zastępcę Wojewody Katowickiego, dra Mirosława Fazana na stanowisko redaktora naczelnego „Zarania Śląskiego" oraz o odbywającej się w Instytucie kontroli dot. spraw finansowych i ogólnej działalności Instytutu. […]
Ad 2 Dyr. J. Pietrucha podał wniosek, aby zgłoszone przez poszczególne zakłady tematy ekspertyz przesłać do U.W. do I Zastępcy Wojewody Katowickiego tow. Zdzisława Gorczycy, który po przekonsultowaniu z innymi kompetentnymi osobami ustali, które z tych ekspertyz przesłać do KW PZPR do Wydz. Propagandy i Nauki. Z chwilą ustalenia, który z wydziałów będzie kompetentny w tej sprawie, otrzymamy zlecenie opracowania wybranych ekspertyz. […]

Tekst nr 6

Protokół z posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 27 listopada 1980 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/36, k. 13—21.

[…] Prof. Jałowiecki wrócił do sprawy zebrania partyjnego z września br., na którym to zebraniu doc. Wołczew podważył legalność jego wyjazdu zagranicz-

nego. W związku z tym wyjaśnił, że zwrócił się o zgodę na wyjazd do I sekretarza KW PZPR tow. Z. Grudnia oraz I Zastępcy Wojewody i uzyskał zgodę na wyjazd w terminie: 10 września do 31 października br. Prof. Jałowiecki podkreślił, iż nie jest to pierwszy przypadek starań doc. Wołczewa o zdyskredytowanie go w opinii władz, dotyczy to także innych członków dyrekcji, np. zażądał w KW PZPR zdjęcia ze stanowiska dyr. Gorczycy. Doc. Wołczew zauważył, iż sprawę braku zgody na wyjazd zagraniczny prof. Jałowieckiego podniósł na tym zebraniu prof. H. Rechowicz, a on sam wystąpił o wyjaśnienie tej sprawy. Doc. Zieliński jako kierownik zakładu stwierdził, że w obecnej sytuacji w Instytucie jesteśmy winni młodszym pracownikom wyjaśnienie, skąd biorą się takie określenia jak: folwark i śmietnik. Prof. Pietrucha — w celu wyjaśnienia sytuacji zażądaliśmy od wojewody skierowania do ŚIN kontroli finansowej, która obecnie trwa. Wyniki kontroli trzeba będzie omówić na posiedzeniu dyrekcji i poinformować o wynikach pracowników. Szczególnie najmłodszych pracowników trzeba zapoznać z całym dorobkiem Instytutu. Mgr J. Kita nawiązał do wielu ostrych słów, które padły na ostatnich zebraniach pracowników, co wielu ludzi obraziło, np. na ostatnim zebraniu „Solidarności" zarzucono, iż wydawnictwo ŚIN nie płaci za materiał ilustracyjny, co jako kierownik Działu Wydawniczego stwierdził, że nigdy nie miało miejsca. Należy szukać płaszczyzn porozumienia, a nie dzielenia jak to robi dr Prus i doc. Wołczew, a także niektórzy na zebraniu „Solidarności". Doc. Zieliński [stwierdził, że — M.F.] jako pracownik ŚIN od lat 16-tu dowiaduję się ostatnio, że pracuje na śmietniku i folwarku. W obecnym procesie odnowy należy brać pod uwagę we wszystkich obszarach określone zasługi placówek. Prowokacyjne wypowiedzi na ostatnich zebraniach były zaprzeczeniem tego, co ŚIN wypracował w ciągu 25 lat swego istnienia. Zapanowała w Instytucie anarchia, atakuje się różne osoby, a wszelkie poczynania z góry określa się jako złe. Wulgarne pyskówki na zebraniach są rezultatem nieodpowiedzialnych wystąpień niektórych pracowników. […]

Tekst nr 7

Protokół nr 1/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 14 stycznia 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 466.

[…] Kolegium odbyło się w obecności I Zastępcy Wojewody Katowickiego tow. Zdzisława Gorczycy. Tow. Zdzisław Gorczyca poinformował o rezygnacji z funkcji dyrektora Instytutu prof. dr. Bohdana Jałowieckiego[71] i podziękował wym.

[71] Prof. dr hab. B. Jałowiecki uczestniczył w posiedzeniu.

za współpracę. Następnie wręczył nominację dyrektora Instytutu prof. dr. Jerzemu Pietrusze, składając Mu gratulacje.

Po uroczystej części posiedzenia dyr. J. Pietrucha poinformował Wojewodę o działalności Instytutu, o tym, że przygotowuje się nowy program badawczy, który zostanie przedłożony władzom wojewódzkim. Dyrektor J. Pietrucha przedstawił także Wojewodzie trudności finansowe. […]

Tekst nr 8

Protokół nr 2/81 z posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 15 stycznia 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 463—465.

[…] Posiedzenie prowadził dyrektor Instytutu — prof. dr J. Pietrucha.

1. Sprawy organizacyjne. Ustalono, że w skład Kolegium Instytutu wejdą także pracownicy naukowo-badawczy, nie pełniący funkcji kierowniczych. Zebrania Kolegium odbywać się będą 1 raz w miesiącu. Doraźne sprawy będą omawiane na posiedzeniach dyrekcji. Dyr. J. Pietrucha poddał pod dyskusję wniosek o powołanie następujących komisji Kolegium, jako organu doradczego, które będą przedkładały przedyskutowane materiały na posiedzenia Kolegium do ostatecznego zatwierdzenia:
— komisja ds. osobowych;
— komisja ds. gospodarki finansowej;
— komisja ds. realizacji planów naukowych;
— komisja ds. wydawniczych.

W głosowaniu jawnym jednogłośnie Kolegium zatwierdziło wniosek o powołanie ww. komisji. […]

3. Ustalono, że w poniedziałek 19 bm. o godz. 13-tej odbędzie się posiedzenie Kolegium na temat dyskusji nad planem naukowo-badawczym na 1981 roku. W związku z tym, kierownicy zakładów przygotują odpowiednie propozycje tematów do planu — zgodnie z obecną sytuacją w kraju. […]

4.3. Rozpatrzono pismo Komisji Zakł.[adowej] „Solidarność” w sprawie przeszeregowania mgra Z. Hyrczaka na stanowisko st.[arszego] asystenta. Wyjaśnienia w tej sprawie udzielili doc. dr L. Cichy i doc. dr St. Żmuda, stwierdzając m.in., że przyczyną niewystąpienia do dyrekcji w sprawie przeszeregowania mgra Z. Hyrczaka było łamanie dyscypliny pracy. Rozmowy z ww. nie dawały skutku, dlatego ww. otrzymał upomnienie na piśmie. Tak więc postanowiono sprawę odłożyć, gdyż pozytywne załatwienie wywarłoby niekorzystny wpływ na innych pracowników ZBE. W ostatnim czasie ww. nie informując bezpośrednich swoich przełożonych, wystąpił do związku i bezpośrednio do dyrektora Instytutu o załatwienie sprawy. […]

Tekst nr 9

Protokół nr 3/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 19 stycznia 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 414—417.

[…] W związku ze zorganizowanym przez P[olskie] T[owarzystwo] S[ocjologiczne] w gmachu Instytutu odczytem wygłoszonym przez doc. J. Staniszkis[72] — „Postawy robotników", dr Szczepan Wysocki zakwestionował organizowanie tego rodzaju odczytów w Instytucie. […]

Tekst nr 10

Protokół nr 5/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 26 lutego 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 350—353.

[…] dr Krystyna Sajdok poruszyła sprawę propozycji Rektora UŚl. przyłączenia ŚIN do Uniwersytetu Śląskiego. Dyrektor J. Pietrucha odczytał list, który w tej sprawie wystosował do Wojewody Katowickiego. Kolegium w głosowaniu jawnym w pełni zaakceptowało ten list.

Tekst nr 11

Protokół nr 9/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 22 maja 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 326—329.

[…] Posiedzenie prowadził dyrektor ŚIN — prof. dr Jerzy Pietrucha. […] Mgr Jan Kita złożył informację na temat aktualnych zagadnień dot. spraw wydawniczych. […] W dyskusji na temat informacji poruszono następujące sprawy: […] Doc. dr Gabriel Kraus zadał pytanie „Co postanowiono w D[ziale] W[ydawniczym] w związku z sytuacją społeczno-gospodarczą? Poruszył konieczność dokonania analizy prac

[72] W 1980 roku Jadwiga Staniszkis weszła w skład powołanej na prośbę Lecha Wałęsy tzw. komisji ekspertów przy Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym.

mających być opublikowanych. Jego zdaniem, nawet prace recenzowane 2 lata temu powinny być oceniane od strony aktualnej polityki. […]

Tekst nr 12

Protokół nr 10/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 10 lipca 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 296—304.

[…] Dr Marian Gerlich — p.o. sekretarza naukowego poinformował Kolegium, że nie otrzymał sprawozdania z realizacji planu w Zakładzie Badań Politycznych. Kierownik Zakładu doc. dr hab. W. Wołczew poinformował, że ze względu na zaangażowanie poza Instytutem sprawozdanie z realizacji planu za pierwsze półrocze br. przekaże po IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR[73]; konkretnego terminu nie podał. […] Dr Krystyna Sajdok — podała wniosek o ustosunkowanie się Kolegium do sprawy niewywiązania się kierownika Zakładu Badań Politycznych z terminu złożenia sprawozdania z realizacji planu naukowego za pierwsze półrocze br. […] Prof. dr hab. Jerzy Pietrucha stwierdził, że nie przyjmuje do wiadomości oświadczenia doc. dra hab. W. Wołczewa dot. faktu niezłożenia w terminie sprawozdania. Doceniając zaangażowanie pracowników w sprawy polityczne na zewnątrz, sprawa realizacji planu Instytutu jest bardzo ważna i istotna i nie może być niedoceniana. O sprawie tej zostanie poinformowany wojewoda katowicki. Członkowie Kolegium jednogłośnie poparli stanowisko dyrektora ŚIN prof. dra hab. J. Pietruchy. Doc. dr hab. Władysław Zieliński zapytał, czy organizacja partyjna jest poinformowana o tym, czym pracownicy Zakładu Badań Politycznych się zajmują. I sekretarz POP, dr Piotr Radzikowski stwierdził, że od 12 czerwca br. nie widział się z doc. W. Wołczewem i nie jest mu wiadome, czym się pracownicy zajmują. […] Ad 3 Dyrektor prof. dr hab. J. Pietrucha poinformował o nowym zarządzeniu dot. powoływania rad naukowych w instytutach naukowo-badawczych. Radę Naukową powołuje wojewoda. W skład Rady Naukowej wchodzą profesorowie, docenci, przedstawiciel POP, przedstawiciele związków zawodowych oraz inni pracownicy Instytutu, nie więcej niż 50% z liczby samodzielnych pracowników naukowo-badawczych ŚIN, wchodzących w skład Rady; pracownicy ci wybierani są w głosowaniu tajnym przez załogę.

[73] Dla działaczy Katowickiego Forum Partyjnego IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR miał szczególne znaczenie, w wyborach delegatów zwyciężali bowiem zwolennicy reform i współpracy z NSZZ „Solidarność”. Dlatego zadaniem aktywistów Katowickiego Forum Partyjnego było doprowadzenie do zerwania, a przynajmniej do odsunięcia w czasie organizacji Zjazdu.

Następnie dyrektor prof. J. Pietrucha przedstawił propozycje członków RN spoza Instytutu. W czasie dyskusji padły także inne propozycje, które Kolegium przekonsultowało pod kątem specjalności naukowej, potrzeby nawiązania kontaktu z innymi ośrodkami naukowymi i doborem doświadczonej i wysoko kwalifikowanej kadry. Zaproponowano następujących kandydatów: prof. dr hab. Andrzej Brożek, prof. dr hab. Józef Chlebowczyk, prof. dr hab. Antoni Czubiński, doc. dr hab. Adolf Dygacz, prof. dr hab. Antoni Gładysz, prof. dr hab. Jan Kantyka, prof. dr hab. Alojzy Melich, prof. dr hab. Stanisław Michalkiewicz, prof. dr hab. Wanda Mrozek, doc. dr Witold Nawrocki, prof. dr hab. Kazimierz Popiołek, doc. dr Bolesław Reiner, prof. dr hab. Zbigniew Messner, doc. dr Mieczysław Stańczyk. […]

Ad 5.5. Dyrektor prof. dr hab. J. Pietrucha poinformował Kolegium o wyjeździe mgra Antoniego Domańskiego i dra Wiesława Wysockiego do NRD na kurs języka niemieckiego (od 7 do 31 lipca br.), wyjaśniając, że dyrekcja Instytutu została postawiona przed faktem dokonanym.

Wniosek kierownika Zakładu badań Politycznych wpłynął w przeddzień terminu wyjazdu, przy czym do wniosku było dołączone zaproszenie na nazwisko dra W. Wysockiego. Zaproszenie mgra A. Domańskiego zostało doręczone dyrektorowi w dniu wyjazdu do NRD przez dra W. Wysockiego, który oświadczył, że posiadają już wykupione bilety kolejowe.

Wobec faktu pominięcia drogi oficjalnego zawiadomienia przez Instytut Herdera w Lipsku, dyrektor prof. J. Pietrucha zażądał oświadczeń od zainteresowanych, że wszelkie koszty związane z kursem pokrywają sami. […] W czasie dyskusji członkowie Kolegium wyrazili oburzenie, a nawet protest przeciwko stawieniu dyrekcji i Kolegium przed faktem dokonanym. […]

5.9. Dyrektor prof. dr hab. J. Pietrucha odczytał dwa nowe pisma, które wpłynęły do dyrekcji w sprawie Katowickiego Forum Partyjnego. Kolegium wyraziło protest odnośnie posługiwania się członków Forum firmą ŚIN.

5.10. Dyrektor mgr Ryszard Grzywa poinformował o stwierdzonych nieprawidłowościach w zakresie dyscypliny pracy w ŚIN. […] Dr Krystyna Sajdok stwierdziła, że działanie dyrekcji w tej sprawie jest niewystarczające, konsekwencje muszą być ostre, aż do dyscyplinarnego zwolnienia. W przeciwnym razie stawia wniosek w imieniu Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" zlikwidowania listy obecności w ŚIN oraz anulowanie wszystkich kar porządkowych zastosowanych w stosunku do innych pracowników. Zwraca jednocześnie uwagę na lekceważące odnoszenie się części pracowników Zakładu Badań Politycznych będących uczestnikami Katowickiego Forum Partyjnego do innych pracowników ŚIN i tak na przykład: na pytanie „Dokąd wychodzicie" — pada odpowiedź: „Na Forum — do Doliny Trzech Stawów". Dyrektor prof. dr hab. J. Pietrucha poparł wniosek dyrektora mgra R. Grzywy dot. wystosowania pisma do dra Szczepana Wysockiego o usprawiedliwienie nieobecności w pracy z powołaniem się na Kodeks Pracy odnośnie konsekwencji w razie nieusprawiedliwienia nieobecności. Wniosek motywował tym, że sprawa dyscy-

pliny także w stosunku do innych pracowników ŚIN jest traktowana liberalnie. […] Doc. dr hab. Rudolf Buchała proponował zawiadomić dra Szczepana Wysockiego o wygaśnięciu umowy o pracę na skutek porzucenia pracy z anulowaniem pisma o przedstawieniu przez wymienionego uzasadnienia odnośnie nieusprawiedliwionej nieobecności. Doc. dr hab. Władysław Zieliński uważa, że fakt wychodzenia pracowników Zakładu Badań Politycznych i to nawet w dniach obowiązkowej pracy w ŚIN wpływa demoralizująco na innych pracowników. Dyrektor prof. dr hab. J. Pietrucha podtrzymał stanowisko dyrekcji ŚIN w sprawie wystosowania pisma do dra Sz. Wysockiego o usprawiedliwienie nieobecności w pracy. Wobec powyższego członkowie Kolegium: dr Ludwik Aleksa, dr Mirosław Fazan i doc. dr Gabriel Kraus postawili wniosek o wycofanie sprawy z obrad Kolegium (nie zgadzając się ze stanowiskiem dyrektora), uważając, że sprawę należy przegłosować tajnie. […]

Tekst nr 13

Protokół nr 12/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 20 lipca 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 169—170.

[…] Dyrektor Instytutu zapoznał zebranych z opinią Komisji ds. osobowych w sprawie wniosku zgłoszonego na zebraniu załogowym (potwierdzony w tajnym głosowaniu) o odwołanie doc. dra hab. Wsiewołoda Wołczewa z funkcji kierowniczych: wicedyrektora ds. naukowych i kierownika Zakładu Badań Politycznych[74]. Biorąc pod uwagę dodatkowo fakt, że doc. W. Wołczew od dłuższego okresu czasu nie pełni faktycznie tych funkcji, Komisja postanowiła przedłożyć wniosek do zaopiniowania Kolegium ŚIN.

Kolegium przeprowadziło głosowanie tajne nad:

a) Zaopiniowaniem wniosku o odwołanie doc. dra hab. Wsiewołoda Wołczewa z funkcji wicedyrektora ds. naukowych. Wyniki głosowania: 18 członków Kolegium, obecnych na posiedzeniu 16, za wnioskiem 16.

b) Zaopiniowaniem wniosku o odwołanie doc. dra hab. Wsiewołoda Wołczewa z funkcji kierownika Zakładu Badań Politycznych. Wyniki głosowania: 18 członków Kolegium, obecnych na posiedzeniu 16, za wnioskiem głosowało 15, wstrzymujących się 1. […]

c) Do dra Szczepana Wysockiego w związku z nieusprawiedliwioną nieobecnością (brak odpowiedzi na pismo z dnia 10.07 br.) dyrekcja postanowiła wysłać

[74] Oficjalnym powodem odwołania było otrzymanie wyniku kontroli NIK-u, wykazującej bezpodstawne uzyskanie korzyści majątkowej w wysokości około 80 tys. zł, przez dwukrotne wydanie tej samej pozycji książkowej. APKat., ŚIN, sygn. 1/37, k. 156.

pismo (za dowodem doręczenia) zawiadamiające, że fakt nieusprawiedliwienia nieobecności uważa się za porzucenie pracy.

1.2. W związku z wnioskiem w pkt. 1 dyrektor Instytutu, prof. dr Jerzy Pietrucha poinformował, że Komisja ds. osobowych postanowiła przedłożyć Kolegium do zaopiniowania kandydaturę doc. dra hab. Władysława Zielińskiego o powołanie na stanowisko wicedyrektora ds. naukowych. W czasie dyskusji członkowie pozytywnie ocenili ww. kandydaturę, stwierdzając że doc. dr hab. W. Zieliński jest długoletnim pracownikiem naukowym Instytutu o bogatym dorobku naukowym i doświadczeniu z kadrami. Kolegium w tajnym głosowaniu (na 18 członków Kolegium, obecnych na posiedzeniu 16, za wnioskiem głosowało 15, wstrzymujących się 1) pozytywnie zaopiniowało wniosek.

1.3. Kolegium pozytywnie ustosunkowało się do propozycji Komisji — powierzenia komisarycznego nadzoru nad ZBP doc. dr. hab. Władysławowi Zielińskiemu. Dyrektor mgr R. Grzywa zaproponował zwołanie zebrania w ZBP celem poinformowania pracowników o powyższym.

Dyrektor prof. dr J. Pietrucha poinformował, że zgodnie z ustaleniami na posiedzeniu Kolegium w dniu 10.07 br. i zebrania założogowego występuje do Wojewody Katowickiego o powołanie Rady Naukowej, przy czym na przewodniczącego RN proponuje prof. dra K. Popiołka, na zastępcę prof. dra hab. Z. Messnera. Dr M. Fazan zaproponował powołanie 2-ch zastępców przewod.[niczącego] RN. Kolegium przychyliło się do tego wniosku, proponując na drugiego zastępcę samodzielnego pracownika naszego Instytutu. […]

Tekst nr 14

Protokół nr 13/81 Posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 31 lipca 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 164—166.

[…] Posiedzenie prowadził dyrektor ŚIN prof. dr hab. Jerzy Pietrucha. Dyrektor zapoznał zebranych: z pismem wojewody katowickiego z 30 lipca br. w sprawie usprawiedliwienia nieobecności w pracy pracowników Zakładu Badań Politycznych; z notatką służbową w związku z przeprowadzoną rozmową dyrektora ŚIN z wojewodą katowickim […]. Dr Krystyna Sajdok, przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność", przytoczyła przepisy Kodeksu Pracy w kwestii usprawiedliwienia nieobecności. Stwierdziła, że dr Szczepan Wysocki był w Instytucie i nie dopełnił obowiązku usprawiedliwienia nieobecności. O kompetencji wojewody miał obowiązek zawiadomić dyrekcję ŚIN. Dr K. Sajdok stwierdziła, że dr Szczepan Wysocki poczuł się do konieczności szukania pomocy, kiedy nie otrzymał kartki na mięso i pensji za lipiec br.

Doc. dr Gabriel Kraus poparł wypowiedź dr K. Sajdok oraz wyraził protest stwierdzając, że pismo wojewody w przypadku usprawiedliwienia nieobecności dr. Sz. Wysockiego nie ma znaczenia. Przepisy nie pozostawiają żadnych możliwości przywrócenia do pracy. Sprawa i tak była bardzo liberalnie postawiona przez dyrekcję. Dr Sz. Wysocki nie miał przeszkód w usprawiedliwieniu nieobecności (widziano wymienionego w Śląskim Instytucie Naukowym). Jego zachowanie to świadome łamanie dyscypliny pracy, manifestowany stosunek do Instytutu i jego władz. Dr Sz. Wysocki mógł i miał możliwość zgłosić, że w określonym czasie wpłynie pismo wojewody — nie zgłosił i nie zawiadomił, że nie mógł tego uczynić. Obecnie można tylko dyskutować, czy dr. Sz. Wysockiego przyjąć do pracy od nowa, z konsekwencjami wynikającymi z Kodeksu Pracy w przypadku porzucenia pracy.

Dr Krystyna Sajdok stwierdziła, że jeśli dr Szczepan Wysocki zostanie przywrócony do pracy w ŚIN, Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” skieruje sprawę do Prokuratury Wojewódzkiej. Zaznaczyła, że wojewoda katowicki, jako zwierzchnik ŚIN, nie może zmuszać do łamania prawa.

Doc. dr hab. Władysław Zieliński zwrócił uwagę na fakt, że wojewoda ma prawo wydać polecenie, aczkolwiek w tym przypadku jest to łamanie praworządności. Sprawa nabrała rozgłosu w prasie i ma charakter nie tylko wewnętrzny. Zdaniem doc. W. Zielińskiego, wojewoda winien ustosunkować się do zewnętrznego rozgłosu nadanego tej sprawie.

Wicedyrektor ds. ekonomicznych mgr Ryszard Grzywa wskazał, że pismo wojewody może stanowić polecenie usprawiedliwienia nieobecności w pracy innym pracownikom Zakładu Badań Politycznych, którzy od dłuższego czasu pracują niepełną godzinę dziennie. Usprawiedliwienie nieobecności w pracy dr. Sz. Wysockiego może dotyczyć do dnia 1 lipca 1981 roku. Następnie mgr R. Grzywa odczytał fragment komentarza Biuletynu Specjalnego PAP z dnia 27 lipca br., z którego wynika, że dr Sz. Wysocki osobiście wypowiedział się, że został zwolniony z pracy w ŚIN.

I sekretarz POP PZPR przy ŚIN, dr Piotr Radzikowski powiedział, że zgadza się z wypowiedziami przedmówców. Proponuje przyjęcie do wiadomości pisma wojewody w stosunku do innych pracowników Zakładu Badań Politycznych, a w stosunku do dr. Sz. Wysockiego — ponieważ nie jest pracownikiem ŚIN — ewentualne rozważenie możliwości wypłaty wynagrodzenia z bezosobowego funduszu płac.

Mgr inż. Władysław Jasieński, członek Zarządu Rady Zakładowej ZNP przy ŚIN, stwierdził, że towarzysz wojewoda dezawuuje siebie i dyrekcję Instytutu. A przecież bardzo potrzeba nam silnej, praworządnej władzy.

Doc. dr hab. Stefan Żmuda wyraził pogląd, że postępowanie dr. Sz. Wysockiego jest demoralizujące [dla — M.F.] innych pracowników ŚIN. Jak wobec tego jako kierownik pracowni może wymagać dyscypliny innych podległych sobie pracowników.

Dr Mirosław Fazan oświadczył, że Kolegium nie może przyjąć do wiadomości pisma wojewody jako podstawę usprawiedliwienia nieobecności w pracy dr. Sz. Wysockiego, gdyż jest to łamanie prawa pracy, sprzeczne z funkcją, jaką pełni wojewoda.

Dyrektor, prof. dr hab. J. Pietrucha stwierdził, że Kodeks Pracy przewiduje usprawiedliwienie nieobecności w pracy po wygaśnięciu umowy o pracę. Wojewoda katowicki jest naszym przełożonym i ma prawo występować o usprawiedliwienie nieobecności. Dr Sz. Wysocki był w tej sprawie u wojewody, niedopatrzenie nastąpiło ze strony wojewody, który nie przekazał do Instytutu pisma w odpowiednim czasie.

Doc. dr Gabriel Kraus uważał, że pisma łamiące praworządność nie są obowiązujące, a wypłacenie pensji komuś, kto nie pracował, to świadome przestępstwo gospodarcze. Doc. G. Kraus postulował uzyskanie w tej kwestii opinii prawnika i przekazanie odpowiedzi wojewodzie katowickiemu.

Wicedyrektor mgr R. Grzywa proponował powiadomienie wojewody o zajętym stanowisku przez Kolegium ŚIN i jednocześnie oświadczył, że listy płacy nie podpisze do wypłaty.

Dr Krystyna Sajdok postawiła dyrektorowi pytanie, czy dr Sz. Wysocki zostanie przywrócony do pracy, bo jeśli tak, to prosi o kopię pisma wojewody, bo Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" chce skierować sprawę do Prokuratury Wojewódzkiej. Dr Sz. Wysocki, nie dopełniając obowiązków pracowniczych, mógłby zostać przywrócony, gdyby zostały zmienione artykuły Kodeksu Pracy […].

Ostatecznie ustalono, że pismo wojewody katowickiego zostanie przekazane radcy prawnemu w Urzędzie Wojewódzkim celem zaopiniowania od strony prawnej, gdyż ŚIN nie zatrudnia radcy prawnego. […]

Tekst nr 15

Protokół nr 14/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 14 sierpnia 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 159—162.

[…] Dr Krystyna Sajdok zapytała, czy doc. dr W. Zieliński, jako pełniący od 1 m-ca nadzór komisaryczny nad ZBP zwalnia pracowników, którzy wpisują się do książki wyjść.

Doc. dr W. Zieliński odpowiedział, że część pracowników nie uznaje komisarycznego kierownika, pomimo ustaleń na zebraniu w ZBP. Pisma o urlop zaopiniowane przez doc. W. Wołczewa są przez dyrekcję respektowane.

Doc. dr Gabriel Kraus zapytał doc. W. Zielińskiego, czy polecenia przekazuje pracownikom ZBP na piśmie, gdyż w przypadku pisemnej odmowy należałoby stosować konsekwencje służbowe.

Dr Krystyna Sajdok podała wniosek o ukaranie pracowników ZBP, którzy nie rozliczyli się z zadań, przez pozbawienie dodatku specjalnego, do dyscyplinarnego zwolnienia włącznie. […]

Dr Irena Srokowa wyraziła pogląd, że skoro doc. W. Wołczew nie został oficjalnie odwołany z funkcji kierowniczych i przebywa w Instytucie w godzinach rannych to zwalnia pracowników do wyjścia poza gmach Instytutu. […]

Tekst nr 16

Protokół nr 15/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 21 sierpnia 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 137—141.

[…] Dyrektor — prof. dr J. Pietrucha poinformował, że radcy prawni PAN poddali analizie podstawy prawne działania naszego Instytutu. Stwierdzono, że obecnie nieprawny jest nadzór Wojewody jako Ministra nad ŚIN. Ustawa o instytucie ukazała się w 1971 roku, to jest wtedy kiedy obowiązywał urząd przewodniczącego WRN, który podlegał Radzie Państwa i wobec tego miał uprawnienia ministra. Obecnie wojewoda podporządkowany jest Radzie Ministrów, konkretnie Ministrowi Ad.[ministracji,] Gosp.[odarki] Ter.[enowej] i Ochrony Środ.[owiska], więc nie może mieć uprawnień ministra. W związku z tym rysują się dwie możliwości rozwiązania sprawy:

1. Podporządkowanie ŚIN PAN i wtedy finansowanie z PAN poprzez Min. Nauki, Szkol. Wyższego i Tech. (Instytut podległy PAN).

2. Utworzenie Stowarzyszenia naukowego pod nazwą Śląski Instytut Naukowy — nadzór Wydziału I PAN. Dotychczasowe zasady planowania i finansowania. Nominacje dla dyrektora, zastępców i sekretarza naukowego dokonywałby PAN przez Sekretarza Naukowego PAN lub agendy.

Ponieważ sprawa będzie miała oddźwięk 1.01.1982 roku to jest w związku z wejściem w życie nowej ustawy o radach narodowych, dyrektor zaproponował członkom Kolegium przygotowanie się do dyskusji na ten temat w październiku br.
Ad 3. Dyrektor — prof. dr J. Pietrucha poinformował, że w związku z porzuceniem pracy przez dra Sz. Wysockiego Komisja ds. osobowych pozytywnie zaopiniowała wniosek o powołanie na stanowisko zastępcy kronika ZBP dra Piotra Radzikowskiego, adiunkta ZBP. […]
Ad 4. Dr Krystyna Sajdok w imieniu komisji Zakładowej „Solidarność” stwierdziła, że nie zgadza się z wnioskiem dyrektora o rozliczeniu pracowników z wykonywanych zadań w obecności komisji ds. realizacji planów. Uważa, że jest to podważenie autorytetu kierownika zakładu i sekretarza naukowego, dlatego prace komisji należy wstrzymać. Następnie zapytała dyrektora Instytutu, czy Wojewodę Katowickiego obowiązuje zgodny z przepisami termin odpowiedzi na pisma, gdyż do tej pory wojewoda nie dał odpowiedzi na żadne pismo dot. doc. dra W. Wołczewa. Dr K. Sajdok wyraziła zadowolenie, że rysuje się sprawa nowego nadzoru nad ŚIN.

Dyrektor — prof. dr J. Pietrucha wyjaśnił, że w sprawie obowiązujących wojewodę terminów nie jest poinformowany. Równocześnie poinformował, że otrzymał pismo z PAN, w którym pozytywnie opiniuje [się — M.F.] stanowisko dyrekcji i Kolegium ŚIN w sprawie odwołania doc. dr hab. W. Wołczewa z funkcji i powołania na stanowisko wicedyrektora ds. naukowych doc. dra hab. W. Zielińskiego. Następnie dyrektor poinformował, że otrzymał list, w którym jest groźba zastosowania wobec jego osoby siły fizycznej[75] […]. W związku z tym przeprowadził rozmowę u wicewojewody tow. Z. Gorczycy, że stanowiska zajętego w sprawie dra Sz. Wysockiego i doc. dra hab. W. Wołczewa nie zmieni. Z funkcji dyrektora nie zrezygnuje.

Doc. dr hab. J. Walczak poinformował, że w rozmowie przeprowadzonej u Sekretarza tow. Piszczka naciskano na Egzekutywę POP, żeby przywrócić do pracy dra Sz. Wysockiego. M.in. stwierdzono, że jeżeli sprawa nie zostanie załatwiona, całe kierownictwo Instytutu zostanie odwołane. […] W imieniu Egzekutywy POP powiedział, że stanowisko dyrekcji w sprawach poruszanych przez dyrektora jest także stanowiskiem Egzekutywy POP. Na posiedzenie Egzekutywy, w[na] której[ym] będzie omawiana ta sprawa, zamierza się poprosić przedstawicieli KC i KW. […]

Tekst nr 17

Protokół nr 16/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 4 września 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 113—114.

[…] Dyrektor Instytutu — prof. dr J. Pietrucha poinformował o propozycji włączenia ŚIN do Komisji Porozumiewawczej Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych[76].

[75] Tekst anonimu brzmiał: „Obywatelu Pietrucha Jerzy!!! Byliście uprzednio doradcą Gierka i Grudnia, za co korzystaliście z awansów i innych profitów. Teraz prześladujecie polskich komunistów, działaczy Katowickiego Forum Partyjnego. Za te Wasze postępowanie poniesiecie w przyszłości karę, to Wam na sucho nie ujdzie. Waszą działalność zaczynamy dokumentować, aby gdy tylko Polska znów stanie się socjalistyczną, tacy śmiecie i łachudry jak Wy nie panoszyły się. Jeśli jednak nadal będziecie prześladować polskich komunistów i nie wycofacie się ze swoich już podjętych kroków, nie będziemy czekać i ostrzegamy, że podejmiemy kroki, aby Was unieszkodliwić fizycznie. Jest to pierwsze i ostatnie ostrzeżenie — więcej ich nie oczekujcie! Organizacja Bojowa Komunistycznej Samoobrony". APKat., ŚIN, sygn. 1/37, k. 157.

[76] Powstanie NSZZ „Solidarność" zaktywizowało środowiska inteligenckie i reprezentujące je organizacje, w konsekwencji 16 września 1980 roku powstał niezależny wobec oficjalnego nurtu nauki i kultury Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, na którego czele stanął prof. Klemens Szaniawski. Katowicki Komitet Porozumiewawczy Związków i Stowarzyszeń Twórczych (pod przewodnictwem Kazimierza Kutza) utworzono 9 grudnia tego roku. Najważniejszym dokonaniem katowickiego KPZiST było opracowanie „Raportu o stanie kultury i sztuki

W przyszłości planuje się reaktywowanie stowarzyszenia o tej samej nazwie. Dyrektor zaproponował kandydaturę doc. dr. hab. W. Zielińskiego na przedstawiciela ŚIN do tej komisji. Komisja osobowa wniosek zaopiniowała pozytywnie. Przeprowadzono tajne glosowanie, w wyniku którego na 16 obecnych, 16 członków zaakceptowało ww. kandydaturę […].

Tekst nr 18

Protokół nr 17/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 11 września 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 67—69.

[…] Dyrektor Instytutu poinformował o niezgłoszeniu się do pracy — po urlopie taryfowym — dra Ludwika Aleksy i o rozmowie telefonicznej, przeprowadzonej z wym.[ienionym], podczas której dr L. Aleksa poinformował, że będzie się ubiegał o urlop bezpłatny (pismo prześle) w związku z czynionymi staraniami o stypendium naukowe. Dr L. Aleksa oświadczył, że: nie zamierza oddać paszportu i nie zamierza ubiegać się o obywatelstwo niemieckie. […]
Ad 2.3. Dyrektor — prof. dr J. Pietrucha poinformował, że Komisja Osobowa zaopiniowała pozytywnie kandydaturę doc. dra hab. Jana Przewłockiego na stanowisko kierownika ZBP, z chwilą odwołania z funkcji doc. dra hab. W. Wołczewa.

Dr Krystyna Sajdok zapytała, dlaczego dyrektor nie odwołał z funkcji kierownika ZBP doc. dra hab. W. Wołczewa, skoro na posiedzeniu Kolegium w dniu 20.07 br. w głosowaniu tajnym Kolegium jednoznacznie opowiedziało się za odwołaniem, a odwołanie z kierownictwa zakładu leży w gestii dyrektora Instytutu.

Prof. dr J. Pietrucha wyjaśnił, że nie może odwołać doc. dr hab. W. Wołczewa z funkcji kierownika ZBP, jeżeli pełni jeszcze funkcję wicedyrektora ds. naukowych.

W głosowaniu tajnym — 12 za, — 1 [na — M.F.] nie — Kolegium zaakceptowało kandydaturę doc. dra hab. Jana Przewłockiego na stanowisko kierownika ZBP. […]

3.2. Dr Krystyna Sajdok — postawiła pytania w następujących sprawach: […] 2. Dlaczego Wojewoda Katowicki nie ustosunkował się do pisma (upłynęły już 2 m-ce) w sprawie odwołania doc. dra hab. W. Wołczewa z funkcji kierownika ZBP. 3. Jak jest finansowany dr Szczepan Wysocki, skoro Radio Praga, a także ona sam poinformował, że otrzymuje wynagrodzenie.

Dyrektor Instytutu — prof. dr J. Pietrucha oświadczył, że z Instytutu nie otrzymuje wynagrodzenia.

---

w województwie katowickim”, który miał zostać omówiony podczas planowanego na 19 grudnia 1981 roku posiedzenia Śląskiego Sejmiku Kultury.

Tekst nr 19

Protokół nr 18/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 5 października 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 45—47.

[…] Ad 3. Dyrektor Instytutu poinformował o otrzymanym projekcie ustawy o instytutach naukowo-badawczych. Ustalono, że tezy te zostaną powielone i przekazane do poszczególnych zakładów celem zapoznania pracowników, a następnie przedyskutowania na zebraniu załogowym. […]
Ad 5 a) Dr Krystyna Sajdok poinformowała, że na posiedzeniu Komisji ds. Finansów zaistniała kontrowersja w stosunku do opracowanej przez prof. dra hab. B. Jałowieckiego publikacji (treść pracy niezgodna z tytułem). Powyższa sprawa była poruszana na zebraniu Komisji „Solidarności". Ustalono zorganizowanie zabrania z pracownikami Z[akładu] S[tosunków] S[połecznych] i zaproszenie prof. dra B. Jałowieckiego celem zapoznania pracowników z publikacją. Doc. dr Gabriel Kraus proponuje wygłoszenie przez ww. na zebraniu expose na temat książki. […]

Tekst nr 20

Protokół nr 20/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 12 października 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 36—40.

[…] Ad 3. Projekt programu obchodów 100-lecia ruchu robotniczego przedstawił doc. dr hab. Zieliński, stwierdzając, że propozycje wydawnictw zostały omówione na posiedzeniu Komisji Wydawniczej. […] W dyskusji zabrali głos: dr K. Sajdok i doc. dr Gabriel Kraus. Dr K. Sajdok zapytała, dlaczego jest aż 5 osób z zewnątrz, czy nie należałoby ograniczyć osoby z zewnątrz na korzyść naszych pracowników[77]. Pracownicy instytutu są eliminowani z opracowań, które są płatne, prosi się ich o przygotowanie głosów w dyskusji, bo nie są płatne. Doc. dr Gabriel Kraus zapytał, czy w problematyce obchodów 100-lecia ruchu robotniczego będzie także spojrzenie na sprawy, które dzieją się w ostatnim okresie dot. ruchu robotniczego. Doc. dr hab. W. Zieliński odpowiadając na zapytania, stwierdził, iż konstruktor sesji ma prawo doboru osób do odpowiednich tematów. Teka odczytów powinna

[77] W projekcie zaplanowano publikacje: A. Kałuży, J. Przewłockiego, W. Zielińskiego, A. Hrebendy, J. Kantyki, J. Walczaka, M. Śmiałek, I. Sroki, M. Łabuz oraz M. Fazana.

stanowić pewną całość, dlatego nie można było ująć pracowników ŚIN, którzy zajmują się tylko pewnymi odcinkami tych problemów. Jeżeli chodzi o tematykę aktualną dziejącą się w ruchu robotniczym, to uważa, że powinna znaleźć swoje oddźwięki w tematach przygotowanych do obchodów. Dr Mirosław Fazan nawiązując do wypowiedzi doc. dr G. Krausa, stwierdził, że przedstawienie sytuacji w ruchu robotniczym w latach 80-tych byłoby wskazane, ale nie widzi autora. Proponuje, aby dokonać próby pozyskania takiego autora. Dyrektor Instytutu stwierdził, że dobrze, że pracownicy wykazują zainteresowanie, lecz muszą to być osoby odpowiedzialne i znające całokształt zagadnienia. Następnie dyrektor zarządził jawne głosowanie nad przyjęciem propozycji dot. obchodów 100-lecia ruchu robotniczego. Na 13 osób obecnych na posiedzeniu za przyjęciem głosowało 7, 6 wstrzymujących się. […]

Ad 5. Dyrektor Instytutu — prof. dr J. Pietrucha poinformował, że 29 bm. odbędzie się w ŚIN spotkanie przedstawicieli instytutów regionalnych. Tematem tego spotkania będą zagadnienia dot. roli, zasad funkcjonowania instytutów regionalnych w świetle obecnych przemian. W spotkaniu uczestniczyć będzie Sekretarz Wydziału I PAN prof. dr Władysław Markiewicz. W I części tego spotkania uczestniczyć będzie całe Kolegium ŚIN. Druga część dot. będzie poszczególnych specjalności (historii, socjologii, demografii i ekonomii). […]

6.3. Dyrektor Instytutu przeczytał pismo Posła na Sejm prof. dra A. Melicha w sprawie wyjaśnienia sprawy dra Szczepana Wysockiego. Doc. dr G. Kraus proponował odpisać, że Kolegium wyraża oburzenie na fakt, że pracownik, który zerwał stosunek pracy, występuje z zażaleniem.

6.4. Doc. dr hab. J. Walczak nawiązał do ustawy o samorządzie pracowniczym. Proponuje, aby do czasu ukonstytuowania się samorządu funkcję wypełniał dyrektor. Dyrektor Instytutu proponuje wystąpić z wnioskiem na zebraniu załogowym, aby przegłosować sprawę, że do czasu powołania samorządu, t.j. na okres 2-ch miesięcy Kolegium spełniało tą funkcję. […]

6.7. Dr K. Sajdok zapytała mgra J. Kitę, czy zostały wstrzymane wydawnictwa J. Kantyki i H. Rechowicza. Mgr J. Kita stwierdził, że praca J. Kantyki nie jest drukowana. Mgr R. Grzywa stwierdził, że ze względu na duże koszty praca H. Rechowicza nie może być ju[ż] wstrzymana. Wniosek o wstrzymanie został zgłoszony za późno. Praca była już po redakcji w drukarni i po III korekcie. Doc. dr G. Kraus zapytał: czy praca jest naprawdę przydatna i czy była recenzja z zewnątrz z punktu wartości naukowej. Doc. dr J. Walczak stwierdził — wyraził pogląd, że każdy naukowiec ma prawo do autonomii nauki. Mgr Jan Kita poinformował, że autor po wydarzeniach sierpniowych pracę przeglądał. […]

Tekst nr 21

Protokół nr 21/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 26 października 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 32—33.

[…] Ad 2 W związku z obecną sytuacją w kraju dyrekcja ŚIN w porozumieniu z prof. dr. W. Markiewiczem postanowiła przesunąć termin konferencji instytutów regionalnych na 14 i 15 grudnia br. Na konferencji obecny będzie prawdopodobnie kierownik Wydziału nauki KC PZPR. […]

4.1. Wicedyrektor ds. ekonomicznych podał wniosek, aby protokoły z posiedzeń Kolegium były podpisywane przez członków. […] W związku z postulatem dyr. R. Grzywy na temat przygotowywania protokołów do podpisu — doc. dr G. Kraus stwierdził, że od dłuższego czasu posiedzenia Kolegium odbywają się bardzo często i w związku z tym p. E. Polt[78] ma dużo pracy z pisaniem protokołów. Swoje obowiązki wypełnia b.[ardzo] dobrze. […]

Tekst nr 22
Protokół nr 22/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 30 października 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 9—12.

[…] Ad 1. — Dyrektor Instytutu poinformował zebranych o porządku obrad Rady Naukowej ŚIN. Następnie przedstawił kandydatury: prof. dra hab. K. Popiołka na przewodniczącego Rady Naukowej oraz prof. dra hab. Z. Messnera i doc. dra hab. R. Buchały na wiceprzewodniczących RN celem zaopiniowania przez Kolegium.

Doc. dr hab. Władysław Zieliński podał wniosek, aby do RN ŚIN powołać prof. dra hab. Mariana Orzechowskiego, który przez wiele lat był członkiem RN i dalej współpracuje z naszym Instytutem. Kandydat reprezentuje bardzo wysoki poziom naukowy. Doc. dr hab. W. Zieliński poparł kandydaturę prof. dra hab. K. Popiołka na przewodniczącego RN, stwierdzając, że kandydat przez wiele lat pracował w ŚIN i dalej współpracuje, był inicjatorem rozwoju naszej placówki. Kandydat odpowiada ambicjom ŚIN. Dr Piotr Radzikowski poparł kandydaturę prof. dra Z. Messnera na wiceprzewodniczącego RN. Dr M. Fazan proponował, aby członkowie RN przegłosowali, kogo sobie życzą na przewodniczącego i wice-

[78] Edyta Polt była pracownikiem sekretariatu Instytutu, w 1981 roku pełniła obowiązki protokolanta obrad Kolegium ŚIN-u.

przewodniczących RN. Dyrektor Instytutu prof. dr hab. J. Pietrucha zarządził głosowanie:

a) Nad propozycją powołania w skład RN prof. dra hab. M. Orzechowskiego. W głosowaniu jawnym brało udział 17 członków (wszyscy obecni na posiedzeniu), pozytywnie ustosunkowało się 17 osób.

b) Nad sondażem w sprawie powołania na przewodniczącego RN prof. dra hab. K. Popiołka i wiceprzewodniczących: prof. dra hab. Z. Messnera i doc. dra hab. R. Buchały. W głosowaniu tajnym brało udział 17 członków. Wyniki głosowania: prof. dr hab. K. Popiołek: 16 — za, 1 [na — M.F.] nie, prof. dr hab. Z. Messner: 16 — za, 1 wstrzymujący się, doc. dr hab. Rudolf Buchała: 16 — za, 1 [na — M.F.] nie. […]

1.7. Dyrektor Instytutu poinformował, że Komisja ds. Osobowych nie wyraża zgody na prowadzenie przez mgra E. Karolczuka działalności odczytowej w godzinach służbowych. Działalność ta może mieć miejsce tylko po godzinach pracy. Kolegium zaakceptowało stanowisko komisji.

1.8. Dyrektor Instytutu poinformował, że w związku z pismem mgra E. Karolczuka Komisja ds. Osobowych postanowiła wystąpić do WOKI [Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego] z pismem dot.[yczącym] konieczności zwracania się do dyrekcji ŚIN z pisemnym wnioskiem o zwolnienie pracowników do innych prac (tylko na krótki czas). […]

Tekst nr 23

Protokół nr 23/81 posiedzenia Kolegium Śląskiego Instytutu Naukowego w dniu 20 listopada 1981 r.
Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy, sygn. 1/37, k. 2—7.

[…] Mgr R. Grzywa przedstawił pakiet spraw osobowo-kadrowych:
1. Wpłynął list od E. Polt, pisany w Paryżu, w którym zwraca się ona do Dyrekcji z prośbą o udzielenie urlopu bezpłatnego od 16 listopada br. do 30 kwietnia 1982 roku. W liście pisze, że znajomi zapewniają jej utrzymanie oraz będzie miała możliwość leczenia profilaktycznego. Autorka listu prośbę swą motywuje tym, że była sumiennym, długoletnim pracownikiem i nigdy nie zwracała się do Dyrekcji o urlop bezpłatny ani nie korzystała ze zwolnień lekarskich. Kolegium Instytutu wyraziło zgodę na udzielenie urlopu bezpłatnego E. Polt w podanym przez nią terminie przy 5 głosach wstrzymujących się. Wyjaśniając wątpliwości, jakie nasunęły się doc. drowi J. Walczakowi, w sprawie udzielania w takim przypadku urlopu bezpłatnego (wyjazd za granicę bez wcześniejszego zawiadomienia Instytutu), mgr R. Grzywa stwierdził, że nasze prawo pracy nie przewidziało takich okoliczności i wymaga zmodyfikowania. Ponieważ na miejsce E. Polt należy jak najszybciej prze-

sunąć innego pracownika, mgr R. Grzywa zaproponował, aby odpisać E. Polt, że uzyskała urlop bezpłatny, ale Instytut nie zapewnia jej powrotu na zajmowane przed wyjazdem stanowisko. Propozycja ta została zaakceptowana przez Kolegium. […]

Na zakończenie obrad dyr. R. Grzywa stwierdził, że sytuacja w Instytucie jest napięta i prosił, aby zachować spokój do czasu powrotu naczelnego dyrektora. Chodzi w tym przypadku o zdjęcie z tablicy „Solidarności" „Dziennika Związkowego" z dnia 16 listopada br. przez dra W. Wysockiego. Dyr. Grzywa uważa, że źle się stało, iż do tego doszło, ale nie chce w tej sprawie zajmować oficjalnego stanowiska.

Maciej Fic

The Silesian Academic Institute in Katowice in the period of the „carnival of Solidarity" (on the basis of the sessions of the management and body of the Silesian Academic Institute)

Summary

The publication consists of two parts: an introduction and source materials. The introduction shows the origins and circumstances of the formation of the Silesian Academic Institute, and outlines a structural-personal situation of the institute until the martial law, as well as the context of the so called carnival of Solidarity.

The selection of sources comes from the collection stored in the National Archive in Katowice, a rich legacy of The Silesian Academic Institute. The sources cover selected protocols of the sessions between August 1980 and 13 December 1981.

The materials presented allow for tracing the way the institution appointed as an ideological centre acting to a large extent for the purposes of party authorities, could include the actions or mechanisms against the intentions of the decision-makers from the Voivodship Committee of Polish United Workers imposing the rightfulness of actions, or at least stigmatizing improper behaviours. The very sources allow for discerning the signals of awaiting changes (e.g. the limitation of the omnipotence of nomenclature) on the one hand, and show the attempts to stop the process of liberalization and democratization of life made by a part of environments concentrated around the so called Katowice Forum Party on the other.

The work includes the fragments that, according to the author, prove the unique nature of the very period and draw attention to unusual situations having no equivalent either before the events from August 1980 or after 13 December 1981. The sources selected show difficulties the Polish society dealt with In the period In question, them among others being particularly housing problems or decisions on forced emigration. They also prove that 30 years ago there was the period in the history of the Polish People's Republic in which one could blame a voivode for breaking the law in public, when the authorities were deprived of the freedom to distribute flats and the party activists had to account for their steps made during working hours.

Maciej Fic

Schlesisches Wissenschaftliches Institut in Kattowitz zur Zeit des „Solidaritätskarnevals" (anhand der Sitzungen der Direktion und des Kollegiums)

Zusammenfassung

Die vorliegende Monografie besteht aus zwei Teilen: der Einleitung und des Quellenmaterials. In der Einleitung werden die Genese und die Umstände von der Gründung des Schlesischen Wissenschaftlichen Instituts dargestellt, dessen Struktur und Belegschaft bis zum Verhängen des Kriegszustandes und die mit dem sog. Solidaritätskarneval verbundenen Tatsachen geschildert.

Das Quellenmaterial stammt aus dem sich in den Sammlungen des Staatsarchivs in Kattowitz befindenden reichen Erbe des Schlesischen Wissenschaftlichen Instituts (ŚIN); es umfasst ausgewählte Sitzungsprotokolle der Direktion und des Kollegiums von ŚIN vom August 1980 bis zum 13.Dezember 1981.

Dank dem Material kann man erforschen, auf welche Weise in der als ein ideologisches Zentrum gegründeten und in hohem Maße für den Bedarf der Parteiorgane handelnden Institution solche Kräfte und Mechanismen erscheinen konnten, die von den Entscheidungsträgern von dem Woiwodschaftskomitee der Polnischen Vereinigten Arbeiterpartei (KW PZPR) rechtsstaatliche Handlungsweise verlangten und mindestens ihr unangebrachtes Verhalten anprangerten. Wie oben genannte Quellen zeigen, wurde in dem Institut einerseits ein Wandel (u.a. Beschränkung von der Allmacht der Nomenklatura) erwartet, andererseits gab es die u.a. von dem Kattowitzer Parteiforum unternommenen Versuche, die Liberalisierung und Demokratisierung des gesellschaftlichen Lebens zu hemmen.

In vorliegender Monografie wurden solche Fragmente veröffentlicht, die nach dem Verfasser von einer Außergewöhnlichkeit der Periode zeugen und auf solche Situationen hindeuten, die weder vor 1980 noch nach dem 13.Dezember 1981 stattfanden. Sie stellen die Probleme dar, gegen die polnische Gesellschaft damals ankämpfte (v.a.: Wohnprobleme und erzwungene Emigration). Diese Quellen sind auch Beweis dafür, dass es vor dreißig Jahren in der Geschichte der Volksrepublik Polen eine solche Periode gab, als man dem Woiwoden öffentlich die Verletzung des Rechtes vorwerfen durfte, als die Machtorgane die Wohnungen nicht mehr (obwohl nur für eine kurze Zeit) austeilen durften und als sich Parteiaktivisten für ihre in der Arbeitszeit erfüllten Aufgaben endlich rechtfertigen mussten.

Recenzje

Bartosz B. Awianowicz: *Monety Republiki Rzymskiej. Kompendium*. Toruń 2010

We *Wprowadzeniu* do omawianej pracy skonstatowano brak w literaturze polskiej „jednolitego kompendium, obejmującego większość najważniejszych typów monet rzymskich od Republiki do późnego Cesarstwa" (s. 5). Tę słuszną skądinąd uwagę traktować można jako swoisty manifest programowy Autora, który swoją publikacją dąży do wypełnienia stwierdzonej luki, przynajmniej częściowego wypełnienia, gdyż odnoszącego się do czasów Republiki. To inicjatywa bez wątpienia pożądana i cenna, jeśli weźmiemy pod uwagę trwające od pewnego czasu i stale rozwijające się zainteresowanie monetą starożytną w ogóle, i to, dodajmy, zainteresowanie na różnych poziomach: od prac numizmatycznych bardzo specjalistycznych, przez publikacje, w których monetę wykorzystuje się jako jedno ze źródeł do badań różnych aspektów historii starożytnej, aż po opracowania tworzone przez pasjonatów amatorów. Ponadto jest to przedsięwzięcie godne odnotowania ze względu na oczekiwania niemałego kręgu kolekcjonerów monet starożytnych.

Praca składa się, jak informuje sam Autor (s. 5), z trzech części. Pierwsza: *Zarys historii mennictwa Republiki Rzymskiej* (s. 7—16), jest wprowadzeniem do historii mennictwa rzymskiego. Przedział czasowy w niej opisany zamyka się w okresie od III wieku p.n.e. do 31 roku p.n.e., a wewnętrzne cezury chronologiczne stanowią wprowadzenie denara około 211 roku p.n.e. oraz wojna domowa roku 49 p.n.e. Tytułową w tej części historię mennictwa republikańskiego podporządkowano trzem fazom omawianym w kolejnych trzech rozdziałach. Rok około 211 p.n.e., bynajmniej, nie jest powszechnie akceptowaną datą wprowadzenia denara. Warto było to odnotować, mimo że w pracy o charakterze kompendium nie należy oczekiwać dyskusji, czy nawet jej streszczenia, na skomplikowany i do tej pory niewyczerpany temat chronologii pieniądza rzymskiego. Natomiast — mimo że widać w tej kwestii (podobnie jak w całej pracy) przemożny wpływ wielkiej syntezy mennictwa republikańskiego wielkiego Michaela H. Crawforda — zastanawiam się nad zastosowaną w omawianej publikacji, nie tylko w pierwszej części, ale generalnie, cezurą

końcową: rokiem 31 p.n.e., czyli datą bitwy pod Akcjum (s. 5, 18). Gdyby przyjąć tylko historyczno-polityczny punkt widzenia, to nie jest powszechne uznawanie tego momentu za koniec Republiki Rzymskiej. Poczynione w tej kwestii rozważania i wysunięte propozycje, wynikające z przyjęcia różnych kryteriów i różnych przesłanek, są przecież doskonale znane. Wystarczy sięgnąć do podstawowych podręczników historii starożytnej, by stwierdzić, że 31 rok p.n.e. bezpośrednio nie służy podziałowi historii rzymskiej na fazy: Republika/Cesarstwo, to raczej rok 30 p.n.e. lub 27 p.n.e. zamykają republikański etap dziejów rzymskich. Również np. lektura artykułu Tadeusza Aleksandrowicza uświadamia, że możliwości tu jest wiele[1]. Podobnie z „numizmatycznego punktu widzenia" rok 31 p.n.e. nie został trafnie wybrany. Zarówno jeśli chodzi o kwestie techniczne, organizację mennictwa, system monetarny, metrologię monety rzymskiej, jak i o jej nummografię w I wieku p.n.e. — trudno widzieć w „bitwie pod Akcjum" koniec starych bądź początek nowych ustaleń i zjawisk na tych różnych płaszczyznach. Pytać można zatem o znaczenie tej bitwy w historii mennictwa rzymskiego. Nie jest przekonująca ani wystarczająca argumentacja B.B. Awianowicza: „Jednak po roku 31 przed Chr. następuje już okres, kiedy obok obecnych w niektórych emisjach nazwisk triumwirów monetarnych coraz większą rolę dla datowania poszczególnych emisji zaczyna odgrywać tytulatura Oktawiana, będąca wzorem późniejszej tytulatury cesarskiej" (s. 18). Ta tendencja do rozwoju w mennictwie elementów nawiązujących do idei jedynowładztwa dość długo jeszcze będzie się ścierała z kanonem legend republikańskich[2].

W pierwszej części swej publikacji Autor minimalizuje informacje odnoszące się do nummometrycznej strony monety rzymskiej. Szczególną uwagę przykłada bowiem do zjawiska rozwoju legend monetarnych i ich abrewiacji oraz różnych sposobów kodowania w napisach danych o odpowiedzialnych za bicie monet urzędnikach (*III viri monetales*, okresowo *IIII viri monetales*) i o ich rodach. Tu konieczna jest pewna korekta: wbrew temu, co sugeruje Autor, nazywając tych urzędników emitentami (np. s. 10, 12, 19), oni, sygnując swymi nazwiskami oficjalne emisje państwowe i będąc za nie odpowiedzialnymi, nie pozostawali emitentami monety, ponieważ w zasadzie to senat posiadał takie prawo; natomiast w schyłkowej fazie Republiki, co Autor słusznie odnotowuje (s. 14), liczba emitentów wzrosła, wówczas bowiem prawo emisji zyskali, czy też uzurpowali je sobie, wysocy urzędnicy i wodzowie, którzy zaczęli wybijać własny pieniądz. Rychło więc to mennictwo imperatorskie rozrosło się do niebywałych rozmiarów. Autor sygnalizuje także pewną ewolucję motywów ikonografii monet republikańskich od III do I wieku p.n.e., od

[1] T. Aleksandrowicz: *W kręgu sporów o chronologię upadku Republiki Rzymskiej*. W: *W 2500-lecie powstania Republiki Rzymskiej. Studia historyczne*. Red. A. Kunisz. Katowice 1995, s. 9—19.

[2] Por. np. A. Kunisz: *Geneza ustroju monetarnego Cesarstwa Rzymskiego*. Katowice 1975; Idem: *Tradycje republikańskie a odzwierciedlenie nowej rzeczywistości w mennictwie epoki Augusta*. W: *W 2500-lecie powstania Republiki Rzymskiej…* s. 124—152.

skonwencjonalizowanych jej schematów, przez urozmaicenie wyobrażeń, aż do zamieszczania na monetach portretów osób żyjących. Nie negując potrzeby odnotowania prawidłowości w tej płaszczyźnie, żałować jednak można, że Autor nie poświęcił tej kwestii więcej miejsca i nie pokusił się o wyraźniejsze podsumowanie ewolucji motywów ikonograficznych w wydzielonych przez siebie fazach historii monety w dobie Republiki (czytelnie zaznacza się w tej sferze jedynie faza „Od Cezara", oznaczająca bardziej osobiste nawiązania). W zrealizowanym w książce układzie zatarło się to, co charakterystyczne dla ewolucji mennictwa republikańskiego w zakresie doboru wyobrażeń i cezury II/I wieku p.n.e. I tak, począwszy od około 120 roku p.n.e., moneta republikańska wchodzi w swą fazę klasyczną, a tworzy ją między innymi ubogacenie typologii monet, chociaż najbujniejszy rozwój pod tym względem nastąpi dopiero po 80 roku p.n.e. Szkoda również, że Autor nie zdecydował się na, co byłoby szczególnie cenne, zestawienie najczęstszych albo najbardziej spektakularnych sposobów doboru motywów namonetnych przez urzędników monetarnych. Takie informacje wplata czasem w opis monet sygnowanych imieniem konkretnego mennicznika albo podaje w stosownych przypisach. W tej materii panowała duża dowolność, zauważa się wszelako powtarzające się mechanizmy — już to sięganie do geograficznych skojarzeń, już to do rzymskiej przeszłości mitycznej i historycznej, już to wykorzystywanie gry słów i podobieństw leksykalnych czy fonetycznych między imieniem rodowym a nazwami różnych wartości i personifikacji, a to wszystko podporządkowane bardzo często celowi promowania rodu i jego konkretnych przedstawicieli.

Niezapowiedzianą, bo pominiętą przy wyliczaniu we *Wprowadzeniu*, ale wyszczególnioną w *Spisie treści* część (czwartą) pracy stanowi *Wybrana literatura przedmiotu* (s. 17). Wątpliwości może budzić zestaw prac podanych w grupie obejmującej *pozostałe publikacje wykorzystane w kompendium*. Zestaw ten bynajmniej nie musi być bogaty, i tak jest w tym przypadku: obejmuje sześć pozycji. Niemniej warto było przynajmniej odnotować jeszcze inne poświęcone mennictwu republikańskiemu prace. Dziwi przykładowo, że wśród wymienionych tytułów znalazło się opracowanie autorstwa Georgesa Depeyrota (2006), w którym *nota bene* zaledwie 24 strony (s. 7—30) poświęcono monetom okresu Republiki, a pominięte zostały fundamentalne publikacje Edwarda Allana Sydenhama czy Huberta Zehnackera[3]. Z pewnością ten mankament uzasadnia i usprawiedliwia — ale tylko w pewnym stopniu — wskazanie pośród *Wybranej literatury przedmiotu* opracowań Andrzeja Kunisza (1994) i Adama Ziółkowskiego (2001), odsyłających do innych pozycji z zakresu numizmatyki tego okresu. Zainteresowani z pewnością do tych kolejnych opracowań dotrą, jednak niedosyt może budzić fakt, że sam Autor nie pokwapił

[3] E.A. Sydenham: *The Coinage of the Roman Republic*. Revised with indexes by G.C. Haines. Ed. L. Forrer, C.A. Hersh. London 1952; H. Zehnacker: *Moneta. Recherches sur l'organisation et l'art des émissions monétaires de la République romaine (289—31 av. J.-C.)*. Vol. 1—2. Rome 1973.

się o wzbogacenie o te prace bazy, na podstawie której powstała recenzowana publikacja.

Najobszerniejsza natomiast jest część zatytułowana: *Chronologiczny wykaz skrótów nazwisk „tresviri" i „quattuorviri monetales" oraz imperatorów okresu Republiki*. Już we *Wprowadzeniu* traktowana jest ona niejednoznacznie, zapowiadana tu jako jedna z trzech części (tego określenia używam), a zaraz potem określona jako rozdział (s. 5). Sądząc po rozmiarach tej części opracowania (s. 18—119, a zatem 3/4 całości kompendium), można przypuszczać, że to właśnie w niej Autor, realizując postawione sobie cele, skupi się na ukazaniu „rozwoju legend i abrewiacji jako elementów istotnych w klasyfikowaniu i datowaniu numizmatów emitowanych w okresie Republiki" (s. 5). To zadanie pojmuje jednak specyficznie. Materiał porządkuje w tej części, zgodnie z sugestią zawartą w jej tytule, chronologicznie, wskazując przy poszczególnych latach zapisy namonetne, które umożliwiają identyfikację mennicz-ników odpowiedzialnych w konkretnym roku za bicie monety. W okresie od 211/210 do 31 roku p.n.e. w tej płaszczyźnie zachodzą różnice. Z pewnością zmiany w legendach monetarnych są pochodną czy odzwierciedleniem przemian polityczno-społeczno-ideologicznych w państwie rzymskim, a pewne uwarunkowania tych zmian i ich symptomy sygnalizuje sam Autor w części pierwszej swego opracowania.

Szkoda, że zabrakło w omawianej publikacji miejsca na indeks obejmujący *nomina* urzędników monetarnych. Żmudna bowiem może być próba datowania konkretnej monety na podstawie znanej jej legendy związanej z imieniem mennicznika na drodze odnajdywania stosownych informacji w gąszczu danych uporządkowanych chronologicznie. A taki przecież jest cel, dosyć mgliście zarysowany, tej części/rozdziału. Jest to bowiem „rozdział poświęcony datowaniu monet Republiki na podstawie legend […]" (s. 5). Widać w tym miejscu pewien rozbrat między intencjami a realizacją zamysłów, wynikający być może po prostu z obiektywnych trudności ułożenia chronologicznego bogatego materiału, a jednocześnie wyeksponowania i „posortowania" imion mennicz-ników. Takich prób dotąd raczej nie podejmowano. Na ogół autorzy korpusów rzymskiego mennictwa republikańskiego decydowali się pozostać przy układzie chronologicznym. Inaczej uczynił Ernest Babelon, przyjmując porządek prezentowania materiału wyznaczony brzmieniem nazw rodów, reprezentowanych przez urzędników monetarnych[4]. Nadal warto do jego propozycji sięgać.

Kolejna istotna kwestia to ta, na ile identyfikacja urzędników odpowiedzialnych za bicie monety pozwala na „dość precyzyjne datowanie numizmatów" (s. 18). Awianowicz autorytatywnie przyporządkowuje emisje konkretnym datom. Podąża tropem Crawforda, nie odnotowując, nawet sygnalnie, żadnych wątpliwości i rozbieżności występujących w nauce w kwestii chronologii monet republikańskich.

[4] E. Babelon: *Description historique et chronologique des monnaies de la République romaine vulgairement appelées monnaies consulaires*. Vol. 1—2. Paris 1885—1886.

Tymczasem propozycje odnośnie do datowania poszczególnych emisji bywają różne. Niekiedy dzieli je aż kilka lat, i to mimo, że znane są niejednokrotnie, mniej lub bardziej dokładnie, okoliczności skłaniające mennicznika do posłużenia się takim czy innym motywem na monecie. Przykładowo denary sygnowane imieniem Q. Nasidiusa, z wyobrażeniem okrętu lub ze sceną bitwy morskiej na rewersie i głową Pompejusza Wielkiego na awersie (s. 96), Crawford, owszem, umieścił w 44 lub na początku 43 roku p.n.e., ale inni — już wspomniani E. Babelon, Herbert Appold Grueber i E.A. Sydenham — sytuowali je w okresie między 38 a 36 rokiem p.n.e., natomiast Sylviane Estiot zaproponowała 42 rok p.n.e[5]. Przyjęcie tych różnych dat wyemitowania monet skutkuje różną rekonstrukcją relacji między zdarzeniem a doborem wyobrażenia namonetnego, i szczegółów historii politycznej w tym okresie walk o władzę w Republice rzymskiej, co w odniesieniu do wskazanych tu denarów rozważa ostatnio Piotr Berdowski[6]. Jednak w wielu innych przypadkach napotykamy niejasności związane z okolicznościami wyemitowania monet i trudności ustalenia daty tych emisji, a to w omawianej pracy, raz jeszcze podkreślam, zasygnalizowano zbyt słabo, jedynie w nielicznych przypadkach odnotowując ten stan rzeczy przy konkretnych monetach[7].

Podobnie nie zdecydowano się na podanie informacji, że również jeśli chodzi o elementy ikonografii, to niekiedy ich interpretacja może nastręczać trudności, w związku z czym nie ma jednomyślności w tej kwestii. Sięgnę do pierwszego przykładu: jednego z typów denarów, które sygnował L. Valerius Acisculus. W interesującym mnie fragmencie opisu czytamy: „L VALERIVS na rewersie denarów ([…] pod orłem z ludzką twarzą w hełmie w prawo, trzymającym tarczę i dwie włócznie)" (s. 92—93). Tymczasem według. Crawforda i innych badaczy, ów ptak to sowa[8], identyfikowanie go z orłem to przypuszczenie, a nie pewnik, ponadto, co przypomina w swym artykule Jean-Luc Desnier, należy uwzględnić możliwość kolejnej identyfikacji — z krukiem[9]. Drugim dobrym przykładem niejednoznacz-

[5] Ibidem, vol. 2, s. 251—252, *Nasidia* 1 i 4; *A Catalogue of the Roman Coins in the British Museum. Coins of the Roman Republic in the British Museum* (dalej: BMCRR). Ed. H.A. Grueber. London 1910, vol. 2, *Sicily*, s. 564—565, Typ I: nr 21—24, Typ II; E.A. Sydenham: *The Coinage…*, s. 211, nr 1350 i 1351; M.H. Crawford: *Roman Republican Coinage* (dalej: RRC). Cambridge 1974, s. 495—496, nr 483/1 i 2; S. Estiot: *Sex. Pompée, la Sicile et la monnaies. Problèmes de datation*. In: *Aere perennius, en hommage à Hubert Zehnacker*. Éd. J. Champeaux, M. Chassignet. Paris 2006, s. 145.

[6] P. Berdowski: *Oktawian, Sekstus Pompejusz i bitwa pod Scylleum (42 p.n.e.)*. (W druku).

[7] Por. np. s. 42, pod rokiem 108 lub 107 p.n.e.: „Datowanie denarów A. Manliusa Sergianusa i Cn. Corneliusa Sisenny nie jest pewne; zazwyczaj umieszcza się je w okresie między 218 a 207 rokiem przed Chr." (*sic*).

[8] RRC, s. 484, nr 474/2; BMCRR 1, s. 535, nr 4105—4108; H. Zehnacker: *Moneta…*, s. 604. Z kolei E. Babelon (*Description historique…*, 2, s. 519—520, *Valeria* 18) podaje, iż to „sirène" o ciele orła, z głową Minerwy w hełmie.

[9] J.-L. Desnier: *L. Valerius Acisculus et le corbeau combattant. Chouette ou corbeau?*. „Latomus" 1985, vol. 44, s. 811—835.

ności ikonografii może być wyobrażenie rewersu denarów z legendą M HERENNI: „[…] z lewej strony sceny ukazującej jednego z braci z Katanii: Amfinomusa lub Anapiasa, niosącego ojca, którego uratował z pożaru" (s. 42). Wskazywanie takiej tożsamości osoby przedstawionej w ikonografii jest bez wątpienia najbardziej rozpowszechnione[10], ale co najmniej równie, jeśli nie bardziej, uzasadnione jest jej identyfikowanie z bohaterem trojańskim Eneaszem, unoszącym na ramieniu swego ojca Anchizesa[11].

Oczywiście, w pracy o charakterze kompendium i w dodatku o niemal „katalogowym" układzie materiału w części zasadniczej nie ma miejsca na rozbudowane rozważania w tych różnych dyskusyjnych kwestiach. Niemniej warto było, moim zdaniem, zasygnalizować je czy to jeszcze w części pierwszej opracowania, czy to w dwustronicowym fragmencie (s. 18—19), mającym charakter wstępu do części obecnie omawianej.

Autor skupia się tu w gruncie rzeczy na przedstawieniu jak najszerszego wykazu skrótów nazwisk urzędników monetarnych i imperatorów, odnajdywanych w legendach umieszczanych zarówno na awersach, jak i rewersach monet. Z tego względu charakter tylko uzupełniający mają informacje o innych elementach widniejących na monetach, w tym o ikonografii, skrótach (*ex*) *s c*, *ex a p*, literowych bądź cyfrowych oznaczeniach menniczych i emisyjnych *etc*. Sposób ich podawania, dosyć chaotyczny czy co najmniej mało przejrzysty, utrudnia pozyskanie informacji w kwestii typów i ich wariantów. Bardzo atrakcyjne dla czytelnika są natomiast zamieszczone w pracy liczne (ponad dwieście) ilustracje opisywanych monet. Również dobrym pomysłem było wprowadzenie przy ilustracjach odniesień numerycznych do katalogu Crawforda. Takie informacje o „konkordancji" z danymi tego katalogu wplecione są także w tekst zasadniczy opracowania Awianowicza, niemniej Autor czyni to niekonsekwentnie, np. pod rokiem 78 p.n.e. monety z legendą rewersów M VOLTEI M F otrzymują taką adnotację w pięciu przypadkach, z czego trzy z nich są zilustrowane, co niejako tłumaczy wprowadzenie takiego objaśnienia (s. 61). Poza sferą zainteresowań Autora znalazły się bardzo ważne z pewnych względów monety anonimowe, np. kwinary z legendą rewersów ROMA (RRC, nr 350B, 373), denary z legendą rewersów EX S C (RRC, nr 376) i wiele innych. Awianowicz opisuje z pewnością wiele wyobrażeń, jakie umieszczone zostały na monetach republikańskich, ale — biorąc pod uwagę założenia jego pracy i ich realizację — trudno tu mówić o wskazaniu „większości najważniejszych typów" bitych w okresie Republiki, te przecież nie są eksponowane, ustępując miejsca prymarnej w opracowaniu kwestii

[10] Np. E. BABELON: *Description historique…*, 1, s. 538—539, *Herennia* 1; BMCRR 1, s. 195—198, nr 1231—1285; E.A. SYDENHAM: *The Coinage…*, s. 77, nr 567 i 567a; RRC, s. 317—318, nr 308/1a i b.

[11] A. ALFÖLDI: *Der neue Weltherrscher der vierten Ekloge Virgils*. „Hermes" 1930, vol. 65, s. 375; J. DEROSE EVANS: *The Art of Persuasion, Political Propaganda from Aeneas to Brutus*. Ann Arbor 1992, s. 37.

zaprezentowania imion urzędników i wodzów mających uchwytny w legendach monetarnych związek z ówcześnie bitymi emisjami.

Ostatnią część książki stanowi *Słowniczek ważniejszych legend i skrótów* (s. 120—136). Cenny jest z co najmniej dwóch powodów: pierwszym jest skromna znajomość języka łacińskiego we współczesnym społeczeństwie, drugim natomiast — specyficzny język legend namonetnych, tylko niekiedy podających pełne brzmienie konkretnych imion czy terminów, a w niektórych przypadkach sprowadzonych do szeregu niewiele mówiących laikowi liter, co najwyżej układających się w nadal niezrozumiały ciąg skrótów wyrazów. W tym kontekście proponowane przez Autora rozwinięcie abrewiacji napisów zamieszczanych na monetach, a także tłumaczenie tych zwrotów są jak najbardziej przydatne, zwłaszcza że niewiele jest opracowań tego typu. Wprowadzone tu przy niektórych hasłach dalsze wyjaśnienia i komentarze objaśniają nie tylko zjawiska zachodzące na awersach i rewersach monet, lecz także odnoszą się, oczywiście z konieczności bardzo zwięźle i powierzchownie, do historii i tradycji państwa rzymskiego aż po schyłek Republiki.

Pozostaje ważne pytanie o użyteczność omawianej pracy. Kolekcjonerom pasjonatom z pewnością zabraknie informacji o oryginalności i rzadkości poszczególnych typów monet (w niektórych wypadkach zostało to odnotowane, np. s. 105), nie wydaje się zresztą, by praca powstawała z myślą o nich. Dla celów analiz naukowych kompendium nie zastąpi, bo przecież nie ma takich ambicji, prac Crawforda czy Sydenhama. Będzie natomiast co najwyżej cennym elementarnym wprowadzeniem do numizmatyki dla początkujących adeptów historii monety w dobie Republiki Rzymskiej[12] i źródłem wiedzy o monecie rzymskiej jako takiej.

[12] Na ten walor omawianej pracy zwrócił uwagę pan Kamil Dyguś, za co w tym miejscu Mu dziękuję.

Agata A. Kluczek

Redaktor: Barbara Jagoda

Rysunek na okładce: Aleksandra Gaździcka

Projektant okładki: Beata Klyta

Redaktor techniczny: Barbara Arenhövel

Korektor: Magdalena Białek

Łamanie: Bogusław Chruściński

Copyright © 2013 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISSN 1899-1556

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Nakład: 90 + 50 egz. Ark. druk. 18,0.
Ark. wyd. 23,0. Papier offset. kl. III, 90 g
Cena 38 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c.
M. Rejnowski, J. Zamiara
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

Cena 38 zł (+ VAT)

Więcej o książce

ISSN 0208-6336
ISSN 1899-1556